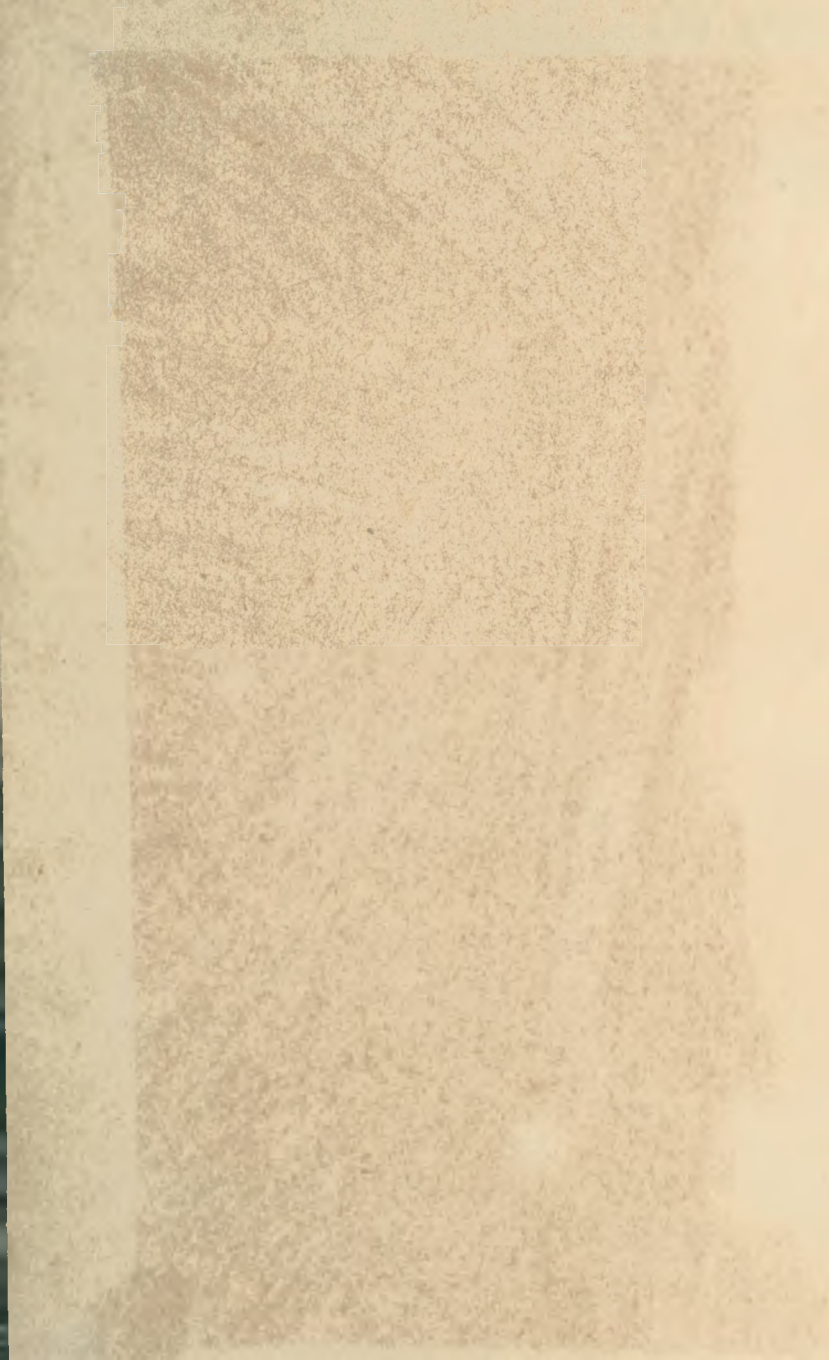


WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W KIELCACH  
BIBLIOTEKA

L-H  
2015



WŁODZIMIERZ SPASOWICZ.



DZIEJE  
LITERATURY POLSKIEJ


PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO.



WYDANIE TRZECIE

przejrzał i uzupełnił

A. G. BEM.



KRAKÓW.

NAKLAD G. GEBETHNERA I SPÓLKI.

WARSZAWA. — GEBETHNER I WOLFF.

1891.



103664

L-81

2015

# PRZEDMOWA

do drugiego wydania „Historji literatur słowiańskich“  
A Pypina i W. Spasowicza.

Idąc za przykładem swego kolegi A. N. Pypina, uważam za potrzebne objaśnić, jakimi drogami zjednoczyliśmy się na polu wspólnej pracy: jakie myśli kierowały mną, gdy przed laty szesnastu przyłożyłem rękę do „Historji literatur słowiańskich“, i jakie dziś, gdy dzieło prawie całkiem na nowo zostało opracowane — w drugim bowiem, obecnem wydaniu ocalało z pierwszego kart bardzo niewiele.

Uczyłem się w szkole (gimnazjum mińskim), gdzie wszystkie przedmioty wykładano po rusku; wychowanie jednak otrzymałem polskie; ponieważ najlepší i najulubieńsi moi nauczyciele należeli do wychowañców byłego uniwersytetu wileńskiego. a część wykształcona miejscowego społeczeństwa w jego klasie średniej, do której zaliczał się i mój ojciec, lekarz,

była czysto polską. Poza tem społeczeństwem, komunikując się z niem, ale nie kojarząc, stali wyżsi urzędnicy administracyi miejscowej; zmieniali się oni często, koczowali, nie puszczając na gruncie korzeni. W uniwersytecie petersburskim, w którym spędziłem lata — od 1845 do 1849, studenci poza audytoryami łączyli się w grupy narodowościowe. Suchy był pokarm, otrzymywany z katedry, lecz za to obfite inne źródło wykształcenia, płynące z zakazanych wówczas źródeł: dla rosyjan — marzenia socjalistyczne, zwłaszcza Fouriera (w owym czasie formowało się stowarzyszenie tak zwanych „pietraszewców“); dla nas zaś, przybyszów z zachodnich kresów cesarstwa — paryskie prelekcyje Mickiewicza, poezyje Zygmunta Krasińskiego i cała bogata literatura romantyzmu polskiego. Prawie wszyscy byliśmy mistykami, mesyanistami, oczekującymi Bóg wie jakich dobrodziejstw od najbliższej przyszłości. Tragikomedia 1848—1851 r. sprawiła wrażenie otrzeźwiająjące; po rozczarowaniu pozostało jednak przywiązanie do narodowej poezyi polskiej, a pod kierunkiem tego uczucia zawiązała się poważniejsza z historią polską znajomość, do czego nas zachęcał żywy i ruchliwy człowiek, raczej poeta niż uczony, krakowianin, Antoni Czajkowski, profesor prawa polskiego w uniwersytecie petersburskim (w którym było kilka katedr prawa polskiego z wykładem w języku polskim). Z powołania byłem prawnikiem; nigdy nie badałem specjalnie filologii, a literaturą

zajmowałem się w wolnych chwilach. Z najlepszymi podówczas przedstawicielami rosyjskiego życia społecznego, a w tej liczbie i z A. N. Pypinem, poznałem się dopiero w r. 1857 w uniwersytecie petersburskim i w gościnnym domu otwartym K. D. Kawelina. Prawie całą naszą działalność umysłową pochłaniał wówczas uniwersytet petersburski, w którym wspólnie pracowaliśmy... Przedsiębrano zupełne przekształcenie Rosyi: całe społeczeństwo przeobrażało się, i że tak powiem, starą zrzucało skórę. W rozwijających się, rozległych reformach, które miały, jak się zdawało, odnowić cały ustrój społeczny, upatrywano i rozstrzygnięcie sprawy polskiej na zasadach słuszności. Zawiazane w tak pomyślnych warunkach zbliżenie, przerwały fatalne wypadki 1863 r. Powstanie polskie zatamowało postęp reform wewnętrznych w Rosyi; uczucie narodowościowe z obu stron wyraziło się w sposób tak silny i energiczny, że z bliskimi nawet znajomymi nie można było spokojnie rozprawiać. Zdawało się, że nietylko w stosunkach wzajemnych obu narodowości, lecz i w pojęciach cofnęliśmy się o wiek cały. Pod owe ciężkie chwile zwrócił się do mnie z propozycją jeden z niewielu rosyjan, których poglądy na żywotną dla mnie kwestyę narodową wobec bieżących wypadków najmniejszej nie uległy zmianie. Był-to A. N. Pypin. Nie mówił mi on, co i w jakim duchu napisze, lecz zostawił pole do swobodnego opracowania przedmiotu w granicach działu,

który dla mnie wśród zamierzonej książki przeznaczył. Wziąłem się do roboty w zupełnem przekonaniu, że się zgodzimy i że współpracownictwo nasze będzie rękojmią tego, iż bądź co bądź, mimo cierpień, zwalisk i świeżych ran, owe zasady stosunków, o jakich marzyliśmy, zwyciężą i odnowi się przerwane zbliżenie; bo tkwi ono w duchu czasu i sile rzeczy, w nieodczuwanej jeszcze przez społeczeństwo, lecz dla nas oczywistej solidarności interesów narodowych. W pracy tej przewodniczyła mi myśl, że osobniki narodowościowe, na drodze dziejowej wśród świata słowiańskiego ukształtowane, różnią się zarówno co do temperamentów, jak co do ideałów, i że gdyby można było w wykładzie popularnym obraz narodowych ideałów polskich, odbitych w piśmiennictwie ojczystem, przedstawić publiczności rosyjskiej, tak wrażliwej i zdolnej do przejmowania wszelkich odrębnych cech, właściwych cywilizacyom zagranicznym, lecz zarazem obdarzonej przyznawaną jej powszechnie zdolnością krytycznego rozkładania wszelkich ideałów, to, pomimo swego krytycyzmu, pojęłaby ona ideały polskie, ze względu na ich ogólnoludzkie znaczenie, zrozumiałwszy, ukochała, i tem samem zrobionyby był olbrzymi krok naprzód na drodze wzajemnego poważania. a więc i zbliżenia dwu cywilizacyj, przedzielonych dotąd chińskim murem przesądów. Przychylne o pracy mojej zdania współziomków dają mi prawo sądzić, że duch literatury polskiej w ogólnych jego rysach



przedstawił dość wiernie. Drugie wydanie „Historii literatur słowiańskich“ dowodzi, że w swych przekonaniach zasadniczych jeszcze bardziej ustalił, a okoliczności czasu, zmierzające ku lepszemu, nie w sferze stosunków zewnętrznych, które są równie ciężkie, jak w r. 1863, lecz w dziedzinie myśli i uczuć, pozwalają mi przedsięwziąć krok postępowy, o którym, wobec obowiązujących ograniczeń ze strony cenzury, nie można było nawet marzyć w chwili pierwszego wydania dzieła, w r. 1865. Owo pierwsze wydanie kończyło się na Mickiewiczu i nie mieściło w sobie rysu zakazanej literatury emigracyjnej z piątego lat dziesiątka, która, według mych pojęć, była główną dźwignią powstania w r. 1863. Możliwość przedmiotowego wobec niej zachowania się i swobodnego jej rozbioru w prasie rosyjskiej, jest już sama przez się wyrazem olbrzymiego postępu; znamionuje bowiem, że namiętności ostygły do granic tej temperatury, która umożliwia roztrząsanie warunków umysłowego zbliżenia się; w obcowaniu zaś umysłem leży cała potęga: reszta, pomimo przeszkód, z biegiem czasu nastąpić musi, jako konieczny poprzednich faktów rezultat. Jakakolwiek byłaby wartość naszego wspólnego dzieła, śmiem mniemać, iż pozostanie nam ta zasługa, żeśmy pracowali pod hasłem umysłowego obcowania, a więc harmonii wzajemnej dwu narodów słowiańskich, których pojednanie stało się nawet nieprzypuszczalnem, odkąd po odjeździe Mickiewicza w r. 1829 z Peters-

burga, wypadki 1830—1831 r. przekopały pomiędzy niemi niby parów głęboki. Pole do pracy niezmiernie obszerne, nadzieja żniwa obfitego wielka, lecz pracowników na niem dotąd bardzo mało.

*Sierpień, 1880.*

W. Spasowicz.

# OD TŁUMACZA

(przedmowa do wydania drugiego).

Praca p. W. Spasowicza, przez krytyków i światłą publiczność godnie już oceniona, jest dziełem, odtworzącym główne zjawiska na niwie literatury, w ścisłym związku z rozwojem społeczno-państwowego życia narodu. Przedstawiając historyczny całokształt piśmiennictwa, akcentuje ona dwa nadewszystko ostatnie okresy — Stanisławowski i Mickiewiczowski (do r. 1863), — a więc te chwile, w których najwymowniej zarysowały się przyczyny i skutki — zarówno katastrof politycznych, jak i świetnych w dziedzinie twórczości artystycznej zwycięstw. Dobrze spolszczenie tak ważnej książki było rzeczą tem konieczniejszą, iż Autor studyów o Syrokomli i Polu, o Hamlecie Szekspirowskim i Byronie — dość wybitne w literaturze naszej zajął stanowisko.

Pierwsze wydanie przekładu (dokonane stara-

niem „Spółki“) należy do prób chybionych; istotną jego wartość ocenił należycie Piotr Chmielowski, w II-gim tomie *Rocznika pedagogicznego* (na str. 215). Czy nowa edycja będzie odpowiadała wszelkim rozumnym wymaganiom, nie wiem; mogę wszakże ze swej strony zapewnić, że dokładałem usilnych starań, by spolszczenie w żadnej mierze nie ustępowało oryginałowi. Dbając zarówno o wierność myśli, jak o poprawną i potoczystą formę języka, znaczny dział książki nanowo niemal tłumaczyć, każde w nim prawie zdanie pod względem gramatycznym prostować i stylistycznie oglądać musiałem.

Przy spolszczaniu trudniejszych ustępów, gdy przyszło wybierać między różnymi odcieniami jednego pojęcia, zaglądałem do przekładu niemieckiego (*Geschichte der slavischen Literaturen von Pypin und Spasowicz, nach der zweiten Auflage aus dem russischen übertragen von Traugott Pech*; Lipsk, 1883). Jest to wcale dokładne, ale mechaniczne i małą znajomość przedmiotu zdradzające tłumaczenie. Wszystkie niemal błędy korektorskie, w imionach i datach, znajdują gościnne przyjęcie na kartach kopii niemieckiej. Zdarza się to wtedy nawet, gdy pomyłka w dalszym ciągu oryginału sprostowana została. Synod np. łączycki z epoki Kazimierza Sprawiedliwego odprawia się według T. Pecha w r. 1080 (zam. 1180), a Juliusz Słowacki po wydaniu *Kordyana* (1834) nic nie drukuje aż do r. 1848 (zam. 1838); chociaż nieco dalej, po-

dobnie jak w pierwowzorze, właściwe już daty przy odpowiednich figurują wzmiankach. Przeciw głównej zasadzie — zgody z oryginałem — p. T. P. rzadko grzeszy; poświęca on jej nawet czystość i jednolitość swego języka, uciekając się w chwilach trudnych do kosmopolitycznej łaciny. Wyrażeniom np. rosyjskim — „совершенный недотрога“; „ѣдоки хлѣба“ („zjadacze chleba“) — odpowiadają w przekładzie niemieckim: „*ein Noli me tangere*“ (str. 357), „*fruges consumere nati*“ (378). Oprócz wierności ma praca p. Traugotta Pecha tę jeszcze dobrą stronę, że podaje tu i owdzie informację o przekładach utworów polskich na język niemiecki.

Przekładowi niemieckiemu dłuższą tu poświęcam wzmiankę dlatego jedynie, że wartość jego przed niedawnym czasem zańadto w pismach warszawskich przeceniano. Wyżej on bezwątpienia stoi od przepelnionej rozlicznemi błędami pierwszej edycji polskiego tłumaczenia; ale druga, jak miemam, będzie mogła śmiało z nim współzawodniczyć.

Wydanie obecne różni się od pierwszego nie tylko poprawniejszym tekstem, lecz i pewnemi uzupełnieniami, które w mniejszej części do Autora, w większej do tłumacza należą. Przekładu dokonywano poprzednio z arkuszków, jeszcze przez p. Spasowicza nie poprawionych, — a zmian i dodatków, jakie zaprowadzał w pierwowzorze, nie uwzględniano później w korekcie tłumaczenia. Do takich uzupełnień,

mieszczących się w oryginale, a teraz dopiero do przekładu naszego wprowadzonych, należy np. część tekstu na str. 17 i 18, oraz dopisek na str. 301 i 302. Uwagi tłumacza zamykają się w granicach przypisków, odpowiednim nacechowanych inicjałem. Mają one przeważnie charakter informacyjny, a jeżeli miejscami pojawia się w nich żywioł polemiczny, to przyświeca mu zawsze stara dewiza: *Amicus Plato, magis amica veritas.*

---

Obecna, trzecia w przekładzie polskim edycja *Dziejów literatury* zamyka w sobie dodatkowy artykuł o znakomitszych kronikarzach z epoki piastowskiej i jagiellońskiej, oraz wiele nowych, uzupełniających tekst przypisów.

*Warszawa, w listopadzie r. 1890.*

A. G. B.







## WSTĘP.

Od czasu, gdy południowo-słowiańskie państwa typu bizantyjskiego, bułgarskie i serbskie, przy schyłku XIV-go stulecia, rozbite zostały przez islam, i zanim Rosya pojawiła się na arenie polityki europejskiej, przyjmując w niej czynny udział pod Piotrem Wielkim, działalność swą na tem polu zaznaczają z pośród Słowian dwa tylko narody zachodnie — czesi i polacy — oba łacińskie ze względu na kulturę. W fakcie powstania organizmów państwowych, które tym ludom za kolebkę służyły, wyraziła się ogólna potrzeba plemienia słowiańskiego oszańcowania swych granic i przeciwdziałania parciu fali germańskiej ku wschodowi. Bardziej ku zachodnim kresom Europy wysunięte, państwo czeskie wcześniej powstało, ale, znalazłszy się pośród cesarstwa rzymsko-niemieckiego, uległo szybkiemu wynarodowieniu: zapanował w niem ład germański — hierarchia nawet kościelna okazała się dobrym przewodnikiem żywiołu niemieckiego. Tłumiona żywotność narodu raz tylko wybuchła jaskrawym płomieniem husytyzmu, śmiałą próbą kościelnej, politycznej i społecznej reformy; później, wyczerpana, po bitwie pod Białą Górą (1620), na całe dwa wieki w śmiertelnej się pograżyła śpiączce. Polska nie doświadczyła podobnego rozdziwienia wewnętrznego, podobnej

morderczej wojny domowej między rdzennym, miejscowym a napływowym, obcym pierwiastkiem. Kościół rzymsko-katolicki był w niej i pozostał instytucją narodową, której nie mógł zachwiać powierzchowny w wieku XVI rozrost protestantyzmu. Chociaż instytucja szlachectwa zapożyczona została od Niemców, ale rozwinęła się ona tak szybko i pomyślnie na pniu alodyalnym, że późniejsza odmiana ustroju alodyalnego — feudalizm, nietylko się nie zakorzenił, ale nawet przeniknąć do Polski nie zdołał. Przemóżny rozwój szlachecczyzny, dokonywający się z uszczerbkiem wszystkich innych składników organizmu społecznego, wydał piękny z pozoru, ale przedwczesny owoc: sejmowanie i system parlamentaryzmu, który w Polsce rozwinął się ze szczególnem wykończeniem i konsekwencyą, wcześniej, niż w Anglii <sup>1)</sup>, na zasadach i w kształtach tych samych prawie, co pokrewny mu warunkami gienetycznemi parlamentaryzm madiarski. To kształtne, wybitnie narodowe państwo, monarchia z instytucjami arystokratyczno-republikańskimi i prawami, w których z krańcową jednostronnością przeprowadzona była idea nieograniczonej niemal wolności obywatela, rozwijało się zrazu pomyślnie. Zdaniem Hüppeg o (*Verfassung der Republik Polen* v. Dr. Siegfried Hüppe, Berlin, 1867), od Jagielly do Batorego (1386—1586) w przeciągu dwóchset lat Polska była przeważającą (*tonangebende*) potęgą na wschodzie Europy, rozporządzającą przeszło dwudziestu tysiącami mil kwadr. przestrzeni. Ale państwo to nie zasłoniło przeciw Niemcom sło-

<sup>1)</sup> Autor, uważając parlamentaryzm w Polsce za fakt wcześniejszy od pokrewnego zjawiska w Anglii, ma prawdopodobnie na myśli spowodowane zabójstwem św. Stanisława pierwociny samorządu możnowładczego; ukształtowana bowiem postać reprezentacji narodowej datuje się w Anglii od 1343, w Polsce od 1468 r.; najdawniejsze też, w aktach urzędowych sformułowane, ustępstwa ze strony monarchów pojawiają się u nas daleko później, niż w Anglii, gdzie już na początku XII-go wieku Henryk I obdarza magnatów pierwszą „kartą swobód“.

wian połabskich i nadodrzańskich, nie umiało silną stopą stanąć nad Bałtykiem i odparte zostało od morza Czarnego; szukało ono rozrostu terytoryalnego przeważnie na wschodzie, wśród ziem moskiewsko-ruskich ku granicom znajdującego się jeszcze wówczas w kolebce, a organizującego na wprost przeciwnych zasadach — carstwa chłopskiego, autokracji moskiewskiej. Słaba strona budowy polegała na tem: że właściwym narodem była tylko szlachta, stanowiąca 800.000 do miliona głów, pośród 8 do 13 milionów całej ludności (Hüppe, 79; Tadeusz Korzon: *Stan ekon. Polski*, Ateneum za r. 1877); że klasa, powołana do rządów, po zupełnem urzeczywistnieniu swego ideału „złotej wolności“, nie mając już celu przed sobą, zarzuciła kotwicę: nieruchomy konserwatyzm stał się odtąd panującym usposobieniem; społeczeństwo skamieniało, unikając, jako sprzysiężeń na swobodę, wszelkich reform; broniąc, niby „żrenicy oka“, zarówno wolnej elekcji królów, czyli sprzedaży korony, drogą niemal licytacji publicznej, więcej dającemu kandydatowi, przez gmin szlachecki, zebrany gremialnie na elekcję, — jak i *liberum veto*, owego prawa jednoosobowej profestacyi na sejmie, przeszkadzającej jakimkolwiek bądź postanowieniom.

Jednomyślność, stawszy się raz warunkiem legalności uchwał, paraliżowała władzę prawodawczą. Elekcya dawała prawną podstawę interwencji cudzoziemskiej: każde z wielkich mocarstw organizowało na swój rachunek swą własną — austryacką, francuską i t. d. klikę w Polsce. Obyczaj narodowy uświęcał takie nawet anormalne zjawiska, jak rokosze i konfederacye — związki szlachty, organizowane w różnych celach, dla przeciwdziałania bodaj władzy królewskiej. Weszło więc w przysłowie, że „Polska nierządem stoi“, a cała mądrość jej władców, wobec spotężnienia dokoła niej monarchij dziedzicznych, polegała na dyplomatycznym utrzymywaniu równowagi między spółzawodniczącymi ze sobą mocarstwami i zawieraniu

traktatów z mniej niebezpiecznymi przeciw bardziej niebezpiecznym.

Przy tępym u podstaw konserwatyźmie szlachty, idee postępowe mogły się zawiązywać tylko u szczytu, w umysłach królów i ludzi stanu, marzących o odwróceniu upadku za pomocą „naprawy Rzeczypospolitej“, przez ograniczenie przywilejów szlachty, obdarzenie prawami innych stanów i ustanowienie dziedziczości tronu. Zamysły te dojrzewają długo w tajemnicy -- wypowiedane są bojaźliwie; ideały reformy rozkrzewiają się powolnie, z oporem, i przenikają do zakresu świadomości społecznej dopiero w drugiej połowie XVIII-go wieku, czyli, rzecz można, w przeddzień zgonu. Ideami panującymi stają się one dopiero po pierwszym podziale Polski (1772 r.). Wtedy bowiem nastąpiła, pod wrażeniem krańcowego niebezpieczeństwa, doba przyśpieszonej, gorączkowej, po wiekowym zastoju, pracy. Istniejący porządek poddany zostaje krytyce, z punktu widzenia idei filozoficznych XVIII-go wieku, zapożyczonych od Francji. Naród samowiednie przystępuje do reformy: najdzielniejsze siły umysłowe wchodzi w skład sejmu czteroletniego, który się wieńczy konstytucją 3-go maja 1791 r. Ale wprowadzenie w życie ustawy tej nie leżało w księdze przeznaczeń; stała się ona jedynie testamentem konającego organizmu. Urzeczywistnienie wszelkiej reformy podstawowej było w Polsce fatalnie uwarunkowane zewnętrzną jednocześnie i wewnętrzną walką, dlatego, że opozycja, złożona ze stronników staroświeczczyzny i wolności szlacheckiej, szukała zawsze podpory na zewnątrz, a obce mocarstwa gotowe były zawsze dostarczyć jej pomocy, bo wygodniej im było mieć do czynienia z bezrządem szlacheckim, niż ze wzmocnioną władzą centralną. Najsilniejszy częstokroć organizm nie może wytrzymać walki zewnętrznej i wewnętrznej zarazem; tem mniej był w stanie wytrzymać ją słaby. Ostatni akt wstrząsającego dramatu następnych podziałów Polski, pod światłem zarzewia

krwawych wypadków, ruchów ulicznych warszawskiego społeczeństwa, patriotycznych zabiegów Kościuszki, szturm Pragi, zakończył się tem, że wszystkie ziemie, które stanowiły Rzeczpospolitą, utraciwszy swe urządzenia polityczne, a potem i cywilne, weszły w skład trzech wielkich mocarstw europejskich. — Dziś ubiegło już od owej chwili ośmdziesiąt lat z górą, i rzecz można, iż nie ocalała, nie pozostała działającą żadna część dawnego państwa i jego instytucyj, ale i ustaw jego. (W Galicyi jest obowiązującym *Kodeks cywilny austriacki*; w Poznaniu pruski *Landrecht*; w Królestwie Polskiem od 1807 r. *Kodeks Napoleona*; w guberniach wreszcie litewskich i ukraińskich *Statut litewski* zastąpiony został, mocą ukazu z dnia 25 czerwca 1840 r., pierwszą częścią X-go t. *Zb. Praw Cyw.*). Po burzy tej pozostała jedna tylko, mało dostrzegalna i trudna do pochwycenia, siła: narodowość historyczna; dom i rodzina, język, obyczaje — znane, wiekami nabyte i typowo odcisnięte nałogi myślenia i działania. Życie tej narodowości, utajone czas jakiś, objawiło się, działając po linii najmniejszego oporu, w dziedzinie literatury i sztuki, jako wspaniałe rozkwit poezyi narodowej, przewyższający znacznie pięknoscią i bogactwem osnowy to wszystko, co wydał Zygmunowski „wiek złoty“. Podział dawnej Polski między trzech członków „przymierza świętego“ pomógł raczej, niż przeszkodził temu rozwojowi: trudności bowiem, napotykanne w jednym państwie, mogły nie istnieć w innych, skutkiem różnic, zachodzących między systemami rządu. Odrodzenie to, wzięwszy rozbrat z formami francuskiego pseudo-klasycyzmu, jako romantyzm polski, dążyło do tego, aby wzmocnić samowiedzę społeczną i powiązać rozerwane nici podań narodowych, pośród zmienionych całkiem, zewnętrznych warunków bytu, wyłączających wszelką możliwość przywilejów arystokratycznych i sztucznej nad innymi przewagi jednego stanu. W literaturze tej odbiły się wszystkie

warunki czasu, wśród którego powstała. Nie mogła ona nie tęsknić za zgasłą przeszłością świetną: idealizowała ją nadmiernie, wydając sądy powierzchowne o faktach spełnionych; daleka od zgłębiania istotnych przyczyn, zastanawiała się wyłącznie nad polityczną stroną kwestyi, omijając socyalną; pobudzała też nietylko do wytrwania na stanowisku, ale i do nierozsądnych pokuszeń o odzyskanie utraconej samoistności państwowej — jużto przez jawny opór, jużto za pomocą właściwej słabym broni — zabiegów u mocarstw europejskich, w których interesie leżeć mogło zużytkowanie na swą korzyść sprawy polskiej. Dzisiaj ten okres niepraktycznych mrzonek i porywów, rozpoczęty romantyzmem polskim, a uwieczniony kilku powstaniem, które pochłonęły daremnie zasób najlepszych sił narodu, skończył się już widocznie. Trudno przewidzieć, czy prędko obmyślony zostanie odpowiedni, czyniący zadość obustronnym potrzebom, *modus vivendi* między bliskimi po krwi, ale historycznie różnemi — członkami rodziny słowiańskiej. Bądź co bądź pojawienie się takich świeczników, jak Mickiewicz, Krasiński i Słowacki — na niwie poezyi, Szopen i Moniuszko — w dziedzinie muzyki, Matejko — w malarstwie — świadczy o potędze i szczególnej żywotności kultury polskiej i o jej zupełnem prawie do bytu.

Z powodu ścisłego związku, jaki zachodzi między literaturą polską, a ogólnym pochodem dziejów, dzieląc pierwszą na okresy, przedstawimy w każdym z nich najpierw zarys głównych wypadków państwowych i społecznych, a potem wyłożymy fakta, odnoszące się bezpośrednio do literatury.

Za punkt wyjścia w rocznikach bibliografii i historii literatury polskiej uważają zwykle, wydane r. 1814 w Warszawie, dzieło Feliksa Bentkowskiego, prof. uniwersytetu warszawskiego, p. n. *Historia literatury polskiej, wystawiona w spisie dzieł, drukiem ogłoszonych*. 2 t. Jestto tylko katalog bibliograficzny.

Do przerobienia i uzupełnienia pracy Bentkowskiego przystąpił, zgodnie z propozycją księgarza Zawadzkiego w Wilnie, Adam Jocher — w *Obrazie bibliograficzno-historycznym literatury i nauk w Polsce*, Wilno, 1840; ale obszerne to dzieło przerwane zostało na tomie 3-cim — w punkcie bynajmniej nie bliskim końca.

Olbrzymia praca nad bibliografią polską, zarzucona w r. 1848, rozpoczęta w druku 1870 r., a obecnie doprowadzona do końca, jest dziełem p. Karola Estrejchera, bibliotekarza uniwersytetu jagiellońskiego: *Bibliografia polska XIX-go stulecia* (150.000 druków), pierwsza część pomyślanej, jeszcze obszerniejszej pracy, p. n. *Bibliografia polska*. — T. I, 1870, s. 513, A—F; t. II, 1874, s. 634, G—L; t. III, 1876, s. 608, F—Q; t. IV, 1878, s. 659, R—U; t. V, 1880, s. 335, W—Z; miejsce wydania Kraków, nakład akademii umiejętności. W skład dzieła weszły wszystkie publikacje, wydane w języku polskim lub dotyczące się Polski, w językach obcych, od r. 1800.

Godniejsze uwagi opracowania systematyczne, z zakresu historii literatury polskiej, są następujące:

Lesława Łukaszewicza — *Rys dziejów piśm. polskiego*, 1836, Kraków — broszurka małej wagi, ale mająca 12 wydań.

Michał Wiszniewski — pod skromnym nagłówkiem: *Historja literatury polskiej* — przedsięwziął napisać całą historję cywilizacji, opartą na rozległych studyach samodzielnych, (Kraków, 1840—1845, tomów 7), ale doprowadził swą robotę tylko do połowy wieku XVII-go. Pracę tę, korzystając z rękopisów i notat autora, kontynuowali: Macewicz (t. VIII, 1851) i Żebrawski (t. IX i X, 1857).

Dzieło powyższe uległo skróceniu i przeróbce w książce, ułożonej przez poetę L. Kondratowicza, p. n. *Dzieje literatury w Polsce od pierwiastkowych do naszych czasów*. Wilno, 1851—1854, (2-gie wydanie, w 3-ch tomach — Warszawa, 1874). Podręcznik ten został przetłumaczony na język rosyjski przez Kuźmińskiego (Moskwa, 1862, 2 tomy).

Praca K. Wł. Wójcickiego: *Historja literatury polskiej w zarysach* — stanowi raczej wypisy, niż historję literatury.

Jan Majorkiewicz: *Literatura polska w rozwinięciu historycznem* — Warszawa 1847, — próba opracowania przedmiotu podług metody heglowskiej.

Nadzwyczaj bogatą w treść jest *Piśmiennictwo polskie od najdawniejszych czasów aż do r. 1830*, (3 tomy, Warszawa, 1851—1852), znakomitego słowianisty W. A. Maciejowskiego, doprowadzone tylko do XVII-go wieku.

Bardzo pożyteczną i popularną jest *Historja literatury polskiej* — Juliana Bartoszewicza, (Warszawa, 1861). Syn zmarłego autora wydał tę książkę powtórnie w Krakowie, 1877 r., w dwu tomach.

Władysław Nehring, profesor wrocławski, ogłosił *Kurs literatury dla użytku szkół*, w którym wcale nieże opracował okres Mickiewicza i jego naśladowców.

Mniej odpowiada swemu zadaniu *Historya literatury polskiej dla młodzieży*, Karola Mecherzyńskiego, Kraków, 1873.

Lepszą od niej jest książka Adama Kuliczковского, (Lwów, pierwsze wyd. 1873, czwarte 1889): *Zarys dziejów literatury polskiej dla użytku podręcznego*.

Dawno obiecaną jest praca w tymże rodzaju Antoniego Małeckiego, b. profesora uniwersytetu lwowskiego.

*Kurs literatur słowiańskich* Adama Mickiewicza, wygłaszany z katedry między r. 1840 a 1845, w przekładzie polskim Fel. Wrotnowskiego -- trzecie wydanie w 4-ch tomach, Poznań 1865.

W r. 1855 Józef Kazimierz Turowski zaczął wydawać klasyków i starożytnych pisarzy polskich pojedynczemi zeszytami, stanowiącemi razem 5 seryj. Publikacya wychodziła z początku w Sanoku i Przemyślu, potem w Krakowie -- przerwała się roku 1862, po wypuszczeniu w obieg przeszło 250 poszytów.

J. K. Żupański wydał 1880 r., w Poznaniu, kurs historii poezyi polskiej bieżącego wieku, ułożony z mianych w uniwersytecie berlińskim odczytów Wojciecha Cybulskiego, w dwu tomach, pod tytułem: *Geschichte der polnischen Dichtkunst in der ersten Hälfte des laufenden Jahrhunderts*.

Za pierwszego pracownika na polu krytycznej historii polskiej uważany jest zazwyczaj Adam Naruszewicz — *Historya narodu polskiego od początku chrześcijaństwa* — tomy II—VII wydane w Warszawie, 1803—1804, przez Mostowskiego, a I w Warszawie 1824 r., przez warszawskie towarzystwo przyjaciół nauk.

Joachim Lelewel pisał nadzwyczaj wiele sposobem monograficznym; prace jego wydał Żupański w Poznaniu 1854—1868, w 20 tomach, p. n. *Polska, dzieje i rzeczy jej rozpatrywane*.

Wielką, oryginalną, ale bez krytyki pracę przedsięwziął Teodor Narbutt: *Dzieje narodu litewskiego*, Wilno, 1835—1841, w 9 tomach.

Jędrzej Moraczewski umyślił przedstawić zupełny, pragmatyczny obraz historii Polski, z republikańskiego punktu widzenia, w książce p. n. *Dzieje rzeczypospolitej polskiej* — Poznań, 1849—1855, w VIII t. — ostatni, IX, wydano 1855 r. po śmierci autora, (historya doprowadzona do 1668 r.).

Waleryan Wróblewski (pseudonim W. Koronowicz) pokusił się o napisanie filozofii historii polskiej, ale z nader ciasnego, politycznego wyłącznie punktu widzenia.

Zupełne przeciwieństwo z obu nadmienionemi pracami stanowi



blahy pamflet Antoniego Walewskiego, w duchu klerykalnym: *Filozofia dziejów polskich, metoda ich badania*, Kraków, 1875.

Przytoczyć wreszcie wypada utwory znakomitego historyka-artysty, Karola Szajnochy, wydane (1876—1878) w Warszawie, w 10 tomach.

**Teodor Morawski**: *Dzieje narodu polskiego*, tomów 8, Poznań i Drezno, 1871—1872.

**Walery Przyborowski**: *Dzieje Polski do 1872 r. dla młodzieży*.

Liczne są prace z zakresu historii polskiej Henryka Schmitta, lwowianina.

Nowy kierunek w historii polskiej, przeciwny szkole lelewelskiej, zaznaczył się w pracach: Szujskiego i Bobrzyńskiego, profesorów uniwersytetu jagiellońskiego. Józef Szujski wydał w 4-ech tomach: *Dzieje Polski wedle ostatnich badań spisane*, Lwów, 1862 do 1866, — najlepsze i najzupełniejsze dotąd opracowanie dziejów Polski. — W 1880 wyszło w Warszawie tegoż autora: *Historji polskiej treściwie opowiedzianej ksiąg dwanaście* (drugie wydanie 1889). Michał Bobrzyński wydał, w 1879, w Krakowie: *Dzieje Polski w zarysie* — piękny szkic z trafną charakterystyką okresu jagiellońskiego. Drugie, znacznie powiększone wydanie tego dzieła wyszło 1880 r.; trzecie — 1887 (Warszawa, nakład Gebethnera i Wolfa).

Z wielkim talentem i nader oryginalnie odmalowane jest osiedlanie się i pierwotny ustrój społeczny Polski w dziele Tadeusza Wojciechowskiego: *Chrobacya, rozbiór starożytności słowiańskich*, Kraków, 1873.

Niemozna wreszcie zamilczeć o Augustcie Bielowskim, wydawcy krytycznie obrobionych źródeł: *Monumenta historica Poloniae vetustissima*, oraz o Helelu, wydawcy najdawniejszych pomników prawodawstwa polskiego: *Starodawne prawa polskiego pomniki*, t. I. 1857, t. II. 1870, Kraków.

Ważne są również prace niemieckie: Richard Roepffel — *Geschichte Polens*, do końca wieku XIII (Lipsk, 1840), jeden tom, uzupełniony potem dwoma innemi; pod tymże nagłówkiem: Jac. Caro, Gotha, 1864—1869. Ze staropolskimi urządzeniami politycznemi zaznają: polska przeróbka niemieckiego pisarza z XVIII-go wieku Lengnicha: *Prawo pospolite królestwa polskiego*, wyd. Helcla, Kraków, 1836, i Siegf. Hüppe: *Verfassung der Republik Polen*, Berlin, 1867.

Z zakresu geografii: Michał Baliński i Tymoteusz Lipiński: *Starożytna Polska, pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym opisana*, Warszawa, 1850, tomów 3; Lucyan Tatomir: *Geografia ogólna i statystyka ziem dawnej Polski*, Kraków, 1868.

Najlepszy dotąd słownik ułożył Samuel Bogumił Linde: *Słownik jęz. pol.*, 1807—1814, Warszawa, 6 tomów, (wydanie drugie, pomnożone staraniem i nakładem „zakładu narod. im. Osolińskich“ — 1854—1860 r.). Najnowszą gramatyką, opartą na zasadach językoznawstwa porównawczego, jest *Gram. historyczno-porównawcza jęz. pol.* przez A. Małeckiego, Lwów, 2 tomy, 1879. <sup>1)</sup>

Zbiory pieśni ludowych od lat 46 — są nader liczne. Oprócz wydanego w r. 1833 przez pisarza galicyjskiego Wacława z Oleska (Zaleskiego), do najgodniejszych uwagi należą zbiory: Wójcickiego, Żegoty Paulego, Czeczota, Zejsznera, Oskara Kolberga.

---

<sup>1)</sup> Zasługują prócz tego na szczególną uwagę w dziele prac lingwistycznych: *Krytyczno-porównawcza gramatyka języka polskiego*, napisana przez kś. F. K. Malinowskiego, (Poznań, 1869, str. 600), oraz *Historja języka polskiego* (tom I: *Formy gramatyczne do końca XVIII-go w.*) przez Antoniego Kalinę, (Lwów, 1883).

## Okres I, od najdawniejszych czasów do połowy wieku XVI-go.

Historykom polskim nie udało się dotąd rozplątać prastarych mitów kronikarskich, owej mieszaniny obracających się około Gniezna, Kruszwicy, Krakowa, podań białochrobaczkich, pomorskich i wielkopolskich, o Lechach czyli Lachach, Krakusie, Wandzie, Popielach i Piaście. Niektóre z nich zupełnie są podobne do czeskich (Krak i Krok, Piast i Przemysł); inne znów, np. — o Lachach, jaskrawo przypominają sagi skandy-nawskie. Niezbyt dawno Szajnocha próbował przypisać Polsce pochodzenie normandzkie, i objaśnił, przeważnie na zasadzie filologicznych danych, że w łono drobnych plemion słowiań-skich z nad Elby, Odry i Wisły wszczepione zostały zawiązki ustroju społeczno - państwowego przez lasze drużyny nor-mandzkie, panujące od VI wieku po Chr. na przestrzeni od morza Bałtyckiego do Karpat. Próba ta nie cieszyła się powodzeniem i została odrzucona (podobnie, jak dziś odrzucają w literaturze rosyjskiej pogląd na normandzkie pochodzenie waregów: Gedeonow, Ilowajski, Zabielin).

Pierwsza, niewątpliwie pewna wiadomość o państwie polskim odnosi się do r. 963, gdy za cesarza Ottona I go

margrabia Gero zwyciężył panującego nad Polakami (w okolicy pomiędzy Odrą a Wisłą), księcia pogańskiego, Mieszka, i zmusił go do płacenia daniny cesarzowi<sup>1)</sup>. Całej słowiańszczyźnie zachodniej groziło niebezpieczeństwo: Niemcy systematycznie podbijali i przemocą nawracali kolejno na chrześcijaństwo — poróżnione ze sobą nadelbiańskie i nadodrzańskie ludy; organizowali marchie pograniczne i urządzali biskupstwa, na czele których stała, założona w r. 968, metropolia, arcybiskupstwo magdeburskie. Uciskany przez Niemców, książę polski, Mieszko pojął, że dla skutecznego zasłonięcia narodowości słowiańskiej — konieczną jest rzeczą iść za przykładem spółplemioników, Czechów, którzy urządzili się i spotęźnili dzięki temu jedynie, że jeszcze w IX stuleciu przyjęli chrześcijaństwo; zwrócił się tedy do władcy czeskiego, Bolesława, zaślubił jego córkę, i przyjął chrzest w Poznaniu (965), gdzie ustanowił niebawem biskupstwo, uzależnione z 968 rokiem od metropolii magdeburskiej. Skromną inicjatywę i zasługi Mieszka zaćmiła sława genialnego syna i następcy jego, Bolesława Chrobrego (992—1025), który też jest uważany za właściwego założyciela państwa, monarchę, co rozszerzył jego granice daleko poza kres siedlisk ojczystego plemienia polan. Bolesław Chrobry zajął Białochrobacę z Krakowem — do Karpat, grody Czerwieńskie, pomorze Bałtyckie; uznany został przez Ottona III za samoistnego władcę i sprzymierzeńca (1000); koronował się wreszcie otrzymaną od papieża koroną w r. 1025. Uzyskał on dla Polski samorząd kościelny przez ustanowienie arcybiskupstwa w Gnieźnie, któremu poddane zostały zarówno zakładane świeżo biskupstwa (krakowskie, wrocławskie, koło-

---

<sup>1)</sup> Treściwą wiadomość o tym wypadku podaje Dytmar, kronikarz saski w drugiej księdze swego dzieła. Wzmianka jest do tego stopnia ogólnikową, że przy imieniu Mieszka niema nawet żadnego dopowiedzenia, świadczącego, że o polskim księciu mowa („*Miseconem quoque cum sibi subiectis imperiali subdidit ditioni*“). B.

brzeskie), jak i poznańskie, po odpadnięciu swem od metropolii magdeburskiej. Pośród wojen morderczych Bolesława z Niemcami upada bezpowrotnie pogańska nad Elbą słowiańszczyzna: stratę z tej strony wynagradzają dalekie widoki w kierunku wschodnim (Kijów). Nie ulega wątpliwości, że w przyłączonej do Polski Białochrobacyi z Krakowem były już nasiona chrześcijaństwa <sup>1)</sup>, rzucone na niwę w chwili, gdy kraj ten podbity został przez Świętopelka morawskiego (894) i gdy obowiązki pasterza w Morawii pełnił apostoł Metody (stosunek Metodego do władcy-poganina „na Wiślech“ czyli w Wiślicy, objaśniają *Monumenta hist. Pol.*, t. I, s. 107). Choć są ślady długiego potem istnienia obrządku słowiańskiego, ale zbywa na danych, świadczących o samoistnym jego ustroju. Przewagę otrzymał obrządek łaciński, który szybko i głęboko zakorzenił się i stał jedną z głównych podstaw życia narodowego. Przyczynę tego zjawiska postaramy się wyjaśnić. Katolicyzm rzymski był bardziej kosmopolitycznym i jako taki łatwo się zgadzał ze wszystkimi narodowościami, nie przeszkadzając ich rozwojowi indywidualnemu; wprowadzony przezeń język łaciński był najpotężniejszym przewodnikiem i rozkrzewicielem kultury starożytno-klasycznej; uznawszy papieża za głowę kościoła, narodowość polska znalazła w nim punkt oparcia wśród boju z cesarstwem rzymsko-niemieckim; przeprowadzając nakoniec ideę pierwszeństwa porządku duchownego nad świeckim, kościół rzymski wystąpił, jako główny czynnik w sprawie ograniczenia władzy królewskiej, i położył kamień węgielny do powstającej budowy parlamentaryzmu,

---

<sup>1)</sup> Namietna polemika w sprawie obrządku słowiańskiego toczyła się niegdyś (1839—1850 r.) między Aleksandrem Waclawem Maciejewskim z jednej, a Ignacym Rychterem i Józefatem Bolesławem Ostrowskim z drugiej strony. O treści sporu powiadają artykuły A. Małeckiego, umieszczone w piśmie lwowskim: *Przewodnik naukowy i literacki* za rok 1875.

który w historyi Polski był płodem równie narodowym, jak wytwór idei samowładztwa w dawnych dziejach Rosyi. Ta strona działalności duchowieństwa zarysowała się dopiero później; zrazu poruszającą wszystko siłą organizacyjną była władza królewska lub książęca, równie potężna, jak na Rusi pod Jarosławem. Pomimo jej pochodzenia ludowego, od Piasta, niema i wzmianki o wiecach — książę naradza się, co najwyżej, z członkami swej przybocznej drużyny, *comites*, i biskupami. — Ustrój społeczeństwa jest czysto wojskowy. Ziemi dzieliły się na *opola* (*viciniae*), połączone ze sobą węzłem solidarnej w stosunku do władzy odpowiedzialności mieszkańców; po grodach warownych siedzieli książęcy sędziowie i zarazem dowódcy wojsk, *kasztelan*i. W łonie społeczeństwa określiła się różnica stanu wojskowego od klas niewojskowych; powstała szlachta. Pochodzenie jej objaśniają dziś w sposób następujący<sup>1)</sup>. U słowian lechickich panowało wielożeństwo. Po zmarłym, jeśli nie było synów i braci, pozostałe mienie zabierał książę (sposobem tak zwanej grabieży), uważany za właściciela całej ziemi, wśród terytoryalnych granic swego panowania. Wraz z chrześcijaństwem zaprowadzono jednożeństwo: wyjaśniło się znaczenie rodu, wzajemna łączność „ojczyców“ czyli „stryjców“, potomków jednego przodka-zaszczepcy, ich stosunek wreszcie do „dziedziny“, czyli majątku, który niegdyś do protoplasty należał. Książę zaczął członków swej drużyny obdarzać prawem dziedziczenia ziem (*jus hereditarium*), które, podobnie, jak posiadłości alodialne na zachodzie, stawały się już przez to samo ziemiami wolnemi, prywatnemi, wyłączonemi raz na zawsze z pośród ogólnej masy dóbr książęcych. Uprzywilejowani dyplomem książęcym, spółdzielczice zaczęli się mianować, od słowa niemieckiego *Geschlecht*, *szlachta*; byli oni spółuczestnikami jednego *Erb* czyli *herbu*; najmniejsza *czą-*

<sup>1)</sup> Szajnocha: *Lechicki początek Polski*; Małeck: w wymienionych wyżej artykułach.

stezka wspólnej dziedziny nie mogła być odłączona bez zezwolenia krewniaków; mieli oni wspólny znak symboliczny i wspólne „zawołanie“ (*proclama*). Herbowi członkowie rodów, jako ludzie zostający w służbie państwowej, uwolnili się z czasem od wszelkich innych powinności i danin, ciążących na pospółstwie pańszczyźnianem; gdy zaś urządzenie stanowe wzmoгло się i rozrosło, to w ich ręce przeszła i władza sądowa nad prostym, osiadłym na gruncie ludem (wyraz *p a n* znaczył pierwotnie to samo, co *sędzia*). Równoległe z rozwojem rodów uprzywilejowanych, z których potem ukształtował się stan szlachecki, szedł proces wywłaszczania ludności wiejskiej. Wolni posiadacze ziemi — kmiecie z biegiem czasu znikają zupełnie, zlewając się z gminem włościańskim, osiadłym na cudzej glebie — książęcej, duchownej lub pańskiej — z niewolnikami i potomkami niewolników czyli parobkami (*originarii*). Według statutu wiślickiego wolni kmiecie nie są jeszcze zupełnie przykuci do ziemi (*glebae adscripti*): służy im bowiem ograniczone prawo przesiedlania się. Stając w obronie przeszłości i związanego z nią pogaństwa, niższe warstwy narodu dwukrotnie powstawały (1034 i 1077), bez skutku jednakże; przyczem stan wojskowy wspólnie z duchowieństwem okazał taką siłę, iż uśmierzywszy buntowników, zmusił w roku 1079 do opuszczenia tronu Bolesława Śmiałego, człowieka samowładnego i srogiego, który zmazał swe ręce krwią biskupa krakowskiego, Stanisława, za to, iż go ten z grona wiernych wyłączył. Zwątlona tym sposobem władza książęca zajaśniała jeszcze dawnym blaskiem i siłą w osobie Bolesława III, Krzywoustego (1102—1138), który odznaczył się zwycięskimi wojnami z cesarzem Henrykiem V, podbił ostatecznie i przy pomocy św. Ottona ochrzcił Pomorze słowiańskie, od Odry do ujścia Wisły. Ale ze śmiercią Bolesława III nastąpił dla Polski, równie nieunikniony, jak dla Rusi, po zgonie Jarosława, okres księstw udzielných, owoc poglądu na państwo, jako na rodową wła-

sność domu monarszego. Bezpośredni następstwem podziału całości na części było z jednej strony osłabnięcie rodzącej się zaledwo narodowości, utrata niektórych ziem, wchodzących w skład Polski za Bolesławów, np. Szląska, który zniemczał pod zgermanizowanemi książętami starszej linii piastowskiej; z drugiej — wyosabianie się pojedynczych części i kształtowanie odrębnych krain, z których każda po swojemu się urządziła i nacechowała wybitnie indywidualnym charakterem. Każdy książę miał swego wojewodę (palatyna) i kanclerza — sędziego; niżsi stopniem od wojewodów byli kasztelanowie po grodach, zarządzający opolami. Wszystkie te urzędy były zazwyczaj dożywotniami. Ci *barones*, łącznie z biskupami, stanowili przyboczną radę monarszą; korzystając z wynikłych między książętami walk domowych, zdobyli sobie ogromną władzę — przyzywali, rugowali książąt, i urzeczywistniali niejednokrotnie w praktyce to, co później otrzymało miano elekcji. Powaga wszakże, znaczenie tego przedsiębiorczego możnowładztwa inne było na północy, a inne na południu. Podczas gdy północ, czyli pierwotna, to jest Wielka Polska z Gniezmem i Mazowszem — ze swą niezliczoną szlachtą drobną, żyły bardziej po dawnemu, sprzyjając Bolesławowskiemu tradycyom samowładztwa książęcego, — na południu, w tak nazwanej Małopolsce, kształtował się porządek rzeczy, w którym baronowie otrzymali przewagę, i wynieśli też niebawem na tron Kazimierza, najmłodszego z synów Bolesława III. Już ten król (właściwie książę krakowski), Kazimierz, nazwany Sprawiedliwym, przedstawia całkiem nowy typ władcy — wydającego prawa na zjazdach łącznie z duchowieństwem i wyższą szlachtą; odbyty zaś przy nim synod łęczycki 1180 roku jest uważany zwykle przez historyków za kolebkę senatu polskiego. Władza książęca, ograniczona przez duchowieństwo, które ciążyło ku Rzymowi i starało się o uzależnienie wszystkich spraw świeckich od papieża, oraz uszczu-



plana przez możnowładztwo, nie mogła dać sobie rady z zadaniami, któreby dawniej odpowiadały jej siłom; ona też sama otwiera na oścież wrota Niemcom i wpuszcza ich do samego serca Polski. Zjawisko to cechuje wiek XIII: uwydatnia się ono w osiedleniu nad dolną Wisłą zakonu teutońskiego i obdarzeniu prawem niemieckim miast i włości, które, zwłaszcza po najeździe tatarskim, napelniają się niebawem wychodźcami germańskimi. Jeden z najgorszych władców, Konrad, książę mazowiecki, nie mogąc się sam załatwić z półdzikiem plemieniem pogan-prusaków, zaprosił rycerzy teutońskich, dał im ziemię Chelmińską i wszystkie przyszłe na prusakach zdobycze. Zakon osiedlił się na Pomorzu bałtyckim i ostatecznie odniósł tryumf nad Polską; z jego bowiem łona wyszła dzisiejsza monarchia pruska. Spowodowane osiedlaniem kolonistów, niemczenie wszystkich grodów i miścin polskich, oraz zakładanie nowych wsi germańskich postępuje szybko w ciągu całego XIII-go stulecia, szczególnie zaś od chwili, gdy w r. 1241 tatarzy spustoszyli Polskę — spalili Kraków i Wrocław. Polska zamieniła się w pustynię; aby je zaludnić, należało przyzywać osadników, zapewniając im różnego rodzaju ulgi: uwolnienie od powinności, uakładanych przez prawo polskie, rodzime urzędnictwa, własny wreszcie sąd miejski i wiejski, od którego przed epoką Kazimierza Wielkiego służyła apelacja tylko do Magdeburga.

Byli książęta, naprzykład Leszek Czarny, którzy się opierali na mieszczaństwie niemieckim takich miast, jak Kraków, przejmując od niego język i obyczaje. Po miastach, od chwili pierwszych wojen krzyżowych, osiadło mnóstwo zbiegłych z Niemiec żydów. Z masy narodu wyłączały się miasta, wyłączała szlachta czyli stan rycerski, silnie w bractwa herbowe powiązany; najbardziej wreszcie uprzywilejowane stanowisko zajęło duchowieństwo, ciężące ku Rzymowi a wolne od sądu monarszego, mające owszem swój własny, na prawie kanonicznem oparty, który narzucało samym książę-

tom, zmuszonym liczyć się na każdym kroku z temi niezliczonemi przywilejami duchowieństwa, szlachty i mieszczan. Pomimo wszakże tego rozdrobnienia społecznego i odrębności pojedynczych stanów, istniało poczucie jedności narodowej i objawiła się potrzeba wytworzenia silnej władzy centralnej, któraby, pomagając procesowi zrastania różnych części w jedną całość, zapewniła Polsce bezpieczeństwo od strony potęg zagranicznych i doprowadziła do harmonii stosunki wewnętrzne. Wyrobiło się pojęcie jedynowładztwa. Ten ruch polityczny był zarazem i wybitnie narodowym; towarzyszyło mu też gorące współczucie ze strony ludu. W roli zbieraczówkojarzycieli ziemi polskiej występują: Władysław Łokietek i syn jego, Kazimierz Wielki, przedstawiciele jednej z najmłodszych linii domu Piastów — mazowiecko-kujawskiej. Łokietek ozdabia swe skronie koroną królewską w r. 1319 w Krakowie, jako stolicy odrodzonego państwa, składa 1331 r. pierwszy znany sejm (?), czyli wiec ziemski w Chęcinach (*generalem omnium terrarum conventum*), odnosi pierwsze (pod Płowcami) zwycięstwo nad Zakonem, żeni syna z córką Giedyminową i przekazuje mu w r. 1333 tron, prawem spadkobierstwa monarchicznego. Kazimierz Wielki († 1370), raczej dyplomata, niż wojownik, wprowadził społeczeństwo na pokojową drogę rozwoju: pobudował miasta, które przy nim zaczęły przybierać charakter czysto-polski, stworzył wreszcie jedno wspólne dla obu głównych części kraju prawodawstwo, znane pod nazwą Statutu Wiślickiego<sup>1)</sup>. Głównemi zaś częściami składowemi jego monarchii były: Wielko-Polska i Mało-Polska, z którą 1340 r. skojarzyła się Ruś Halicka. Znaczenie książąt udzielnych zostało na czas niejaki tylko przy niszczącym i wymie-

---

<sup>1)</sup> Nad kodeksem tym pracował głównie Helcel, którego badania dowiodły, że były dwa odrębne statuty: piotrkowski, dla Wielko-Polski, i wiślicki 1347 r., dla Mało-Polski, z których następnie 1368 r. utworzono ogólny, zbiorowy kodeks.

rajacym rodzie Piastów mazowieckich. Ślady starych dzielnic przechowały się wśród łona administracji państwowej, w byłych urzędach książęcych — wojewodów, kasztelanów i t. p., które po scentralizowaniu Polski stały się wyłącznie ziemskimi (prowinicyonalnemi). Dostojnicy ci byli przedstawicielami ziem oddzielnych, podczas gdy wspólne całemu państwu sprawy koronne miały swe organa w ministrach królewskich i starostach grodowych (instytucya zapożyczona od czechów), którym król nadał władzę sądu kryminalnego w zakresie czterech punktów: rozboju, gwałtu, podpalenia i napadu na dom. Wszelkie pozostałe sprawy rozstrzygali wybieralni sędziowie ziemscy. Charakterystyczne wszakże cechy Wielko- i Mało-Polski nigdy się nie zacierają; w podwalinach ustroju państwowego spoczęła zasada federacyi, jako dobrowolnego, na podstawie wzajemnych umów i pod warunkiem równości wobec prawa, kojarzenia się ziem pod jednym berłem. Federalizm ten miał, naturalnie, tło nie ogólno-obywatelskie, niemożliwe w wiekach średnich, lecz arystokratyczne. Cementem państwowym byli wojownicy, czyli uprzywilejowane rody szlacheckie, które rozmnożyły się, rozrosły, wyniosły na swych barkach władzę królewską i tworzyły stopniowo jedną silną warstwę panującą, która przywykała do uważania siebie za cały naród polski.

Następca Kazimierza, siostrzan jego, Ludwik czyli Lois, z domu Andegaweńskiego (Anjou), nie mając potomstwa płci męskiej, a pragnąc, wbrew staropolskiemu obyczajowi, przekazać tron jednej z córek, przemocą prawie narzucił zwołanym do Koszyc panom polskim akt (1374), równoważny ze względu na swą osnowę z późniejszymi *pacta conventu* i uwalniający szlachtę od podatków (z zastrzeżeniem dwu groszy z łanu — *a manso*). Skoro na mocy tych umów córka Loisa, Jadwiga wstąpiła na tron, wtedy wbrew jej życzeniom, za wpływem panów małopolskich, przyszedł do skutku bogaty w następstwa jej ślub z Jagiellą, — koronacya nowego króla, a wkrótce potem

chrzest Litwy. Pierwszym owocem skojarzenia Litwy z Polską było zadanie połączonemi siłami stanowczego ciosu wspólnemu nieprzyjacielowi, zakonowi teutońskiemu, na polach Grunwaldzkich w r. 1410. Ale zjednoczenie dwu tak jaskrawo odrębnych państw, jak Polska i Litwa, polegało tylko na unii osobistej i rwało się co chwila. W księstwie Litewskiem w. książę był dziedzicem, panem niemal samowładnym, bojarstwo — silne, własność ziemska — ograniczona, prawie feodalna; związek z Koroną podtrzymywał się tylko o tyle, o ile jeden z pośród Jagielonów, częstokroć nawet nie ten sam, co zasiadał na stolicy litewskiej, wprowadzony był drogą wyboru sejmowego na tron Polski, z władzą królewską, znacznie ograniczoną prawami stanów i przewagą możnowładztwa, które się przyzwyczaiło kierować losami społeczeństwa ręką wprawną, aczkolwiek ciężką i samolubną.

Sejm polski w owej epoce przedstawiał dalszy ciąg zjazdów dawnych i wieców (*colloquia*), był bowiem zgromadzeniem dostojników koronnych i ziemskich — z wszystkich ziem albo tylko niektórych. Udział stanu rycerskiego w rozprawach państwowych nie był jeszcze zgola określony. Ta rada koronna zawodzi czasami spory z królem, któremu nieraz trudno godzić swą politykę polską z obowiązkami w. księcia litewskiego. Zasiadają w niej mężowie, którzy *de facto* rządzą państwem przy boku słabych monarchów. Jednym z takich był znakomity biskup krakowski i kardynał, Zbigniew Oleśnicki († 1454<sup>1</sup>), pogromca woiskającego się do Polski husytyzmu<sup>2</sup>), stronnik unii florenckiej, zwolennik legalnej reformy kościoła z poddaniem papieża soborowi, stawiający wszakże dobro stolicy

---

<sup>1</sup>) Zbigniew Oleśnicki, kardynał, zakończył życie w Sandomierzu, d 1-go kwietnia 1455 r. Świadczy o tem Długosz w swej kronice (ks. XII, t. V, str. 185 — przekład K. Mecherzyńskiego, Kraków, 1870). B.

<sup>2</sup>) Husytyzm w Polsce najlepiej jest opracowany w licznych monografiach Prochazki, w wydaniach akademii krakowskiej i innych.

apostolskiej ponad interesem państwa. On to wprowadził syna Jagielly, Władysława III, na tron węgierski i pchnął na drogę owej krucyaty przeciwko turkom, wśród której młody bohater 1444 r. pod Warną głowę swą położył. Następcą Władysława III był Kazimierz († 1492), który połączył w swych rękach berło polskie z litewskim. Monarchę tego dawniej dość nisko, a wcale nie według zasług ceniono; od niedawnego dopiero czasu<sup>1)</sup> badania historyczne wykryły w nim jednego z najznakomitszych władców, męża, który się najbardziej przyczynił do przeobrażenia monarchii „patrymonialnej“, średniowiecznej w reprezentacyjną — o jednolitej ustawie — z sejmem, jako ciałem prawodawczem, i władzą wykonawczą — królem, który jednym słowem stworzył parlamentaryzm polski. Ponęta federacyjności i większej swobody zniewoliła pruską szlachtę i miasta do zabiegów o inkorporację i wpraszania się z pod władzy zakonu do unii z koroną polską — skutkiem czego była wojna pruska, która się skończyła na wcieleniu do Polski, traktatem toruńskim 1466 r., Pomorza bałtyckiego — z ujściem Wisły, Gdańskiem, Malborkiem i Warmią; pod władzą zaś teutonów pozostały nadal, na prawie lennem, tylko Prusy Wschodnie z Królewcem. Podczas tej wojny król, ograniczony przez dostojne możnowładztwo, a potrzebujący wojska i pieniędzy, przedsięwziął w imię dobra publicznego reformę przywilejów i powołał do życia politycznego niezupełnie jeszcze dojrzały, ale już wyćwiczony w służbie państwowej stan rycerski nieurzędującej szlachty. „Statuty nieszawskie“ Kazimierza 1454 r.<sup>2)</sup> odgrywają w dziejach konstytucyi polskiej tę samą rolę, co *Magna charta* w angielskiej; są to zasadnicze ustawy o prawach i prerogatywach szlachty, na czele których stoi znamienite:

<sup>1)</sup> Caro i Bobrzyński.

<sup>2)</sup> Bobrzyński: *O ustawodawstwie nieszawskim*, Kraków, 1873. *Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra*, w Ateneum 1876.— Romuald Hube: *Statuty nieszawskie z r. 1454*, Warszawa, 1875.

*Neminem captivabimus, nisi jure victum* („Nikogo więzić nie będziemy, jeżeli go na drodze prawnej nie pokonamy“). Ponad wszystkimi w państwie, według tej konstytucyi, postawiono prawo i wydano decyzję, opiewającą, że nowe ustawy i podatki ogłaszane być mogą jedynie za zgodą uchwał sejmików ziemsko-szlacheckich. Sejmiki te, zwiedzane przez monarchę, okazały się uległemi jego woli. Znalazłszy w nich punkt oparcia, król upraszcza mechanizm: zamiast ziemskich, zwołuje ogólne zjazdy dla Wielkopolski, Małopolski i Rusi (zazwyczaj w Kole, N. M. Korczynnie, Sądowej Wiszni); nakoniec w 1468 r. postanowiono, żeby z każdego sejmiku, zbierającego się w danym powiecie lub ziemi (z powiatów i ziem składało się województwo), wysyłano na ogólny zjazd całej Korony (zwykle do Piotrkowa) po dwu posłów ziemskich, z łona szlachty wybranych (*nuntii terrestres*). Tym sposobem uorganizował się walny sejm koronny, nie mający zrazu żadnego przodownictwa nad sejmikami, tak, iż król nie doprowadziwszy do skutku swoich zamiarów na zjeździe walnym, mógł przeprowadzić je na sejmikach. Od tego sejmu stroniło duchowieństwo, broniące uparcie swoich przywilejów. Zdala też od niego, chociaż zapraszane, trzymały się mało dbające o ogół, miasta, przez co stan średni postradał swoje znaczenie polityczne. Po upływie lat 30 już sejm ześrodkował w sobie całą władzę prawodawczą; o prawach, uchwalanych na sejmikach, niema już i mowy. — Za sprawą Jana Olbrachta przedsięwzięto ważne reformy, ale dano zarazem początek ujarzmieniu włościan przez szlachtę; wyższe też urzędy kościelne stały się w tej dobie wyłącznym szlachty udziałem. Moźnowładztwo, tracące grunt pod nogami, korzystało z klęsk wojennych, które zaszły pod koniec życia tego monarchy, by po jego śmierci pokusić się po raz ostatni o wprowadzenie oligarchicznej formy rządu i zmusić w. księcia Aleksandra do podpisania przed koronacją przywileju mielnickiego z r. 1501, mocą którego król miał być tylko prezydującym

w senacie, a rząd cały przechodził w ręce rady magnackiej. Król podpisał wszystko, czego od niego żądano, lecz wkrótce potem odjechał na Litwę, pozostawiając senatowi wodze rządów nieograniczonych w Polsce. Skutek wykazywał zupełne bankructwo oligarchii. — Króla uproszono, by wrócił. Akt mielnicki został uchylony, rząd uorganizowano dokładniej — określono atrybuty ministrów koronnych (kanclerz, podkanclerzy, dwaj podskarbowie — koronny i nadworny, dwaj marszałkowie — koronny i nadworny); kanclerzowi Łaskiemu pozwolono ogłosić zebrany przezeń zbiór ustaw (1506); nakoniec na sejmie w Radomiu, 1505 r., stanęła słynna uchwała: *Nihil novi constitui debeat per nos et successores nostros, sine communi consiliariorum et nuntiorum terrestrium consensu* (t. j. że odtąd żadna nowa uchwała nie może zapaść bez zezwolenia rady — senatu i posłów ziemskich). Ogólne wzmoczenie się szlachty, ożywione poczuciem równości, przerwało rozwój potęgi możnowładczej u samych podstaw. Nigdy też w Polsce urzędy państwowe nie stały się dziedzicznymi, nigdy senat, w którego skład weszli ostatecznie tylko wojewodowie, kasztelani, ministrowie i biskupi rzymsko-katolicy, nie nabył samoistnego znaczenia. Brak stałych podstaw bytu u możnowładztwa polskiego wyjaśnia wahadłową jego politykę, polegającą na ubieganiu się — to o łaskę królewską, to o wziętość u szlachty. Moźnowładztwo zaciera jakoby na chwilę swój charakter, oscylując pomiędzy dwoma czynnikami: królem i szlachtą, która przywykała już uważać się za cały naród polski. We wszystkich ziemiach, które odtąd weszły w skład państwa, polityka polska usiłowała najpierw zlać rozmaite odcienie klas urzędujących w jeden stan szlachecki, a następnie zaprowadzała właściwą sobie organizację państwową. Ta przedwczesna przeróbka średniowiecznej monarchii patrymonialnej na nowe państwo konstytucyjne miała swe ciemne strony i szczególnie niedokształcone. Prawo stało się siłą powszechnego znaczenia; ale o miastach zdecydowano bez udziału miast, a lud

prosty był nawet poza opieką prawa. Ministrowie byli nieusuwalni; nie uorganizowało się też żadne odpowiedzialne wobec sejmu ministeryum, któreby było rękojmnią nieprzerwanego ciągu inicjatywy rządowej przy słabych lub niedołężnych monarchach. Król zazdrośnie strzegł osobistych swych rządów; wybierał ministrów z pomiędzy magnatów, lecz dożywotny a nieodpowiedzialny przed sejmem minister łatwo mógł przejść do opozycji i skrupować ręce monarsze. Ustrój cały wymagał nieustannej a potężnej inicjatywy rządowej, na tronie zaś — ludzi energicznych; tymczasem obie dynastye — Piastów i Jagielonów, zeszyły prędko i bezpotomnie, a przedstawiciele ostatniej zasłynęli z dobroci, powolności i chwiejności charakteru.

Takim miękkim miłośnikiem pokoju okazał się najpopularniejszy z królów, Zygmunt Stary, trzymający 40 lat przeszło ster rządu w swej nieczynnej dłoni. Chwałą go za to, że się względem protestantyzmu zachowywał neutralnie, odpowiadając Eckowi, iż woli być królem „nad owcami i kozłami“. Pokojowa jego polityka zewnętrzna, strzegąca dobrej harmonii nawet z Solimanem, dała szlachcie możność zasmakowania w słodyczach ciszy i wczasu. Ekonomiczny rozrost i wzbogacenie się kraju były ogromne; ale utracono Smoleńsk; domowi Habsburgów, spokrewnionemu z Jagielonami, ułatwiono opanowanie dwu tronów — czeskiego i węgierskiego, opróżnionych po śmierci (w bitwie pod Mohaczem 1526 r.) Ludwika II, ostatniego potomka węgierskiej gałęzi domu Jagielonów; płytkie jedynie wreszcie kombinacje dynastyczne tłumaczą, brzemienne najszkodliwszemi dla Polski następstwami, oddanie w lenną posiadłość 1525 r. siostrzanowi Zygmunta I, Albrechtowi Brandeburskiemu — ziem Zakonu, sekularyzowanych wskutek przyjęcia protestantyzmu przez Albrechta. Polityka wewnętrzna Zygmunta zaznacza cofanie się do średniowiecznej idei o panującym na mocy prawa osobistego, który nie ufa szlachcie i przekłada nad nią magnatów. Intryganci odnoszą



przewagę. Królowa, włoszka, Bona z domu Sforzów — kupczy wakansami, sprzedaje urzędy. Zasoby skarbu rozpraszają się i marnują bez żadnej kontroli. Magnacka opozycya podburza wtedy przeciw królowi tłumy młodszej braci, namawiając je do niezezwalania na podatki i ograniczenia władzy monarszej. Zebrana pode Lwowem w 1537, w celu wyprawy na Wołoszę, szlachta, zamiast iść na nieprzyjaciela, protestuje przeciw działaniom króla i rozjeżdża się do domów. Jest to t. z. „wojna kokosza“, pierwszy w dziejach przykład rokoshu. Nabierając większego coraz pojęcia o własnych prawach, a podbudzana w tym kierunku przez magnatów, szlachta odwyka od pełnienia swoich powinności; jednocześnie przykuwa ona ostatecznie włościan do gleby i zaprowadza pańszczyznę.

---

Przejrzeliśmy w pobieżnym zarysie pięć z górą stuleci państwowej historii Polski, czyli większą jej połowę; ale nie doszliśmy jeszcze do początku dziejów literatury; z czasów bowiem, poprzedzających wiek XVI, przechowały się nader ubogie ślady ustnej poezyi ludowej i bardzo słabe zawiązki piśmiennictwa <sup>1)</sup>).

W epoce przyjęcia religii chrześcijańskiej plemiona słowiańskie, z których powstał naród polski, stały na bardzo niskim stopniu rozwoju umysłowego: dalekie od uprawy piśma, posiadały słabo rozwinięty systemat mitologii, nieprzekraczającej granic naturalizmu, obcej zresztą, jeśli mamy wierzyć świadectwu współczesnego Bolesławowi Chrobremu, biskupa merzeburskiego Dytmara, wszelkim wyobrażeniom o życiu zagrobomem. Polska nie może się poszczycić nietylko eposem,

<sup>1)</sup> Nader specyalne studyum nad językiem staropolskim przedstawia książka prof. Jana Niecisława Boudouin'a de Courtenay p. n. О древне-польскомъ языкѣ до XIV вѣка (Lipsk, 1870).

podobnym do *Pieśni o pułku Igora*, lub rapsodyj (jeżeli te są prawdziwe) *Rękopisu Krółodworskiego*, ale żadnym wogóle pomnikiem literackim, któryby czerpał swą treść ze świata pojęć pogańskich i był w bezpośrednim z przeszłością pogańską związku<sup>1)</sup>. Biedna poezya ludowa żyła podaniem ustnem w pieśni i klechdzie.

Wskutek przyjęcia chrześcijaństwa podług obrządku katolickiego, niwa twórczości rodzimej pokryła się grubą warstwą napływowej kultury łacińskiej, której rozsadnikami były szkoły, zakładane przez duchowieństwo. Pierwszemi szkołami były klasztorne, założone przez najdawniejszy zakon św. Benedykta i inne podobne stowarzyszenia; później pojawiły się katedralne i parafialne. W szkołach tych wykładano nauki podług systemu *trivii* i *quadrivii*; oprócz literatury rzymsko-kościelnej, studyowano klasycznych poetów rzymskich i dziejopisarzów. Szkoły dzieliły się na wyższe i niższe. Za wyższe uważane były: kolegium poznańskie (Lubrańskiego, zał. 1516) i szkoła przy kościele św. Maryi w Krakowie. Żądni wiedzy uzupełniali swe wykształcenie przez podróże i uczęszczanie do takich uniwersytetów zagranicznych, jak: bonoński, padewski, paryski, a od 1348 r. — praski. Gdy po burzach domowych, zakłócających kraj w ciągu długiego peryodu księstw udzielnych, udało się Władysławowi Łokietkowi zjednoczyć silną dłońią odosobnione części starej puścizny Chrobrego, kró-

---

<sup>1)</sup> Uczeni czescy — Gebauer, Goll, Masaryk i inni — chociaż nie położyli końca przedsiębranej ciagle jeszcze w imię patriotyzmu, obronie autentyczności *Rękopisu Krółodworskiego* i *Zielonogórskiego*, przekonali już jednak bezstronnych, że pieśni te, zarówno pod względem lingwistycznym, jak estetycznym i socyologiczno-dziejopisarskim rozważane, — są raczej fabrykatem Hanki, rzekomego ich odkrywcy (z przed r. 1817), niż zabytkami twórczości staroczeskiej. Ciekawych w tym przedmiocie szczegółów dostarczyć może artykuł B. Kamińskiego (*O starożytności rękop. Krółodw. i Zielonog.*), umieszczony w *Pracach filologicznych* za r. 1888 (t. II., z. II).

lowie polscy uznali za potrzebne ozdobić swe państwo przez założenie w Krakowie uniwersytetu. Syn Łokietka, Kazimierz Wielki, idąc za przykładem Karola IV, założyciela wszechnicy praskiej, pokusił się o uorganizowanie akademii, otwierając w r. 1364, we wsi Bawole (dzisiejszem przedmieściu Krakowa — Kazimierzu) *studium generale*, szkołę główną, złożoną z trzech wydziałów: prawnego, lekarskiego i filozoficznego. Próba się jednak nie udała: brakowało profesorów, a wykład nauk pożądanego owocu nie osiągał; wreszcie przy następcy Kazimierza, Ludwiku, zakład doszedł do ostatecznego rozprzężenia i upadku, wskutek czego młodzież polska poczęła tłumnie uczęszczać do uniwersytetu praskiego. Właściwemi założycielami uniwersytetu krakowskiego byli: królowa Jadwiga i Władysław Jagiello. Dzięki zabiegom Jadwigi, papież Bonifacy IX zezwolił, by w skład mającej się odrodzić akademii, oprócz trzech dawnych wydziałów, wszedł jeszcze czwarty — teologiczny. Uniwersytet został otwarty uroczyście przez Jagiellę w r. 1400 (już po śmierci Jadwigi). Postanowiono, iżby kanclerzem jej był odtąd *ex officio* biskup krakowski. Ta od pasterza krakowskiego zależność i przywództwo nad innemi wydziału teologicznego — zrobiły z akademii instytucję przeważnie religijną, córę kościoła i podporę scholastyki. Kierunkowi temu pozostała akademia wierną aż do chwili upadku Polski. Krótkotrwały moment jej rozkwitu przypada na dobę panowania dynastji Jagiellońskiej<sup>1)</sup>. Wte-

<sup>1)</sup> W Polsce, podobnie jak w całej Europie zachodniej, dwie podówczas szkoły filozoficzne bój nieustanny ze sobą toczyły: „realiści“ i „nominaliści“. Pierwsi (od Ś. Tomasza z Akwinu inaczej tomistami zwani) przypisywali pojęciom ogólnym (oznaczającym rodzaj, gatunek, własność) pewien byt istotny, jużto całkiem niezawisły od przedmiotu, jużto w nim samym, niby coś odrębnego tkwiący („*universalia ante rem*“); podczas gdy drudzy (od Dunska Skota, inaczej skotystami nazwani) przedstawiali je sobie, jako „*nomina*“ (imiona), które w myśli jedynie ludzkiej pozornym cieszą się bytem. W ciągu XV-go i początku

dy-to wydała ona znakomitego myśliciela, Grzegorza z Sannoka († 1477), Jana Głogowczyka, twórcę frenologii († 1507), Mikołaja Kopernika (1473—1543), Jana Długosza, dziejopisarza. Dopóki wprawiająca podówczas w ruch umysły kwestya religijna polegała jedynie na tem, żeby zaprowadzić wewnętrzną reformę w kościele, zmienić na lepsze jego hierarchią, przekształcić rozwiązłe obyczaje, akademia krakowska wtórowała postępowym dążeniom, a utrzymując stosunki literackie z uniwersytetem praskim, słuchała kiedyś kiedy kazań husyckich i przyczyniała się wogóle niemało do szybkiego rozkrzewienia husytyzmu; głosowała jednak przeważnie za legalną reformą kościoła i popierała myśl uzależnienia władzy papieskiej od soboru. Ale skoro pojawił się protestantyzm, zrywający stanowczo z kościołem rzymskim, akademia nie chciała mieć nic wspólnego z ideami nowatorskimi i zamknęła się w nader ciasnych ramach konserwatywnego ortodoksyjnego, który pociągnął za sobą zupełny upadek dawniejszego jej znaczenia. Profesorowie zajmowali się kleczeniem lichych książek, dysputami teologicznymi, astrologią; w akademii panowała wszechwładnie zepsuta łacina kościelna i przestarzała scholastyka. Naród zobojętniał dla zmartwiałej instytucyi. Do podobnego upadku doszły i niższe szkoły, zostające pod zwierzchnictwem akademii krakowskiej, przez nią założone i kierowane. Szkół tych było blisko 40. Nie mogła ona stawić czoła protestantyzmowi; skoro zaś jezuita przyjęli na siebie to zadanie i poczęli wszędzie zakładać kolegia, wtedy akademia wystąpiła z nimi do walki, dowodząc, że posiada

---

XVI-go stulecia nominalizm był w akademii krakowskiej kierunkiem przeważnym, a ten poglądów trzeźwiejszych tryumf musiał wpłynąć zbawiennie na rozwój badań matematyczno-przyrodniczych. Bliższe objaśnienie kwestyi znajdzie czytelnik w pracy prof. Henryka Struwego: *Pierwszy okres historii filozofii w Polsce* (Ateneum za m. maj r. 1877).

monopol w sprawie wychowania publicznego, i w tej walce o przywileje została pokonana.

Jedynym pierwotnie językiem piśmiennym był język łaciński. Naród modlił się i rozprawiał w sądach po polsku, ale kazania i wyroki sądowe pisano po łacinie; w tymże języku ułożony został pierwszy kodeks prawa ziemskiego, znany pod nazwą *Statutu Wiślickiego*. Literatura łacińska w Polsce jest bardzo bogata; zawiera ona w sobie dwa główne rodzaje utworów: kroniki i poezję, przeważnie liryczną. W kronikach uwydatnia się pod szatą cudzoziemską zdrowy zmysł praktyczny, ciepłe uczucie patriotyizmu i trafne pojmowanie interesów społecznych. Pomimo iż do XVI-go wieku historyografia pozostawała w rękach jedyne go w owym czasie stanu piśmiennego — duchowieństwa, u kronikarzy polskich bardzo mało zauważyć można śladów ascetyzmu: są to widocznie ludzie energiczni, biorący czynny udział w sprawach państwowych, cywilnych, dyplomatycznych, nawet wojennych; zdumiewają oni często swem głębokim pojmowaniem zdarzeń i kunsztownem ich odtwarzaniem <sup>1)</sup>. Do najdawniejszych kronikarzy należą: współczesny Bolesławowi Krzywoustemu, *Gallus* († około 1113 r.), mnich, cudzoziemiec, który o tyle jednak zrosł się z Polską, że w jego przeplatanem wierszami i niepozbanionem kolorytu poetycznego opowiadaniu mnóstwo znajdujemy polonizmów; Wincenty Kadłubek († 1223), biskup krakowski, zwolennik Kazimierza Sprawiedliwego i jego potomstwa, pisarz, którego kronika stała się tak popularną, że była po szkołach używana, jako podręcznik do nauki dziejów ojczystych; Baszko Godzisław († ok. 1272); złoty a utalentowany Janko z Czarnkowa, archidyakon gnieźnieński († r. 1386 lub 87), podkanclerzy Kazimierza W-go; pierwszy nakoniec znakomity

<sup>1)</sup> Bardzo szczegółowo opracowana jest historyografia polska do wieku XVI-go w wybornem dziele Henryka Zeissberga: *Die polnische Geschichtsschreibung des Mittelalters*, Lipsk, 1873.

malarz przeszłości narodowej, którego dzieło olbrzymie, owoc dwudziesto-pięcio-letniej pracy usilnej — *Historica polonica*, w 12-tu księgach, stanowi główne, a niekiedy jedyne źródło do historii panowania trzech pierwszych Jagiellonów, kanonik krakowski Jan Długosz z Niedzielska, herbu Wieniawa (1415—1480), przyjaciel kardynała, Zbigniewa Oleśnickiego i króla Kazimierza Jagiełłończyka, wychowawca dzieci królewskich, niepośledni uczoney, zręczny dyplomata, dzielny obywatel z nieugiętym i nieposzlakowanym charakterem. Długosz pisał historię, zaopatrzywszy się w olbrzymią ilość materiałów pod postacią urzędowych dokumentów i kronik, zarówno polskich, jak i cudzoziemskich; przy schyłku życia wyuczył się nawet po rusku, aby przeczytać tak zwaną kronikę Nestorową<sup>1)</sup>. Trzyma się on stale patryotycznego i narodowo-państwowego punktu widzenia: Czechom nie sprzyja z powodu husytyzmu; patrzy z niechęcią i niemal utyskuje na napływ litewsko-ruskich żywiołów, będący skutkiem urzeczywistnianej stopniowo unii narodów. O ludziach i wypadkach sądzi Długosz po kościelnemu; pod tym względem należy on jeszcze zupełnie do wieków średnich i stanowi jaskrawe przeciwieństwo z dwoma współczesnymi sobie mężami, oświeconymi promieniem wschodzącego słońca humanizmu: Grzegorzem z Sanoka i toskańczykiem, Kallimachem.

\* **O znakomitszych kronikarzach polskich.** Ukazanie się kronik łacińsko-polskich poprzedzają t. z. „roczniki“. Są to początku nader zwięzłe, bezładne, obce wszelkiej myśli przewodniej, a z biegiem czasu (od schyłku XII stulecia), coraz szcze-

<sup>1)</sup> Pierwsze zupełne wydanie wszystkich 12-tu ksiąg Długosza dokonane było w Lipsku 1711 r. przez Henryka ab Huyssen, wychowawcę carskiego Piotrowicza. Najnowszy zbiór wszystkich pism



gółowsze i systematyczniejsze o różnych wypadkach notaty, kreślone pierwotnie w kształcie dopisków przez księży-cudzoziemców, na egzemplarzach przywiezionych z zachodu. Najwcześniejsze z nich (nieprzechowane w oryginale) sięgają wieku X-go<sup>1)</sup>.

Gallus. Autora najdawniejszej kroniki łacińsko-polskiej, usnutej w zaraniu wieku XII-go (ok. r. 1111), nie znamy ani z imienia, ani z nazwiska. Gotfryd Lengnich, uczony gdańszczanin, który w r. 1749 po raz pierwszy pracę tę z rękopisu biblioteki hejlsberskiej wydał, nazywa jej twórcę Martinus Gallus (*Marcin Gallus*). Poszedł za nim i Jan Wincenty Bandtkie, wydawca poprawniejszego tekstu kroniki (Warszawa, 1824). W nowszych czasach przekonano się (Bielowski, Zeissberg i inni), iż autorowi cennego zabytku żadna z obu nazw (*Marcin-Gallus*), jako imię własne, służyć nie może. Miano jednak Gallus o tyle jest uzasadnione, o ile kronikarz pochodził prawdopodobnie z Galii (czyli Francji). Gniazdem jego rodzinnym była, jak się zdaje, Prowancya. W wierszu bowiem, umieszczonym tuż po dedykacyi, naczelnemu księgi I-ej, a opiewającym okoliczności cudowne, które towarzyszyć miały narodzinom Bolesława Krzywoustego, wspomina autor o tej ziemi z widoczną znajomością przedmiotu i zapałem:

„Tam, na południe zwrócić się potrzeba,  
Gdzie prowansała rycerski duch pała,  
Gdzie jest gorętszy i duch i pas nieba..

Przypaszczeniu, że ojczyzna trubadurów była kolebką Galla, wtóruje częściowo i sam temperament kronikarza, ujawniony w malowniczych obrazach walk i biesiad. Oto charakterystyczny ustęp, odtwarzający bohaterską w r. 1110 obronę Głogowa: \*

„Silne było natarcie teutonów, ale i polaków odpór nie mniej silny. Zawarczały na wsze strony kusz pociski — skrzypią balisty — z łuków strzał krocie ze świstem przerzynają powie-

Długosza zawdzięczamy Aleksandrowi Przeździeckiemu; mieści się tu także i historia polska Długosza w przekładzie polskim Karola Mecherzyńskiego — 1867—1870, t. 6.

<sup>1)</sup> Ciekawych o tym przedmiocie wiadomości dostarcza wyborna praca Tadeusza Wojciechowskiego: *O rocznikach polskich X—XV wieku*, drukowana w 4-tym tomie *Pamiętnika akademii umiejętności wydziału filol. i historyczno-filozoficznego*.  
B.

trze — na wylot przeszywają się tarcze — pryskają hartowne pancerze — zmiażdżone druzgoczą się helmy — trup pada za trupem — po odprowadzeniu rannych na stronę, podchodzą do tychczas nietknięci. Sterczą wieże niemieckie, przytoczone do murów; lecz to jedynie tem wyraźniejszy cel dla pocisków z kusz ręcznych, wystawionych przeciw napastnikom. Krwawa w tem stron dwojga wzajemność; bo jeśli proce teutonów rażą głazami, to działanie ich nie jest jednorazowo tak straszne, jak owych olbrzymich kamieni młyńskich lub ostrokołów, wspólnemi obrońców siłami z wyżyny zepchniętych. Niemcy, pomostem z belek przykryci, podsuwają się pod mury; ale ich pod tą zasłoną niemniej gorąca spotyka łaźnia — od tych płonących głowni, bezprzerwnie miotanych, od lejącego się strumieniem z góry ukropu. Stąd od taranów, kruszących mury, gwałt wielki, stąd od kręgów rozżarzonych, roziskrzeniem przerażających gwiaździstem. Teutonowie, pnąc się po drabinach, już, już mają stanąć u szczytów, gdy w tejże chwili polskie rohatyny dziwne sprawiają widowisko, wlot pochwyconemi na hartownych ostrzach potrzęsając w tryumfie“.

Chociaż mnich z powołania, Gallus interesował się sprawami światowemi: cudzoziemiec, szczerze kochał zarówno przybraną ojczyznę, jak stojącą na jej czele, dynastją Piastów. Był on niewątpliwie jednym z wykształceńszych ludzi swej epoki. Przeszłość narodu, na podstawie roczników i podań ustnych, odtworzył bardziej przedmiotowo, niż jego najbliżsi następcy. (Wincenty Kadłubek i bezimienny kronikarz wielkopolski); chronologii jednakże wcale nie uwzględnił. Mając zamiar przekazać potomnym pamięć o sławnych czynach Bolesława Krzywoustego (na którego dworze prawdopodobnie przebywał), dla uzupełnienia obrazu, nakreślił wizerunek czasów dawniejszych, poczynając od „Popiela, zwanego Choszyszko,“ i Piasta, kmiecia. Kronika składa się z szeregu luźnych artykułów, podzielonych na trzy księgi. Przedstawiają one jużto prozę rymowaną, jużto „leoniny“ (heksametry w połączeniu z pentametrami o podwójnym rymie — w środku i na końcu), bardzo do naszych kantyczek podobne. Postać rycerskiego zdobywcy i cywilizatora Pomorza góruje nad całym widnokregiem dziejowym. Pierwsza już nawet księga, poświęcona uwiecznieniu wypadków, zaszłych w X-ym i XI-ym wieku (aż do skonu Mieszka, syna Bolesława Szczodrego), nosi na sobie to piętno, właściwej Gallowi, myśli przewodniej; poprzedza ją bowiem wiersz o wywołanych cudotwórczą modlitwą Ś. Idziego, narodzinach Bolesława, a zamyka artykuł prozaiczny, o tym samym traktujący przedmiocie. Cza-



som bajecznym (przedhistorycznym) poświęca Gallus cztery pierwsze artykuły: (o Popielu, Piaście, Ziemowicie, o „ślepcie Mieszka, syna Ziemomysłowego“); piąty — Mieszkowi (Miseco); dwanaście następnych — Bolesławowi Chrobremu, który dla dziejopisa jest postacią słoneczną, od wszelkich plam wolną. Śpiewem żalobnym, oplakującym zgon tego monarchy, kończy się pierwsza, przeważnie legiendowa część kroniki; drugą, ściślej historyczną, ale nadmiernie treściwą, stanowi okres — od śmierci Bolesława Chrobrego, aż do schronienia się w Węgrzech nieszczęsnego króla-tulacza (od nr. 17 do 28 włącznie); trzecią, szczegółową — reszta artykułów: od zgonu Mieszka, syna Bolesława Szczodrego, aż do poddania się Nakła hufcom polskim.

Praca Galla służy głównie za źródło do historii ostatnich lat XI-go i pierwszych XII-go stulecia (mniej więcej do r. 1113).

Ze względu na swe idee moralno-polityczne, pierwszy kronikarz przedstawia typ zakonnika, miłującego prawdę, a przywiązanego do dynastji. Gdzie tron zostaje w sporze z religją i kościołem, kronikarz wykreśla zwykle jakąś linię pośrednią — w duchu monarchicznym raczej, niż ultra-katolickim: każdy fakt jaskrawy, (np. śmierć Stanisława, biskupa krakowskiego, lub oślepienie Zbigniewa) sumiennie zaznacza, ale podaje go w formie — jużto zbyt węzłowatej, jużto mglistej a nadmiernie rozwodnionej; w pierwszym razie szczegóły drażliwe zamilcza („O wygnaniu do Węgier Bolesława Szczodrego“), w drugim starannie omawia („O nieszczerzej zgodzie Zbigniewa z Bolesławem“).

Kronikę Galla przełożył na język polski Zygmunt Komarnicki, (Warsz., 1873).

Mistrz Wincenty, Kadłubkiem zwany. Urodził się w ziemi Sandomierskiej (w Karwowie, pod Opatowem). Niepospolite, jak na owe czasy, wykształcenie odebrał za granicą (we Włoszech, czy we Francji). Już za Kazimierza Sprawiedliwego poważne przy tronie książęcym zajmował stanowisko. Od roku 1208 był biskupem krakowskim, a w ciągu ostatnich pięciu lat życia (1218—1223) — cysterszem w Jędrzejowie.

Czy miano „Kadłubek“ („Kadłub“) jest ojcu kronikarza (przypuszczalnie — płatnerzowi z powołania) nadanem przezwiskiem, czy dziwacznym wytworem słoworodu ludowego, — dotąd napewno nie wiemy. Niektórzy badacze (Leleweł, Bielowski, Szajnocha), porównywając nazwę Vincentius Katlubonis v. Kadlubkonis (W., syn Kadłuba, — Kadłubka), w da-

wniejszych, (aż do początku w. XVI) spotykaną źródłach, z późniejszą, rodzimą jej odmianą (K a d ł u b e k), dochodzą do przekonania: że wyraz ten powstał z imienia Gotlob, użytego przez osiadłych na ziemi naszej, Niemców, zakonników jędrzejowskich, zamiast polskiego Bogusław. Vincentius (filius) Gotlobonis znaczyłoby zatem — Wincenty syn Bogusława czyli Bogusławic; autentyczność wszakże imienia, przypisywanego ojcu kronikarza, nie jest bezwzględnie uznana (Zeissberg).

Dzieło Mistrza Wincentego z czterech ksiąg się składa: pierwsza zaczyna opowiadanie od Graka (Kraka), najdawniejszego jakoby władcy narodu, a kończy na Popielu; druga doprowadza przedzę dziejową do roku 1111; trzecia — do 1173; czwarta — do 1202. Ostatnim wypadkiem, odzwierciedlonym w kronice, jest wstąpienie na tron krakowski Władysława Łaskonogiego. Autor, podobnie jak i Gailus, chronologii w swej pracy zgoła nie uwzględnia.

Pierwsze trzy księgi mają formę słabo ożywionego dialogu. Występują tu w charakterze rozmówców dwie postaci historyczne: Mateusz, biskup krakowski i Jan, arcybiskup gnieźnieński. Pierwszy w tem opowiadaniu czynną odgrywa rolę; drugi jest biernym słuchaczem i moralizującym anegdotystą. Oto urywek z dyalogowanej rozprawy, w którym kronikarz zaznacza i motywuje dążności samowładcze Władysława II:

„M(a teusz). Po ojcu nastąpił Władysław, równie znakomity z przywileju pierworodztwa, jak wielki z następstwa w rządzie, lecz dumny — pomijając, że wystawny, — który tem smutniej panował, im rozkoszniej żony ulegał pieczętom. Niełatwo bowiem nad żoną otrzymać górę, której się raz nad sobą panować pozwoli. A namiętność zwyciężycielki nie poprzestaje na zwycięstwie, chyba aż wszystkie karki pod swoje zegnie rządy. — Nazywa więc męża półksięciem, półmężczyzną, który, zadowolony czwartą częściczką morga, tylu i to więcej, niż książąt, zniewieściale cierpi. Ponieważ zaś bez trudności przekona, kto nakazuje, bardzo łatwo jej było umysł męża nakłonić. Tak więc książę, sam bardzo ludzki, przez żony zamiętość od ludzkości odstępował. Wyzuwszy się tedy z braterskiej miłości, przybrał nieprzyjacielskie względem nich uczucie i z krwi chciwą zamiętością małoletnich prześladował braci, a zajmawszy ich miasta, wydziedziczyć postanawia. Ci zaś korną prośbą kobiety nieubłaganą prześlagać usiłują. Lecz pierwiejbyś ugłaskał piekielne furey, niżbyś prześlagał srogość niewieścicę“.

„J(a n). Mędrcomu pewnemu doniesiono, że mu się syn

urodził. Rzekł: miły to dar i dobrodziejstwo natury, lecz nakazuje, by nigdy innego nie ssał mleka, jak tylko z piersi najdzikszego zwierzęcia. Zapytano go: czy wilczycy poszukać? — Rzekł: Bynajmniej. To może lwicy? — Nie. — Tygrysicy? — Chroń Boże! — Smoka? — W żaden sposób. — Cóż więc najdroższe z pomiędzy żyjących istot? — Co — odrzekł — z pomiędzy żyjących najłagodniejsze, dając tem kobietę do zrozumienia. Wszelka bowiem niewieścia łaskawość sroższa nad wszelką dzikość, dziksza nad wszelką srogość“.

Forma dyalogu i rola mistrza, jaką w nim jeden z dwu rozmowców odgrywa, posłużyły Joachimowi Lelewelewi (w r. 1811) za podstawę do przypisania pierwszych trzech ksiąg tej kroniki Mateuszowi herbu Cholewa. Na podobne przypuszczenie wpadali już dawniej niektórzy komentatorowie i wydawcy dzieła Wincentego (między innymi — Jan Dąbrowka, w XV żyjący stuleciu). Nowsze jednak prace, dokonane w ciągu ostatnich lat trzydziestu, nie wprowadziły na ślad istnienia kroniki Mateusza h. Cholewa, chociaż wykazały, że Mistrz Wincenty z różnych korzystał źródeł, a w drugiej i trzeciej księdze pełną dłońią czerpał z Galla<sup>1)</sup>. Obrobienie stylowe całości oraz jej podkład moralno-polityczny wyłącznie do Mistrza Wincentego należą. Występuje on wszędzie, jako wierny swej epoki przedstawiciel, gorliwy obrońca tego porządku rzeczy, który znalazł pierwsze swe odbicie prawne w uchwałach wiecu łęczyckiego (w 1180): czy mówi w księdze trzeciej o Władysławie II, czy w ks. IV o Mieszku Starym, zawsze zachowuje się wrogo względem dążeń jedynowładczych, a staje po stronie opozycji magnackiej i popieranym przez nią książąt. Język Wincentego jest nadzwyczaj barwny — obfity w porównania, metafory, alegorye i wszelkiego rodzaju kwiaty retoryczne. W całym dziele zdradza autor, obok niepospolitej erudycyi (znał między innymi: Cycerona, Owidyusza, Wirgiliusza i Horacego) wybitny talent krasomówczy i nastrój moralizatorski. Opowiadanie jego nie celuje taką, jak u Galla, przedmiotowością, każdy bowiem niemal szczegół stara się on ubarwić i z właściwego sobie stanowiska etycznego oświetlić. Dla przykładu, zacytujemy z księgi IV-ej ustęp o bitwie nad Mozgawą (r. 1195):

„Jest w ziemi krakowskiej miejsce, od rzeki Mozgawa nazwane, od opactwa jędrzejowskiego niedaleko leżące. W tem

<sup>1)</sup> W spuściźnie po Mateuszu h. Cholewa pozostał nam list łaciński do Ś. Bernarda z Clairveaux, w którym biskup nader wymownemi słowy uprasza słynnego męża o podjęcie apostołstwa pośród rusinów.

to miejscu, przy przeprawie przez ciernie i krzewinę, spotkały się oba wojska. Stoją z jednej i z drugiej strony falangi, stoją żelazem najeżone lasy i włócznie, włóczniom zagrażające. Dokąd, proszę, mężo, dokąd, nieszczęsna młodzieży? Szaleństwem jest broczyć we krwi bratniej. Na siebie się zaciekla rzucasz, na siebie własne grotty wymierzasz. Na ciebie mierzy zuchwale chuć buntownicza. O świętokradzkie, bezbożne i nieszczęsne tego spotkania widowisko! Nie tu nie skóra ani synowska miłość ku ojen, ani ojcowie synom nie przebaczą, ani brat brata nie szczeni, ani krewny krewnego, ani powinowaty powinowatego, ani przyjaciel przyjaciela, ani owe święte pokrewieństwa wzięły siebie samych nie uznają. Wszyscy, bez różnicy, nawzajem się mordują. Tu pada syn Mieszka, Bolesław, dzidą przeszyty, tu sława wielu znakomitych mężów ginie. Tu Mieszka rani żołnierz prosty. A gdy go chce zabić, ten, zdjąwszy szyszak, woła: jam jest książę! Poznawszy go zaś, żołnierz prosi o przebaczenie za swój czyn nierozważny, — broni go przeciw natarciu innych i z bitwy unosi. Lecz i książę Roman nie bez znacznego rozlewu krwi swoich żołnierzy, pozbawiony większych posiłków, odebrawszy wiele ciężkich ran, już z przyczyny bólu, już rozpaczając o zwycięstwie, do uciezki zmuszony został. Albowiem na początku bitwy znaczna część rusinów uciekła i małoletnim książętom (Leszkowi i Konradowi), znaczną część tryumfu odebrała“.

Kronika Wincentego wielokrotnie była wydawana. Pierwsza jej edycja ukazała się w r. 1612, ostatnia — w 1870, w II-im tomie ogłaszanych przez Augusta Bielowskiego *Pomników (Monumenta Poloniae historica)*. Przełożyli ją na język polski: A. Józefczyk i M. Studziński (w wydaniu Al. hr. Przeździeckiego, Kraków, 1862).

Bezimienny autor (czy autorowie) „Kroniki Wielkopolskiej“. Pierwszy (z r. 1730) wydawca tej pracy (Sommersberg) utrzymywał, że jest ona dziełem dwu mężów: Boguchwała II, biskupa, i Baszkoną Godzislawa (czy Paska), kustosza poznańskiego. Późniejsi badacze przypisywali ją wyłącznie to Boguchwałowi, to Baszkonowi. Między r. 1878 a 1880 odezwały się wreszcie głosy, podające w wątpliwość współdział obu tych duchownych w kreśleniu danej kroniki (Gerhard, Kętrzyński, Warmcki). Wobec takiego rozgwaru niepokodzonych mniemań, najwłaściwiej będzie nadawać zabytkowi ogólną nazwę „Kroniki Wielkopolskiej“. Przedstawia ona bardzo niejednorodną lepiankę różnych podań i robót dziejopisarskich, w znacznej zaś części streszcza dzieło Mistrza Wincentego. Opowiadacz sięga

najgłębszych czasów przedhistorycznych, a rodowody plemion, ludów i osób lubi na fałszywej opierać etymologii. Uważa on, np. „Panonię“ za gniazdo wszystkich narodów słowiańskich, samą zaś nazwę sprowadza do wspólnego źródła z podobnie brzmiącymi wyrazami: greckim (pas—pasa pan) i naszym (pan). Tu po raz pierwszy znajdujemy wzmiankę o Lechu, Rusie i Czechu; Krak wszakże, podobnie, jak i u Kadłubka, rozpoczyna w Kronice Wielkopolskiej szereg władców narodowych. Wątek opowiadania przerywa się na roku 1271. Dodatnią stroną pracy, próżnej zalet, zarówno stylowych, jak i myślicielskich, stanowią: 1) obce Gallowi i Kadłubkowi, daty chronologiczne; 2) zaczerpnięte prawdopodobnie z dzieła Helmolda *Chronicon Slavorum* — wiadomości o słowianach, wskazujące na rozszerzony, w porównaniu z dobą ubiegłą, widnokrąg marzeń dziejopisarskich.

Kronikę tę spolszczył i bezładny jej tekst, według poglądu osobistego, w przekładzie, uporządkował Hipolit Kownacki (*Kronika lechitów i polaków, napisana przez Godziszława Baszko, z dawnego rękopismu biblioteki wilanowskiej przetłumaczona.*— Warsz., 1822).

Janko z Czarnkowa rozpoczyna swe opowiadanie od r. 1333, a kończy na 1384. Dzieło jego (wydane w drugim tomie publikacji *Monumenta Pol. historica*) nie odznacza się ani głębokością myśli, ani wdziękiem stylu, ani ładem dziejopisarskim. Przedstawia ono coś pośredniego między kroniką a pamiętnikami. Autor jest miłośnikiem prawdy: wielki przyjaciel „Króla chłopków“, wysławia jego znakomite czyny, ale i błędów nie ukrywa. Stojąc wogóle na torze idei zachowawczo-wielkopolskich, rządowi Elżbiety Łokietkówny wcale nie sprzyja, a umowę koszycką (1374 r.) potępia. Przekład polski, dokonany przez Zygmunta Komarnickiego, dotąd jeszcze pozostaje w rękopisie.

Jan Długosz, urodzony w Brzeźnicy wieluńskiej, kształcił się w Krakowie, i tu, na usługach społeczeństwa, Rzeczypospolitej i kościoła, większą część życia swego spędził. Był on jednym z najświatlejszych, najzaciejszych i najwytrwalej sztandaru swego broniących, mężów epoki staro-jagiellońskiej. Zostawszy, po opuszczeniu progów akademii, sekretarzem Zbigniewa Oleśnickiego, przejął się jego zasadami i do śmierci wiernie je krzewił. Kościół, jako potęga niezależna od tronu, i stan rycerski Rzeczypospolitej miały w nim swego Bayarda. Najznakomitsza z prac Długoszowych nosi w oryginale łacińskim tytuł: *Annales seu cronice inclity regni Poloniae opera*. Za dowód, że gwiazda prawdy podmiotowej przyświecała auto-

rowi od pierwszej do ostatniej karty wiekopomnego dzieła, może nam posłużyć ustęp, wyjęty z dopowiedzi, zamykającej kronikę:

Wyznaję, że nie wszystko, com napisał w tem dziele, jest pewnem i niewzruszonym: są w niem rzeczy słabo uzasadnione, wątle i niepewne; są z cudzego wzięte podania, z własnych lub cudzych czerpane domysłów, ostrym uwikłane cierniem i albo w obcych wyczytane zapiskach i księgach, albo z ustnej podsłuchanej wieści. Dawało się niekiedy wiarę temu, co podano za prawdę. Błagam wszystkich, którym się dostało w dziele więcej nauki i biegłości w wysłowieniu, aby poprawili moje błędy i sprostowali usterki. Jeżeli zaś znajdują w tem dziele co niesforne i mniej nadobnie opowiedzianego, lub jeśli całe dzieło wyda im się pod tym względem nieudatne i nieogładzone, — niechaj szukają rzeczy, a przebaczą szorstkości języka. W takim bowiem ogromie i różnaitości przedmiotów trzeba by nadludzką mieć doskonałość, aby wszystko i z prawdą zgodnie i należyście a powabnie wyłuszczyć. Nie pisałem wreszcie ewangielii, ani nauki wiary, jak apostołowie święci, ale dla ćwiczenia umysłowego kresliłem dzieje ludzkie, niestateczne i zmienne, za których pewność nie wszędy mogę śmiało ręczyć, aby sumienia swego czemkolwiek nie pokalać... Niech mi wolno będzie i to dołożyć, że nad tem dziełem tak sam przez się, jak i z pomocą moich pisarzy, ciągle i nieustannie pracując, prawie nie składałem pióra i przez lat blisko 25 dniem i nocą dosiadywałem z największą pilnością i siłą wytężeniem, wszystkie inne sprawy zostawiwszy na boku, a jemu tylko poświęciwszy się wyłącznie. W ciągu tej pracy, gdy tu i owdzie jedną i drugą i dziesiątą trafiło się odszukać prawdę, rzadka była stronica w mojej księdze, na którejbym, postrzegłszy błąd, nie wymazał go z pisma, i po sześć, ba, i po siedem razy nie poprawiał takich omyłek, abym, jak za życia, tak i po śmierci, fałszem żadnej duszy żywej nie pogorszył“.

Długosz więc rozmyślnie dziejów nie fałszował; ale tam, gdzie brak było wiadomości zupełnie pewnych, na miejsce prawdy „własne lub cudze“ stawiał „domysły“. Mówiąc o czasach dawniejszych (aż do wieku XIII włącznie), trzyma się stale błędnej metody, polegającej na retorycznym rozszerzaniu (amplifikacji) szczegółowych wzmianek, tu i owdzie napotykanych. Dba on widocznie o nadobny całokształt powieści, — a może w religijnym ducha nastroju mniema, iż pióro, pod wpływem natchnienia bożego, rozsnuwając wątek, wpadnie szczęśliwie na tor, ukrytej przed okiem ludzkim, prawdy. Tak np. podanie

o Wandzie, spisane u Kadłubka w trzydziestu kilku liniach, doszło tu do rozmiaru w czwórnasób większego. Gallus o okolicznościach, towarzyszących wygnaniu Bolesława Szczodrego, w kilku zaledwo wierszach zagadkowym napomyka sposobem; Mistrz Wincenty parę kartek danej sprawie poświęca, — a Długosz, korzystając z „cudzych lub własnych domysłów“, tworzy nader obszerny, drobiazgowo opracowany traktat.

Inaczej zupełnie zachowuje się znakomity kronikarz wobec czasów bliższych, t. j. schyłku XIV i ośmdziesięciu lat XV-go stulecia. Miłość prawdy nie potrzebowała się już tutaj uciekać do fatalnej amplifikacji ogólnikowych sprawozdań. Świeża pamięć o zdarzeniach, obfitość dokumentów, bezpośredni wreszcie udział w życiu społeczno-państwowem, pozwoliły światłemu a nie-strudzonemu pracownikowi roztoczyć przed okiem potomnych obraz wierny a szczegółowy. Długosz umie być bezstronnym: występki i zbrodnie, popełniane przez duchownych lub szlachtę, nietylko notuje, ale z nieubłaganą obnaża dokładnością. Na targ, między Kazimierzem Jagiellończykiem a stolicą apostolską i kapitułą, — o prawo mianowania biskupa krakowskiego (1460—1462), zakończony zwycięstwem tronu, rzuca światło idei, która życiu jego przewodniczyła, ale cały przebieg sprawy bardzo sumiennie i drobiazgowo odtwarza. Słowem dzieło to przedstawia w danym zakresie bogatą skarbnicę, dotąd jeszcze przez historyków należycie niewyzyskaną.

Osią kroniki Długoszowej jest męczeństwo Ś. Stanisława. Wierzy on w to mocno i dowieść usiłuje, że podział kraju po śmierci Krzywoustego był koniecznym. z wyroków nieba, następstwem dokonanej przez Szczodrego pomsty, a długa, tkwiąca w upokorzeniu politycznym i klęskach społecznych, pokuta — przyczyną zapowiedzianego w sposób mistyczny, późniejszego odrodzenia, które się widomie w ciągu wieków spełnia <sup>1)</sup>.

B.

<sup>1)</sup> Oprócz kroniki usunął Długosz następne dzieła historyczne w języku łacińskim: 1) *Sztandary pruskie (Bandieria Prutenorum)*; 2) *Godła czyli klejnoty (Insignia seu clenodia)*; 3) *Żywot św. Stanisława*; 4) *Żywot św. Kingi*; 5) *Katalogi biskupów polskich*; 6) *Księgę nadań dyecezyi krakowskiej (Liber beneficiorum)*; 7) *O sporach krzyżacko-polskich*. Najważniejszym z nich jest *Księga nadań*, przedstawiająca wielostronny opis dóbr, które w wieku XV-tym należały do biskupstwa krakowskiego.

Utwory Grzegorza z Sanoka nie przechowały się do naszych czasów; sądząc jednak z życiorysu, którego autorem jest przyjaciel Grzegorza, Kalimach, można wnioskować, że był to człowiek wysoce utalentowany, niepośledni znawca klasyków, ich naśladowca, i wróg scholastyki, nazywanej przezeń *somnia vigilantium*. Właściwe nazwisko Kalimacha było Filippo Buonacorsi da Geminiano († 1496). Ten przybysz z Włoch, który miał wielkie łaski u króla, Jana Olbrachta, ten uczony, korespondujący z Policyanem i dedykujący swe utwory Wawrzyńcowi dei Medici, zostawił po sobie niezatarty ślad w literaturze i historii. Jako dyplomacie, powierzano mu najtrudniejsze misye; na podstawie relacyi Grzegorza z Sanoka, ułożył wspaniałe pod względem artystycznym opowiadanie dziejowe o wyprawie krzyżowej Władysława III Jagiellończyka na Turków i o bohaterskim jego zgonie pod Warną (przekład polski M. Gliszczyńskiego, 1857, Warszawa: *O królu Władysławie, czyli o klęsce warneńskiej*).

Kallimach pisał także wiersze łacińskie. Od niego i od Niemca, Konrada Celtesa, przedstawiającego w swych utworach różne okolice i miejscowości Polski — Wisłę, Kraków, Wieliczkę — poczyną się szereg łacińskich poetów z epoki odrodzenia w Polsce, których wpływ na zakwit poezyi narodowej w wieku XVI jest niewątpliwy. Posiadamy jeszcze apokryficzne *Rady Kallimachowe*, dawane królowi — 35 krótkich przestroóg, w duchu machiawelowskiego *Il principe*<sup>1)</sup>: pouczają one, w jaki sposób monarcha ma dobierać odpowiednich swym zamiarom członków senatu, jak uchylić instytucyę posłów ziemskich, i opierając się na niższych warstwach społecznych, znanymi dobrze włochom drogami, dojść do rządów

---

<sup>1)</sup> Kalimach jednak z dzieła tego w żadnym razie korzystać nie mógł; wyszło ono bowiem w 19 lat po jego śmierci (1515 r.). B.



samowładnych. Kalimach nie był owych *Rad* autorem, ale z tem wszystkiem wyobrażały one dość wiernie ducha i kierunku jego polityki. Obok tego apokryficznego pamfletu postawić należy memoriał doktora praw, kasztelana, Jana Ostroroga (*Monumentum pro ordinanda republica*), podany przezeń prawdopodobnie na sejmie w r. 1459<sup>1)</sup>, a zalecający pożądane naówczas w ustroju państwowym reformy. Ostroróg — to godny protoplasta owych licznych statystów, myślących o naprawie Rzeczypospolitej, statystów, których dzieła, aż do czasu sejmu czteroletniego, stanowią najbogatszą prawie gałąź literatury. Jest-to monarchista, któryby pragnął postawić swe państwo na stopie większej w stosunku do Rzymu samodzielności; głosując za prawem pisanem, proponuje ujednostajnienie prawodawstwa i ustanowienie jednego prawa zamiast dwu dotychczasowych, ziemskiego i mieszczańsko-niemieckiego; domaga się zniesienia cechów i obowiązkowego używania języka ojczystego — zarówno na kazalnicy, jak w życiu społecznem.

O narodowej literaturze polskiej w okresie tym nie może być i mowy: istnieją tylko bardzo nieliczne z owego czasu pomniki piśmienności polskiej i poczynają się, podobne do szczebiotu dziecięcego, pierwsze próby poezyi — w grubym, nieokrzesanym języku ludowym. Nieulegające wątpliwości dowody, świadczą, że w dobie bardzo odległej „kiryllica“ była znana w Polsce i że do XIII-go stulecia używali jej benedy-

<sup>1)</sup> Za chwilę narodzin *Pamiętnika Ostrorogowego* — Leon Wegner (*Jan O. i jego Pamiętnik*, Poznań, 1859) uważa rok 1459, Bo-brzyński (*Przewodnik naukowo-literacki*, Lwów, 1877: *Jan O. — Studium z lit. polit.*) — 1477, Caro (*Ueber eine Reformations-Schrift des XV-en Jahrh.*, Gdańsk, 1882) — schyłek 1455 lub początek 1456; prof. Pawiński wreszcie nader przekonywująco dowodzi, że kolebką najdawniejszego w literaturze polskiej projektu reformy państwowej były ostatnie miesiące 1456 r.

ktyni; ale w wieku XIII-tym zakon ten upadł: miejsce jego zajęli cystersi, norbertanie (premonstratensi), dominikanie, którzy byli mniej przychylni rozwojowi żywiołu słowiańsko-polskiego i których oddziaływaniu można przypisać, iż kirylica wyparta została przez alfabet łaciński; rękopisy zaś, pisane kirylicą, wszystkie co do jednego zaginęły, zapomniane lub nawet niszczone w wieku XV przez duchowieństwo, które, lękając się husytyzmu, nadzwyczaj podejrzliwie patrzyło na starsłowiańskie znaki graficzne<sup>1)</sup>. Ponieważ języki słowiańskie mają więcej od łaciny dźwięków prostych, konieczność przeto zmusiła rozwinąć odpowiednio alfabet łaciński i uzupełnić go przez wynalezienie nowych znaków. W pisowni widać straszłą płataninę i niekonsekwencyę: każde pokolenie inaczej pisze. W XV-tym stuleciu twórca gramatyki polskiej, **Jakób Parkosz** z Żórawicy, kanonik krakowski (zmarły po roku 1451), kuślił się o ustanowienie prawideł ortografii: radził używać joty (w znaczeniu samogłoski *i*) i samogłosek nosowych *α*, *ε*; stawiać dodatkowe znaki miękczenia i przekreślać spółgłoski (*ń, ś, ł, i t. p.*)<sup>2)</sup>. Pierwszymi działaczami na polu piśmienności polskiej byli duchowni, którym szło o to, żeby nauczyć lud prosty różnych modlitw. Ponieważ zaś chrześcijaństwo przyszło do Polski z Czech, a język czeski wcześniej uległ obrobieniu literackiemu, z początku więc mowa

<sup>1)</sup> Bartoszewicz: *Hist. lit. pol.* I, str. 25.

<sup>2)</sup> Informacya błędna; charakterystyczną bowiem cechę grafiki Parkoszewej stanowi zupełny brak wszelkich kresek i znamion nad spółgłoskami: brzmienia miękkie wyraża on literami jednolitemi. Warto przytem nadmienić, iż doktor **Jakób**, (nie *Jan* — jak wydrukowano w oryginale oraz przekładzie niemieckim), nie odróżnia *h* od *ch*, a samogłoski pochylone bierze za długie i podwójnemi oznacza literami (*ā = aa; ó = oo* etc.). Broszurkę Parkosza wydał Bandtkie, p. n. *Jacobi Parkosii de Żoravice antiquissimus de ortographia polonica libellus* (Poznań, 1830).  
B.

polska doświadczała silnego wpływu czeszczyzny, który jawnie przedłuża się aż do wieku XV-go, czego dowodem są doszłe do naszych czasów wypisy ze śpiewnika, znanego pod nagłówkiem *Kancyonału Jana z Przeworska* (1435 r.) Język pieśni, zapożyczonych przeważnie z czeskiego, przepelniony jest czechizmami

Najdawniejszą z pieśni kościelnych podanie przypisuje św. Wojciechowi, biskupowi z Pragi, apostołowi Pomorzan, († 997). Jest to *Pieśń o Bogarodzicy*, którą od czasów Bolesława Chrobrego wojownicy, idąc na bój, śpiewali. 1) Pomieszczano ją na pierwszych stronicach *Zbioru praw* i aż do upadku Polski uważano za hymn narodowy 2). Pierwotny tekst pieśni zaginął: dwa najdawniejsze jej odpisy należą — jeden do 1408, drugi do 1456 roku. Z każdym wiekiem przyrastały do niej nowe wrotki, a język ulegał zmianom tak, że stał się w końcu czysto polskim, podczas gdy początkowo był on, według wszelkiego prawdopodobieństwa, bliższym czeszczyzny. Językowi ojczystemu kościół wielkie oddał usługi. Gdy bowiem w XIII tym wieku, w opustoszałym, przez najazdy tatarskie, kraju poczęli tłumnie osiedlać się koloniści niemieccy, zakładając wsie i miasta, duchowieństwo polskie stanęło w obronie polszczyzny i ocaliło ją od zalewającego kraj germanizmu.

1) Wątpliwą jest rzeczą, czy choć w malej części pieśń ta, stanowiąca zlepek różnych podobnego rodzaju utworów, była znana w XI lub XII stuleciu. Pierwsza jej wrotka (jak dowodzą najnowsze badania) mogła powstać dopiero w XIII, a następne w ciągu XIV-go wieku.

B.

2) Dr. Rymarkiewicz, *Pieśń Bogarodzica* — w *Rocznikach Pozn. Tow. Przyjaciół Nauk.*, t. X. (1878), s. 333.

Dr. Roman Pilat, *Pieśń Bogarodzica*, restytucya tekstu. — Kraków, 1879.

Dr. Antoni Kalina, *Rozbiór krytyczny pieśni Bogarodzica*. Lwów, 1880.

W. Nehring. *Ueber den Einfluss der altczechischen Literatur auf die altpolnische*. *Archiv für slav. Philologie*. 1876.

Uchwały arcybiskupów gnieźnieńskich, Pelki (Fulkona) z r. 1257 i Jakóba Świnki (z r. 1285) nakazują duchownym uczyć lud w języku polskim: *Ojciec nasz*, *Zdrowaś Maryo*, *Wierzę*, *Kaję się* i innych modlitw codziennych; nagłą przytem do zakładania szkół, w którychby nauczycielami były osoby, obeznane z polszczyzną

Z końca XIII-go wieku datują się pierwsze przekłady *Pisma Świętego*, a mianowicie: *Psalterz Królowej Małgorzaty* („Floryański“), wydany w Wiedniu 1834 r., ale według wszelkiego prawdopodobieństwa mylnie zatytułowany, widocznie bowiem należał do Maryi, córki króla Ludwika; oraz *Biblia Królowej Zofii*, żony Władysława Jagielly (Lwów, 1870 r.). Z XV-go wreszcie wieku ocalało pięć pieśni treści religijnej, przypisywanych przeorowi klasztoru św. Krzyża na Łysej Górze, Andrzejowi ze Słupia, czyli Słopuchowskiemu (zmarłemu po r. 1497), które ze względu na swą trudną do naśladowania naiwność, serdeczność i żywość kolorytu w duchu czystego katolicyzmu, daleko pozostawiają za sobą wszystkie późniejsze tego rodzaju utwory <sup>1)</sup>. W pieśniach tych poeta zwraca się do Bogarodzicy i nazywa ją matuchną bożą, ze wszystkich róż rajskich najkraśniejszą, królową, gwiazdą, zorzą jasną, słońcem wiecznej światłości; „Ani lilia białością, ni kraśna róża pięknością, kwiat zamorski swą drogością, ni szpikander <sup>2)</sup> swą wonnością z Maryą się nie zrówna.“

Czyste, spokojne akordy tej liryki kościelnej przerywają się kiedy niekiedy ostremi dźwiękami kazania husyckiego. Jeden ze zwolenników nowej nauki, profesor akademii kra-

<sup>1)</sup> Pieśni te nie są wcale utworem Andrzeja Słopuchowskiego, o którym zresztą żadnej nie posiadamy wiadomości autentycznej. Dowiódł tego Mikołaj Bobowski w swej rozprawie, p. n. *Die polnische Dichtung des XV Jahrhunderts* (Wrocław, 1883). B.

<sup>2)</sup> Szpikanard = *spica nardi*, gatunek lawendy. jak poucza Linde. B.

kowskiej, Andrzej Gałka z Dobczyna, żyjący w połowie XV-go stulecia, a wygnany z Krakowa przez kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, napisał hymn pochwalny na cześć Wiklefa, godny uwagi nie ze względu na talent, którego w tych rymach trudno dopatrzeć, ale jako przedstawiający próbę użycia pieśni za narzędzie propagandy religijnej.

Równolegle ze starą liryką kościelną, ujawniał się potok ludowej, świeckiej, liryko-epickiej poezji. Naród zapomniał o swej przeszłości bohaterskiej; ale po przyjęciu krzyża spełnił wiele sławnych czynów, stworzywszy potężne państwo i zasłoniwszy je wielokrotnie na polu bitwy. Poczucie narodowości znalazło odzwierciedlenie w wielu pieśniach i dumach wojenno-dziejowych, które znane nam są prawie tylko z tytułów i wierszy początkowych <sup>1)</sup>.

Do ostatnich lat wieku XV, należy też pierwsza książka historyczna, po polsku, choć nie przez Polaka napisana. Jest to kronika turecka tak zwanego Janeczara. Dowiódł już Ireczek (*Rozprawy*, Wiedeń 1860), że autorem jej był serb. Michał Konstantynowicz z Ostrowicy, że kronika, opiewająca i porażkę Władysława III pod Warną, i klęskę bukowińską za Jana Olbrachta, pisana była prawdopodobnie w Polsce — z oryginału polskiego przełożono ją następnie na język czeski.

---

<sup>1)</sup> Należą do nich: pieśń „A witajże nam, witaj, miły hospodynie“, którą lud pozdrawia powracającego do kraju Kazimierza Odnowiciela; pieśni o zwycięstwach Bolesława Krzywoustego; o Ludgardzie, żonie króla Przemysława; o Albercie, wójcie krakowskim, buntującym się przeciw Łokietkowi; o Witoldzie: „Idzie Witold po ulicy, za nim niosą dwie szablidy“ i t. p.

## Złoty wiek Zygmuntoński.

(1548—1606).

Okres ten trwał nieco dłużej, niż pół wieku. Zowią go złotym, klasycznym, albo zygmuntońskim. Ostatnia nazwa jest najmniej odpowiednią; panowanie bowiem Zygmunta I-go nie wydało żadnych wielkich — nietylko poetów i literatów, ale nawet historyków, a pod koniec rządów Zygmunta III przejawia się już w piśmiennictwie jego upadek. Dobę tę zaczynamy od wstąpienia na tron ostatniego Jagielona, Zygmunta Augusta, a kończymy na połowie bardzo długiego (1587—1632) panowania Zygmunta III, gdy zgasły już wielkie gwiazdy na Parnasie polskim, a w budowie samej Rzeczypospolitej ukazały się szczyby — oznaki nieuniknionego, rychłego okwitania i upadku przedwczesnej, choć świetnej cywilizacji. Za kres oddzielający peryod ten od następnego, uważać można rok 1606, w którym zginął w Moskwie, osadzony przez Polaków na tronie, pierwszy samozwaniec i jednocześnie wybuchło zbrojne powstanie przeciw królowi, znane pod imieniem rokoszu Zebrzydowskiego.

Oto główne momenty dziejów państwowych. Gmach, wzniesiony rękami napółpiśmiennych wojowników średniowiecznych i latynistów duchownych, zlekka otynkowany przez

humanistów, stał już prawie zupełnie gotowy. Wiekowi szesnastemu przypadły w udziale ostatnie prace — zamknięcie sklepień budowlanych i zupełne połączenie Korony z W. Księstwem Litewskiem, o którym-to fakcie bezstronny pisarz niemiecki Hüppe, tak się wyraża: „Unia lubelska z r. 1569 była arcydziełem, godnem studyów każdego, kto tylko pragnie się dowiedzieć, w jaki sposób zawiści, w jaki sposób interesa partykularne mogą być załatwiane i upodrzędziane względem dobra ogółu a pożytku całości państwowej“. Zdanie to przyjmujemy z pewnemi zastrzeżeniami. Unia mogła tylko nastąpić za zobopólną zgodą, a zgodę rozstrajały ustawicznie: z jednej strony — osobnikowe dążenia pierwiastku litewskiego i ruskiego, z drugiej możnowładztwo; ale instynkty zaszczeplonej na Litwie szlacheczczyzny, oraz zamiłowanie w równości i swobodzie, ożywiający uorganizowany ze stanów służbowych demos szlachecki — przemogły i ułatwiły zjednoczenie. Kojarzycielem był sam król, ostatni z domu Jagielonów; zgodę na nią okupił on resztkami władzy monarszej, gospodarskimi, dziedzicznymi do ojcowizny litewskiej prawami, których zrzekł się na sejmie warszawskim w r. 1563. — Zygmunt August łączył w swym charakterze powolność ojca z włoską zalotnością i przebiegłością matki. Aktem unii lubelskiej, 1 lipca 1569 r. dopiął on tego, że dwa odrębne sejmy zwały się w jeden; dwa organizmy polityczne w jedno państwo elekcyjne, gotowe na wszelkie przypadłości bezkrólewia. Związek był wszelako o tyle nedorobiony i niezupełny, że gwoli butnemu możnowładztwu litewsko ruskemu, rząd litewski istnieć miał obok polskiego; ustanowiono bowiem osobne dla Korony, osobne dla Litwy ministerya: czterech hetmanów (urząd niesenatorski, powstały za Zygmunta I), czterech kanclerzów (kanclerza i podkanclerzego), oddzielnych podskarbich i t. d. — Ten proces konstytucyjnego zlewu Korony z W. Ks. Litewskiem, dokonywał się równocześnie z innem, wywierającym nań swój wpływ,

zjawiskiem, ogólnoeuropejskim, powszechnym prądem, który wielką falą przeszedł po powierzchni społeczeństwa polskiego, t. j. z reformacją. Jak na zachodzie Europy, tak i w Polsce zwiastunem reformacji był humanizm, ów powrót myślowy do wzorów starożytnych. Na tem tle wyrasta zwyczaj porównywania sejmu z wiecem ateńskim, posłów ziemskich z trybunami ludu rzymskiego i zapatrywanie się na szlachtę, jako na stan wszechwładny, którego każdy członek używa nieograniczonej prawie swobody, a więc i wolności słowa, wolności sumienia. Kostytucya polska otwierała narozcież wrota witeuberskim i gienewskim nowinkom. W r. 1550 jawnie podniesiono kwestyę bezkarności przestępstw kościelnych, gdy jeden z najbardziej utalentowanych, a zarazem najsłabszych pod względem charakteru ludzi owego czasu, Stanisław Orzechowski, rusin z pochodzenia, kanonik przemyski, począł szerzyć ideę małżeństw księży i sam się ożenił. Pozwany przez biskupa przed sąd dyecezyalny, podburzył szlachtę przeciw duchowieństwu, a okoliczność ta spowodowała, iż zakwestyonowano sąd biskupi w sprawie herezyi, jako przeciwny zasadniczemu prawu: *neminem captivabimus, nisi jure victum*. Pozostawiona w zawieszeniu na sejmie 1552 r., sprawa rozstrzygnięta została przez konstytucyę z 1563 roku, mocą której władzę świecką uwolniono od obowiązku spełniania wyroków sądów duchownych, wymierzanych przeciw odstępcom od kościoła. W samem łonie prawowiernej owczarni powstało rozdwojenie: prymas Uchański, wahając się między katolicyzmem a reformą, marzył o stworzeniu niezawisłego od Rzymu kościoła narodowego. Pokrewny mu dążnościami człowiek, uczeń Melanchtona, protestant, Andrzej Frycz Modrzewski (1503—1570), autor znakomitego dzieła *De republica emendanda* (1551, 1555), proponował zwołanie soboru narodowego, w którymby brali udział przedstawiciele wszystkich wyznań chrześcijańskich; król wspólnie z soborem wydawałby decyzye w rzeczach wiary, i utwo-



rzyłby się tym sposobem kościół na wzór anglikańskiego<sup>1)</sup>. Wypadałoby pozbyć się uległości względem Rzymu, zaprowadzić małżeństwo osób duchownych, komunie pod dwiema postaciami i nabożeństwo w języku narodowym, — słowem, zbliżyć się do katolicyzmu wschodniego, pozostawiając zresztą nie-  
 tkniętymi dogmat i hierarchię. Powaga królewska wobec tego planu niepomiernie wzrastała. Skutkiem uznawanej potrzeby ześrodkowania w królu wszystkich sił społecznych, by mu dać zupełną możność przeprowadzenia reformy religijnej, odrodzone w gminie szlacheckim uczucia monarchiczne objawiły się w bardzo stanowczy sposób. Co ojciec popsuł, to syn mógłby odrazu naprawić i powetować. Szlachta<sup>o</sup> domagała się egzekucyi statutu króla Aleksandra z r. 1504, t. j. bezzwłocznego i nieuwzględniającego osobistych uroszczeń, powrotu do skarbu wszystkich dóbr królewskich, które były nieprawnie sprzedane, zastawione albo darowane dworakom. Środek ten, wymierzony w samo serce możnowładztwa, zburzyłby odrazu mnóstwo fortun, łatwym pobudowanych sposobem. Król zaniedbał dobrą sposobność — pod magnatami gruntu nie podkopał, władzy swej nie wzmocnił. Egzekucya urzeczywistniona została tylko w połowie i to z wielkim oporem. Ćwierć dochodów z dóbr królewskich, czyli tak zwaną kwartę, przeznaczył monarcha w 1563 r. na wojsko stałe, regularne — fundusz niedostateczny, źródło ubogie, a popierające fałszywą ideę, jakoby utrzymanie armii należało do króla i stanowiło jego powinność. Wszystkie dobra koronne, czyli tak zwane królewszczyzny, podzielone zostały na starostwa, które król zobowiązał się rozda-

---

<sup>1)</sup> O Modrzewskim patrz art. Małeckiego w 5 tomie *Cz. Bibl. Ossol.* 1864; art. St. Tarnowskiego w *Przeglądzie polsk.* 1867—1868; dwie prelekcye W. Łamańskiego — w lutym 1874 — w Petersburskim oddziale Komitetu Słow.; o Ostrorogu i Modrzewskim, *Gołos*, 1874, nr.: 44 i 60.

wać zasłużonym, jako dożywotne o niskim czynszu dzierżawy (*panis bene merentium*). Królowi służyły odtąd starostwa za środek do jednania bardzo wątpliwych stronników, owszem do pomnażania liczby malkontentów — z tych mianowicie, których przy rozdawaniu pominięto. Na stronę protestantów król się nie przechylił, a gdy pod koniec jego panowania kwiat reformacyi począł opadać, katolicyzm rzymski odrodził się, wzmoenił swą karność, zreorganizował hierarchię. Począł się teraz prąd nowy, z którego również korzystali europejscy monarchowie dla podniesienia powagi tronu. Zygmunt August z podobną chwiejnością zachował się wobec odrodzonego katolicyzmu. Gdy w r. 1564 zjechał do Polski kardynał Komendoni z ustawami soboru trydenckiego, król, nieotrzymujący z Rzymu rozvodu z niemilą mu żoną (Elżbietą austriacką), chwiał się czas jakiś, aż ustąpił, pokonany rozumem i energią legata. Takim sposobem odgrywał on bierną rolę w pośrodku dwu olbrzymich partyj politycznych i religijnych, które gotowały się do walki i już w myślach swych dzieliły mającą się otworzyć po śmierci monarchy sukcesyę. Poziom wszakże pojęć politycznych, które się rozwinęły pod wpływem parlamentaryzmu i wolności cywilnej, był tak wysoki, że w wielce stanowczej chwili pierwszego bezkrólewia ogłoszona została i przyjęta iście obywatelska idea obowiązkowego między wyznaniem pokoju na gruncie prawnym, czyli tego, co dzisiaj nazywamy tolerancją religijną. Na sejmie konwokacyjnym warszawskim, po śmierci Zygmunta Augusta, w sławnym akcie konfederacyjnym z dnia 28 stycznia 1573 r., wszystkie stany Rzeczypospolitej, pod świeżem wrażeniem nocy św. Bartłomieja we Francyi, zobowiązały się przysięgą, zachowywać, na wieczne czasy, pokój między „dysydentami“ w sprawach religijnych (pod słowem tem rozumiano i katolików); nie przelewać krwi, nie prześladować, nie karać się wzajem z powodu

wiary <sup>1)</sup>. Pierwsza wolna elekcyja doszła do skutku. Sposób jej i porządek zostały określone na tymże, zwołanym przez prymasa, jako *interrexu*, zjeździe — zgodnie z projektem młodego jeszcze i skromną rolę odgrywającego, ale popularnego starosty bełskiego, Jana Zamojskiego: iżby do obioru króla przystępował już nietylko senat wraz z izbą poselską, lecz cały tłum osobiście obecnej, porządkiem województw głosującej szlachty. Projekt ten uczynił z elekcyi grę hazardowną, gdzie o wygranej musiała ostatecznie decydować liczebna większość i siła zbrojna, przy nieuniknionej interwencji cudzoziemców. Zrazu jednak przeszły pomyślnie i te ryzykowne próby. Po nieudatnym epizodzie z Henrykiem de Valois, powołany został do tronu genialny człowiek, węgier, Stefan Batory (1576—1586), protestant z wychowania, katolik rzymski z rachub polityki, który silną dłońią trzymał wodze rządów: na sejmie 1578 r. przeprowadził nowy ustrój sądowy, przez ustanowienie tak zwanych trybunałów, czyli wyższych sądów ostatniej instancyi w Koronie (1578) i Litwie (1581), złożonych z przedstawicieli, wybieranych przez szlachtę; skarcił magnatów w osobie Zborowskich; wyniósł średniej miary obywatela w Zamojskim, a wciągnąwszy naród do wojny moskiewskiej, ozdobił oręż polski niebywałym blaskiem i sławą. Silną była opozycya, stawiająca przeszkody zamysłom i polityce króla; to też zewnętrzne przedsięwzięcia wchodziły w jego plany, jako środki, prowadzące do pokonania opozycyi. Plany te były olbrzymie: podbicie Moskwy, a potem wypędzenie Turków z Europy. Przerwała je śmierć Batorego. Szlachta, której imponował, nie mogła się nigdy pogodzić z jego potężną, żadną władzy naturą.

<sup>1)</sup> Piękność tego postanowienia kazi jedynie charakterystyczny punkt 4, dowodzący, że i na tolerancję należy się zapatrywać, jako na przywilej szlachecki. Powiedziano tam, że konfederacya niema wpływać na zwątlenie władzy panów nad chłopami: „*tam in saecularibus, quam in spiritualibus*“.

Wszystkie kipiące przeciw niemu niechęci spadły na głowę najbliższego jego pomocnika, hetmana i kanclerza Zamojskiego, który wszakże tak silnym się okazał, iż, przemóglszy swych nieprzyjaciół, stanowiących partycję austryacką, wyniósł na tron potomka żeńskiej linii domu Jagielonów, Zygmunta III Wazę.

Małych zdolności, uparty, fanatyk, z ciasnemi, klerykalnemi poglądami, wychowany w pojęciach o władzy nieograniczonej według prawa bożego, Zygmunt III spadł ze swego ojcowskiego tronu, a w Polsce nie nabył popularności. Nie mogąc działać jawnie, prowadził on tajemną politykę gabinetową i skłaniał się do związku z Austryą. Nie podobało się też współczesnym, że, słuchając bardziej religijnych, niż politycznych pobudek, myślał o wojnie z Turcyą. Zamysły te nie trafiły do przekonania szlachty, która coraz bardziej przywykała do zajęć pokojowych i niechętnie szła nawet za Batorym. Na czele opozycyi stał teraz Zamojski. Na tak zwanym „sejmie inkwizycyjnym“, w r. 1592, opozycya chciała sądownie rozprawić się z królem i żądała przeprowadzenia śledztwa nad jego antykonstytucyjnymi czynami. Po zgonie Zamojskiego rozbrat doszedł do rokoshu, czyli do jawnej wojny domowej między królewszczykami a rokoshanami, w których obozie znalazły się wszystkie niekatolickie wyznania. Walka ta była równoczesna z wyprawą Samozwańca na Moskwę, owem podnieczeniem przez króla, prywatnem przedsięwzięciem, w którym brali udział chełwi dostojestw możnowładcy, tak nazywane później przez Chmielnickiego „królewężta polskie“, oraz żądni przygód szlachta-junacy, słowem — wschodnie kortezy i Warren-Hastings’y. Rokoshanie doznali porażki pod Guzowem w r. 1607. Władza królewska jednak została jeszcze bardziej opisana konstytucyami sejmowemi, w których skład weszła nawet część programu rokoshan. Najwięcej ucierpiał protestantyzm. Znikł duch reformy państwowej. Nastaly inne czasy.

Przyczyny zbliżającego się upadku teraz dopiero, z oddali mogą być wysłedzone i okazane. Wówczas nie zwracano jeszcze uwagi na owe drobne chmurki, które się na widnokręgu gromadziły. Rzeczpospolita w ciągu całego XVI-go stulecia, w porównaniu z ówczesnemi państwami Europy zachodniej, stała na bardzo wysokim stopniu ładu i pomyślności; przedstawiała bowiem dwa niezbędne warunki dobrobytu: potęgę zewnętrzną i wolność obywatelską. Polska była silnem państwem. Posiadłości jej sięgały od brzegów Bałtyku do dzisiejszych stepów noworosyjskich, od Karpat aż za Dźwinę i Dniepr. Spadkobiercy dwu zmiążdżonych zakonów rycerskich, teutońskiego i mieczowego — książęta: pruski i kurlandzki — byli holdownikami; Mołdawia i Wołoszczyzna ulegały wpływowi Polski; tron monarchy konstytucyjnego otaczała ciżba książąt litewskich i ruskich. Wielkie zasoby materyalne Rzeczypospolitej zapewniały jej bezpieczeństwo od nieprzyjaciół zewnętrznych i dawały możność zwrócenia swej działalności ku rozwojowi wewnętrznemu. Dwaj ostatni Jagielonowie utrzymywali związki przyjazne nawet z wrogami całego chrześcijaństwa, sultanami tureckimi — Solimanem i Selimem II. Pod osłoną błogiego pokoju, wojenne pierwotnie i zaborcze państwo, które niegdyś miało ustrój żołniersko-wieczowy, przeobraża się stanowczo w ziemiańsko-obywatelskie i rolnicze. Szlachta nosząca dawniej miano stanu rycerskiego, poczęła teraz zwać się przeważnie „ziemiaństwem“; zupełnej bowiem władzy politycznej używają tylko właściciele ziemscy stanu szlacheckiego (*bene nati et possessionati*). Szlachta wszyskiem kieruje: ma ona w swych ręku miejscowy samorząd ziemski; zrobiła już z władzy królewskiej zależną od siebie instytucyę, przez zaprowadzenie elekcyi; wspólnie z królem i senatem bierze udział w prawodawstwie, za pośrednictwem posłów ziemskich, działających na zasadzie dawanych im przez powiaty instrukcyj, oraz w sądach, za pośrednictwem wolno obranych sędziów. Sam senat,

owa rada królewska, był czysto szlacheckim urzędem; składał się bowiem z wyższych dostojników państwowych i ziemskich, duchownych i świeckich, mianowanych przez króla z pośród znaczniejszych właścicieli. Ziemianin polski gardził przemysłem technicznym i handlem, pozostawiając te gałęzie pracy mieszczanom, cudzoziemcom i żydom: za jedyne przyzwoite dla siebie zajęcia uważał on rolnictwo i służbę społeczną, zarówno cywilną, jak wojskową. Cała szlachta stanowiła niby jedno wielkie bractwo żołniersko-rolnicze, gotowe w razie potrzeby chwycić za broń, dla odparcia niebezpieczeństwa, ale prowadzące jedyne wojny obronne i patrzące nader podejrzliwie na zaborcze plany tych monarchów swoich, którzy bardziej wojowniczym (jak n. p. Batory) ożywieni byli duchem — a to z obawy, żeby władza królewska nie wzmogła się z krzywdą swobód szlacheckich. Poezya polska lubi przedstawiać ten pokojowy nastrój ducha w charakterystycznym obrazku, gdzie ubogi szlachcic, uważający się za równego wojewodzie, orze ziemię, zdjawszy z siebie szablę i utkwivszy ją w kopcu granicznym swej ojcowizny...

Rosyę terażniejszą nazywają niekiedy państwem chłopskim; Polskę dawną możnaby w podobny sposób ochrzcić mianem państwa ziemiańskiego. Oba epitety nie zamykają w sobie ani krytyki, ani zniewagi: zaznaczają one jedyne ten fakt: że o ile kardynalną siłę Rosyi stanowi dziś bez zaprzeczenia lud prosty, o tyle główną potęgę Polski stanowiła niegdyś władająca ziemią szlachta. — Pierwiastki ziemiańskie, wiecowe, były bardzo czynne wśród dawnej Rusi, ale rozproszyło je najście tatarów i centralizacya moskiewska; wszystkie też północno-ruskie rzeczypospolite znikły bez śladu. Te same pierwiastki doszły w Polsce do zupełnego rozwoju, a stawszy się podstawą organizacyi społecznej, nadały jej piętno w wysokim stopniu oryginalne. Ustrój ten, przy całym swym jednostronnym charakterze, przyczyniał się bardzo do rozwoju

indywidualności i wytworzenia wielkich enót obywatelskich. Owa zasada równości bezwzględnej, stanowiąca istotę szlachectwa, wskutek której biedny szlachcic na zagrodzie nie uważał się za gorszego od możnowładcy, rozwijała wśród tego stanu silną świadomość godności osobistej, jako niezbędny warunek prawdziwej swobody. Nie było to bynajmniej poczucie, pokrewne zrodzonemu na niwie romantyki średniowiecznej, hiszpańskiemu lub francuskiemu punktowi honoru (*point d'honneur*), który za najmniejsze słówko złośliwe lub giest, drażniący miłość własną, gotów był rzucić rękawicę i obnażyć szpadę. Za miarę godności uważano tylko służbę społeczną; *rei privatae* przeciwstawiana była zawsze *res publica*: poświęcać tamtę dla tej było obowiązkiem uczciwego obywatela; podłym nazywano człowieka, który działał pod hasłem prywaty; ale na ołtarzu dobra powszechnego składano ze szczególnem, przypominającym starożytny Rzym, poświęceniem i życie i majątek i całą niemal działalność jednostki; w tem bowiem dziwnem, ogniska prawie pozbawionem państwie, przy szczupłej garstce wojska regularnego, złym, z dzisiejszego punktu widzenia, systemie finansowym, przy nader niedostatecznych środkach karnych i zupełnym niemal braku policji — wszystkie sprawy publiczne załatwiała samodzielność wchodzących w skład społecznego ciała jednostek. W innych organizmach patriotyzm objawia się pod postacią wybuchów w godzinach niebezpieczeństwa; ale w zwykłej porze wymogi jego, odnośnie do pojedynczych jednostek, nie są wielkie; tu jednakże pobudzał on do ciągłego służenia: bronią, w pospolitej potrzebie; słowem, rozumem, radą — na sejmikach i sejmach; na urzędach wreszcie — ziemskich i państwowych. Z warunków tych wypływał wstręt do korzenia się przed bogactwem materialnem, graniczący niemal ze wzgardą: małą wagę przywiązywano do szacunku majątkowego (*census*), tembardziej, że sam sposób życia znacznie liczby szlachty usposabiał do skromności i umiarko-

wania. Polska nigdy nie miała świetnego, wspaniałego dworu, któryby grał rolę prawodawcy mody i smaku. Szlachta nie lubiła miast i nie osiedlała się w nich; nie budowała zamków, lecz mieszkała rozproszona po wsiach, zjeżdżając się peryodycznie na sejmiki, roki sądowe, kadencye i wybory. Rozsadnikami kultury polsko-szlacheckiej były owe niezliczone dworki obywatelskie, rozsiane po całym terytorium Rzeczypospolitej. Dworek stoi wśród drzew, pod cieniem lip pradziadowskich: tu odpoczywa obywatel po sejmowych i wojennych trudach, siadając przy jednym stole ze swą rodziną i czeladzią, podejmując radośnie gości i sąsiadów.

W XVI-tym wieku zaledwo dostrzegano odwrotne, ciemne strony szlacheckiej wyłączeni cywilizacji; szlachecczyzna podówczas była w pełnym rozkwicie, bez koleców i cierni. Stronę jej ogólno-słowiańską, jak trafnie zauważył Mickiewicz (lekcyja 34), stanowiły stosunki rodzinne, dobroduszość, cnoty domowe, między którymi górowała gościnnność; strona jej natomiast wyłącznie narodowa, czysto polska wyrażała się w działalności społecznej, w stosunku obywatela do państwa; stroną jej wreszcie europejską i ogólno-ludzką były idee religijne i socyalne, które znajdowały przystęp do umysłu szlachty: przynieszone z zachodu, rozszerzały się szybko, dzięki, właściwej charakterowi słowiańskiemu, skłonności do przejmowania. Młodzież polska, tłumnie wyjeżdżając za granicę dla udoskonalenia się w naukach, przywoziła z sobą w powrocie do ojczyzny świeże, nowe myśli. Magnaci polscy i mężowie stanu prowadzili ciągłą korespondencyę z najznakomitszemi uczonemi i literatami Europy zachodniej. Reformatorowie i nowatorowie, prześladowani za religijną lub polityczną wolnomyślność, uciekali do Polski, znajdując w niej spokojny przytułek i zwolenników. W najnędzniejszych nawet osadach i wioskach zakładano drukarnie, które wytłaczały i puszczały w obieg niezliczoną ilość książek i broszur politycznych, teologicznych,



naukowych i polemicznych. Przy takim dobrobycie materialnym, przy takiej swobodzie politycznej, przy skłonności do przejmowania zachodnich idei cywilizacyjnych i silnie obudzonej samowiedzy społecznej, literatura narodowa musiała się pojawić. Nagłe jej narodziny i szybki postęp mogą być objaśnione tem, że usłał im drogę poprzedzający je rozwój literatury łacińskiej w Polsce. Taki wpływ dodatniego czynnika umysłowego i takie usługi poczęła okazywać łacina dopiero w epoce odrodzenia — pośród koła tak zwanych humanistów, ludzi usposobionych nieprzyjaźnie dla średniowiecznej organizacji i kultury, zostających pod urokiem wspomnień o starożytnym heleno-rzymskim świecie, ludzi, którzy pogaństwo klasyczne z jego wierzeniami i ideami stawiali, jako niedościgły wzór do naśladowania. W XVI-tym wieku podobnemi humanistami w Polsce byli nietylko przybysze, jak Celtes lub Kalimach, ale i tuziemcy. Głównem kierunkiem tego ogniskiem była akademia krakowska, gdzie, jako pierwszy, co do czasu, mistrz poetyki, zasłynął Paweł z Krosna. Uczeń jego Jan z Wiślicy, napisał rapsodyę o bitwie pod Grunwaldem, według wzoru Enejdy. Dwaj inni uczniowie: Andrzej Krzycki, prymas, i Jan Flachsbinder, biskup warmiński, znany bardziej pod imieniem Dantyszka (gdańszczanina), pisali po łacinie liryki i satyry. Do wyższego stopnia piękna i przejrzystości doprowadził formę wierszową wychowaniec Krzyckiego, syn włościanina wielkopolskiego, Klemens Janicki (1516—1543), który tak się przejął duchem literatury starorzyskiej, że możnaby go wziąć za współczesnego Katullovi lub Owidyuszowi. <sup>1)</sup> Słaba strona tego kierunku polegała na tem, że humanizm, podnoszący przeważnie wzory rzymskie, bardzo mało był oзнакомиł ze światem staro-

<sup>1)</sup> Monografie Zyg. Węclewskiego o Krzyckim (Kraków, 1874) i o Janickim (Warszawa, 1869).

helańskim; że, szukając opieki u dworów, w kołach arystokratyczno-możnowładczych, uważał pojmanie subtelných piękności starożytnéj literatury i poezyi za dostępne niewielkiej tylko liczbie wybranych i gardził gminnym, narodowym językiem. Okoliczności wszakże tak się złożyły, iż owa gwara gminna odniosła przewagę nad językiem umarłym: przemówiono nią na sejmie, na kazalnicy, w książce. Pierwszy do jej używania popęd zawdzięczamy protestantyzmowi, który dlatego też zyskał wielu zwolenników, że zrozumiałym, narodowym językiem objaśniał Pismo Święte, tłumaczone współcześnie na mowę ojczystą. Ludzie wykształceni klasycznie postawili sobie za zadanie patryotyczne grać na strunach tego narzędzia. Mowa polska kształciła się już poprzednio pod wpływem starszej swej siostry, czeszczyzny; teraz uległa oddziaływaniu form, a w szczególności składni łacińskiej. Idee klasyczne przebrały się w polską szatę. Wielcy poeci z wieku zygmuntońskiego: Kochanowski, Szymonowicz, Klonowicz uprawiają wiersz zarówno polski, jak i łaciński. Łacińskie utwory poszły później niemal w zapomnienie; ale gdy około r. 1850 Władysław Kondratowicz zajął się poetycznym ich przekładem, to zdało się, iż nowe źródło poezyi narodowej odkryto. Dziwnym zbiegiem okoliczności tylko najdawniejszy z pisarzy polskich, Rej, był nieklasykiem, i pod względem znajomości świata starożytnego — zupełnym profanem. W skutek silnego oddziaływania tradycyji klasycznych, literatura polska staje odrazu na takiej wyżynie, iż plody jej dotąd jeszcze uważane są za wzorowe. Wobec nich wydają się blademi, słowiałemi i słabemi wszystkie późniejsze utwory literatury polskiej, aż do epoki neoromantyzmu, to jest do Mickiewicza. Literatura ta, niezasobna w element epiczny, żyje cała w granicach chwili bieżącej; odznacza się uczuciem dosytu, spokojnym nastrojem, pozytywnym, obcym marzycielstwu kierunkiem. Ma ona charakter przeważnie polityczny i obraca się ciągle około pytań

społeczno-państwowych. Nie stworzyła ona dramatu narodowego: wszystkie tego rodzaju próby stoją na szczyblu naśladowań i utworów erudycyjnych. Za to uwydatniły się niepopolicie i doszły do wysokiego stopnia doskonałości dydaktyka i liryka — w utworach dwu głównych działaczy okresu zygmunto-wskiego: Reja z Nagłowic i Kochanowskiego, z których pierwszy może być nazwany twórcą prozy polskiej, drugiego zaś uważają powszechnie za praojca polskiej pieśni. Obaj byli małopolanami; obrobione też przez nich narzecze małopolskie stało się językiem literackim.

Rej z Nagłowic herbu Oksza pochodził ze starożytnego rodu, osiadłego zdawna w ziemi krakowskiej. Ojciec jego przesiedlił się na Ruś Czerwoną, ożenił bogato i otrzymał w posagu znaczny majątek, w pobliżu miasta Żydaczowa, nad Dniestrem. Tu, w miasteczku Żórawnie, urodził się około r. 1505 († 1569) Mikołaj Rej. Ojciec, dobroduszny domator, kochał jedynaka, ale trzymał przy sobie, mało dbając o kształcenie jego umysłu. Późno oddał go na naukę do Lwowa<sup>1)</sup>, a następnie do Krakowa; lecz syn taką okazywał skłonność do płochych wybryków, hulank i wesołego towarzystwa, że ojciec wziął napowrót do siebie i chował w domu nienka, który całymi dniami łowił w Dniestrze ryby, strzelał do dzikiego ptactwa, łapał w sidła gołębie i wiewiórki. Ojciec postanowił oddać go, do służby honorowej, na dwór magnacki, od czego zaczynała zwykle karierę społeczną ówczesna szla-

<sup>1)</sup> Poprzednio jeszcze młody Mikołaj Rej, jak mówi biograf jego, Trzeciecki, oddany został przez ojca, na usilne przyjaciół nalegania, do szkoły w Skalmierzu. „Tamże był dwie lecie (pisze autor życiorysu) i nic się nie nauczył (sic!), wziął go był (ojciec) zasię do domu i potem go dał do Lwowa, i tam się też nic nie nauczył, bawiąc się między przyjaciół, bo był już podrosły, a był tam dwie lecie. Potem go dał do Krakowa i był rok w bursie Jeruzalem; toż mu mało albo nic pomogło, bo już rozumiał, co to jest dobre towarzystwo, i zdało się ojcu, że już był nauczony człowiek, a on przecię, jako dawno, nic nie umiał“. B.

chta. Młody Rej pokrajał w kawalki „kitajkę“, którą mu z tego powodu na kabat odświętny kupiono; nałowiwszy zaś odpowiednią ilość wron, przywiązywał im porobione z tej materyi proporczyki do szyj i ogonów, a następnie, przystrojone w ten sposób ptactwo, „żywo puszczał“. Dwudziestoletni Rej był w całym znaczeniu tego wyrazu niewykształconem umysłowo dziecięciem przyrody, gdy dostał się na dwór Andrzeja Tęczyńskiego, wojewody sandomierskiego. Mądry wojewoda, dostrzegłszy w młodzieńcu niepospolite zdolności, zmusił go do czytania i ćwiczenia się w piśmie. Sam Rej wstydził się już swego nieuctwa: zaczął się uczyć po łacinie, czytać bez wyboru książki teologiczne i polityczne, rozprawy polemiczne, łacińskich dziejopisarzy, kompilatorów i bajarzów miernej wartości, a czego nie rozumiał, o to znawców się pytał. Wszystko szło, jak z płotka i układało się oryginalnie, choć bez wszelkiego systemu i krytyki, w gieniałnej głowie samouczka, w którego najbardziej nawet dojrzałych pracach, przez pokrowiec zapożyczonych erudycyi, przeglądają najdziwaczniejsze anachronizmy: Sokrates następuje chronologicznie po Epikurze; Pompejusz jest uważany za pierwszego cesarza rzymskiego; Antygon, król aragoński, walczy pod murami Aten<sup>1)</sup>. Wiadomości wszakże, które sobie Rej gorączkowo przyswoił, nie spoczywały u niego odłogiem — umiał on je natychmiast spożytkować i uruchomić: począł pisać dużo o najrozmaitszych przedmiotach, zarówno wierszem, jak prozą, i okazał zdumiewającą płodność autorską, wśród najmniej przyjaznych warunków zewnętrznych, wśród hulaszczego i szumnego żywota. Lgnący namiętnie do wesołego towarzystwa, myśliwy, muzykus i hulaka, Rej pisał po nocach, a co napisał, rozchodziło się natychmiast między szlachtą, która szalała za swym domorosłym poetą; w jej też gronie cieszył się on wielką popu-

<sup>1)</sup> Maciejowski, I, 411.

larnością. Rej nie bywał wcale za granicą; raz tylko wyjeżdżał na Litwę<sup>1)</sup>; nie brał on udziału w żadnej wyprawie, nie był nigdy świadkiem boju, a jeśli kiedy obnażył szablę, to chyba tylko, by rozdzielić i rozbroić poróżnionych za stołem współbiesiadników; ale nie opuścił ani jednego zjazdu szlachty, ani jednego sejmu i często ukazywał się na dworze królewskim. Lubiała go królowa Bona, lubili obaj Zygmuntowie. Nie chciał przyjmować urzędów ziemskich, ani dworskich, z obawy utracenia dwu najdroższych skarbów: niezależności i czystości sumienia; nad honory urzędowe cenil wyżej sławę najdowcipniejszego człowieka w Polsce i najdobroduszniejszego humorysty. *Nemini molestus* — powiada o nim biograf, Trzeciecki.

Kwestyą rdzenną owego czasu była sprawa religijna. Rej uległ wpływowi nowatorstwa gienewskiego i stał się żarliwym apostołem protestantyzmu: tłumaczył psalmy, pisał wykład ewangelii (*Postyllę polską*), objaśniał *Apokalipsę*. Wszystkie te prace pokrył już dzisiaj mrok zapomnienia. Rej zamało posiadał wiadomości naukowych, iżby mógł coś swego powiedzieć: powtarzał więc tylko cudze dowody, upowszechniał myśli łacińsko-francuskich i łacińsko-niemieckich teologów, przesypując je gradem słów ostrych i do trywialności nieraz dochodzącą ironią, wymierzoną przeciw stanowi mniszemu, duchowieństwu katolickiemu i obrzędowi. Nasłuchawszy się zamłodu melodyjnych śpiewek najbardziej muzycznego z plemion słowiańskich, czerwono-ruskiego, Rej lubił wierszować i mnóstwo różnego pokroju rymów w ciągu żywota swego usuł. Z pod płodnego pióra sypały się i drobne wiersze (*Figliki i Zwierzyniec*, 1562) i obszerne poematy, jak *Wizerunek żywota*

1) Nie wiemy, na jakiej podstawie utrzymuje Autor, że Rej raz tylko przedsięwziął wycieczkę na Litwę. Informacya Trzecieckiego jest pod tym względem bardziej ogólnikową: „Z Polski też, jako żyw, za granicę nie wyjeżdżał, chyba w Ks. Litewskim bywał i to bardzo mało“.

*człowieka poczciwego* (1558), rodzaj „boskiej komedyi“, gdzie młodzieniec, podróżujący po świecie, szuka prawdy. Młodzieniec ten alegoryczny spotyka na swej drodze greckich filozofów i proroków starego testamentu, zwiedza niebo, piekło i otrzymuje wszędzie mnóstwo budujących nauk <sup>1)</sup>. Rej pokusił się nawet o napisanie dramatu, wzięwszy sobie za przedmiot życie Józefa biblijnego. Wierszowane płody Reja, w wysokim stopniu interesujące współczesnych, były tylko rymowaną prozą. Napróżno szukalibyśmy w nich prawdziwej poezyi; Rejowi bowiem zbywało na wykształceniu; smak jego nie wyrobił się na wzorach klasycznych, których duch był dlań niedostępny; życie hulaszce i rozproszone nie pozwoliło ześrodkować się umysłowo; w jego zresztą silnej i utalentowanej, ale zarazem nieokrzeszanej naturze mało było strun patetycznych, bo przeważał w niej trzeźwy rozsądek, a fantazyja ślizgała się po powierzchni ziemi, nie czując potrzeby wzlecieć w nadobłoczny kraj ideału.

Z latami przyszła refleksya, namiętności osłabły, Rej się ustatkował, spoważniał <sup>2)</sup>: przesycony dworem i uciechami świata, zaczął się odosabniać; umysł, zbogacony doświadczeniem, doszedł do zupełnej dojrzałości: wtedy to (między r. 1564 a 1567) napisał najznakomitszy ze swych utworów, pełen głębokiej mądrości życiowej, która w nim rumieni się, niby stare,

<sup>1)</sup> O utworze tym, niesłusznie przez Autora lekceważonym, a zasobnym w satyrę i niepróżnym pierwiastku liryczno-malarskiego, powziąć może czytelnik dokładniejszą wiadomość z rozpraw: A. Tyszyńskiego (*Wizerunki polskie, zbiór szkiców lit.*, Warszawa, 1875), A. G. Bema (w „Niwie“ za r. 1874, oraz w „Ognisku“, książce zbiorowej, z r. 1882) i S. Ptaszyckiego, który przed kilku laty wydał w postaci poprawnej sam tekst poematu, według edycyi z r. 1560. B.

<sup>2)</sup> W żadnym razie nie mogło to nastąpić między 53-cim a 62-ym rokiem życia — taki bowiem w przybliżeniu okres czasu oddziela *Wizerunek* od *Zwierciadła*. Na słabą stronę tego, nieoryginalnego zresztą poglądu kilkakrotnie już zwracano uwagę. B.

ustale wino, wlane do różnokolorowego, kryształowego pu-  
charu. W dziele tem występuje Rej, jako moralista, bystry  
sposrzegacz i wierny portrecista natury ludzkiej w warunkach  
życia polskiego. Nosi ono tytuł: *Zwierciadło albo żywot czło-  
wieka pocziwego* (1567)<sup>1)</sup>.

„Zwierciadło“ Reja — to niby encyklopedia wiadomości  
potrzebnych szlachecowi, traktat filozofii praktycznej, podzie-  
lony na trzy części, podług trzech pór żywota ludzkiego: mło-  
dości, dojrzałości i starości. Traktat zaczyna się od opisu  
stworzenia świata i człowieka. Pogląd Reja, protestanta, na  
świat — mało się różni od katolickiego. Bóg stworzył czło-  
wieka z czterech żywiołów — stąd pochodzą różnice tempe-  
ramentowe. Bóg poddał człowieka wpływowi gwiazd, świecą-  
cych na niebie w chwili jego narodzin, tak, że jednostka już  
przy swem przyjściu na świat otrzymuje w przeznaczeniu wiano  
dobrych lub złych skłonności. Dla przeciwdziałania temu fata-  
lizmowi natury ludzkiej, otrzymaliśmy duszę nieśmiertelną  
(której autor nie odróżnia od rozumu) i przykazania boskie.  
Rozum oświeca nam drogę życia; przykazania służyć mają za  
broń przeciw namiętnościom. Do pokonania namiętności po-  
magają: wychowanie, wykształcenie i odpowiedni wybór zajęć.  
Rej przytacza tu między innymi przykład, który w istocie po-  
winięby obalić całą jego teorię przeznaczenia: powiada on,  
że jakiemuś kupcowi urodziło się złe dziecko, które okazywało  
silny popęd do okrucieństwa; ojciec oddał je na naukę do  
rzeźnika i z chłopca ladaco zrobił się bardzo porządny maj-  
ster. Pragnąc dopomóc ludziom w błogosławionej sprawie  
oświecenia umysłu i pokonywania złych popędów, Rej zaczyna  
od uwag nad człowiekiem w kolebce, i poucza o obowiązkach,

<sup>1)</sup> Mniemamy, iż autor zbyt przecenia wartość *Zwierciadła* —  
z krzywdą *Wizerunku*. Oba utwory mają jednakową prawie treść; ale  
wcześniejszy o lat kilka *Wizerunek* odznacza się daleko większą żywo-  
ścią kolorytu i stoi wyżej, jako dzieło sztuki.

przywiązanych do każdej doby życia. Rej, mówiąc o człowieku, myśli o szlachcicu: cały świat, według pojęć autora, jakby dla Polski tylko istnieje, Polska zaś — to stan jej szlachecki. O wszystkim, co stoi niżej od szlachty, Rej ma bardzo niejasne pojęcie — nie dlatego, żeby miał być dumnym, żeby gardził ludźmi nierodowitymi; owszem, ostrą satyrą piętnuje on wszelką pychę: za grunt szlachectwa uważa cnoty osobiste, żąda ludzkiego obchodzenia się z czeladzią, — ale dlatego, że jedynem, właściwem, zupełnem życiem jest życie społeczne, a życiem tem podówczas żyła tylko szlachta. Idealny typ człowieka, nakreślony przez Reja, zawiera w sobie takie rysy charakterystyczne, jakie jedynie w szlachcicu można było napotkać, a mianowicie: powinien to być człowiek wielkiego serca, gardzący zmiennościami losu, za którym ubiegają się i któremu służą: żeglarz, kupiec, rzemieślnik. „Człowiek umysłu wielkiego, który się puści na rzeczy ważne, na rzeczy sobie napotem i ojczyźnie swej potrzebne, a zdaleka, jako orzeł z góry, wszystko, co się k'czemu ściąga, przepatruje, już on mało sobie tych drobnych przypadków od świata i od fortuny waży, a mało się na to rozmyśla; już się jedno o to stara, jakoby nie jedno sobie, ale wszystkim, wedle stanu każdego, godnym a potrzebnym mógł być. Bo już takiemu wszystko za jedno — szczęście i nieszczęście: tak mu się między różami ukłaść i usnąć, jako i między pokrzywami albo piołunem. Obudzi się, — ona myśl wspaniała, jako orzeł ku górze wszystko bujać chce, a żadnej innej rzeczy więcej na pieczy nie ma, jedno to napilniej, coby cnotę a rozum ucieszyło“. Kiedy Rej mówi o tem, jaki stan ma sobie obrać człowiek dojrzewający, to pod wyrazem „stan“ rozumie on jedynie zajęcie, godne szlachcica. A stanów takich jest trzy: służba żołnierska, służba dworska — na królewskim lub magnackim dworze, służba nakoniec ziemiańska i państwowa, w charakterze dostojnika, posła ziemskiego na sejmie



lub senatora Rzeczypospolitej. Rej zastanawia się długo nad każdym z tych zawodów.

Takim jest główny schemat dzieła Rejowego. Drogo-cennem jest ono nie ze względu na zawarte w niem morały <sup>1)</sup>, ale dlatego, że na tej dość grubej kanwie rozsiał autor nie-skończoną ilość zdjętych z natury szkiców, przedstawiających wszystkie typy ówczesnego społeczeństwa, tak, że stanowi ono wyborną tego społeczeństwa fizyologię, galerię studyów, rzuconych na papier w kilku pociągach pióra — z trudnym do naśladowania humorem, przypominającym manierę szkoły flamandzkiej. W tym różnobarwnym tłumie napotykamy wojaków i strojne damy, dworaków i księży, opilców, skąpców, zuchwałych frantów, chciwców i pochlebców. Cała książka składa się z podobnych wizerunków. Dla przykładu przytoczymy portret „szarej pychy”. „Idzie, nawieszawszy dziwnych pstrych chobotów (pstrych ozdób) około siebie: na ludzi nie patrzy, tylko sam na się ogląda; cień upatruje; spluwa, choć mu nie trzeba; rękawicę z tej ręki, na której sygnet, zdejmie, a w drugiej ją dzierży; kaszle, krząka, choć mu się nie chce; z kamyka na kamyk stąpa — kroku strzeże, aby go nie zmylił; na pacholki się ogląda, jeśli je ma. A jeśli też gdzie na miejscu między dobrimi towarzyszami usiedzie, tedy jeśli co mówi, to już z oną postawą, z onym przekęsowaniem słówek, z onym rzkomo zająkowaniem, aby tak rozumiano, iż z rozmysłem mówi; paznogie ogląda, czapki poprawuje, a łotrowie mu, siedząc, pochlebiają, a jeden na drugiego oglądają, a barzo go snadnie na wszystko przywiodą, iż im szynkuje (dostarcza) albo musi posłać, po co jedno każą. Ale, miły bracie, czym się ma pysznić ta nędzna mucha: izasz nie także człowiek, jako i iny — a jeszcze w onych swoich obyczajach

<sup>1)</sup> Roman Plenkiewicz, *Etyka Mikołaja Reja* — w Kłosach, 1880 r., Nr. 793—803.

sprośniejczy, niżli iny? Izasz się nie tak rodzi, jako i iny i izasz nie tak mrze i nie także w ziemi zgnije, jako i iny: jeśli go pstrocinny albo perfumy do tego unoszą, zawždy się poczciwi tego chronili i tego się wstydzali“... „A cóż ci potym, nędzniku, iż siedzisz, jako malowana opona za kęsem kamienia wykowanego, albo za jaką malowaną ścianą, albo za jaką upstrzoną kobierzyną, nadawszy nos swój, albo podniósszy gębę swoją: ano choć ci kęs w oczy pochlebują, a odszedszy wszyscy się śmieją, wszysey tobą, choć nie w oczy, gardzą<sup>1)</sup> Oto jak Rej powstaje przeciw ślepemu naśladownictwu móđ cudzoziemskich: „Aby dziesięć krojów na każdy tydzień wymyślił, tedy każdy chwala. Będzie jedna (tkanica) z długim kołnierzem aż do pasa, to powiadają, iż tak czyście chłop ozdoby — od wiatru się zasłoni, kiedy trzeba, i kijem we grzbiet nie tak bardzo puknie. Będzie zasię druga, co kołnierza nie będzie u niej i na palcu, a przedsię też tak czyście — wolno mi się obejrzeć kędy chcę, i jako chcę, a przedsię mię kołnierz w szyję nie kasa. Będzie druga z długimi rękawy, a czasem i ze trzema: też tak powiadają czyście — chłop znaczny na koniu, kiedy rękawy około niego trzpiotają. Bę-

<sup>1)</sup> W *Wizerunku* (rozdziale „Dyogenes“) znajdujemy zupełnie do powyższego podobny, ale śmielszą ręką nakreślony obrazek satyryczny. Oto jego zakończenie:

„Patrzajże, co za sokół siedzi w onym gnieździe!  
 „Snadź lepszą czasem krainę . . . . .  
 „Kiedy więc gębę nadmie w onej obfitości,  
 „Już wszyscy pochlebują jego wielmożności;  
 „Jako pstre sójki przed nim zdaleka dudkują,  
 „A palcem sobie z tyłu: *hic est!* pokazują.  
 „Czterej mu ręcznik dzierzą, a trzej wodę leją,  
 „A odszedszy na stronę, lotrowie się śmieją“.

Takich, identycznych niemal ustępów, zostających ze sobą w stosunku przeróbki do pierwowzoru, bardzo wiele w *Zwierciedle* i *Wizerunku* naliczyć można.

dzie druga, co jedno rękawiki do łokcia: a też tak przedsię czyście — wolniejszym tak, i snadnie mi na koń wsieść. Więc będzie druga aż do samej ziemi: to tak czyście — chłop się zda urodziwy — i pieszo i na koniu — i przedsię mi wiatr około goleni nie tak harcuje... Wierę, by kto pozłociwszy rogi, na łeb włożył, tedy nie wiem, by nie powiedali: iż to tak czyście — bo wszystko czyście, by się jedno co dziś pojawiło, czego chmy wczora nie widzieli“. Wybornie Rej maluje żywot dworski i żołnierski: serce jego drży radośnie, gdy ziemia tętni, gdy miarowym krokiem pomykają naprzód zwarte szyki, gdy rozlega się dokoła dźwięk bębnow i kotłów; ale wyżej nad wszystko ceni on dom, niwę i życie rodzinne. Piękne są u Reja opisy zajęć gospodarskich ziemianina polskiego, zastosowanych do pory roku; ale trudno sobie wyobrazić coś gorętszego, prostszego, poetyczniejszego nad głęboko odczute obrazy życia rodzinnego. Żonę każe Rej kochać, szanować, radzić się jej we wszystkim; bo „lepszego świata wilk z wilczycą w lesie używa“, niżli mąż z żoną „tam, gdzie się nieszlachetny wród“ niezgody domowej „zamnoży“... „Nuż gdy jeszcze owi przyrodzeni błazenkowie a owy dziateczki wdzięczne przypadną, gdy jako ptaszęta około stołu biegając świrkocą, a około nich kuglują (bawią się), jaka to jest rozkosz, a jaka pociecha: już jedno weźmie, drugiemu poda — tedy się tu sobie urozkoszują, to się tu im, jako najlepszym błaznikom uśmieją. A ono gdy już imie (pocznie) mówić, tedy lada co belkoce, a przedsię mu nadobnie przystoi“. Ale najgodniejszą uwagi jest bezwątpienia ta część „Zwierciadła“, w której autor traktuje o działalności politycznej człowieka; dowodzi ona, jak wysokim był u szlachty poziom wykształcenia państwowego i daje jasne pojęcie o istocie konstytucyi polskiej. Rej zna doskonale mechanizm rządu reprezentacyjnego: sejmy ustanowione są dla ukrócenia samowoli władców i przestrzegania prawności ich działań; na sejmy nie mogą jeździć wszyscy całemi gro-

madami, i w tym celu wybierają upelnomocnionych przedstawicieli, mianując ich piękną nazwą posłów, czyli straży Rzeczypospolitej. Urząd ten uważa Rej za święte powołanie; posłowi bowiem ziemskiemu powierzają bracia szlachta swe prawa i wolności, mienie swe i życie. Człowiek taki winien się wystrzegać datków, nepotyzmu, ugoszczeń, i słuchać pilnie, co kto mówi, rozważając każde słowo: częstokroć sądzisz, że coś się robi dla dobra Rzeczypospolitej; ale „zdejm-no tylko pokrywę z garczka, a obaczysz, że wre w nim piołun, miasto szalwii“. Bardziej jeszcze trudnem, niebezpiecznem i odpowiedzialnem jest najwyższe stanowisko, do jakiego dojść mógł szlachcic polski — dostojęństwo senatora Rzeczypospolitej, rady królewskiego.

Nigdzie władza królewska nie była bardziej osłabiona, jak w Polsce; ale rzadko gdzie monarcha równą miłością i szacunkiem się cieszył. Moralna jego powaga była olbrzymia; był on ową siłą, wprawiającą w ruch cały mechanizm konstytucyjny, siłą, bez której ten mechanizm funkcyonować-by nie mógł. Król — mówi Rej — „to jest *sacrosanctum* na ziemi, człowiek boży, przeźrzeniec i pomazaniec jego“... Uczuwamy trwożę „weźrzawszy onemu srogiemu pomazańcowi bożemu w oczy; bo niech on będzie najdobrotliwszy, przedsię ma coś bożego a straszne w sobie, a pewnie, jako ono powiedają, iż musi mieć wilcze włosy między oczyma“. Senator wszakże, z bojaźnią i uwielbieniem przystępując do króla, jest obowiązany, pomimo gniewu i niezadowolenia monarchy, mówić w oczy prawdę, przypominać mu obowiązki, chronić radą od namiętności i występków: „albowiem pana każdego umysł jest jako płomień, który się zawždy ku górze ciągnie, kiedy do niego dobrych drow przykładają; ale jeśli mu też mokrych a sapiących przyłożą, tedy się też wlecze po ziemi, z dymem pospołu; także też dobra rada panu każdemu (podobna): albo z nim ku górze leci, albo się z dymem po ziemi włóczy“.

W szóstym dziesiątku XVI-tego stulecia, gdy Rej był w pełnym blasku talentu i sławy, w pewnym towarzystwie, w Sandomierskiem, gdzie i on się podówczas znajdował, odczytał ktoś, jako nowość, przywiezione świeżo z zagranicy, wiersze młodego, nieznanego nikomu poety, przebywającego w Paryżu. Opiewały one chwałę bożą i zaczynały się od słów następujących:

Czego chcesz od nas, Panie, za twe hojne dary?  
Czego za dobrodziejstwa którym nie masz miary?  
Kościół cię nie ogarnie — wszędy pełno ciebie:  
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi i w niebie<sup>1)</sup>.

Utwór uderzył wszystkich niezwykłą pięknnością formy. Rej był zachwycony i z entuzjazmem, który mu czyni zaszczyt, powitał pieśń zaimprovizowanym dwuwierszem:

Temu w nauce dank przed sobą dawam  
I pieśń bogini słowieńskiej oddawam.

Młody poeta, któremu Rej przekazywał berło poezyi i który odtąd został księciem Parnasu polskiego, był to Jan Kochanowski (1530 — 1584), herbu Korwin, rodem z ziemi

---

<sup>1)</sup> Przytaczamy, gwoli ciekawości czytelników, niemieckie tłumaczenie tej wrotki, podane przez p. T. Pecha (*Geschichte der sl. Lit. von Pypin und Spasowicz* — Leipzig, 83) a poczerpnięte z „Parnasu polskiego“ (*Der poln. Parnass*) Nitschmana:

„Was verlangst du von uns, Herr,  
Für die vielen Gaben,  
Für den Reichthum, Gütiger,  
Den wir von dir haben?  
Keine Kirche schliesst dich ein,  
Aller Orten tronst du;  
Himmel, Erde, Flur und Hain.  
Selbst das Meer bewohnst du“.

B.

sandomierskiej<sup>1)</sup>. Cały ród Kochanowskich odznaczał się darem poetyckim: rodzony brat Jana (Andrzej) tłumaczył „*Enejdę*“, stryjeczny — Mikołaj pisał drobnych rozmiarów wierszyki; synowiec, Piotr (1566—1620) przełożył *Jerozolimę wyzwoloną* Tassa. Do dwudziestego niespełna roku życia Jan kształcił się w akademii krakowskiej (1544—1549)<sup>2)</sup>; następnie wyjechał za granicę: siedm lat bawił we Włoszech i we Francyi, uczęszczał do uniwersytetu padewskiego; był w Wenecyi, dość długo mieszkał w Paryżu, i 1557 r. powrócił do kraju. Życie jego nie było wogóle obfite w wypadki. Zygmunt August obdarzył go honorowym tytułem sekretarza królewskiego, a osobisty przyjaciel poety, Piotr Myszkowski, podkanclerzy koronny, postarał się dlań o różne beneficya kościelne, probostwo poznańskie, prelaturę w kapitule; zakonnicy klasztoru sieciechowskiego mieli nawet zamiar powołać go na dostojęństwo opata, ale wybór ten, dla niewiadomych powodów, nie przyszedł do skutku<sup>3)</sup>. W podobny sposób beneficya i godności duchowne

<sup>1)</sup> Dobre monografie, traktujące o Kochanowskim: *Johann Kochanowski und seine lateinischen Dichtungen von Raphael Loewenfeld*, Posen, 1878; Józef Przyborowski: *Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego*, 1857; St. Tarnowskiego: *O Janie Kochanowskim trzy odczyty* (Niwa, 1880. — Nr. 129, 131, 132).

*Przyp. Autora.*

Do tej kategorii zaliczamy jeszcze: 1) ogłoszone przy „pomnikowym wydaniu“, rozprawy: Chmielowskiego, Kryńskiego, Karłowicza i innych; 2) cenną pracę Br. Chlebowskiego (*Jan K. w świetle własnych utworów*, Warszawa, 1884); 3) Wł. Nehringa (*Treny i Odprawa posłów — w Studyach lit.*, Poznań, 1884); 4) imponujące swoim rozmiarem, najokazalsze (*O życiu i pismach Jana z Czarnolasu*) studjum St. hr. Tarnowskiego (Kraków, 1887). B.

<sup>2)</sup> Pobyt Jana w akademii krakowskiej jest jednym z najwątpliwszych punktów jego życiorysu. Wiemy tylko (na zasadzie drobnego dowodu, poczerpniętego z metryk studenckich), że zapisał się do wszechnicy w letniem półroczu 1544 r. B.

<sup>3)</sup> Gdziem potem nie był, czego nie kosztował?  
Jazem przez morze głębokie żeglował,

dawane były niekiedy, jako posady intratne, świeckim, byle tylko niezonatym osobom — na zasadzie fikcyi, że korzystająca z dochodów księżych jednostka wstąpi z czasem do stanu duchownego. W potrzebie wojennej Kochanowski raz tylko brał udział — w wyprawie na Moskwę, 1568 r.<sup>1)</sup>. Pomimo zabiegów Myszkowskiego, poeta nie przywdział sukienki duchownej, nie czując do niej najmniejszego powołania: nad świetną karierę przeniósł cichy żywot prostego ziemianina. Porzucił dwór, zrzekł się beneficyów, pojął żonę i osiadł na ojczystym zagonie w Czarnolesie. Polubił on sielski żywot do tego stopnia, iż niechętnie i rzadko ukazywał się wśród tłumnych zebrań publicznych, tembardziej, że nie posiadał talentu krasomówcy i polityka, a wcale nie był ambitnym<sup>2)</sup>. Gdy za Batorego przyjaciel poety, Zamojski, stawszy się ulubieńcem i prawą ręką króla, ofiarował Kochanowskiemu jedno z miejsc w senacie (kasztelanie polaniecką), Kochanowski podziękował za nie w sposób odmowny, tłumacząc się, iż nie chce wpuścić do swej chaty dumnego kasztelana, któryby roztrwonil

Jazem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy.  
 Jazem nawiedził Sybillińskie lochy.  
 Dziś żak spokojny, jutro przepasany  
 Do miecza rycerz; dziś między dworzany  
 W pańskim pałacu, jutro zasię cichy  
 Książd w kapitule, tylko że nie z mnichy,  
 W szarej kapicy a z dwojakim płatem,  
 I to czemu nie, jeśliż opatem?

1) Pod Radoszkowice, dokąd, jako dworzani, według przypuszczenia ks. Gackiego, miał towarzyszyć królowi. B.

2) Ustalonemu już nazbyt mniemaniu o bezwzględnej do życia zacisznego skłonności i braku popędów ambicyjnych w umyśle Jana — przeczy prawda historyczna, którą Br. Chlebowski w zacytowanym powyżej studyum wyświecił się starał. Tenże krytyk, na ostatnich kartach swej pracy, broni z powodzeniem sławy Kochanowskiego, jako ściśle narodowego poety, przeciw p. Spasowiczowi... i Maciejowskiemu, który podobno autorowi niniejszej książki za głównego w danym razie przewodnika służy (por. *Piśm. pol.*, t. I, str. 485, 6). B.

to, co ubogi szlachcic pracowicie zebrał. Król mianował go jednak wojskim sandomierskim. Był to urząd ziemiański — bezpłatny, jak wszystkie tego rodzaju, ale spokojny; bo w razie pospolitego ruszenia wojski pozostawał na miejscu, rozciągając pieczę nad żonami i dziećmi wojowników. Schyłek życia Kochanowskiego zamroczyła wczesna śmierć ukochanej córki poety, Urszuli. Kochanowski zmarł r. 1584, w Lublinie. Pochowano go w grobie familijnym, w Zwoleniu.

Miłość współczesnych dla Jana Kochanowskiego była bez granic: słynął on pod imieniem „księcia poetów“ — i ustaliła się opinia, że Polska nie miała nigdy i mieć nie będzie równego mu piewcy.

Krytyce współczesnej wypada zmienić znacznie ten wyrok i odmówić Kochanowskiemu, przy całym jego artyzmie, tytułu narodowego poety polskiego; wielkim on jest niezaprzeczenie, jako pisarz, który przyswoił sobie wybornie ducha poezji starożytnej; ale ta reprodukeyjność przyniosła uszczerbek oryginalności jego talentu, tak, iż pozostaje mu jedynie sława największego i najbardziej utalentowanego naśladowcy wzorów starożytnych w języku polskim, który on w pewnej mierze przekształcił, ogładził, udelikatnił i doprowadził niemal do stopnia narzędzia muzycznego, zdolnego do wydawania najczulszych dźwięków. Kochanowski był w całym znaczeniu tego wyrazu dziecięciem epoki odrodzenia — naturą w wysokim stopniu harmonijną, przejrzytą, spokojną, kochającą, ale niezdolną zapłonąć wielkim ogniem silnej namiętności. Naturę tę udelikatniło jeszcze bardziej wychowanie i długotrwały pobyt za granicą. Niemcy były dla niego, jak wogóle dla Polski — *terra incognita*. Nie zapoznał się on z literaturą hiszpańską i portugalską (współczesny mu Kamoens wydał swój poemat w dobie znacznie późniejszej od chwili powrotu jego do Polski; Cervantes zaś nie był jeszcze podówczas pisarzem). W Paryżu Kochanowski zabrał znajomość z Ronsardem. Loewen-



feld przypisuje temu stosunkowi ważny wpływ na Kochanowskiego. <sup>1)</sup> Ronsard mógł istotnie natchnąć go urzeczywistnioną przez siebie we Francyi, myślą pisania w języku narodowym. Ukazanie się pierwszych pieśni polskich Kochanowskiego przypada na czas pobytu jego w Paryżu. We Włoszech poprzednikami Jana z Czarnolasu byli: Dante, Petrarca, Boccaccio i Ariosto. Dantego nie mógł Kochanowski pojmwować; nie był mu dostępny głęboki, ekstazyjny mistycyzm i olbrzymia energia woli ześrodkowanego w samym sobie autora *Boskiej Komedyi*. Nie mógł się również spokrewniać z Aryostem; bo rycerstwo i średniowieczny romantyzm, na których się epopeja Aryostowa opiera, były-to pierwiastki zgoła obce światu słowiańskiemu, a subtelna ironia i żartobliwy sceptycyzm, znamiona upadku i rozkładu społeczeństwa włoskiego, nie mogły podobać się młodemu, świeżemu, wierzącemu w swe ideały narodowi, do którego należał Kochanowski. Wzorami więc, które wpływały na wykształcenie poetyckie Kochanowskiego, byli w części lirycy włoscy (między innymi Petrarca), których wszakże okliwa słodycz nie udzieliła się piewcy polskiemu, najbardziej zaś klasycy, osobliwie rzymscy — przeważnie Horacy i Wirgiliusz. Zaczął on od wierszy łacińskich, następnie wziął się do polskich, i to z takim powodzeniem, że sprawiedliwie mógł później wyrzec o sobie:

I wdarłem się na skałę pięknej Kaliopy,  
Gdzie dotychczas nie było śladu polskiej stopy.

Maciejowski mówi: „Oddawszy się Jan wyłącznie ozdobniamieniu ziomek z poezją starożytną, przejął się i prze-

<sup>1)</sup> Nie jest to bynajmniej oryginalna myśl p. Loewenfelda; została ona wypowiedziana jeszcze przez Wiszniewskiego; o ile zaś należy ją z pewnem zastrzeżeniem przyjmować, zwrócił już na to uwagę Piotr Chmielowski w recenzji pracy Loewenfelda („Niwa” za r. 1878, miesiąc luty). Prof. St. hr. Tarnowski w dziele swem bardzo wiele kart sprawie tej poświęca, ale do żadnego rezultatu stanowczego nie dochodzi. B.

siąkł nią cały tak, iż od niej jakoby opętany, cokolwiek pomyślał, miał ją ponad okiem, ponad czołem...“ (t. I, 501). Starożytni odkryli mu tajemnicę piękna, wskazali sposoby wykończania i zupełnego określania form artystycznych: jego wiersz jest podobny do najczystszej oszlifowanego kryształu, i jeżeli Rej może być chwalony jako kolorysta, to Kochanowski słynie rzeźbiarską doskonałością linii. Płodność jego była niezwykła: próbował on wszystkich rodzajów poezji, wszelkich miar wierszowych: przyswoił literaturze polskiej tercynę i sonet (pieśni ks. IV., Nr. 28 *do Franc.*, 32 *do Stanis.*), tłumaczył Homera (*Monomachia Parysowa*), pisał ody, elegie, satyry, nawet dramaty.

Do utworów epicznych należą *Szachy*, naśladowanie poety włoskiego Vidy; *Zuzanna*, powieść biblijna; *Proporzec albo hold pruski* — wspaniały opis przysięgi lenniczej i inwestytury na ziemię pruską, danej przez Zygmunta Augusta Fryderykowi Albertowi II, gdzie historię polską przedstawiono w obrazach; *Jezda do Moskwy* hetmana Krzysztofa Radziwiłła (1581 r.); ułamek poematu bohaterskiego, opiewający bitwę z turekami pod Warną, w której poległ król Władysław III. Próby te dowodzą, że Kochanowski miał niepośledni talent epiczny; wielkiego wszakże eposu narodowego nie mógł on stworzyć, z powodu braku odpowiednich ku temu pierwiastków w ówczesnym społeczeństwie polskim, obcym romantyzmowi, nader skłonnem do odmian religijnych, zbyt wreszcie zadowolonym ze swej lśniącej teraźniejszości, wobec której przeszłość wydawała się bardzo drobną i nieponętną. Śród takich warunków niepodobna było zbudować eposu na żadnym z jej dwu najsilniejszych motywów — bo ani na religijności, której ideały silnie były wstrząśnięte przez reformację, ani na patriotyzmie, który, przy spokojnym stanie państwa, nie wymagał żadnych szczególnych czynów bohaterskich i wysileń. Kochanowski, dziecię wieku, nie porzucił katolicyzmu, w duszy

jednak był teistą (jego harmonijna natura nie dopuszczała wątpienia i unikała walki wewnętrznej); ale teizm ten godził się najzupełniej z całym Olimpem pogańskim i czynił Kochanowskiego zgoła obojętnym na spory religijne — tak, iż dotychczas niewiadomo, na czyją stronę bardziej się przechylał: czy katolikiem był w duchu, czy protestantem <sup>1)</sup>. Z mitologii chrześcijańskiej nie zapożyczał on nigdy barw i obrazów. Obawia się on dla Polski złych następstw długiego pokoju <sup>2)</sup>, chwalać dobre, stare czasy, pełne trwogi, czuwania i walk; ale owe skargi — to tylko figura poetyczna, której towarzyszy świadomość o niemożliwości powrotu do minionego, żelazno-pancernego wieku.

Ważniejszym od prób epicznych jest dramat Kochanowskiego — *Odprawa posłów greckich* — napisany dla Jana Zamojskiego, z powodu zaślubin z synowicą króla <sup>3)</sup> i grany w 1578 r. przed Stefanem Batorym, w Ujazdowie pod Warszawą.

Zawiązkiem dramatu w Polsce, podobnie jak i w innych

<sup>1)</sup> W XVII w. Wespazyan Kochowski uważał za potrzebne bronić pamięci poety od podejrzenia o herezyę (*Liric* I, 22. *Apologia Kochanowskiego, którego niektórzy rozumieją być heretykiem*).

<sup>2)</sup> Święty pokoju, ty masz wadę w sobie,  
 Że łatwo ludzie zgnuśnią przy tobie...  
 Szczęśliwe czasy, kiedy giermek szary  
 Był tak pocziwy, jako te dzisiejsze  
 Jedwabne bramy, coraz kosztowniejsze;  
 Wprawdziec nie było kosztu na maskary,  
 Ale był zawsze koń na stajni rzeźwy,  
 Drzewiec, tarcz pewna i pancierz na ścienie,  
 Szabla przy boku, sam pacholek trzeźwy;  
 Nie szukał pierza, wyspał się na sienie,  
 A bił się dobrze. Bodaj tak uboga  
 Dziś Polska była, a poganom sroga.

<sup>3)</sup> Nie z „synowicą króla“ (Gryzeldą), lecz z Krystyną Radziwiłówną zawierał wówczas ślub Jan Zamojski. Małżeństwo hetmana z Batorówną nastąpiło dopiero w pięć lat później (1583 r.). B.

krajach Europy zachodniej, są przez katolicyzm zrodzone misterye. Jeszcze dotąd w porze noworocznej noszą chłopcy po domach tak zwane jasełka czyli szopkę, gdzie odgrywa się narodzenie Chrystusa, pokłon „trzech króli“, a w końcu dyabeł ścina głowę Herodowi i ciągnie go do piekła. Podobnego rodzaju dyalogi przedstawiane niegdyś były przez osoby zamaskowane po kościołach; samo duchowieństwo nawet brało w nich udział. Papiież Inocenty III w XII wieku ganił surowo z tego powodu księży polskich. Przedstawienia z kościołów przeniesiono później na cmentarze i do murów szkolnych, czyniąc je tym sposobem napół duchownemi, napół świeckimi widowiskami. Poważne sprawy biblijne przeplatane były zazwyczaj krotchwilaemi „intermedyami“. Ze scen duchownych skorzystali potem jezuita do swych dyalogów pietystycznych; z komicznych zaś intermedyów mogła się narodzić komedia w duchu czysto-narodowym. W r. 1530 wyszła *Komedia o mięso-puście*, w 1553 *Rozmowy Wita Korczewskiego*; potem pojawiło się mnóstwo bezimiennych scen (*Albertus z wojny*, *Peregrynacya dziadowska*) i dyalogów, w których przyjmują udział osoby z ludu, wzięte z żywego świata i przedstawione, jako typy: kmięć Jan, obstający za tradycyą, syn jego student niemiecki, który na obczyźnie nachwytał nauk protestanckich, pleban, klecha wyprawiany do pospolitego ruszenia, kantor, dziady kościelne, rybalt wreszcie czyli organista. Posiadamy prócz tego wiadomości o widowiskach w rodzaju tragicznym; za czasów n. p. Długosza (wiek XV) przedstawiano na scenie śmierć królowej Ludgardy.

Kochanowski przy tworzeniu swego dramatu nie skorzystał z tych danych, nie pokusił się o udoskonalenie i rozwinięcie surowych zawiązków, wyrosłych na niwie ojczystej. Pisał dla wybranej mniejszości, wykarmionej, podobnie jak on sam, wspomnieniami klasycznymi, i znającej przeszłość Grecyi i Rzymu lepiej, niż historyę własnego kraju. Wziął za temat

kartkę z Iliady<sup>1)</sup> i nadał jej znajomy sobie dobrze kształt tragiedyi greckiej. Ulisses i Menelaus przybyli, jako posłowie od Greków, żądać wydania uwiezionej przez Parysa Heleny. Parys skarbi sobie przyjaciół, gromadzi partyę; z drugiej strony, niedający się uwieść podarkami i pochlebstwem, zacny Antenor dowodzi na wiecu konieczności wydania żony Menelausowi. Charakter Heleny jest tu, w porównaniu z bohaterką Iliady, znacznie uszlachetniony. Przedstawia ją autor, jako żonę, porwaną gwałtem z domu męża, którego kocha. Śród trwogi i niepewności czeka rozstrzygnięcia swego losu. Przybywający z miejsca obrad, trojańczyk donosi jej o wypadkach wiecowych i oznajmia, że głos namiętności wziął górę nad głosem obowiązku, i że otrzymawszy odprawę, posłowie wracają z pustemi rękoma. Niebawem ukazują się i sami posłowie: przewidujący Ulisses wróży upadek Troi, rządzonej przez niedoświadczonych i stronnych radców; popędliwy Menelaus wzywa ręki bogów i miota przekleństwa. Po odejściu posłów, przed zebranymi, w oczekiwaniu ważnych wypadków, trojanami — pojawia się podobna do tej, jaką przedstawił Eschilos w swej *Orestei* — opętana Kasandra, która złowróżbne wygłasza proroctwa<sup>2)</sup>. Dramat kończy się głuchym hukiem dalekiego gromu, wieścią, że grecy na brzeg wylądowali i wojna się zaczęła. Dramat ten, złożony z 600 przeszło białych, nierymowanych wierszy, nie jest podzielony na akty, i składa się z krótkich scen, przeplatanych pieciami chóru; niema w nim intrygi, niema zawiązania i rozwiązania wężła scenicznego, a cały interes polega na idealnej walce namiętności

<sup>1)</sup> Ustęp z rapsody 3-ciej (od. w. 204 do 224).

B.

<sup>2)</sup> Wróżebną mowę Kasandry („Po co mię próżno, srogi Apollo trapisz...?”) wziął J. Kochanowski (jak dowiodły najnowsze badania) z *Agamemnona* Seneki, a najpiękniejszy śpiew chóru („O białoskrzydła, morska pławaczko, wychowanico Idy wysokiej, łodzi bukowa...”) z *Hipolita* Eurypidesowego.

B.

z koniecznością moralną. W dramacie tym Kochanowski dał wymowny dowód głębokiego pojmowania świata starożytnego i w odtwarzaniu jego rysów okazał godne podziwienia mistrzostwo. Goethe tylko w najnowszych czasach stworzył w swej *Ifigienii w Taurydzie* obraz dramatyczny, który może się pod tym względem równać z *Odprawą posłów*. Utwór ten wszakże, nie mając żadnego związku z życiem narodowym, stoi zgola samotnie w literaturze: <sup>1)</sup> Kochanowski nie znalazł naśladowców; późniejsze pokolenia nie pojmowały dramatu i zupełnie o nim zapomniały <sup>2)</sup>).

Rodzajem poezyi, którym Kochanowski wpłynął przeważnie na współczesnych, rodzajem, w którego uprawie osiągnął wysoki stopień doskonałości i stał się na półtrzecia wieku typem poety, — była liryka. Dokonał on zupełnego przekładu

---

<sup>1)</sup> Niepodzielający tego mniemania, badacze widzą w *Odprawie posłów*, szczególnież zaś w obrazie wiecu trojańskiego, wymowne odbicie rysów rzeczywistej szlacheckiej. Jeden z nich (Józef Kallenbach: *Odpr. posł. gr. Jana K. — jej wzory i geneza*, Kraków, 1883) dochodzi nawet do przypuszczenia, że była ona wobec opinii współczesnej udratyzowaną broszurą polityczną w duchu dążności państwowych Stefana Batorego. Wł. Nehring w swem studyum cennem (*Odpr. posł.*, 1882) tak mówi: „Pomimo to, że *Odprawa posłów* osadzona jest na niedostępnych wyżynach i samoistne w literaturze dramatycznej zajmuje miejsce, wiąże się ona z życiem współczesnem“. Zacytowany przez tegoż krytyka, Reinhold Heidenstein (1556–1620), w biografii Zamojskiego wspomina o dziele Jana z Czarnolasu, jako o utworze, budzącym w młodości ducha wojennego („tragoedia... fuit excitandorum maxime animorum iuventutis ad bellum causa“). „Rzeczywiście (dodaje Nehring) samo zakończenie tragiedyi („Ba, radźmy też o wojnie... Radźmy, jako kogo bić, lepiej, niż go czekać“), obfitującej w sentencye i zwroty dydaktyczne, mogło uchodzić za apelację wprost do narodu, tuż przed gotującą się wojną moskiewską“.

B.

<sup>2)</sup> Wytkniętym przez Jana Kochanowskiego torem poszedł Szymonowicz w swych dramatach łacińskich: *Castus Joseph* (1587) i *Pentesilea* (1618). Do tejsze kategorii należą: „*Jephtes*“ Jana Zawickiego, wolny przekład z Jerzego Buchanana) i *Troas*, tragiedya Seneki (1589), przez Łukasza Górnickiego spolszczona.

B.

psalmów Dawida (1578), przekładu najlepszego, jaki dotąd w literaturze polskiej istnieje, przechowywanego podziśdzień w pamięci i ustach ludu. Snuł elegie, epigramaty, idylle (*Sobótka, Dryas Zamechska*). W przypisanym Zygmuntowi Augustowi, *Satyrze* kładzie w usta boga leśnego krytykę takich wad narodowych, jak gorączkowe Ignienie do cudzoziemczyzny, lekkomyślność sądów w sprawach wiary i polityki, oraz wkra-  
dający się do życia społecznego zbytek <sup>1)</sup>. W roku 1580, po śmierci ukochanej córki Urszuli, którą nazywał „Safo słowiańska“, i której spodziewał się oddać w spadku swą lirę, Kochanowski napisał *Treny*, czyli żale nadgrobnne, gdzie od czasu do czasu, biorąc rozbrat ze wspomnieniami klasycznymi i suchą uczonością, staje się oryginalnym, i wtedy z prostotą, stanowiącą szczyt sztuki, oddaje swą boleść w tonie pieśni ludowej <sup>2)</sup>. Do najgodniejszych uwagi utworów Kochanowskiego należy, wydany po śmierci autora (1584), *Zbiór Fraszek*. Tu lekka myśl błyszczy dowcipem; tu wolny żart przeplata pieśniarz dotkliwym epigramatem; odrysowuje humorystycznie oblicza swych współbiesiadników; wysławia miłość i wino, — a nad wesołą kompanią rozpościera swe cieniste, wonne gałęzie słynna lipa czarnoleska, wielokrotnie opiewana przez poetę <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Por. umieszczoną w *Ateneum* za r. 1882, rozprawę o *Satyrze* — K. Morawskiego. B.

<sup>2)</sup> Nie do takiej łożnicy, moja dziewczko droga,  
Miała cię mać uboga  
Doprowadzić. Nie taką dać obiecować  
Wyprawę, jaką dała.  
Gieźleczek tylko dała, a lichą tkaneczkę,  
Ojciec ziemie bryłeczkę  
W główki włożył; niestetyż, i posag, i ona  
W jednej skrzynce zamknięta!

<sup>3)</sup> Przytoczymy znany utwór „Prze zdrowie“, w którym Kochanowski wyśmiewa zwyczaj wznoszenia częstych toastów na biesiadach:  
Prze zdrowie gospodarz pije.  
Wstawaj gościu! A prze czyje?

Kochanowski umarł, pewny swej nieśmiertelności<sup>1)</sup>. Zawdzięcza on ją przeważnie temu, że był człowiekiem nieskażonym, poetą zarówno w życiu, jak w pieśni, zacnym, umiarkowanym, skromnym<sup>2)</sup>, że był najzupełniejszym wyrazem swego społeczeństwa, że zdołał wypowiedzieć owe szlachetne uczucia republikańskie, które ożywiały to społeczeństwo, uczucia swobody, ludzkości i głębokiego uznania godności osobistej.

Zastanówmy się teraz nad dalszemi losami poezji polskiej po Kochanowskim i przedstawmy drugorzędne talenty, które ślady swej działalności na tem polu zostawiły.

Mikołaj Sęp Szarzyński (zmarły przedwcześnie w r. 1581, mając niewiele więcej nad dwadzieścia lat) naśla-

---

Prze królewskie! Powstawajmy

I także ją wypijajmy.

Prze królowej! wstać się godzi

I wypić, ta za tą chodzi,

Prze królowny! — już ja stoję,

A podaj co rychlej moje.

Prze biskupie! Powstawajmy,

Albo raczej nie siadajmy,

To prze zdrowie marszałkowe!

Owa, gościu, wstań na nowe,

To prze hrabi! Wstańmyż tedy

Od pocznienie nogom kiedy?

Gospodarz ma w rękę czasę,

My wiedzmy powinność naszą.

Chłopie, wymkni ławkę moje,

Już ja tak obiad przestoję i t. d.

1) O mnie Moskwa i będą wiedzieć Tatarowie,  
I różnego mieszkańcy świata Anglikowie,  
Mnie Niemiec i waleczny Hiszpan mnie poznają  
Którzy głęboki strumień Tybrowy pijają.

2) Ten pan, zdaniem mojem,  
Kto przestał na swoim.



dował z powodzeniem Petrarke i usnuł kilka pieśni religijnych, głębokiem przeniknionych uczuciem <sup>1)</sup>.

Liryka wątłeje widocznie i upada; znamieniem zepsucia smaku jest to, że utwory mowy wiązanej przeciążane są coraz bardziej balastem mitologicznym i wspomnieniami klasycznymi. Niektórzy z poetów zdradzają kierunek mistyczno-ascetyczny i powrót do poezji kościelno-chrześcijańskiej. Takiemi, stanowiącymi już przejście do następnego, jezuicko-makaronicznego peryodu, są Grochowski i Miaskowski.

Książd Stanisław Grochowski (1540 — 1612), mazur, człek bardzo miernych zdolności, brudnego charakteru, goniący za beneficjami, złośliwy paszkwilista i zarazem krańcowy pochlebca, palił kadzidła przed możnemi; był-to przytem natręt i pieniacz. Napisał on wiele słabych, ze względu na treść, wierszy nabożnych i świeckich; tłumaczył z natchnienia jezuitów hymny kościelne z *Breviarium romanum* i w tymże rodzaju oryginalne tworzył pienia. Za satyrę wreszcie, *Babie koło* był przez wyszydzonych w niej biskupów silnie przesładowany.

Bardziej od Grochowskiego utalentowanym był Kasper Miaskowski (1549—1622), wielkopolanin, istny typ szlachcica-domatora, oddanego życiu wiejskiemu, żarliwy katolik i konserwatysta. Gdy za Zygmunta III walka stronnictw doszła do jawnej wojny domowej, znanej pod nazwą rokoszu Zebrzydowskiego, gdy po jednej stronie stali postępowcy, przeważnie protestanci, po drugiej król, podtrzymywany przez je-

---

<sup>1)</sup> Sześć tylko sonetów M. Sępa Szarzyńskiego do naszych doszło czasów. Różnią się one od wzorów Petrarkowych odrębną (11-zgłoskową) a ułomną miejscami budową wiersza i przewagą pierwiastku religijnego. Głębokie uczucie obok monotunności tematu (*Vanitas vanitatum...*) stanowi charakterystyczną ich cechę. W skąpej wiązańce „pieśni“ uwydatniają się ody, napisane ku czci Batorego i dwu poległych w bitwie z tatarami bohaterów (Fryd. Herburta i Stanisława Strusia). B.

zuitów i reakcyę, — Miaskowski gromił rokoszan w wierszu, pełnym siły i skargi (*Dyalog o zjeździe Jędrzejowskim*). Za lepsze z jego utworów uważane są: *Waleta Włoszczonowska* i religijne pienia, jak: *Elegia pokutna do Najświętszej Panny*, *Jasłeczka nowonarodzonego Dzieciątka* i *Historya męki Pańskiej, na godziny kościelne rozdzielona*.

Szczególnego znaczenia nabrały w tym czasie dwa gatunki poezyi dydaktycznej, które już i Kochanowski uprawiał, a mianowicie: idylla<sup>1)</sup> i satyra. Rozwój tych dwu kształtów łatwo da się objaśnić przyczynami socyalnymi — położeniem szlachty wśród społeczeństwa i stosunkiem jej do innych stanów w pierwszej połowie XVII stulecia. Polska przechodziła podówczas jedną z tych chwil krytycznych, od których losy narodu zależą, i które decydują, czy naród podniesie się wyżej, czy też zejdzie na tę pochyłość, na której skraju czeka go nieunikniona zguba. Szlachta była wszyskciem w Rzeczypospolitej; jej to Polska zawdzięcza ową, osiągniętą niegdyś potęgę i pomyślność. Czegóż wymagano od stanu, tak wówczas potężnego w sprawie zasilania dalszego postępu Rzeczypospolitej? — Wymagania te jasno zostały wypowiedziane w dziele Andrzeja Frycza Modrzewskiego: *De Republica emendanda*, 1551 r. (przełożył na język polski Cypryan Bazylík): „Racz, panie Boże, wszyskciem stanowi szlacheckiemu takie serce dać, aby oni, odrzuciwszy na stronę miłość samych siebie, wszyskłą Rzeczpospolitą, to jest wszyskcie ludzie, w tem społecznego życia towarzystwie z nami mieszkające, miłowali, o wszyskto się starali, wszyskkich gardła, pożytków i zacności bronili. Co kiedy będzie, tedy się okaże sprawiedliwa, dlaczego

<sup>1)</sup> Zwracamy uwagę na to, że Autor sprzeczne z ustaloną teorią zaliczenie idylli wogóle, a może tylko *uprawianej podówczas w Polsce sielanki*, do gatunków poezyi dydaktycznej — usprawiedliwia poniekąd właściwym sobie, socyologicznym na literaturę poglądem. B.

tak panowie rada, jako i szlachecki stan przydan jest do własności królewskiej“<sup>1)</sup>). Z powodu nieobecności stanu średniego i szczupłego zastępu ludności miejskiej, szlachta graniczyła bezpośrednio z włościaństwem; powinna się więc była zająć podniesieniem społecznem włościan, dać im oświatę i prawa, powinna była, obrawszy sobie za cel uszlachcenie całego narodu, dążyć stopniowo do urzeczywistnienia tej idei. Literatura swym trafnym zmysłem na tę myśl naprowadzała: przekroczywszy granice zakłętego koła szlachecczyzny, zniżyła się ona w sielance do kmieci, zapożyczyła obrazów i typów ze świata chłopskiego i starała się je upoetyzować. Oto zadanie, jakie sobie postawiła cała szkoła poetów halickich z Szymonowiczem na czele. Dążenia te nigdy nie były urzeczywistnione — pozostały one nazawsze *pia desideria*: żadna siła zewnętrzna nie przymuszała szlachty zbliżyć się do mas i iść naprzód drogą, u której kresu widniała zagłada szlachecczyzny, przez rozpuszczenie się jej w całym narodzie. Żadna siła polityczna nie decyduje się własnowolnie na samobójstwo i nie jest skłonna do zrzeczenia się zdobytych praw, bez poprzedniej walki; daremnyby było żądać tego od szlachty. Spoczęła ona na laurach; z tego snu błęgiego przebudził ją dopiero demon rewolucyi społecznej, w postaci wojen kozackich. Przemógłszy z wielkimi stratami stugłową hydrę burzącej się pod jej nogami masy, szlachta zamknęła się w granicach najciaśniejszego konserwatyzmu stanowego, przyczem wyszły na jaw wszystkie słabe jej strony, przedstawiające obfitą karm dla satyry. Przejrzymy naprzód prace sielankopisarzów, a następnie przejdziemy do satyryków.

We wschodniej stronie dzisiejszej Galicyi, nad małą rzeczka, Pełtwią, wśród wspaniałej miejscowości u wzgórz Karpat, ciągną się daleko na wschód rozległe równiny. Ró-

<sup>1)</sup> Przekład Cypryana Bazylika, wyd. Turowskiego, str. 59.

wniny te — to otwarta droga dla szarańczy i tatarów. Tu leży, rozwinięty malowniczo, prastary gród księcia Lwa, serce Rusi Czerwonej, zamykający w sobie trzy stolice duchowne: arcybiskupią — rzymsko-katolicką, metropolitalną — ormiańską, i biskupią — ruską, z cerkwią ś. Jerzego, czyli Jura. W tym kraju, który od czasów Kazimierza W. (w wieku XIV) należał do korony polskiej, i w tem mieście, otoczonym warownymi murami i stanowiącem zasłonę Rzeczypospolitej od wschodu, urodził się r. 1558, Szymonowi z Brzezina, rajcy miejskiemu, syn Szymon, który ze względu na imię ojcowskie powinien był nosić miano Szymonowicza, ale zostawszy uczonym, wolał się przezwać i podpisywać z grecka — Symonides. Szymonowicz otrzymał wykształcenie w akademii krakowskiej; potem jeździł do Belgii i Francji<sup>1)</sup>, gdzie zaprzyjaźnił się ze znakomitym humanistą, Józefem Justusem Skaligerem (synem), którego rady wywarły stanowczy wpływ na całe życie i przysłała działalność literacką poety. Po powrocie z zagranicy Szymonowicz zaznajomił się z Janem Zamojskim, już podówczas kanclerzem, — został jego sekretarzem i pomagał do uorganizowania akademii w Zamościu. Zamojski powierzył mu wychowanie jedyne go swego syna, dał wieś w dożywocie, zrobił nakoniec to, że za jego namową i skutkiem starań posłów ziemskich, Zygmunt III obdarzył Symonidesa szlacheństwem, oraz nazwiskiem familijnem „Bendoński“, i ozdobił zaszczytnym tytułem poety królewskiego (1590 r.). Symonides umarł w pó-

---

<sup>1)</sup> Powtarzana za Starowolskim (*Hecatontas.....*, r. 1625) przez wielu biografów i historyków literatury, wzmianka o podróży naukowej Szymona Szymonowicza do Włoch okazała się bezzasadną, wobec opartych na społecznej korespondencji (*Stanislai Rescii, Stephani Pol. Reg. in aula Rom. legati, epistolarum liber*, Neapoli, 1594), krytycznych wywodów S. Węclewskiego (*Wiadomość o życiu i pismach Sz. Sz. porządkiem lat spisana*, stanowiąca część przytoczonego poniżej dziełka).

żnej starości, 1629 r. <sup>1)</sup>). Utwory jego dzielą się głównie na dwa gatunki: na łacińskie ody i polskie sielanki. Zastanowimy się wyłącznie nad jego płodami bukolicznymi („skotopaskami“). Symonides poznał gruntownie Teokryta i przejął się nim cały; pierwsze jego próby były jużto przekładami z Teokryta, Biona i Moschusa, w części z Wirgilego i Owidyusza — jużto przeróbkami i naśladowaniami, w których zachowano treść starożytną, ale pasterzom i pasterkom nadano tu i owdzie imiona słowiańskie. Później Symonides zrobił jeszcze jeden krok naprzód — próbował brać za temat do swych utworów rzeczywiście, nie zaś fantazyjne obyczaje sielskie, idealizując je do pewnego stopnia, słowem począł kreślić obrazy z życia ludu prostego. Ponieważ z żywą wyobraźnią łączył zdolność spostrzegawczą i talent subtelnej analizy psychologicznej, przeto sceny, wstawiane przezeń w ciasne ramki idylli, zachwycały współczesnych, bez względu na brak naiwności i prostoty. Symonides nie mógł w żaden sposób uniknąć dwu wad, nieodłącznych od poezji bukolicznej: trywialności, ilekroć kusi się o wierne kopiowanie natury, i ekliwkości, gdy poeta, idealizując swych bohaterów, opuszcza grunt rzeczywistości, przenosząc się do niebywalej krainy wymysłów, pozbawionych życia i barwy. Chcąc uprawdopodobnić swoich pasterzy, kładzie im niekiedy w usta niewłaściwe ludowi wiejskiemu, żarty brukowe i sceptyczne szyderstwa; niekiedy znowu każe im prowadzić rozmowy pełne uszczypliwego dowcipu i subtelnej grzeczności. Pośród mnóstwa chybionych, niektóre sceny uderzają swym realizmem, plastycznością w formie pięknej oddaniem obrzędów i wierzeń ludowych. Taką jest np. sielanka 15-ta, *Czary*, gdzie

<sup>1)</sup> *Sielanki oraz kilka innych pism polskich Szymonowicza* wydał i umiejętnym opatrzył komentarzem S. Węclewski, Chełmno, 1864. *Szymon Szymonowicz* — przez Aug. Bielowskiego, 1875, w *Pamięt. akad. um. Kraków* II. 105—213. Mieści się tu życiorys poety oraz mało znane jego utwory i korespondencje.

żona, której mąż niewierny odszedł, sypie proso na węgle, topi wosk, pali jesionowe liście, używa zaklęć i uroków, by przyciągnąć niewiernego do siebie i ukarać jego kochankę. Taką też jest prześliczna sielanka 12-ta, *Kołacze*, wzięta już jednak raczej ze świata szlacheckiego, a wyobrażająca obrzędy weselne <sup>1)</sup>).

Przyszła nakoniec Symonidesowi szczęśliwa myśl włożenia w usta ludu wieśniaczego skarg patetycznych na gorzką dolę, na doznanawy od panów ucisk. — Skargi te były pisane nie w celu propagandy demokratycznej; poezya bowiem Symonidesa, już z powodu swej formy kunsztownej, nie mogła liczyć na popularność u gminu; Szymonowicz zaś sam nie był rewolucjonistą bynajmniej, lecz człowiekiem, oddanym z głębi przekonania istniejącemu porządkowi rzeczy. Poezya jego zamykała w sobie tylko ostrzeżenie na przyszłość; zdradza też ona w autorze nie tylko artystę, ale i człowieka z przekonaniem, męznego obywatela, który odważył się mówić w oczy gorzkie słowa wszechmocnemu wówczas stanowi, nieusposobionemu zapewne do słuchania czegoś podobnego. — W sielance 17-tej *Pastuszy*, dwaj młodzi wieśniacy — Soboń i Symbich — żalą się na zdzierstwa ze strony gajowych, na kary podatkowe za wyrąb drzewa w lesie. W sielance 18-tej, *Żeńcy* — „starosta” (ekonom) z biczem w ręku przynagla do roboty wiejskie poddanki, gdy jedna z nich, Pietrucha, taką pieśń zawodzi:

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,  
 Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego:  
 Ty wstajesz, kiedy twój czas, — jemu się zda mało,  
 Chciałby on, żebyś ty od północy wstawało;

---

<sup>1)</sup> Sroczka krzekce na płocie, będą goście nowi;  
 Sroczka czasem omyli, czasem prawdę powie.  
 Gdzie gościom w domu radzi, sroczce zawsze wierzą,  
 I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą...  
 Sroczka krzekce na płocie, pannie się raduje  
 Serduszko, bo miłego przyjaciela czuje.

Ty bieżysz do południa zawsze swoim torem,  
A on-by chciał ożenić południe z wieczorem.

.....  
Ty dzień po dniu prowadzisz, aż długi rok minie,  
A on wszystko porobić chce w jednej godzinie;  
Ty czasem piecesz, czasem wionąć wietrzykowi  
Pozwolisz, i naszemu dogadzasz znojowi;  
A on zawsze: pożyńaj, nie postawaj! — woła,  
Nie pomniac, że przy sierpnie trój pot idzie z czoła.

.....  
Ciebie czasem pochmurne obłoki zaslonią,  
Ale je prędko wiatry pogodne rozgonią;  
A naszemu staroście nie patrz w oczy śmieie,  
Zawsze u niego chmura i koziel na czele.  
Ty rosę hojną dajesz po ranu wstawając  
I drugą także dajesz wieczór zapadając —  
U nas post do wieczora zawsze od zarania:  
Nie pytaj podwieczorku, nie pytaj śniadania... i t. d.

Od sielanki przejdźmy do satyry. Przy całym blasku i majestacie ówczesnej Polski, przodownicy jej uczuwali, że nie wszystko jest harmonijnem, pomyślnem w łonie Rzeczypospolitej. Zauważono oznaki choroby, od czasu do czasu robiono jej dyagnozę; — ale przyczyna złego pozostawała w tajemnicy. Jan Kochanowski i Piotr Zbylitowski (1571—1649) zamiast lekarstwa — podają społeczeństwu same morały w rodzaju następnych: bądźcie skromni, wstrzeźniwi, ludzcy w stosunku do niższych; nie gońcie za modą, strzeżcie się zbytku, stójcie silnie przy starych, dobrych obyczajach. Rozumie się, że te morały nie prowadziły do niczego. Prąd czasu ciągnął ze sobą społeczeństwo w przeciwnym kierunku. Jeden był tylko pisarz, obdarzony niezwykłym rozumem krytycznym, który wejrzał głębiej w stosunki społeczne i dotarłszy do pod-

---

Jedzie z swoją drużyną panie urodziwy,  
Panie z dalekiej strony — pod nim koń chodziwy  
Koń łysy, białonogi — rząd na nim ze złota;  
Panno, gotuj się witać, już wjeżdża we wrota... i t. d.

stawy szlachecczyzny, ośmielił się podnieść rękę na zasadniczą jej istotę w Polsce, zaprzeczyć znaczeniu i przewadze rasy, wyrazić niewiarę w spadkobierczość otrzymanego od przodków szlachectwa<sup>1)</sup>. Zwątpienie wyrażone zostało pod postacią napomnień i ogrodkowych orzeczeń; pomimo wszakże braku dobitności w formie, wymagało ono niepospolitej odwagi obywatelskiej. Pisarzem tym, który się odważył iść świadomie przeciw prądowi wieku i społeczeństwa, pisarzem ledwo zauważonym przez współczesnych, ale godnym, by go późna potomność, jako rodzona powitała brata, był **Sebastyan Klonowicz** lub po łacinie — od *acer* (klon) — *Acernus*, 1545 - 1602. Klonowicz<sup>2)</sup> pochodził z miasta Sulimierzyc, leżącego na pograniczu Szląska. Około r. 1560 przebywał w Węgrzech. Kształcił się później podobno w akademii krakowskiej. Osiadłszy w Lublinie, był rajcą i pisarzem sądu miejskiego, a w końcu burmistrzem; pełnił przytem obowiązki sędzi czyli wójta w dobrach klasztoru sieciechowskiego, gdzie opatem był przyjaciel Sebastyana, późniejszy biskup kijowski, Wereszczyński. Badania archiwisty lubelskiego (Detmerskiego) podały w wątpliwość — mocno zakorzenioną w historii literatury tradycyę, jakoby Klonowicza rujnowała zła, rozpustna żona i jakoby on umarł w ostatecznej nędzy w szpitalu jezuickim ś. Łazarza w Lublinie (Patrz art Przyborowskiego). Nie ulega jednak wątpliwości, że go prześladowali silni, wpływowi nieprzyjaciele. Uczony bibliotekarz uniwersytetu krakowskiego, Józef Muczowski odkrył przypadkowo, kto był

1) Modyfikując bezwzględny sąd Autora, zwracamy uwagę czytelników na to, że już przed Klonowiczem wyrażali w sposób bardzo stanowczy swą niewiarę w dziedziczność moralnego szlachectwa: Rej (*Wizerunek roźdz. Solinus*: „Drudzy się chlubią herby, narody staremi etc.“), Modrzewski *De Republ. emendanda*, ks. I, r. 19), Orzechowski (*Dyalog około exekucyi Kor. Pol.*, dyal. 6) i inni. B.

2) Przyborowski: *Rok śmierci Klonowicza*, w Ateneum, 1878, Nr. 2.



głównym Klonowicza prześladowcą (broshura Muczkowskiego wydana została w r. 1840). W papierach mianowicie jezuičkih znalazł wiadomość, iż ojcowie „Societatis Jesu“ przyprowadzili Klonowicza przed śmiercią do skruchy i zmusili go błagać o przebaczenie za to, że w r. 1600 wydał bezimiennie broszurkę *Equitis poloni in Jesuitas actio prima*, w której dowodził, że zakon zajmuje się więcej intrygami, niż nauką, że zakon wyrządził krzywdę Polsce, o władnąwszy oświatą narodową. Ręka potężnego stowarzyszenia ciążyła i nad utworami poety, które o ile możności tępiono. Szczególnego prześladowania doznało *Zwycięstwo bogów (Victoria deorum)*, takim dwuwierszem jezuičkim napiętnowane:

Quid praemii versibus tam dignis?

Nisi carnifex et ignis.

(Godna tych wierszy zapłata:

Stos ognia i ręka kata).

Jeśli na Klonowicza spojrzymy z artystycznego punktu widzenia, to wyrok nie wypadnie na korzyść autora: słabym był jego talent wieszczy; twórczością poetycką, zdolną przyoblec wielką myśl w odpowiednią jej formę, nie odznaczał się on wcale. W jego naturze duchowej przeważały dwie zdolności: bystrość spostrzegawcza i rozum analityczny, rozkładający wszelką, wziętą za temat, myśl ogólną na niezliczone mnóstwo pojedynczych szczegółów. Uchwyciwszy myśl taką, Klonowicz długo się z nią po całych latach nosił; obracając na wszystkie strony, wysnuwał, według wszelkich praw logiki, całą sieć podziałów systematycznych, i drobne krateczki tej kanwy napełniał stopniowo treścią, czerpaną jużto z zasobu erudycyi, jużto z własnego doświadczenia życiowego. Z wyjątkiem *Żalów nagrobnych na śmierć Jana Kochanowskiego*, szeregu pieśni w rodzaju lirycznym, wszystkie poematy Klonowicza cechuje rozwlekłość; noszą one na sobie ślady długiej

i usilnej pracy, z trudnością się czytają, ale są obfitą kopalnią odznaczonych żywym kolorytem szczegółów. Niedawno, bo w r. 1875 odszukany i wydany został w Warszawie przez Władysława Okęckiego jeszcze jeden, łaciński utwór Klonowicza, który wszelako nie pomnaża sławy poety, utwór, wysławiający szlachecki ród Gorajskich, p. n. *Gorais*. Poematy Klonowicza mogą być zaliczone do dwu rodzajów: opisowego, krajobrazowego (takim jest utwór polski *Flis* i łaciński *Roxolania*), lub do etyczno-dydaktycznego, jak *Worek Judaszów* i *Victoria deorum*. Flisami zowią się szyprowie na Wiśle. Klonowicz u mostu warszawskiego siada z niemi na skutę i płynie aż do Gdańska. Maluje on w swym poemacie mimochodem obyczaje flisaków, ich gwarę techniczną, przysłowia, podania, a zatrzymując się przy każdym zwrocie, przy każdej odnodze rzeki, kreśli obrazy jej wybrzeży, włości i miast nadwiślańskich<sup>1)</sup>. W łacińskiej *Roksolanii* — wychowaniec Rusi Czerwonej czyli Halickiej — Klonowicz przedsięwziął opisać piękności swej ojczyzny przybranej. Podzieliwszy przedmiot na trzy części, w pierwszej opiewa dary i plody natury, oraz sposoby życia mieszkańców — leśnictwo, rolnictwo, hodowlę bydła, pszczelnictwo; w drugiej — grody czerwono-ruskie: Lublin, Lwów, Kijów, Przemyśl, Kamieniec; w trzeciej — żywot domowy i obyczaje ludu — chrzciny i obrzędy pogrzebowe, posty, zabobony religijne, dolę i niedolę włościan, chciwość żydów. Wielki mistrz w kreśleniu krajobrazów, Klonowicz z natury i ustroju swego umysłu wołał jednak opracowywać przedmioty ważne, zadania etyczne, pisać niezartobliwie i dla śmiechu, lecz gwoli naprawie obyczajów ludzkich, w szczególności zaś — młodzieży. Jako sędziemu, który przez długi czas miał do czynienia z błotem i brudnym osadem spo-

---

<sup>1)</sup> Poprawny tekst poematu z objaśnieniami i oceną krytyczną wydał S. Węclewski (Chełmno, 1862 r.) B.

cznym, dobrze znana mu była odwrotna strona ludzkiej natury; popuścił też wodze swemu zboląlemu od badania występków sercu — w napisanym po polsku poemacie p. t. *Worek Judaszów*, dziwnym utworze, który niewiadomo, do jakiego zaliczyć rodzaju: do literatury prawniczej, czy do poezyi. Ze względu na metodę wykładu, wygląda on raczej na komentarz do *Zwierciadła Suskiego*, służącego za podręcznik sądom miejskim: jestto poprostu odpowiadający wszelkim prawidłom nauki, traktat prawniczy, o kradzieży i o różnych podobnych, niegodziwych drogach nabywania własności ze szkodą innym osobom. Zdrajca Chrystusa, Judasz nosił u pasa pstry worek, uszyty z czterech różnych skór: wileczej, lisiej, rysiej i lwiej. Czterem tym częściami składowym worka odpowiadają cztery sposoby nieprawego nabywania własności: kradzież, oszustwo, pieniactwo i gwałt, co też daje powód autorowi opisać i rozebrać kolejno wszystkie postaci tych przestępstw. Do pierwszej części *Worka Judaszowego* zaliczone są: prosta kradzież i świętokupstwo, wydzieranie pszczoł i kradzież koni, grabież skarbu publicznego i lichwa. Śmiałą wreszcie ręką zawołanego jurysty-technika skreślony został dramatycznie i obrazowo cały przebieg sądu nad złodziejami — z katem i torturami, z wypalaniem ciała świecami i powieszeniem rzezimieszka, wśród „przezroczyściego“ pola, między niebem a ziemią, „na onem wysokiem ślemieniu (szubienicy), aby więcej nie szkodził ludzkiemu plemieniu“. Pod „skórę lisia“ podciągnięci są oszuści, chodzący po kweście, żebracy, zmyślający cuda, zwodziciele żon, żyjący na rachunek mężów. Do „rysiej skóry“ zaliczone są: wykręty pieniackie, lichwa żydowska, oraz wyzyskiwanie zapisów u łoża umierających na klasztory i kościoły. Doszedłszy nareszcie do „skóry lwiej“, autor nagle milknie, bo „strach o tej skórze pisać“, i przerwawszy swą rzecz, kończy poemat prośbą, zwróconą do grabieżników

cudzego dobra, iżby pomnąc, na co były obrócone srebrniki judaszowe, zakupili przynajmniej „krwawą rolę“, na którejby grzebano odarte przez nich ofiary. U Klonowicza, bardziej niż u kogokolwiek z jego współczesnych, czytać należy między wierszami: w owem niedomówieniu widnieje, jak przypuszczają, myśl polityczna: pod lwim gwałtem rozumiał prawdopodobnie Klonowicz przemoc i ucisk ze strony przeważającego w Rzeczypospolitej możnowładztwa — w stosunku do innych stanów; ale wobec trudności zadania — słowo zamarło na ustach. Trudność zadania leżała nie w obawie prześladowań ze strony władzy; instytucye bowiem w Polsce były liberalniejsze, niż gdziekolwiek, a pisarz używał zupełnej swobody słowa i druku. Leżała ona w owem wzgardliwym lekceważeniu, z jakim nastrojone w odpowiedni sposób społeczeństwo odnosi się do nieprzyjemnych sobie prawd i rad, które mu spokój codzienny zakłócają.

Klonowicz chciał za jakąkolwiek cenę zmusić ogół do słuchania siebie: ubrał tedy myśl twardą w miękkie formy; z możliwemi omówieniami i ustępstwami wyraził protest przeciw istnjącemu porządkowi rzeczy wraz z ideą o konieczności zaprowadzenia podstawowej reformy społecznej — w rozwlekłym poemacie dydaktycznym, napisanym po łacinie, a złożonym z 44 pieśni, p. n. *Victoria deorum*. Utwór ten zasługuje na miano poematu — ze względu jedynie na swą formę wierszową: w gruncie nie jest on niczem innem, jak olbrzymim traktatem etycznym, wiązańką tez, replik, dowodów i przykładów. Nagłówek, całkiem dowolny, wziął autor z pomieszczonego na końcu poematu (XXXIX, XL) epizodu o walce tytanów z Jowiszem: w tytanach upostaciowani są magnaci i szlachta, rokoszanie wstrząsający tronem; Jowisz uosabia władzę monarchiczną. Poematowi możnaby nadać tytuł: *De vera nobilitate*. Myśl jego zasadnicza jest następująca: ten tylko dobrze urodzony, kto dobrze żyje, — ten zaś dobrze

żyje, kto dobrze umiera. Klonowicz chyli głowę przed koniecznością istnienia stanu szlacheckiego, dlatego, że ludzie nie z jednakowemi rodzą się zdolnościami, a w każdym społeczeństwie powinni być rządzący i rządzeni. Ale, zgodziwszy się na arystokrację, Klonowicz żąda, żeby ona była istotną, nie zaś fałszywą i pozorną; istotna opiera się jedynie na cnocie (na dzielności charakteru i męstwie — *virtus*), a nie na pochodzeniu rodowem i bogactwie. Szlachectwo, nabywane tylko przez dzielność moralną, u Klonowicza staje się z rodowego czysto osobistem; autor na poparcie swej zasady przytacza niezliczone mnóstwo przykładów, stwierdzających z jednej strony skażenie i wyrodzenie się familij arystokratycznych, z drugiej wyższe uzdolnienie umysłowe, w jakim częstokroć celują ludzie z gminu i bękarci. Wbrew panującym uprzedzonom, Klonowicz utrzymuje, że praca ręczna nie poniża szlachezca, i energicznie w obronie ludu występuje przeciw obywatelom ziemskim. Klonowicz wszelako jest tylko krytykiem, nie zaś reformatorem; odkrywając przyczyny złego, nie podaje środków zaradczych — a środków tych nie było wcale wśród Rzeczypospolitej, której wadę organiczną stanowił arystokratyzm rodowy. Nie przypuszczał on, że źródło złego leży tak głęboko, iż naród tylko przez śmierć polityczną może się odeń uwolnić. Klonowicz sądził, że jeśli nie współcześni, to przynajmniej najbliżsi potomkowie wartość jego ocenią<sup>1)</sup>; ale pamięć o nim ucichła, i dopiero po upływie półtrzecia wieku cienie jego doczekały się, iż im oddano cześć zasłużoną i wzniesiono pomnik nagrobny<sup>2)</sup>.

Zamiast reformy w duchu liberalnym, do jakiej nawoływał

1) Forsitan ad Manes dulcedo posthuma laudis  
Pervenit nostros et seri sensus honoris.

2) Piękną ocenę tych zasług znalazł Klonowicz u Maciejowskiego: *Piśm. pol.*, t. I, str. 522—556.

Klonowicz, zbliżała się szybkimi kroki nieliberalna, nietolerancyjna reakcja, zwrot ku staroświezczyźnie, odrętwienie myśli, której rozkiełznaniu, w skutek reformacyi religijnej, nie towarzyszyło przekształcenie instytucyj. Swobodne instytucye wymagają w narodzie, który chce z nich korzystać, zdrowych obyczajów, wyrobionych charakterów. Tę cechę wykończenia nadawała charakterom w wiekach średnich religia. Protestantyzm w Polsce, odrzuciwszy powagę kościoła, nie postawił żadnego natomiast nowego prawa etycznego, i widocznie — w arianizmie, anabaptyzmie i innych sektach — dążył do obrócenia religii w czystą filozofię, usprawiedliwiającą w miarę potrzeby i kazirodztwo, i nieprawne związki małżeńskie, i zabór majątków duchownych, i wszelkiego rodzaju swawolę. Ten wreszcie protestantyzm polski zamykał w sobie mnóstwo sprzeczności, które musiały niechybnie przyprowadzić go do upadku: zapuścił on korzenie tylko w warstwie szlachty wyższej, szukał podpory u magnatów; musiał więc z konieczności dogadzać swym orędownikom i przebaczać im wiele postępków niegodnych; mało dbał natomiast o masy i przywykał patrzeć na swobodę wyznania, jako na prerogatywę, należącą wyłącznie do szlachty. Szlachta protestancka cieszyła się swobodą wierzenia w jakiś dogmat, lub niewierzenia w nie, i wysoce sobie wolność tę ceniła; ale jednocześnie przyznawała ona, że dla gminu religia jest potrzebną — bez niej bowiem trudnoby było czerń utrzymać na wodzy. Taki związek religii protestanckiej z arystokracją mógł trwać tylko do czasu, mianowicie dopóty, dopókioby obie skojarzone siły nie spostrzegły, że tracą na tem połączeniu: religia traci, bo ją obraża zależność od opiekunów świeckich; arystokracja, bo protestantyzm, jako element krytyki i negacyi, wygryza z konieczności wszelką powagę, a więc i autorytet szlachty, jej panowanie nad chłopstwem, jej przewagę polityczną, opartą wyłącznie na historii i tradycyi. Chwila ta nastąpiła przy schyłku XVI-go i na po-

czątku XVII-go wieku. Przygotowawcą nowego kierunku, jego zwiastunem, teoretykiem i potężnym siewcą ziarn najskrajniejszego konserwatyzmu, które w następnym stuleciu wydały nader obfite latorośle, — był Stanisław Orzechowski, którego sprawa w połowie XVI-go wieku o mało co nie przeciągnęła całej Rzeczypospolitej pod sztandary protestantyzmu, paraliżując władzę karną biskupów. W tym charakterze typowym wcielają się i godzą wszystkie krańcowości i przeciwieństwa świetnej epoki. Ponieważ zapanował on w zupełności nad umysłami wielu pokoleń ludzkich z doby upadku, trzeba więc nad nim się zastanowić<sup>1)</sup>.

Zrodzony z matki wyznania wschodniego, wnuk księdza grecko-katolickiego, Stanisław, herbu Oksza, Orzechowski (1513 – 1565), „*gente Ruthenus, natione Polonus*“, szlachcic przemyski, mianowany był kanonikiem przemyskim jeszcze w kolebce. W 14-tym roku życia wysłany za granicę, kształcił się w Wittenbergu, gdzie zyskał sobie przychyłność Lutra; ale potem przebywał długi czas we Włoszech i z odwiecznej Romy, stolicy katolicyzmu, wyniósł zarówno głębokie przekonanie o niewzruszonej trwałości i sile kościoła, jak świadomość potrzeby pewnych w jego łonie reform, a mianowicie zbliżenia z obrządkiem wschodnim, w celu podjęcia wspólnej walki z sektami protestanckimi i odrzucenia, obowiązującego duchowieństwo zachodnie, celibatu. Utalentowany, namiętny, posiadający wszystkie przymioty agitatora, Orzechowski swemi zaręczynami a następnie żeniactwem podburzył przeciw biskupom całą szlachtę małopolską. Stronę jego trzymali wszyscy protestanci; wyklęto go więc, jako heretyka. Tymczasem ten krnąbrny syn kościoła nigdy w duszy nie był heretykiem, a z drugiej strony biskupi przekonali się, jak niebezpiecznego uczynili sobie zeń nieprzyjaciela. Między Orzechowskim a biskupami nastąpiła zgoda:

<sup>1)</sup> L. Kubala: *Stanisław Orzechowski* — Lwów, 1870.

klątwe z niego zdjęto; kwestya zaś uprawnienia ślubu przedstawiona została do decyzji papieżowi. Śród nużącego oczekiwania wyroku, który nigdy nie miał być wypowiedziany, ten ksiądz, wyzuty prawie z kapłaństwa, stojący na bardzo dwuznacznem stanowisku, podejrzewany przez duchowieństwo katolickie o tajemne odszczepieństwo, spotwarzany jako jawny apostata, przez protestantów, stał się, bez prawa głosu, doradcą biskupów, szermierzem katolicyzmu, biczem na protestantów. Samotny, lekceważony, Orzechowski dał dowody zadziwiającej energii i okazał pierwszorzędny talent polemisty i pamphlety. Wygłaszane przezeń idee służyły za karm duchową pisarzom katolickim następnego stulecia, którzy zapożyczają od niego żywcem całe stronicę. Niektóre z jego utworów, np. *Apokalipsis*, miały do 11 wydań. We wszystkich tych broszurach, listach i dyalogach tkwi jedna myśl przewodnia: nieunikniona konieczność ugruntowania bezwzględnej swobody politycznej stanu szlacheckiego, na zupełnej niewoli umysłowej, na nieograniczonem poddaniu rozumu pod zwierzchnictwo powagi kościelnej. Niema na świecie narodu, mówi Orzechowski w swym dyalogu: *Quincunx* (*Q., to jest wzór korony polskiej na cynku wystawiony, 1564*), któryby stał wyżej od polskiego pod względem równości (niema w nim hrabiów i książąt) i pod względem swobód obywatelskich. „W jarzmie ty, litwinie, przyrodzonym, jak wół chodzisz... , a ja, polak, jako orzeł bez pętlic, na swej przyrodzonej pod królem swym bujam swobodzie; bom ja poddany nie dziedzicznego monarchy, ale króla, którego sam sobie wybrałem. Patrząc na hardego wolnością a świetnego swobodą na świecie polaka: szatę nosi polak znamienitą, to jest równą z swym królem — wolność; k’temu nosi polak świetny pierścień złoty, to jest szlachectwo, którem najwyższy niższemu w Polsce równy jest; ma wołu wspólnego z królem, panem swym, to jest prawo pospolite, które tak jemu, jako i królowi jego w Polsce, jako wół równo służy.



Takowym będąc, polak, zawsze wesołym w królestwie swem jest: śpiewa, tańcuje swobodnie, nie mając na sobie niewolnego obowiązka żadnego, nie będąc nic królowi, panu swemu zwierzchniemu inego winien, jedno to: tytuł na pozwie, dwa grosza z lanu, a pospolitą wojnę“. W państwach dziedzicznych niema obrony od monarchy, w Polsce jest, a mianowicie: przysięga królewska. Któż zmusza króla dotrzymać przysięgi? — Ten, kto od niego przysięgę odebrał, kto go koronował, a więc kto mu i władzę królewską nadał, kto naród od posłuszeństwa królowi uwolnić może, — słowem arcybiskup gnieźnieński, *pater regis et regni princeps*, klucznik od bram niebieskich. „I był kiedyś czas, kiedy króla nie było na świecie żadnego, i przyjdą jeszcze ostatnie przed sądem bożym czasy, w których królowie poginą wszyscy. A zasię czasu nigdy nie było, ani do sądneho dnia będzie, któregoby czasu kapłana na świecie nie było. Wieczna rzecz kapłan jest, a król doczesny jest urząd“. O ile król wyżej stoi nad narodem, o tyle kapłan wyżej nad królem. Zasadnicza teoria Orzechowskiego da się zamknąć w następnym słowach: niema w Polsce ludzi, okrom szlachty; każdy szlachcic — to pan samowładny; nad wszystkimi temi panami jest wybierany przez nich i mało od nich różniący się władca władców — król; ale na niego, w interesie wolności szlacheckiej, narzucono wędzidło, które w swych ręku dzierży kapłan. Teoria ta jest wyrazem doprowadzonego do krańców — zachwycenia się ideą wolności szlacheckiej. Trafiła ona jednak zapewne do celu, wskazując naprzód na bardzo ściśle pokrewieństwo rozwiniętej w najwyższym stopniu, a stąd zachowawczej potem szlachecczyczyny, z powagą wiary, następnie — na niebezpieczeństwo, grożące ze strony zarówno religijnych, jak politycznych nowości. Spostrzegłszy to niebezpieczeństwo, większość wyznawców protestantyzmu oderwała się od niego tak łatwo, jak łatwo doń przystała: zrzekła się swobody myśli, poddała się znów zwierzchnictwu reprezento-

wanej przez kościół powagi objawienia — i katolicyzm rzymski, niedawno upadły widocznie, zmartwychwstał na nowo, niby feniks z popiołów, odświeżony, oczyszczony i bardziej wojowniczy, niż kiedykolwiek za dawniejszych czasów. Przerzedzają się szyki przeciwników; powracają jeden za drugim na łono kościoła rzymskiego protestancy magnaci, przechodzą też na jego stronę dotychczasowi wyznawcy religii greckiej — książęta a możnowładcy litewscy i ruscy. Żarliwa propaganda dokazuje cudów: zbiera znów rozproszone owce w jedno stado, pod starą chorągiew; bierze sobie za cel uczynić jedność wiary podstawą budowy państwa, oraz zmusić wszystkich heretyków (protestantów) i schizmatyków (wyznawców obrządku greckiego) do uznania nad sobą zwierzchnictwa papieża. Te dążenia katolicyzmu były współczesne z największym rozszerzeniem granic Polski w kierunku wschodnim, z ową chwilą, gdy orły polskie zmierzały ku Kremlowi moskiewskiemu, gdy snuto niepozobawione podstawy nadzieje, iż wcześniej lub później samo państwo moskiewskie zostanie włączone do systemu polskiej, szlachecko-katolickiej federacji — jużto przez powołanie na tron polski którego z władców moskiewskich (na wzór dynastii Jagiellonów), jużto przez wprowadzenie na tron moskiewski osoby, któraby przyjęła na siebie rolę wykonawcy planów polityki polskiej. Głównymi działaczami na arenie propagandy religijnej byli jezuita. O wpływie ich na wychowanie, na rozwój umysłowy narodu, powiemy później, przeglądając zjawiska następnego okresu, gdy działalność zakonu wydała już właściwe sobie owoce; tu tylko zauważymy, że obrany przez nich kierunek był pod wieloma względami bardziej demokratyczny od szlacheckiego protestantyzmu; że wielu z pomiędzy nich odznaczało się większą, niż Orzechowski, przenikliwością i przezuwało, iż państwo upadnie od zastoju, w jaki je pogrąży doprowadzona do kresu bezsilność władzy monarszej; nadmienimy wreszcie, że między jezuitami trafiali się zacui mężowie,

pełni poświęcenia, z zapalem oddani swej sprawie, którzy w imię Boga mawiali narodowi i samej szlachcie gorzkie prawdy, strofowali możnych tego świata, nie poniżając się nigdy pochlebstwem. Jednym z takich czystych i zacnych apostołów prozelityzmu i wcieleniem, rzecz można, propagandy katolickiej — był znakomity kapłan, Piotr Pawęski, znany bardziej pod rodzinnym przydomkiem Skargi, który z powodu swej porywającej wymowy zyskał sobie epitet „Złotoustego“. Wpływ, jaki wywierał na współczesnych, był tak olbrzymi; krasomówcza i literacka jego działalność tak ściśle kojarzyła się ze wszystkimi ówczesnymi wypadkami politycznymi, iż konieczną jest rzeczą wyłożyć szczegółowiej główne chwile jego 76-letniego żywota, któremu od początku do końca jedna przyświecała idea <sup>1)</sup>.

Pi o t r S k a r g a, szlachcic mazowiecki, urodzony 1536 r., kształcił się w akademii krakowskiej, a wstąpiwszy do stanu duchownego, został wkrótce kanonikiem kapituły lwowskiej i kaznodzieją katedralnym we Lwowie. Ale kapłaństwo świeckie nie czyniło zadość pragnieniom jego skłonnej do ascetyzmu, wstrzemięźliwej i karność zakonną lubiącej duszy. On je porzucił, udał się do Rzymu i tam, w stolicy katolicyzmu, wstąpił w r. 1568 do szeregów tego niedawno powstałego zakonu, który był zbudowany na hierarchii zwierzchniczej, silniejszej niż wojskowa, na ślepem i bezwarunkowem uzależnieniu umysłu i woli człowieka od planów kościoła. Powróciwszy w r. 1571 do kraju, otrzymał w r. 1573 nader ważne, ale trudne stanowisko na wschodzie Rzeczypospolitej, w Wilnie, pośród przeważającego na Litwie kalwinizmu. Skarga zajaśniał wkrótce swym talentem kaznodziejskim; nawrócił na katolicyzm całą rodzinę Chodkiewiczów i linię nieświeską domu

<sup>1)</sup> R y c h c i c k i (M. Dzieduszycki) *Piotr Skarga i jego wiek*, Kraków; 1850, 2 tomy.

Radziwillów; prowadził dysputy z teologami protestanckimi; zakładał bractwa religijne i dobroczynne; był pierwszym rektorem przekształconej z gimnazjum jezuickiego, akademii wileńskiej; organizował kolegia jezuickie, szkoły i kościoły w Połocku, Dorpacie, Rydze. Z Wilna przyjechał Skarga w roku 1584 do Krakowa. W r. 1588 — obrany królem, Zygmunt III Waza zrobił go swym nadwornym kaznodzieją. W ciągu lat 24 Skarga cieszył się nieograniczonym zaufaniem Zygmunta. Birkowski, kaznodzieja współczesny, powiada, że na podobieństwo zapalonych pochodni, noszonych przed imperatorami rzymskimi, Skarga był gorejącą pochodnią przed obliczem króla i narodu polskiego. Pieniądze tysiącami przechodziły przez jego ręce, gdyż kaznodzieja był zarazem rozdawcą pieniędzy, które król poświęcał na biednych; ale dla siebie żałował i grosza — żył w dobrowolnym ubóstwie, w ciasnej celi mniszej, odmawiając sobie najmniejszych wygód. Słowo jego wielką miało wagę u Zygmunta; ale za nikim nigdy się nie wstawiał, nikomu żadnych łask nie wyjednywał. Jako działacz polityczny, przyjmował on żywy udział w dwu nader ważnych wypadkach: w unii brzeskiej (1596) i w rokoszu Zebrzydowskiego. Unii torował drogę swemi utworami politycznymi, wymierzonymi przeciw kościołowi greckiemu (*O jedności kościoła bożego pod jednym pasterzem i o greckiem od tej jedności odstąpieniu*, Wilno, 1577). W liczbie osób, upelnomocnionych przez króla, przemawiał na synodzie brzeskim, wyzywając na dysputę przeciwnych unii, wyznawców kościoła wschodniego, i opisał cały przebieg sprawy w dziele p. n. *Synod brzeski i jego obrona* (1597). Unia brzeska, gwałty i prześladowania, jakich, z poduszczenia jezuitów, dopuszczali się katolicy przeciw słabszym liczbą protestantom, oraz nienawistne dla narodu związki króla z domem austriackim wywołały wojnę domową. Utworzyła się koalicya ze wszystkich wrogich królowi i jezuitom pierwiastków — z protestantów, dyzunitów, magnatów

wreszcie, przeciwnych związkowi z Austryą i bojących się dążenia króla do *absolutum dominium*. Doszło do zbrojnego powstania czyli rokoszu, naczele którego stał najbliższy przyjaciel zmarłego w roku 1605, Zamojskiego, Zebrzydowski, wojewoda krakowski. W grze tej dziwnym sposobem pomieszały się karty: po jednej stronie stała władza królewska, służąca mnichom za parawan i narzędzie, za pomocą którego jezuitci, bez względu na następstwa, przeprowadzili swą ideę religijnego zjednoczenia narodu; po drugiej — różnorodne, nienawidzące się wzajemnie wyznania i sekty akatolickie podawały sobie ręce, połączone węzłem wspólnego, grożącego im niebezpieczeństwa, i podtrzymywały na swych barkach ambitne możnowładztwo, skwapliwie korzystając z każdej sposobności, by stanąć przeciw zamiarom króla. Skarga jeździł od króla do Zebrzydowskiego i namawiał do pokory. Rokoszanie żądali, żeby Zygmunt oddalił od siebie jezuitów. Skarga, który ani na krok nie odstępował monarchy, odegrał rolę bojownika zakonu, broniąc go zarówno ustnie, z ambony kaznodziejskiej, jako i piśmiennie — w pracy p. t.: *Próba zakonu Societatis Jesu*, Kraków, 1607. Tragicznym w tej walce partyj było to, że na czyjąkolwiek stronę przechyliłoby się zwycięstwo, naród polski niechybną ponosił stratę — i w istocie doświadczył on podwójnej przegranej. Król przemógł rokoszan, nie o tyle jednak, iżby władza jego zdołała w jakimkolwiek stopniu przynieść ulgę ciężkiej doli klas roboczych; protestanci za to na głowę pokonani zostali, i Skarga dożył chwili zupełnego tryumfu katolicyzmu. Umarł w Krakowie r. 1612.

Prace literackie Skargi można podzielić: na utwory polemiczno-teologiczne, historyczno-kościelne i kazania. Skarga polemizował bardzo wiele z wyznawcami obrządku wschodniego i protestantami sekt różnych (*Siedm filarów, na których stoi katolicka nauka*, 1582; *Wzywanie do jednej zbawiennej wiary* i t. p.); pisał też silne dyatryby, osobliwie przeciw arianom

(*Zawstydzienie nowych arianów*, Kraków, 1608; *Mesyasz nowych arianów wedle alkoranu tureckiego*, Kraków, 1612). Rozbiór tych płodów polemicznych, jak również prac odnoszących się do historii kościoła, to jest „*Żywotów Świętych*“ (1579 r.) i skróconego w tłumaczeniu — dzieła kardynała Baroniusza: *Annales ecclesiastici* (1603 — 1607) — przekracza granice programu naszej książki. *Żywoty Świętych* napisane są bez krytyki, ale wspaniałym, czarującym stylem, któremu też zawdzięczają to, że miały do 25 wydań i że zyskały sobie większą a szerszą popularność wśród mas, niż jakkolwiek inny płód literacki. Najważniejszymi pracami Skargi są: *Kazania na niedziele i święta*, 1595; *Kazania o siedmiu Sakramentach* i *Kazania przygodne*, 1600; nadewszystko zaś: *Kazania sejmowe* (1600 r.). Ośmnaście razy wygłaszał on, wobec zebranych na sejm stanów prawodawczych, kazania, mające doniosłość mów politycznych<sup>1)</sup>; czterokroć wypadło mu przemawiać w tonie dziękczynnym, z powodu największych zwycięstw, jakimi zasłynął oręż polski: w r. 1588 — po wzięciu w niewolę pod Byczyną Maksymiliana, arcyksięcia austriackiego; w r. 1600 — z powodu podbicia Mołdawii przez Zamojskiego; w 1605 — po zwycięstwie pod Kirchholmem, odniesionem przez Chodkiewicza nad Karolem Sudermańskim, stryjem Zygmunta III, i w 1611 — z powodu wzięcia Smoleńska. Potęga jego wymowy była tak wielką, że nieprzyjaciele, dysydenci nazywali go tyranem dusz ludzkich (*psychotyranus*). Aby ocenić należycie wartość mów jego,

<sup>1)</sup> Ośm tylko posiadamy kazań sejmowych Skargi; Birkowski wszakże w mowie pogrzebowej na zgon „*Złotoustego*“ powiada, że „18 sejmów walnych oświecał on kazaniem swemi“ (*Skarga i jego wiek*, t. 2, str. 244, 5); wszystkie więc, lub prawie wszystkie, legalne zjazdy prawodawcze, które między 1588 a 1611 rokiem zwołano (ks. Jan Bielski w *Widoku królestwa pol.*, z r. 1763 — liczy ich z „niedoszłemi“ 20) otwierał prawdopodobnie Skarga swemi „ognistemi słowy“. B.

potrzeba zapomnieć, że był jezuitą, wejść w jego położenie, stanąć na jego własnym punkcie widzenia. Był-to — jakkolwiek dziwną wydać się może ta definicya — w całym znaczeniu tego wyrazu kapłan-obywatel, okaz rzadkiego typu jezuitę-patrioty. Kochał on swą ojczyznę gorąco i namiętnie; pragnął żarliwie jej wielkości, rozszerzenia jej granic, potęgi, a spostrzegając z trwogą — zwiastujące upadek Rzeczypospolitej oznaki guńcia i rozkładu, cierpiał z tego powodu silniej od mniej przenikliwych współczesników swoich. Szukając przyczyny złego, znajdował ją wprost i bezpośrednio w odszczerpieniach, w rozbracie umysłowym i niezgodzie religijnej, stosownie do zasady ewangelicznej, iż wszelkie królestwo, rozdwojone w samym sobie, opustoszeje i dom na dom upadnie (Łukasz, XI, 17). Wiedział on bardzo dobrze, iż wywołuje przeciw sobie straszną ze strony dysydentów nienawiść. Nazywali go też inkwizytorem, pochlebcą, darmozjadem królewskim, apostołem *absoluti dominii*. Nie był bezpieczny od najbardziej gwałtownych napadów i obelg: w Wilnie go raz pobito, w Warszawie dwukrotnie publiczny otrzymał policzek, i za każdym razem nie tylko się nie rozgniewał na swych krzywdzicieli, ale owszem wspaniałomyślnie przebaczenie dla nich wyprosił. Nigdy on nie napadał na jednostki, nigdy nie robił aluzyj do osobistości, nigdy nie poduszczał katolików do używania materialnej przemocy w stosunkach z protestantami, do obalania ich zborów i świątyń, do gwałtownego przeszkadzania ich obrzędom religijnym; z tem wszystkiem jednakże starania jego i rady skierowane były ku temuż samemu celowi, — ku wykorzenieniu herezyi, przy pomocy władzy świeckiej, a więc ku ustaleniu nietolerancyi cywilnej — z zasady, iż tolerancya wprost do ateizmu prowadzi.

Władza monarsza potrzebna jest, zdaniem Skargi, do ułatwienia kościołowi zwycięstwa nad inowiercami i egzekwowania wyroków sądów duchownych. Nie kryje się on ze swą

skłonnością do ideału rządów teokratycznych (4-te kazanie sejmowe), do królewskiego kapłaństwa i kapłańskiego królestwa, to jest do takiego ustroju politycznego, w którymby kapłan wspólnie z królem i przez króla rządził. Z Pisma Świętego i natury rzeczy wypływa konieczność jednowładztwa czyli monarchii. Skarga nie byłby przeciwny i autokracji, gdyby tylko monarcha był zawsze sprawiedliwy i mądry; ponieważ jednak rzadko się to zdarza, przeto rozum ludzki dostawia do jego boku radę i opatruje prawami, określając tym sposobem i ograniczając władzę króla, aby się nie stał złym tyranem (6-te kazanie sejmowe). Na tem też polega właściwa swoboda, złota wolność, aby mieć królów, rządzących nie samowładnie i dowolnie, nie po tyrańsku, lecz na zasadzie prawa; taką wolnością Bóg obdarza Polaków, zsyłając im, w ciągu 600 lat, królów dobrych, sprawiedliwych i świętych. Łatwo pojąć, że przy tak wyraźnym nastroju swym monarchicznym, Skarga zachowuje się nieprzyjaźnie względem wszystkich instytucyj, które uważane były za paladya wolności w Polsce. Nie sprzyja on ani szlacheckiej prerogatywie obierania królów, ani kardynalnemu prawu Rzeczypospolitej: *neminem captivabimus, nisi jure victum*. Skarga silnie się uzbraja przeciw wielogłowej hydrze izby poselskiej, wzrosłej w powagę, z krzywdą króla i senatu. „Przezaeni panowie, powiada do posłów, nie czyńcie z królestwa polskiego — niemieckiego rzeskiego państwa; nie czyńcie malowanego króla, jako w Wenecyey, bo weneckich rozumów nie macie i w jednym mieście nie siedzicie“<sup>1)</sup>. Szlachcie stawał on przed oczy, w wymownych, uderzających posępnością kolorytu, obrazach, wszystkie choroby, któremi jest dotknięta Rzeczpospolita (*Kazania sejmowe, Wzywanie do pokuty*, Wilno, 1610). „O Boże mój! jakie zbytki w to

<sup>1)</sup> Kazanie sejmowe VI-e: *O monarchii i królestwie* — wyd. Turrowskiego, str. 82.



się królestwo wniosły... Począwszy od małych aż do wielkich, wszyscy mierność świętą i proste używanie opuścili, i onym staropolskim a żołnierskim życiem wzgardzili. Każdy chce wino pić... Rzadki panosza bez jedwabów, bez poszóstnych koni, bez kilkanaście pacholków i barwy jedwabnej... A miłosierdzie zginęło i ku Rzeczypospolitej. Nikt w takim dostatku zamków i murów nie opatruje. Wszystkie Rzeczpospolita, uboga; domy tylko pojedynkowe bogate. Taki się *peculatus*, to jest kradzież dóbr pospolitych w tem królestwie zamnożyła, iż ludzie o to ledwie jakie sumienie mają. Gdy skarb pospolity piastują, o Boże, jako ręce swoje mażą, iż ledwie połowica z ubogich kmiotków i mieszczan na opatrzenie pospolite dochodzi. A kto wyliczy nasze potwarzy u prawa w pozwach i zdrady w sprawach i w sądach?... Kto wyliczy kazirodztwa niewstydlive i jawne cudzołostwa, krzywoprzysięstwa, fałszywe świadectwa i inne sprośności?... A ona krew, abo pot żywych poddanych i kmiotków, który ustawicznie bez żadnego zakreszenia ciecze, jakie wszystkiemu królestwu karanie gotuje?<sup>1)</sup> Dotknąby i onego złego prawa, którym kmiecie i wolne ludki polaki i wierne chrześciany, poddane ubogie niewolnikami czynią, jakoby *mancipia* kupieni, abo na wojnie sprawiedliwej poimani byli, i czynią z nimi drudzy co chcą — na majątności i na zdrowiu i gardle, żadnej im obrony i forum żadnego o krzywdy ich — drugdy<sup>2)</sup> nieznośne — nie dając, i na nich *supremum dominium* (na które się sami wzdrygamy) stawiać... Czemu ich nie jako niewolników, ale jako najemników używać nie mamy? Na twej rolej siedzi, a zleć się zachowa, spądź go ze swej roli, a wrodzonej i chrześcianskiej wolności mu nie bierz, i nad jego zdrowiem i żywotem — panem się najwyższym sam, bez

<sup>1)</sup> *Kaz. sejm. VIII-e. O niekarności grzechów jawnych.*

<sup>2)</sup> *Drugdy* — czasem, niekiedy (Linde).

sędziego, nie czyn...<sup>1)</sup> Skarga wiedział, że wszystkie jego rady polityczne sprzeciwiają się duchowi czasu, a więc nie będą przyjęte. Stąd serce jego przepelnia się żalem, a usta wypowiadają słowa, dyszące gniewem i groźne, jak huk piorunu. Z jasnowidztwem proroka biblijnego przepowiada on zgubę swej ojczyźnie: „Cóż mam z tobą czynić, nieszczęśliwe królestwo?... Bych był Izajaszem, chodziłbym boso i napoly nagi, wołając na was, rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu bożego: Ustawicznie się mury Rzeczypospolitej waszej rysują, a wy mówicie: nic, nic — *nierządem stoi Polska*... Nierządem Polsce stać — to niepodobno i przeciw rozumowi. Nierządem albo niedbalstwem wszystko upada, a iż nierząd z ślepoty grzechowej idzie, toby się tak rozumiało, iż grzechami Polska stoi, to jest od pomsty się bożej umyka... *Nierządem Polska stoi*, — lecz gdy się niespodziejecie, upadnie i was wszystkich potłucze... Bych był Jeremiaszem, wziąłbym pęta na nogi i okowy i łańcuch na szyję i wołałbym na was, grzeszne, jako on wołał: *Tak spętają pany i pożoną, jako barany, w cudze strony*. I ukazałbym zbutwiałą i zgnojoną suknię, którą trząsnąwszy, gdyby się w perzyny rozleciała, mówiłbym do was: *Tak się popsuje i w niwecz obróci chwala wasza i wszystkie dostatki i majątności wasze*“ (*Kaz. sejm., Wzywanie do pokuty*). „Nastąpi postronny nieprzyjaciół, jąwszy się za waszą niezgodę, i mówić będzie: *Rozdzielito się serce ich, teraz poginą*. I ta niezgoda przywiedzie na nas niewolą, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą... Ziemię i księstwa wielkie, które się z koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą: będziecie, jako wdowa osierociała, wy, coście drugie narody rządili, i będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciółom swoim. Język swój, w którym sa-

---

<sup>1)</sup> *Kaz. sejm. VII-e. O prawach niesprawiedliwych.*

mym to królestwo między wielkimi onemi słowieńskimi wolne zostało, i naród swój pogubicie, i ostatki tego narodu tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego potracicie, i w obcy się naród, który was nienawidzi, obróćcie. Będziecie nietyło bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, — wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwaj ważono, będą. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w którejbyście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności i rozkoszy mieć mogli? Urodzili się wam i synom waszym taka druga matka? — jako tę stracicie, już o drugiej nie myśleć...“ (*Kaz. sejm. III-e*).

Skarga zamyka szczęśliwie złoty wiek literatury. Doprowadził on prozę polską do wysokiego stopnia doskonałości; ale, jak słusznie zauważył Maciejowski (*Piśmien. II, 359*), nikt bardziej od niego nie przyczynił się do nastrojenia mowy polskiej na wzór języka starej Romy, nikt do składni nie wprowadził tylu zwrotów łacińskich. Do Skargi, jako do kazyńdziei, zbliżają się: Krzysztof Warszewicki (1524 + 1603) i Józef Wereszczyński, opat sieciechowski, biskup kijowski († 1599 — zbiór jego kazań wydał 1854 r. w Petersburgu Hołowiński; inne utwory pomieściła bibl. Turowskiego). Fabiana Birkowskiego zaliczamy już do następnego okresu.

Zanim rozstaniemy się ze złotym okresem Zygmunatów, wypada nam rzucić choć przelotny pogląd na historyografię polską z tej epoki. Dziejopisarzów polskich można podzielić na piszących po łacinie i — po polsku. Między piszącymi po łacinie odróżniamy kompilatorów, abrewiatorów i wszelkiego pokroju układaczy pragmatycznego systemu dziejów narodowych — od historyków, świadków naocznych, podających z pierwszej ręki wiadomości o wypadkach, w których sami brali udział, albo które się przynajmniej za ich pamięci, przed

ich oczyma spełniały. Do pierwszej kategorii należą: astrolog, Miechowita († 1523); spolaczyły niemiec z Alzacyi, Decyusz († po r. 1576); uczony astronom i kapłan, Bernard Wapowski († 1535); wreszcie Marcin Kromer, biskup warmiński (1512 † 1589 r.). Zpośród pisarzy drugiej kategorii na szczególną uwagę zasługują dwie postaci: Świętosław Orzelski (ur. 1549 † po r. 1588) i Reinhold Heidenstein (1566 † 1620). Orzelski napisał z niepoślednim talentem historię czterolecia (1572 — 1576) — od śmierci Zygmunta Augusta do obioru Stefana Batorego — a więc dzieje chwili, w której Polska zamieniła się stanowczo w monarchię elekcyjną: *Interregni Poloniae libri VIII* <sup>1)</sup>). Heidenstein był sekretarzem przy Janie Zamojskim i Stefanie Batorym. Stał się on czemś w rodzaju oficjalnego historyografa: Zamojski bowiem, zauważywszy w nim niepospolite zdolności, polecił mu napisanie dziejów wojny Batorego z Moskwą — łącznie z obrazem następujących potem wypadków; sam też podyktował mu prawdopodobnie i wiele od siebie dodał szczegółów <sup>2)</sup>).

Szereg historyków, piszących po polsku, rozpoczynają dwaj Bielscy czyli Wolscy. Ojciec, Marcin Bielski († 1575) pokusił się pierwszy o skreślenie dziejów powszechnych od stworzenia świata, p. n. *Kronika świata*; syn zaś jego, Joachim († 1599), wzięwszy część kroniki ojcowskiej, traktującą o Polsce, przerobił ją, uzupełnił i wydał p. t. *Kronika polska* (1597).

---

<sup>1)</sup> Dokonany przez Wł. Spasowicza, przekład mieści się w zbiorze „Dziejopisów polskich“, p. n. *Bezkrólewia ksiąg ośm, czyli dzieje Polski, skreśl. przez Świętosława z Bożejowic Orzelskiego* (3 tomy, Peters. 1856). B.

<sup>2)</sup> *De bello Moscovitico commentariorum l. sex*, Kr. 1584; na jęz. polski przełożył z rozszerzonego przez Jana Heidensteina tekstu i wydał w Petersburgu 1857 roku (Dziejopisowie pol.) Michał Głiszczyński. B.

Łukasz Górnicki (1527—1603) pisał *Dzieje w Koronie Polskiej*, rodzaj pamiętników o dworze królewskim za Zygmunta Augusta (1538—1572); bardziej jednak zasłynął swą pracą dydaktyczną, *Dworzanin polski* (1566), ułożoną na wzór włoskiej książki Baltazara Castiglione: *Il libro del cartegiano*. Górnicki traktat swój zamyka w następujących ramach. W domu wiejskim biskupa krakowskiego, kanclerza, Samuela Maciejowskiego, w pobliżu Krakowa, zebrali się dworzanie i dla przepędzenia czasu, rzucają sobie do rozwiązania kwestyę: jakimi zaletami powinien się odznaczać idealny, to jest doskonały dworzanie. Każdy kolejno głos zabiera — inni opowiadają. Cała książka składa się z podobnych rozmów<sup>1)</sup>.

Bartosz Paprocki, herbu Jastrzębiec, mazur z pochodzenia († 1614), utorował ścieżynę w literaturze przez swe studia heraldyczne nad znakomitszemi rodami szlachty polskiej: *Herby rycerstwa polskiego* (Kraków, 1584).

W zupełnem od innych odosobnieniu stoi nader oryginalny pisarz, Maciej Osostowicz (Osostowiusz Prekonides) Strykowski (ur. 1547, zmarły w dziewiątym dziesiątku XVI wieku). Chociaż był rodem z Mazowsza, przesiedliwszy się na Litwę, do tego stopnia ukochał nową swą ojczyznę, iż począł żałować utraconej przez nią odrębności politycznej, oraz tego, że Litwa pokryła się z wierzchu warstwą cywilizacji polskiej, i postanowił uwiecznić w piśmiennictwie resztki nikszej z dniem każdym tradycyi litewskiej. Zadanie było piękne, ale nieodpowiednie siłom Strykowskiego, któremu

<sup>1)</sup> *Dworzanin* (jak tego wymownie dowiódł w swem studyum Rafał Loewenfeld) nie jest bynajmniej pracą oryginalną, lecz wolnem, tu i owdzie od pierwowzoru odstępującym, tłumaczeniem. Ł. Górnicki, który próbował siły swego talentu na różnych polach działalności prozaično-literackiej, a w sferze rymotwórstwa zostawił po sobie w spuściźnie *Elegię* na śmierć żony (podobiznę *Trenów* Jana z Czarnolasu), słynie w piśmiennictwie naszym, jako ruchliwy a zdolny popularyzator humanizmu włoskiego i znakomity stylistę polski.

i na zmyśle krytycznym i na przygotowaniu naukowem zbywało; posiadał on wszakże dwa przymioty, które jego pracy niezwykłą nadają cenę: miłość wiedzy i wytrwałość w badaniach. Wyuczył on się po rusku i po litewsku; przejechał całą Litwę i Inflanty, — obejrzał pobojowiska, arsenały, rozkopwał kurhany i grodziska, zwiedził mnóstwo zamków i kościołów, słowem — był pierwszym archeologiem litewskim. Wszystkie różnorodne, zdobyte w ten sposób wiadomości wyłożył bez żadnego systemu, napół wierszem, napół prozą, przeplatając odnoszące się do historii litewskiej fakta szczegółami z własnego życia i przesypując je sporą dozą samochwalstwa — w dziele, któremu dał szumny nagłówek: *Która przedtym nigdy świata nie widziała, kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiej Rusi — kijowskiej, moskiewskiej, siewierskiej, wołyńskiej, podolskiej, podgórskiej i podlaskiej* (Królewiec, 1582).

---

### 3. Okres jezuicko-makaroniczny.

(1606 — 1764).

W całej historii europejskiej wiek XVII i pierwsza połowa XVIII stanowią chwilę przejściową, a więc bezbarwną i mało charakterystyczną<sup>1)</sup>. Po epoce odrodzenia, która skoczyla na chwilę w dziedzinie sztuki dwie kultury, a ze średniowiecznej zapożyczyła jej wierzenia religijne, jako estetyczne jedynie motywy, nastąpiła reformacja — silne ożywienie uczucia religijnego, nacechowanego namiętną nietolerancją. Wszędzie reformacja podziałała, jako ferment, w procesie związków chemicznych; jeśli z jednej strony zatamowała na chwilę swobodny, spokojny rozwój umysłowy społeczeństwa, to z drugiej przyspieszyła stojące na porządku dziennym, polityczne i socyalne przemiany: w Anglii — stanowcze zwycięstwo arystokratyczno-parlamentarnego systemu, na stałym, zachodnio-europejskim lądzie — zwycięstwo monarchizmu, w Polsce —

---

<sup>1)</sup> Ant. Walewski, *Historja wyzwolonej Rzpltej za panowania Jana Kazimierza*, Kraków, 1870—1872, 2 t.; *Dzieje bezkrólewia po skonie Jana III*, Kraków, 1874; Jarochowski, *Dzieje panowania Augusta II od śmierci Jana III*, Poznań, 1856; — *Dzieje panowania Augusta II od wstąpienia Karola XII na ziemię polską*, Poznań, 1874.

gminowładztwa szlacheckiego. W Europie kształtują się systemy samowładcze — samodzielność osobista zamyka się w największych granicach, swoboda ulega ścieśnieniu, wygrywa równość; polityka staje się sprawą wyłącznie rządową i gabinetową; specjalizuje się też nauka, przygotowująca, w odosobnieniu i poza areną ruchu społecznego, te postępy wiedzy, które nacechowane są czasy najnowsze. Za sprawą surowej karności monarchizmu kształtowały się współczesne, demokratyczne warunki życia społecznego. Polska, która dawniej z wielu względów — i w zakresie instytucyj i nawet na drodze oświecenia — wyprzedzała inne, zachodnio-europejskie państwa, zmierzała teraz w dyametralno-przeciwnym kierunku do zastoju, skostnienia i upadku. Szczyt wolności dla każdego członka gminu szlacheckiego został osiągnięty — urzeczywistniono ideal; pozostawało strzedz jedynie nabytków. Życie społeczne pochłania wszystkie siły i zdolności, ale to życie jest pozbawione zadań; poza niem nauka i sztuka, uważane za rozrywki, mały budzą interes. Następstwem konserwatyzmu w stosunkach był konserwatyzm w ideach — powrót do kościoła, do religii, opartej na powadze, przystosowanej do gminowładztwa szlacheckiego, uważającej obrzędowość za rzecz główną i nieprzebaczającej jednego tylko grzechu: grzechu wolnomyślności.

Wielkich ludzi nie stało — charaktery skarłały; ojczyzna Kopernika nie może się pochwalić ani jednym uczonym; tętno życia coraz wolniej bije; są całe panowania (np. Augusta III), wpływające z dnia na dzień, bez historyków, którzyby należycie wypadki współczesne pojowali. Skutkiem takiego zastoju, Polska w drugiej połowie XVIII-go wieku przedstawia kolosalny anachronizm w Europie, między wielkimi, zogniskowanymi organizmami zachodnio-europejskimi i podrastającą Rosją. Instytucye jej były wprost przeciwne samowładczym systemom rządzenia. Chiński niemal zastój w pojęciach przywiązanego do tych instytucyj społeczeństwa odpychał głosujących



za reformą myślicieli. Duch odnowienia przeniknął do tego społeczeństwa, ale zbyt późno, to jest wtedy, gdy stało już na skraju przepaści. Wypada nam przebiec myślą stopnie, po których zmierzało ono do fatalnego kresu, a potem zaznaczyć wyrazy dążeń ku lepszemu, do niezwyklej w następnym perypodzie wzrastających potęgi.

Smutnie przedstawia się ogół zjawisk panowania Zygmunta III Wazy. Ten król — naśladowca Filipa II, przenikniony ideami władzy z bożej łaski, dla widoków politycznych związał się z Austryą — posyłał jej w pomoc lisowczyków (1619) na zmiżdżenie Czechów i Madziarów (wojna 30-to letnia). Jego polityka moskiewska przeprowadziła krwawą smugę pomiędzy dwoma narodami słowiańskimi. Wszczęta przy jego współdziałaniu unia brzeska (1595) pozostała dziełem niedokończonym, wobec braku równouprawnienia z ortodoksyą rzymską, oraz podpory a osadu wśród niższych warstw ludności i w łonie szlachty, która wołała raczej wprost na katolicyzm przechodzić. Jego stosunki szwedzkie zaplątały Polskę w wojnę z Gustawem Adolfem, której skutkiem była utrata Rygi i Inflant (1621). Bez względu na to, iż z pobudek religijnych król nosił się z myślą o wojnie tureckiej, za jego panowania szybko postępowało ujarzmianie ludu ukraińskiego, oraz ciemnienie kozaków za ich napady na Turcję i Tatarszczyznę. Absolutystyczne obejście czyniło władzę jego niepopularną, a ta niepopularność i podejrzliwość szlachty była kamieniem zawady, o który rozbiły się szerokie plany syna jego, Władysława IV (1632—1648). Nowy król, zawarłszy pokój z Moskwą (1634) i Szwecyą (1635), przy współdziałaniu Włocha Tiejolo, w związku z Wenecyą, wszczął wojnę turecką. W przedsięwzięciu tem miało uczestniczyć, cenione godnie przez Władysława, kozactwo. Między królem a kozakami istniały układy; za pieniądze królewskie werbowano wojska. Opozycja sejmowa w r. 1646 unicestwiła rozpoczęte dzieło: monarcha był zmuszony

rozpuścić zaciężne hufce i oddalić od swego boku cudzoziemców. Wojna turecka była jedynym środkiem zapobieżenia dawno już dojrzałej ruchawce ludowej na Ukrainie. Ruchawka ta, pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego wybuchła teraz, prawie jednocześnie ze śmiercią króla (1648). Rozwija się ona przy jego następcy, ostatnim z Wazów, Janie Kazimierzu, z przerażającą szybkością, obnażając w całej grozie potworność społecznego i nietrwałość politycznego ustroju.

Był-to ruch nadewszystko społeczny — narodowość i religia odgrywały w nim rolę drugorzędnych czynników: nie tylko bowiem wyparł on na pole walki cały lud ukraiński, ale odezwał się echem u podnóża Karpat i w Wielkopolsce, pod postacią buntów włościańskich; sam Chmielnicki nie mógł nim zawładnąć, i po pewnem wahaniu się między Polską, Turcyą i państwem moskiewskiem, poddał Ukrainę temu ostatniemu. Łatwe jego zwycięstwa otworzyły drogę do serca Polski — prawie jednocześnie (1655): wojskom Aleksego Michałowicza i śmiałego awanturnika, Karola Gustawa, króla szwedzkiego, który wystąpił w roli nieproszonego opiekuna dysydentów, narzucając się zarazem Rzeczypospolitej, jako obrońca od Rosyi i kozaków. Król musiał uciekać na Śląsk. Szwedzi mieli w swych ręku Kraków i Warszawę; wojska moskiewskie — Wilno i Mińsk; Chmielnicki Lwów oblegał. Równie szybko, jak upadek, spełniła się i restauracya, dzięki hufcom partyzantów oraz konfederacyi tyszowieckiej, zawiązanej na obronę wiary i kraju. Cały ten ruch szlachecki, przywracający tron królowi, jest nacechowany charakterem religijnym i patryotyczną nienawiścią dla cudzoziemca. W ciężką godzinę prób uznawano konieczność reformy rządu, robiono śluby ulżenia smutnej doli włościan<sup>1)</sup>. Błogie te zamiary po-

---

<sup>1)</sup> Mowa tu o „ślubie uroczystym“, złożonym przez Jana Kazimierza w dniu 1 kwietnia 1656 r. przed ołtarzem katedry lwowskiej.

szły w zapomnienie śród zmienionych okoliczności: nie sądzono im było urzeczywistnić się, podobnie jak i umowie hadziackiej z kozakami pod Wyhowskim (1658), w której projektowano: zniesienie unii, równouprawnienie obrządku greckiego z katolicyzmem, wprowadzenie do senatu biskupów kościoła wschodniego, wyniesienie wreszcie Rusi do godności trzeciego członka w państwie polsko-litewskim. Stosunki pokojowe z sąsiadami przywrócone zostały (traktat oliwski — 1660, andruszowski — 1667, wcześniej jeszcze welawski — 1657, mocą którego elektor uwolnił się od powinności lenniczych i stał zupełnym panem Prus wschodnich); ale wewnętrzny nieład odnowił się, z powodu projektowanych przez bezdzietnego króla i jego żonę, Maryę Ludwikę, planów reformy według wzoru francuskiego, do czego pierwszym krokiem miało być zapewnienie korony znakomitemu księciu Kondeuszowi <sup>1)</sup>. Głowa opozycji, Jerzy Lubomirski, który urzeczywistnieniu planów tych przeszkodził, potępiony został przez sąd sejmowy. Ujęła się za nim szlachta. Z prywatnej, doznanej przez magnata obrazy, powstała uporna wojna domowa, która się zakończyła porażką monarchizmu. Król zrzekł się tronu. Przy nowej elekcji demos szlachecki niszczy wszelkie intrygi regalistów francuskiego i austriackiego odcienia, wynosząc na tron nieznanego kandydata, Piasta, kość z kości swoich, Michała Wiśniowieckiego, syna najzawziętszego wroga kozaków, Jeremiasza, — króla, któremu do paktów włączono warunek, żeby się tronu nie zrzekał.

---

Sklada się on, jak wiadomo, z dwu części: w pierwszej monarcha, pod urokiem świtu odrodzenia państwowego, mianuje „Wielką Boga Rodzicielkę“ królową narodu, obiecując cześć jej szerzyć i z nieprzyjaciółmi kościoła wytrwały bój toczyć; w drugiej — tknięty niedolą włościan, którzy w epoce najazdu szwedzkiego po raz pierwszy ujawnili swe uczucia obywatelskie, przyrzeka dążyć wszelkimi siłami, pod tym samym sztandarem, do uwolnienia ludu od „uciążliwości niesłusznych“. B.

<sup>1)</sup> Właściwie — synowi znakomitego Ludwika II Kondeusza, księcia d' Enghien.

Nowy ten wybraniec okazał się zupełną nicością. Za jego panowania, pośród rozdzierających państwo konfederacyj — gołąbskiej — za królem a przeciw hetmanom, wojskowej (szczebrzeszyńskiej) — za hetmanami a przeciw demosowi szlacheckiemu — Polska doświadczyła największej w swych dziejach hańby (1672): utraty (na lat 27, do traktatu karłowickiego w 1699 r.) Kamieńca, odstąpionego Turcyi, z Podolem i Ukrainą, na mocy traktatu buczackiego, oraz obowiązku daniactwa względem padyszacha otomańskiego. Hańba ta zmyta została przez następnego króla-Piastę, Jana III Sobieskiego (1674—1696). Stosunków wewnętrznych w Polsce Sobieski nie naprawił — zwycięstwa jego były bezowocne: polityka jego zewnętrzna nie jest próżna samolubnych, dynastycznych zamysłów i ruchów wahadłowych między Austrią, z którą wiązały go interesy dynastyczne, a Francją, ku której ciągnęło Jana wychowanie; sama nawet wyprawa wiedeńska z 1683 r. jest nie tylko tryumfem rycerza chrześcijańskiego, ale i ciosem, zadany u brzegów Dunaju polityce Ludwika XIV, idącego ręką w rękę z sultanem. Z tem wszystkiem długi szereg wojen z Turcyą i pochodów w ciągu półtora dziesiątka lat — to zarówno osobista sprawa króla, jak i całego narodu, z zapalem i samowiedzą spełniającego powołanie obrońcy a przedmurza chrześcijaństwa (*antemurale christiunitatis*). Pobudki porywu były przeważnie religijne: uwydatnia się w nim dodatnia strona tego odrodzenia katolicyzmu, jakim nacechowany jest w Polsce wiek XVII; porywowi też temu zawdzięcza ona ostatnie, mające ogólnodziejową doniosłość, karty swej historii i sławę zadania groźnej potędze otomańskiej stanowczych ciosów, od których zaczyna się upadek Turcyi. Sława ta jednak nie pokrywa smutnych zjawisk: mocą wyroku sejmowego w 1689 r. spełniło się w Warszawie *autodafe*: szlachcie, Ły-

szczyński spalony został za ateizm<sup>1)</sup>; uwieńczony laurami król stracił do ludzi zaufanie i poddał się wpływowi chciwej żony, Maryi Kazimiery; schyłek jego życia jest napiętnowany frymarczeniem urzędami, zbieraniem pieniędzy dla zabezpieczenia tronu dzieciom, rozterkami nakoniec w łonie rodziny. Kandydatura Sobieskich stała się niemożliwą, ale zarazem i korona wystawiona była na publiczną, w całym znaczeniu słowa, licytację: miał ją owładnąć ten z pomiędzy zagranicznych współzawodników, który zaciągnie pod swe znaki liczniejszą partję i uprzedzi innych w zajęciu tronu. Takim zręcznym nabywcą okazał się naśladowca Ludwika XIV, August II, elektor saski, który przyjął katolicyzm i podpisał *pacta conventa*, — aby się potem do nich wcale nie stosować. Żaden z królów nie okazał równej dla form konstytucyjnych wzdargi, żaden nie dążył tak jawnie do samowładztwa, jak on, opierając się na swych wojskach saskich, które wbrew konstytucyi utrzymywał w granicach Rzeczypospolitej. Król zawierał traktaty bez udziału Rzeczypospolitej; zaplątał ją i wciągnął do wojny północnej; nkladał się o jej podział z Rosyą i Prusami. Polska, jako główny teatr boju, była od kresu do kresu, cała spustoszona przez wojska zagraniczne. Po doznanym przez Karola XII pogromie, szlachta utworzyła (1715) konfederacyę tarnogrodzką, celem zmuszenia króla do wyprowadzenia z Polski wojsk saskich. Konfederacya, pragnąc ocalić swobody szlacheckie, zwróciła się z prośbą o pośrednictwo do Piotra Wielkiego. Dzięki temu pośrednictwu, nastąpiła ugoda warszawska (1717), mocą której król zobowiązał się wyprowadzić sasów, a ilość wojsk regularnych Rzeczypospolitej ograniczona została do 24

<sup>1)</sup> Szczegółowy rozbiór głośnej sprawy Kazimierza Łyszczyńskiego, *mniemanego* ateisty, znaleźć może czytelnik w cennem dziele Adryana Krzyżanowskiego: *Dawna Polska ze stanowiska jej udziału w dziejach postępującej ludzkości* — 2 tomy, Warszawa, 1857 r. (Część druga — od str. 227 do 295).

tysięcy. Od tej chwili Polska przestaje być faktycznie państwem samoistnem. Następna elekcyja odbywała się już przy czynnym współdziałale zbrojnej siły zagranicznej. Nowy król, August III, zawdzięczający orężowi rosyjskiemu usunięcie francuskiego kandydata, Stanisława Leszczyńskiego, trzymał się prawidła zupełnej względem Rosyi uległości, przez co zapewnił Polsce spokój — za cenę godności i samoistności narodu. Czego niepodobna było kupić u wszechwładnego ministra królewskiego, Brühla, o to się można było wystarać drogą protekcyi, przez Petersburg. Tu poczęli się uciekać, tu czynić zabiegi najambitniejsi i najrezolutniejsi z poszukiwaczy miejsc i urzędów. Patologiczny proces rozkładu państwa szybko postępował naprzód, zaczynając od kończyn, od wierzchołków społecznych!

Staraliśmy się wyjaśnić, dlaczego w życiu społeczeństwa polskiego zapanował zupełny zastój, zarówno w zakresie polityczno-społecznym, jak i w dziedzinie rozwoju umysłowego. Na całym tym okresie leży ciężkim kamieniem pieczęć wychowania jezuickiego. Aby zrozumieć postępy jezuitów na tem polu, wypada nam się cofnąć do epoki reformacyi i wyświecić okoliczności, które postępom tym w pomoc przychodziły. Akademia krakowska, z mnóstwem swych filialnych uczelni, znajdowała się w stanie odrętwienia, zastoju, upadku; z obawy nowości, zerwała ona wszelkie związki z uczonemi cudzoziemcami; zmniejszyły się przytem jej środki materyalne, bo liczne rodzaje dochodów przeszły w ręce protestantów. Powstało wiele niższych i średnich szkół protestanckich, gdzie sprowadzeni przeważnie z zagranicy, mistrze wykładali nauki w nowym duchu, podług nowych metod, ale nauczanie w tych przybytkach zależne było od celów i planów jednostronnej, ciasnej, sekciarskiej propagandy. Uczelnie luterańskie kwitły głównie na północy, w ziemiach pruskich, należących niegdyś do Zakonu:

w Chelmnie, Toruniu, Gdańsku. Za Zygmunta Augusta <sup>1)</sup> udało się wasalowi Rzeczypospolitej, księciu pruskiemu, Albrechtowi, założyć w Królewcu akademię czyli uniwersytet; uniwersytet ten był z ducha luterski, z języka wykładowego — pierwotnie polski, potem, w wieku XVII, uległ zniemczeniu, i odtąd nie mógł już mieć prawie żadnego wpływu na losy oświaty w Polsce. Bracia morawscy (czescy) mieli swe słynne szkoły w miastach wielkopolskich — Lesznie i Koźminku, kalwini — w Wilnie. Aryanie czyli socynianie, gnieźdzący się przeważnie w Małopolsce, założyli szkoły wyższe wraz z drukarnią: naprzód w Pińczowie (nad Nidą), potem w Lewartowie (Lubartowie — nad Wieprzem), wreszcie, przy schyłku XVI, czy na początku XVII wieku, w Rakowie (nie-daleko Sandomierza). To ostatnie miasto, specjalnie dla nich przez rodzinę Sienińskich zbudowane, stało się ogniskiem wszelkich krańcowych sekt protestanckich, wyznających teizm lub dochodzących nawet do ateizmu (jak unitaryusze, antytrynitaryusze, anabaptyści i inni) i słynęło u nich pod mianem „Aten sarmackich“. Akademia krakowska nie była w stanie walczyć z mnożącymi się pod hasłem protestantyzmu, zakładami naukowymi. Wyższe duchowieństwo polskie przyzwało na bój i zaaklimatyzowało w kraju zakon jezuitów. Hozyusz, kardynał, biskup warmiński pierwszy założył w Polsce kolegium jezuickie w Brunsbergu 1564 r.; drugie co do czasu kolegium ufundował Noskowski, biskup płocki w Pułtusk; trzecie — biskup Waleryan Protaszewicz w Wilnie. Za przykładem biskupów poszli świeccy — żarliwi wyznawcy i wyznawczynie katolicyzmu, czyniąc hojne ofiary i zapisy na korzyść jezuitów. W ten sposób powstały kolegia: w Jarosławiu

<sup>1)</sup> Założone roku 1541, gimnazjum królewieckie, przemienione zostało w trzy lata potem (a więc jeszcze za panowania Zygmunta Starogo) na akademię. Był wszechnicy tej zatwierdził aktem urzędowym Zygmunt August.

(na Rusi Czerwonej), w Poznaniu, Kaliszu, Lublinie, Lwowie, Rydze, Dorpacie, Gdańsku, Połocku, Nieświeżu, Warszawie. Przy wszystkich kolegiach były szkoły, na które zakon szczególnie zwracał uwagę. System tych szkół przedstawia wzór niesłychanej nigdzie dotąd centralizacji. Ustrój ich był wszędzie jeden i ten sam; najmniejsze odstępstwo od ogólnego planu wymagało szczególnej dyspensy przebywającego w Rzymie i mającego władzę dyktatorską, generała zakonu. Nauczanie było w całym znaczeniu tego wyrazu kosmopolityczne, obce warunkom miejsca i czasu, poddane w zupełności jednej idei powszechnego panowania kościoła katolickiego, bezwzględnie jednostajne — we Włoszech, Hiszpanii, Austrii i Polsce; jakiem chciał je mieć twórca jezuickiej pedagogiki i towarzysz Lojoli, Piotr Canisius, takiem prawie zostało ono aż do chwili upadku Zakonu. Lekceważyło ono literaturę narodową i historię czasów najnowszych, nauki społeczne i przyrodznawstwo. Głównym przedmiotem jego troski był język kościoła katolickiego, łaciński i literatura rzymska, starannie oczyszczona z wszelkich idei, niezgodnych z prawomyślnością kościelną (klasyków studyowano według tak zwanych *editiones castigatae*). Uczeń w dwu niższych klasach (*infima* i *grammatica*) poznawał zasady języka łacińskiego ze słynnego podręcznika jezuity, Alwara; w klasie 3-ciej (*syntaxis*) kończył gramatykę; w 4-ej (*poësis*) uczył się czytać z całą swobodą i pojmować trudniejszych prozaików (szczególniej Cycerona) i poetów łacińskich; w 5-ej (*rethorica*) był zajęty teorią krasomówstwa, naukami pomocniczymi i stylistyką. Oprócz tych pięciu klas, przy niektórych ważniejszych kolegiach istniały jeszcze dwa kursa wyższe: filozoficzny (filozofię wykładano przeważnie podług Arystotelesa) i teologiczny (w którym panował autorytet ś. Tomasza z Akwinu). Zamknawszy naukę w tak ciasnych ramach, jezuita starali się, aby tę niewielką dozę wiedzy przyswoili sobie uczniowie w zupełności (*non multa, sed mul-*



tum); czynili więc wszelkie możliwe zabiegi w celu przygotowania dobrych nauczycieli; każdego młodziana, celującego świetnymi zdolnościami, starali się przyciągnąć do swego zakonu; każdy zaś wstępujący do bractwa, zanim osiągnął wyższy stopień profesora, musiał rozpoczynać swą działalność od zajęć nauczycielskich. Jezuici starali się obudzać i podtrzymywać współzawodnictwo między uczniami zapomocą nagród, odznaczeń, dysput; z uczniami obchodzili się po ludzku, łagodnie, szczególnie z dziećmi wpływowych i bogatych rodziców, na których wybryki nieraz pobłażliwie zamykali oczy. W ich szkołach wiał wogóle duch arystokratyzmu — od lat młodocianych przestrzegano tu zasady nierówności stanów. Jakkolwiek zakon jezuicki zawdzięczał rozkrzewienie swe w Polsce — przeważnie władzy królewskiej, ale pojął on wkrótce, że nie monarchizm stanowi główną siłę w państwie; starał się więc zbliżyć do możnowładztwa i zdobyć sobie z tej strony podporę. O oświatę ludową Zakon bynajmniej się nie troszczył i szkół elementarnych wcale nie zakładał. Od chwili wkroczenia na terytoryum Polski, dążył on do tego, żeby założyć tu swój własny uniwersytet, z prawem rozdawania stopni naukowych, czego też dopiął w r. 1579, gdy Stefan Batory podpisał przywilej na otwarcie w Wilnie akademii jezuickiej, składającej się z dwu wydziałów: filozoficznego i teologicznego. Do tych fakultetów, za staraniem Kazimierza Lwa Sapiehy, podkanclerzego litewskiego i za ofiarowane przezeń pieniądze — dołączono w r. 1644 trzeci, prawny, który jednakże istniał niedługo i upadł niebawem po śmierci swego założyciela. Jezuici utrzymywali 4 *collegia nobilia*: w Warszawie, Ostrogu, Lwowie i Witebsku, oraz 55 szkół średnich.

Puściwszy głębokie korzenie w narodzie, jezuici na wszystkich punktach państwa wszczęli bój zacięty przeciw uczelniom protestanckim. Starali się oni wpływać na ogół i przynęcali go do siebie okazałością procesyj uroczystych,

rozmaitością przedstawień scenicznych, publicznymi wreszcie dysputami, na które wyzywali protestantów. Czego nie zdołała zrobić propaganda, tego dokonywano drogą przemocy: w wielu miastach zbory (kościół protestanckie) burzone były przez lud z poduszczenia jezuitów, szkoły rozpędzane przez uczniów jezuickich i nigdzie nie było sądu, nigdzie za popełnione gwałty zadośćuczynienia. Większa część luteranckich i kalwińskich zakładów naukowych zupełnie upada. Mnóstwo elementarnych szkół ludowych, których liczba w XVI wieku, według Józefa Łukaszczyka (*Hist. szkół w Koronie i W. X. L.*, t. I, 1849), dochodziła do 1.500 z 30.000 uczących się, znika bez śladu. Szkoła aryańska w Rakowie — z rozporządzenia sejmu zamknięta została w r. 1638, a na mocy prawa z r. 1658 i 1659 wszyscy aryanie opuścić musieli w 1660 terytorium Rzeczypospolitej. Akademia krakowska była z początku rada jezuitom, jako czynnym szermierzom katolicyzmu; ale niebawem korporacya naukowa zatrwożyła się szybkimi postępami swych sprzymierzeńców i zaczęła odmawiać im prawa zakładania szkół w tych miejscach, gdzie już istniały uczelnie, zostające pod zwierzchnictwem akademii krakowskiej. Akademia przeszkodziła jezuitom do utworzenia wyższego zakładu naukowego w Poznaniu, obok szkoły Lubrańskiego; ale Zakonowi udało się w roku 1622 założyć własną szkołę św. Piotra w samym Krakowie. — W namiętnej polemice, jaka się ze sporu tego wywiązała <sup>1)</sup>, akademia nie miała słuszości i kie-

---

<sup>1)</sup> Z pomiędzy utworów, spłodzonych wśród tej walki, a wymierzonych przeciw jezuitom, najgodniejszym uwagi jest: *Gratis albo Discurs ziemianina z plebanem* (1626), napisany przez Jana Brzoskiego (Broscyusza), znakomitego matematyka. Przytaczamy ciekawy urywek: „Jezuici gramatyką Alwara, która bardzo trudna jest do zrozumienia i nauczenia, ucząc dzieci, przy niej czas wielki trawia z wielu przyczyn. Pierwsza, aby długo bawiąc w szkole ów quest, wyżej wspomniany, co najdłużej drali; druga, aby humory dziatki rozumiewali długiem się bawieniem w szkole; trzecia, aby młodego wilczaszka na swe kopyto wy-

rowała się jedynie zawiścią egoistyczną; wojując z jezuitami, sama ich we względzie naukowym naśladowała i zaprowadziła w swych zakładach jezuickie metody wykładu. Wpływ jezuitów był tak ogromny i powszechny, że udzielił się nawet ich przeciwnikom religijnym. Wszyscy główniejsi wschodnio-katolicycy przeciwnicy unii wyszli ze szkół jezuickich; plan nawet wykładowy w akademii kijowskiej, założonej na początku XVII-go wieku przez Piotra Mohiłę, w akademii, która posłużyła za wzór wszystkim duchownym zakładom naukowym w Rosyi, był czysto-jezuicki. Jednostronność wychowania jezuickiego, obcego życiu społecznemu i kształcącego nie obywateli, lecz szermierzów katolicyzmu, nie mogła nie razić lepszych a przenikliwszych ludzi w Polsce; wszelkie jednak próby reakcyi, mające na celu zachwianie systemem Zakonu, pozostały aż do XVIII-go stulecia bezskutecznymi. Do takich pokuszeń odnieść wypada założenie akademii zamojskiej i pojawienie się w Polsce nowego zakonu wychowawczego — pijarów. Jan Zamojski, kanclerz w. k. w r. 1595 założył własnym kosztem akademię w dziedzicznej swej siedzibie, Zamościu. Chociaż był-to człowiek bardzo bogaty, ale na utrzymanie aka-

ćwiczyli i młodością jego kierowali; czwarta, gdyby dziecię od nich wziąć chciano, aby wymówkę mieli: niech wždy przynajmniej gramatyki, która jest fundamentem, nauczy się. . .; piąta, aby młodość jego do wieku męskiego zabawiali w szkołach, a zabawiwszy go i w lata wprowadziwszy, jeśli jaki *dowcip* dobry, jeśli *stateczny*, jeśli *oczekuje spadku*, jest-li *zasilek* od powinnych, jest-li *nadzieja korzyści* dla ojców, — aby go u siebie zatrzymali i nie wypuszczali. A jeśli też ladażaki umysł albo rodzicy chcą go wziąć, albo sam się nie chce uczyć, albo u nich nie chce zostać, to wolno puszczają. Cóż ono żaczysko, już z wąsem, będzie czynić? Za pacholę służyć? — Prosty byk z wąsem. Za sługę? — Diak głupi. Uczyc się — jeśli nauk? — Już czas minął. Jeśli w rzemiosło? — Wstyda się. Cóż tu uczynić? — Musi ich prosić, aby mu stan obmyślili; alic oni albo go inspektorem, albo pisarkiem do swego dobrodzieja podadzą, albo kapelanem, albo plebanikiem, aby go potem, jako instrumentu jakiego do swoich rzeczy a pożytków zażywali. . .

demii sam wystarczyć nie mógł; dlatego też, od chwili swego powstania, nowa wszechnica nie mogła się należycie rozwijać — z powodu lichego uposażenia nauczycieli i niedostateczności środków naukowych. Profesorowie cierpieli głód, uczniowie nie mieli się gdzie mieścić. Doświadczeni ludzie radzili kanclerzowi, żeby otworzył jeden tylko wydział — filozoficzny; on otworzył trzy: filozoficzny, lekarski i prawny, z których szczególną opieką otoczył ostatni. Pogląd kanclerza na ówczesne prawoznawstwo był zdrowy i trafny: nie podobala mu się przewaga prawa kanonicznego i lekceważenie, jakiego doznawało prawo rzymskie w uniwersytecie krakowskim; rozszerzył przytem zakres wykładu prawodawstwa ojczyznego, który się ograniczał tylko na prawie ziemskim (szlacheckim) — przez wprowadzenie nauki prawa grodzkiego. Główną osobą w wydziale prawnym był Tomasz Drezner, wyborny znawca prawa rzymskiego, wykładający jursprudencję według metody porównawczej. Akademia zamojska niedługo cieszyła się powodzeniem: wkrótce po śmierci Jana Zamojskiego doszła do zupełnego upadku, uległa wpływowi akademii krakowskiej i stała się jedną z jej filij. Założycielem zakonu pijarów (*patres scholarum piarum*) był Józef de Calasanza († w Rzymie 1648). Zakon ten, mający u nas w połowie XVIII-go wieku do 28 szkół, był wyłącznie poświęcony wychowaniu młodzieży. Pijarzy uczyli tego samego, co jezuita, to jest języka i literatury łacińskiej; ale trzymali uczniów w daleko większej karności, uczyli bezpłatnie i z ochotą garnęli do siebie proletaryat. Jezuita poczęli na pijarów patrzyć z taką zgoła zawiścią, z jaką niegdyś na jezuitów patrzyła akademia krakowska, i w sposób jak najbardziej niesumienny poczęli ich prześladować, zakładać swe szkoły we wszystkich tych miejscach, gdzie już istniały pijarskie, przynęcać do siebie uczniów pijarskich i niszczyć przeciwników, zawadzając z niemi bezustannie po sądach procesy. Tym sposobem wychowanie było prawie

wyłącznie mnisze — w dwu postaciach: dla paniczów, w konwiktach — jezuickie; dla niezamożnych — pijarskie.

Bezpośredni następstwem wychowania jezuickiego było straszne zepsucie smaku i treściowa nicość literatury, obok niezwyklej obfitości płodów i skrzyżnego na pozór uprawiania jej przez społeczeństwo. Duch krytyki, odwieczny wróg powagi, był zahukany, przygnieciony, trzymany na wodzy; nauka rozbratała się z życiem i przemieniła w szkolną, na nie przydatną uczoność: na polu tem wyrastać mogły i rozwijać się pomyślnie same tylko mierności.

Literatura, odwyknąwszy od zajmowania się pytaniami społecznymi, przestała być sprawą poważną: zamieniła się dla jednych w rzemiosło, dla innych w zabawę, zbytek, igraszkę. Im bardziej stawiała się ona bezpłodną, tem bardziej przesycała się pedantyzmem, tem niedostępniejszą stawała się dla ogółu, i tem większą wagę przypisywali jej mędrkowie ówczesni, jako środkowi, który pozwalał pochelpić się uczością, zdumiewać sztuką długiego rozprawiania o drobnostkach, i rozśmieszać niespodziewanemi *concetti*, zabawnemi zestawieniami szczegółów mitologiczno-histerycznych z wypadkami życia codziennego. Większa część szlachty mówiła biegle po łacinie; literatura rzymska była jedynem źródłem erudycyi; stąd wynikł zwyczaj nietylko pstrzenia polszczyzny pojedynczemi terminami łacińskimi, ale wstawiania w nią całych wyrażen łacińskich i przeplatania jej makaronizmami w taki sposób, że po każdym peryodzie polskim musiał następować łaciński, i naodwrot, przez co mowa stawała się czemś podobnem do ciasta francuskiego. Pierwszy przykład takiej mieszaniny przedstawia żartobliwy utwór wierszowany Jana Kochanowskiego, *Carmen macaronicum*:

*Est prope wysokum celeberrima silva Krakovum  
Quercubus insignis multo miranda żołądzio,  
Istuleam spectans wodam Gdańscumque gościńcum —  
Dąbie nomen habet, Dąbie dixere priores.*

*Hanc ego, cum suchos torreret Syrius agros  
Et rozgarniaret non mądra canicula żakos,  
Ingredior, multum de conditione żywota  
Deque statu vitae mecum myślendo futurae... etc.*

Co Kochanowski zrobił dla żartu, to w wieku XVII robiono z całą powagą, w zupełnem przekonaniu, że na tem właśnie piękność stylu polega <sup>1)</sup>. Ponieważ zerwany został związek między literaturą a życiem, i ugruntowało się przekonanie, że sztuka krasomówcza istnieje sama dla siebie, nie ścieśniano się więc w wychwalaniu innych i nie uczuwano skrupułów przy wygłaszaniu najbardziej przesadnych uwielbień, wiedząc zapewne, iż nikt słów szumnych za prawdziwą nie przyjmie monetę. Panegiryki płynęły deszczem ulewnym; okliwy dym palonych kadzideł w ciągu półtorasta lat zaraża powietrze. Jezuici chwalili swych dobrodziejów, księża — kolarców, szlachta — magnatów, senatorowie — siebie nawzajem. Za najcenniejszą zaletę człowieka w Polsce szlacheckiej XVII wieku uważano znakomite pochodzenie. Rodowitości dowodzono genealogią i herbami; stąd namiętny pociąg do heraldyki, która zastąpiła prawie historią, i niezwykle zna-

<sup>1)</sup> Żartobliwy sposób kojarzenia mowy starorzymskiej z polszczyzną, zastosowany przez poetę, w dziełnej satyrze społecznej *Carmen macaronicum*, a polegający nietylko na skłóceniu dwu słowników, ale zarazem na dziwacznej odmianie wyrazów polskich według wzoru łacińskiego (np. „wysokum Krakovum“, „rozgarniaret żakos“), nigdy się nie stał powszechną u nas manierą. Przeplatanie natomiast mowy łacińskimi wyrazami i zdaniami, połączone z odpowiednią przeróbką składni rodzimej, nie było bynajmniej obce pisarzom *złotego wieku*. Dość przeczytać list Jana z Czarnolasu, podany za przedmowę do *Odprawy posłów* („bom wszytek musiał *inumere* na przepisanie“ — „*quidquid id est*, a baczę, że błazeństwo“ — „jeśli *sālus* tak będzie chciała“ i t. p.), dość rzucić okiem na którąkolwiek kartę *Dyalogu* i *Quincunx'a* Orzechowskiego (np. „*Styszycie Hozyusza*, biskupa i kardynała *praesidentem* być *concilii*“) aby się przekonać, iż w tym względzie między dołą zygmuntofską a jezuicką nie bardzo wybitna zachodzi różnica.

czenie herbów w literaturze panegirycznej. Każdy stara się dowieść, że klejnot jego herbowy jest bardzo starożytny, wywodzący swój ród z Włoch, Niemiec, Hiszpanii — i jeśli nie można od Noego, to przynajmniej od bohaterów greckich, lub rzymskich cesarzów. Pojawia się nieskończona ilość podobionych rodowodów. Każdy panegirysta uważa sobie za konieczny obowiązek wziąć za przedmiot swej chryi — herb osoby wychwalanej i odegrać jak najwięcej na ten temat waryacji. Nazwy herbów wchodzi, jako główny pierwiastek, w skład nagłówków — prozaicznych i poetycznych utworów z owego czasu; nagłówki te stają się do tego stopnia jaskrawymi i upstrzonymi, ciemnymi i naciągniętymi, że wszelka nakoniec myśl ludzka ginie w nich bez śladu<sup>1)</sup>.

Wszystkie siły twórcze pochłonęło krasomówstwo; stało się ono sztuką, panującą nad wszelkimi innymi kunsztami i gatunkami literatury, sztuką tak przeważnie narodową, jak rzeźbiarstwo u greków, muzyka wokalna u włochów, teatr u francuzów. Postać republikańska rządu zmuszała z konieczności szlachtę do przyjmowania udziału w jawnym załatwianiu spraw publicznych. Każda, jakkolwiek wykształcona jednostka zaprawiała się od lat młodych do przemów i dysput.

<sup>1)</sup> Przytaczamy dla przykładu kilka podobnych tytułów: *Trakt szczęśliwej drogi, traktatem wiecznej przyjaźni opisany, do wiekującego w dziedzicznej bramie domu J. W. Jegomości pana Maryana z Kozieleca Ogińskiego z herbownym bawołem dążącej J. W. Jejności panny Teresy Tyzenhausówny, w szczupłym rymie dymensą poetyczną skreślony i t. d. (Bawół i brama — dwa herby — jeden Tyzenhausów, drugi Ogińskich); albo: Pszczółki ziemskiego kwiecia do niebieskiego lecące ula...; albo: Topory z prochu pogrzebowego wypolerowane... albo: Wschód nieśmiertelnej sławy na zachodzie życia śmiertelnego, zakres triumfalny J. O. Książęcej Sanguszków pogoni i t. d.; albo: Ścierka do utarcia gęby zakamieniałemu grzesznikowi...; albo: Ogród ale nie plewiony, bróg, ale co snop, to z innego zboża, kram rozlicznego gatunku.*

Polubiwszy wskutek tego namiętnie sztukę krasomówczą, społeczeństwo polskie wprowadziło ją w koło nie tylko publicznego, ale i prywatnego życia, a stosując ją do różnych zjawisk i przygód rodzinno-domowych, wynalazło dla niej niezliczoną mnogość kształtów i gatunków. Krasomówstwo było świeckie lub duchowne. Świeckie dzieliło się: na sejmowe, trybunalskie, wojskowe (w mowach, któremi wodzowie zagrzewali hufce do boju), pogrzebowe, domowe wreszcie i rodzinne, używane przy spotkaniu dostojnego gościa — z powodu otrzymania urzędu, z racyi chrzcin, wesel i innych wypadków uroczystych. Z tego, cośmy rzekli, łatwo pojąć, że wymowa stanowiła kamień probierczy godności człowieka i nieodzowny warunek jego kariery społecznej. To też Starowolski, pisarz z wieku XVII słusznie powiada: „nie może w Polsce zwać się obywatelem, a nawet (śmiem rzec) polakiem, kto nie umie pięknie a ozdobnie mówić o jakimkolwiek przedmiocie, nie tylko po łacinie, ale i w języku ojczystym“ (*De claris oratoribus Sarmatiae*, 1628). Dla okazania, na czem, według pojęć XVII-go wieku, polegało krasomówstwo i do jakiego stopnia mowa polska upstrzona była makaronizmami, przytoczę dwa wyjątki — jeden z oracyi, którą znany w swym czasie mówca, Krzysztof Stanisław Zawisza, wojewoda miński miał do króla Augusta II w r. 1697, — drugi, odnoszący się do r. 1660, z wybornych pamiętników Paska, które nam później jeszcze ocenić wypadnie. Zawisza tak pozdrawia króla z powodu koronacyi<sup>1)</sup>: *Polska Niobe* nasza, *nuper effusa in lachrymas hodie concrescit in gemmas*, kiedy po ciemnych żałoby nocach *candida mundo sidera currunt*, i zasiadłeś nam polski tron, *vultu sidereo discutiens nubila*. Powracają *cum foenore* stracone nadzieje, ustępują publicznej radości żale. Ojczyzna *cum suis*

<sup>1)</sup> *Wybór mów staropolskich — świeckich, sejmowych i innych* — zebrał przez Antoniego Małeckiego — w Bibl. pol. Turowskiego, Kraków, 1860.



*ordinibus*, gdy już ogląda *primum majestatis ordinem* w sobie, waszę królewską mość *in diademate suo*, wyzuwa się z postaci stękającej synogarlicy, a orlą znowu biorąc na się posturę, i w nieba dobroczynne weselszą pogląda żrzenicą, i tam się wzbijając lotem, skąd zwykła *contra superbum orientis tyrannum lignea vibrare tela*, na wszystkiek świata okrąg weselszym odzywa się głosem: *O! qui nominibus cum sis generosus avitis, exsuperas morum nobilitate genus!*“... Janowi Paskowi wypadło mieć mowę na pogrzebie dwu zmarłych towarzyszków: „Któreby tej konstytucyi oponować wolumina, przed któremi uskarżać się parlamentami, u któregoby z najpotężniejszych świata tego monarchów szukać protekeyi od nieuchronnej na naród ludzki śmiertelności opressyi? — Nie wiem, sposobu nie znajduję; ale widzę, że ani prawo w tem nikomu pomódz nie może, kiedy czytam na hieroglifiku rzeczypospolitej genueńskiej: *Parcam falcem tenentem minaci manu superbam*, pokazującą napis: *leges — lego, reges — rego, judices — judico*. Któż się takiej sprzeciwić może potencyi?“ Dalej pociesza się on tem, że na zasadzie umówionej przed wieki między ziemią a niebem ugody, „deklarowano nam *morte renasci* i *ad communem* powrócić *societatem*...“ Następnie wspomina, iż według prawa ateńskiego każdy zmarły wojownik bywał uczczony pochwałą, wygłoszoną przez najwymowniejszego ze współobywateli; — wyznaje, iż obowiązek oddania należnej czci towarzyskom — jest nad jego siły; „ale iż żelazny Mars depce i gardzi złotym przepychem, dlategoż nieudolna Minerwa jego, tumanem saletry zakurzona i surowością impetów bałtyckich świeżo zhukana, rezolwowała się chwalić swoich współżolnierzków... Z młodości zaraz swojej, ledwie tak rzec nie mogę, iż prawie z powicia, bo w chłopięcych latach, nie wdając się w pieszczoną Pallady przyjaźń, udali się ochotnie do przykrej i krwawej Bellony palestry. Tym zabawom poświęcającemu się najmniejszego czasu nie

zostaje dla Apollina. Starych polskich wojowników trybem, jako szlachetnego orła piskłeta, ostrego za dyktatora obrali sobie Gradywa, jemu zupełnie swój cały obligowali wiek, jemu siebie za dożywotnią poświęcili ofiarę“... i t. d.

Mniejszemu, niż świeckie, zepsuciu smaku uległo krasomówstwo duchowne, czego przyczyną jest w części to, iż nie mogło ono w takim, jak świeckie, stopniu posługiwać się przykładami z mitologii pogańskiej, w części zaś to, że w niem żyła jeszcze i przechowywała się tradycya Skargi. Godnym następcą księdza Piotra był jego przyjaciel, dominikanin, Fabian Birkowski (1566—1636), który wielokrotnie dzielił trudy obozowe wojska polskiego w charakterze kaznodziei królewicza Władysława, podczas wypraw — moskiewskiej i chocimskiej. Kazania jego pachną dymem prochowym, dyszą zapachem wojennym, ale zarazem przeniknione są nawskróś całą, w stosunku do protestantów, fanatyczną nienawiścią mnicha katolickiego z czasów wojny trzydziestoletniej. Już jednak u Birkowskiego uwidocznia się afektacya, napuszoność, dowcipkowanie, gra wyrazów, słowem — wady, którym kaznodzieje z końca XVII-go i początku XVIII-go wieku w najwyższym ulegali stopniu. Gdy kaznodziei z owego czasu wypadło mieć mowę na śmierć króla czy magnata, to albo dawał jej tytuł „wieńca kwiatowego“ i wyliczał wszystkie poszczególne kwiaty, rozumiejąc pod tą przenośnią cnoty zmarłego; albo znów przedstawiał te cnoty pod postacią paciorków w koronce, albo wreszcie budował niby mauzoleum nieboszczykowi, dzieląc kazanie na portyki, piramidy i kolumny. Zasadniczy plan każdego kazania niknie, spowity w niezliczone mnóstwo epizodów; wystarcza kaznodziei najmniejsze w Piśmie Św. słowo, np. *był*, lub *w on czas* — do popuszczenia wędzidla fantazyi; kaznodzieja wdaje się w rozmowy z Bogiem, ze świętymi i przebiera w strój polski całą historję biblijną: madyanicy występują u niego w roli tatarów, lud izraelski ma swych starostów,

biskupów, sejmuje, walczy, zawiązuje na sposób polski rokosze i konfederacye; Chrystus nawet przybiera postać króla szlacheckiej rzeczypospolitej — zupełnie, jak na dawnych obrazach starej szkoły flamandzkiej.

Brak smaku, stanowiący ogólne prawidło i główną cechę epoki, najsilniej się odbił w przedstawieniach scenicznych. Dwór lubił maskarady kostiumowe i balety. Przy Janie Kazimierzu, który miał za żonę francuzkę, Maryę Ludwikę, nadworna trupa nadsekwańska dawała wielkie, efektowne przedstawienia bitw i szturmów. W r. 1661 przedstawiono w Warszawie, na dworze królewskim *Cyda* w przekładzie Morsztyna. Po miastach jeździły koczujące trupy komedyantów, bawiąc pospólstwo farsami z życia ludowego. Przedstawienia te jednak nie miały poparcia u szlachty, która rzadko odwiedzała miasta i wszystko robiła zazwyczaj naprzekór dworowi. W pamiętnikach Paska znajdujemy następuny, odnoszący się do roku 1664, nader charakterystyczny szczegół: „Francuzów w Warszawie (powiada) więcej, niżeli owych, co Cerberowe rozdymają ognie: pieniądze sypią, praktyki czynią... powagę mają wielką; tryumfy publiczne sprawują z otrzymanych zwycięstw, choć nie za prawdziwe, lecz za zmyśłone. Do pokoju królewskiego wniść francuzowi zawsze wolno, a polak u drzwi musi i pół dnia stać... I to między inszemi ich licencyami przypomnieć muszę: pozwolono im na teatrze publicznym w Warszawie tryumf czynić z otrzymanego nad cesarzem zwycięstwa. Kiedy wprowadzono osoby na teatr, muzykę i ogień do tryumfu, zeszło się ludzi kupa i na koniach pojeżdżało się na owo tak cudowne widowisko. Jedni z Warszawy wyjeżdżają, inni przyjeżdżają. Kto obaczył, to się też zatrzymał na owo widowisko, choć mu pilno było... Skoro już, jakoby po zniesieniu wojska i położeniu na placu nieprzyjaciela, prowadzą w łańcuchach cesarza w ubiorze cesarskim, koronę cesarską już nie na głowie mającego, ale w ręku niosącego i w ręce królowi francuskiemu

oddającego, — wiedzieli tedy, że to był francuz znaczny, który osobę cesarską, w łańcuchu idąc, reprezentował — począł jeden z polaków konnych wołać na francuzów: zabijcie tego takiego syna; kiedyście już porwali, nie żywcie go; bo jak go wypuścicie, będzie się mścił...; skoro zaś zabijecie, król Imość francuski osiągnie cesarstwo — będzie cesarzem, będzie da pan Bóg i naszym królem polskim. Naostatek jeżeli wy go nie zabijecie, to ja go zabiję“. Porwie się do łuku, a nałożywszy strzałę, jak utnie w bok, to aż drugim bokiem żeleźce wyszło, i zabił. Drudzy polacy do łuku: kiedy wezmą szyć w owę kupe, — naszpikowano francuzów dużo, a nawet i tego, co siedział w osobie króla, postrzelono naostatek w głowę... Stał się tedy po Warszawie rozruch wielki...“ Pomimo poszukiwań, nie odkryto i nie ukarano winnych <sup>1)</sup>. Daleko więcej przez ówczesne społeczeństwo cenione były dialogi — treści duchownej i świeckiej, które urządziła zazwyczaj zwierzchność szkolna, i w których żywe typy współczesne zastępowano bezdusznymi alegoryami — tak, iż personifikacje pojęć oderwanych pojawiały się na scenie obok świętych kościoła katolickiego i bóstw olimpijskich. Jezuici byli mistrzami w urządzaniu podobnych przedstawień, których wspaniałości zawdzięczali nawet poniekąd powodzenie swej propagandy re-

---

<sup>1)</sup> Przytaczając powyższy ustęp z pamiętników Paska, zmuszony byłem odstąpić od oryginału. Autor bowiem, opierając się wyłącznie na słowach tego pisarza, nie skorzystał z nich należycie i przez szczególne jakieś niedopatrzenie — błędnie rzucił światło na wypadek, który bardzo dobitnie charakteryzuje nastrój opinii szlacheckiego ogółu w roku 1664. „Widowisko (mówi p. Spasowicz) podobało się szlachcie, która przybyła na nie, zbrojna, swoim zwyczajem, a mocno nienawidziła Habsburgów“. Z przywiedzionego tymczasem ustępu okazuje się, że szlachta nie „Habsburgów“, lecz francuzów nienawidziła; strzelanie zaś do aktora (francuza), który reprezentował cesarza niemieckiego, jakkolwiek samowolne i bezprawne, było jedynie konsekwentnym nienawiści tej wy-nikiem.

ligijnej. Przytoczymy tu, dla przykładu, program uroczystości, jaką wyprawili w Wilnie, z powodu kanonizacyi św. Kazimierza <sup>1)</sup>. Procesya uroczysta z chorągwią św. Kazimierza szła przez miasto, zatrzymując się na wszystkich główniejszych punktach. U bramy Rudnickiej, mającej kształt olbrzymiego ptaka, ukazała się niewiasta w ciężkiej żalobie, wyobrażająca miasto Wilno, które, jak wiadomo, doświadczało często klęski morowego powietrza. Niewiasta owa pociesza się tem, że po kanonizacyi św. Kazimierza mieć będzie w niebie orędownika i obrońcę. Dwaj aniołowie z liliami w ręku zwiastują niebawem, że jej nadzieje ziściły się i kanonizacya została dopełniona. Wtedy niewiasta-Wilno przekształca się nagle w królową — z purpurą, koroną i berłem — siada na rydwan i wjeżdża do miasta, wyprzedzana Sławą, trzymającą w ręku złotą trąbę. W pobliżu ratusza spotyka na swej drodze ogromny, o wysokich basztach, zamek z kartonu. Cztery aniołowie i cztery cnoty — Męstwo, Skromność, Roztropność i Sprawiedliwość — prowadzą między sobą, przed zamkiem, rozmowę, po której zamek kartonowy zapala się, i znika wśród płomieni, szumu i wystrzałów z broni ręcznej. Przed kościołem akademickim św. Jana, krocząca naczelnice orszaku, Sława wzywa akademię do przyjęcia udziału w uroczystości. Ukazuje się akademii — w towarzystwie Teologii, Filozofii, Historii, Wymowy, Poezyi, Filologii, Gramatyki i dziewięciu muz, które porzuciwszy Olimp, osiedliły się na brzegach Wilii. Ostatnią część obchodu stanowił dyalog, w którym brało udział siedmiu młodzieńców, uosabiających siedm głównych kościołów wileńskich.

Przejrzyjmy teraz cenniejsze utwory poetyckie długiego okresu przejściowego. Istniało dawniej mniemanie, że w tym okresie nie pojawił się żaden talent poetycki, że działali w nim

<sup>1)</sup> M. Baliński: *Dawna akademii wileńska*, 1862, str. 103.

i pisali jedynie ludzie, pozbawieni prawdziwej zdolności. Mniemanie to jest już dzisiaj zarzucone: za jałową w dziedzinie płodów poetyckich może być uważana tylko pierwsza połowa XVIII wieku; ale w ciągu całego XVII-go stulecia poezya ma wielu, wcale nie tuzinkowych przedstawicieli, którzy odznaczają się zarówno siłą i bogactwem myśli, jak żywością kolorytu. Była jeszcze i krytyka — pisarze znali się wzajemnie; godne tylko uwagi to, że ich utwory albo wcale nie zostały wydane, i dopiero teraz, świeżo odkryte, stają się umysłową własnością ogółu (np. *Wojna Chocimska*), albo chociaż były w swoim czasie ogłoszone, lecz niebardzo przypadły do gustu współczesnym, albo wreszcie choć uzyskały pewien rozgłos, były prawie zupełnie zapomniane przez następne pokolenia, gdy zepsucie smaku doszło do ostatecznego kresu, a społeczeństwo znajdowało tylko upodobanie w napuszonych, jaskrawych, dziwacznych i bezkształtnych wyrobach. Po niektórych poetach pozostały jedynie puste imiona — ze wskazówkami, że ich niegdyś wysoko ceniono (Skarszewski, według słów Kochowskiego, Grotkowski, według słów Morsztyna, i inni). Być może, iż utwory ich odszukane kiedyś jeszcze zostaną.

Z grona poetów, których dzieła są znane, trzej na szczególne wyróżnienie zasługują: *Wacław Potocki*, *Wespazjan Kochowski* i *Jan Andrzej Morsztyn*. Obok nich występuje mnóstwo drugorzędnych twórców.

Dwaj bracia *Zimorowiczowie*, mieszczanie lwowscy pochodzenia ormiańskiego, jako autorowie sielanek, idą śladem *Szymonowicza*. Młodszy z nich, *Szymon* (1604 — 1629), wcześniej zmarły nie zdołał rozwinąć swego talentu (*Roksolanki*). Starszy, *Józef Bartłomiej* (1597—1682) napisał 17 sielanek, zasługujących na uwagę dlatego, że zamykają one w sobie mnóstwo zdjętych z natury szkiców. Ich język obrazowy upstrzony jest obficie prowincjonalizmami („solowiej“,

„władyka“, „spas“, „prażnik“, „derewnia“). Dwie idylle — *Kozaczyzna* i *Burda Ruska* — są niemal kartami z dziejów: poeta bowiem, jako świadek naoczny, maluje tu najazd Chmielnickiego z tatarami na Ruś Czerwoną, okropne szczegóły oblężenia i pustoszenia Lwowa. Do tejsze szkoły idylicznej należy Jan Gawiński, krakowianin (utwory jego wydał Żegota Pauli, we Lwowie r. 1843).

O główniejszych wojnach i poselstwach współczesnych opowiadał, dość ciężkim wierszem, w licznych poematach epickich, Samuel ze Skrzypny Twardowski (ur. około r. 1600, zm. po 1600)<sup>1)</sup>. Zjadliwe, żółciowe satyry, nienacechowane zresztą szczególnym talentem, pisał Krzysztof Opaliński, (1609—1656), wojewoda poznański, który w rzeczywistości nie okazał się lepszym od wyśmianego przez siebie społeczeństwa: byłto człowiek dumny, zawzięty, samolubny, przedajny — zdradził nawet kraj, wydając Wielkopolskę w ręce Karola Gustawa<sup>2)</sup>. Prawie wszyscy poeci polscy z tego okresu władają i wierszem łacińskim; znalazł się wszakże jeden liryk,

<sup>1)</sup> Najlepszym utworem literackim Twardowskiego jest zalecający się niepospolitym wdziękiem stylu, melodramat mitologiczny w piętnastu scenach p. n. *Daphnis w drzewo bobkowe przemieniła się* (1638 r.). B.

<sup>2)</sup> Rzekoma „przedajność“ Krzysztofa Opalińskiego żadnemi dotąd nie została stwierdzona dowodami. Możemy, owszem, nie bez pewnej podstawy historycznej przypuszczać, że w praktyce życiowej światły senator trzymał się zdala od wszelkiego przekupstwa. Marząc o stanowisku ministra Rzeczypospolitej, ten człowiek, znakomity nie tylko urodzeniem, ale i rozumem, dumny, ambitny a bogaty, nigdy nie torował sobie drogi do celu nakładem pieniężnym, chociaż w owej dobie grosz był środkiem przez łowców takiego szczęścia dobrze już wypróbowanym. Gdy podjęte własnym kosztem poselstwo do Francji po Maryę Ludwikę (r. 1645) nie zostało uwieńczone pożądaną nagrodą, K. Opaliński zajął nieprzyjazne względem tronu stanowisko. Z Hieronimem Radziejowskim (do czasu przynajmniej) w dobrych zostawał stosunkach; nie też dziwnego, że w r. 1652 nie uznawał banicyi, którą przeciw temu warcholowi sąd marszałkowski (wbrew zasadniczemu przywilejom szlachty) nie-

jezuity, Maciej Kazimierz Sarbiewski († 1640), profesor akademii wileńskiej i kaznodzieja nadworny, który pisał tylko po łacinie, zmarnowawszy tym sposobem niepospolity, ze względu na ogień i siłę, dar poetycki na pienia liryczne, układane w mowie, która stawała się martwą, gdy roz-

prawnie ogłosił. W r. 1655, zmuszony stanąć, jako wojewoda poznański, naczelnym pospolitego ruszenia w Wielkopolsce, podpisał „ugodę“ ze szwedami pod Ujściem; ale nastąpiło to wtedy, gdy podjazdowe utarczki wykazały już całą bezsilność wojska polskiego, wobec przeważnej siły nieprzyjaciela. Czyż podobny krok, wśród okoliczności wyjątkowych uczyniony, godzi się cechować piętnem hańby? Czyż można go stawiać na jednej linii ze współczesnym postępkim Janusza Radziwiła, który, jak wiadomo, i strategikiem był z powołania i bitną rozporządzał armią? Czyż każdy, kto nie jest bohaterem, zasługuje już na miano zdrajcy? A jednakże wojewoda poznański, postawiony pod pregiierzem, przez przywódców opinii wieku XVII, dotąd nosi na swych piersiach tablicę klątwy publicznej. Dlaczego? — Czy dlatego, że wobec widoku przegranej, chcąc Wielkopolskę ochronić od grabieży, uznał w danej chwili Karola Gustawa za władcę kraju? A któż wtedy z pomiędzy koryfeuszów narodowych, oprócz Stefana Czarnieckiego, inaczej postąpił? — może Lubomirski albo Koniecpolski? — Badając z jednej strony — ducha wieku, z drugiej 51 satyr Krzysztofa Opalińskiego, łatwo dojść do przypuszczenia, że głównym czynnikiem, który wywołał wieczystą przeciw dumnemu obywatelowi klątwę, była właśnie... owa księga, jaskrawo w wielu miejscach prądowi rozwielenionej reakcji katolickiej przecząca.

Dzieło (skreślone wierszem białym, trzynastozgłoskowym, przeplatany tu i owdzie, w chwilach natchnienia, rymami) nie odznacza się ani dowcipem, ani formą potoczystą; ale, ogarniając wszystkie gałęzie życia społecznego, zdumiewa niejednokrotnie bystrością spostrzegawczą i siłą wyrazu o jaskrawym kolorycie stylowym. Dom szlachecki, szkoła i świątynia, trybunały i sejmy, miłośnicy i wioski — owe siedliska naszych paryów społecznych — cały, jednym słowem, ustrój Rzeczypospolitej, od podstaw aż do szczytów, surowego i (o ile sprawdzić można, przez porównanie z innymi świadectwami społecznymi) sumiennego znalazł w nim cenzora. Za najważniejszą przyczynę upadku potęgi narodowej uważa on, jak się zdaje, złe wychowanie i niedbałe ćwiczenie szkolne młodzieży. Dziecię pielęgnuje kobieta-matka; potem je kształcą księża. Celem więc głównym Juwenalowych Krzysztofa Opalińskiego pocisków są duchowni i pleć niewieścia. Już trzy początkowe satyry księgi pierwszej („Na złe ćwiczenie i rozpasaną edu-



kwitły najnowsze języki narodowe <sup>1)</sup>. Sarbiewski zajmuje pierwsze miejsce między europejskimi łacinnikami XVII wieku: stawiano go niegdyś na równi z Horacym; dotąd jeszcze utwory jego, jako klasyczne, zagranicą (mianowicie w Anglii) uczniowie po szkołach studyują. Urban VIII, papież ozdobił go w Rzymie wieńcem laurowym. Przedmiotami, które opiewał, były: wiara, kościół i wojna z turkami. Podobnie jak wszyscy poeci polscy wieku XVII, wzywa on swój naród i Europę na wyprawę krzyżową przeciw osmaom.

Najcharakterystyczniejszym niewątpliwie utworem poetyckim wieku XVII-go, jest wielki poemat w 10 pieśniach, *Wojna Chocimska*, który długo przechowywano w rękopisie, a wydano dopiero w r. 1850 <sup>2)</sup>.

kaczą młodzi“ — „Kto jest prawdziwie wolnym szlachcicem?“ — „Na ciężary i opresją chłopską w Polsce“<sup>4)</sup> uwydatniają ideę przewodnią i drogę, po której kroczy nasz pesymista. Podobnie, jak niegdyś Andrzej Frycz Modrzewski, naczele wszelkich kwestyj stawia on sprawę wychowania domowego; — sztydzi z tytułu szlachectwa, opartego wyłącznie na zasługach przodków, — broni praw naturalnych uciemżonego ludu. Oto charakterystyczne ustępy z Satyry III:

„Rozumiem, że Bóg Polskiej za nico nie karze  
Więcej, jak za podłanych srogą opresją  
I gorzej niż niewolą . . . . .

O sroga opresya, nigdzie nie widziana,  
Chłopka takim przyeiskać ciężarem . . . . .

*Draż go w mieście i w karczmie, we dworze, w kościele.“*

Teorya w tym względzie zgadzała się podobno z praktyką. Opałiński, jako dziedzic licznych włości, dbał o dobrobyt ludu, a w mieście rodzinnem, Sierakowie, założył i własnym kosztem utrzymywał szkołę.

B.

<sup>1)</sup> Łacińska poezya w Polsce pozostałaby martwym kapitałem, gdyby jej lepsze okazy nie zostały przełożone w szóstym dziesiątku lat b. w. wytwornym wierszem Ludwika Kondratowicza (Syrokomi).

<sup>2)</sup> *Wojna Chocimska*, poemat bohaterski Andrzeja Lipskiego, wydany przez Stanisława Przyłęckiego, Lwów, 1850.

Pierwotnie przypisywano go Andrzejowi Lipskiemu, podwojewodzie sandeckiemu, później Achacemu Pisarskiemu, staroście wolbromskiemu; Szajnocha nakoniec (*Szkice historyczne*, 1854) dowiódł, że autorem poematu jest Wacław Potocki, podczaszy krakowski, urodzony około roku 1622, a zmarły r. 1696 lub 1697<sup>1)</sup>, który oprócz *Wojny Chocimskiej* napisał kilka, uważanych dawniej ryczałtowo za podrzędne, utworów, jak: zapożyczoną od Barclay'a, *Argienidę* (Barclay pisał ją między r. 1582 a 1611, przeróbka zaś Potockiego wyszła w r. 1697); inny podobny romans — z historii starożytnej, *Syloret*; zbiór żartów p. n. *Jovialitates*; lichey poemat religijny z życia Chrystusowego (*Nowy zaciąg pod chorągiew starą tryumfującego Jezusa, syna bożego nad światem* etc., r. 1690), wierszowany wreszcie utwór heraldyczny p. t. *Poczet herbów*. Znalezione w *Wojnie Chocimskiej* piękności zmuszały do zwrócenia uwagi i na inne tegoż pisarza płody; okazało się tedy, że w *Poczcie herbów* i wolnym z Barclay'a przekładzie *Argienidy* rozsiano nadzwyczaj wiele cennych aluzyj, sądów i uszczypliwych wzmianek o ludziach i instytucjach polskich z wieku XVII-go. Autor nienawidzi Wazów, jest wrogiem Austrii i cudzoziemców, gorącym wielbicielem Sobieskiego i jego polityki anti-tureckiej, stanowczym wreszcie przeciwnikiem elekcji królów<sup>2)</sup>. Co się tyczy *Wojny Chocimskiej*, to przedmiot tego poematu stanowi jeden z epizodów owej olbrzymiej walki chrześcijaństwa z islamizmem, która dała początek rapsodyom cyklu franko-karolińskiego i epepei Tassa, walki, której ostatni akt odegrał się pod

<sup>1)</sup> Ad. Bełcikowski: *Wacław z Potoka Potocki*, Kraków, 1868. Nowe wydanie *Wojny Chocimskiej* i innych drobnych utworów Potockiego, jako to: *Merkuryusz*, *Pełna*, *Peryody* (treny na śmierć syna, Stefana) — wyszło w Warszawie 1880.

<sup>2)</sup> „Jako Chrystus z kościołem i jako mąż z żoną, Tak z królem Pospolita Rzecz ma być złączoną“. (*Poczet.*)

Wiedniem przez odparcie Turków od tego miasta, za sprawą Jana Sobieskiego. W r. 1620 na równinie Cecorskiej (w pobliżu Jass) Polacy doznali od Turków strasznej porażki: Żółkiewski, hetman w. k. poległ, a hetman polny, Koniecpolski dostał się do niewoli. Następnego roku zawisła nad Polską straszna chmura turecko-tatarskiego najazdu: sultan, Osman zamierzał wystawić meczet w Krakowie i dzielił już Polskę na paszalyki; w skład jego ogromnej armii wchodziło 300,000 ludzi wszelkich ras i narodowości Wschodu, 150 dział, mnóstwo słoni, 10 tysięcy jucznych wielbłądów. Zbrojnej nawale turecko-tatarskiej zabiegło drogę 65 tysięcy polskiego i zaproskiego wojska, pod dowództwem podeszłego w lata, chorego, stojącego nad grobem, Chodkiewicza. O to wojsko, które się okopało nad Dniestrem, pod murami zamku chocimskiego, rozbijała się, niby o skałę, w ciągu 40 dni fala najazdu, i nie nie zrobiwszy, umknęła z powrotem. Takim był przedmiot niedaleki, który się jeszcze przechował w świeżej pamięci i w drobiazgowych notatkach wielu świadków naocznych. Do obrobienia tego przedmiotu wziął się prawdopodobnie Potocki między r. 1669 a 1672, za panowania Wiśniowieckiego, gdy nad Polską zawisła znów groźna chmura tureckiego najazdu, a lepszą część narodu ożywił duch rycersko-religijny, przedłużonych aż do schyłku XVII w., wypraw krzyżowych. Jego utwór w dziesięciu pieśniach ma tylko formę poematu rycerskiego, ale nie jest to wcale epos narodowy. Niema w nim żadnej fabuły i planu epickiego, żadnej przymieszki dwu ko-

„Bo tam jako się król ze światem pożegna.  
 Otwierają swej woli wrota interregna,  
 Gdzie kto duższy, ten lepszy...  
 Aż przyjdzie elekcyja, kędy hurmem bieżą,  
 Konkurenci i w sztuki koronę porzeżą.  
 Jednych obietnicami, drugich gotowizną  
 Korrumpują, a trzeci ledwie kość oblizną“.

(*Argienida.*)

niecznych pierwiastków wszelkiego — zarówno klasycznego jako i średniowiecznego eposu: pierwiastku cudowności i erotyzmu. Jak w *Argienidzie* posłużyła Potockiemu za kanwę gotowa robota Barclay'a, tak w *Wojnie Chocimskiej* ślepo się on trzymał pamiątek Jakóba Sobieskiego, ojca króla Jana (*Commentariorum belli chotinensis libri tres*) i napisał wierszem malowniczą historię wyprawy, nie pozwalając sobie najmniejszego wymysłu, uzupełniając jedynie obraz szczegółami, niedopowiedzianymi przez naocznych świadków. Jakkolwiek *Wojna Chocimska* nie może uchodzić za dzieło twórczej fantazyi, lecz jedynie za upoetyzowaną historię, talent wszakże Potockiego jest tak wielki, że odtworzona przez niego przeszłość zmartwychwstaje w pełni życia, wraz z działającymi postaciami, w obrazach o wybitnym kolorycie, w rysach oryginalnych, nacechowanych wdziękiem lub humorem; obrazy te zaś wywołują w nas uczucia, jakie niegdyś zagrzewały do boju obrońców Chocimia — tak, iż zdaje nam się, jakbyśmy znów żyli w jednej z najdramatyczniejszych i najświetniejszych chwil historii polskiej. Głównymi w autorze zaletami są: humor, liryzm porywający i subtelna spostrzegawczość; to też poemat bogaty jest w piękne opisy, i ustępy patetyczne <sup>1)</sup>, a pomimo całej powagi swego przedmiotu, miejscami pobłyskuje satyrą. Od Potockiego, jako od żarliwego

<sup>1)</sup> Przytoczymy dla przykładu kilka wierszy z apostrofy do Boga (pieśń I i II):

„Pojrzyj, o wieczny Boże, których niegdyś tęgiem  
Ujął gniew sprawiedliwy przez niebo popręgiem,  
I wiecznieś malowaną zawiązał obręczą  
Swój arsenał, skąd grozy twe nad światem brzęczą...  
Patrz na świecznik twej chwały, który w tej koronie  
Ogniem niezagaszony ku czci twojej płonie!  
I chociaż przez złość naszą, przez nasze niecnoty  
Częste go w oczu twoich zaciemniają knoty,  
Utrzymaj knot, masz nożyce miłosierdzia w ręce,  
Że nie zgasisz, ufamy Jezusowej męce“.

katolika wieku XVII-go, niepodobna wymagać owego czysto-objektywnego nastroju, owej zupełnej, w stosunku do nieprzyjaciół chrześcijaństwa, bezstronności, jaka znalazła przystęp do umysłu niewielu może tylko ludzi z epoki odrodzenia. Dla niego niechrześcianie — to prawie nie-ludzie: to zbrodniarze i niegodziwcy; ich cierpienia i zagłada nie obudzają żadnego współczucia; poeta opisuje z rozkoszą (pieśń VI), jak konie bojowe więzną w kupach mięsa ludzkiego, jak zastygła krew galaretą się trzęsie, jak umierający płaczą się w swych własnych wnętrznościach. Potocki nie krępuje się żadnymi skrupułami i w stosunku do swych współziomków: ubolewa on ironicznie nad chorym na febrę królewiczem Władysławem, który przeleżał cały czas pod namiotem, i wyśmiewa jego zajętych niemców, chorych od zbytęznego użycia soczystych dyń mołdawskich:

„Odlóż (mówi do Władysława) gorączkę i febrę niezdrową,  
Daryusz, Aleksandrze, Daryusz nad głową!  
Bierz na się twardy kirys, stoi przed namiotem  
Bucefał, uleczy cię Mars krwią albo potem;  
Ale w cudze ozdoby, w cudze pstrzyć się piórka,  
Nie siedziawszy na koniu, nie widziawszy turka,  
Ujma cnoście hetmanów...“ (X)

Potocki zjadliwie wyszydza owych zniewieściałych galantomów, którym cięży pancerz i którzy nie lubią, żeby twardy szyszak miał im upomadowaną fryzurę (p. II); drwi z polityków książkowych i domatorów. Zygmunta III najmniej oszczędza; w kilku pociągach pióra zarysowuje on wybornie próżną, milczącą, nadętą figurę upartego króla, który bawi się polowaniem w okolicach Lwowa, nie kwapiąc się wcale z pomocą swej słabnącej armii:

„Bywaj, bywaj Zyguncie! a za niedziel cztery  
Rozłożysz w Podunaju swoich wojsk kwatery.  
Bywaj i orłem przeleć, możnali Podole,  
Zdarzy Bóg, że na wiosnę ujrzysz się w Stambole.

Ale król na to nie zważa — woli on prowadzić wojnę uszyna, niż dłonią (Pieśń VIII):

„Ale cię Lwów przez dzięki <sup>1)</sup>, Lwów nieszczęsny trzyma,  
Wolisz, niż ręką, wojnę prowadzić uszyna,  
I siedzący w pokoju za dwudziestą milą,  
Słuchać, rychło się Turcy z Osmanem wysiła“.  
O! na wszystkich ci królów ta padła pomucha (pomorek, zaraza),  
Że tam najprędzej radzi nadstawiają ucha,  
Gdzie im metresy, karli, skrzypkowie, pochlebce  
I ktokolwiek, byle co do smaku, poszepce“. (Pieśń VII.)

Porzucone przez króla, wojsko zawarło rozejm z turkami;  
z oryginałem traktatu wyprawiony został do Zygmunta książdź  
Szoldrski (Pieśń X):

„..... Z tym Szoldrski ku Lwowu  
Do Zygmunta pośpieszy, który pełen łowu  
Zajęczego, o wojnie, jakoby o wilku  
Żelaznym kto mu bajął. Tam powiatów kilku  
Czekając wielkopolskich, z stem tysięcy młodzi  
Sarmackiej siedzi w miejscu; takci kiedy wodzi  
Kaczka młoda kureczęta, pospolicie bywa,  
Nie masz zgody: bo kury chodzą, kaczka pływa...  
Teraz słysząc Szoldrskiego, kiedy pakta czytał,  
Niekontent, i w rzeczy się za fordyment <sup>2)</sup> chwycił:  
„Nie poczekać mnie jeszcze z temi aparaty!  
Śmieć beze mnie z Osmanem zawierać traktaty?“  
Ciśnie o stół kapelusz i coraz powtarza:  
„Dyabeł kiedy rachunek miał bez gospodarza!  
Niewiem, czem się Władysław z podczaszym (Lubomirskim)  
[zasłonią?

A w ostatku ja idę na turki z pogonią,  
Nie wydrze mi ich Dunaj i Bałchany śnieżne,  
Choć tylko wojsko z sobą będę miał zaciężne,  
Kiedy szlachcie, czegom dziś doznał, wojna śmierdzi“...  
Tak się nasz król, po izbie chodząc, wielce sierdzi,  
A gdybyś w serce wejrzał niesłychanie cieszy,

<sup>1)</sup> Zamiast bez dzięki — poniewoli, koniecznie (Linde).

<sup>2)</sup> Blacha na rękojeści szabli, dla ochrony ręki.

Że jutro do kochanej Warszawy pośpieszy.  
 Ale tego po sobie najmniej nie pokaże,  
 Owszem, wołać Frydryka w skok sobie rozkaże,  
 Żeby knechty gotował na jutrzejszą drogę:  
 „Żadną miarą jej dłużej odwłóczyć nie mogę:  
 Niechaj ma każdy szpade, proch i muszkiet z lontem,  
 Bo się pewnie nie oprze aż nad Helespontem“.  
 „Spać raczej, nie wojować! — I ledwie Bobola,  
 Podkomorzy koronny ukolysał króla“...

Bohaterów, w którychby się cały interes artystyczny  
 ześrodkowywał, w poemacie tym niema. Do wydatnych po-  
 staci należą: Sahajdaczny ze swemi zaporozcami, sędziwy  
 Chodkiewicz, mężny Lubomirski, a szczególnie owa stara,  
 dziarska szlachta średniej miary, nie ubiegająca się u króla  
 o bogate starostwa, idąca stale pradziadowskim torem i go-  
 towa, zgodnie z poczuciem obowiązku, położyć głowę za Boga,  
 wiarę i kraj rodzinny. Piękny typ takiej szlachty przedstawił  
 poeta w starym rotmistrzu husarskim, Janie Lipskim, który  
 wraz z czterema dorodnymi synami walczy pod jedną chorą-  
 gwią. Wojak ten radzi Chodkiewiczowi wieszać wszystkich,  
 myślących o ucieczce, a tak już sam jest zsiepany i zrąbany,  
 że nie może otrzymać z przodu żadnej nowej rany, któ-  
 raby o jedną z licznych blizn jego nie zaczęła. Ów Jan  
 Lipski, wskazując na znamiona bolesne, tak odzywa się  
 z dumą (IX):

„To herby, to są moje Szreniawy<sup>1)</sup> rumiane,  
 Z temi z grobu na trąbę archanielską wstanę  
 W on popis generalny, i da mi wódz święty  
 Niebieski indygenat za takie prezenty“.

Zakończymy tę ocenę trafniemi słowy Belcikowskiego  
 (str. 59): „Surowość sumienia i przekonania nie dopuściła złu-  
 dzeń fantazyi; to, co zostało zapisane na kartach dziejów,

<sup>1)</sup> Szreniawa — biała rzeka w polu czerwonym — jeden z naj-  
 bardziej znanych herbów polskich.

ogarnął poeta swoim sercem, rozgrzał natchnieniem i wyśpiewał nie epopeję, na której byłyby się złamały jego siły, ale wielki hymn zwycięski, wielki pean, podobny do Pindarowych hymnów — treścią i formą, mieszającą w sobie epos i lirykę. Przy pomocy tego podwójnego uczucia, przenikającego cały utwór liryzmem, stał z niego Potocki znanieć pierworodnego grzechu, i dzieło, niepoczęte w wyobraźni poetycznej, poetycznie zostało wykonane“.

W. Potocki doniedawna wcale jeszcze nie był znany. Współczesny mu pisarz, Wespazyan Nieczuja Kochowski<sup>1)</sup>, niegdyś znany, później jednak zapomniany, nie był wogóle oceniony należycie. W ostatnich dziesiątkach lat zwrócono na niego szczególną uwagę: okazało się, że jest on najwszechstronniejszym i najwybitniejszym przedstawicielem wieku XVII, że ma w sobie nadto zawiązki idej i kierunków, które w literaturze ukazały się dopiero po upływie stu lat przeszło, pod postacią romantyzmu polskiego. Urodzony między r. 1630 a 1633 w ziemi sandomierskiej, Kochowski uczył się w akademii krakowskiej, ale nie ukończywszy jej, zamienił pióro na szablę i prowadził (1651—1663) pełne przygód, życie żołnierskie, przyjmując udział w wojnie kozackiej i szwedzkiej. Junactwo wojaka, jego rezolucyjność i lekkość w stosunkach, jego nałóg chwywania w przelocie wszelkich życia rozkoszy — odbiły się w piosenkach rześkich, zawsze wesołych i swawolnych, a nieraz bardzo rozpustnych<sup>2)</sup>. Wczasy i nudę życia

---

<sup>1)</sup> Adam Rządewski: „*Hieronim Wesp. Nieczuja z Kochowa Kochowski*“ — Warsz. 1871, str. 146.

<sup>2)</sup> Nie puściłem pełnej darmo,

Szedłem w galaredy (skoczny taniec włoski)...

Nie mierzila mnie w trefieniu

Udatna dziewoja,

Choćby była i w zamknięciu,

Ruszyłem podwoja...



obozowego osładzała muza „nie atycka dziewczica, lecz słowianka“ (*Dedyk. liryk*); prostą jednak nazywa ją tylko przez skromność; nie darmo bowiem uczył się mitologii; chełpi się on gdzieindziej tem, że zgodnie z przepisami uczoności książkowej, zaczyna każdy prawie utwór od wyprowadzenia na scenę Feba, Pieryd i całego Olimpu klasycznego. Różnica, jaka między nim a humanistami wieku XVI, np. Kochanowskim — zachodzi, na tem głównie polega, że gdy tamci — wraz z formami poezji starożytnej — przyswajali sobie i jej osnowę, zwracając się do bóstw olimpijskich, jak do wyrazów żywej wiary, odradzanej przez studia, to dla Kochowskiego bóstwa te są już tylko czczemi słowami, znakami umówionemi, suchą alegoryą, bez której wszakże poezya obejść się nie może, bo

Na wesele szedłem chętnie  
I małżeńskie gody“...

(*Konkluzya liryków*).

Liryk. ks. III, 4—*do Bachusa*:

„Niechaj kto tam chce z fizyki  
Mądry dyskurs wiedzie,  
My zaś wolim ssać kuffiki  
Przy długim obiedzie..  
Niechaj żołnierz uzbrojony  
Swoje liczy bitwy,  
U nas w taniec iść mieniony,  
Przyjemne gonitwy..  
Kto zwyciężył nieprzyjaciół,  
Stawiaj obeliski;  
Ja sie wolę wcisnąć za stół,  
Gdzie gęste kieliszki..  
A chociażem człek ubogi,  
Gdy między puhary,  
Sam mi krymski chan nie srogi  
Z swojemi tatarzy..  
Chociaż leży tam pod Wilnem  
Moskal o tej dobie,  
Wnetże mu ja będę silnym,  
Gdy podpiję sobie“..

poezya, owa zabawa uczona „formowała podówczas jakiś oddzielny grodzik, w miejsce dział i okopów, najeżony imionami starych bogów Grecyi i Rzymu“ (Rzążewski, 71) a przystęp do niego miał ten jedynie, kto tę mitologię pojmował. Ta frazeologia poetyczna, niemająca w sobie nic realnego, łączy się w sposób najdziwaczniejszy z chrześcijańskimi wierzeniami pisarza. Kochowski bowiem — to wyznawca papizmu, katolik XVII-go stulecia, słuchający powagi kościoła, jak żołnierz komendy, unikający, niby grzechu, wszelkiej wolnomyślności i zachowujący się względem herezyi, jak hiszpan. Otrzymawszy w bitwie ranę, przypisuje ją niedowiarstwu, z jakim dotykał krwi żywej, ciekącej z krzyża Chrystusa Pana w katedrze gnieźnieńskiej (*Lir.* II, 16). W jego lirykach (II, 25) mieści się oda, sławiąca jeden z najsmutniejszych wypadków — wypędzenie arian (*Bando na aryany, sejmem warszawskim z korony pols. wywołane*). Wiara poety — to wiara zmysłowa, która ujarzmia jednostkę ludzką nie pojęciami oderwanymi, lecz jedynie silnemi, oddziaływującemi na nerwy, obrazami. Wiersze treści religijnej stanowią pośród utworów Kochowskiego bardzo znaczny poczet. Układa on, ku uczczeniu Bogarodzicy, *Ogród paniński, pod sznur pisma św. kwiatami tytułów Matki Boskiej wysadzony*; pisze *Chrystusa cierpiącego*, oparty na ewangelii, rozwlekły, z 500 wierszy złożony poemat, epos grubo-trywialny, gdzie przedstawiono prawie dotykalnie wszystkie rany i strupy na ciele Ukrzyżowanego, ale jest tam także i Febus i Erebus i Acheron, słowem całe rumowisko klasycznych komunałów. Uszczypliwe epigramaty, pełne dowcipu i swawolnej wesołości obrazki, erotyki i wiersze religijne, stanowią mniejszą część utworów Kochowskiego. Był on obywatelem i patriotą: nie minęło tedy żadne zwycięstwo, żadna elekcyja, wyprawa, sejm lub konfederacya — bez tego, żeby w silnym i dźwięcznym wierszu okolicznościowym nie wyraził poeta — uczuć i pragnień tej szlachty średniowarstwowo-

wej, która w chwili ożywienia patryotycznego, zdolną jeszcze była dokonywać dzieł wielkich, i połączonemi siłami zasłaniać Rzeczpospolitą od grożących jej zewsząd niebezpieczeństw. Około r. 1651 stał on mężnie przy Janie Kazimierzu; nienawidził chłopstwa kozackiego z Chmielnickim, owym Spartakiem ukraińskim naczele — i ród ten Kainowem pokoleniem nazywał (*Liricorum epodon*, 12). Później, wraz z większością szlachty, Kochowski działał przeciw królowi i popieranemu przez dwór, stronnictwu francuskiemu, które dążyło, jak wiadomo, do wybrania, za życia króla, następcy tronu, w osobie Kondeusza. Na Lubomirskiego, w epoce rokoszu, patrzył, jak na męczennika i napisał ku jego obronie cały poemat epicki p. n. *Kamień świadectwa*. Oczekując zbawienia dla Polski z obioru obu Piastów i zawiódłszy się oczywiście na Wiśniowieckim, był do końca życia najwierniejszym towarzyszem Jana Sobieskiego, który w nagrodę prac dziejowych (*Klimaktery*) zrobił go uprzywilejowanym historyografem nadwornym. Króla z Kochowskim łączyło wspólne uczucie nienawiści ku turkom, oraz świadomość religijnego obowiązku wojny z bisurmanami. Piękny jest żal poety za utraconym Kamieńcem <sup>1)</sup>. Patrzał własnemi oczyma

<sup>1)</sup> „A jam na naszych miłych braci przyjdzie,  
Zbierał to darnie, to dębowe liście,  
Chcąc im uwić nowy  
Wieniec na głowy.  
Com już wawrzynu nałamał gałęzi,  
Co tryumfantom pięknie skronie więzi,  
Kładąc, że z lauru za wzięcie Kamieńca  
Godni są wieńca.  
Jam się spodziewał, iże na Wawelu  
Wpředce uderzyć miano z kartaun (armat) wielu,  
I Bogu dzięki dając (co jest gruntem)  
Ruszyć Zygmuntem..  
Więc ja murową, wałową, polową  
Koronę chowam, nie temu gotową,  
Co gładko mówi, lecz co turkom duży,  
Onę wysłuży“.

na oswobodzenie Wiednia, które dłonią starca w jednym ze swych ostatnich poematów opisał (*Dzieło Boskie albo pieśni Wiednia wybawionego*, 1684). Kochowski umarł w r. 1699, doczekawszy się zwrotu Kamieńca wskutek traktatu karłowickiego. Zanim się z tym poetą rozstaniemy, wypada wspomnieć o jednym jeszcze jego utworze, pisanym urywkami, pod wpływem jużto domowych, jużto politycznych wypadków, w ostatniej dobie życia, gdy autor kończył szósty, a zaczynał siódmy lat dziesiątek. Jest-to tak zwana *Psalmodya polska* (1693—1695), 36 psalmów, ułożonych w mowie niewiązanej, w stylu biblijnym, na wzór Dawida. Aby należycie zrozumieć ten utwór, przenieśmy się myślą na ojczysty zagon poety, do wsi Goleniowy w Krakowskie. Tu pisze on swą kronikę, tu urządza ochronę szpitalną dla włościan, tu opiewa skromne życie rolnika:

„Panie, i za to dziękować ci trzeba,  
 Żeś gębie mojej dał dostatek chleba:  
 Dosyć, mój Panie, i za to dziękuję,  
 Więcej nie pragnę, tem się kontentuję...  
 Niwo ma, niwo! — skibo ziemie plennej,  
 Ty, co raz wieniec żytni, także pszenny  
 Spokojnie na mej gdy położysz głowie,  
 Za fraszkę wasze korony, królowie“...

W tem ustroniu śledził poeta za biegiem spraw społecznych, grzmiał przeciw rwącym sejmy posłom ziemskim, powstawał przeciw zniewieściałości, obżarstwu i zbytkom społeczesnych, przychodząc do godnego uwagi ze względu na wiek, wniosku, że szkodliwym bywa nadmiar takiego nawet dobra, jak wolność<sup>1)</sup>. Z wiekiem stawał się Kochowski coraz bardziej zamyślonym i poważnym, rozstał się z mitologią, porzucił

1) „Miłać mi wolność, bom się też w niej rodził,  
 Nią się chlubię i szczycę,  
 Jednak jej zażyć życzę  
 Żebym nią własnej ojczyźnie nie szkodził  
 Niema szacunku równego głos wolny,

wszelkie motywy światowe i zatopiony w Biblii, wypowiedział, naśladowując proroków Starego Testamentu — wszystkie swe cierpienia i obawy, a zarazem wiarę w przyszłe losy swego narodu. Czuje on, że niepodobieństwem jest przywrócić państwu stan dawny: „kureczymy się (powiada) jak skóra od ognia albo krew zbiegająca ku sercu“ (VIII). Rzuca sobie pytanie, czem Polska zawiniła i nie znajduje żadnego objaśnienia (XIV); stąd bezpośrednio wynika domysł, że widok zupełnej, jaka w Rzeczypospolitej istnieje, swobody, rodzi zawiść, bo przywiązane do wolności społeczeństwo otoczone jest nieprzyjaciółmi, dążącemi do tego, żeby stłumić tę wolność, nad którą nic niema na świecie wyższego; lecz wolność — to dzieło boże, a On, opiekując się nią, nie dopuści, by zaginęła (VII). W tych naukach i wieszczeniach mistycznych ukrywają się już wszystkie zarodki mesyanizmu polskiego, który w pierwszej połowie XIX wieku miał się ukazać pod postacią całej religijno-filozoficznej teorii.

Ród Morsztynów, jest, ze względu na swe pochodzenie, mieszcząsko-krakowskim. W rocznikach literatury wieku XVII zapisano kilku Morsztynów: jeden z nich, Hieronim, stolnik bielski dał się poznać, jako autor poematu alegorycznego w rodzaju dydaktycznym — *Światowa rozkosz* (1606 r.); drugi, Stanisław, wojewoda mazowiecki przełożył *Andromachę* Rasyna; ale bez porównania bardziej od nich utalentowanym był Jan Andrzej Morsztyn (ur. około r. 1620, zmarły na początku w. XVIII), zręczny dworak królewski, ulubieniec Maryi Ludwiki, wyniesiony przez

---

Kocham się też w swobodzie  
Publicznej — nie ku szkodzie..  
Zbytnej wolności nie chcę i swawolny  
Twej miłośniku, sarmato ojczyzny,  
Z tym się obchódź klejnotem  
Tak teraz, jako i potem,  
Byś nie uczynił z lekarstwa trucizny“ (Lir. I, 16.).

Jana Kazimierza (w r. 1668) do ważnej a zyskowej godności podskarbiego w. koronnego. Wszyscy Morsztynowie — z wychowania swego, upodobań i skłonności — byli-to mocno sfrancuziali polacy, a więc poprzednicy tego kierunku, który przeżywał stanowczo w następnym okresie. Andrzej był jednym z potężniejszych filarów partii francuskiej, nader niepopularnej u szlachty. W r. 1683, gdy stosunki Sobieskiego z Ludwikiem XIV były najbardziej nieprzyjazne, Morsztyna przekonano, iż zostawał ledwo nie w służbie u króla francuskiego; w skutek czego podskarbi musiał porzucić kraj i osiedlił się we Francyi, gdzie nabywszy majątek, przybrał tytuł hrabiego de Chateauvillain<sup>1)</sup>. Morsztyn nie drukował swych utworów; on je tylko znajomym swoim komunikował<sup>2)</sup>. Jako prawdziwy przedstawiciel wieku, w którym umiano łączyć wytworność z religijnością, Morsztyn w swym pięknym wierszu ascetycznym, *Pokuta*, daje przykład biczowania samego siebie, wyznając skruchę za popełnione grzechy. Oprócz przekładu *Cyda* Kornelowego (przekładu, który dotąd krytycy uważają za wzorowy), napisał on wierszem lekkim, z nieporównanie piękną prostotą, daleką od wszelkiego pedantyzmu, który stanowił główną stronę ujemną w utworach Kochowskiego i innych współczesnych, — prześliczną powieść — *Psyche*. Za tło po-

<sup>1)</sup> Nie był on, jak się zdaje, ani dobrym obywatelem kraju, ani wyznawcą stałych zasad politycznych. Kazimierz Jarochoński, specjalny badacz danej epoki, w ciekawem sprawozdaniu z publikacyi archiwalnej pr. Hirscha (*Brandenburgia i Polska w pierwszych latach po traktacie oliwskim*) odkrywa smutną tajemnicę stosunku, jaki łączył kilku dygnitarzów naszych, a między innemi i Andrzeja Morsztyna (podówczas jeszcze referendarza kor.) z baronem von Hoverbeck, agentem dyplomatycznym „wielkiego elektora“.

B.

<sup>2)</sup> Pierwsze wydanie zbiorowe prac tego pisarza, poprzedzone rozprawką P. Chmielowskiego, wyszło w *Bibl. najcel. utw. lit. eur.*, p. n. *Jan Andrzej Morsztyn — poezye oryginalne i tłumaczone* (Warsz., 1883).

B.

służył Morsztynowi starohelleński mit we włoskiem opracowaniu, zawartem w 4-tej pieśni poematu *Adone* Jana Bapt. Mariniego. Ale Morsztyn przerobił wzór włoski i w daną ośnowę umiał wpleść mnóstwo dowcipnych aluzyj, odnoszących się do współczesnego społeczeństwa i bieżących wypadków politycznych <sup>1)</sup>.

Przechodzimy do prozy. W okresie jezuicko-makaronicznym kwitły te tylko jej gałęzie, które zostawały w najbliższym związku z bardzo ruchliwym, chociaż dość bezpłodnym życiem państwowem narodu. Dziejopisarstwo polskie z XVII-go i pierwszej połowy XVIII-go stulecia używa, podobnie, jak dawniej, dwu języków: łacińskiego i polskiego, przedstawiając dwojakiego rodzaju utwory: próby pragmatycznego, zwięzłego, na podstawie źródeł — wykładu całych panowań lub okresów z politycznego życia narodu, i urywkowe pamiętniki. Dzieła, należące do pierwszej kategorii, są bez wyjątku pisane po łacinie; historyografia Polska, przemówiwszy u Bielskich i u Strykowskiego w języku narodowym, znowu teraz łaciń-

---

<sup>1)</sup> *Andrzej Morsztyn* przez prof. Ant. Małeckiego w *Piśmie zbiorowem Józefata Ohryzki* — Petersburg, 1859, t. I, str. 238). — Artykuł prof. Nehringa w *Bibliotece Warsz.* za r. 1876. — Praca Tyt. Świderskiego, w lwowskim *Przewodniku naukowym* za r. 1878.

*Przyp. Autora.*

Modyfikując powyższy sąd o J. A. Morsztynie, dodamy: że przekład *Cyda*, chociaż w wielu miejscach udatny, za „wzorowy“ żadną miarą uchodzić nie może; a *Psyche*, „plód muzy młodzieńczej“, jest, jak słusznie zauważył Nehring, „slabem tylko parafrazowaniem włoskiego poematu“. Jan Andrzej Morsztyn zasłynął głównie swemi lirykami erotycznymi (pomieszczonemi w dwu zbiorach: *Kanikuła* i *Lutnia*). Zdradzają one w pieśniarzu wysoce rozwinięty kult piękna zmysłowego; odznaczają się potocznością wiersza, zręcznym układem i wyrafinowanym dowcipem dworskim. Forma sonetu pod piórem tego rymotwórcy do znakomitego doszła wyrobienia.

B.

ską przywdziała szatę. Pamiętniki natomiast pisane są prawie wszystkie po polsku, albo raczej w łamanem, makaronicznem narzeczu.

Do znakomitszych pisarzów, zasługujących na miano historyków, należą: Paweł Piasecki (1579—1649), biskup przemyski, znany ze swej tolerancyi religijnej i nieprzyjaźni dla jezuitów — który odtworzył panowanie Zygmunta III i Władysława IV, — oraz scharakteryzowany już, jako poeta, Wespazjan Kochowski. Ten ostatni opowiedział dzieje panowania Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego w 4-ch księgach, zwanych *Klimakterami* (siódmkami) dlatego, że każda z nich zamyka w sobie wypadki z lat siedmiu. Obszerna ta praca, napisana śmiało i skrupulatnie, stanowi główne źródło dziejowe do obrazu drugiej połowy XVII wieku.

Wawrzyniec Rudawski, nobilitowany mieszczanin, kanonik warszawski, sprzyjał Austryi do tego stopnia, że gotów był poświęcić całą Polskę interesom domu habsburskiego, przed którym poddańcze wybijał pokłony. Opisał on wypadki od wstąpienia na tron Jana Kazimierza (1648) do pokoju oliwskiego (1660). Książka jego ważną jest o tyle, o ile z monarchicznego punktu widzenia przedstawia ocenę zdarzeń, na które Kochowski zapatrywał się ze stanowiska starszlacheckiego.

Po Kochowskim kunszt historyograficzny chylił się już widocznie do upadku. Poziom wykształcenia politycznego szybko się obniża: karleją charaktery, wypadki dziejowe stają się mniej zajmującemi, a tem samem słabnie coraz bardziej pojmowanie wzajemnego ich związku i stosunkowej zależności. Zamiast opowiadania historycznego, Andrzej Chryzostom Załuski († 1711), kanclerz, biskup warmiński zostawił pięć ogromnych tomów swej korespondencyi (*Epistolae historico-familiares*), cenny, ale najzupełniej surowy materyał. Brak krytyki dziejowej wynagradza się w części nadzwyczajną



obfitością różnorodnych pamiętników, dyaryuszów, notat, w których współcześni zapisują wszystko to, co ich osobiście dotyczyło, lub co z nimi się działo — przyczem zaczepiają co chwila o ogólne wypadki państwowe. To nad wyraz bogate źródło historyczne zostało niedawno odkryte i w nieznacznej dopiero części odkopane. Prawdopodobnie większa połowa takich skarbów pozostaje jeszcze w ukryciu. Aby pojąć, jaki interes budzić mogą pamiętniki, należy koniecznie rozważyć: że swobodne, w rodzaju staropolskich, instytucye, posiadają wielką żywotność; że uporczywa wiara we własny ideał polityczny, zdumiewająca wśród najtrudniejszych okoliczności wytrwałość, zdolność grupowania się jednostek w masy na dane hasło, w imię zagrożonej ojczyzny — nadawały obyczajom szlachty charakter, w wysokim stopniu epicki. Zauważmy: że w głębi tego obrazu zarysowują się ambitne plany królów, zabiegi skarbiących sobie popularność magnatów, przenikające do wnętrza Rzeczypospolitej wpływy mocarstw zagranicznych; że nad wyraz szumne i ruchliwe życie społeczne płynie wśród nieustannych sejmików, sejmów, konfederacyj, przy dźwięku trącających się puharów, brzęku szabel i zgrzycie stali, — a łatwo pojmujemy, jak bogaty dla widza materiał przedstawiało społeczeństwo polskie z XVII wieku. Zadania życiowe były daleko mniejsze, niż w wieku XVI; cele jednostek bardziej ograniczone i samolubne, ale życie, szumne i urozmaicone, szerokiem biegło korytem. Z upadkiem oświaty zaginał ród wielkich badaczy, którzy umieli pojmować życie społeczne we wszystkich jego, nieskończenie różnorodnych przejawach; ale za to pojawiło się mnóstwo gawędziarzy, opisujących, z punktu widzenia swego stronnictwa, partykularne i państwowe zdarzenia, w których sami brali udział bezpośredni. Tych opowiadaczów mamy tak wielu, że z ich pomocą można jak najplastyczniej odtworzyć życie staropolskie w całej jego rażącej pstrociźnie. Najważniejszemi z pomiędzy od-

krytych i wydanych dotąd pamiętników są: pamiętniki Alberta Radziwiłła, kanclerza († 1656), Mikołaja Jemiołowskiego († około 1693), Joachima Jerlicza, rusina, szlachcica wołyńskiego († około 1673), Jana Stefana Wydźgi, prymasa († 1686), Wojciecha z Konojad Dębołęckiego, franciszkana, kapelana elearów czyli lisowczyków, który opisał dzieła wojenne tej drużyny w Niemczech i Polsce; Erazma Otwinowskiego, który bardzo szczegółowo opowiedział wypadki z całego prawie panowania Augusta II <sup>1)</sup>; Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego (1666—1721 <sup>2)</sup>). Naczele wszystkich z tego okresu pamiętnikarzy stoi, odznaczający się niepospolitym talentem literackim(?) i niewyczerpanym humorem, Jan Chryzostom Pasek, herbu Doliwa <sup>3)</sup>, szlachcic mazowiecki, odważny żołnierz i zawzięty rębacz, który walczył pod Czarnieckim ze szwedami, w Polsce i Danii, z Moskwą na Litwie, bywał w wielu okazyach, asystował w przejeździe z Moskwy do Warszawy posłom moskiewskim, pobił raz w kłótni Mازهę, przyszłego hetmana kozackiego, był ulubieńcem królów Jana Kazimierza i Sobieskiego; nakoniec, przeszedłszy, jak to mówią, przez ogień i wodę, osiadł w Krakowskiem, gdzie do-

---

<sup>1)</sup> *Dzieje Polski pod panowaniem Augusta II (1696 - 1728)*, opisał E. Otwinowski (Kraków, 1849). Autor jest wytrawnym a przedmiotowym opowiadaczem, nigdzie też o sobie samym nie wspomina, i tem różni się od prostodusznego Paska, który uczestnictwo własne we wszystkich sprawach na pierwszym stawia planie. Patrząc na dzieje ze stanowiska szlachecko-narodowego, zarówno sasom, jak i szwedom nie sprzyja. Mogiłę króla Jana obsypuje kwiatami uwielbienia. Ze wszystkich współczesnych w Polsce wojowników jedynie Adama Szmigielskiego za „chwalebne go uważa rycerza (r. 1706, §. 18). B.

<sup>2)</sup> Pamiętniki te wydał z rękopisu, opatrzył przypiskami i obszernym wstępem Julian Bartoszewicz (Warszawa, 1862). B.

<sup>3)</sup> Bronisław Chlebowski: *Jan Chr. Pasek i jego pamiętniki* (*Tyg. Illust.* za rok 1879).

czekał głębokiej starości (umarł między r. 1699 a 1701 — patrz: *Ateneum*, za r. 1878, miesiąc lipiec). Pasek zapisuje swe wspomnienia bez najmniejszej pretensyi do autorstwa, ale z taką plastycznością odtwarza oblicze swego wieku, że długo jeszcze będzie niewyczerpaną skarbnicą dla historyków i romansopisarzy.

Schyłek okresu jeszcze jaskrawiej oświetla inny znakomity pisarz, Matuszewicz, którego cenne pamiętniki niedawno dopiero zostały wydane (*Pamiętniki Marcina Matuszewicza, kasztelana brzesko-litewskiego, 1714—1765, 4 tomy, wyd. A. Pawiński — Warszawa, 1876*). Marcin Matuszewicz był to szlachcic średniej miary, człowiek przebiegły i intrygant: nie dogodziwszy Czartoryskim, skarbił sobie łaski w przeciwnym obozie — u Branickiego, Radziwiłłów, i pomimo swych zdolności, dopiero przy schyłku życia dobił się honorów i kasztelaństwa — za udział, przyjęty w konfederacji radomskiej. Pamiętniki jego nie dochodzą do tego wypadku — przerywają się one na opisie koronacy Stanisława Poniatowskiego; odbita w nich jest jednak, fotograficznym niemal sposobem, epoka Augusta III z przerażającą prawdą, w całej nagości zepsucia i nierządu<sup>1)</sup>. Cała przepaść oddziela Paska od Matuszewicza. Poziom obyczajów strasznie się obniżył: dobro powszechne stało się frazesem, rząd reprezentacyjny — urojeniem; niema już prawie trybunału nieprzedajnego; wszystkie sejmiki ukartowują się z góry lub rozrywają samowolnie; panuje epidemiczne pijaństwo; w sądzie i na wyborach wygrywa ten, kto przed bracią szlachtą sutsze stawia półmiski; szlachta pokrzykuje na sejmikach, ale czołga się przed magnatami i wprasza do nich na służbę; z magnatów ten silniejszy, kto bogatszy i kogo wiążą stosunki z dworami zagranicznymi. Ma-

<sup>1)</sup> W. Spasowicz: *Marcin Matuszewicz, jako pamiętnikarz* — *Ateneum* za rok 1876.

tuszewicz, który uczestniczył bezpośrednio w tym brudnym wrzasku, opowiada naiwnie, bez wyrzutu sumienia, o wszystkich jego szczegółach. Pamiętniki Matuszewicza przedstawiają obraz życia staropolskiego z pierwszej połowy XVIII wieku — obraz bardzo rzetelny, ale jednostronny; sądząc z nich, można by wnosić, że na ciele społecznem żadnego już zdrowego miejsca niema. Zgnilizna rozszerzała się wprawdzie; ale wystąpiła już przeciw niej reakcja, obudzała się świadomość narodowa, poczynały się i rozwijały, chociaż bardzo leniwie, śród walki z olbrzymimi trudnościami, idee reformy.

Chciano dokonać odrazu wielkiego przewrotu politycznego; postanowiono, ująwszy ster rządu w swe dłonie, znieść *liberum veto*, zaprowadzić ład w sejmowaniu, zreformować sądy, ograniczyć władzę hetmanów i ministrów, powiększyć liczbę wojska i podatki. Reforma prowadziła nieuchronnie do wzmocnienia władzy monarchicznej i do zamiany elekcji na sukcesję tronu. Pierwotnie zamyślają o niej królowie, wraz z najbliższymi swymi doradcami, i przechowują w tajemnicy, jako niebezpieczny sekret państwowy. Ale gdy ostatni król z domu saskiego jawną okazywał ku niej niechęć, zrodziło się przekonanie, iż trzeba ją przygotowywać powoli, bez udziału króla, na najbliższą po zgonie jego elekcję. Piastunem reformy była tak zwana *familia*, litewsko-książęcy ród Giedyminowiczów Czartoryskich: zmierzali oni wytrwale do jasno określonego celu, licząc na własne stosunki, na zewnętrzną pomoc materialną Rosji, na współdziałanie wreszcie wszystkich dobrze myślących ludzi, ożywionych postępowymi ideami wieku XVIII. Reforma polityczna w Polsce była jak najściślej skojarzona z racjonalizmem XVIII stulecia. Po jej stronie stały jednostki albo zupełnie, ze względu nawet na język i strój, sfrancuziałe, albo co najmniej takie, które nawykły myśleć po francusku, zachowywać się negatywnie względem rodzimego barbarzyństwa i dziejów ojczystych, patrzeć wreszcie na polskie instytucje

i stosunki z antynarodowego, kosmopolitycznego punktu widzenia. Idea reformy wprowadzała do wnętrza społeczności polskiej niebywale dotąd rozdwojenie. Aby oddziaływać skutecznie na współczesnych, stworzyła ona całą literaturę polityczną, która też stanowi ogniwo, łączące w dziejach piśmiennictwa okres jezuicko-makaroniczny ze świetnym okresem Poniatowskiego.

Przejrzyjmy tę literaturę polityczną, w głównych jej przedstawicielach. Pierwszym z reformatorów był Karwicki. Praca jego, napisana w r. 1709, wydrukowana została po raz pierwszy w Krakowie 1871 r. (*De ordinanda republica*). Proponuje on ograniczenie monarchizmu przez odjęcie królowi władzy rozdawania urzędów, które chce widzieć elekcyjnymi<sup>1)</sup>. Za drugą postać w tym szeregu uważamy Jana Stanisława Jabłonowskiego, wojewodę ruskiego, stronnika króla Stanisława Leszczyńskiego. Wydał on we Lwowie w r. 1730 bezimienną broszurę, która narobiła dużo hałasu i uzbroiła przeciw autorowi tylu nieprzyjaciół, że on sam, nierad później swemu utworowi, wykupywał go i niszczył według możliwości. Tytuł broszury taki: *Skrupuł bez skrupułu w Polsce, albo oświecenie grzechów narodowi naszemu polskiemu zwyczajniejszych, a za grzechy niemianych — traktat poprostu grzechy roztrząsający, na rozdziały podzielony, — przez pewnego polaka, temiż grzechami grzesznego, ale żałującego, na poprawę swoją i ludzką podany*. Właściwie książka ta (o 53 stronnicach podł. wyd. Turowskiego) nie jest traktatem polityki, lecz

<sup>1)</sup> Stanisław Dunin Karwicki dąży w swym projekcie do ustalenia i wzmocnienia systemu republikańskiego. Wiedząc, jak przerwa w rządach zgubna jest dla państwa, marzy nadewszystko, o t. z. sejmie gotowym, czyli trwałym; *liberum veto* oddaje pod kontrolę wybranych *ad hoc* sędziów; króla chce otoczyć złożoną z senatorów, radą nieustającą; czas bezkrólewia skraca do ośmiu tygodni; cudzoziemcom wreszcie prawa do tronu odmawia (po dwu polakach ma, według projektu, następować trzeci — litwin).

wykładem moralności: nie wskazuje ona prawie żadnych, poza potrzebą odrodzenia obyczajowego, środków reformy; ale nadzwyczaj trafnie i bez litości biczuje owe drobne, powszednie czyny nieuczciwe i występki, którym społeczeństwo milcząco pobiła, bo cały ogół w mniejszym lub większym stopniu — bierze w nich udział; do takich błędów zalicza autor: systematyczne czernienie ministrów; sprzeciwianie się i dokuczanie królowi; puszczanie w obieg kłamliwych wieści dla podtrzymania ducha w łonie partji; „paluszkowanie“, czyli upozorowaną kradzież dochodów Rzeczypospolitej; pieniactwo i stronność w izbach sądowych; nieporządne wreszcie obradowanie na sejmach, które Jabłonowski nazywa „burzliwem a bezdennem morzem, gdzie skryte i niewiedzieć skąd wyrrywające się wiatry intryg i pasyj ludzkich panują“ (31 i 33 str. wyd. Tur. <sup>1</sup>).

We dwa lata po broszurze Jabłonowskiego, ukazała się bezimiennie w Nancy, we Francji, inna, daleko bogatsza w treść praca: *Głos wolny, wolność ubezpieczający*. Napisał ją były król, mający powtórnie wystąpić, jako pretendent do korony, Stanisław Leszczyński (1677 † 1766) <sup>2</sup>).

Autor przyznaje, że stary budynek własnym ciężarem rozsypuje się w gruzy (*mole sua ruit*) od zbytnej wolności (*summa libertas etiam perire volentibus*); czyniąc zabiegi u zwierzchniczego w Polsce stanu, przyznaje bez pochlebstwa, że szlachcie „wszystkie cnoty i talenta są z przyrodzenia naturalne“ (str. 58); proponuje wszelako odpowiednie środki w celu należytego ukształtowania na dawnym fundamencie, istniejącej już konstytucji. Elekeya królów nie zostaje

---

<sup>1</sup>) Jak niepraktycznym był Jabłonowski, w przyjętej na siebie roli reformatora, dowodzi już to samo, że proponuje, by podskarbi — z dochodów i wydatków nie przed sejmem, lecz przed sejmikami zdawał sprawę.

<sup>2</sup>) Aleksander Rembowski: *Stanisław Leszczyński, jako statysta* — Warsz. 1879.

zniesiona; ale odbywać się ma naprzód na sejmikach, a potem dopiero na sejmie, przez wybranie, większością głosów, jednego z czterech pierwszych, podanych przez powiaty — kandydatów<sup>1)</sup>. I przed *liberum veto* autor obłudnie chyli głowę; w rzeczywistości jednak sprowadza je prawie do zera, to jest do prawa podawania (na sejmikach) swobodnego głosu, który dołącza się do instrukcyi, w jakie posłowie, jadący na sejm, bywali opatrywani; ale zarówno na sejmikach, jak i na sejmie — ani wybory marszałków, ani moc postanowień sejmowych od „widzimi się“ pojedynczej jednostki nie zależą. Autor odmawia prawa uczestniczenia w sejmikach osobom wojskowym i szlachcie służebnej. Zachowując w ustroju sejmowym system dwuizbowy, Leszczyński przenosi środek ciężkości reprezentacyi narodowej — z ogólnych zebrań w proponowane przez siebie „rady ministeryalne“ (*consilia ministerialia*) czyli w komitety sejmowe, złożone z pewnej liczby senatorów i posłów, w liczbie czterech — odpowiednio do czterech głównych kategorii: wojny, skarbu, sprawiedliwości i policyi. Rady ministeryalne opracowywałyby podczas sejmu projekty do praw; w przerwach zaś międzysejmowych działałyby, jako wyższe instancje sądowe. Starostwa (ów *panis bene merentium*) radzi L. zabrać na skarb i pomnożyć tym sposobem źródła dochodów państwowych; ministrów każe mianować nie na całe życie, ale tylko na lat sześć — przez głosowanie na sejmie, w któremby brały udział obie izby wraz z królem; chce przytem: uczynić ministrów odpowiedzialnemi za wszystkie działania rządu i oddać ich pod nadzór rad ministeryalnych; uorganizować po województwach rady wojewódzkie (*consilia palatinalia*), złożone z wojewody i czterech posłów ziemskich; urzędy wreszcie są-

<sup>1)</sup> Uzupełniając w tem miejscu oryginał, uważam za stosowne wspomnieć, że S. Leszczyński podobnie jak i zwolennik jego, Karwicki — proponuje, by cudzoziemcom raz na zawsze zagrodzono drogę do tronu; skraca przytem termin bezkrólewia, przez zniesienie konwokacyi. B.

dowe z elekcyjnych na dożywotnie zamienić. Nie wprowadzając do swego programu — udziału w reprezentacji narodowej niższych, nieuprzywilejowanych klas społecznych, dotknął wszakże król-filozof rany Rzeczypospolitej, bo zwrócił uwagę na nieprawidłowy stosunek szlachty do plebejuszów. „Wszystek nasz zaszczyt (powiada) winniśmy pospólstwu; co jest oczywista, gdyżby nie był szlachcicem, gdyby chłop nie był chłopem... A przytem, co czyni fortuny i substancye nasze, jeżeli nie plebei, prawdziwi nasi chlebobawcy, którzy grzebią dla nas ustawicznie w ziemi i skarbów dobywają? Z ich roboty — nasze dostatki, z ich pracy — obfitość państwa, z ich handłów — *commercja*, z ich roboty — nasze wygody. Oni ciężar podatków znoszą, oni wojska rekrutują, oni nas naostatek we wszystkich pracach zastępują, tak dalece, że gdyby chłopstwa nie było, musielibyśmy się stać rolnikami, i jeżeli kogo wynosząc, mówimy: pan z panów, — słusniejby mówić: pan z chłopów.“ Podający te półśrodki zaradcze, w formie, pełnej dyplomatycznych niedomówień, władca Lotaryngii wywarł w ciągu wielu dziesiątków lat, ogromny wpływ osobisty na opinię społeczną w Polsce. Jeździli do niego z pokłonem gorliwi zwolennicy reformy; dwór jego w Lunewilu był tem ogniskiem, gdzie przodujące społeczeństwu polskiemu jednostki zapoznawały się z ruchem umysłowym we Francyi i przejmowały kulturą francuską, aby potem przeszczepić ją na grunt polski. Dzieci panów polskich odbierały wychowanie w szkole rycerskiej, założonej przez Leszczyńskiego w Lunewilu. Patrioci nowej formacyi, kochający ojczyznę taką, jaką ona być winna, — ale (choć używali przekształconej przez siebie, udelikatnionej i oczyszczonej od makaronizmów polszczyzny) myślący i czujący po francusku, szli w swych planach o wiele dalej, niż Leszczyński: byli bez porównania radykalniejsi w poglądach na przestarzałe i barbarzyńskie podług nich urządzenia krajowe. Zpośród tego tłumu wyróżniają się dwie



szczególnej jednostki stanu duchownego, bardzo nierówne sobie, ze względu na zasługi, ale ściśle skojarzone — zarówno przez łączną działalność, jak i zbliżenie się do dworu lunewilskiego: Załuski i Konarski.

Józef Jędrzej Załuski (ur. 1702 † 1774), biskup kijowski, człowiek napojony przesadami arystokratycznymi i do tego stopnia miłośnik kultury nadsekwańskiej, że dla „wielkiego świata“ (*beau monde*) warszawskiego miewał kazania w języku francuskim, — będąc zapalonym bibliomanem, zebrał najbogatszą, w dziale historii polskiej, bibliotekę (około 300,000 ksiąg i 15 tysięcy rękopisów), którą w testamencie zapisał potem narodowi (księgozbiór ten, wywieziony z Warszawy, jako trofeum rosyjskie, stał się podstawą cesarskiej w Petersburgu biblioteki publicznej). Pod kierunkiem Załuskiego kształcił się pierwszy bibliograf polski, Jenisz, który przezwal się następnie Janockim (główna jego praca nosi nagłówek *Janociana*); z inicjatywy również biskupa kijowskiego zajął się wydawnictwem dawnych łacińsko-polskich kronikarzy, lekarz, Wawrzeniec Mizler a Kolof.

Stanisław Konarski (ur. 1700 † 1773) pochodził ze znakomitej rodziny. Mając lat 17, wstąpił do zakonu pijarów. Dokończył edukacji w Rzymie i Lunewilu. Powróciwszy do kraju w r. 1730, przeprowadził, ze świetnym powodzeniem, trzy obfite w następstwa zamysły: reformę wychowania, wydanie całkowitego zbioru praw, i zupełne, wobec opinii publicznej, zdemaskowanie bezzasadności *liberum veto*. Przy pomocy i poparciu ze strony Załuskiego, Konarski wydał w sześciu tomach, p. n. *Volumina legum*, zupełny zbiór praw staropolskich, zaczynając od statutu wiślickiego<sup>1)</sup>. Zrazu rektor seminaryum pijarskiego w Rzeszowie, później prowincyał swego zakonu, otworzył on w Warszawie, w r. 1740, wzorowy kon-

<sup>1)</sup> Drugiego wydania (w 8 tomach, wraz z inwentarzem) dokonał Józef at Ohryzko — Petersburg, 1859 do 1860.

wikt dla młodzieży arystokratycznego pochodzenia — *collegium nobilium*. Potem udało mu się przekształcić wszystkie wogóle szkoły pijarskie. Alwar został wywołany; rozszerzono zakres wykładu matematyki, historii, geografii; obok łaciny, zaczęto uczyć nowożytnych języków europejskich i ojczystego. Konarski i jego towarzysze przygotowywali wyborne podręczniki do wszystkich gałęzi nauki. Organizowane przez Konarskiego, konwikty nie były wprawdzie ani ściśle narodowymi, ani nawet szlacheckimi szkołami; ale raczej modnemi, dla wielkoświatowej młodzieży, zakładami, gdzie nabywano świetnego, chociaż niezbyt głębokiego, w duchu francuskiego, wykształcenia; nie zapominajmy wszelako, iż Konarski był to działacz bardziej polityczny, niż naukowy; że wiedzę kochał on nie dla niej samej, że za pomocą edukacji pragnął przygotować krajowi nie tyle uczonych, ile wpływowych ludzi, którzyby mogli przyjąć na siebie początkowanie reformy państwowej, a w dalszych jej wynikach — i społecznej. Jako pierwszorzędnny publicysta, wystąpił Konarski w swym czterotomowym pamflecie bezimiennym: *O skutecznym rad sposobie* (1760—1763), gdzie zastanawiając się nad porządkiem sejmowania, wykazuje całą szkodliwość *liberum veto*, i zaleca decydowanie spraw większością głosów. Autor uchwycił, że tak powiem, zło za same rogi, zaatakował jego podstawę z nieprzepartą logiką i ogromną erudycją. Konarski pragnąłby widzieć tron dziedzicznym, królowi odjąć władzę rozdawania wakansów. Mniema on, że obce mocarstwa nie sprzeciwią się zniesieniu *liberum veto* i położeniu tym sposobem kresu anarchii; sądzi wreszcie, że proponowana przez niego zmiana trybu obrad sejmowych może być uskutecznioną przy solidarnem współdziałaniu przywiązanych do idei reformy, patriotów. Działalność Konarskiego była uwarunkowana polityką domu Czartoryskich i w niemałym stopniu przyczyniła się do urzeczywistnienia planów „familii“. Książka jego wywarła na ogół niezwykle silne wrażenie, pociągnęła za sobą

całą inteligencyę, wpłynęła i na szlachtę<sup>1)</sup>, tak, że gdy nadeszła dawno oczekiwana chwila śmierci ostatniego z Sasów króla, jednostek, kruszących na seryo kopię za tę „źrenicę oka wolności szlacheckiej“, prawie już nie było.

Pod koniec tego okresu okazują się pierwsze próby krytycznych opracowań dziejów Polski. Niemcy z Prus — Hartknoch († 1687), Lengnich (1689 — 1774), Braun († 1737) — z prawdziwie niemiecką wytrwałością i dokładnością studyują najtrudniejszy i najciemniejszy w życiu narodu przedmiot, bo historię prawa polskiego.

W pierwszej połowie XVII w. odznaczał się nadzwyczajną płodnością historyk, publicysta i archeolog, Szymon Starowolski, kanonik krakowski († 1656), który blisko 60 dzieł po sobie zostawił. Współcześni, z powodu olbrzymiej erudycyi, jaką celował, nazywali go Waronem polskim.

Józef Kacper Niesiecki († 1744), jezuita, zostawił po sobie drogocenny dla historyka materiał w dziele heraldycznym, gdzie zebrał i uporządkował, podług herbów, historię wszystkich mniej lub więcej znamienitych rodów szlacheckich. Praca ta w czterech ogromnych tomach wyszła po raz pierwszy (1728—1748) we Lwowie p. n. *Korona Polska* <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> *Pamiętniki Matuszewicza*, IV, 189.

<sup>2)</sup> Dzieło Niesieckiego, znacznie uzupełnione, wydane zostało przez Jana Nepomucena Bobrowicza, w 10 tomach, w Lipsku, 1839 r.

## Okres Stanisława Augusta Poniatowskiego (1764—1795) i czasy porozbiorowe, do pojawienia się romantyzmu polskiego (1795—1822).

Wierny obraz i ocena burzliwej epoki, zaczynającej się od elekcji Poniatowskiego, a nacechowanej to gwałtownymi dążnościami do radykalnej reformy, to bachanaliami najniełtościwszej reakcyi — połączone są z mnóstwem rozlicznych trudności. Wszystkie wypadki z tego czasu mają podwójne znaczenie i charakter. Przedewszystkiem przedstawiają one nieudatną, spóźnioną próbę pośpiesznej naprawy walącego się budynku państwowego. Okoliczność, iż urzeczywistnieniu przedsięwzięcia zewnętrznego przeszkodziła interwencya, pozostawia najwidoczniej nierozstrzygniętem pytanie, o ileby naród sprostał trudnemu zadaniu, w razie, gdyby tej przeszkody nie było; chociaż, z drugiej strony ową zewnętrzną interwencyę można uważać za fatalny wynik zastoju, wśród chronicznej anarchii, której podtrzymywanie, leżące w interesie sąsiadów, weszło, jako coś istotnego, w ich politykę i stało się przewodnią jej zasadą — tak, że wszelka reforma wewnętrzna

w Polsce XVIII-go wieku łączy się w sposób nieunikniony z wojną zewnętrzną — skutkiem czego dola narodu jest w wysokim stopniu tragiczną. Ale od tychże wypadków ostatniej katastrofy zaczyna się odrodzenie społeczne i literackie, które z biegiem okoliczności pojawiło się u Polaków wcześniej, niż u innych narodów słowiańskich, przyjmując jednak niektóre cechy typowe, które przeszkadzają niekiedy uznać łączność i podobieństwo z innymi, w skutek powierzchownej różnicy, jaka zachodzi w formach objawowych. Pośród walki za ginącą niezależność polityczną wyjaśniają się dla przedniejszych jednostek XVIII-go wieku w Polsce warunki przyszłego jej bytu, zgoła obce starej Rzeczypospolitej, warunki, jakie dopiero przyszłość ma wytworzyć. Wszyscy ci ludzie mają przed sobą cel, ściśle określony i czysto polityczny; dla ich gorącego patriotyzmu nie istnieją niepodobieństwa; ludzą się oni, iż powzięte zadanie odrazu wykonać można; mają nadzieję stworzyć warunki, premisy, od których zależy urzeczywistnienie ich ideału. W miarę, jak podobne próby prowadzą do nieuniknionych zawodów, dążenia ich wyradzają się w marzycielstwo polityczne; ale cel państwowy odbiega coraz bardziej w dal mglistą, a na pierwszym planie stają troski dzienne, mianowicie wypracowanie przesłanek i warunków już nie samoistnego pod względem politycznym, lecz po prostu narodowego istnienia. Chociaż dla ludzi okresu stanisławowskiego obcem było podobne postawienie kwestyi polskiej, wyjaśnione niedawno dopiero, po mnóstwie zawodów i rozczerowań, — to jednakże do swego ideału państwowego wnieśli oni idee, które stały się zasadami przewodniemi dla współczesnych stronnictw demokratycznych — równość, prawa człowieka, podstawową reformę nietylko ciężkiej, średniowiecznej maszyny politycznej, lecz i praw, a nietylko praw, ale i obyczajów; nie zatem dziwnego, że przedstawiają się nam oni, jako bohaterowie-uliubieńcy przy-

szłych pokoleń, i jeśli nie jako twórcy, to w każdym razie, jako zwiastuni późniejszego odrodzenia <sup>1)</sup>).

Dlatego-też literatura okresu Stanisława Augusta, skojarzona z polityką, niemały przedstawia interes.

Zarówno polityka, jak i literatura noszą na sobie cechę francuską. Reforma polska kroczyła drogą powszechnego, najpotężniejszego od czasów reformacyi, prądu idei cywilizacyjnych XVIII-go stulecia. Władzę królewską wypadło jej, naturalnie, nie ograniczać, lecz wzmacniać, *tiers état* — sztucznie wytwarzać. Od filozofii francuskiej XVIII-go wieku zapożyczyła ona pojęcie o prawach człowieka i zniesieniu kastowości. Mały był jeszcze bardzo procent ludzi, któremi kierowały idee reformy, a tymczasem niepodobna było zwlekać: okręt państwowy tonął, napełniając się wodą po sam brzeg. Pozostawała więc jedynie droga tajemnie pomyślanego a śmieie wykonanego przewrotu, albo tak zwanej intrygi politycznej. Zadanie przyjęła na siebie *familia*, to jest partya Giedyminowiczów Czartoryskich (bracia — Michał, kanclerz litewski i August, wojewoda ruski), posiadających ogromne bogactwa

<sup>1)</sup> Szujski: *Dzieje Polski*, t. IV. — Schmitt: *Panowanie S. A. Poniatowskiego*, 2 t., Lwów, 1868—1870. — W. Kalinka *Ostatnie lata panowania St. Aug. Poniatowskiego*, 2 t., w Pamiętnikach z XVIII-go w. wydanych przez Żupańskiego — Poznań, 1868 r. Tegoż autora: *Sejm czteroletni* — Kraków, 1880—1881 (t. I i II), Lwów, 1888 (t. III).

Tadeusz Korzon: *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta; badania historyczne ze stanowiska ekonomicznego i administracyjnego* (Kraków, 1881—1886, 4 tomy).

J. I. Kraszewski: *Polska w czasie trzech rozbiorów (1772—1779) — studia do historii ducha i obyczajów*, Poznań, 3 t., 1873—1876.

S. Sołowiew: *Istoria padenia Polski*, Moskwa, 1863.

S. Sołowiew: *Istoria Rossii*, t. 28, Moskwa, 1878.

N. Kostomarow: *Poslednie gody Reczipospolitaj. Petersburg, 1870 r.*

Brüggen: *Polens Aufloesung*, Leipzig, 1878.

Dr. Angeberg: *Recueil des traités et conventions concernant la Pologne, 1762—1862*, Paris, 1862.

(w skutek ślubu Augusta z ostatnią w rodzie Sieniawskich) i rozporządzających rozległemi stosunkami rodowemi (z Poniatowskiemi, hetmanem Klemensem Branickim). Plan Czartoryskich odróżniał się od wszelkich innych programów możnowładczych tem, że w jego zasadzie leżała idea czysto państwowa. Punktu oparcia dla przemożenia anarchii szukali oni na zewnątrz Polski. Poświęcając widmo nieistniejącej już samoistności politycznej i tworząc w Polsce stronnictwo rosyjskie, mniemali oni, że w interesie Rosyi leżeć będzie przyłączenie całej Polski, bez podziału, i że pod skrzydłem Rosyi — zdoła Polska urządzić swe stosunki wewnętrzne <sup>1)</sup>). Ze śmiercią króla Augusta III, w r. 1763, nadeszła chwila działania dla familii. Pod zasłoną bagnetów rosyjskich odbył się sejm konwokacyjny, na którym Czartoryscy, zmusiwszy do ustąpienia opozycyę, w osobie hetmana Branickiego i Karola Radziwiłła, i zamieniwszy sejm w konfederacyę, to jest w zgromadzenie, decydujące o sprawach większością głosów, ustanowili dwie komisye — wojskową i skarbową — ograniczające władzę hetmanów i podskarbieh, przekształcili sądownictwo, zrobili zamach na *liberum veto*. Nie całkiem zgodnie z ich wolą, lecz stosownie do instrukcyi rządu rosyjskiego, w r. 1764 wyniesiony został na tron ich siostrzan, Stanisław August Poniatowski,

<sup>1)</sup> Trudno się zgodzić z Autorem na to, że Czartoryscy gotowi byli sprawie „urządzenia stosunków wewnętrznych“ poświęcić ideę „samoistności politycznej“. Owszem, pilne badanie faktów, zaszłych między r. 1744 a 1764, do wprost przeciwnego prowadzi wyniku. W dziejach tego dwudziestolecia są wprawdzie punkty ciemne (jak np. zrywanie sejmów w 1760 i 1761), dowodzące, że „familia“ niezawsze umiała świecić narodowi pochodnią postępu, — działalność jej bywa częstokroć dwuznaczna i niekonsekwentna; ale ogół czynów dokonanych — od chwili podniesienia sztandaru stronnictwa, projektem ankeyi wojska w r. 1744, aż do pasma reform, zatwierdzonych na sejmie konwokacyjnym 1764 r., przekonywa nas wymownie, że Czartoryscy mieli zamiar, przy pomocy sąsiedzkiej, odbudować Rzeczpospolitą z gruzów anarchii tak, ażeby zczasem o własnych stać mogła siłach.

osobiście znany Katarzynie II, członek „famili”<sup>1)</sup>, wnuk poety, Andrzeja Morsztyna, a syn jednego z najrzęczniejszych dyplomatów, generała, Stanisława Poniatońskiego, niemal parweniusza, byłego towarzysza Leszczyńskiego i Karola XII, który za czasów saskich, przy schyłku swej karyery, zajmował pierwsze miejsce w senacie polskim<sup>1)</sup>. Powodzenie Czartoryskich wprawilo w kłopot sąsiednie mocarstwa, które nie miały bynajmniej zamiaru pozwolić Polsce urządzić się i wzmocnić; nagle też stracili oni swój zewnętrzny punkt oparcia i cała ich misterna, długoletnia robota uległa zniszczeniu. Rosya zażądała równouprawnienia dla dysydentów i postawiła tym sposobem Czartoryskich w nader trudnej sytuacji; nie mogli oni wymagać tych popierać, bez narażenia się na utratę popularności. Z drugiej strony anarchiści polscy czynili zabiegi w Berlinie i Petersburgu, tak, że na sejmie 1766 r. Rosya i Prusy zaprotestowały przeciw zniesieniu *liberum veto*. Tej obronie nietykalności „żrenicy oka” swobód szlacheckich zawtórowała głośno większość skostniałej w konserwatyzmie szlachty. Trudniej było nakłonić sejm do wstrętnego dlań, zarówno ze względu na resztki uczuć niezawisłości narodowej, jak i pojęcia religijne, dopuszczenia różnowierców do praw politycznych. I tego jednakże celu dopięła polityka rosyjska. Z jej początkowania zawiązały się konfederacje: w Słucku, Toruniu i Gdańsku, a następnie generalna (1767) w Radomiu. Oddaleni od steru, oligarchowie, z ulaskawionym przez cesarzową, wygnańcem, „niedźwiedziem litewskim“, księciem Karolem Radziwillem naczele, podnieśli oręż, przy pomocy wojska rosyjskiego, za niemile im prawa inowierców, aby odzyskać wpływ utracony i króla detronizować. Nadzieje rozjątrzonego możnowładztwa nie spełniły się: Czartoryscy tylko zeszli ze sceny; ubezwładniony, poniżony przymusowem pod-

<sup>1)</sup> Kantecki: *Stanisław Poniatoński, ojciec Stanisława Augusta* — Poznań, 1880, 2 tomy.



pisaniem aktu konfederacji radomskiej, król pozostał na miejscu, bez wpływu i władzy, podczas gdy istotnym pośrednikiem między stronictwami, panem losów Rzeczypospolitej stał się poseł rosyjski, książę Repnin. Pokusy opozycji sejmowej usunięto przez zesłanie Soltyka, biskupa krakowskiego i kilku innych senatorów do Kalugi. Przyjęte zostały na sejmie i na zasadzie osobnego traktatu (w miesiącu lutym 1768 r.) zagwarantowane przez rząd rosyjski — zarówno przywileje dysydentów polskich, jak i kardynalne prawa narodu, a między innymi — *liberum veto* we wszystkich ważniejszych kwestiach wewnętrznej i zewnętrznej polityki (w tak zwanych *materiae status*).

Bezpośrednim następstwem konfederacji radomskiej i traktatu sejmowego była konfederacja barska. Obrażone temi wypadkami, uczucie narodowe wywołało mimowolny, nagły ruch religijno-patryotyczny. Cały kraj pokrył się skrzydlatymi oddziałami partyzantów, „kawalerów krzyża — rycerzów Maryi“. Legiendowemi postaciami stali się przywódcy ruchu: Krasiński, biskup podolski, Puławscy, zakonnik-karmelita, ksiądz Marek, kozak Sawa. Prąd burzy pociągnął za sobą i samego marszałka konfederacji radomskiej, Radziwiłła. Na południu wywołał on krwawy bunt hajdamacki, znany pod nazwą „koliszczyzny“. Ta bezładna, przerzucająca się z miejsca na miejsce, ruchawka nie odpowiada bynajmniej swemu zadaniu politycznemu. Konfederaci weszli na tor szerokich zabiegów dyplomatycznych: króla odsadzili od tronu, jako zdrającę — kusili się nawet zbrojną ręką porwać go z Warszawy, wplątali Rosyę w wojnę turecką, i tym sposobem przyspieszyli tylko rozbiór Rzeczypospolitej. Przedsiębrane przez następcę Repnina, księcia Wołkońskiego, próby w celu zorganizowania nanowo partii rosyjskiej i przeciwstawienia jej, z królem naczele, konfederatom, okazały się nieudatnymi: niepodobna było do tej sprawy wciągnąć ludzi jako tako sza-

nowanych i uczciwych. Wtedy cesarzowa przychyliła się do dawnych propozycji Fryderyka W-go; przyjęła też i Austria udział w rozbiórce. Rosya otrzymała dzisiejsze gubernie białoruskie; Austria — Galicyę, oprócz Krakowa, oraz część gubernii lubelskiej; Prusy — Warmię i tak zwane „Prusy królewskie“, od morza i ujść Wisły, za rzekę Noteć (Netze), z wyjątkiem pozostałych przy Polsce miast — Gdańska i Torunia. Z 13,300 mil kwadr. rozległość Rzeczypospolitej zmniejszyła się do 9,438 mil — z ludnością ośmiu milionów mieszkańców<sup>1)</sup>. Uległość króla nie podpadała wątpliwości; należało tylko zmusić sejm do przyjęcia traktatu rozbiorowego. Główna rola w tym akcie samounicestwienia przypadła w udziale przedajnemu, bezwstydному cynikowi, Adamowi Ponińskiemu (protestacya Sejmowa T. Rejtana). Uorganizowanie rządu na nowych podstawach powierzono delegacyi sejmowej, która przedłużała tę robotę, nie śpiesząc się, aż do r. 1775. Nowa forma rządu była nawskróś oligarchiczna: królowi odjęto rozdawnictwo wakujących urzędów i starostw; władzę wykonawczą złożono w ręce „rady nieustającej“, w której skład weszło 36 członków (18 senatorów i ministrów i 18 przedstawicieli stanu rycerskiego, wybieranych przez sejm na dwa lata). Rada dzieliła się na departamenty: spraw zagranicznych, wojny, policyi, sprawiedliwości i skarbu. W Warszawie wrzała uczta, wśród której dokonywał się szumny podział urzędów, pieniędzy i dóbr — w ścieśnionem kole uczestników władzy. Przedmiotami łupu były majątki pojezuickie, przeznaczone — po zniesieniu zakonu przez Klemensa XIV (w lipcu 1773) — na rzecz oświaty narodowej, a nadto starostwa i królewszczyzny. Zarówno te, jak i owe, bardzo nisko oszacowane, sprzedawane były przez dwie komisye rozdawnicze, na prawie emfiteuty-

---

<sup>1)</sup> T. Korzon: *Stan. ekonom. Polski od 1782 do 1789 — Ate-neum*, 1877.

cznem, albo samym sterownikiem, albo osobom, zostającym w bliskich z nimi stosunkach. Ujęto sobie króla splaceniem jego długów i zezwoleniem, by na pierwszy raz uzupełnił samodzielnie skład „rady nieustającej“. Panem losów był odtąd nie król i nie „rada“, ale przedstawiciel Rosyi w Warszawie, Stakelberg. Ta chwila największego — nietylko politycznego, lecz i moralnego upadku narodu zaznacza początek dwudziestoletniej doby, na którą sama osobistość króla Stanisława Augusta wywarła wpływ niemały — tak, iż okres ten imię jego zazwyczaj nosi w nagłówku. Nad postacią tą, która w dziejach piśmiennictwa większą, niż w historii politycznej, odgrywa rolę, należy nam się nieco zastanowić<sup>1)</sup>.

Stanisław August Poniatowski był bezsprzecznie jednym ze światlejszych krzewicieli filozofii<sup>2)</sup> XVIII w., a przytem był to bez wątpienia człowiek dobrej woli, pracowity, i naseryo starający się odegrać, z godnością i w możliwie najlepszy sposób, arcytrudną rolę króla polskiego. Odznaczał się on umysłem subtelnym, krytycznym, przenikliwym, oryginalnym; miał smak wytworny; z niezwykłą trafnością oceniał ludzi i wypadki; był rozważny i przezorny — bez ognia namiętności, bez poezyi i złudzeń. Niepodobna mu nawet odmówić wytrwałości w urzeczywistnianiu zamiarów; ale działalność jego była pozbawiona wszelkich zasad moralnych, wszelkiej etycznej podstawy: zbywało mu na owej sile woli, która zmusza czło-

---

<sup>1)</sup> Najlepsza charakterystykę króla Stanisława Augusta zamyka w sobie przytoczona wyżej książka W. Kalinki: *Ostatnie lata...* etc. — Patrz także: *Correspondance du Roi S. A. P. et M-me Geoffrin* — par Charles de Mouy, Paris, 1875

<sup>2)</sup> Odstąpiłem tu nieco od oryginału, gdzie powiedziano, iż Stan. Aug. P. „był jednym ze światlejszych filozofów XVIII w.“ Epitet krzewiciel filozofii wydał mi się dla St. Aug. bardziej odpowiednim: nasz bowiem język literacki oznacza wyrazem filozof — twórcę systemu, lub przynajmniej autora dzieł, specjalnie filozofii poświęconych.

wieka kusić się o rzeczy prawie niemożliwe, postawić życie na kartę, za ideę ginąć. Stanać naczele konserwatystów, pod starym, doświadczonym sztandarem szlachecczyzny, bronić dawnej Polski wespół z konfederatami barskimi — przeszkadzałyby mu jego przekonania filozoficzne. Przewodniczyć nowatorom, iść na spotkanie ostatniej katastrofy, pobudzić w nagłej potrzebie rewolucyjne bodaj żywioły do wojny narodowej przeciw sąsiadom — nie potrafił; bo nie miał dość energii, bo nie mógł się zdobyć na śmiałą inicjatywę. Nie miał nawet odwagi na to, iżby biernym oporem dać świadectwo własnym przekonaniom, by odmówić udziału w obalaniu tego, co sam budował i urządzał. Gdy spostrzegł, że wyczerpane zostały środki zapobiegnięcia nieuniknionemu wypadkowi, godził się z nim Stanisław August — umywając ręce, przyjmował, co mu zaproponowano, poddawał się jarzmu wymagań, bez względu na to, że go one poniżały, i grał dalej komedję, jakby żadna nie zaszła odmiana. Być może, iż gdyby nie ta uległość, ostateczny rozbiór Polski nastąpiłby już w roku 1772; jej zatem zawdzięczają swe postępy: literatura, oświata i idee państwowe, jakie się rozwinęły w ciągu dwunastu lat zależnej a nie trwałej egzystencji, gdy główną osobą w Warszawie był nie król, lecz Stakelberg. „Rada nieustająca“, pomimo swego oligarchicznego pochodzenia, była pierwszą uorganizowaną instytucją centralną, czemś w rodzaju ministerium, dzielącego się, zgodnie z zasadą podziału pracy, na departamenty, — i jako taka, przyniosła krajowi niemały pożytek. Wkrótce po przeznaczaniu dóbr pojezuickich na rzecz szkół narodowych, ustanowione zostało w r. 1773 pierwsze w Europie ministerium oświaty, komisya edukacyjna, której oddano pod opiekę sprawę wychowania publicznego.

Instytucya ta zbudowała dzieło nierównie trwalsze, niż wszystkie reformy polityczne: przeżyła ona bowiem upadek Polski i przyczyniła się znakomicie do zachowania narodowo-

ści, a tem samem do wzmożenia w XIX-ym wieku jej wszechstronnego wpływu moralnego — we wszystkich ziemiach, które wchodziły w skład dawnej Rzeczypospolitej, a nawet poza jej granicami. Komisya edukacyjna składała się z ośmiu osób, między którymi szczególnie się odznaczyli: Chreptowicz, podkanclerzy litewski, Ignacy Potocki, pisarz lit., Adam Czartoryski, gienerał ziem podolskich i Andrzej Zamojski kanclerz <sup>1)</sup>. Sekretarzem komisji był Grzegórz Piramowicz, główny redaktor jej ustaw. Komisya przebywała stale w Warszawie, wysyłała peryodycznie na rewizyę szkół — właściwych wizytatorów i składała sejmowi sprawozdania ze swej działalności. Przekształciwszy z gruntu obie akademie — krakowską i wileńską, — zreformowawszy w nich plan i metodę wykładu nauk, komisya edukacyjna zrobiła z nich ogniska zarządu: z akademii krakowskiej — dla Korony, z wileńskiej, przemianowanej na szkołę główną <sup>2)</sup> — dla Litwy. Rzeczpospolitą podzielono pod względem wychowawczo-naukowym na dziesięć okręgów (sześć koronnych i cztery litewskie) <sup>3)</sup>; w każdym z nich otworzono jedną szkołę wyższą (wydziałową) z kursem gimnazjalnym, oraz kilka „podwydziałowych“, które odpowiadały mniej więcej dzisiejszym szkołom powiatowym (progimnazyom). Wspólna dla szkół polskich i litewskich ustawa, wypracowana

<sup>1)</sup> Andrzej Zamojski w r. 1767 zrzekł się pieczęci wielkiej koronnej; w danej zatem epoce był on już ex-kanclerzem. B.

<sup>2)</sup> Nazwa „szkoły głównej“ służyła zarówno obu akademiom (patrz: *Ustawy komisji eduk.* z r. 1783, wydane przez St. Sobieskiego we Lwowie, 1872 r.) B.

<sup>3)</sup> W oryginale i przekładzie niemieckim jest mowa o dziewięciu okręgach; za podstawę do sprostowania służyła mi informacja, poczerpnięta z *Historji szkół J. Łukaszewicza* (t. II). W pierwszych chwilach istnienia komisji edukacyjnej, przed ostatecznem jej okolo r. 1783 uorganizowaniem, dzielono Rzeczpospolitą pod względem naukowym na sześć departamentów: wielkopolski, mazowiecki, małopolski, ruski, wileński i białoruski (patrz: *Dyaryusz sejmu 1776 r.*) B.

przez komisję, wprowadzona została w czyn roku 1783. — W celu dostarczania szkołom dobrych podręczników, ustanowiono przy komisji „towarzystwo do ksiąg elementarnych“, gdzie zasiadali najuczciwsi z ówczesnych Polaków (Hugo Kołłątaj, Jan Śniadecki, Onufry Kopczyński i inni). Towarzystwo ogłaszało konkursy na układanie najlepszych podręczników naukowych. Przy pomocy tego środka piśmiennictwo polskie zubożyło się powstała nagle, całą literaturą pedagogiczną. Najtrudniej było znaleźć odpowiednio uzdolnionych nauczycieli; na pierwszy raz wypadło ograniczyć się na ex-jezuitach, którzy z dawnego nałogu nie mogli sprzyjać wprowadzanym do nauki zmianom. Seminarja nauczycielskie, otwarte w Krakowie, Wilnie, Kielcach, Łowiczu — nie mogły nagle wydać owoców. Ale i ta szczytła zapelniona została na początku wielkiego sejmku czteroletniego. Akademia krakowska ocknęła się ze snu swego; a szkoła główna wileńska rozwijać się poczęła szybko pod energicznem kierownictwem niestrudzonego rektora, Marcina Odlanickiego Poczobuta (ur. 1728, złożył godność rektora 1799, † 1810).

Na mocy zaprzysiężonych „paktów“, król zobowiązał się założyć własnym kosztem szkołę wojskową. Nie szcędząc wydatków, uorganizował on r. 1765 (w pałacu kazimierowskim, gdzie teraz uniwersytet) korpus kadetów, czyli szkołę rycerską, której szefem (kapitanem) był sam król, komendantem (porucznikiem) — Adam Czartoryski. Do korpusu tego wstępowali dorośli już młodzieńcy (od 16 do 18 lat wieku)<sup>1)</sup>: liczba ka-

---

<sup>1)</sup> Pierwszy zawiązek „szkoły rycerskiej“ składał się wyłącznie z młodzieży dorastającej — Tadeusz Kościuszko np. wstąpił w r. 1764 do „korpusu“, mając lat 18; później wszakże i malców do tego zakładu przyjmowano. Za dowód może posłużyć następujący wyjątek z cennych dla historii szkoły, pamiętników Seweryna Bukara (wydanych po raz pierwszy przez J. Kr. przy Pam. Ochockiego): „Dziekiem jeszcze będąc prawie, bo tylko poczyniałem 10-ty rok życia, ojciec mój, wyjednawszy sobie u króla umieszczenie dwu synów w szkole rycerskiej,

detów nie przewyższała 80-ciu: kierunek wykładów był raczej filozoficzny i humanitarny, niż techniczny: w wychowawcach starano się rozwinąć w jak najwyższym stopniu uczucie honoru i miłości ojczyzny. Ze szkoły tej wyszli między innymi: Kościuszko i Niemcewicz.

Skrępowany wszechstronnie i zależny, król miał zupełną możność obracania swych czasów na pożytek literatury: otaczał się więc gronem wyborowych poetów i artystów, pobudzał ich słowem, zachęcał pieniędzmi, urządzał u siebie „obiady czwartkowe“, — słowem starał się sławą opiekuna sztuk i nauk pokryć hańbę zmniejszonej do połowy korony. Drugiem, podobnem do królewskiego ogniskiem stały się Puławy, gościnny dom magnacki książąt Czartoryskich.

---

w roku 1783 odwiedził mnie i starszego brata mojego do Warszawy“. — Zresztą i J. U. Niemcewicz wyraźnie w swym *Pamiętniku* świadczy, że w korpusie kadetów nietylko starsza młodzież się kształciła („starszych, mówi, karano płazem szpady, małych różgą“). B.

## A) Ostatnie lata ciszy przed rozbitciem.

Śród społeczeństwa polskiego w XIX-tym wieku, po Mickiewiczu, utrwalił się nałóg lekceważenia literatury z epoki stanisławowskiej. Spoczywa na niej ciężkim kamieniem zarzut naśladowania francuzów i przeniewierzenia się duchowi narodowemu. Godnem jest uwagi, że zarzut ten pojawił się dopiero w wieku XIX; że w swoim czasie staroświeczczyzna polska przeciwstawiała temu naśladownictwu bierny tylko, bezwładny opór, jakąś tępą jedynie, bezmyślną negacyę nowatorstwa. W stanowczej chwili, od której zależało życie lub śmierć narodu, staroświeczczyzna zebrała siły na to tylko, żeby wypowiedzieć swoje *veto* i samobójczo targnąć się na egzystencyę państwa (konfederacya targowicka). Gdy Polska upadła, a szlachecczyzna, odsunawszy się w dal, miała czas obrócić mchem i pleśnią, wtedy dopiero dały się słyszeć głosy żalu za minioną przeszłością; co umarło w życiu, zaczęło zmartwychwstawać w pieśni, przyczem wymagania i barwy chwili bieżącej podkładane bywały bardzo często pod kształty czasów ubiegłych. Starodawna szlachecczyzna wyczerpała się w XVIII wieku; ideały jej straciły kredyt; społeczeństwo domagało się odnowienia, utorowania nowych dróg dla twórczości. Wynikała stąd konieczna potrzeba zapożyczania się u obcych. Z Francyi



wiał wtedy na całą Europę suchy, ostry wiatr racjonalizmu. Popularna filozofia encyklopedystów francuskich, walcząca orężem zdrowego rozsądku, w imię niezaprzeczonych praw osoby, ukazała się w samą porę dla społeczeństwa polskiego w XVIII wieku: pomogła mu ona wejrzeć krytycznie w byt własny, a tem samem określić i sformułować niejasne dążenia do lepszego porządku rzeczy. Wszyscy pierwszorzędni ludzie z owej epoki byli to racjonalisci, zwolennicy Woltera i Russa, stronnicy kultury francuskiej. Przejęci nią do szpiku kości, z pogardą patrzeli na starodawne instytucje kraju, na jego „barbarzyństwo“, z pogardą tem zrozumialszą, że mieli się za powołanych do radykalnej wojny ze wszystkim, co porodziły wieki średnie. Pożyczki rozpoczęły się, jak to zwykle bywa, od szczegółów zewnętrznych, od prostego naśladowania mody w ubiorach, sposobu mówienia. Potem naśladowanie zaczęło ustępować pomалу stopniowej przeróbce pierwiastków obcych na własną krew i ciało, wywołanej rozmyślnem przyswajaniem sobie tego, co było dla społeczeństwa ze względu na temperament i szczebel rozwoju, bardziej odpowiednie. Oba te momenty odbiły się w poezji polskiej, która przedstawia najróżnorodniejsze typy — zarówno lekkomyślnej pogardy dla rzeczy ojczystych, jak i światłego patriotyzmu, umiejącego cenić swojskość. Literatura ta, nosząca nazwę klasycznej, jest echem i kopią piśmiennictwa francuskiego z epoki wyzwolenia, a piśmiennictwo z epoki wyzwolenia, jakkolwiek swemi tendencjami różni się od klasycyzmu dworskiego, nosi jednak często w swych kształtach zewnętrznych i manierach piętno owej oschłości i chłodu, które w naśladowaniach w dwójnasób się odbiły. Temi samemi zatem cechami odznacza się i polska jego kopia: uboga w twórczość, błyszczy dowcipem, lśni wymuskaną pięknnością formy, ogładza troskliwie a subtelnie każdy wiersz, każde wyrażenie. Główna jej siła leży w satyrze. Satyra ta ostro a nielitościwie biczuje wady i występki

społeczne; w utyskiwaniu patryotycznym dochodzi ona do patosu, rażąc właściwą sobie, posępną głębią i szczerością uczucia. W kunsztownie wysadzonym wirydarzu klasycyzmu polskiego są wszelkie rośliny — zarówno jadowite, jak i pożyteczne. Do jadowitych można zaliczyć: Węgierskiego i Trembeckiego; do najbardziej zdrowych i pożytecznych: Krasickiego i Naruszewicza. Jeżeli do tego grona dodamy dwa trzeciorzędne świeczniki — Karpińskiego i Książnika, Zabłockiego wreszcie, dramaturga, to w tych siedmiu osobach może być przedstawiony cały Parnas polski w podokresie ciszy, między pierwszym rozbiorem a ostateczną katastrofą. Zastanówmy się nad każdym z tych poetów.

Tomasz Kajetan Węgierski (1755 † 1787) przedstawia skończony wzór człowieka, olśnionego cudzoziemszczyzną: zachwyty dochodzi do bałwochwalstwa i kończy się tem, że poeta, wypowiadając swe najskrytsze marzenia, swą chęć odwiedzenia Paryża, zamieszkania potem w ojczyźnie Russa, w miejscu długiego pobytu Woltera — na rozkosznych wybrzeżach jeziora Gienewskiego, — spostrzega w końcu, iż nie może urzeczywistnić tego planu i kreśli jaskrawo-ciemny obraz własnego społeczeństwa:

Najpierwej tve, Paryżu, szedłbym widzieć dziwy,  
I z źródła różnych zabaw czerpając potrosze,  
Chwilebym na nauki dzielił i rozkosze,  
Póki by krew gorąca i potrzebne siły  
Takiego mi sposobu życia dozwoliły.  
Ale jakbym się tylko zbliżał do starości,  
Gdzie mniej trzeba uciechy, a więcej wolności,  
Tamby najpierwsze osiąść było me staranie,  
Kędy ojczyzna Russa, Woltera mieszkanie,  
Tam wespół z pracownemi obeując szwajcary,  
Palilbym tym dwom mężom niezgasłe ofiary,  
I od brzegów Gienewy rzekłbym sobie zcicha:  
Darmo polak do dawnej szczęśliwości wzdycha!  
Ale gdzie mnie uwodzisz obłądliwa myśli!  
Próżno sobie mój umysł obraz szczęścia kreśli.  
Trzeba zostać w ojczyźnie, w liczbie nieszczęśliwych,

Chwalić wartych nagany, przed podlemi klękać,  
Pod jarzmem najgłębszego uprzedzenia stękać,  
Widzieć codzien nieuków mędrkami nazwanych,  
I bzdurzących o cnocie — za cnotliwych mianych...  
Nie sądzicie, że jesteście bliscy oświecenia, —  
Ledwo się z barbarzyństwa dobywacie cienia!

Syn ubogich rodziców, obdarzony świetnym talentem poetyckim, Węgierski wcisnął się na dwór królewski i został szambelanem <sup>1)</sup>. Wszystkim on dokuczył swym złośliwym, ostrym językiem, który nie przebaczał nawet samemu królowi <sup>1)</sup>, a poecie zjednał niezliczone mnóstwo nieprzyjaciół. W r. 1779, w skutek napisania paszkwilu na Imperatorową, był przymuszony wyjechać zagranicę, gdzie prowadził życie wesole a rozpustne. Środków materyalnych dostarczała mu szczęśliwa gra w karty. Był we Włoszech, Francyi, w Ameryce, w Anglii. Wyczerpawszy nakoniec swe siły wszelkimi możliwymi zbytkami, umarł na suchoty w Marsylii, w 33 roku żywota. Węgierski patrzył na życie, jako na szumną orgię, jako na nieustanną maskaradę; był-to epikurejczyk, opiewający jedynie filozofię rozkoszy <sup>2)</sup>. Mistrz na polu dowcipu sarkastycznego, w wyrażeniach zaprawnych solą atyką, najbardziej zbliża się do Woltera. Węgierski ośmiesza często przedmioty dla ogółu

---

<sup>1)</sup> T. Kajetan Węgierski, syn zamożnego szlachcica na Podlasiu, kształcił się w Warszawie, u jezuitów. Do grona dworaków królewskich nigdy nie należał, a w r. 1776 i 1777 zajmował bardzo podrzędne stanowisko kancelisty w departamencie sprawiedliwości „rady nieustającej“.

B.

<sup>2)</sup> A uczone obiady: znasz to może imię,  
Gdzie połowa niegada, a połowa drzemie,  
W których król wszystkie musi zastąpić expensa —  
Dowcipu, wiadomości i wina i mięsa...

<sup>3)</sup> Nie żąda rozkoszy jedynie, ale i poważne myśli a szlachetne uczucia odbijają się częstokroć w utworach młodego poety. Świadectwem wznioślejszego nastroju ducha są takie wierszyki, jak: *Moja ekskuzo, do J. Zamojskiego, Do Monitora Bohomolca, Myśl o poezyi* i inne. Moralną i umysłową wartość tej wysoce utalentowanej, czystej w grun-

czytelników najświętsze<sup>1)</sup>; muza jego lubuje się w nieskromnych, lubieżnych opowiadaniach; dochodzi on nawet do ostatnich granic cynizmu w mnóstwie jaskrawych wierszy, które krążąc między publicznością w rękopisach, pozostały niewydanymi — elukubracje te mogą spółzawodniczyć z najznakomitszemi w tym rodzaju utworami francuskimi z ostatniej ćwierci XVIII-go wieku.

Wietrznik i lekkomyślny, Węgierski pomimo wad swoich, był w gruncie dobrym, uczciwym człowiekiem; nie kupczył on swym talentem, i stał, jeśli nie ze względu na artyzm rymotwórczy, to jako jednostka moralna, bezporównania wyżej od szambelana królewskiego, ateisty także i epikurejczyka, Stanisława Trembeckiego, w którym łatwo dostrzedz typ nadwornego pieczeniara-rymotwórcy.

Trembecki (ur. około r. 1725, zm. 1812) miał dzielne pióro, wytworne poczucie piękna i był dobrze obeznany zarówno z klasykami łacińskimi, jak i z mało czytowanymi podówczas, dawnymi poetami polskimi z epoki Zygmunatów. Należy mu się bezsprzecznie sława pierwszego w swoim czasie stylisty. Niemale on polszczyźnie oddał usługi: będąc purystą, oczyszczał, o ile można, język z wyrazów i zwrotów cudzoziemskich; wynalazł nawet wiele nowych sposobów mówienia, uderzających niepospolitą siłą i dobitnością. Sam Mickiewicz uważał go za pierwszorzędnego mistrza-rymotwórcę i wiele od

---

cie, a więc niesłusznie lekceważonej jednostki ocenili: K. Estreicher (*K. Węgierski: Pisma wierszem i prozą* — Lwów, 1882) i A. G. Beni (*Śmielsze przebłytki humoru satyr. w liter. staropol.* — książka zbiorowa „*Ognisko*“, r. 1882).

<sup>1)</sup> ... Radbym widzieć Pana Boga,  
 Jak poważnie na tronie z dyamentów siada,  
 Jak zręcznie bez ministrów tą machiną włada;  
 Bo jak moim rozumem słabym mogę sądzić,  
 Trudno kawałkiem ziemi, trudniej światem rządzić... etc.

(Wiersz *Do Ogińskiego*, h. w. l.).

niego się nauczył. Wspaniałe jednakże figury i uroczyste akordy — ubogiej i bardzo często płaskiej myśli za szatę służyły. Trembecki nie odróżniał poezji od rymotwórstwa — poza formą nie widział treści: był-to kapłan czystej sztuki, która nie czyni wyboru w przedmiocie. Gdyby go los był postawił na innem stanowisku społecznem, to pewno ograniczyłby się on na prawieniu grzecznych słówek damom, oraz na układaniu lekkich wierszyków treści: anakreotycznej i innych podobnych drobnostek w rodzaju francuskich *vers de société* owego czasu <sup>1)</sup>. Ale Trembecki znalazł się na dworze królewskim, pośród najsilniejszego wrzątku namiętności państwowych; zmuszano go tedy do pisania pamfletów politycznych na dany temat, do

---

<sup>1)</sup> Przytoczę tu dla przykładu utwór, w którym Trembecki najlepiej przedstawił i siebie samego i kierunek swej muzy:

O, wdzięków zbiory,  
Piękności wzory,  
Panie, królowe, boginie!  
Niech wasze oko  
Sięga głęboko,  
Nie sądząc gracza po minie.  
Włos mi ubielił  
I twarz podzielił  
Srogi czas w różne zagony,  
Lecz za tę szkodę  
Dał mi w nagrodę  
Serdeczny upał zwiększony.  
Tak Hekla siwa  
Śniegiem pokrywa  
Swoje ogniste pieczary;  
Wierzch ma pod lodem,  
Zielona spodem,  
I wieczne karmi pożary.  
Płyn mi w potoku  
Bachowy soku,  
Ręką przelany życzliwa,  
Gdy na cześć waszę,  
Pełniąc tę czaszę,  
Przygaszam ogień oliwą.

chwalenia z rozkazu, lub też szkalowania tych, których pierwiej uwielbiał. Trembecki, który odznaczał się zupełnym brakiem przekonania, gotów był na wszelkie usługi. Miał on tak słabe poczucie godności osobistej, że w jednym z wierszyków porównywał się do pieska króla Poniatowskiego. Przed Stanisławem Augustem rozsypuje on hojnie słówka płasko-pochlebne, nazywając go „ojcem ojczyzny“:

Od ciebie światło, które między nami błyska,  
I które nam słowaków przywróci nazwiska.  
Umie, przez twe starania polak już nie ciemny  
Zgon przekładać szlachetny nad żywot nikczemny.  
Tyś nas nauczył, wślawił i ozdobił...  
Jędzo, powstań i powiedz, co mógł, a nie zrobił? <sup>1)</sup>.

Król był w samej rzeczy rozumnym, miłym człowiekiem i dobroczyńcą Trembeckiego; możnaby więc myśleć, że wdzięczność oslepiała rymotwórcę, ukrywając przed nim wady Stanisława Augusta i zmuszając przekroczyć dozwoloną w wychwalaniu granicę. Ale Trembecki nietylko królowi pochlebia: między jego utworami jest wiele takich, które mogą być objaśnione jedynie przedajnością literacką autora. Gdy zakon jezuitów zniesiony został przez papieża Klemensa XIV, Trembecki, ateusz w duchu, napisał odę na jego upadek <sup>2)</sup>. Należąc do pensjonarzędów petersburskich, wysławia uroczystym tonem zalety „Minerwy północnej“ i jej towarzyszyków, łączących w sobie

---

1) Wiersz do St. Augusta, powracającego z podróży wołyńskiej 1787 r.

2) ...synów Ignacego ta sława przed światem:  
Tysiąc z nich męczenników, żaden nie był katem.  
Chcąc zupełnie wyrócić gmach świątyni stary,  
Trzeba było najpierwej obalić filary:  
Tym końcem towarzystwu cios zadając silny,  
Teraz wierzę, Klemensie, żeś jest nieomylny!...  
Z tych kolumn zdruzgotanych zbierając kamyki,  
Możecie mieć, królowie, piękne mozaiki...

„grzeczność wersalską z walecznością scytów“<sup>1)</sup>. Skończony kosmopolita, obcy wszelkim uczuciom narodościowym, wychwala jednak w wierszach patryotycznych kowala, który ofiarował był kilka furgonów dla wojska Rzeczypospolitej<sup>2)</sup>; ale kiedy za-grzmiał piorun, i na sejmie w Grodnie po słynnej sesyi niemej podpisano drugi rozbiór Polski, Trembecki miał śmiałość i odwagę pocieszać powracających z Grodna posłów i chwalić ich za pieczę około spraw Rzeczypospolitej. Aby czemkolwiek usprawiedliwić swe przemieszanie, Trembecki usunął całą teorię panslawistyczną, i na świeżej mogile on, kosmopolita, śpiewa o bratnim skojarzeniu się pokrewnych plemion:

Z tegoż się, co my, szczepu Rosyanin rodzi —  
Równiej mu się odwagi uwłóczyć nie godzi.  
Lecz kraj ludny, rozległy, a monarsze wierny,  
Z trzech powodów przed naszym trzyma przód niezmierny.

W odzie do księcia Repuina, z powodu projektowanej wojny z Turcyą, tak mówi Trembecki:

Wkrótce zrosłemi krzepy siłami,  
Rozkuwszy kratne haremy,  
Z uwolnionemi słońca córami  
Hasać w Stambule będziemy.

Na dopełnienie charakterystyki Trembeckiego powiemy, że epigramaty jego są grube i płaskie, polityczne zaś utwory zakrawają na doniesienia wierszowane. Jedna z najszeptniejszych denuncyacyj tego rodzaju nosi nagłówek *Joannes Sar-*

<sup>1)</sup> Dorodni, oświeceni i pełni zaszczytów,  
Łączą grzeczność wersalską z walecznością scytów.  
Jako na damasceńskiej cedr wyniosły górze  
Śród jaworów obłoki wyższą głową porze,  
Tak Potemkin szlachetny między całym dworem...  
Był i Rumiańców przy niej, który dumne rogi  
Księżycowe podesał pod pani swej nogi.  
(Do Ad. Naruszewicza, z powodu podróży kaniowskiej).

<sup>2)</sup> Wiersz do Jana Maryańskiego, kowala.

*casmus*; wymierzono ją przeciw podejrzanemu o jakobinizm publicyście, Wojciechowi Turskiemu: autor obiecuje mu na-przód różgi w domu poprawy, a następnie odsyła go do szpi-tala obłąkanych.

Koniec Trembeckiego był oplakany. Gdy króla nie stało, znalazł on przytułek na dworze jednego z najbardziej ambi-tych możnowładców i najposępniejszych działaczy polity-ycznych owej epoki, Szczęsnego Potockiego, głównego sprawy konfederacyi targowickiej. Potocki ożenił się był z Zofią, gre-czynką, kupioną za pieniądze, na targu niewolnic w Stam-bule, a słynną na całą Europę ze swej piękności i rozpusty. Ku jej czci małżonek założył kosztujący olbrzymie sumy, park w pobliżu Humania, na Podolu, i nazwał go „Zofiówką“. Osladzając wczasy nowemu panu, siedmdziesięcioletni Trem-becki usnuł długi poemat opisowy na wzór Delille'a, opie-wający wszystkie piękności Zofiówki, a kończący się filozofi-cznym na świat poglądem umierającej cywilizacyi, zapożyczo-nym od Lukrecjusza <sup>1)</sup>):

Wątek wszechrzeczy niema początku i końca...  
 Nigdy go nie przyrasta, nigdy nie ubywa,  
 Ale coraz się nową postacią okrywa...  
 Żadnego już z tych we mnie proszku nie zostało,  
 Które moje składały przed półwiekiem ciało.  
 Na ich miejsce przez pokarm, jadło i napoje —  
 Innych żyjątek części obróciłem w swoje.  
 Gdy ciał naszych budowla niszcząca zwolna  
 Niebieskiego już ognia brać nie będzie zdolna,  
 Zwać to zwykliśmy zgonem, a nasze ostatki  
 Innym rozda żyjátkom wielkie łono matki!..

Przy schyłku życia Trembecki zaniedbał się widocznie: ów wytworny niegdyś kawaler, który stoczył do 30 pojedyn-

<sup>1)</sup> Za tę bezduszną i nieoryginalną, choć kształtną pod względem zewnętrznym ramotę, składającą się z 474 wierszy, dworak miał otrzy-mać od mecenasa dwa tysiące dukatów. B.



ków, przeważnie za pleć piękną, stał się brudnym niechlujem, dziwakiem i odludkiem. Umarł niepostrzeżenie, zapomniany od wszystkich, w końcu pamiętnego 1812 roku <sup>1)</sup>.

Powodzenie, jakiego doświadczył Trembecki, przy całej nicości wewnętrznej swych utworów, jest bezwątpienia patologicznym zjawiskiem, chorobliwym płodem zgnilizny. Ale organizm społeczny, pomimo swego zepsucia, wypuszczał jeszcze zdrowe a jędrne latorośle, świadczące o istnieniu sił moralnych. Najbardziej wpływowym i najrzetelniejszym przedstawicielem XVIII-go wieku w Polsce, żywym wyrazem dodatniej — szlachetnej, ogólnie ludzkiej jego strony był Ignacy Krasicki <sup>2)</sup>, biskup warmiński (ur. na Rusi Czerwonej, w Dubiecku 1735, † w Berlinie 1801 r.). Od dzieciństwa znajdował się on wśród najpomyślniejszych warunków, zarówno ze względu na swe pochodzenie, jak zamożność i stanowisko społeczne. Starożytny i dostojny ród Krasickich otrzymał niegdyś od cesarzów niemieckich godność hrabiowską. Rodzice Ignacego mieli znaczne dobra w ziemi sanockiej. Nie chcąc rozdrabniać mienia przez podział między liczne potomstwo, przeznaczyli z dziecięcych lat przyszłego pisarza i trzech jego młodszych braci do stanu duchownego, w nadziei, że przez stosunki familijne synowie osiągną z czasem wyższe godności w hierarchii duchownej. Niepodobna przyznać, żeby skłonności żywego, wrażliwego chłopięcia odpowiadały temu polu działania, jakie mu z góry wyznaczono: stan kapłański był dla niego prosto karierą chlebobajną. Uczył się we Lwowie u jezui-

---

<sup>1)</sup> O Stanisławie Trembeckim pisali między innemi: Lucyan Siemiński (w *Portretach literackich*) i Henryk Biegeleisen (*Charakteristik Trembecki's*, 1877). B.

<sup>2)</sup> Kraszewski: *Krasicki — życie i dzieła*, kartka z dziejów literatury — w *Ateneum* z r. 1878, Nr. 2, 3, 5 i 7. — Mielezko Maliszewicz: *Kilka szczegółów do biografii Krasickiego* — w *Kłosach* za r. 1878, Nr. 688—691.

tów, a potem, zajmując już kilka zyskownych miejsc w hierarchii kościelnej, wyjechał do Rzymu dla ukończenia edukacji. Tu (1760 — 1761), w stolicy katolicyzmu na umysł młodzieńca-kapłana największe wrażenie wywarły — nie świętność obrzędów i tradycje kościoła, ale wielkie pamiątki starożytnego Rzymu. Sam o sobie powiada, że ze złości dotykał ziemi, po której stąpali niegdyś Katonowie; *forum romanum* było ulubionem miejscem jego przechadzek. Wyobraźnia rysowała mu na tem miejscu trybunę rostralną, gdzie brzmiały mowy Grakchów, Hortenzyuszów, Cynceronów; zakonnicy, bernardyni, gospodarujący w ruinach świątyni Jowisza Olimpijskiego, wydali mu się starożytnymi augurami; gęsi nawet na skale tarpejskiej uważał za potomki owych, co Rzym od galów zbawiły. Miłujący wiedzę podróżnik, który wpadał w zachwyt na wspomnienie wiecznego grodu, nie zapomniał ani na chwilę o celach praktycznych — ciągle on myśli o tem, jakby zapewnić sobie stanowisko, ród swój wynieść i krewnym dopomódz: „Nadto byłoby dla nas — pisze napół żartem z Rzymu do brata (Kraszewski, str. 226), — gdybyśmy obydwaj eksponować się na dworszczyznę mieli. A tak dobry będzie podział, gdy WPan za ekonomikę pieniędzy przysposobisz, ja szarlatanstwem damskim o promocyi myśleć będę, i choć się jedna z dwu dróg uda, może dom uszczęśliwić. Jedną zaś idąc, może nie zyskawszy, wielebyśmy stracili“. Po powrocie do kraju (1762 r.), wykształcony, młody ksiądz, wsławiwszy się kazaniami po kościołach, a jeszcze bardziej niewyczerpanym, miotającym iskry, dowcipem salonowym, spotkał się w Warszawie ze Stolnikiem litewskim. Ten odgadł w nim odrazu przyszłego Woltera polskiego. Gdy zaś następnie Stolnik zasiadł na tronie, Krasicki zbliżył się do niego, jako ulubieniec, któremu Stanisław August w listach do pani Geoffrin daje poufale nazwisko „Minet’a“. — Przyjazny stosunek z królem w bardzo krótkim

czasie przydał się Krasickiemu. W tej części Prus królewskich, która zwała się Warmią, dosnuwał swego żywota stary biskup, Grabowski. Należało postarać się o koadytora (wikaryusza), któryby po śmierci biskupa zajął jego miejsce. Od koadytora wymagano: żeby był obywatelem pruskim, członkiem kapituły, żeby biskup przedstawił go kapitule, a kapituła na dostojęństwo wybrała. Przyjaciele pomogli uczynić załość dwu pierwszym warunkom: to jest otrzymać indygenat pruski i nakłonić jednego z kanoników do ustąpienia swego miejsca Krasickiemu. Trudniej było przelamać upór starca Grabowskiego, człowieka z ubiegłej epoki, w którego oczach Krasicki, ze swym modnie wypolerowanym rozumem i manierami wielkościowemi musiał się wydawać jednostką wcale nieodpowiednią na dostojęństwo biskupie. Krasicki w samej rzeczy zajmował się więcej poezją, niż rytuałem; lubił towarzystwo dam; w pamfletach z owego czasu nosił on nazwę Hładysza lub Umizgalskiego — krążyła nawet między publicznością karykatura, wyobrażająca Krasickiego, jako odprawiającego mszę wśród asystencyi dam w robronach. Prośby wszelako króla były tak przekonywające, że starzec nie wytrwał w uporze i uległ. Przedstawiony przezeń Krasicki w r. 1766, obrany został koadytorem biskupa warmińskiego. W tymże roku umarł Grabowski i trzydziestoletni koadytor wstąpił po nim na stolicę biskupią. Biskup warmiński był pierwszym senatorem pruskim; od czasów, kiedy Warmia należała do zakonu krzyżackiego nosił on tytuł księcia cesarstwa rzymskiego; miał szeroką władzę sądowniczą i wspaniały zamek w Heilsbergu; co zaś do wysokości dochodów, biskupstwo to było trzecie z rzędu, — przynosiło bowiem do 400,000 złotych rocznie, ustępując pod tym względem jedynie arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu i biskupstwu krakowskiemu. Wkrótce po wywyższeniu Krasickiego nastąpiło znaczne ochłodzenie przyjaznych ku niemu uczuć ze strony króla. Stanisław Au-

gust liczył na czynną pomoc i usługi w polityce człowieka, któremu wyświadczył dobrodziejstwo; Krasicki tymczasem okazał się tem, czem był do końca życia: światowcem, prowadzącym otwarty, pański dom w Warszawie, i literatem; ale trzymał się zdala od intryg i stronnictw, skutkiem czego w korespondencji króla z panią Geoffrin pojawiają się ustawiczne żale — na Mineta, na jego lenistwo<sup>1)</sup>, egoizm<sup>2)</sup> — jest on ciągle lajany, a w końcu oskarżony poprostu o czarną niewdzięczność<sup>3)</sup>, — zapewne z powodu zupełnej neutralności, jaką biskup warmiński zachowywał pod trudną i smutną dla króla, ale nie piękną chwilę jego osamotnienia w czasie konfederacji barskiej. Sam los przeciął wszelkie stosunki urzędowe między rozczarowanym protektorem a byłym ulubieńcem, gdy (1772), w skutek pierwszego rozbioru Polski, cała Warmia odpadła do Prus i Krasicki pozostał za kordonem. Dotąd senator Rzeczypospolitej, stał się poddanym wśród monarchii samowładnej — z obciążeniami przytem znacznie dochodami; część ich bowiem, z mocy rozporządzenia Fryderyka II-go, na skarb została zabrana. Zwykłym miejscem pobytu Krasickiego był odtąd starożytny zamek biskupi w Heilsbergu. Odwiedzał on też niekiedy Berlin i Sans-Souci, dokąd go zapraszał król-reformator, który lubił, jak wiadomo, zgromadzać dokoła siebie na poufale biesiady, literatów i filozofów. Książę-biskup stał się szczerym wielbicielem króla: obaj oni byli racjonalistami, obydwu ożywiały postępowe idee XVIII-go wieku. Przeniesiony do innego państwa, Krasicki od tej dopiero chwili dał poznać swój pierwszorzędnny talent rozkrzewiciela idej postępowych,

---

<sup>1)</sup> 13 mai 1767: *Minet est allé faire la retraite du rat dans son fromage. J'ai grand peur que ce Minet si aimable, si spirituel, si appliqué et qui me doit tant, ne devienne un fainéant qui ne se soucie de rien.*

<sup>2)</sup> 24 sept. 1768: *Le défaut de Minet est d'être personnel.*

<sup>3)</sup> 27 oct. 1771: *ingratitude effroyable.*

w imię rozumu i swobody, głoszącego o radykalnem przekształceniu całej ludzkości — bez przelewu krwi, bez przemocy, jedynie za pośrednictwem wiedzy i postępów oświaty. Ideom XVIII go wieku oddawał on usługi tylko, jako literat; ale ze względu na rozległość i encyklopedyczność swych wiadomości, ze względu na różnorodność podejmowanych zadań, niebywałą dotąd płodność piśmienniczą i wytworność form artystycznych, przewyższył on wszystkich społecznych i zrobił dla filozofii XVIII-go wieku w Polsce więcej, niż wszyscy społecznie razem wzięci. Groel drukuje w Warszawie jego pisma, zbiory poezyj, powieści oznaczone tylko literami: X. B. W., ale rozchodzące się szybko i znane między publicznością, jako „nowalie warmińskie“ (*Myszeis, Monomachia* — 1778, *Przygody Doświadczyńskiego* — 1776, *Satyry* — 1779, *Pan Podstoli* — 1778-1784 i inne). Każdy utwór ukazywał się wkrótce po napisaniu, pouczał jednocześnie i bawił; romans miał wszelkie zalety pamfletu politycznego; wiersz odznaczał się elegancją i wykończeniem, dowcipem satyrycznym, solą atycką; nikogo nie obrażał, a celował dobrodusznym, szczerym humorem. Napróżnobyśmy szukali w tych utworach głębokości, siły uczuć, istotnej poezyi; ale pociski trafiały do celu, aluzye były natychmiast odgadywane, szczęśliwe zwroty, wyuczane na pamięć, przechodziły w przysłowia. Nikt ze współczesnych nie uprawiał tak starannie — zaniedbanej niwy umysłowej zacofanego narodu, nikt bardziej od Krasickiego nie przyczynił się do oczyszczenia smaku i rozproszenia gęstej mgły przesądów. Książę warmiński przemienił się nagle w „księcia poetów“, i Trembecki wyraził już nie pochlebstwo, lecz serdeczne uczucie całego narodu, mówiąc:

A cnej sztuki pisanja z dowcipem i gustem  
Tyś pierwsze dał przykłady pod naszym Augustem.

W miarę, jak wzrastała sława poety, naprawiały się i jego stosunki ze Stanisławem Augustem. Nie było wzmianki o nie-

wdzięczności — poeta owszem spłacał z lichwą dawne zobowiązania: walczył w *Myszeidzie* za te same idee, które król przeprowadzał; w satyrach raził wspólnych przeciwników; wielbił uprzejmość monarchy, jego miłość dla oświaty, żarliwe popieranie nauk i sztuk pięknych. Król był dumny z poety, jeśli nie jako z własnego dzieła, to przynajmniej jako z odkrycia; podejmując go wspaniale w r. 1782, pomieścił we własnym pałacu i uczcił odbitym ku jego czci medalem, z napisem „*Musa vetat mori*“. Odwiedziwszy po wyjeździe z Warszawy Ruś Czerwoną, już jako prowincję austriacką, i rodzime Dubiecko, Krasicki powrócił do Heilsberga, skąd gorąco pragnął przenieść się do Polski, ku której nietylko żądza zbliżenia się do Warszawy, umysłowego ogniska kraju, ale i proste, życiowe ciągnęły go rachuby. Nie lubił się on w niczem ograniczać: dom jego był zawsze pełen krewnych, gości, stół — świetny, a drogie zbiory sztuchów, książek i zamilowanie w ogrodnictwie pochłaniały całe dochody. Ten władca jednego z najzyskowniejszych biskupstw przychodził czasem do wniosku, że cierpi brak i niedostatek; zarówno więc on sam, jak powinowaci, robili w Warszawie zabiegi, w celu otworzenia mu drogi do prymasostwa lub przynajmniej do biskupstwa krakowskiego. Obudzone w tym kierunku nadzieje zmusiły go odbyć daremną podróż do Warszawy (1789), pod chwilę wielkiego wrzenia sejmu czteroletniego, i zanurzyć się w niemłym mu odmęcie obudzonych namiętności demokratycznych, w przeddzień katastrofy. Położenie rzeczy ocenił on wiernie<sup>1)</sup>,

---

<sup>1)</sup> Przytaczamy charakterystyczny wyjątek z napisanych podówczas *Organów*:

Chcesz wiedzieć, co są dzisiaj zgromadzone stany,  
To ci słowem odpowiem, że to są organy,  
Gdzie każdy klawisz tknięty swą powinnością czyni,  
Organistą zaś teraz na nich Lucchesini.  
Miechy przyszłego szczęścia, nadzieją odęte,  
Kalkują — duma z zemstą, za ręce ujęte...

w przyszłość rzucił okiem sceptyka i odjechał do swego zamku w Heilsbergu, aby zajmować się dalej pracą umysłową — w jasnym i dość spokojnem przewidywaniu wielkiego rozbicia. Ale kiedy nadeszła fatalna godzina, ten człowiek, obojętny z pozoru, z tą samą odwagą, a nawet weselem, począł zgromadzać dokoła siebie ocalałe resztki świetnej społeczności, i zajął się podtrzymywaniem w jej łonie umysłowego życia i ruchu literackiego. W skutek ostatnich rozbiorów Polski, nietylko Poznań, ale i połowa teraźniejszego Królestwa — do Prus włączona została. Król pruski, pragnąc na stolicy warmińskiej osadzić jakiegoś Niemca, zamianował Krasickiego w r. 1795 arcybiskupem gnieźnieńskim; arcybiskupstwo to zaś było, jak wiadomo, pierwszem w kościele polskim, a nawet i po ostatecznym rozbiorze zachowało część dawnego blasku i wpływu.

W osieroconej a opustoszałej Warszawie, w rezydencji swej, Skierniewicach, w Łowiczu, garnął on pod swe skrzydło ocalałych od wielkiego rozbicia, pisarzy, i drżącemi od starości dłońmi pracował skrzętnie nad podtrzymaniem świecznika literatury ojczystej, w której widział zadatek przyszłego odrodzenia narodu. W Łowiczu zaczął on wydawać gazetę *Co tydzień*, w Warszawie zachęcał przyjaciela F. K. Dmochowskiego (któremu powierzył zbiorową edycję swych utworów) do wydawania pisma literacko naukowego; przy Krasickiego wreszcie spółudziale powstało na krótki czas przed jego śmiercią „towarzystwo przyjaciół nauk“, w którem zogniskowała się cała prawie działalność umysłowa narodu w pierwszej ćwierci XIX wieku.

Przystępując do rozbioru dzieł Krasickiego, dotkniemy mimochodem jego przekładów i naśladowań, a zastanowimy się dłużej nad utworami oryginalnemi. Krasicki był dobrze obeznany ze starożytnością klasyczną: przetłumaczył całego Plutarcha i Lucjana z Samozały. Pierwszorzędne jednostki

XVIII wieku przejmowały się urokiem cnót republikańskich, jakimi celowali znakomici mężowie Plutarcha; wiele też było wspólnego między złośliwym szydercą, Lucyanem, a Krasickim. Naśladując Plutarcha i Lucyana, napisał on niemal biografij wielkich mężów z najnowszej epoki, oraz dyalogów w „królestwie zmarłych“. Nadzwyczajną przysługę<sup>1)</sup> wyświadczył Krasicki wydaniem obszernej encyklopedyi wszystkich gałęzi wiedzy ludzkiej, w porządku alfabetycznym p. n. *Zbiór potrzebniejszych wiadomości* (1781—1782, 2 tomy, 2 wyd.— r. 1831, 6 t.); on też pierwszy z Polaków wziął się do opracowania historii poetycznego piśmiennictwa europejskiego p. n. *O rymotwórstwie i rymotwórcach* (rzecz wydana po śmierci autora). Niemalęm było zadanie, którego się podjął Krasicki. Dziełko to nie odznacza się rozmiarem, ale zdradza obszerną erudycyę i odczytanie. Aby ułożyć te wypisy historyczne, należało zapoznać się z całym światem poetów — od Orfeusza i Pilpaja do Woltera i Gesnera — z każdego prawie pisarza, po krótkiej charakterystyce, należało przytoczyć jakiś wyjątek w przekładzie. W swych sądach o twórczości poetyckiej jest Krasicki podobnie, jak i Boileau, zwolennikiem Arystotelesa: poezyę uważa on za przyjemne zmyślenie: od dramatu wymaga zachowania starodawnych trzech jedności; od eposu żąda, by występował w nim jeden główny bohater i żeby bohater ten był pod każdym względem postacią godną szacunku.

<sup>1)</sup> Autor przecenia istotną wartość pierwszej encyklopedyi polskiej, mówiąc, iż Krasicki przez jej napisanie nadzwyczajną społeczeństwu polskiemu „wyświadczył przysługę“. Nie odpowiadała ona bynajmniej potrzebom czasu. Starożytności i zdawkowa historia — hebrajska, kościelna, grecka i rzymska — stanowią główną jej ośnowę. Napróżno-byśmy w niej szukali śladu idei postępowych, świeżości poglądów, tendencyi myślicielskiej. Krasicki jest tu tylko spisywaczem, układaczem z rzemiosła i tak dalece pedantycznym starożytnikiem, że nawet imiona encyklopedystów francuskich, którzy mu za wzór służyli, na zapomnienie każał.



(Milton, według Krasickiego, popełnił grzech przeciw przyzwoitości, biorąc za głównego bohatera swej epopei — szatana). O Szekspirze sądzi Krasicki po wolterowsku: „Wielkość umysłu (powiada) zastąpiła w nim miejsce nauki, i nią tylko wzruszony, jak niegdyś Homer, zaczął pisać dzieła swoje. Techną one jakowąż dzikością i mają piętno wieku swojego; jednakże pośród najgrubszych błędów, okazują się niekiedy takowe światła, iż wznoszą działacza nad mistrze“. O narodowości w poezyi nie miał Krasicki najmniejszego pojęcia: cechy indywidualne każdego narodu, pisarza, wieku zatuszowują się i zacierają w jego gładkim przekładzie, który bardziej wygląda na parafrazę, i w którym o wierność spolszczenia najmniej tłumaczowi chodziło. Brak krytyki dziejowej i pierwiastku narodowości w poezyi pociągnął za sobą to następstwo, że wszystkie utwory epiczne Krasickiego są słabe, a niektóre z nich stoją niżej krytyki. Zmuszono go do napisania i pośpiesznego wydania w r. 1782 poematu bohaterskiego o górnym nastroju, na temat, który niegdyś natchnął Wacława Potockiego. Nie wiedząc prawdopodobnie nawet o istnieniu *Wojny Chocimskiej*, Potockiego, napisał on „ottavarimą“ (ośmiowerszowymi wrotkami) drugą *Wojnę Chocimską*, bladą kopię *Henryady* Woltera, z mnóstwem alegorycznych uosobień — „Sławy“, „Wiary“ i t. p., — gdzie ukazują się pustelnicy i czarnoksiężnicy, aniołowie i szatany; ale niema natury kraju, wśród którego odgrywały się wypadki natury, tak wiernie oddanej u Potockiego; miasto żywych osób są manekiny; brak wreszcie wszelkiego względu na prawdę historyczną tak dalece, że bohater np. poematu, siwy, sześćdziesięcioletni Chodkiewicz przedzierzga się tu w płonącego ogniem miłości nowożeńca. Sztuczności maszynowej i zasadniczego kłamstwa nie okupuje (jak to ma miejsce w *Henryadzie*) żadna odpowiednia treść moralna, żadna tendencya; niema tu żadnej idei filozoficznej, któraby epopei za podwalinę służyła. Gdy w kulminacyjnym

jej punkcie duch Władysława Jagiełńczyka, poległego pod Warną, unosi w sennem widzeniu Chodkiewicza do nieba, do owego pustego, zimnego nieba XVIII w., bez kształtów i osób, zaludnionego tylko planetami, słońcami i kometami, znaczenie mów, wypowiedzianych przez ducha - przewodnika, zamyka się w tem jedynie: że wszystko, co ziemskie — marność nad marnościami, że zatem do tych rzeczy znikomych przywiązywać się nie warto<sup>1)</sup>. — Daleko lepiej udała się Krasickiemu epopeja żartobliwa, odgrywająca się śród świata zwierzęcego, lub odzwierciedlająca życie klasztorne. Zarówno ze względu na ustrój swego umysłu, jak na ogólnego ducha czasu, zajętego obalaniem wszelkiego rodzaju bożyszczy, Krasicki był nade wszystko satyrykiem, i tylko tam czuł się w swoim żywiole, gdzie mogła rozigrać się swobodnie jego naiwna wesołość i subtelna ironia, oparta na niezwykłym talencie spostrzegawczym. Do rzędu takich żartobliwych epopei należą trzy poematy: *Myszeis*, *Monomachia*, czyli wojna mnichów, i *Antymonachomachia* (1780). W starożytnej kronice polskiej Kadłubka zachowało się podanie o bajecznym królu polskim, Popiele, którego myszy zjadły — na wysepce jeziora Gopła, w pobliżu przedhistorycznej stolicy państwa, Kruszwicy. Podanie to, wspólne polakom i Niemcom, które nowsza krytyka dziejowa (S z a j n o c h a: *Początek lechicki Polski*), uważa za odgłos najazdów normandzkich na plemiona słowiańskie, w odległej epoce czasów pogańskich, wziął Krasicki za tło do swego poetycznego opowiadania, gdzie humorystycznie opisał prześladowanie myszy, nakazane przez króla Popiela, który zrobił swym ulubieńcem kota, Mruczysława, — następnie burzliwy wiec myszego narodu, krwawą bitwę kotów z zebraniem ze wszystkich stron świata myszemi hufcami, wreszcie zwątpienie i oplakany skon króla Popiela, który przed katastrofą

---

<sup>1)</sup> Pieśń X.

upija się z rozpaczy. W wiecu myszym, w zwadach myszy ze szczurami autor wyśmiał polski sposób sejmowania i antagonizm między stanem senatorskim a szlacheckim. W obrazie posiedzenia rady królewskiej widzimy karykatury ówczesnych działaczy politycznych:

Idzie kolejno dalsze wotowanie;  
Różnią się w radzie, i nie bez przyczyny...  
Podskarbi gani kanclerzowe zdanie;  
Kanclerz w marszałku wynajduje winy;  
Hetmani radzą śpieszne wojowanie...  
Trwa wrzawa więcej, jak cztery godziny.  
Tamten, ażeby daremnie nie siedział,  
Chwali lub gani, co drugi powiedział.

Przychodzi zbierać wota rozstrzelone,  
Ażeby wiedzieć, co skonkludowali.  
Na wzór umysłów — zdania pomieszane:  
Pokazało się, iż darmo gadali.  
Żeby więc wrócić czasy pożądane,  
W tumultcie na tem nibyto przestali:  
Ażeby tronu nie spełzła ozdoba,  
Niech pan to robi, co mu się podoba <sup>1)</sup>.

Drugi poemat żartobliwy Krasickiego, *Monachomachia*, utwór niezwykle nigdy cieszący się powodzeniem, jest-to naśladowanie <sup>2)</sup> *Pulpitu (Le lutrin)* Boileau, napisane ku zadusycuzynieniu intencji Fryderyka W-go, który zażądał, by Krasicki upamiętnił swój pobyt w Sans-Souci jakim utworem poetyckim. Aby dogodzić monarsze-filozofowi, Krasicki usnuł, według ówczesnych pojęć, coś nader skandalicznego: wystawił bowiem na śmiech klasztory, umysłowe lenistwo zakonni-

<sup>1)</sup> Pieśń VIII.

<sup>2)</sup> Bardziej bezpośrednio, a mniej oddalonym od pierwowzoru naśladowaniem *Pulpitu* są wcześniej na lat kilka usnute, choć później wydane, *Organy* Węgierskiego. Utwór ten (pod względem wewnętrznej wartości niżej stojący od *Monachomachii*) nosi w drugiej swej edycji nagłówek: *Xiadz pleban Dyecezyi X. B. W.* (armińskiego) — Brunsberg B.

ków, ich nieustanne uczty pijackie<sup>1)</sup>, dysputy pseudo-naukowe, bezmyślne przywiązanie do Arystotelesa, potworną wreszcie napuszoną oracyją uroczystych. W jednym z owych miasteczek, których tak dużo w Polsce, „w godnym siedlisku i chłopa i żyda“, gdzie „gród i ziemstwo“ gnieździły się w starym zamczysku, gdzie „były trzy karczmy, bram cztery ułamki, klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki“, powstaje współzawodnictwo między zakonem dominikanów a karmelitów — tak, iż ich przedstawiciele wyzywają się na dysputę naukową. Dysputa kończy się walką pięściową obu stron zwaśnionych. Prałat, jeden z sędziów boju,

Biorąc w głąb rzeczy, przez swój wielki rozum,  
Rozkazał przynieść *vitrum gloriosum*...

Widok puharu klasztorowego, który był tem dla zakonników, „czem niegdyś w Troi był posąg Palady, czem w Rzymie wieczne, westalskie ognisko“, ucisza żwawe spory i przywraca w mgnieniu oka błogi stan pokoju.

Drwiny z klasztorów nie były nowością w XVIII-ym wieku; ale ten cios niespodziewany padł z ręki jednego z książąt kościoła i silnie wstrząsnął starą Polską, w której grunt zakony wrastały mnóstwem korzeni. *Antimonachomachia* miała na celu uspokoić rozdrażnionych i pogodzić z nimi autora, przedstawiając *Monachomachię*, jako żart niewinny.

<sup>1)</sup> Zasługuje tu na szczególną uwagę apostrofa do króla Poniatowskiego w 3-ej pieśni:

Z góry zły przykład idzie w każdej stronie,  
Z góry naszego nieszczęścia przyczyna...  
O ty, na polskim który siedzisz tronie,  
Wzgardziłeś miodem i nie lubisz wina!  
Cierpisz, pijaństwo że w ostatnim zgonie;  
Z ciebie gust książek, a piwnic ruina;  
Tyś naród z kuflów, szklanic, beczek złupił...  
Bodajesz w życiu nigdy się nie upił!

Talent satyryczny Krasickiego wyraził się w całym blasku — w jego bajkach, listach, szczególnież zaś w satyrach, gdzie subtelna ironia sceptyczna ośmiesza owe wieki barbarzyństwa i zabobonu, kiedy to :

„....Ujawszy gromnicę,  
Palił ławnik z burmistrzem w rynku czarownicę.  
Chcąc jednak pierwej dociec zupełnej pewności,  
Pławił ją na powrozie w stawie podstarości<sup>1)</sup>.  
Zdejmowały uroki stare baby dziecku,  
Skakał na pustej baszcie djabeł po niemiecku.  
Krzewiły się koltuny, czarami nadane,  
Gadały po francusku baby opętane,  
A czkając po krużgankach na miejscach cudownych,  
Nabawiały patrzących strachów niewymownych...

Władając po mistrzowsku wierszem, Krasicki występuje jednocześnie, jako publicysta, wygłaszający swą teorię reformatorską. Dla rozkrzewiania idei niema dogodniejszej formy nad prozaiczny romans tendencyjny. Wszedł też na to pole i Krasicki. Najlepszymi pracami jego w tym rodzaju są: *Historja*, *Przygody Doświadczyńskiego* i *Pan Podstoli*. Jego *Historja* jest to satyra na historyografów, — rodzaj pamiętników, napisanych przez nieumierającego nigdy człowieka, który odmładza się i odradza przy pomocy balsamu cudownego. Ten nieśmiertelny przeżywa wszystkie ważniejsze epoki dziejowe: walczy przy boku Aleksandra Macedońskiego i Hannibala, filozofuje w Atenach, zaprzyjaźnia się z Pomponiuszem Atykiem, potem przebywa na dworze Otona II-go — i opowiada to samo, co historycy, lecz w odmienny sposób. Wypadki w jego rocznikach są wywrócone, że tak powiem, na

<sup>1)</sup> Zniesienie „procesów o czary“ nastąpiło z mocy konstytucyi sejmku Mokronowskiego w r. 1776. Przypuszczać należy, iż satyra powyższa (*Pochwała wieku*), której za typową wcale uważać nie można, wydana wraz z innymi w r. 1778, wkrótce po tym wypadku została napisana.

nice. *Przygody Doświadczyńskiego* przedstawiają w żywej, dłowcipnej opowieści: modne wychowanie, jakie młodzież otrzy-  
mywała od oszustów, francuzów, uchodzących za margra-  
biów, — zbytki, grę karcianą, namiętne upodobanie w podró-  
żach zagranicznych, wybiegi adwokackie, przedajność sędziów  
i koterye polityczne. Nakoniec autor, ów niepospolity mistrz  
w satyrze, zdejmuje w *Doświadczyńskim* zewnętrzną łuskę  
z własnych ideałów i kreśli utopię. Bohater, w swej podróży  
po świecie, jako rozbitek okrętowy, zostaje wyrzucony na wy-  
spę Nipu, której mieszkańcy, ludzie, żyjący na łonie natury,  
uczą go rozumu. Nie znają oni żelaza, a więc i wojen, nie  
znają srebra ani złota; nie jadają mięsa; nie czytują książek,  
gardzą wszelkiem krasomówstwem; zajmują się rolnictwem;  
nie mają wyobrażenia ani o prywatnej własności ziemskiej,  
ani o żadnych instytucjach politycznych, okrom władzy pa-  
tryarchalnej rodziców, — ani o sądach, oprócz polubownego; wy-  
znają nakoniec jedynie religię naturalną, czyli suchy teizm rozsąd-  
kowy, w duchu *profession de foi* wikaryusza sabaudzkiego. Uto-  
pia Krasickiego — to społeczeństwo, składające się z samych  
filozofów-racyonalistów XVIII wieku, przeniesionych w nieby-  
wały ustrój warunków, który to miał niby poprzedzić umowę  
społeczną i historję, — czczya fantazyja, jałowa, ze względu na  
swe nieprawdopodobieństwo, budowla, złożona z samych jedy-  
nie negacyj całego porządku istniejącego. — Jeszcze ważniejszą  
od dwu poprzednich jest najlepsza z prozaicznych prac Kra-  
sickiego — *Fan Podstoli*, z dewizą na czele: *moribus antiquis*, —  
gdzie postawiono do rozstrzygnięcia główne pytanie XVIII-go  
wieku: jak pogodzić wymagania rozumu z tradycją, odnawia-  
jąc się i przekształcając. Autor nakreślił idealny typ obywa-  
tela, jakim on być powinien w domu i kościele, w izbie są-  
dowej, wśród najbliższego otoczenia i między włościanami. Pier-  
wsza część *Podstolego* ukazała się w r. 1778, druga w 1784;  
nim została napisana trzecia w r. 1798, państwo polskie,

rzeczpospolita magnacko-szlachecka uległa ostatecznemu rozkładowi; pod okruciami obalonego budynku pozostał, w roli stróża podań narodowych, obywatel polski, zamknięty w ciasnym kole stosunków — z podobnymi sobie jednostkami i gminem włościańskim. Krasicki, który z filozoficznym spokojem patrzył na upadek państwa, przedstawia w *Panu Podstolim* wzorowego obywatela ziemskiego — wśród otoczenia domowego i gospodarstwa, przy zajęciach i zabawach, kładąc w jego usta — nauki i rady, pełne mądrości życiowej. Krasicki — to wyborny bajkopisarz i pierwszorzędnny satyryk.

Wytworna satyra biskupa warmińskiego daleką jest od jadu złośliwości; przybrana w koronki, puder i mankiety, śmieje się w sposób niewinny, wystawiając na pokaz ogólne występki i wady wieku. Krasicki wreszcie, od r. 1780, urządzając u siebie w Heilsbergu domowe widowiska teatralne, pisał i wydawał, pod imieniem Michała Mowińskiego utwory w rodzaju komicznym. Same nagłówki tych sztuk (*Łgarz, Statysta, Frant*, i t. p.) dowodzą, że są-to komedye, usnute dla charakterów, próżne akcyi i intrygi: wyprowadzone na scenę, typy określają się w dyalogach; niema tu wcale węzła i rozwiązania; fabuła bywa naciągnięta, a koniec — przypadkowy i nieumotywowany. Próbkę te, klecone pośpiesznie, mniej, niż którekolwiek inne utwory Krasickiego, znane były ogółowi<sup>1)</sup>.

Zupełny kontrast w porównaniu z Krasickim przedstawia inny rymotwórca, również biskup, Adam Naruszewicz (1733 † 1796), który spogląda na otoczenie ponurem, żółciowym okiem moralisty, wśród szumnej orgii czasów Poniatowskiego i wygłasza *memento mori*, nie przeczuwając, że tak prędko spełnią się jego posępne przepowiednie. Krasicki był

<sup>1)</sup> Pierwsze wydanie pism Krasickiego, pośmiertne, zawdzięczamy Dmochowskiemu — Warszawa, 1802, t. 10. — *Dopełnienia* — od 11 do 18 tomu (włącznie) wydał w Warszawie Glücksberg. Nowego wydania w Warszawie, 1878 — 1879 r., dokonała redakcja *Kłosów*.

zgoła nowem zjawiskiem na arenie piśmiennictwa polskiego, zjawiskiem, które się da objaśnić jedynie wpływem cywilizacji i literatury francuskiej. Naruszewicz natomiast stoi na gruncie czysto narodowym; w historii literatury polskiej łatwo wskazać poprzedników, z którymi ma on wiele wspólnego. Tym sposobem, jeżeli nie ze względu na charakter osobisty, który nie jest całkiem bez zarzutu, to przynajmniej ze względu na ustrój umysłu, Naruszewicz może być uważany za następcę Kłownowicza i kontynuatora rozpoczętego przezeń dzieła. Wsławił się on, jako rymotwórca i dziejopisarz. Zaczniemy od oceny jego działalności rymotwórczej. Urodzony w Pińsku, potomek znakomitej, ale zubożałej familii, Naruszewicz w młodych latach wstąpił do zakonu jezuitów. Potem dla uzupełnienia edukacji naukowej wyjeżdżał zagranicę. Po powrocie zajmował katedrę poetyki — zrazu w akademii wileńskiej, a następnie w *collegium nobilium*, na Starem Mieście w Warszawie. Wychowanie jezuickie zapuściło w nim głębokie korzenie, od których przez całe życie oswobodzić się nie mógł. Od mistrzów swoich przejął on styl napuszony i szumnobrzmiący, jakim pisane są wszystkie jego, ciężkie i niesmaczne, utwory liryczne<sup>1)</sup>. W charakterze profesora poetyki, wykładającego za-

---

<sup>1)</sup> Przesadna wzorzystość stylu uwydatnia się głównie w składaniu imion przymiotnych, jak np. „miodopłynne słowa“, „wodogromna Tetyda“, „jędze placzorodne“, „losy ludotłumne“, „pszczoła złotogwara“, „tęsknosmutny widok“, „sowy smutnowrogie“ i t. d. W odzie do słońca Naruszewicz taką snuje apostrofę do gwiazdy dziennej:

„O ty, prawicy twórczej najdroższy sygnecie!

Przytoczmy z ody na salę marmurową w zamku warszawskim strofę o Janie Sobieskim, która przez długi czas, jako wzorowa w swoim rodzaju, słyneła:

Już widzę, jako wdziawszy hart niezłomnej zbroje,  
Zmiata z karków niewiernych odęte zawoje,  
A posoką i prochem ozdobnym okryty,  
Tratuje zdarte członki końskimi kopyty.



sady rymotwórstwa i uczącego wychowawców tworzyć wiersze na zadane tematy, Naruszewicz sam się oddawał ćwiczeniom poetyckim, które ze względu na język, wolny od makaronizmów, stoją wyżej od panegiryków XVII-go stulecia, ale ze względu na treść — mogą śmiało z nimi spółzawodniczyć. Naruszewicz płacze nad grobem Augusta III i raduje się ze wstąpienia na tron Stolnika litewskiego; wysławia protektorów swoich, Czartoryskich, należąca do nich wille Powązki, sanie nawet żony Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich; uważa sobie za obowiązek układać hymny, ody, idylle przy ślubnych obrzędach różnych możnowładców, i innych tym podobnych okazjach. Płodność poetycka zbliżyła go do króla, któremu zaczął odtąd poświęcać, bez liku i miary, swe natchnienia liryczne — z powodu każdej wizyty monarszej w szkołach, wszelkich imienin, każdej rocznicy koronacyi, z okazji otrzymania od Stanisława Augusta medalu, zegarka, orderu, — przy podawaniu wreszcie królowi kałamarza lub przekładu z Horacyusza. Niekiedy muza jego występowała nawet w roli natrętnego suplikanta: gdy zakon jezuitów był przez papieża zniesiony, a czterdziestoletni poeta pozostał bez dachu i chleba, napisał wtedy rymowaną prośbę, w której, wyliczając swe zasługi, wyraża nadzieję, że go nie minie łaska monarchy.

W tym jednakże napuszonym panegiryscie żyła dusza wielkiego a dzielnego obywatela, i bardzoby się mylił ten, ktoby, na zasadzie jego płodów lirycznych, stawiał go narówni z takim np., jak Trembecki, piaczeniarem-pochlebcą. Naruszewicz bezwątpienia płacił obfitą daninę swemu wiekowi —

---

Na wzrok jego ogromny, na blask płytkiej stali —  
Kupami się od Wiednia zbita gawieź wali;  
Stoi zdretniały Dunaj, że na bystrym grzbiecie  
Most mu, z trupów usłany, pławne barki gniecie...

pluskał się wraz z innymi w bagnie pospolitości, a pryski tego błota przyłgnęły do pol jego sutanny; ale na jego usprawiedliwienie zauważyć należy, iż wiek ówczesny nie był tak wybredny, jak dzisiejszy, względem poezji, — nie pojmował jej tak poważnie, nie uważał za służebnicę prawdy, nie podnosił szacunku dla niej aż do stopnia kultu; ale patrzył na nią poprostu, jako na przyjemną rozrywkę i zabawę szlachecką. Dodajmy do tego, że piórem Naruszewicza kierowało nie tylko pochlebstwo, nie sama nawet wdzięczność dla króla, który go z pośród tłumu wyróżnił, odznaczył, traktował uprzejmie, zrobił swym poufnym przyjacielem i doradcą, który wreszcie natchnął go myślą i dostarczył środków do spełnienia wielkiego dzieła, mającego uwiecznić jego imię — do napisania pierwszej krytycznej historii narodu polskiego. Naruszewicz był poprostu olśniony królem, zachwycony jego rozumem, smakiem, jego miłością dla piękna, jego rozległymi planami odnowienia i odrodzenia Polski. Odrodzenie to przedstawiało mu się w innym kształcie, niż Krasickiemu. Krasicki, odwracając oczy od istniejącego nieładu, zapuszczał się w mglistą, pustą głębię filozoficznych abstrakcyj. Naruszewicz, w porównaniu z Krasickim, był człowiekiem pozytywnym, do szpiku kości polakiem, i to polakiem starej daty. Przedstawiał on sobie w umyśle świetny obraz sławnej przeszłości Polski, wobec którego współcześni byli poprostu karłami. Myśl jego sięgała w dal, do czasów piastowskich, do owego okresu historii polskiej, kiedy-to obyczaje były bardziej demokratyczne, kiedy jeszcze nie było ostrego przedziału między stanami, i kiedy pod dzielną prawicą samowładnych monarchów organizowało się państwo. Demokrata w duchu, a stąd i monarchista, Naruszewicz pojmował, że nadeszła pora załatwienia się z pychą i wyłącznością szlachecką; reforma dla niego była zwrotem ku dawno minionej przeszłości; jednym słowem, gdyby można było użyć porównania, zapożyczonego

od innego społeczeństwa i od epoki terażniejszej, Naruszewicza możnaby nazwać pierwszym przedstawicielem tego kierunku, który dziś w Rosyi nosi nazwę słowianofilstwa. W tym względzie jest Naruszewicz poprzednikiem Lelewela; toruje on drogę całemu pokoleniu historyków i poetów polskich XIX-go wieku. Posłuchajmy charakterystycznego wyjątku z *Ody na obrazy polaków starożytnych*:

To pewna, że rząd zawsze był zły, lepsi ludzie.  
 Wytloczeni na stemplu starożytnej cnoty,  
 Piękniejszą mieli duszę pod barwą prostoty...  
 Bliżsi wieków fortunnych, gdy jeszcze umysł  
 I sławy i honoru trzymał węzeł ścisły...  
 Płochy zawsze w obrotach świat koleją chodził,  
 Po złotym z podlejszego kruszcu wiek się rodził:  
 Srebro miedzi plac dało: kto wie, nasze syny  
 Po żelaznych rodzicach — czy nie będą z gliny?  
 Już się w nas cecha pierwszych lat do szczytu starła,  
 Rdza gnuśnego letargu męską broń pożarła;  
 Wolność z klubów wyparta, pod hasłem prywaty —  
 Ciśnie słabych, czy równych, depce majestaty.  
 Niemasz kaźni, chyba gdzie w statucie — na zbrodnię;  
 Przemoga kuje prawa; złość je rwie swobodnie;  
 Przedajna sprawiedliwość tam ugina szali,  
 Gdzie złoty gwicht lub groźny błyska miecz ze stali.  
 O wy, co berlem niegdyś rządząc kraj przeważnym,  
 W głuchych śmierci łożyskach zdjęci snem żelaznym,  
 Uśpiwszy martwe zwłoki na wawelskiej górze,  
 Płaciecie skazitelnej winny hołd naturze,  
 Podnieście chwilę czoła z próchnistej otchłaniaie,  
 Przemóżny Władysławie, waleczny Stefanie!  
 Patrzenie, w co idzie wasza ziemia starodawna...

Łatwo zrozumieć, iż przy podobnym poglądzie na przeszłość Polski, Naruszewicz patrzy na chwilę obecną, jako surowy sędzia i nieprzeblagany satyryk; duszę jego przepelnia oburzenie — wśród gniewu leją się gorzkie skargi. W satyrach Naruszewicza przemawia kaznodzieja i pedagog. Wypowiada on prawdę poprostu, bez krasomówczej okraszy — tak, że cały

balast mitologiczny, cały orszak klasycznych reminiscencyj okazuje się zbytecznym. Podobnie jak Klonowicza, i Naruszewicza wzrusza do głębi niesprawiedliwość; zadaje on sobie naprzód pewną kwestyę moralną: zaczyna pracować myślą, dobierając odpowiednich dowodów; następnie żółć się w nim rozlewa i kreśli on obrazy jaskrawe a surowe, ale dyszące życiem i silnym nacechowane kolorytem. Cały świat wiruje około satyryka, prądem wichru, płyną płasające pary — szalona maskarada pośród wielkiego postu:

Chudoba się w przepysznych zlotogłowach pisze,  
Głupcom się filozofskie z brody biela wisze,  
Białki siedzą na koniach, a co chłop — to baba:  
Serca pasz, statku mało, myśl i ręka słaba.  
Starcy się przedzierzgnęli w dzikie Pantalony,  
Z młokosów arlekin z lisiemi ogony.  
Na księżach bachusowe porosły jagody:  
Nosy, jako winograd, brzuchy — gdyby kłody.  
Płochosć, duma, interes bal tu wieczny dają:  
Skacze polak na jednej nodze, obcy grają...  
Nietrzeba szukać Cyrcy w bajecznym Homerze,  
Co twarz rozumną w nieme zamieniła zwierzę.  
Chcesz widzieć pełne zwierza różnego obory:  
Przebież nasze ratusze, pobożne klasztory,  
Odwiedź izby sądowe, przedniejsze urzędy:  
Pod czapki sobolemi i pod rewerendy  
Ujrysz dziwy, a wołaj, padłszy na kolana:  
Woly, osły i wszystko bydło, chwalcie Pana <sup>1)</sup>...

. . . . .  
Owóż masz! jedzie w modnej jegomość karocy:  
Ma parę takich na dzień, a jedną do nocy...  
. . . . .

Powiedziałbyś, że to pan: istnać to gołota  
Kryje się wśród jedwabiu i jasnego złota.  
Zostawił ci mu ojciec, smażywiecheć szczery,  
Jedząc chleb za pieczone, rzodkiew za selery,

---

<sup>1)</sup> *Reduty* — satyra 7.

Kilka włości obszernych, jak testament pisze:  
Teraz przy nim tylko został klucz *Hołysze*,  
Wioseczka *Pożyczanka* z karczmą *Nieoddajem*.  
Reszta poszła chwalebny<sup>m</sup> świstaków zwyczajem...

.....  
Teraz u kominiarza stu talarów szuka,  
U stróża wziął dwanaście, dziesięć u hajduka;  
Dziesięć z płaczem wycisnął, co pod świętym Janem  
Przedaje baba krupy, siedząc pod straganem.

.....  
Czy widzisz, jako za nim huczny junak chesze —  
Mars z oczu, jak ze skalki, skry wojenne krzesze.  
Strach ma po lewej ręce, a Rozbój po prawej;  
Pewnie się do walecznej zabiera rozprawy —  
Dał parol pod Marymont: nie ustąpi kęsa,  
Póki się przeciwnego nie narąbie mięsa.  
Sierdzisty to bohater i niezwyciężony!  
Widziałem, kiedy błotem z dachu gonił wrony;  
Żyd mu z drogi ustąpił; a jak ciał bułatem,  
Sto głów spadło pokrzywnych pod jego palcatem...

.....  
Mina gęsta, a serce — chyba przyjdzie kiedy  
Bezbronne na sejmiku uganiać czeready,  
Albo krzesać szabelką na ulicy, póki  
Z runtem kozozaciecznym nie nadejdą kruki.  
Przy kuflu za ojczyznę łba nadstawia chutnie;  
Gotów umrzeć, a czemu? — że mu nikt nie utnie.

.....  
A to co za parada wali niezliczona?  
Jest to pierwszy minister króla Faraona,...

.....  
Kinał siedzi na koźle, a od złota rządne  
Ciagną zwycięski rydwan dwa tuzy żołędne;  
Pozad pełno hałustry nadwornego znaku:  
Nędza bosa, bez czapki, w odartym kubraku;  
Brudne Przeklęctwo, Rozpacz, z czołem w ziemię wrytem;  
Zwada z bindą na głowie, a okiem podbitem;  
W jedwabnych rękawiczkach złodzieje i zdrajce,  
Podłość w burce, a Kłamstwo w mienionej kitajce.

Dalej przesuwa się w kalejdoskopie satyryka — strojna dama, jadąca na bal z upudrowanym labusiem, a tuż za niemi „Chameleon“, targujący przekonaniem, jak żyd towarem:

Potrząsa charakterem, jak żyd starym fantem:  
 Wczoraj był rojalistą, dziś republikantem.  
 Słowa mu na dwór ciekły, jako z pełnej beczki;  
 Dziś chwali: jezuickiej chce mu się wiosieczki.  
 Napisał panegiryk; a gdy się zawiedzie,  
 Krzyknie: niemasz tu zasług, i do Włoch pojedzie...

Ciekawy jest także typowy portret obłudnika:

Owóz się na ulicy słodko z mnichem wita,  
 I w szkaplerz go całuje: jest to hypokryta,  
 Jaki mógł być na świecie: że księdza Dryganta  
 Często winkiem podsycił, obił predykanta,  
 Utopił dwie czarownice, a wierzy w upiory, —  
 Gmin mu za życia — świętych wyrządza honory.  
 Bodaj tymże, co postać, myśl chodziła tokiem,  
 Oczy nie szły za niebem, ręce za tłumokiem!  
 Słyszałem, jako sypie na klasztor jałmużny,  
 A drzwi każe zamykać, będąc kupcom dłużny.  
 Na jednych liczy galkach procent i pacierze,  
 Dziesięć z d r o w y c h <sup>1)</sup>; a od sun po piętnaście bierze.  
 Szarga sławę bliźniego, zaraz po koronce,  
 Gorszy się, a sam w cudzej kwerenduje żonce... <sup>2)</sup>

W satyrze p. t. *Chudy literat* określa autor niekorzystne warunki rozwoju piśmiennictwa polskiego.

A cóżto, mój uczonochudy mości panie?  
 Już to temu dwa roki, jak w jednym żupanie  
 I w jednej kurcie widzę literackie boki!  
 Sława twoja okryła ziemię i obłoki,  
 Że cię miały w kolebce muzy mlekiem poić,  
 A z niej widzę, że trudno i sukni wykroić...  
 Nie pytam, jak tam twój stół i mieszkanie ma się?  
 Podobno przy gnojowym blisko gdzieś Parnasie...

<sup>1)</sup> *Ave Maria*.

<sup>2)</sup> Cztery powyższe wizerunki typowe — utracynsza, karciarza, karyerowicza i obłudnika — wyjęto z Satyry VII, p. n. *Reduty*.

O ileż zyskowniejszą jest szczęśliwa gra w karty od mozolnej pracy naukowej i literackiej:

..... często w jednej chwili  
Człowiek się pod pieniędzmi ledwo nie uchyli,  
A czego nie wypisze przez rok, ni wyczyta,  
Jedna mu da fortunę w kartach faworyta.  
Mój zaś bożek, Apollo, za usługi krwawe,  
Dał mi w nagrodę szkapsko, Pegaza, włogawe,  
Który nie z jednym pono, jak się często zdarza,  
Na popas do świętego zablądził Łazarza.

Ale za to jakież tłum wielbicieli i pieczeniarzów otoczył jaśnie oświeconego magnata <sup>1)</sup>:

Jeden mówił: „prawdziwie, tyłem od chłopięcia  
Zwiedzał dworów, a nicem w życiu, *Excellentia*,  
Nie widział podobnego, jak pańskie mieszkanie.“...

. . . . .  
. . . . . Drugi go poprawi:  
„Któż nad pana naszego z większem się postawi  
Imieniem? Nasz pan w domu, bez długich wywodów,  
Mendel ma kasztelanów, kopę wojewodów;  
Ma półtuzina lasek, kluczków i pieczęci —  
Od tysiąca lat trzeba zasięgać pamięci  
Przodka pana, który tu z królem jeszcze Krakiem,  
Przyjechawszy z Mogoła raczył być Polakiem“.  
Więc trzeci, co zakrawał trochę na junaka,  
W kusej losicy, a miał szczerbę od szarpaka  
Na łbie, z żelazną klatką w koło rękojeści:  
„Dozna, rzekł, ten, kto tylko nie da winnej cześci  
Panu memu, tej szabli!“ — Za nim kilku powie:  
„Myśmy także gotowi umrzeć za twe zdrowie!  
Każ nam, panie, rozegnać sejmik: na skinienie  
Twoje wszystko tak pierzchnie, jak przed słońcem cienie  
Będą zmykać przed nami szlachta i urzędy.  
Każ cudzy dom najechać, lub sąsiada kędy  
Kijmi obić, bądź pewien, że dla twej przysługi  
Jeden życie utraci, a poleży drugi.

---

<sup>1)</sup> Satyra V: *Pochlebstwo*.

Niechaj się cała gruzem kraina przywali;  
Fraszka wszystko, kiedy się honor twój ocali!<sup>1</sup>

Naruszewicz na widok bezprawii, nie posiada się z gniewu  
i od czasu do czasu miota przekleństwami:

Lepiej stokroć z kozaki żyć na dzikiej siczy;  
Bo tam zbiegłe hultajstwo, kiedy co w zdobyczy  
Z granicznych urwie sieliszcz, co los zdarzył komu,  
Nie weźmie mu ni sotnik, ni koszowy z domu.  
Chodzi z fajką bezpieczny Sawka po majdanie  
W cześnika szarawarach, w podsędku żupanie,  
Na kłusaku pancernym harcuje Mikita...

.....

Dziś człowiek nie wie, komu zasiewa i młóci,  
Lada kto mu stodołę i lamus przewróci,  
Naśle łotrów najemnych, pograbi, pokosi...  
A sprawiedliwość kędy? — Czekażże jej zgoła,  
Kiedy umarli trąbę usłyszą anioła<sup>1</sup>).

.....

Zdrady, zdzierstwa, najazdy — wszystko to są cnoty;  
Bo ichmość mają dobra, sumy i klejnoty.  
A ty, ubogi kmiotku, za snopek kradziony,  
Będiesz kruki opasał i żarłoczne wrony;  
Bo w Polsce złota wolność pewnych reguł strzeże:  
Chłopa na pał, panu nic, szlachcica na wieżę<sup>2</sup>)...

Potężny talent, jakiego dowody złożył Naruszewicz w satyrach, jeszcze jaśniej błyszczy w jego *Historji narodu polskiego*, dziele znakomitem — zarówno ze względu na plan, jak i na sposób wykonania, w księdze, która bezsprzecznie stanowi najtrwalszy pomnik panowania króla Poniatowskiego. Monarcha ocenił wielkie zdolności byłego jezuitę: przygarnął go do siebie, wystarał mu się o parafię w Niemenczynie, potem o koadyutoryę biskupstwa smoleńskiego, i jako dziejopi-

---

<sup>1</sup>) Epigramata — X. *Fragment*.

<sup>2</sup>) Satyra 2, *Szlachetność*.



sarzowi nadwornemu, polecił napisanie historii Polski. Wszystkie wydatki na zgromadzenie materyałów i przepisanie rękopisów król wziął na siebie — wielu uczonych wyprawiono zagranicę w celu zbierania źródeł w archiwum watykańskiem, szwedzkim, berlińskiem, wiedeńskiem; przetrząsnięto wszystkie metryki państwowe i archiwa znakomitych rodów polskich. Naruszewicz, oddawszy się całą duszą wielkiemu dziełu, porzucił Warszawę i sześć lat (od 1774 do 1779) przeżył, wśród głuchej ciszy błot poleskich, za stosami starych pergaminów. Król tęsknił za nim i bezustannie do siebie przyzywał. Naruszewicz powrócił wreszcie do Warszawy z całą kancelaryą i gotowemi już, pierwszemi tomami swej historii. Król dał mu pomieszkanie w zamku i śledził rozwój pracy, która szybko szła naprzód, pomimo, iż Stanisław August odrywał dziejopisarza od roboty, zmuszając do towarzyszenia sobie w podróżach, i pomimo, że sejm w r. 1782 obrął Naruszewicza sekretarzem rady nieustającej. Od 1780 do 1786 wyszły wszystkie siedem tomów historii Polski — od najdawniejszych czasów do wstąpienia na tron domu Jagiellonów. Naruszewicz przejrzał okiem krytycznem cały obszar dziejów narodu, odrzucił podania bajeczne, sprawdził źródła. Jego trzeźwy, obfity w treść wykład przedstawiał dla Polski zupełnie takie samo znaczenie, jakie miało dla historii rosyjskiej — opowiadanie Karamzyna. Stworzył on ramy do przyszłych badań, założył podwaliny budynku przyszłej nauki, podał gotową metodę. Nie przewidział Naruszewicz, że wydany przez niego tom siódmy będzie ostatnim, — plany miał obszerne, materyałów mnóstwo. Zbliżała się zawierucha państwowa: nastąpił wielki sejm czteroletni, chwila stanowcza, w której młodemu pokoleniu, wyrosłemu wśród piętnastoletniego pokoju, wypadło albo w mgnieniu oka, narażając własne życie, wprowadzić w czyn reformę radykalną, albo pod gruzami starego budynku zginąć.

Naruszewicz zasiadał na tym sejmie — zrazu jako biskup smoleński, potem jako biskup łucki; wierzył on, że myśl, którą, wraz z innymi zwolennikami reformy piastował, stanie się czynem; ale rzeczywistość rozczarowała patriotę. Słabość zwolenników reformy, intrygi możnowładców, odwieczny bezład, zmartwychwstający z całym swym tępym oporem, spowodowały na umysł Naruszewicza ponurą tęsknotę; zwątpił on o możliwości wystawienia budynku — z błota, na miękkim piasku, i w przystępie pożerającej duszę rozpacz, napisał znakomity swój wiersz — *Głos umarłych*, gdzie w godnym Skargi, patetycznym tonie przepowiada śmierć społeczeństwu, przyczyny wszakże dopatruje nie w rozterce religijnej, jak Skarga, lecz w osłabieniu władzy królewskiej. Sprawiedliwie utwór ten nazywa Bartoszewicz <sup>1)</sup> filozofią reformy polskiej ze schyłku XVIII-go wieku. Oto jak przemawiają do potomności wielcy zmarli, spoczywający w grobach katedry krakowskiej:

Stargawszy węzeł pokoju i zgody,  
Niegdyś w najwyższej władzy osadzony,  
Rozbiegliście się, jako liche trzody,  
Bez wodza, rządu, rady i obrony.  
Ostygło dobra publicznego serce:  
Albo pochlebce, alboście oszczerce.

W niczem ojczyzna dotąd nie urosła,  
Jako się członki rozprzegły od głowy:  
Stracił kmieć przemysł, upadły rzemiosła,  
Włożyła w pochwy Themis miecz surowy,  
Kapłan dla zbioru, pan został dla zwady,  
Król dla pozorów, żołnierz dla parady.

Święte Jagiellów i piastowe zbory,  
Na pastwę dumy nikczemnie zmienione,  
Gnuśne próżniaków uzłociły dwory;  
Albo w stołowych zbytkach ponurzone,

<sup>1)</sup> *Znakomici mężowie polscy XVIII wieku* — t. I, str. 180.

Zginęły z królów odarte łupieżę:  
Wiatr ich roznosi, i zamki, i wieże.

Zbrojnych zastępów ogromne szeregi  
Pod jednym berłem ledwo kto policzy;  
Drżały przed niemi oba morza brzegi,  
Gdzie im Dniepr z Wsłą pławi swe zdobyczy;  
Dziś ni rycerstwa, ni wojennej sławy,  
Chociaż się liczne podniosły buławy.

Pod jednej matki skrzydła rozpostarte  
Sierocych piskląt garnie się drużyna,  
Gdy na nie orlik pazury otwarte  
Z góry podnosząc uderzać poczyna.  
Wyście ją z piórek obnażyli marnie —  
Czymże was w trwodze ta matka ogarnie?

Nie masz pod słońcem — jak świat stoi światem,  
Gdzieby się w rządzie większe działa cuda.  
Pocóż królewskim błyskać majestatem,  
Jeśli bezczynna w nim tylko obłuda?  
Poco ich szukać, łącząc kosztów wiele,  
Jeśli królowie są nieprzyjaciele?

Ojciec — król: czemuż dziecię mu nie wierzy?  
Pan: cóż poddaństwo w hołdzie mu oddawa?  
Wódz jest najwyższy: czemuż bez żołnierzy?  
Sędzia — gdzież w jego ręku miecz i prawa?  
Nędznarz to ziemia, dzika i szalona,  
Gdzie same tylko w rządzących imiona.

O błędna trzodo herbownej hołoty,  
Co na twe chytre patrząc przewodniki,  
Nie znasz, jak z twojej żartując prostoty,  
Klejąc, zrywając sprzedajne sejmiki,  
Dla swych cię oni prywat używają,  
Ty chcesz wolności, a oni ją mają.

Dziedzicznych swobód twierdzą i obronę,  
Za kielich trunku, ukłon bałamutny,  
Wybierasz posły jaśnie oświecone,  
Wrzeszcząc do chrypki na rząd absolutny:

Nie tobie oni twoją łowią wędą,  
Ty pługiem orać, oni tobą będą...

Surowy moralista, szukał zbawienia w monarchizmie: przestał wierzyć w naród, i w królu wszystkie swe nadzieje złożył. Ta ostatnia kotwica ocalenia zginęła. Ten, którego Naruszewicz uważał za bohatera, nie wytrzymał i przენiewierzył się sprawie narodowej. Ostatni raz ze Stanisławem Augustem widział się Naruszewicz w Siemiatyczach, w grudniu 1793 r., gdy król powracając z sejmu grodzieńskiego, radził mu kontynuować rozpoczętą pracę dziejopisarską. Historyk odpowiedział wtedy z niechęcią, że nie weźmie pióra do ręki, że nie ma dla kogo pisać. Serce mu od smutku pękało — cierpienia moralne skon przyśpieszyły. Nastąpiło to wśród głuszy wiejskiej, w Janowie nad Bugiem; poeta-dziejopisarz zaledwo przeżył upadek państwa. Pomiędzy pracami Naruszewicza zasługują jeszcze na uwagę: przekład Tacyta i życiorys Chodkiewicza, piękna monografia, w której przedstawiono główne chwile panowania Zygmunta III; *Tawryka* nakoniec (historia i opisanie Krymu), poświęcona Katarzynie II, podczas zjazdu w Kaniowie z Poniatowskim, gdzie, w orszaku monarchy, znajdował się między innymi i Naruszewicz.

Jednocześnie z wielkimi pochodniami piśmiennictwa, jakimi byli bezsprzecznie Krasicki i Naruszewicz, oraz drugorzędni, jak Trembecki, pojawiło się kilka trzeciorzędnych, których imiona, niegdyś bardzo popularne, powtarzają się tradycyjnie w podręcznikach naukowych, a utwory prawie już całkiem zapomnieniu uległy. Do tej kategorii należą dwaj rymotwórcy: Karpiński i Książnin. — Franciszek Karpiński (ur. na Rusi Czerwonej (1741, † 1825) sentymentalny elegik i idylista, pełen wysokiego o sobie mniemania, który stał się znakomitym przez to tylko, że dał się poznać we właściwą porę, kiedy Czartoryscy wraz z królem

poszukiwali troskliwie talentów i kiedy można było zdobyć sobie sławę przez napisanie kilku udatnych wierszyków. Przyjęty z wyszukaną uprzejmością w Warszawie, Karpiński przypomniał się potem elegią *Powrót z Warszawy na wieś*, której główną treścią jest to: że autor był biednym wyjeżdżając z domu, ale biedniejszym jeszcze powrócił; bo mecenasi karmili go tylko grzecznymi słówkami, a nie istotnego nie ofiarowali. „Śpiewak serca“ osiągnął wreszcie cel pożądaný, otrzymawszy dzierżawę w gubernii grodzieńskiej. Pieśni jego krążyły z rąk do rąk, szczególniej śród sfery drobno-szlacheckiej, i zachwycały rzewne serca mniej wybrednych czytelników — prostotą wolnego od wszelkiej uczoności, słodko-ckliwego wiersza. Wprowadzały one pod słomiane strzechy francuską, wymuskaną sielankę pseudoklasyczną, zniżając poezję do umysłowego poziomu ludzi mało wykształconych. W podeszłym wieku Karpiński, już niebiedny obywatel ziemski, poświęcił Cesarzowi, Aleksandrowi I swój przekład *Rozmów Platona* <sup>1)</sup>.

Franciszek Dyonizy Książnin, białorusin (ur. r. 1750), pochodził z tego samego rodu szlachty smoleńskiej, który wydał dramaturga rosyjskiego, Jakóba Książnina. Uczył się u jezuitów; pracował później w bibliotece Załuskich; potem został sekretarzem księcia Adama, domowym bardem rodu Czartoryskich i dworu puławskiego. Bardziej wykształcony na starogreckiej, niż na francuskiej poezyi, Książnin opiewał sielską przyrodę, pisał dramaty i libretta do oper — *Temistokles*, *Hektor*, *Cyganie*. Struna patryotyczna, której niema u Karpińskiego <sup>2)</sup>, dźwięczy donośnie u Książnina,

<sup>1)</sup> Pisma Karpińskiego wydał Dmochowski w Warsz. 1806, 4 tomy. — Życiorys napisał A. Kornilowicz, — Wilno, 1827.

<sup>2)</sup> Autor się myli: możnaby przytoczyć wcale pokaźny szereg utworów Karpińskiego, gdzie czysty dźwięk struny narodowościowej

przeplatana republikańskimi wspomnieniami starożytności klasycznej (*Matka Spartanka*). Upadek Polski przyprawił go o rozstrój umysłu <sup>1)</sup>. Jedenaście lat (1796—1807) przeżył on w tym oplakany stanie i umarł w Końskowoli, w pobliżu Puław <sup>2)</sup>, na rękach najbliższego swego przyjaciela, miejscowego proboszcza, niegdyś literata, Franciszka Zablockiego, który będąc niemniej od Książnina dotknięty nieuleczonym po stracie ojczyzny smutkiem, szukał uspokojenia w objęciach religii, pod sutanną kapłańską.

Los Zablockiego (1754, † 1821) jest ściśle związany z początkami scenicznymi sztuki dramatycznej w Polsce, za panowania Stanisława Augusta. Założenie stałej sceny wchodziło w plany króla, który otworzył z wielką uroczystością pierwszy publiczny teatr stały w Warszawie, w r. 1765, — ale zaszkodził sam jego powodzeniu przez to, że na utrzymanie teatru udzielił wyłączny przywilej kamerdynerowi swemu, Rykowski; ten zaś, jako monopolista, dbał bardziej o pieniądze, niż o sztukę. — Przedstawienia rozpoczęły się od sztuki Bielowskiego (1739, † 1809) *Natreci*. Dla tej sceny spisywał opery i komedye ex-jezuity, Franciszek Bohomolec (1720, † 1784) <sup>3)</sup>. Od 1780 do 1794 r.

---

najmniejszemu nie ulega wątpieniu. Gorętszą nadewszystko barwą patriotyzmu odznaczają się wierszyki, wyśpiewane w roku 1791, jak: *Na dzień trzeci maja, Do Stanisława Malachowskiego*, w pięć lat później usnute *Zale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta* i inne.

B.

<sup>1)</sup> Nie był to bynajmniej jedyny czynnik: przyłożyła się do tego, jak wiadomo, w znacznej części i nieszczęśliwa miłość dla księżniczki.

B.

<sup>2)</sup> Utwory Książnina wydał Dmochowski w Warszawie, 1828—1829, w 7 tomach.

<sup>3)</sup> Dobrą rozprawę o Bohomolcu, w stuletnią rocznicę jego śmierci, napisał Adam Belcikowski, p. n. *Pierwszy sceniczny pisarz polski. (Ze studyów nad liter. pol., Warszawa, 1886).*

B.

dostarczył dla niej około 80 sztuk — przeważnie z obcej literatury zapożyczonych — Franciszek Zabłocki, sekretarz komisji edukacyjnej, który, nie poprzestając na tłumaczeniach i przeróbkach, pokusił się o stworzenie komedii oryginalnej. Bardziej znane z pomiędzy oryginalnych jego utworów są: *Zabobonnik*, *Fircyk w zalotach*, *Sarmatyzm*. Pomysł był piękny; obfitego materiału dla komedii dostarczała rzeczywistość, gdzie staroświecczyzna, niby na maskaradzie, mieszała się z nowatorstwem, gdzie zacofanie było potworną karykaturą, a naśladowanie obczyzny dochodziło do małpiarstwa. Ale nie sprostał zadaniu drobny talent Zabłockiego; zbywało mu na samoistości. Przeniósł on żywcem na scenę polską teatr molierowski — z jego amantami, chodzącymi na spotkania miłosne bez woli rodziców, z nieuniknionymi a skłonniemi do rezonowania lokajami i subretkami figlarnymi — tym niezbędnym aparatem wszelkiej farsy, — z rozśmieszającymi swym kostiumem i językiem lekarzami i adwokatami, z całą wreszcie baterią szczerze rozdawanych razów cielesnych. Na to, zgoła konwencyonalne i cudzoziemskie tło wyprowadza autor i wplata w kanwę uchwycone typy społeczne, w dość płaskich karykaturach: modnego franta, co ogrywa w karty i zwodzi damy; skąpca, bredzącego na temat przepowiedni, smutną ofiarę ludzkich podstępów; głupich wásalów, sarmatów starej daty, co z sąsiadami bezustanne zawodzą kłótnie (Góronos, Żegota), podczas gdy ich żony oddają się spirytusowym rozrywkom (Ryksa). Należy jeszcze nadmienić, że w rozwlekłej farsie, w tej mieszaninie swojszczyzny z pierwiastkiem obcym, złożono nie małą dozę pieprzu i aluzyj do współczesnych osób i wypadków. Taką jest, go-

dna uznania w pomyśle, słaba w wykonaniu, komedia Zabłockiego <sup>1)</sup>).

Właściwym twórcą sceny polskiej był człowiek, wcale niekorzystający z łask królewskich, aktor z powołania, Wojciech Bogusławski, którego główna działalność sięga już czasów porzbiorowych.

---

<sup>1)</sup> Zbiór utworów Zabłockiego wydał Dmochowski, Warszawa, 1829—1830. — Najnowsze wydanie — w Warsz. 1877.



## B) Literatura polityczna sejmu czteroletniego.

Francuska z ducha, naśladowcza literatura ze środka panowania Stanisława Poniatowskiego służyła prawie wyłącznie polityce, mało troszcząc się o prawa sztuki i piękna. Ma ona za sobą tę jedną tylko, olbrzymią zasługę, że z małym wyjątkiem całemi siłami pomagała reformie: dolewając oliwy do ognia, rozniecała ona miłość ku ojczyźnie, wzywała naród do sprawy bezzwłocznego, nagłego, radykalnego przekształcenia, które należało spełnić bez wahania, nie cofając się przed żadnemi ofiarami, lub zginąć niechybnie. Wpływ tej literatury na obyczaje społeczne, a w wyższym jeszcze stopniu na rozwój idej — był rzeczywiście olbrzymi; można go ocenić przez samo zestawienie wypadków. W r. 1775 uorganizowano radę, którą opinia publiczna piętnowała przezwiskiem „zdrady nieustającej“, — rząd oligarchiczny, zawisły od dworu petersburskiego, bezpośrednio zaś od Stakelberga, przy którym stało widmo króla, przemienionego w namiestnika Imperatorowej, — rząd, który bądźco bądź przyniósł Polsce pewną korzyść, bo przedstawiał, jakkolwiek lichą, ale w każdym razie organizację — po długim okresie zupełnego nieładu i anarchii. Duch reakcyi był jeszcze do tego stopnia potężny, że gdy z woli

sejmu 1755 r.<sup>1)</sup> polecono ułożenie kodeksu praw jednemu z najświetlejszych obywateli, ex-kanclerzowi, Andrzejowi Zamojskiemu, to daleki od radykalizmu projekt dzieła, wypracowany przy czynnym współdziale króla, biskupa Szembeka, podkanclerzego Chreptowicza, ogłoszony już w r. 1778, uległ zelżywemu dla autora potępieniu na sejmie w r. 1780 dlatego tylko, że zawierał w sobie nieśmiałą próbę obdarzenia włościan wolnością osobistą<sup>2)</sup>. W pięć lat potem ukazał się najznakomitszy z owego czasu pamflet polityczny, który wpłynął na społeczeństwo, jak iskra piorunowa — *Uwagi Staszycyca*, a w 1788 zagajono sejm czteroletni, którego owocem był trafny, rozumny plan niedoszłej, ale aż do drobnostek konsekwentnie i logicznie opracowanej reformy. Nagle, z otwarciem sejmu czteroletniego, zalaną została społeczność niezliczonym mnóstwem książek, świstków, broszur. Ta literatura polityczna utworzyła, jak się wyraża Pilat (*O literaturze polit. sejmu czteroletniego*, str. 5), niby drugi sejm, obok istniejącego, sejm wolny, gdzie każdy, kto chciał, miał prawo głosu. Wejźmy do tej pracowni reform, w której obrabiano każdą kwestyę bieżącą, zanim wstąpiła na kolej sporów sejmowych. Ze względu na głębokość myśli, siłę przekonania, świetne talenty — tak zwane stronnictwo „patryotyczne“ cieszy się stanowczą przewagą i w sejmie i w literaturze, a wśród tego grona stają na pierwszym planie dwie osoby, dwaj książęta, gwiazdy pierwszej wielkości: jeden z nich — pisarz tylko,

<sup>1)</sup> Nie sejm delegacyjny (1773—1775), lecz następujący po nim, odrębną zgola nacechowany barwą, sejm pod łaską Mokronowskiego i Ogińskiego — powierzył tę ważną czynność światłemu ex kanclerzowi. Zgodnie z domagającym się tego — projektem Stanisława Augusta, zapadła jednomyślna uchwała na 13-tem posiedzeniu sejmowym, w dniu 11 września 1776 r.

B.

<sup>2)</sup> *Zbiór praw sądowych przez Andrzeja Zamojskiego*, wyd. przez W. Dutkiewicza. — Warszawa, 1874.

B.

choć obdarzony wszelkimi przymiotami trybuna ludowego, drugi — pisarz i mówca, ale jeszcze bardziej — mąż stanu: Staszyc i Kollataj.

Ksiądz Stanisław Staszyc (1755, † 1826), mieszczanin, syn burmistrza z miasteczka Piły, w Wielkopolsce, nie z powołania, lecz z konieczności był duchownym: wybrał ten zawód, bo dla nieszlachcica wszystkie inne drogi były zamknięte. W rannej młodości wyjechał na naukę zagranicę — do Niemiec, a następnie do Paryża: zetknął się z encyklopedystami i znakomicie wykształcił w zakresie nauk przyrodniczych, szczególnie zaś w geologii. Pobyt jego zagranicą był równoczesny z ruchem konfederacji barskiej i zwracaniem się jej działaczy do znakomitych filozofów-publicystów europejskich z prośbą o instrukcje i przepisy. — Jeden z takich agentów, Wielhorski zwracał się z podobnym żądaniem do autora książki *Contrat social* (1768), oraz do Mablego: na pierwszym wymógł napisanie dziełka: *Considérations sur le gouvernement de la Pologne*, od drugiego zaś otrzymał rozprawę *De la situation politique de la Pologne 1776*. Prawie ubóstwiany wówczas, autor biblii XVIII-go wieku (*Contrat social*), J. J. Rousseau pojął swe zadanie iście po doktrynersku, z czysto francuskiego punktu widzenia: przez nienawiść dla absolutyzmu, proponował decentralizację; doradzając federacyjny kształt rządu, oszczędził nawet elekcję królów; nie zniósł, lecz ograniczył tylko *liberum veto*, słowem zalecał demokrację w formach państwowych, które dla Polski były niedogodne, — a myśli jego stały się następnie teoretycznymi motywami polityki dla niepoprawnych anarchistów w duchu szlachecko-możnowładczym, dla przyszłych targowiczów. Mably zapatrywał się na sprawę daleko praktyczniej i prościej: wątpił o zbawieniu, ale doradzał dziedziczną monarchię konstytucyjną. Młody Staszyc był żarliwym zwolennikiem Russa, przejął się zasadami *Umowy społecznej* i na całe życie zacho-

wał pewną ilość poglądów, wkraczających w zakres doktryneryzmu republikańskiego. Ale powróciwszy do Polski, dostał się, w skutek szczęśliwego zbiegu okoliczności, do domu Andrzeja Zamojskiego, który mu powierzył wychowanie trzech swoich synów, oraz wykład literatury francuskiej w akademii zamojskiej. Jako domownik „Likurga“ polskiego, zostając w ciągłych stosunkach z jego współpracownikami na polu projektu kodeksowego, przejmując od nich poglądy na stan Rzeczypospolitej, a z archiwum w Zamościu biorąc dane historyczne, wszystko, co przemyślał o losach ojczyzny, wypowiedział Staszyc w swym bezimiennym, dość chaotycznym pamflecie (wyd. w Warszawie 1785 r.), noszącym przypadkowy, mało z treścią zgodny nagłówek: *Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana w. k., do dzisiejszego stanu rzeczypospolitej przystosowane* <sup>1)</sup>. Punktem wyjścia w tym pamflecie jest psychologia sensualistyczna. Rozpada się on na pojedyncze artykuły („edukacja“, „prawodawstwo“, „władza wykonywająca“ i t. d.) i nosi w nagłówku imię Zamojskiego, o którym autor nazbyt mało posiadał pewnych wiadomości, by mógł dobrze zestawić współczesne poniżenie i upadek ze świetnym majestatem epoki Batorego. To wyniesienie wielkiej przeszłości republikańskiej do obecnego ciągle przed oczyma ducha — idealu, nadawało pamfletowi czarującą siłę; wyłącza też ono Staszyc z liczby owych krańcowych rewolucjonistów, którzy wszystkie pamiątki przeszłości zarzucili błotem. Książka Staszyc wywołała 22 odpowiedzi — zrodziła, rzecz można, całą literaturę. Wkrótce potem marzenia patrioty zaczęły się urzeczywistniać: we Francyi wybuchła rewolucya, a w Polsce rozpoczął swe obrady sejm czteroletni. Nieszlacheckie pochodzenie pozbawiało Staszyc możliwości przyjęcia bezpośredniego

<sup>1)</sup> Wyd. Turowskiego, w Krakowie, 1861.

uczestnictwa w dziele prawodawczem, a sejm — wybornego mówcy. Służył on jednak wiernie sprawie pospolitej piórem i wydał w r. 1790: *Przestrogi dla Polski z teraźniejszych politycznych Europy związków i z praw natury wypadające*. Książka ta nie jest niczem innym, jak tylko dalszem rozwinięciem i bardziej szczegółowym wykładem tego, co zamykało się w *Uwagach*. Oba utwory stanowiły gotowy program reformy; ogólna ich osnowa jest następująca. Staszyc — to republikanin, ale bardziej jeszcze patriota; wyżej nad wszystko stawi on byt narodu: „pierwej naród, potem swobody, pierwej życie, potem wygoda“. Egzestencyi narodu poświęca wszystko, nawet doktrynę: doradza z pomiędzy różnych gatunków zła wybierać najmniejsze; gotów kroczyć od wielkiej przeszłości, oglądanej w świetle nieco mglistem i idealnem, ku równie wielkiej epoce swobody przyszłych czasów — bodaj przez absolutyzm; gotów zgodzić się choćby na samowładztwo, jeśli już inaczej nie można się zasłonić od samowładnych, otaczających Polskę mocarstw, dla których pierwszym prawidłem jest możliwe osłabienie sąsiadów. Radzi on powiększyć wojsko, podatki, — zaprowadzić tron sukcesyjny i sejm nieustanny; radzi zogniskować w komisjach władzę wykonawczą. Ale okrom tych rad rozumnych, książki Staszycyca zamykały w sobie coś jeszcze bardziej nowego i cennego. Pisał je człowiek, który nie drogą czysto abstrakcyjną doszedł do uznania konieczności podniesienia, oswobodzenia i zrównania ludu ze szlachtą; był to, w całym znaczeniu wyrazu, demokrat, który na samym sobie doświadczył tego wszystkiego, czem gnębiła nieszlachtę odwieczna niesprawiedliwość: domagał się tedy znacznej przestrzeni i wolnego miejsca dla wzgardzonych żywiołów — mową niekunsztowną, ale porywającą, słowem nieprzepartem, jak głębokie przekonanie, i gorejącem, jak rozpalona lawa. Nie krępuje się on niczem i nazywa przedmioty po imieniu; winę upadku zwała bez ogródek na możnowładz-

dztwo <sup>1)</sup>). Droga rachunku doszedł, że połowę gruntów Rzeczypospolitej dzierży monopol (starostwa, majątki księżę i królewskiej), że z pozostałej połowy tylko 800 mil kwadratowych na 10,000 — stanowi rzeczywistą jej własność, z wyjątkiem pól, zostających w czasowym posiadaniu włościan. Niepodobna, mówi, utrzymać 300,000 wojska bez podatków, a podatki są niemożliwe bez zniesienia pańszczyzny i rozciągnięcia prawa własności na całą ziemię. 200 milionów morgów ziemi i 7 milionów ludzi — oto materyał, z którego trzeba wyrobić 300,000 wojska i kilkaset milionów złotych podatków. Ziemia więcej będzie produkowała, skoro lepiej będzie uprawiana; ale ci tylko ludzie zechcą szczerze pracować, którzy zostaną uzdolnieni do nabywania własności ziemskiej.

Autor rzucił tedy słowo obdarzenia włościan ziemią w dalekiej przyszłości, ku której należy kroczyć przez reformy państwowe, przez równouprawnienie, zniesienie przywilejów, wyplenienie „darmojadztwa“ i klas, cudzą pracą żyjących, przez zamknięcie wreszcie nowicyatów zakonnych. Staszyc przedstawia się nam, jako apostoł dzisiejszej demokracji polskiej; kojarzy on w sobie dwie nowe i rzadkie zalety: przyznaje, że środek ciężkości narodu spoczywa w masach bez przywilejowych, które należy podnieść; wzywa on je wszakże do sprawy nie przez rozbudzenie wrodzonych instynktów, lecz w imię obowiązku pracy społecznej i w duchu surowej karności. W pomysłach swych jest on najradykałniejszym ze

<sup>1)</sup> „Kto na sejmikach uczy obywatela zdrady, podstępów, podłości, gwałtu: kto pocziwiał szlachtę najpocziwiej i najszczerzej swojej ojczyźnie oddaną, przekupuje, rozpaja? — Panowie. — Kto od wieków robił nieczynną władzę prawodawczą, rwał sejmy? — Panowie. — Kto sądowe magistratury zmieniał w targowisko sprawiedliwości, albo plac pijaństwa, przekupstwa, przemocy? — Panowie. — Kto koronę sprzedawał? — Panowie. — Kto koronę kupował? — Panowie. — Kto obce wojska do kraju sprowadzał? — Panowie“.

wszystkich społecznych; ale podawane przez niego projekty domagają się przekształceń od szczytów ku podstawom i moralnej kultury mas, powoływanych do udziału w życiu społecznym. W sferze piśmiennictwa nie wydał on już nic podobnego do *Uwag* i *Przestróg*; ale w drugiej, równie płodnej połowie swej działalności społecznej — dowiódł, jak poważnie troszczył się o włościan i o dobrobyt mas. Za zebrany mrówczą pracą i wysłużony u Zamojskich kapitał — nabył Staszyc w r. 1801 rozległy klucz hrubieszowski w województwie lubelskim; urządził go należycie; obdarzył włościan swobodą i wszystkie grunta ziemiańskie podarował gminie. Cały swój majątek obracał na cele filantropijne: uczęszczał do teatru na paradyz, a zapłacił 70,000 złotych Thorwaldsenowi za pomnik Kopernika w Warszawie, wystawiony przed gmachem towarzystwa przyjaciół nauk (dziś w budynku tym mieści się gimnazjum I-sze), któremu od r. 1808 przewodniczył. Był on twórcą przemysłu górniczego w Królestwie Polskiem, czynnym członkiem komisji spraw wewnętrznych i oświecenia, ministrem stanu, zasiadającym w radzie administracyjnej Królestwa. — W roku 1812 Staszyc, należąc do rady państwowej, bronił funduszu edukacyjnego, zagrożonego niebezpieczeństwem z powodu spornej kwestyi: czy szkoły posiadają szczególny przywilej do korzystania z dóbr pojezuickich, czy też mają prawo czerpać z nich zasilek dopiero po obrachunku z innemi dóbr tych wierzycielami? Zdania w tej sprawie były podzielone; obrońcy jednak wierzycieli zamilkli, gdy stary Staszyc wyrzekł: „Ciemnota zgubiła Polskę; my ją dźwignąć chcemy, a odbieramy możność przyszłym pokoleniom nabywania oświaty. O, niech się nie spodziewa kraj odrodzenia! Zgubią go synowie nasi, na nieuctwo przez własnych ojców skazani!“

Pod względem politycznym Staszyc stał się w końcu zwolennikiem cesarza Aleksandra I, jako odnowiciela Polski,

i panslawistą, widzącym dobro narodu w ścisłym jego związku z Rosją <sup>1)</sup>).

W Staszycu reforma miała swego teoretyka, w Kollątaju znalazła istne swoje wcielenie. Hugo Kollątaj, pochodzący z wychodźców szlachty smoleńskiej, którzy po traktacie andruszowskim osiedli w ziemi sandomierskiej (1750, † 1812), został duchownym jedynie dlatego, że stan ten ułatwiał karierę społeczną. Odznaczał się on niezmierną ambycją, której towarzyszyły pierwszorzędne, znakomite talenty w połączeniu z wrzącą działalnością i energią. Wszystko się udawało młodemu uczoneму, czego tylko się jał umiejętną, zręczną ręką. Przedsiębrano reformę zatęchłej w konserwatyźmie, akademii krakowskiej. Kollątaj wysłany tam został, jako wizytator, przez komisję edukacyjną i oczyścił augiaszowe stajnie scholastyki, nie zważając na zacięty opór. Był trzy lata rektorem (1782—1785); poczem wrócił do Warszawy, głównego ogniska działalności politycznej, do sfery, w której, jak w swoim żywiole, ów umysł giętki, owa natura samowładna, ów temperament rewolucyjny, dążący do celu przebojem lub manowcami, obracał się, nie przebierając zbyt w środkach. Skromne stanowisko referendarza litewskiego nie dawało mu przystępu do steru rządu — nawet udziału w obradach sejmowych niepodobna było sobie zdobyć bez stosunków; Kollątaj tedy za środek do osiągnięcia władzy obrał druk i wydał niebawem — *Do St. Małachowskiego, o przyszłym sejmie, anonima listów kilka*, — broszurę, w której z niezwykłą trafnością i jasnością, ze zdumiewającą logiką, wyborynym językiem sformułowane były zadania reformy <sup>2)</sup>. W broszurze tej

<sup>1)</sup> Ostatnie do współrodaków słowo, Warszawa, 1814; *Myśli o równowadze politycznej w Europie*, Warszawa, 1815. Porów. Perwolfa, *Słowanskie hnutí mezi Polaki*, 1800—1830, w piśmie czeskiem *Osveta*, 1879.

<sup>2)</sup> Przytoczymy przykład: „Czem jest kraj nasz? — Nie jest on monarchią, bo ta się z domem Jagiellońskim skończyła. Nie jest Rze-



Kollątaj okazał się dzielnym dyalektykiem i pierwszym prozaikiem z końca XVIII wieku. Zgromadziwszy około siebie całe stronnictwo, stanął niebawem naczelnym postępowców krańcowych. Mnóstwo broszur i pamfletów wychodziło, według wyrażenia współczesnych, z „kuźni Kollątajowskiej“. Najbardziej niestrudzonym jego współpracownikiem w tym kierunku był uszczypliwy ksiądz F. S. Jeziernski, autor *Goworka* (1789), *Rzepichy* (1790), *Katechizmu tajemnic rządu polskiego* (1790). Powaga, jaką sobie Kollątaj zdobył przebojem, była tak wielka, że choć się nie zaliczał do członków sejmu, powołano go jednak w r. 1790 do deputacyi, mającej ułożyć projekt reformy rządu. Broniąc projektu praw na sejmie, odznaczył się, jako mówca. Jeżeliby nakoniec można było pojedynczej osobie przypisać zbiorowy plód działalności sejmowej, to Kollątaja należałoby nazwać głównym twórcą konstytucyi 3 maja; wszyscy inni byli w istocie tylko pomocnikami jego; on też sam wyłożył ideę reformy w umotywowanym jej projekcie, p. n. *Prawo polityczne narodu polskiego* (r. 1790). Punktem kulminacyjnym w karierze utalentowanego polityka była owa chwila, gdy po uchwaleniu konstytucyi 3go maja 1791 r., niesprzyjający mu król, w uznaniu zasług niezaprzeczonych, posunął go na ministra i zamianował podkanclerzym koronnym. Teraz nadeszła chwila doświadczenia, i okazało się, że charakter Kollątaja nie odpowiadał jego genialności, nie wytrzymał próby... Dnia 24 lipca 1792 r., gdy na posiedzeniu rady ministrów („straży“), zakomunikowana została nota Imperatorowej, żądająca natychmiastowego odrzucenia konstytucyi i połączenia się z targowiczaniem, Kollątaj głosował za przystąpieniem do konfederacyi targowickiej i sam osobiście

cząspolity, bo ta reprezentuje się tylko co dwa lata przez 6 niedziel. Czemże jest, proszę: oto licha, niedoleżną machiną, której ani jeden popychać nie może, ani wszyscy popychać nie chcą, a każdy zawsze zastanowić zdola“.

gotów był wejść w skład związku, łudząc się może niewykonalną nadzieją, że wpłynie na konfederację, t. j. że pogodzi się ze śmiertelnemi wrogami reformy i choć cokolwiek uratuje z konstytucyi <sup>1)</sup>. Wyjechawszy na Szląsk, napisał 1793 r. pamflet, w formie rozprawy historycznej, *O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej 3 maja*, w której skaziwszy prawdę, po adwokacku, w jasnym świetle odmalował swoje stronnictwo, a całą winę zwałił na króla, przedstawiając go, jako zdrajcę, narówni z targowiczaniem <sup>2)</sup>. Potem (1794) zjawił się znowu w obozie Kościuszki i w Warszawie, jako zapalczywy demagog, przyklaskujący ruchom pospólstwa, intrygujący przeciw wodzowi narodowemu i torujący sobie drogę do dyktatury <sup>3)</sup>. Nastąpiły długie dni więzienne w Ołomuńcu, a później życie tułaczce na Wołyniu i w Księstwie Warszawskim. Ani rozum, ani krzepkość ducha i przedsiębiorczość, ani przyjaźń z Czaekim i Śniadeckim nie zatarły wspomnień o wypadkach 1792 i 1794 r., w których Kollątaj przedstawił się z tak słabej strony.

Stronnictwo patryotyczne, według nauk, zapożyczonych od Russa, było republikańskie; do przejścia zupełnego na stronę monarchii dziedzicznej i do wzmocnienia centralizacyi zmusiła je druga, niemniej liczna grupa działaczy — kierunku bardziej nmiarkowanego, tak zwanych monarchistów czyli zwolenników króla, mająca swoich pisarzy i poetów w Na-

<sup>1)</sup> Kollątaj (jak świadczą wiarogodne źródła), za przystąpieniem do „Targowicy“ na radzie ministrów nie głosował; złożył tylko, po zapadłej decyzji, „akces“ piśmienny do konfederacyi, którego zresztą nie przyjęto, co wywołało nagły wyjazd na obczyznę znakomitego męża stanu. B.

<sup>2)</sup> Dziełko *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja* — to praca składkowa (przykładali do niego, między innemi, rękę: Ignacy Potocki, Fr. Ks. Dmochowski, Tad. Kościuszko). Hugo Kollątaj był prawdopodobnie najgłośniejszym, ale nie jedynym jego autorem. B.

<sup>3)</sup> Kraszewski, *Polska w czasie trzech rozbiorów*, t. 3.

ruszewiczu i Trembeckim. Odzywali się nakoniec i odstrzelili zachowawcy, anarchiści, przyszli targowiczanie, przedstawiający dwa odcienie — szlachecki i magnacki. Wpływowym wśród tego obozu pisarzem był hetman, Seweryn Rzewuski (1743, † 1811), zesłany niegdyś do Kaługi na mocy rozporządzenia Repnina, potem rozjuszony malkontent, z powodu uszczuplenia władzy hetmańskiej, a przy schyłku swej karyery — filar konfederacji targowickiej (*O sukcesyi tronu w Polsce*, 1789). Z pomiędzy publicystów zasługują jeszcze na wzmiankę: nader oryginalny a czasami dowcipny dziwak, Jacek Jezierski, kasztelan Łukowski, żądający konfiskaty dóbr kościelnych, lecz przeciwny wolności miast i nadaniu praw stanowi trzeciemu; zaciekły rewolucjonista w rodzaju jakobinów paryskich, Wojciech Turski, któremu dworak, Trembecki obiecywał zamknięcie w domu poprawy, — i mnóstwo innych. Całe to olbrzymie co do objętości swej piśmiennictwo rozpowszechniało się za pomocą świstków ulotnych, wierszyków i broszur, nie zaś gazet, które podówczas były bardzo biedne i notowały jedynie suche, nagie fakty bez żadnych rozpraw. Koniecznym uzupełnieniem tej czysto politycznej literatury sejmu czteroletniego był teatr. Są sztuki, nieodłączne od wspomnień o pewnych wielkich chwilach wysiłków przedśmiertnych i charakteryzujące wybornie dane położenie w całej jego pełni. Takim jest *Powrót posła*, trzyaktowa, wysoce patriotyczna komedia młodego posła inflanckiego, Juliana Ursyna Niemcewicza (urodzonego 1754<sup>1)</sup>), ad-

<sup>1)</sup> Julian Ursyn Niemcewicz podaje w swym *Pamiętniku* jako datę własnego urodzenia, rok 1758; ale jego biograf ks. Adam Czartoryski (*Żywot J. U. N.*, Paryż, 1860) widzi w tej informacji błąd, spowodowany upadkiem sił umysłowych zgrzybiałego pisarza, i cyfrę 1758 zastępuje inną — 1757; rok więc „1754“, niesprostowany nigdzie przez Autora i powtórzony w przekładzie niemieckim, można chyba tylko za pomyłkę korektorską uważać.

jutanta Kościuszki, następnie jego towarzysza niewoli w Petersburgu, potem sekretarza senatu, ostatniego wreszcie prezesa towarzystwa przyjaciół nauk, zmarłego na emigracji, w Paryżu, 1841), pisarza niezwyklej płodności, dobrej woli, lecz miernego talentu. Sztuka ta, odegrana po raz pierwszy 15 stycznia 1791 r. w Warszawie, jakkolwiek nader słaba w swej osnowie, ogromną zyskała popularność. Przenosi nas ona na wieś i przedstawia dwie rodziny obywatelskie: postępowca patrioty, Podkomorzego, i zakamieniałego w przesądach szlacheckich, Starosty, wspominającego z żalem o królach saskich — gdy to „człek jadł, pił, nie nie robił i suto było w kieszeni“; gdy „bez żadnych intryg i najmniejszej zdrady, jeden poseł mógł wstrzymać sejmowe obrady, jeden ojczyzny całej trzymał w ręku wagę: powiedział „niepozwalam“ i uciekł na Pragę; cóż mu kto zrobił? — jeszcze za tak przedni wniosek — miał promocyę i dostał czasem kilka wiosek“... Syn Podkomorzego, Walery, poseł ziemski, zajęty wielkimi kwestyami społecznymi, przyjeżdża do domu, korzystając z odroczenia posiedzeń. Kocha się on w córce Starosty (Teresie); lecz macocha, dama sentymentalna, chce ją wydać za nowomodnego franta. Szarmancki poluje na posag, dowiedziawszy się jednak, że panna jest biedną, zwija chorągiewkę, a tymczasem bezinteresowny jego współzawodnik zaślubia Teresę. Ustępy patriotyczne w sztuce tej wywoływały zapal powszechny; lekki i rzeński dowcip trafiał do celu; wsteczniccy obrażali się <sup>1)</sup>. W r. 1792 jeden z podpisanych przez Szczęsnego Potockiego uniwersałów konfederacyi targowickiej napomyka o Niemcewiczu w następujących słowach: „wkrótce histryonowie

---

<sup>1)</sup> W kilka miesięcy potem, gdy reakcyja wzięła górę, Niemcewicz wymierzył przeciw jej wodzom pełną szyderczego dowcipu, w stylu ksiąg Mojżeszowych napisaną satyrę, p. n. *Biblia targowicka* (1793).

w teatrach targną się ku ośmieszaniu dawnego rządu i wiekowych praw narodu“. Inna sztuka, pod tytułem *Cud albo krakowiacy i górale*, wiąże się ściśle z powstaniem Kościuszki; nie zawiera ona jednak w sobie nic politycznego i jest mieszanką dramatu, farsy i baletu. Udatnie podchwytną ulubione motywy przyszłego romantyzmu, wprowadzała ona na scenę pełen życia pierwiastek ludowy — z nieodłącznymi od niego strojami, sposobami mówienia i obrzędami weselnymi; czyniła to zaś w chwili, gdy chłopcy wzywano do broni, gdy tworzono oddziały kosynierów i gdy wódz narodowy przywdziewał białą sukmanę wieśniaczą. Autorem sztuki był nadzwyczaj popularny podówczas człowiek, dymisyowany oficer, następnie autor i pisarz dramatyczny, Wojciech Bogusławski (1757, † 1829), który po upadku Rzeczypospolitej objeżdżał z towarzystwem swem wszystkie prawie jej dawne części, a zakładając w r. 1811 szkołę dramatyczną w Warszawie, stał się tym sposobem istotnym w Polsce twórcą sztuki scenicznej<sup>1)</sup>.

Dla zaokrąglenia przeglądu literatury polskiej w XVIII wieku wspomniemy o nadzwyczajnej obfitości nader ciekawych pamiętników, których spis ciągle się powiększa. Pierwsze miejsce między nimi, ze względu na bogactwo szczegółów, służących do charakterystyki obyczajów, zajmują prace Jędrzeja Kitowicza (1728—1804), konfederata barskiego, potem księdza, bywalca, humorysty i dziwaka, który mimo swej stronności i braku krytyki, często powtarzając wymysły i wpadając w przesadę, nakreślił jednak pełen życia obraz Rzeczypospolitej<sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Zbiór dzieł Bogusławskiego, stanowiących po większej części przekłady, wydał w Warszawie Glücksberg, 1810—1823, w 12-tu tomach.

<sup>2)</sup> Dzieła jego wydał hr. Raczynski w Poznaniu, 1840—1845. Oto ich poczet: *Pamiętniki do panowania Augusta III i Stani-*

Po przedstawieniu ruchu literackiego w XVIII wieku na niwie polskiej, w głównych jego przejawach, aż do fatalnego wypadku, który zgotował koniec państwu i powstrzymał na długi czas rozwój umysłowy społeczeństwa, należy nam dotknąć się owej katastrofy, a to w celu określenia, o ile ona wpłynęła na losy narodu, w szczególności zaś na literaturę polską, jako na objaw samowiedzy, nie przestającej pracować nad niewyczerpanymi jeszcze zadaniami bytu narodowego.

W skutek położenia Polski, zawisłego politycznie od sąsiadów, odrodzenie jej i reorganizacya uwarunkowane były nie tylko samymi przygotowaniem wewnętrznymi, lecz głównie sprzyjającymi zewnątrz okolicznościami. Pora taka nadeszła, gdy w r. 1787 Rosya na długo zajęła się bojem z Turcyą, w czym jej dopomagała Austria; przeciwko obydwu tym mocarstwom powstał związek angielsko-niderlandzko-pruski, i Fryderyk Wilhelm nowy król pruski, ofiarował Polsce swą przeciwko Rosyi pomoc. Wszyscy tak nazwani patryoci postanowili skorzystać z tej propozycyi. Nadarzająca się sposobność była do tego stopnia uludna, że stronnictwo patryotów zdolało przeciągnąć na swoją stronę, aczkolwiek nie bez trudu i po wielu ruchach wahadlowych, partyę monarchistów i króla samego, któremu nie brakło ani dobrych zamiarów, ani konsekwencyi, ani chęci stosowania się do opinii publicznej narodu, ale który w chwili krytycznej najmniejszego nie okazał heroizmu. Zbliżenie się dwu stronnictw, rozstrzygające przyszłość reformy, nastąpiło podczas przedłużonej, nad zwykły zakres, działalności sejmu, zwołanego w miesiącu październiku 1788 r., w celu uchwalenia pomocy dla Rosyi w wojnie tureckiej, stosownie do układów zjazdu kaniowskiego w r. 1787. Sejm ten, wbrew założeniu, rozpoczął swe czynności od znie-

---

*sława Augusta* (1840); *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III* (1840—41, 3 tomy); *Pamiętniki do panowania Stanisława Poniatowskiego* (1845, 3 tomy).

sienia rady nieustającej<sup>1)</sup> i dał się uwieść przymierzemu pruskiemu, do którego wabił reprezentantów narodu przymilający się włoch, poseł berliński, Lucchesini (przedstawiony przez Krasickiego w roli organisty). Po stronie Rosyi pozostała garstka zachowawców z oligarchami — Ksawerym Branickim i Szczęsnym Potockim naczelnymi. Stronnictwo to, broniące przywilejów i „złotej wolności“, niepodobnej do utrzymania bez obcego poparcia, nie mogło sprzeciwić się wprost, lecz tamowało bieg reform, używając wszelkich środków konstytucyjnych dla osiągnięcia zwłoki. Sejm przeciągał się i rozchodził; dla przedłużenia swojej egzystencji uchwalił on w r. 1790 nowe wybory, tak iżby świeżo powołani wzmocnili pierwotny skład posłów, i żeby tym sposobem izba w podwójnym zasiadała komplecie. Główne zasady reformy już były gotowe, projekt konstytucyi opracowany. Znosił on *liberum veto* i konfederacyę; czynił tron dziedzicznym, po śmierci bezdzietnego króla, w domu saskim; władzę prawodawczą powierzał izbie poselskiej — senatowi pozostawiał tylko przywilej oddawania uchwał, z wolą jego niezgodnych, pod decyzję sejmu następnego<sup>2)</sup>.

1) Zniesienie rady nieustającej, uchwalone d. 19 stycznia 1789 r. (*Sejm czterol.* W. Kalinki, t. I, r. IV, § 67), poprzedziły dwa główne wypadki sejmowe z r. 1788: ustanowienie stutysięcznej armii i obalenie „departamentu wojskowego“  
B.

2) „Izby senatorskiej, złożonej z biskupów, wojewodów, kasztelanów i ministrów, pod prezydencją króla, ... obowiązkiem jest: 1) każde prawo, które po przejściu formalnem w izbie poselskiej, do senatu natychmiast przesłane być powinno, przyjąć lub wstrzymać do dalszej narodu deliberacji, opisaną w prawie większością głosów; przyjęcie moc i świętość prawu nadawać będzie; wstrzymanie zaś zawiesi tylko prawo, do przyszłego ordynaryjnego sejmu na którym, gdy powtórna nastąpi zgoda, prawo zawieszane od senatu przyjęte być musi; 2) każdą uchwałę sejmową... wraz z izbą poselską większością głosów decydować, a złączona ich obydwu większość, podług prawa opisana, będzie wyrokiem i wolą stanów“... (*Konst. z d. 3 maja*, art. VI. — dosłowny przedruk. — Krak., 1883)  
B.

Władzę wykonawczą przedstawiał monarcha, łącznie ze „strażą“, czyli radą ministrów. Ministrowie byli odpowiedzialni: ich podpisy nadawały ważność rezolucjom królewskim <sup>1)</sup>. Sądy obsadzane były z wyborów. Przedstawiciele stanu trzeciego dopuszczeni zostali do sejmu z głosem decydującym w sprawach miejskich; miasta otrzymywały samorząd, mieszczanie przywilej *neminem captivabimus* i prawo nabywania majątków szlacheckich; otwarto im także szeroki wstęp do stanu szlacheckiego. Włościanom zapewniono opiekę prawa, oraz ukazano w perspektywie przejście od pańszczyzny do oczynszowania i swobody osobistej. Okoliczności nagliły do pośpiechu: przymierze pruskie chwiało się; Prusy zawierały pokój z Austryją i żądały jawnie, jako wynagrodzenia za alians — Gdańska i Torunia. Wtedyto przywódcy obozu patryotycznego obmyślili wraz z królem przy zachowaniu ścisłej tajemnicy, słynny przewrót polityczny 3 maja 1791 roku; w ciągu jednego, 9-godzinnego posiedzenia gotowy projekt konstytucyi został na sejm wniesiony, poddany rozpatrzeniu, przyjęty i zatwierdzony przysięgą ze strony Stanisława Augusta i przedstawicielei narodu. Wypadek ten, jako niespodziewany, wprawiał w zdumienie i przyjęty został z tak powszechnem współczuciem, że opozycya w pierwszych chwilach zamilkła, i przez cały rok rząd polski miał zupełną swobodę działania. Ale w ciągu tego czasu nie przygotował on nic na swą obronę — nie uorganizował ani wojska, ani skarbu; tymczasem nadciągały groźne chmury: 6 stycznia 1792 Rosya zawarła pokój z Turcyą, nastąpiły porozumienia dworu petersburskiego z berlińskim i wiedeńskim, a w maju tegoż roku wojska rosyjskie wkroczyły do Polski i zawiązała się przeciw konstytucyi 3 maja konfederacya

<sup>1)</sup> „Kaźda ze Straży rezolucya pod imieniem królewskim i z podpisem ręki jego wychodzić będzie: powinna jednak być podpisana także przez jednego z ministrów, zasiadających w Straży i tak podpisana do posłuszeństwa wiązać będzie...“ (art. VII). B.



targowicka, która uzyskawszy pomoc od Imperatorowej, zażądała przywrócenia dawnego porządku rzeczy. Sejm uważał zadanie swe za skończone i rozjechał się, zlawszy na króla wszelkie pełnomocnictwa. Stanisław August, uległ żądaniu Rosyi i wyrzekając się konstytucyi, przystąpił do Targowicy. Przy końcu 1793 r. nastąpił drugi rozbiór Polski, na sejmie grodzieńskim; potem, w 1794 powstanie Kościuszki, zdobycie Warszawy i trzeci, ostateczny podział, zatwierdzony traktatami 1795 roku. Rosyi dostał się jej teraźniejszy pas zachodni, oprócz Królestwa Polskiego i obwodu białostockiego, po Niemen i Bug; dzisiejszem Królestwem Polskiem z częścią gubernii grodzieńskiej podzieliły się Austria i Prusy — granicę między nimi wykreśliło koryto dwu rzek: Buga i Pilicy. Warszawa weszła w skład działu pruskiego. Społeczeństwo polskie uległo losowi, który później powtarzał się przy każdym większem powstaniu: wierzchnia jego warstwa kulturowa została jeśli nie ścięta, to przynajmniej głęboko przeorana; działacze polityczni albo padli w boju, albo jęczeli na wygnaniu, albo schronili się za granicę i dali początek emigracyi polskiej, wywierającej wielki lecz nie zawsze pożyteczny wpływ na losy narodu i literatury. Większa część magnatów przyłgnęła do dworów — petersburskiego, wiedeńskiego i berlińskiego. Jeden z najrozumniejszych patryotów polskich epoki porozbiorowej i najbardziej wpływowych jej pisarzy, Jan Śniadecki w następnych słowach wyraża nastrój wszystkich trzeźwo myślących i rozsądnych ludzi współczesnych, wśród złożonego z rozbitków społeczeństwa:

„Straciwszy ojczyznę, największe dobro dusz szlache-  
tnych i zajętych interesem powszechnym, jesteśmy pod twar-  
dym wyrokiem potępiającym nas na stłumienie i uduszenie  
w sobie tych poruszeń, które w nas wlały wychowanie, nałóg  
i żądza szczęśliwości publicznej, które ożywiały i podnosiły  
wszystkie nasze władze umysłu, sposobności i talenta. Trzeba

dziś Polakowi przeżyć samego siebie, stworzyć sobie inną duszę i zamknąć uczucia swoje w ciasnych granicach osobistego bytu. Jestto, prawda, okrutne przeznaczenie, ale jest prawem niczem nie mogącej się pokonać konieczności, której uledez potrzeba. Użyjmy pożytków oświecenia na zrobienie nam znośnym tak srogo nas dojmującego losu“<sup>1)</sup>).

Ludzie, złączeni poczuciem wspólnej narodowości, utracili właściwą sobie sferę społeczną i znaleźli się wpośród zupełnie obcych żywiołów. Nieprędko oni poczęli się zastosowywać do nowych warunków i w nowe skupiać związki. Zrazu nastąpiła jakby przerwa w organicznych funkcyjach życia — tak, iż w dziejach piśmiennictwa powstaje dość długi zastój, niby szara smuga, oddzielająca chwilę upadku politycznego od początków odrodzenia literatury. W okresie tym przejściowym zjawiska literackie nieliczne są i ubogie; ale w świecie europejskim dokonywają się przewroty olbrzymie, znamionujące epokę rewolucyjną i napoleońską. Życie społeczeństwa polskiego, w każdej z rozdzielonych po r. 1795 części Rzeczypospolitej, według różnych kształtuje się typów. Szczegółowe rozpatrzenie tych odmian organizacyjnych należy do dziejów państw, biorących udział w podziale. Historykowi literatury wypada tylko zaznaczyć najogólniejsze rysy bytu trzech osobnych dzielnic o tyle, o ile się one odbiły w ocalałym samopoczuciu narodowym i w piśmiennictwie, jako jego organie.

---

<sup>1)</sup> List 12 stycznia 1803 r., w książce p. n. *Listy Jana Śniadeckiego (1788—1830) z autografów*, Poznań, 1878.

## C) Doba przejściowa po trzecim rozbiorze.

Najsłabiej migoce światło literatury w ziemiach, zajętych przez Austryę. Dla Galicyi nastąpił półwiekowy, licząc od r. 1772, okres głębokiego snu duchowego, podczas którego przeprowadzono próby zniemczenia ludności, za pomocą nasyłanych urzędników i wykładu szkolnego w języku niemieckim. Założony r. 1817<sup>1)</sup> we Lwowie uniwersytet był pod względem języka wykładowego niemieckim. Arystokracja galicyjska otrzymując wychowanie salonowe, francuskie, odznaczała się pogardą dla mowy ojczystej i zwyczajów narodowych<sup>2)</sup>. Nierównie konsekwentniej i systematyczniej przeprowadzono ten system w dzielnicy pruskiej, gdzie łączono go z szeregiem środków rządowych, przedsięwziętych pod hasłem kolonizacji żywiołu niemieckiego i zgermanizowania własności ziemskiej.

---

<sup>1)</sup> Pierwsze próby założenia akademii we Lwowie podjęli jezuici, przy schyłku rządów Augusta III (patrz: *Opis zwyczajów i obyczajów*, przez A. Kitowicza, t. II, oraz *Pamiętniki* Fr. Karpińskiego). Urzeczywistnienie projektu przypadło w udziale Niemcom i nastąpiło wkrótce po pierwszym rozbiorze Polski, a w r. 1817 wszechnica uległa radykalnemu przekształceniu.

B.

<sup>2)</sup> Za wadzki: *Literatura w Galicyi; Przewodnik naukowy i historyczny* 1877.

Spoleczeństwo polskie usuwało się od rządów. Założono liceum w Warszawie (1805 r.) i zatwierdzono towarzystwo przyjaciół nauk (1801), mające służyć dla wolnych od zajęcia umysłów za niewinną rozrywkę. Lepsze szczątki społeczności polskiej osiadły w Warszawie; lecz tutaj w skrzydle zamku królewskiego, w tak zwanym pałacu „pod blachą“, zamieszkiwanym przez księcia Józefa Poniatowskiego, synowca byłego króla, trwonila czas młodzież próżniacza, należąca do tak zwanej „tężyzny“, pociągana przykładem dzielnego żołnierza, który w r. 1792 szukał wraz z Kościuszką laurów bojowych, a potem skazany był na życie beczynne, nim nadarzyła mu się sposobność dosiąść konia i walczyć w wojsku napoleońskiem za „honor polaków“. Daleko mniej znaczną była zmiana, której doznało społeczeństwo polskie w granicach Rosyi. W plany rządu nie wchodziło odosobnienie żywiołu polskiego, pokrewnego pochodzeniem, a przeto bliskiego rosyanom, pomimo różnych losów dziejowych. Ku Petersburgowi zwracały się nawet oczy wielu patryotów. Jednym z ludzi, obdarzonych zaufaniem młodego cesarza, Aleksandra I, był książę Adam Jerzy Czartoryski, syn Adama Kazimierza, członek komitetu przy boku monarchy, minister spraw zagranicznych od r. 1803 do 1806 i kurator uniwersytetu wileńskiego<sup>1)</sup>, jawny kontynuator tradycyjnej polityki swego domu, marzący o wskrzeszeniu ojczyzny pod osłoną państwa rosyjskiego<sup>2)</sup>. Cesarz nie

<sup>1)</sup> *Alexandre I et le prince Czartoryski, correspondance et conversations, avec une introduction de Ch. de Mazade.* Paris, 1865.

<sup>2)</sup> Życie księcia Adama Jerzego Czartoryskiego (1770—1861) wiąże się ściśle z losami narodu. Przyjmował on czynny udział we wszystkich ważniejszych wypadkach politycznych od 1794 do 1831 włącznie. Pisał też niemało po polsku i po francusku (*Essai sur la diplomatie, Pochwała Jana Woronicza*). Z pomiędzy prac jego prozaicznych zasługuje na szczególną uwagę obszernie a źródłowe dzieło: *Żywot J. Ursyna Niemcewicza* (Paryż 1861). W ostatnich czasach dowiedzieliśmy się, że jest on również autorem cennego poematu z r. 1795, p. n. *Bard polski*.

stronił od tej myśli; nim wszelako mogły się wytworzyć warunki sprzyjające jej urzeczywistnieniu, podjął ją i puścił w bieg, dla dopięcia swych zamiarów ambitnych — Napoleon. Zaznajomił się on z nią dzięki tej okoliczności, że zrazu pod sztandarami rzeczypospolitej francuskiej, a następnie pod jego orłami walczyli wychodźcy, którzy pokładali nadzieje nie we wschodzie, lecz w zachodzie i liczyli na odbudowanie Polski w skutek przewrotów europejskich, mających swe źródło we Francyi, jako ognisku rewolucyjnego, ogólnie-europejskiego ruchu. Odniósłszy nad Prusami zwycięstwo pod Jeną, Napoleon, traktatem tyłzyckim 1807 r. uczynił Gdańsk miastem wolnem, Rosyi oddał obwód białostocki, a z części dawnej Polski do Królestwa Pruskiego, na zasadzie dwu ostatnich rozbiorów wcielonej, utworzył małe Księstwo Warszawskie, którem obdarzył sprzymierzeńca swego, króla saskiego. Nowy ten wytwór polityki otrzymał widmo konstytucyi, wojsko, administracyę na wzór francuskiej, kodeks Napoleona i wolność osobistą włościan. Zadaniem jego było dostarczanie cesarzowi francuzów w jaknajwiększej ilości pieniędzy i żołnierzy. Mara niezawisłości politycznej lechtała uczucia narodowe najbardziej nieokreślonymi obietnicami. W r. 1809 księstwo stało się teatrem wojny Francyi z Austryą. Do Warszawy wkroczyły wojska austryackie, podczas gdy polskie, pod księciem Józefem Poniatowskim, zajmowały Galicyę zachodnią, Kraków, Lublin — nabytki które przyłączono do księstwa pokojem wiedeńskim, 1809 r. W czasie przygotowań do pamiętnej wyprawy na Rosyę 1812 r., zgodnie z wolą Napoleona, utworzono w Warszawie konfederacyę generalną — polską i litewską, na czele której postawiono byłego feldcajgministra austryackiego,

---

Utwór ten, ogłoszony drukiem przed 50 laty (*Skarbiec hist. polskiej*, t. I), w tonach głęboko lirycznych, z niezwykłą siłą wyrazu, odtwarza stan ziemi i ludu, po trzecim rozbiorze kraju

B.

Adama Czartoryskiego ojca, gdy tymczasem syn jego, Adam Jerzy, postawiony w trudnem położeniu, prosił Aleksandra I o uwolnienie od służby, którego jednakże nie otrzymał. Rosya zwyciężyła. Udział polaków w pochodzie Napoleona nie wywołał środków represyjnych, lecz nie mógł nie wzniecić uczuć nieprzyjaznych w narodzie rosyjskim. Cesarz Aleksander I jeszcze bardziej się utwierdził w zamiarze zostania wskrzesicielem Polski; lecz zamiar ten napotkał przeszkody — zarówno w dyplomacyi europejskiej na kongresie wiedeńskim, nie dopuszczającej połączenia dzielnic Polski pod berłem rosyjskiem, jak i w sercach patryotów-rosyan, nie chcących się zgodzić na to, żeby odtworzenie miało naruszyć całość ziem, przyłączonych do Rosyi w r. 1795 („ani piędzi ziemi — ni wrogowi, ni druhowi“ - słowa zapiski Karmazyna z 18 października 1819 roku). Wynikiem tego zawikłanego położenia było: powrót Prusom części Księstwa Warszawskiego, Austrii — części Galicyi, ustanowienie wolnego miasta Krakowa, utworzenie wreszcie Królestwa Polskiego kongresowego — z sejmem dwuizbowym, oddalonego z konieczności od swego monarchy i znoszącego się z nim za pośrednictwem namiestnika.

Cały ten sztuczny ustrój był nietrwały i chwiejny: spoczywał bowiem na grząskim gruncie niepojednanych a burzliwie odczuwanych antagonizmów i uprzedzeń narodowych; podtrzymywał w umysłach nieokreślone marzenia o czemś jeszcze większem w przyszłości; kojarzył w jednej dłoni dwa systematy — samowładczy i konstytucyjny, z których ostatni musiał nieuchronnie ustąpić pierwszemu, przy starciu się interesów narodowych i ogólnym duchu reakcyi, wiejącym w całej Europie po wojnach napoleońskich. Jakkolwiek konstytucya była darem losu, i według wszelkiego prawdopodobieństwa, z dalekich sądząc następstw, lepszą od niej okazałaby się autonomia prowincjonalna z politycznem wcieleniem byłego księstwa do

Rosyi, niemniej jednak przyjęto ją z zapalem. Nastąpiła chwila uciechy z rzeczywistości, korzystania z dobrodziejstw pokoju po tylu klęskach; pojawiło się dążenie do rozwoju umysłowego — zreorganizowano szkoły i założono w d. 7 listopada 1816 r. uniwersytet aleksandrowski w Warszawie<sup>1)</sup>. Godnem uwagi jest jeden jeszcze, nowy zupełnie rys charakterystyczny, a mianowicie: zabiegi około zbliżenia się i obcowania ze współplemiennikami wschodniemi, na gruncie idei słowiańskiej<sup>2)</sup>. Niespodziewanie pojawiają się ważne w tym kierunku prace. Urodzony w Toruniu, niemiec z pochodzenia, Samuel Bogumił Linde (1771, † 1847), dyrektor liceum warszawskiego, wydał w 6 tomach (1807 — 1814) słownik, w którym porównał język polski leksykograficznie z innemi słowiańskiemi i objaśnił wyrazy przykładami z autorów. Adam Czarnocki, bardziej znany pod mianem Zoryana Dołęgi Chodakowskiego (1784, † 1825) przedsięwziął wędrowki po ziemiach słowiańskich w celu odkrycia i wyjaśnienia przedhistorycznego bytu ludów pobratymczych. Ignacy Rakowiecki badał *Prawdę Ruską* (Warszawa, 1820). Przygotowywał nakoniec obszerną swą pracę z dziedziny historii porównawczej prawodawstw słowiańskich, zmarły w miesiącu lutym 1883 r., uczony słowianista, Aleksander Wacław Maciejowski (ur. 1793, pierwsze wydanie tej historii ukazało się w czterech — 1832 — 1835, drugie — w sześciu tomach: 1856 — 1865).

W dziedzinie poezyi przedstawicielem tego kierunku słowianofilskiego, który trwał niedługo i znikł prawie bez śladu, była wydatna pod każdym względem, a niedostatecznie z tej

<sup>1)</sup> Otwarcie wszechnicy warszawskiej nastąpiło dopiero w r. 1817; już jednak r. 1808, staraniem „najwyższej izby edukacyjnej“, uorganizowano dwa późniejsze wydziały uniwersyteckie: „szkołę prawa“ i „szkołę lekarską“.

<sup>2)</sup> Perwolf, w artykule powyżej wskazanym.

strony oceniona osobistość — Jan Paweł Woronicz (1757, † 1829). Wołyniak rodem, kanonik warszawski, następnie od 1816 do 1827 biskup krakowski, wreszcie od 1827 prymas-arcybiskup warszawski, Woronicz porywającym darem słowa przypominał Skargę. Miał on, podobnie jak ów „Złotousty“, sposobność przemawiania — jeżeli nie z powodu ważnych wypadków, to przynajmniej nad wielkimi mogiłami na uroczystym pogrzebie Józefa Poniatowskiego — 1817, i Kościuszki 1818 r. w Krakowie, z okazji śmierci Adama Czartoryskiego ojca (1823) i cesarza Aleksandra I. Jako poeta, kroczy on drogą, po której niezadługo pójdzie i poezya romantyczna, i Jan Kollar ze swoją „Córą Sławy“ (*Slavy Dcera*, 1821). W poezyi Woronicza łatwo wyśledzić proces myślenia, śród którego żarliwy patryotyzm narodowy próbuje, uogólniając się, przejść we wszechsłowiański. Uderzył grom — spełniły się proctwa upadku, rozlegające się od czasów Skargi; miejsce złośliwej, smagającej satyry zajęły uczucia niezmiernej boleści, płacz Jeremiasza na gruzach Jerozolimy. Poeta nie może zapomnieć potoków krwi, ludzi umierających na pobojuwisku maciejowickiem, wojownika, który z odłamkiem kosy rzucił się na wrogów z wysokości Wawelu; stoi też przed oczyma jego żywej wyobraźni i ów król zdetronizowany:

Chwiejący się i różnie z różnych stron widziany,  
 Wszystkim dobry, a sobie jednemu szkodliwy...  
 Dokądże go prowadzą?... dokąd?... przy tych wozach  
 I za nim powiazaną czeladź na powrozach<sup>1)</sup>...  
 Gdzież się teraz podziem, sieroty zbłąkane,  
 Jak pszczoły bez macierzy z ula rozsypane,  
 Bez znaczenia, jestestwa, języka, nazwiska,  
 Przystrojeni w szyderski kubrak pośmiewiska?  
 Nowych panów pomiotło, knechty, posługacze?  
 Wzgardzeni w kraju własnym, a w obcym tułacze?  
 Któraż mnie, ziemio, przyjmiesz, błędnego wędrowca

<sup>1)</sup> *Sybill*a, pieśń III.



I nadasz słodkie imie syna i krajowca?  
Próżno mię każda zwodzisz tą nadzieją płochą:  
Ja ci będę pasierbem, ty dla mnie macocha!  
Osadź mię między twoich satrapów orszakami —  
Co po wszystkim, gdy więcej nie będę polakiem!  
Nie gorzał ten ojczyzny ogniem z nieba tchnionym,  
Ani jej cnotowlewczą piersią był karmionym,  
Ani na jej szacunku, ni znał się na sobie,  
Kto się rad z nowym bytem żeni na jej grobie<sup>1)</sup>.

Boleść prowadzi do rozmyślań; pod jej wpływem powstają pytania etyczne, które będą nękały bez przerwy całe następne pokolenie piewców: za co cierpimy? — dlaczego i z czyjej winy? Ani Woronicz, ani pokolenie, które po nim nastąpiło, pytań tych rozwiązać nie mogli — nikt jeszcze wówczas nie zbadał tych dziejów, aż do ich rdzenia; on znał je z ostatniej katastrofy i ze wspaniałego choć spóźnionego usiłowania, którego koroną były prace sejmu czteroletniego. Poeta opisuje z uniesieniem, jak zawarto „rdzawe wrota bezkrólewia“, jako zmartwychwstają podeptane prawa stare i powstają nowe, kute młotem rzadkiej zgody, jak się bratają i ściskają, nieznające przedtem jedno drugiego, dzieci wspólnej matki<sup>2)</sup>.

Nie mogąc odkryć wewnętrznej przyczyny upadku, Woronicz wyprowadza ją ze zbiegu okoliczności zewnętrznych; śle on piorunowe przekleństwo „smoczemu rodowi“ zdrajców, najemnych sług obcej polityki; ostrzem wymownego pióra za-

1) *Sybilla*, pieśń IV.

2) Wszystko razem zakwita, wszystko zazielenia...

I prawa podeptane z płęśni wydobywa  
I nowe rzadkiej zgody młotem przekowywa.  
Na ich głos pękły dumne bratodzielcze wały,  
Nieznane jednej matki dzieci się poznały  
I z czulem rozrzewnieniem wzajem się ściskają,  
Wzajem się kochać, wspierać, bronić przysięgają.

(*Sybilla*, III).

daje cios pogardy samolubnemu Albionowi za jego nieludzkosc<sup>1)</sup>, lecz główną winę, prawie wyłącznie, składa na niemców, na spadkobierców Zakonu — prusaków. Nie może zapomnieć cymbrom i giermanom tępienia dzielnych pobratymców — hawolanów (stodoranów), lutyków, obotrytów; gani Zygmunta I-go za oddanie siostrzeńcowi Prus w lenną posiadłość<sup>2)</sup>; najbardziej zaś obwinia północno-germańskie państwo, które...

I wdzięcznie się uśmiecha i w słodkiej postaci  
Chwali dzieło i z jego sprawami się braci,  
A kiedy jedną ręką przymierze zawiera,  
Drugą skryty pugi nał z sprężyn swych roztwiera:  
Godzi w serce... Niestety!... cios śmiertelny zadal!...  
Zniknął — dumny zręcznością, że ufność posiadał —  
. . . . .<sup>3)</sup>

Objaśnienia-to niedostateczne: wywodowi zbywa na zupełności — fakt upadku pozostaje nieumotywowany. Umysł poety uspokaja się jednak, łącząc tę nierozwiązaną zagadkę w jeden łańcuch z dwiema wielkimi tajemnicami: przeszłości i przyszłości. Obie noszą na sobie charakter ogólnosłowiański. Idąc za bajecznym rodowodem wszystkich słowian czyli sarmatów od biblijnego praprawnuka Sema, Sarmota czyli Asarmota (*Ks. Rodzaju*, X), Woronicz zamierzył przedstawić losy słowiańszczyzny i narodu polskiego, w całym cyklu opowiadań epickich, składających jedną księgę pieśni (pieśnioksiąg). Zamiar ten nie był wykonany; pozostały jedynie urywki: 1) *Asarmot*, patryarcha narodów sarmackich, w duchu proroczym

<sup>1)</sup> Powiedz tym samolubcom, tym wyspiarzom hardym,  
Na jęk cierpiących ludów nieczulym i twardym,  
Ze już niema tej ziemi, której chlebem żyli,  
Której lasem żeglowne nawy swe pławili.

(*Sybilla*, IV).

<sup>2)</sup> Czy ten lennik twym wnukom gorzko nie odsłuży?

<sup>3)</sup> *Sybilla*, III.

błogosławiący przysłym pokoleniom (pisano to w r. 1805); 2) *Lech*, mityczny założyciel państwa polskiego (1807); 3) *Sejm Wiślicki*. Z urywkami temi w bezpośrednim zostaje związku jedyny, ukończony jego poemat historyczny: *Sybilla*, w 4-ch pieśniach. Postaci praojców dziwny tu blask oświeca. Jeszcze w ziemi Senaarskiej Asarmot, wydzielając kraje północne, taki im daje testament:

Gdy więc, jak gwiazdy, niepoliczeni,  
Sercem, językiem z sobą spojoni,  
Krawędź dwu światów <sup>1)</sup> zabudujecie,  
Te odemnie w dziedzictwie macie wieczne prawa:  
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława.

Przybysz, Lech osiada między słowianami północnemi nie jako zwycięzca, ale jako brat:

Kość z kości ojców naszych, ród jeden składamy  
I jednym wszędzie duchem oddychamy.

Gdyby słowianie chcieli się zjednoczyć, toby cały świat podbili:

Złączcie się z sobą, a świat roztraćcie.

Lecz bracia przeciwko braciom powstałi i spór wiedli.  
Poeta upomina Zygmunta III-go:

Tak zgładzając nieufność, węzłem wiecznej zgody  
Połącz te dwa pokrewne, słowiańskie narody.

(*Sybilla*, II).

Rada nie została spełnioną; lecz co się dotąd nie uskuteczniło, to przyszłość w szranki rzeczywistości wprowadzi. Terazniejszość jest tylko przejściowem do tej przyszłości ogniwem,

---

<sup>1)</sup> Europy i Azji.

chwilą próby. Płacz małodusznych i niedowiarków szemrania  
głuszy piorunowy głos bóstwa:

O zlepkę skazitelne wielkości i nędzy!  
Pókiż waszych przeznaczeń nieświadomi przędzy,  
Wolicie z niej pajęczę pasmo skarg układać,  
Niż się o stały wątek jestestw waszych badać...  
(*Sybilli*, IV).

Gdy na ojca i rządę tu nie pada wina,  
Między wami być musi źródło i przyczyna...  
Błąd z prawdą, gwałt z słuszością, kończąc zapas srogi,  
Wrócić powinny światu prawdy owoc drogi;  
I przyrodniem ogniwem łącząc wszystkich braci,  
W okazalszej śród ludzi postawić postaci.  
A gdy i wasze kąty spłonęły śród burzy,  
Aż się nowy Feniks z popiołów wynurzy?...  
Skoro więc z nim (Bogiem) się nowem przymierzem złą-  
|czycie

I na wskrzeszenie waszej sławy zasłużycie,  
Nie zagrziebie waszego rodu ta mogiła:  
Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła.

Proroctwa te tchną czemś zupełnie nowem. Energiczna  
samowiedza życia budzi się pośród śmierci i rozkładu, a to-  
warzyszy jej nad wyraz trzeźwe pojmowanie tej prawdy, że  
nowy stan nie jest przedłużeniem ani też wskrzeszeniem da-  
wnego, lecz najzupełniejszą jego przemianą:

Ułamki tylko z niego grzebią się w ruinach  
I zdadzą się odradzać w nieznanych roślinach.

Uczucie to jednak, świeże i nowe, nie znajduje u Wo-  
ronicza odpowiedniego wyrazu; przyobleka się ono w stare,  
zużyte formy. Coś — i to co mógł najlepszego, wieszcz od  
proroków Starego Zakonu przejął. Owemu religijnemu, tak  
wymownie Biblię przypominającemu uczuciu, które było no-  
wością po filozofach wieku XVIII, zawdzięczają niewydawane

za życia autora, dzieła Woronicza szybkie swe rozpowszechnienie w rękopisach <sup>1)</sup>).

Jest on zresztą klasykiem, lubiącym, podobnie jak Naruszewicz, używać wyrażeń misternych, wprowadzać furye, najady i wszystkie bogi Olimpu. Sam poemat, *Sybilla*, nie jest niczem innem, jak skrojonym, według wzorów Delila i Trembeckiego, opisem pałacu i ogrodu w Puławach, oraz świątyni Sybilli, wzniesionej na podobieństwo przybytku w Tivoli i innych gmachów, gdzie, jako w muzeum, przechowywano zebrane przez Czartoryskich, pamiątki przeszłości polskiej.

Formy, zamienione w prawo nieomyślne, tłumili treść. Formy te były pseudo-klasyczne: literatura polska naśladowała francuską, a francuska z kolei była słabą podobizną wzorów starożytnych, nieodświeżaną przez ich bezpośrednie rozważanie i badanie, które dopomogło niegdyś wykształcić się Kochanowskiemu, a w czasach nowych Lesyngowi, Goethemu i Sztylerowi. Pisarze owego czasu, po większej części ludzie rozsądni, systematyczni, przytem gorący patrioci, pozbawieni czynnego udziału w gospodarstwie politycznym, poświęcili się całkowicie urządzaniu dziedziny piękna, którą zaczęli uprawiać i przerabiać na ogród, podobny do wersalskiego — z rabatami i klombami, z ulicami prostymi, przestrzegając zasady podziału pracy i karności, zaprowadzając surowe porządki policyjne, nie dopuszczając żadnych samowolnych zbroczeń od prawideł sztuki, raz nazawsze ustanowionych przez Arystotelesa i Boala, Horacyusza i Laharpa. Praca była zbiorową. Towarzystwo przyjaciół nauk, którego pierwszym prezesem był historyk-kompilator, biskup Albertrandi (1731 do 1808), drugim Staszyc, trzecim i ostatnim Niemce-

---

<sup>1)</sup> Wydanie 1sze w Krakowie, 1832 r., w 2 tomach Największym rozgłosem cieszył się *Hymn do Boga*.

wiecz, postanowiło zapelnąć wszystkie w tym ogrodzie pustki, starając się, by każdy rodzaj literatury miał swego przedstawiciela: jedni więc kompilowali historię, drudzy obrabiali epos, dramat lub powieść. Niemcewicz pisał pozbawione wszelkiej prawdy i talentu, *Śpiewy historyczne* (1816); Kajetan Koźmian (1771—1856) odtwarzał Wirgiliuszowe *Georgiki* w poemacie *Ziemiaństwo polskie* (1830, Puławy) i snuł epos — *Stefan Czarniecki*, która pojawiła się w druku netylko po śmierci autora, ale już po epoce romantyzmu (Poznań, 1858). Namnożyło się mnóstwo romansów sentymentalnych i tendencyjnych (*Lejbe i Siora Niemcewicza*, 1821), pseudo-historycznych i walterskotowskich (*Pojata Bernatowicza*, 1826). Większość rymotwórców podejmowała najtrudniejsze co do rodzaju twórczości zadania i ćwiczyła się w płodzeniu gładkim stylem — napuszonych ód i tragedyj w duchu Rasyna, które przy surowem przestrzeganiu konwencyonalnych prawideł i potrójnej jedności — czasu, miejsca, akcji — pozbawione były wszelkiego kolorytu historycznego i miały na celu nie przedstawienie rzeczywistych charakterów i żywych osób, lecz walkę uczuć, kolizję różnych namiętności — w człowieku idealnym, rozważanym poza obrębem czasu i miejsca. W rodzaju tym odznaczyli się: generał Ludwik Kropiński (1767, † 1844 — *Ludgarda*), Franciszek Wężyk (1785, † 1862), a szczególnie dyrektor liceum krzemienieckiego, Alojzy Feliński (1771, † 1820), autor tragedyi *Barbara Radziwiłłówna*, która za pojawieniem się swoim przyjęta była z nieopisanym zapalem. W utworze tym niema nic historycznego, prócz imion osób działających: Zygmunta Augusta, Barbary, Bony, Tarnowskiego, Kmity i innych; nie dbał tu autor wcale o utrzymanie dziejowej barwy charakterów i zdradził zupełną nieznamość instytucyj staropolskich. Ale tragedia ta olśniewa powodzią frazesów patetycznych, udatnych ustępów, streszczających w sobie całe sze-

regi myśli w kilku wyrazach. Jest ona, według wzoru Alfiego, przepelniona mnóstwem aluzyj, zostających w związku z najserdeczniejszymi ówczesnego społeczeństwa myślami — o miłości ojczyzny, o obowiązkach monarchy, o niesforności i bucie magnatów. Współcześni skromnie mieli wymagania: napisawszy kilka pięknie brzmiących wierszyków, można było uchodzić za gieniusza; należało tylko przestrzegać prawideł i nie być nowatorem. Twórczość, ma się rozumieć, była na banicyę skazana: wypływały na wierzch same miernoty, a zaszczytniejsze miejsca zajmowali nie istotni poeci, lecz krytycy i recenzenci. Aby zostać jednym z uznanych znawców sztuki, nie potrzeba było głębokich i wielostronnych wiadomości ani metod naukowych; dość było mieć pewność siebie, powodzenie w salonach warszawskich, oraz dźwięczną a efektowną dykcję. Literatura stała się czemś w rodzaju roczników towarzystwa wzajemnej adoracji. Pośród tego bractwa bodaj czy nie największą powagą cieszył się profesor literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim, zięć Bogusławskiego i jego następcą (od r. 1814) na kuruluem krześle dyrektora teatru, Ludwik Osiński (1775, † 1838). Dodajmy dla pełności obrazu, że mania pisarska była epidemiczną, że zasługi na polu piśmiennictwa mieszano z obywatelskimi; że nakoniec, przy braku ducha krytyki i wiadomości pozytywnych, cała ta literatura warszawska stała się niebawem krańcowo zacofaną. Rzucając jej, w r. 1828, rękawicę, Mickiewicz (w artykule: *O krytykach i recenzentach warszawskich*) miał zupełną rację, gdy cytując Bajrona, powiedział, że spierać się z kimkolwiek z pomiędzy uznanych krytyków warszawskich (np. z Fr. S. Dmochowskim), znaczy to samo, co rozprawiać w meczecie sofijskim w Konstantynopolu o niedorzecznościach Alkoranu, spuszczać się na światło i tolerancję ulemów.

Daleko pomyślniej układały się warunki życia umysłowego w ziemiach litewskich i ukraińskich, przyłączonych do

cesarstwa rosyjskiego. Jakkolwiek tutaj warstwa napływowa poloru i kultury francuskiej była daleko cieńsza i nie zatarła cech typowych staro-szlacheckiego bytu polskiego na niepolskim gruncie, ludziom jednak lepszym, ocalałym po upadku, udało się w granicach Rosyi ująć w swe ręce szkoły — stworzyć uniwersytet i okrąg uniwersytecki, zaszczerpić na pniu oświaty narodowej wszystkie zasady organiczne i idee komisji edukacyjnej, wnieść nakoniec do szkoły, a przez nią do społeczeństwa szerokie poglądy i ducha badań umiejętnych, na których zbywało koroniarzom. Naczele tych mężów czynu stoi największy z ludzi epoki przejściowej, Jan Śniadecki, potrójnie znakomity — jako organizator, profesor i literat. Z powodu wpływu, jaki jednostka ta na pokolenia następne wywarła, musimy się nad nią bliżej zastanowić <sup>1)</sup>. Bracia Śniadeccy — Jan (1756, † 1830) i Andrzej (1768, † 1838), obaj profesorowie i przyrodnicy, byli z pochodzenia wielkopolanami. Jan, astronom, otrzymał wykształcenie w szkole Lubrańskiego, w Poznaniu, — następnie w uniwersytecie krakowskim, gdzie zwrócił na siebie uwagę wizytatora, Kollątaja; poczem dla wydoskonalenia się w naukach, wysłany był przez komisję edukacyjną (1778 — 1781) do Gietyngi i Paryża. Z niemcami nie harmonizował — pierwocin wielkiego ruchu artystyczno-myślicielskiego nie dostrzegł <sup>2)</sup> — i nabył przekonania, że od nich nie się przyswoić nie da; poprzyjaźnił się za to z Laplace'm, d'Alambertem, Condorcetem, — przejął się w zupełności zasadami i przyswoił sobie podstawy tej filozofii doświadczalnej, której twórcami byli włosi i Bakon, na-

<sup>1)</sup> M. Baliński: *Pamiętniki o Janie Śniadeckim*, Wilno, 1865, 2 tomy; Maur. Straszewski: *Jan Śniadecki, jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce*.

<sup>2)</sup> Lesyng i Herder byli już wówczas w całej pełni potęgi i sławy; Kant wykładał filozofię od 1771; Goethe wydał *Goetza* w 1773 i *Wertera* w 1775 r.



śladowcami zaś — po Newtonie i przez niego, oraz przez Lokka — encyklopedyści francuscy. „Wiedzieć, powiada Śniadecki, w r. 1781, znaczy obejmować w jednym ogólnym widoku stosunki i szczegóły najbardziej delikatne i najbardziej różnorodne, — iść za łańcuchem prawd, aby osiąść całość i wysnuć z siebie zasady pewne i widoczne“ (Straszewski, *Jan Śniadecki*, str. 47).

Śniadecki nigdy nie był czystym sensualistą: nie przypuszczał on wprawdzie apryorycznych, gotowych form myślenia; mniemał jednak, że choć źródło poznania dane jest przez naturę, lecz rozum odrywa zwykle w swej czynności jakiś przymiot, wśród całej przyrody rozlany (np. ilość), a zastanawiając się nad nim, przychodzi do wyników i skojarzeń, których już sam jest twórcą. Mając żywy, w całym znaczeniu tego wyrazu — filozoficzny, dzielnie i bystro uogólniający umysł, Śniadecki wierzył w naukę. Metoda badania zajmowała go prawie tyle, co i jej owoce. Dążył on w nauce do jasności i ścisłości; ale bardziej wtedy czuł się w swym żywiole, gdy zwiedzał myślą obszary zjawisk przyrody, aniżeli, gdy zastanawiał się nad bezdenną głębią dziedziny praw ducha ludzkiego. W tym zakresie nie był on samodzielny. Unikając sceptycyzmu i materyalizmu, chwycił się filozofii szkockiej, ewangelii zdrowego rozsądku, głoszonej przez Reida<sup>1)</sup>. Prócz tej podpory miał jeszcze drugą — religię. Śniadecki był z gruntu religijnym człowiekiem i żył w epoce, gdy pośród wielkiego pogwałcenia narodu, serca instynktownie lgnęły do tego, co nad wszystko trwalsze, — do wiary w porządek moralny, do religii, rozważanej nie ze strony dogmatów, mało obchodzących ówczesny ogół, ale ze strony czysto praktycznej, — niby do kotwicy, na której się opiera cały ustrój

---

<sup>1)</sup> Z filozofią tą zapoznał się Śniadecki w r. 1787, gdy jeździł do Anglii, aby towarzyszyć obserwacyom Herszla.

społeczny i ład obyczajowy. Właściwe powołanie Śniadeckiego stanowiła oczywiście katedra, którą też zajął w Krakowie; lecz od nauki odrywały go ciągle wypadki. Trzeba było w interesie uniwersytetu robić zabiegi w Warszawie; jeździć na sejm grodzieński — działać z obrotnością dyplomaty, bronić majątków i kapitałów uniwersyteckich, by się nie stały pastwą chciwości targowiczian<sup>1)</sup>. W chwili wybuchu powstania kościuszkowskiego, astronom, porzuciwszy obserwatorium, zbierał ochotników i w żywność ich zaopatrywał. Śniadecki, otrzymawszy dymisyę, podróżował, jako turysta, po Europie, od r. 1803 do 1805: zbadał we Francyi niepiękne z czasów cesarstwa społeczeństwo, wśród którego, jak powiada, były salony, ale tylko szulerskie; na rewolucyi bowiem zyskali jedynie chłopci i uczeni, którzy się przedzierzgnęli w masę plazów-pochlebców. Wielbiciele Śniadeckiego nęcili go do Wilna. Czyniąc zadość Kollątajowi, Czackiemu, Adamowi Czartoryskiemu (ojcu), Śniadecki zgodził się na uczynioną mu, za zezwoleniem ministra Zawadowskiego, przez kuratora, Adama Czartoryskiego (syna) propozycyę i objął w r. 1806, za kontraktem, posadę astronoma, wakującą po Poczobucie. Po przybyciu do Wilna obrano go zaraz (1807) rektorem. Urząd ten piastował on do r. 1815, wśród trudnych i nagle zmieniających się okoliczności: w kwietniu bowiem 1812 roku wypadło mu przedstawić się w gronie uczonych cesarzowi Aleksandrowi; w czerwcu — Napoleonowi; brać udział, gwoli ochrony uniwersytetu od grabierzy, w składzie rządu, skleconego tymczasowo na gruncie ziem, zajętych przez francuzów, — a wkrótce potem witać znów cesarza Aleksandra. Do oceny działalności Śniadeckiego, jako rektora, niezbędne jest zwrócenie uwagi na to, czem był ów uniwersytet w pierwszych latach XIX-go

---

<sup>1)</sup> Do tej głównie epoki odnoszą się listy Śniadeckiego, wydane r. 1878, w Poznaniu, przez Kraszewskiego.

wieku. Akademii jezuickiej, sekularyzowanej za Poniatowskiego i odnowionej w swym składzie (po zaprowadzeniu komisji edukacyjnej) niezmordowanemi usiłowaniami Poczobuta, groziło za cesarza Pawła wielkie niebezpieczeństwo ponownego przez towarzystwo Jezusowe<sup>1)</sup> podboju. General zakonu, Gruber, już zarządzał akademią, — lecz po wstąpieniu na tron Aleksandra plany jego upadły. Wezwany do Petersburga, rektor, pijar, Hieronim Strojnowski dopiął tego, że według ustawy z d. 18 maja 1803 r. uniwersytet pozostał przy dawnej swej organizacji, która stała się wzorem i dla innych ustaw uniwersyteckich z r. 1803 i 1804. Uniwersytet był nie tylko szkołą wyższą, ale nadto ogniskiem całego okręgu naukowego i korporacją w rodzaju akademii umiejętności, nadającą kierunek ruchowi umysłowemu społeczeństwa. Jako przybytek naukowy — w epoce, gdy narodowo-ruski wykład w uniwersytecie jeszcze nie istniał, musiał on być wszechnicą polską lub niemiecką. Strojnowski ciągnął za sobą Niemców; ale Śniadecki przewidywał (*Pamiętniki*, I, 358), że ta kolonia germańska, chociażby się w niej i znakomici ludzie znajdowali, pożytku nie przyniesie: pisać oni będą książki pełne erudycyi, lecz dla kraju nieodpowiednie, — w imię sławy, nie oświaty. Wykłady z ducha i języka były polskie. Trzeba wszakże zauważyć, że między ludami nie było jeszcze owej niezgody i niewiary, które wybujały wśród następnego pół wieku<sup>2)</sup>; że pomiędzy jednostkami wykształconemi obu narodowości istniały stosunki, które dotrwały do czasu pobytu Mickiewicza

---

<sup>1)</sup> Mich. Moroszkina: *Jezuity w Rossii*, Petersburg, 1862, t. I, str. 450).

<sup>2)</sup> *Pamiętniki*: t. II, str. 258. *List ministra ośw. nar., hr. Zawadowskiego do Śniadeckiego, 1807 r.*: „Ja, równie jak i wy, lubię wyrażać się w swoim rodzimym języku, tak podobnym do polskiego, że rosyjaninowi nie trudno jest rozumieć polaka, a temu ostatniemu rosyjanina“.

w Petersburgu i Moskwie. Okrąg wileński był ogromny; zawierał on w sobie wszystkie tak zwane gubernie zachodnie, białoruskie i południowo-zachodnie. Uniwersytet mianował dyrektorów szkół, przeglądał je za pośrednictwem wizytatorów i rozciągał swą władzę nad wszystkimi uczelniami klasztor-nemi, prócz jezuickich (za staraniem hr. Józefa de Maistre'a, jezuita wyjednali sobie prawo, zatwierdzające byt niezależnej akademii w Połocku). Jednym z takich wizytatorów uniwersyteckich był znakomity uczony, Tadeusz Czacki (1765, † 1813), który z dobrowolnych ofiar obywatelstwa ziemskiego gubernij południowo-zachodnich — założył w r. 1805 gimnazjum wolińskie w Krzemieńcu, zamienione potem na liceum. Szkołę tę starał się Czacki postawić narówni z uniwersytetem — zamiar, który naraził na ciężką próbę przyjaźń jego ze Śniadeckim, niechętnie patrzącym na to przedsięwzięcie. Wypadki 1812 r. jakkolwiek nie pozbawiły Śniadeckiego zaufania cesarza <sup>1)</sup>, wpłynęły wszakże na jego stosunek do ministryum oświaty narodowej. Wobec tego organu państwowego profesorowie niemcy (Bojanus, Lobenwein), którzy schronili się przed francuzami do Petersburga, rzucili cień podejrzenia na prawomysłność kolegi. W r. 1815 porzucił on posadę rektora i od-tąd przepędzał ostatnie dni pogodnej starości, zajmując się tylko nauką, literaturą i występując na aktach uroczystych, jako za-wołany mówca, w różnych oderwanych, lecz ogólnych a wa-żnych kwestyach współczesnych (metod naukowych, filozofii, religii). Każde zdanie w tych mowach starannie jest oglądzone, styl poważny, zlekka napuszony. Aby sobie dzisiaj przedsta-wić, jakie wrażenie wywierały te mowy na słuchaczów, należy wspomnieć, że odbywały się one wśród teatralnego poniekąd uwarunkowania, w auli, zdobnej freskami Smuglewicza (obe-

<sup>1)</sup> *Pamiętniki*, t. II. „*J'ai du plaisir à vous voir, M. Śniadecki*“ — słowa cesarza Aleksandra, gdy mu przedstawiono Śniadeckiego.

nie muzeum w murach zabudowań kościoła św. Jana); profesorowie siedzieli ubrani w togi purpurowe; przed rektorem leżało srebrne berło, przez Batorego niegdyś uniwersytetowi ofiarowane. W mowach tych i dziełach ostatnich Śniadecki stanął oporem przeciwko dwu nowym objawom życia umysłowego, których nawet ocenić nie mógł: przeciw idealizmowi niemieckiemu i romantyzmowi, — wskutek czego uważany był przez pokolenie następne nietylko za pedanta, ale za obskuranta niemal; gdy nowsi tymczasem pisarze, pozytywiści, podnoszą Śniadeckiego bodaj czy nie do godności poprzednika Augusta Comta i pozytywizmu. Oba te sądy krańcowe są zarówno niesłuszne. Łatwo pojąć, że Śniadecki żadną miarą nie mógł inaczej zapatrywać się na te dwa nowe kierunki ruchu umysłowego i że musiał zająć względem nich odporne stanowisko — z całą świadomością, chociaż bezskutecznie. Śniadecki, racjonalista i biegły przyrodoznawca, nietylko nie wdawał się w dociekanie procesów umysłu, za pomocą których z wrażeń powstają pojęcia; lecz przy schyłku żywota uważał tego rodzaju badania za równie próżne wysiłki, jak i pokusy, mające na celu przeniknięcie pierwszych przyczyn wszechrzeczy. Tymczasem weszła na widownię filozofia, która cały swój byt oparła na krytycznem badaniu form i apriorycznych pierwiastków myślenia. Na odczyty Kanta w Królewcu ucześnieć polacy; Fichte przebywał czas jakiś w Warszawie, a wśród ciała naukowego w Wilnie znakomitym wpływem cieszył się Groddeck, profesor filologii starożytnej i kantysta. Młodzi ludzie wpadli w gorączkę metafizyczną i romantyczną zarazem; istniał bowiem nierozzerwalny związek między temi dwoma kierunkami, podobny do tego, jaki łączy racjonalizm empiryczny z pseudoklasycyzmem epoki peruk. Myśl filozoficzna i sztuka wrywały się do krainy tajemnic — mgliste jakieś a wielkie idee poszukiwały formy. Śniadecki, jako filozof, jasne tylko lubiący pojęcia, oburzył się i zdumiał, że w wieku XIX

znalazły się umysły z wieku XIV, mieszające ciemnotę z mądrością. Słabe strony Kanta łatwo zauważył, lecz istoty i oryginalności jego nauki nie rozumiał: w teorii myśliciela królewieckiego widział on jedynie ubarwiony nanowo arystotelizm. Śniadecki, jako estetyk, literat-purysta, przyjaciel Delila, czciiciel formy i miary w sztuce, surowy przestrzegacz prawideł Horacego, Boala, Dmochowskiego, i względem romantyzmu wrogie zajął stanowisko. Była wreszcie jeszcze jedna przyczyna, skłaniająca go do żywej polemiki przeciw nowemu duchowi i drogom nowym: jako człowiek umiarkowany, zwolennik powolnego i bezwarunkowo legalnego postępu, czuł instynktowo, że w zwalczanych przezeń objawach kryją się burze, kipią żywioły, które niebawem przerwą tamy, i niby siły tytaniczne, poniosą ukochane przezeń społeczeństwo w przepaści nieznane — postawią go wśród ruin, pogrążą w cierpieniach. Z poczucia obowiązku szedł przeciw niebezpiecznemu przesileniu. Zbliżało się ono w istocie — wulkanicznie świetne i burzliwe...

Zanim odtworzymy obraz tego przesilenia w okresie następnym, wypada nam zatrzymać się na jednym jeszcze i ostatnim, poczętym przed epoką Mickiewicza, objawie, który, chociaż zabłysł prawie jednocześnie z pierwocinami romantyzmu, z ducha wszakże i pierwiastków należy do roślin gruntu klasycznego. Rodzima, oryginalna komedia polska zjawiała się w owym wesołym, próżnym trosk i względnie szczęśliwym okresie krótkiego wypoczynku, w przerwie chwilowej pomiędzy epopeją napoleońską a tułactwem emigracyjnym. Ojcem jej był żołnierz napoleoński, galicyanin z Przemyśla, potomek jednego a najarystokratyczniejszych rodów, hrabia Aleksander Fredro (1793, † 1876). Rozkwitającą jednocześnie prawie z romantyzmem, komedię Fredry spotwarzano, że jest salonową, molierowską, a więc nie-polską, nie-narodową; pomimo to przeżyła ona swoich krytyków; trzyma się przeszło pół wieku na scenie i przewyższa wszystko, co później w tym ro-

dzaju napisano. Formy jej są już nieco wprawdzie przestarzałe, lecz treść nęci ku sobie niezwydłym podziśdzień urokiem młodości, wdziękiem żartobliwego a niezłośliwego dowcipu. Po trzech przodownikach romantyzmu, niema imienia, któreby było wśród mas popularniejsze nad imię Fredry i równie zaszczytną cieszyło się sławą<sup>1)</sup>. Przyczynę takiego trwałego powodzenia wykażemy poniżej.

Gdy w pierwszej ćwierci XIX w. wykształcona część społeczeństwa chwyciła się uprawy literatury, jako zadania narodowego — przyczem więcej było dobrej woli, niż uzdolnień, — wśród tej pracy roily się i mierności, a im słabsi byli działacze, tem na wyższe rzucali się przedmioty — na tragedję, epopeję lub odę; komedia tylko leżała odłogiem. Komedia polityczna nie mogła istnieć po rozbiorach i urwała się na *Powrocie Posła Niemcewicza*; rodzajowa zaś, z powodu braku odpowiedniej tendencyi, nie przedstawiała widocznie żadnego żywiołu dla patryotycznych uczuć pisarzów: zaniedbywano ją więc, uważano za coś równoznacznego z satyrą, za ujemny swym nastrojem, negatywny rodzaj poezyi. Nowe życie tymczasem obfitowało w objawy, pełne wysokiego komizmu: obok dogorywających resztek szlachecczyny, puszyła się żołnierka czasów napoleońskich ze swą rzutną i obcesową zalotnością; obok rycerskości, galanteryi i powierzchownego ubóstwiania kobiety, zarysowały się — chciwość i próżność przychodzącego do znaczenia mieszczaństwa; proza jednak życia pokryta była lekką gazą dążeń idealnych — lubowano się w formach okrągłych, gładkich, powabnych, a z tem wszystkim łączyła się rześka wesołość krwistego temperamentu narodowego, skłonnego w chwilach ciszy do hulank nadmiernych, miłostek i uciech. Całą tę świeżość i pełnię życia, nie-

<sup>1)</sup> St. hr. Tarnowski: *Komedye Aleksandra hr. Fredry, trzy odczyty publiczne*. Warszawa, 1876.

zmąconą żadnemi dążnościami, przedstawił Fredro, jak w zwierciadle. Niczego on się nie uczył systematycznie. Od r. 1809 do 1815 wiódł życie koczownicze, żołnierskie. W r. 1812 był w niewoli rosyjskiej. Następnie przebywał w Paryżu. Tam zapłonął żądzą pracowania dla sceny; lecz bliżej z Molierem zapoznał się dopiero wtedy, gdy powróciwszy w ojczyste strony, do Galicyi, u wędrownego antykwaryusza kupił przypadkiem dzieła wielkiego komedyopisarza. Natchniony przez Moliera, ten nawskróś samorodny poeta, począł sam pisać komedye, jako dyletant, zdala — nietylko od wypadków politycznych, lecz i od stronnictw literackich, nie biorąc żadnego udziału w walce klasyków z romantykami. W roku 1819 napisał on pierwszą swą komedye — *Geldhab*, przedstawioną w Warszawie w r. 1821; następnie, w przeciągu czasu — od r. 1819 do 1835, obdarzył scenę siedemnastu jeszcze utworami, które się ogółowi bardzo podobały. W r. 1835, rozpieszczony już nieco obfitemi laurami, zamilkł poeta i zupełnie się odosobnił, dotknięty artykułem krytycznym, niezbyt zresztą ostrym, napisanym w *Pamiętniku naukowym krakowskim* przez romantyka, Seweryna Goszczyńskiego, gdzie podano w wątpliwość — narodową cechę dzieł Fredry<sup>1)</sup>. Przez następne potem lat czterdzieści pisał on tylko dla siebie i zostawił w tece dramat zwierzęcy — *Brytan-Bryś* (druk. w *Bibl. Warsz.* za r. 1878, II) oraz piętnaście komedyj, których wartość nie została jeszcze dotąd należycie określona<sup>2)</sup>. Są pomiędzy temi dziełami pośmiertnemi niektóre, nacechowane widocznie talentem, jak np. *Wielki człowiek do małych interesów*; lecz nawet i w tej sztuce sposób pisania jest już odmienny, charaktery

<sup>1)</sup> Za życia ogłoszone komedye Fredry wyszły (w 4-tem wydaniu) w Warszawie — t. 5, r. 1871. Nowe, zupełne wydanie — w 13 tomach — Kraków, nakład G. Gebethnera i Spółki.

<sup>2)</sup> Zob. *Kronika rodzinna* za r. 1877 i 1878, artykuł Stanisława Tarnowskiego: *O pośmiertnych komedjach Fredry*.



bardziej zindywidualizowane, nierównie więcej wstawek i epizodów, a mniej tych właściwości, które zapewniały trwale panowanie Fredrze na scenie. Pozostawiając na uboczu owe komedye pośmiertne, zastanowimy się nad temi 18, które ogłoszone były za życia autora. W jednej z nich (*Pan Jowialski*, scena 2 aktu I) Fredro tak się wyraża o komedyi:

„Komedyja Moliera koniec wzięła. Ukształcenie za gęstym już werniksem przeciągnęło wyższe towarzystwo. Wszystkie charaktery jedną powierzchowność wzięły: niema wydatnych zarysów. Co świat powie, to jest duszą powszechną. Skąpiec dawniej w przenicowanej chodził sukni, trzymał ręce w kieszeni. Teraz sknera — sknerą tylko w kącie: troskliwość o mniemanie przemogła miłość złota — i ubogiego hojnie obdarzy, byle świat o tem wiedział. Zazdrośny gryzie wargi i milczy. Tchórz mundur przywdziewa. Tyran się pieści. Słowem wszystko zlewa się w kształty przyzwoitości. W każdym człowieku dwie osoby: sceny musiałyby być zawsze podwójne, jak medale — mieć dwie strony“.

Nie ludzie, właściwie, lecz tylko sposoby i formy życia uległy zmianie. W przyrodzie niema typów, a każda jednostka jest zjawiskiem, nieskończenie złożonem, kojarzającym w sobie niezliczone rysy i odciski, jakie na niej pozostawił różnorodny wpływ otoczenia. Dzisiejsza komedyja realistyczna stara się fotografować owe osobniki żywe, w związku z chwilą i otoczeniem, które je zrodziły. Gdy chwila przeszła, gdy otoczenie się zmieniło, natenczas i owe postaci, stworzone przez sztukę, wydają się nam jakby obcemi, oddalonymi, właśnie dla tego, że w nich więcej zewnętrznych, przejściowych rysów, aniżeli zasadniczego podścieliska natury człowieczej. Inną zupełnie była komedyja klasyczna, ów idealny przybytek jednolitych, oderwanych typów. Zewnętrzne uwarunkowanie akcji zlekka się tam tylko zarysowywało: sama akcyja odbywała się w sferze konwencyjonalnej, z usunięciem wszelkich zawikłań i epi-

zodów; wprowadzano charaktery, o ile możności, proste, wybitne, i stawiano je w takich położeniach, w którychby ich ostre, typowe rysy uwydatniały się jak najdosadniej i najwy puklej. Komedye, stanowiące wydaną za życia wiązanek dzieł Fredry, należą wszystkie do rodzaju klasycznego. Od sztuk Bogusławskiego i jego następcy, Jana Nepomucena Kamińskiego (ur. 1777, † 1855 — do r. 1833 był dyrektorem teatru lwowskiego) tem się one różnią, że nie są sztukami naprędce pisanymi, w celu zajęcia publiczności, lecz utworami nawskróś artystycznymi; od sztuk Zabłockiego — że nie przedstawiają odtworzenia typów molierowskich z domieszką spostrzeżeń życiowych, odbitych w karykaturze, lecz są galeryą — w duchu komedyi Moliera — twórczo odmalowanych typów i charakterów społeczeństwa własnego, podobnie jak społeczna niemal, a również molierowska, co do metody i sposobów tworzenia, komedya Grybojedowa (ur. w r. 1795, rówieśnika Fredry) stanowi dramatyczną reprodukcję Moskwy bojarskiej po r. 1820. Fredro ośmieszył naśladownictwo obczyzny w komedyi *Udzoziemszczyzna*. Odmalował wzbogaconego parweniusza (*Geldhab*) i lichwiarza (*Dożywocie*). Miłości poświęcił dwie sztuki: *Mąż i żona* i *Śluby panięskie*. Zamierający wreszcie świat starszlachecki wybornie przedstawił w wesołym, lubiącym bajki, anegdotki i przysłowia, *Panu Jowialskim*, a w *Zemście za mur graniczny* skreślił dosadnie spór popędliwego zawadyki, Cześnika z lubiącym wykręty prawnikiem, Rejentem (pierwszy z nich pragnąc rozmyślnie dokuzyć drugiemu, żeni syna antagonisty ze swoją siostrzenicą, ku zupełnemu szczęściu pary zakochanej). W komedjach Fredry tyle jest dowcipu, że przymiot ów okupuje często słabe strony akcyi, a mianowicie sztuczność rozwiązania, oraz napływowy żywioł moralów i budujących rezonowań, którym dość obficie autor żywsze dyalogi przeplata.

W komedyi *Odludki i poeta* Fredro tak ubolewa nad położeniem literatury polskiej:

Sława więc, powiesz? Dla nas minęła już pora,  
Europa teraz cała ojczyznę autora.  
Niemiec, Włoch i Francyi krzyżują się dzieła;  
Nasze? jakżeto ciasna granica objęła!  
Dwa albo trzy teatru i wózek księgarza,  
To teraz pole sławy polskiego pisarza...

Słowa te niebawem przestały być prawdą, gdy pojawił się pierwszorzędny, gienialny poeta, który wślawił imię literatury polskiej — nietylko wśród słowian, lecz i na zachodzie europejskim, — Adam Mickiewicz.

## 5. Okres Mickiewicza, 1822—1863<sup>1)</sup>.

### A. Romantyzm. Poprzednicy i rówieśnicy Mickiewicza.

---

Ruch literacki, który okrył nieznanym dotąd blaskiem piśmiennictwo polskie i zjednał mu szeroką sławę, powinien być rozważany w związku z objawiającym się na początku obecnego stulecia odrodzeniem wszystkich literatur słowiańskich, między niemi polskiej, a jednocześnie z nią i ruskiej (Mickiewicz był tylko o pięć miesięcy starszy od Puszkina, — a obaj dla swych narodów byli zaszczytami nowej poezyi); pamiętać jednak należy, iż odrodzenie literackie w Polsce po roku dwudziestym, oprócz ogólnych, miało i swoje specjalne przyczyny. Poprzedziły je trzy okoliczności, przy których zawsze ma miejsce nowy rozkwit literatury: zasadnicza zmiana ustroju społecznego; rozszerzenie się widnokregu umysłowego w skutek wprowadzenia w życie nowych idei; wczasy nakoniec i prace przygotowawcze, niezbędnie towarzyszące kielkowaniu. Ustrój i skład społeczeństwa głębokiej i radykalnej uległ odmianie. Najważniejszym wypadkiem, znamionującym wiek XIX,

---

<sup>1)</sup> R. 1822 — jest rokiem wydania I-go tomu poezyj Mickiewicza (Poezye, Wilno); zamierzono trzy tomy — II-gi wyszedł w roku 1823, III-ci nie ukazał się wcale.

zarówno w Europie zachodniej, jak i w Polsce, po upadku Rzeczypospolitej, jest bezwątpienia tryumf i przewaga żywiołu demokratycznego. Dawne urządzenia arystokratyczne upadły; stany pomieszały się; znikł król ze świetnym swym dworem; rody możnowładcze usunęły się z widowni — bo jużto zostały wytępione, jużto, jako napiętnowane imieniem zdrajców sprawy narodowej, poczęły szukać szczęścia na dworach zagranicznych — zruszczały lub zniemczeniu uległy. Tłumna falanga średniej szlachty również została strzaskana i rozbita; w powstałe śród popękanej masy odstępy i szczeliny zaczęli się wciskać ze wszęch stron ludzie nowi, bez herbów i tradycyj, podlegani żądzą uciech i dosytu, a silni pewnością, że rozumem i wytrwałą pracą można wszystko zdobyć na świecie, stanąć w szeregu znanych i wpływowych. W nowem tem społeczeństwie, które już nie brzydzi się ani przechrztą z żydów, ani niechrześcijaninem, ani wysłużonym urzędnikiem biurowym, ani kupcem i rzemieślnikiem, położenie pisarza stało się zupełnie innem, niż dawniej. Światłych autorów-dyletantów z arystokracji, w rodzaju Krasickiego, mniej już napotykamy; za to zwiększyła się liczba chudopachołków i plebejuszów, piszących dla kawalka chleba; lecz plebejusze ci są nierównie samodzielniejsi; nie czołgają się bowiem po przedpokojach i salonach magnackich. Mecenasa zastąpił księgarz-wydawca, arystarchą stał się prosty recenzent dziennikarski, a dawcą sławy i powodzeń — zbiorowa, wielogłowa istota — czytająca publiczność. Równocześnie z demokratyzmem w obyczajach i zmianą zewnętrznego uwarunkowania jednostki piszącej, rozszerzył się i widnokrąg umysłowy ludzi wieku XIX. Giermanizm wciskał się do ziem dawnej Polski od północy i południo-zachodu, za pośrednictwem — jużto systematów administracyjnych, urzędzeń i praw pruskich i austriackich, jużto szkół, z wykładem nauk niemieckim. Zastępy napoleońskie wydeptały ziemię polską we wszystkich kierunkach, podczas licznych

pochodów swoich, — gdy legiony polskie zwiedzały Niemcy, Francję i zaznajomiły się z gorącym niebem południa, we Włoszech i Hiszpanii.

W skutek zetknięcia się tyłu narodowości, języków, cywilizacyj, wzrósł zasób wiedzy, a wielkie gwiazdy poezji germańskiej, Szylar i Goethe, stały się jakby swojskiemi. Walter Skott pociągał wszystkich za sobą w górskie wąwozy Szkocyi. Potężny gieniusz Bajrona miał niezliczone mnóstwo czcicieli. Na dalszym planie widniał Osyan i Petrarka, Szekspir i Dante, a jeszcze głębiej, poza nimi — Rzym, Grecya i kraje dalekiego wschodu. Wszystkie te nowe światy oświecała swą pochodnią nowa krytyka historyczna i estetyczna, która uczyła zagłębiać się w dawno minioną przeszłość i odtwarzać sposobem plastycznym nietylko zewnętrzne strony bytu, lecz myśli i uczucia minionych pokoleń. Umysłem bardziej badawczym, wnikałym w samą istotę rzeczy, ofiarowała swe usługi niemiecka filozofia transcendentalna, młodsza siostra religii, wychodząca z apriorycznych podstaw myślenia, działająca za pomocą refleksyi, i przeświadczona o możności zdobywania na tej drodze prawd, równie niewątpliwych a bliższych rzeczywistości, niż te, które przedstawiała religia pozytywna (dogmatyczna) w formie obrazów zmysłowych. — Rozwój duchowy narodu swobodnie się odbywał; żadne zawikłania i kwestye polityczne nie stały mu na przeszkodzie. Dla społeczeństwa, upstrzonego przymieszką mnóstwa najrozmaitszych żywiołów, mającego plebejuszowskie obyczaje, badawczy, niekrępujący się żadną powagą umysł i ruchliwą wyobraźnię, zdolną przenosić się w sferę wszystkich wieków, nie mogła być dostatecznym pokarmem salonowa literatura z epoki króla Poniatowskiego i sejmu czteroletniego — literatura niesamodzielną, a przytem naśladowującą weale nienajlepsze ze wsławionych wzorów. Potrzeba odświeżenia była tak nagląca, że powrotu dokonano w okamgnieniu, z szybkością,

z jaką w teatrach odbywa się zmiana dekoracyj. Przegrywką do odrodzenia było pojawienie się romantyków i walka ich z klasykami, usadowionemi spokojnie na Parnasie polskim, a teraz rugowanemi ze swoich stanowisk. Potem nagle i jednocześnie pojawiają się: Zaleski, Goszczyński — cała szkoła poetów ukraińskich i Mickiewicz ze swemi litwinami. Wywołani ogólną potrzebą chwili, powstają oni i rozwijają się bez żadnego oddziaływania wzajemnego, gdy starszy od nich wiekiem, lecz sprzymierzeniec pod względem kierunku, Lelewel, toruje nowe drogi dla nauki dziejowej.

Pierwszemi płodami romantyzmu były dziecięce próby — przekłady naśladowania. Pojawiło się mnóstwo balad romantycznych. Cała garderoba sceniczna uległa odmianie: zamiast bogów Olimpu i Atrydów, występowały na scenę wiedźmy i pustelnicy, turnieje rycerskie i widziadła. W Warszawie — Witwicki, w Wilnie — Zan, Odyniec i wielu innych poszli tą drogą. Mickiewicz sam rozpoczął swój zawód od idyllicznych, sentymentalnych balad, pieśni o średniowieczno-hiszpańskim kroju („romances“) i baśni (*Świtezianka, Kurchanek Maryli, To lubię, Tukaj*). Romantycy wiele narobili hałasu i zamieszania: powstawali oni przeciwko ustalonym oddawna prawidłom i porządkowi, a sami nie mogli określić, czego mianowicie żądają i na czym polega istota romantyzmu<sup>1)</sup>. Korzyść z nowatorstwa owego byłaby niewielka, gdyby wszystko skończyło się na tem, że jak pierwiej francuszczyznę, tak potem średniowieczycznę i niemczczyznę za wzór do naśladowania stawiano; lecz romantyzm służył tylko za skorupę dla wykluwającej się z jajka, nowej poezyi, zupełnie oryginalnej i w wyższym jeszcze stopniu narodowej, niż którakolwiek z poprzednich odmian litera-

---

<sup>1)</sup> Artykuły i odczyty Brodzińskiego; wstęp do poezyi Mickiewicza: *O poezyi romantycznej*: artykuł Śniadeckiego, 1818: *O pismach klasycznych i romantycznych*.

tury — nawet zygmuntońska <sup>1)</sup>). Napotyamy w niej rysy, cechujące najświetniejsze chwile rozkwitu sztuki: wyborną technikę wiersza, bogactwo motywów i, co najważniejsze — potężną osobistość. Władztwo krytyków-pedantów upadło — panowanie Paryża skończyło się: naczele ruchu stanęli prawdziwi poeci. Uznano, iż aby być poetą, potrzeba posiadać cały zasób wiadomości, zdobytych przez wiedzę współczesną, — porzucić salon i zbratać się z ludem; że dla odszukania rodzimych motywów poezji niezbędnem jest posiadać zmysł i wzrok historyka, dar wskrzeszania przeszłości narodowej i przejmowania się jej duchem. Postawiwszy sobie z całą świadomością zadanie — *narodowość w poezji*, romantycy z trzeciego dziesięciolecia musieli w piewszej zaraz chwili napotkać na swej drodze dwa niewyczerpane źródła: pierwszym — był nietknięty zasób rodzimej poezji ludowej, ku której pociągało ich namiętne pragnienie nadzmysłowości i cudów, drugim — świeże tradycje tylko co złożonej do grobu, wielkiej przeszłości, którą właśnie usiłowali odtworzyć w pieśni, z dokładnością, właściwą archeologom, z całą rzeźkością i szorstkością średniowiecznych form życia. W obu tych kierunkach słał im drogę, jako przewodnik, człowiek obdarzony niezwykle trafnem poczuciem estetycznem, sam poeta, lecz bardziej jeszcze znany, jako profesor literatury i krytyki, **Kaźmierz Brodziński**, którego słusznie nazywają poprzednikiem nie tylko Mickiewicza lecz i wszystkich kierunków poezji polskiej w. XIX <sup>2)</sup>). Brodziński był biednym szlachcicem galicyjskim (ur. 1791 w Królówce, nieopodal Bochni, zmarł w Dreźnie 1835 r.). Cierpiał dużo w dzieciństwie

---

<sup>1)</sup> Najlepiej ta strona ruchu literackiego z trzeciego lat dziesiątka oceniona została w dziele najznakomitszego ówczesnego krytyka, **Maurycego Mochackiego**: *O literaturze polskiej w wieku XIX*, Warszawa, 1830.

<sup>2)</sup> **Adam Belcikowski**: *Kaźmierz Brodziński, studjum literackie* — Lwów, 1875.



od złej macochy, która go nie lubiła, i od nauczyciela wiejskiego, Niemca, kształcącego, przy pomocy różgi, w języku dla Polaka niezrozumiałym. Czuły, bojaźliwy, wrażliwy chłopczyna uciekał z domu do włościan, którzy go nieraz ogrzali i nakarmili; z życiem więc ludu spokrewnił się od pierwszych dni swej młodości. Najlepszy z jego utworów, *Wiesław*, jest co do pomysłu naśladowaniem *Hermana i Doroty* Goethego, a co do treści — żywym obrazem wesela wiejskiego, według obyczaju wieśniaków krakowskich. W umyśle zdolnego młodzieńca nauczyciele niemieccy w szkole tarnowskiej starali się naszczepić zamiłowanie do literatury niemieckiej. Czytanie dzieł polskich było wzbronione, a nawet dostać ich było bardzo trudno. Znajomość z Janem Kochanowskim Brodziński zawdzięczał jedynie przypadkowi: znalazł on egzemplarz poezyj tego pisarza u przekupki, która kartek cennej książki używała do obwijania towaru. Gdy część północną Galicyi przyłączono do Księstwa, Brodziński wstąpił w szeregi wojska polskiego; był z Francuzami w Moskwie r. 1812 — doświadczył wszystkich okropności odwrotu wielkiej armii, a w r. 1813 dostał się do niewoli pruskiej pod Lipskiem. Na tem też skończyła się jego działalność wojskowa. Od r. 1815, osiadłszy w Warszawie, pisał wiersze, dawał lekcye, a r. 1822 na 1823 otrzymał katedrę literatury polskiej w uniwersytecie. Jednocześnie przedmiot ten wykladało dwu profesorów: Ludwik Osiński, dziekan wydziału, królował w salonach i przyciągał do swego audytorium tłumy wielkoświatowej publiczności, zachwycającej się jego dźwięczną dykcją i krasomówstwem; Kazimierz Brodziński głosem cichym, dla nielicznych czcicieli nauki czytał swe bogate treścią wykłady, w których zaznajamiał słuchaczy z Szekspirem, Goethem, Szylerelem, a więc i z nowymi kierunkami krytyki estetycznej. Ducha i metodę lekcyj Brodzińskiego najlepiej odzwierciedlają następujące urywki z jego artykułów krytycznych.

„Byliśmy potężnym, jedynym narodem, który uprzedzając dzisiejszego ducha Europy, przeszedł wszystkie ostateczności. Jedynym w świecie był skład jego rządu, jedynem powstanie i przerodzenie się... Prawa ojców naszych były jedynem przypomnieniem starożytnych wolnych narodów i pierwszym zarodem zasad, na których teraz chcą się nowe państwa gruntować. Aniołów trzeba było, aby rządzić szczęśliwie i tylu swobód używać, ale razem najlepszych trzeba było ludzi, aby wśród tylu swobód i nierządu tak mało dopuszczać się buntów i zbrodni w porównaniu z innymi, na wodzy posłuszeństwa trzymanymi narody... Przebywszy wszystkie koleje wolnych narodów, upadli Polacy z tą od nich różnicą, iż nie znali na schyłku despoty na tronie swoim, ale wśród czerstwości, gromem uderzeni, zginęli. Równie nadzwyczajne burze byt ich wskrzesiły. Zwyciężeni, od największego z monarchów (Aleksandra I) otrzymali bytność i nieoddzielne od niej swobody. Z pnia burzami ogorzałego wywiła się wieszczka gałązka. W niej ich przeszłość i przyszłość powiewa... Stoimy w całej czerstwości młodocianego bytu oraz sędziwego doświadczenia... Jeden tylko cel mieć możemy: wzrastać w moralne oświecenie i godność narodową... Któraż do tego celu najprościejsza droga? Jedność i łączność w dążeniu i ciągła na tenże cel bacność. Mało jeszcze mamy do tej drogi zapasów. Tylkośmy w chęci, zdolności i nadzieje bogaci... Przerodzeni politycznie, musieliśmy się i moralnie przerodzić. Dziś może jeszcze tak w zdaniach i guście naszym rozróżnieni jesteśmy, jakośmy politycznie rozróżnieni byli. Po 30-letnich podróżach za ojczyzną, po wysługach rozmaitym ludom, rozdzieleni politycznie pod różne rządy, nieczynni dla siebie a ciekawi świadkowie najważniejszych zdarzeń Europy, przemian gustu i opinii przy każdym dziesiątku różnicy wieku, różni wychowaniem podług różnych narodów, nie jesteśmy tym składem, którego wszystkie części jednym i zbawiennym duchem łatwo kierowane być mogą.

Prawodawstwo, zwyczaj, gust i literatura nasza, wszystko jest zbiorem cudzoziemszczyzny, jak ziemia nasza była cudzoziemców zbiorem. Jeżeli w takim zamęcie nie zatarły się nasze cechy narodowe, nigdy już zatarte nie będą“.

„Chcemy narodowości, — ale to jest duch, o którym wszyscy mówią, a który się nigdzie w swojej postaci nie okazuje... Sama starożytność nie zbawi nas w literaturze, bo z duchem wieku musimy postępować. Spory o gust klasyczny albo romantyczny na nic nie przydatne: klasyczność chce starożytności, romantyczność, a raczej tegoczesna literatura chce nowych wyobrażeń. Szanujmyż stary rozum, ale mu nie poświęcajmy tego, w czym dzieje oświecenia od Kwintyliana postąpiły <sup>1)</sup>. Jestże terazniejsza idealność i mistyczność niemiecka dla narodu naszego?... Mistyczność nie jest kielichem pociechy. Boska, do serca mówiąca prawda nie może być wikłaniem pojęcia. Na to przez długie wieki musieli mędracowie błąkać się i walczyć w zdaniach, aby prawda coraz stawała się czystszą. Wikłać ją — znaczy znieważać prace długich wieków <sup>2)</sup>...“

„Złe i dobre przynieśliśmy od obcych. Jakże się z temi kruszcami rozmaitego piętna i wartości porozumiemy? Wybierajmy — co najlepsze, przebijajmy na stępel narodowy, przepatujmy również naszą własną monetę, oznaczajmy jej wartość wedle niniejszego czasu, a całym zbiorem służmy rządnie pierwszemu krajowi potrzebom. Nie o to nam iść powinno, żebyśmy licznymi skarbami biblioteki uposażyli, ale o to, żeby w rychły bieg poszły, wszystkich potrzeb dosięgły, żeby ich czątką rąk ostatniego wyrobownika dojść mogła. Nie życzyłbym nigdy narodowi mojemu ani mnóstwa filozofów Grecyi, ani erudyków

---

<sup>1)</sup> *Pisma K. B.*, t. III, str. 86—87.

<sup>2)</sup> *Pisma K. Brodzińskiego*, wyd. Kraszewskiego, t. VI, str. 302 do 306.

niemieckich, ani wierszopisów paryskich; niech ma imię kiedyś, jako naród zamożny i moralnie wykształcony — mniejsza o to, chociaż jego uczeni nie będą zadziwiać postronnych... Przyjdą szczęśliwe czasy, iż te ogromne fabryki literackie ustaną kiedyś... Szczęśliwy lud, osiągnąwszy z nich tę ostatnią praktyczną wynikłość..., uwolni się od tego ogromu nauk, których rozstajne drogi odrywają towarzystwu współpracowników od najpierwszych jego potrzeb i lud raz niewieścim, drugi raz fanatycznym robią... Wszystkie te ogromne księgi, komentarze, spekulacye filozoficzne zaginą kiedyś zanedbane, jak owe zbroje rycerskie, których ogromowi teraz się po starych zamkach dziwimy. Nie widzę zbawienniejszych celów prac uczonych, jak wyobrażenia polityczne, religijne i filozoficzne najściślej z interesem narodu połączyć. O ile te w sobie są czyste i wzajem z sobą spojone, o tyle szczęście jego zapewniają<sup>1)</sup>.

Utwory poetyczne Brodzińskiego, oprócz *Wiesława*, mało kto dzisiaj czyta; odznaczają się one słodyczą i wdziękiem, lecz są blade, ekliwe — w porównaniu z płodami własnych jego słuchaczy i Mickiewicza. Tryumfy narodu na niwie twórczości poetyckiej, jakich doczekał się Brodziński, przeszły najśmielsze jego nadzieje i kazały zapomnieć o skromnym pionierze i nauczycielu. Dożył on także smutnego powstania 1830 r., które obaliło gorącą wiarę: iż dość jest mieć silne poczucie odrębności narodowej, żeby zdobyć sobie samoistność polityczną, i jakoby pierwsze było nietylko głównym, ale jedynym prawie warunkiem drugiej. Wypadki 1831 r. porwały za sobą wrażliwego Brodzińskiego i nadały myślom poety obce trzeźwej jego naturze piętno egzaltacyi, które się odbiło w *Mowie o naro-*

) *Pisma* VI, str. 306—308. Patrz dzieła Brodzińskiego w Bibliotece polskiej Turowskiego: *O dążeniu polskiej literatury*, str. 374—394; *O klasyczności i romantyczności*, str. 1—105; nowe wydanie dzieł Brodzińskiego w 8 tomach, Poznań 1872—74, ułożone przez Kraszewskiego (pomieszczono tu i wykłady uniwersyteckie Brodzińskiego — według rękopisu, zachowanego przez Dmochowskiego).

dowości Polaków<sup>1)</sup>, czytanej 3 maja 1831 r. na posiedzeniu towarzystwa przyjaciół nauk, i w napisanem na krótki czas przed śmiercią, *Posłaniu do braci wygnańców*, wydanem przez Bohdana Zaleskiego (1850), gdzie Brodziński przedstawia się już jako skończony mesyanista, prorokujący mistycznie o przyszłości narodu. Brodziński nie emigrował, lecz opuścił kraj za pasportem. Zmarł w Dreźnie, 1835 r., na rękach A. E. Odyńca.

Gdy Brodziński w Warszawie, swemi lekcjami i artykułami krytycznemi torował drogę romantyzmowi, w temże mieście, jużto pod jego wpływem, jużto bez żadnego z nim związku, powstawała, idąc za duchem czasu, nowa szkoła poetów, znana pod nazwą polsko-ukraińskiej. Piewcy ci, prowadząc dalej — niegdyś jeszcze przez Klonowicza i Szymonowicza rozpoczęte — przyswajanie literaturze polskiej motywów małoskiskich, z bogacali skarbiec poezji dumką kozacką, przedstawiającą to tęskne, to dziarskie tony pieni ludowych, pełne czaru upojenia nieprzejrzanym bezmiarem stepów ukraińskich.

Pierwszy, co do czasu, z tych poetów polsko-ukraińskich, Antoni Malczewski (1793, † 1826) żył samotnie, zmarł — zupełnie prawie nieznan, a napisał jeden tylko, niewielki poemat, *Marya*, który w dobie swego wyjścia na świat żadnego prawie nie miał powodzenia — kosztów nakładu nawet nie okupił, i dopiero po wielu latach, gdy autor dawno już leżał w grobie, jego dziecię duchowe stało się jedną z najpopularniejszych książek w Polsce<sup>2)</sup>. Malczewski<sup>3)</sup> przepędził wiosnę

<sup>1)</sup> „Naród polski jest Kopernikiem w świecie moralnym... Idea jego było umiarkować prawa tronu i ludu na szali, u nieba samego zaczepionej...“

<sup>2)</sup> Z nowszych prac, oceniających działalność tego poety, zasługują na uwagę: Stefana Gramlewicza: „*Marya*“ w świetle nowej krytyki (Dod. do *Przegl. tyg.*, 1884), i Mikołaja Mazanowskiego: *Żywot i utwory Antoniego Malczewskiego* (Lwów, 1890). B.

<sup>3)</sup> Wójcicki: *Cmentarz powązkowski*, 1855, I, 41; Lucyan Siemieński: *Portrety literackie*, t. IV, str. 57.

życia w Dubnie, na Wołyniu, gdzie pod okiem rodziców otrzymał świetne w duchu francuskim, arystokratyczne wychowanie. Po ukończeniu nauk w liceum krzemienieckim, wstąpił do wojska napoleońskiego. Doświadczał różnych przygód. Ciężko raniony, chorował obłożnie. Wziąwszy dymisyę, przez lat pięć bawił zagranicą. Kochał się, pojedynkował — stracił cały swój majątek i wychylił, jednym słowem, do dna czarę rozkoszy. Na zachodzie Europy zawiązał znajomość ze światem literatów, uczonych i artystów. Powróciwszy do kraju, dzierżawił niewielki majątek na Wołyniu. Tu podobno począł się ów poemat, rodzajem i kolorytem przypominający Bajrona. W bliskim sąsiedztwie mieszkała młoda jego kuzynka, chora na nerwy i opuszczona przez doktorów, jako nieprzedstawiająca nadziei życia. Okazało się, że poeta posiada wielką siłę nerwową i może uspokajać pacjentkę, magnetyzując ją podczas paroksyzmów. Leczenie doprowadziło do miłości: ona porzuciła męża, on gospodarstwo i oboje znaleźli się w Warszawie — bez środków niemal, wśród towarzystwa, oburzonego ich postępkami. Poetę podtrzymywała nadzieja powodzenia utworu; lecz krytyka przyjęła go nieżyczliwie — poemat nie rozpow szechniał się. Głód i nędza stanęły u wezglowia... Gdy wieszcz umarł, nie było go za co pochować. Malczewski był w całym znaczeniu tego wyrazu pieszczoszkiem, delikatnym i pięknym, jak kobieta. Nerwowy i w najwyższym stopniu drażliwy, boleśnie odczuwający każde niepowodzenie, nosił ciągle w duszy gorycz nieziszczonych pragnień. Dodajmy jeszcze do tych znamion temperamentu bliski stosunek Malczewskiego z Bajronem... Poznali się w Wenecyi. Opowiadanie Malczewskiego o Mazepie natchnęło, jak mówią, Bajrona i posłużyło mu za treść do poematu; z drugiej strony przyszły autor *Maryi* uległ czarowi demonicznej natury wieszczki Albionu i stał się jego naśladowcą w sztuce. U Bajrona przesylenie życiem znalazło swój wyraz w nienawiści, pogardzie ku ludziom i zgry-

żliwem szyderstwie ze wszystkiego, co ogół zwykle uważa za święte; u Malczewskiego nieuleczone rozczarowanie objawiło się w żrącej duszę, niezmiernej tęsknocie bez nadziei:

I świata jadłem gorzkie, zatrute kołaczę —  
To mnie ciężko na sercu i ja sobie płaczę.  
A kiedy się rozśmieję, to jak na pokutę.  
A kiedy będę śpiewał, to na smutną nutę:  
Bo w mojej zwiędłej twarzy zamieszkała bladeść,  
Bo w mej zdziczałej duszy wypleniono radość...  
. . . . .  
Co czułe, szlachetne, chwilkę tylko świeci...  
. . . . .  
Rola wzniosłych uczuć nigdy się nie uda,  
Bo w śliczny welon cnoty stroi się obluda...

Od Bajrona Malczewski zapożyczył formę, przedmiot zaś wziął ze znanej na Ukrainie sprawy kryminalnej, której głównymi figurantami byli: Szczęsny Potocki, ponury, niesympatyczny a krótkowidzący bohater konfederacyi targowickiej i ojciec jego, wojewoda kijowski. Szczęsny w młodości swej ożenił się, mimo woli rodziców, z młodą niskiego pochodzenia szlachcianką<sup>1)</sup>, Gertrudą Komorowską. Rodzice Potockiego, niezadowoleni z nierównego związku, zgubili ją sposobem zdradzieckim. Szczęsny u Malczewskiego przyjął uroczą postać Wacława (na co bynajmniej nie zasłużył), Gertruda — Maryi. Nieugięty, okrutny Wojewoda, kryjąc w duszy okrutne zamysły, wysyła kozaka z listem do starego Miecznika, ojca

---

<sup>1)</sup> Dość wiarogodne świadectwa dziejowe (między innemi — wydany przez J. I. Kraszewskiego w r. 1866, *Pamiętnik anegdotyczny*), dowodzą owszem, że ojciec Giertrudy (czy Krystyny), hrabia Komorowski, kasztelan santocki w gronie swych przodków liczył kilku pierwszorzędnych dygnitarzów Rzeczypospolitej; nie był on wszakże równym wojewodzie kijowskiemu, „królikowi Rusi“, który majątkiem, wpływem i dumą rodową wzbijał się wysoko ponad gmin możnowładczy.

Maryi: nieskąpiąc słów pochlebnych, prosi o zgodę i zarazem proponuje Miecznikowi dowództwo nad wojskiem w gotującej się przeciw tatarom wyprawie, w której i Waclaw przyjąć ma udział. Wyprawa była pięknym z pozoru pretekstem, wymyślonym jedynie dlatego, by Waclawa i Miecznika z domu wywabić. W chwili gdy Waclaw i teść jego walczą mężnie z łupieżcami krymskimi, do dworu Miecznika pędzi hałaśliwa czereda zapustowych gości, w maskach i przebraniach. Napróżno stary sługa odmawia nieproszonym wstępu w progę domową: aż mu się w oczach zaćmiło, gdy poczęły tańczyć dokoła niego cygany, czarownice, arlekiны i dyabły. Maski te nie były niczem innym, jak nasłaniami przez wojewodę zbójcami, których rola kończy się utopieniem Maryi w stawie. Zwycięski Waclaw, dręczony dziwnym przecuciem, wyprzedzając teścia, śpieszy do żony, wjeżdża nocną porą na dziedziniec domu, kołacze napróżno do drzwi, wchodzi nakoniec przez otwarte okno i znajduje na łożu zimne, opuchłe zwłoki ukochanej. Tajemnicze pacholę, postać fantastyczna, niewiadomo — dobry, czy zły duch Waclawa — szepce mu do ucha wieść o sprawcach śmierci jego żony. Serce bohatera nagle przepelnia się jadem: doznając wszystkich mąk piekła, znika on, z żądzą krwi i pomsty, z myślą o ojcobójstwie w duszy. Poemat kończy się obrazem siwego Miecznika, gasnącego spokojnie, bez łez i szemrania na grobie córki. Główne zadanie autora było widocznie psychologiczne: chciał on przedstawić rozwój namiętności, — zepsucie i skażenie szlachetnej duszy, ginącej w żelaznych, fatalnych kleszczach nieszczęścia. Podobnie, jak Bajron, jest on przeważnie lirykiem. „Powieść ukraińska“ — to, rzecz można, kartka, wydarta z jego autobiografii, reprodukcya tego, co sam przecierpiał: własną osobistość wyprowadza on wszędzie na scenę — to w charakterze ufającego ludziom Waclawa, to w roli tajemniczego anioła lub szatana — pacholęcia przygnębionego smutkiem, to w prze-



ślicznym obrazie bladej i czystej, jak gołębica, Maryi<sup>1)</sup>. Podobnie, jak Bajron, grzeszy on kiedy-niekiedy kunsztownością dobieranych efektów i nadużyciem alegoryi w uosabianiu ode-rwanych pojęć, namiętności i uczuć<sup>2)</sup>. Pomimo jednak tych wad i pomimo niekorzystnego zbiegu chwili ukazania się po-ematu z narodzinami najznakomitszych płodów epoki roman-tyzmu polskiego, *Maryja* stała się utworem najulubieńszym, najpopularniejszym, pociągającym ku sobie głęboością i szcze-rością uczuć duszy, chorobliwie cierpiącej i rozczarowanej. Chociaż odtwarzanie przeszłości stanowi bardzo podrzędny żywiół w planie poematu, Malczewski, jako wielki artysta, potrafił ją odmalować w niewielu, lecz nader typowych ry-sach. Jastrzębi profil Wojewody budzi trwogę. Olbrzymia po-stać Miecznika jest niby wykutą z kamienia i wprasza się do epepei. Malczewski zresztą pochwycił niektóre tylko strony tej przeszłości. Ukraina jego — to Ukraina magnacko-szlachecka. Lud pojawia się tu jedynie, jako malownicze akcesoryum kraj-obrazu, w postaci gońca Wojewody, kozaka, pędzącego z listem do Miecznika.

Prosty był jego ukłon, krótkie pozdrowienie;  
Jednak różnym się zdaje od służalców grona, —  
Poddany, lecz swobodę powziął z ojców łona,  
I gdy dumnie spojrzawszy do pana iść żąda,  
Śród wiodącej go zgrai, jak władca wygląda.

1) Ani lzy, ani żalu w jej mglistem spojrzeniu...  
O nie, przeszłych już zgryzot nie widać tam wojny —  
Tylko znikłej nadziei grobowiec spokojny,  
Tylko się lampa szczęścia w jej oczach paliła,  
I zgasła — i swym dymem całą twarz zaćmiła.

2) Dla scharakteryzowania maniery Malczewskiego przytoczymy czterowiersz, malujący smutek Maryi po odejździe Wacława:

Już w jego próżnem miejscu zadumana, błada,  
Ciszę budząc westchnieniem, Samotność osiada,  
A na odlogu szczęścia Zgryzota korzeni  
Swe kolczaste łodygi robaczliwej rdzeni.

Malczewskiemu, wychowanemu wśród sfery salonów, obcym był zgoła lud ukraiński; nie widzi on go też wcale poza szlacheczczyzną; ale sercem artysty odczuwa piękności natury ukraińskiej i w sposób trudny do naśladowania oddaje owe piękne, szerokie, prostolinijne zarysy krajobrazu stepowego:

Włóczy się wzrok w przestrzeni, lecz gdzie tylko zajdzie,  
Ni ruchu nie napotka, ni spocząć nie znajdzie.  
Na rozciągnięte niwy słońce skosa świeci.  
Czasem kracząc i wrona i cień jej przeleci.  
Czasem w bliskich burzanach świerszcz polny zaćwierka.  
I głucho — tylko jakaś w powietrzu rozterka.  
To jakże? Myśl w przeszłości w całej tej krainie  
Na żaden pomnik ojców łagodnie nie spłynie,  
Gdzieby tęsknych uniesień złożyć mogła brzemię?  
Nie! — chyba lot zwinawszy zanurzy się w ziemię:  
Tam znajdzie zbroje dawne, co zrdzawiały leżą  
I kości, co nie wiedzieć do kogo należą;  
Tam znajdzie pełne ziarno w rodzajnym popiele,  
Lub robactwo, rozległe w świeżem jeszcze cieple;  
Ale po polach błądzi nie sparszy się na nic,  
Jak Rozpacz bez przytułku, bez celu, bez granic...

Jednocześnie z Malczewskim, kilku młodych ukraińców, nierównie młodszych od niego wiekiem, wiedzionych poczuciem artystycznym, odszukiwało wspólnie — porzucony przez wszystkich, i jakby zapomniany <sup>1)</sup> świat poezji kozackiej. Byli to: Padura, M. Grabowski, J. B. Zaleski i S. Goszczyński. Wszyscy oni zapatrywali się na kozactwo, jako na część składową narodu i dziejów polskich. Jeden z nich, Padura (1801, † 1872), wychowaniec liceum krzemienieckiego, powziął śmiały pomysł — stać się śpiewakiem ludu, wędrownym rapsodem, układając pieśni w języku rusińskim. Przeszedł on kraj wzdłuż i wpoprzek, — zwiedził miejsca, w których się Sicz

<sup>1)</sup> Do czasu pierwszych wydań dum, utworów Kwitki i innych po roku trzydziestym oraz do wystąpienia Szewczenki w piątym dziesięcioleciu.

znajdowała; przywiązał się do jednego z najekscentryczniejszych dziwaków owego czasu, Wacława Rzewuskiego (syna targowiczana, Seweryna), który żyjąc długo na wschodzie, spokrewnił się z arabami, przyswoił sobie ich obyczaje, ubiór, i na całe życie pozostał emirem Tadž-el-Fahirem <sup>1)</sup> — nawet po swym powrocie do majątku rodzinnego, Sawrania (1825). W Sawraniu Padura był domownikiem-pieśniarzem. Dumki jego, rozpowszechniane potem przez teorbanistę Witorta i innych, drogą ustnego podania, długo nie oglądały pras drukarskich, w skutek czego uważano Padurę za jakąś istotę bajeczną, dopóki nie wyszły na jaśnię, w Warszawie, r. 1844 p. n. *Ukrainky z nutoju, Tymka Padurry* (imię przeinaczone; był on bowiem Tomasz, nie zaś Tymoteusz). Prawie zupełnie zapomniany później, Padura zmarł w Koziatynie. Zwłoki jego pochowano w Machnówce, gubernii kijowskiej <sup>2)</sup>. Bardzo nieliczne w swym składzie utwory tego pieśniarza zasługują pod pewnym względem na szczególną uwagę. Uczucia i myśli jego były czysto polskie; język tylko, oraz kształty i środki artystyczne — ukraińsko-ludowe. W działalności jego przeziara tendencya — ta sama, która zrodziła pułk kozaczy K. Różyckiego w r. 1831. Oto dlaczego Padura porzucił lirykę dla dumki, a w dumce (np. o Romanie Koszyrskim t. j. Sanguszcze) poetyzował bohaterów kronikarskich z owej epoki koczactwa, gdy żyło ono jeszcze pod skrzydłami polskiego orła białego.

Pozostali trzej z wymienionych przez nas ukraińców udali się około r. 1820 do Warszawy. Słuchali oni razem lekcyj Brodzińskiego i żyli w ścisłej ze sobą przyjaźni. Jeden z nich, Michał Grabowski (1805, † 1863), bardziej znany, jako autor powieści w rodzaju Walter-Scotta i krytyk

<sup>1)</sup> Siemieński: *Portrety literackie*, t. IV, *Emir Tadž-el-Fahir*. Drugie miano, pod którem go rozślawił Padura, było „Złota broda“.

<sup>2)</sup> Artykuł W. Przyborowskiego o Padurze w *Tygodniku ilustrowanym* 1872 r., Nr. 229, i w *Bibliotece Warszawskiej*, 1872.

(*Literatura i krytyka*, Wilno, 1837—40; artykuły w moskiewskim *Dniu Aksakowa* i in.), mieszkając dość długo w Kijowie, wywierał wpływ na Kulisza. Zakończył on życie w Warszawie, jako dyrektor wydziału oświecenia za Wielopolskiego. Józef Bohdan Zaleski (ur. w Bohaterce r. 1802, zm. w Villepreux r. 1886) i Seweryn Goszczyński (ur. w r. 1803, zm. w 1876) zasłynęli, jako pierwszorzędne siły poetyckie, lecz stosownie do właściwości swych talentów poszli w kierunkach zupełnie odmiennych. Zaleski <sup>1)</sup> jest przede wszystkim i wyłącznie prawie artystą; w twórczości poetyckiej — lirykiem, jednym z najbardziej podmiotowych, lirykiem, najlepiej malującym uczucia wesołe, tkliwe, — dodatnią, wdzięczną stroną przedmiotów, które wieszcza jego muza umie przenosić w dziedzinę sztuki z niezrównaną żywością barw i ruchliwością. Treść tej pod względem form zewnętrznych prześlizgającej poezji nie odznacza się ani różnorodnością, ani głębookością myśli i założeń. Zaleski opiewa jedynie swoje Nadnieprze:

I mnie matka Ukraina,  
 I mnie matka swego syna  
 Upowiała w pieśń u łona...  
 I wołała rozczulona:  
 Piastuj dziecię me, Rusalko!  
 Mlekiem dum i mleczem kwiecia  
 Pójdź do lotu mdłe to ciało!  
 Pięknej sławy mej stulecia  
 Podaj do snu na obrazki!  
 Barwą złotą i błękitną  
 Tęczę w okrąg niech rozkwitną  
 Wszystkie ludu mego kazki!

(*Duch od stepu*).

---

<sup>1)</sup> Piotr Chmielowski, *Poezye J. B. Zaleskiego*, zob. *Niwa* 1877, Nr. 65, 66. Ostatnie wydanie poezyj Zaleskiego, Lwów, 1877, w 3 tomach. Por. *Przegląd tygodniowy*, 1878, Nr. 18—21, art. A. G. Bema.

Podamy jeszcze urywek, w którym wieszcz odkrywa na torze autobiograficznym źródła swego natchnienia i twórczości:

Z torbanem wyrósł ja: Dniepr, Iwanhora,  
 Chata gdzieś w gaju starego znachora...  
 Widzę — och! — jakbym pożegnał je wczora:  
 Śpiewałóż ptactwo tam — byle dzień biały,  
 I znów dziewczęta z majdanu śpiewały,  
 To znowu męski głos wojennej chwały  
 W cześć atamanów — maciły się społem  
 W pieśń jedną żywą — i pieśń tę polknąłem.  
(Żywa pieśń).

Z tego zaczarowanego koła od dzieciń-twa przyswojonych wyobrażeń Zaleski w żaden sposób nie może się wydobyć. Śród gór Alpejskich wspomina Roś, Taśminę; w Kampanii rzymskiej tęskni za stepami; po Kapitolu przechadza się, jako prawdziwy barbarzyńiec; ale kipi w nim krew na widok brata słowianina — „gladyatora umierającego“ (*Przechadzki poza Rzymem*). Gdy następnie w *Przenajświętszej Rodzinie* usiłował odmalować młodość Chrystusa, to i do tego obrazu wprowadził kraj swój — tak, iż utwór zamyka w sobie bardzo mało rysów galilejskich i nadjordańskich, a tłumy ludu, śpieszącego na święta do Jerozolimy, są wierną podobizną rozkładających się na nocleg czumaków, czy pątników pobożnych, w podróży do Poczajowa lub Ławry kijowsko-pieczerskiej.

Życie „czumackie“ wychodźca, zagranicą, po r. 1831, jeszcze bardziej sprzyjało rozwojowi tej jednostronnej wyłączności w umyśle piewcy, oderwanego od ojczyzny. Zakres przedmiotów poezji Zaleskiego był i pozostał ograniczonym. Stosunek przedmiotów tych do fantazyi poety jest taki, że wszystkie promienie rzeczywistości, przechodzące przez tę fantazyę, załamują się nader wybitnie i wydają widma chromatyczne. Każda linia zamienia się w tęczę. Wśród owych tęcz, fioritur i trelów, pod naleciałościami najsubiektywniejszych

wrażeń, znika, zasłaniana przez nie, pobudka pierwotna; są całe poematy, których treść sama z trudnością jedynie wyjaśnioną być może. Takim jest np. pierwszy utwór, który imię poety najbardziej rozślawił: *Rusałki* (około r. 1830). Przedstawia on tu sam siebie w roli kozaka, Cisława Zorzy i opowiada wszystkie przejścia młodzieńczej swej miłości ku swawolnej czarodziejce Zorynie, — dzieje sprzeczek i pojednań. Z późniejszych zasługuje pod tym względem na uwagę *Most kalinowy*, wiązanka wspomnień młodości minionej piewcy, który doczekał się już siwego włosa. Wychowanie Zaleskiego było jednostronne, wyłącznie artystyczne. Nie stworzył też on żadnego arcydzieła; bo do tego myśl filozoficzna, w charakterze cementu, niezbędnie jest potrzebną. Na obczyźnie, pod wrażeniem gorzkich strat i tęsknoty za krajem, Zaleski, podobnie jak większość jego rówieśników — poetów emigracyjnych, wpadł w mistycyzm i razem z przyjacielem swym, Mickiewiczem, stał się, na krótki czas, zwolennikiem sekty religijnej Towiańskiego<sup>1)</sup>; wkrótce jednak powrócił do surowych karbów kościelnych katolicyzmu. W tym drugim, mistycznym

<sup>1)</sup> J. B. Zaleski do zwolenników Towiańskiego wcale nie należał. W r. 1834, jak świadczy własnoręczny list poety do Wł. Mickiewicza (umieszczony przy zbiorze korespondencji wieszczki Adama), mistycznie nastroszeni tułacze (Mickiewicz, Witwicki, dwaj bracia Zalescy i inni) zawiazali między sobą stowarzyszenie religijne pod nazwą „braci zjednoczonych“. Członkowie tego bractwa w kilka lat potem różnemi poszli drogami: jedni, jak arcywieszcz Adam, przyjęli „ewangelię“ Towiańskiego; drudzy, jak Bohdan Jański, dali początek zakonowi „zmarłych-wstańców“; inni znowu, jak Zaleski, wytrwali na torze nieścieśnionej żadnymi ślubami, propagandy patryotyczno-religijnej. Autor *Ducha od stepu* był niezawodnie mistykiem, a nawet mesyanistą, ale z towianizmem wcale się nie sprzymierzał. Dowody na to znajdujemy nietylko w *Korespondencji Mickiewicza*, uwydatniającej osłabienie stosunków między obu poetami, od czasu przystąpienia Adama do związku z mistrzem Andrzejem, lecz i w zbiorze dokumentów p. n. *Współdział Mickiewicza w sprawie Towiańskiego* (r. 1877). Być może, iż w pierwszej

okresie swej pracy twórczej, pokusił się on, w poemacie *Duch od stepu*, o przedstawienie, pod postacią jednolitego a ciągłego eposu — dziejów całej ludzkości; ale pomimo pięknych szczegółów, utwór, z powodu ubóstwa treści, przedstawia całość nieudatną; miejscami razi nawet swoim wstecznictwem a ujemnym stosunkiem autora do wielkich odkryć i wydarzeń ostatnich wieków: reformacyi i wielkiej rewolucyi XVIII stulecia. Poeta opowiada historię swej duszy przed urodzeniem. Matka-Ukraina oddała ją na wychowanie rusalkom. Za skinieniem bożem, eteryczna swawolnica schodzi na padół ziemski, wciela się, tęskni po swej nadobłocznej ojezynie i przeżywa myślą wszystkie doby rozwoju ludzkości — przyczem w roli sprawcy wszelkich nieszczęść występuje pyszny, uragający wierze rozum, wraz z żądzami cielesnemi — i zdaje nam się, że słyszymy spowiedź średniowiecznego mnicha-ascety. Miejscami opowiadanie ożywia się i połyskuje wdziękiem artystycznym, np. gdy poeta kreśli obraz wędrowni i narodów i postać Atylli; ale to jedynie dla tej samej przyczyny, dla której pieśniarz nie może patrzeć obojętnie na Umierającego Gładyatora: gra na swej lutni uroczo, bo spotkał się z barbarzyńcą i tłuszciami, będącemi niby pierwowzorem przyszłych kozaków<sup>1)</sup>.

---

chwili Bohdan, wezwany przez Adama uroczym wierszykiem („Słowiczku mój, A leć a piej...“) pośpieszył na powitanie rzekomej gwiazdy wschodzącej; do składu wszakże członków „koła“ nie wstąpił, a jak opiewa jeden z listów (— do Domejki, d. 22 paździer. 1842 r.), przy spotkaniu się z dawnym druhem (Mickiewiczem) drżał od demonicznej t r w o g i. B.

- <sup>1)</sup> W stał zakuty wódz na przedzie  
Przez bezdroża jedzie — wiedzie —  
Konny posąg Al-hun-ryka  
Niedźwiedziami strzępi kudły;  
Suchożyły, w kość zachudły —  
Boży gniew; twarz groźna, dzika,  
Wzrok, co nigdy się nie zmyka —  
Bo powieki wrosły w czoło.

Na szczególną uwagę zasługują, ze względu na swe zalety i wady, rapsodye epiczne Zaleskiego. Lud małoruski miał dwa gatunki eposu: tak zwane „byliny“ ludowe, cyklu księcia Włodzimierza, prawie już przez sam lud zapomniane, a ocalałe w urywkowych tylko podaniach, — oraz pienia, które w późniejszej dobie zajęły miejsce zaginionych — dumy kozackie, nowe epos narodowo-bohaterskie, żywo przechowane do chwili obecnej, lecz przeniknione duchem wcale dla Polski nieprzyjaznym. Zaleskiemu najbliżej znane były dumy kozacze. Kozactwo pojawiło się i rozwinęło pod skrzydłem Polski, i dopiero w wieku XVII zwróciło przeciw niej oręż wojny domowej. Ta karta dziejów kozactwa, oblana krwią, wstrętną była dla Zaleskiego, jako dla człowieka o charakterze pogodnym a czułym, i ze względu na narodowość, — jako dla polaka. Postawiony był przeto w konieczności cofnąć się do wieku XVI-go, opiewać zdarzenia i ludzi, o których wyczytał coś w starych kronikach polskich, a o których lud ukraiński od czasów Bohdana Chmielnickiego zupełnie już zapomniał, — jak np. wyprawy zaporozców za morze Czarne, Eustachego Daszkowicza, Lacha Serdecznego (Przeclawa Lanckorońskiego), hetmana Kosińskiego, i dzielnego Sahajdacznego, wiodącego pod Chocim swe pulki pod dowództwem królewicza Władysława. Wszystkie na widownięć wyprowadzone osoby mają po-

Jako rzeka w skalach stroma,  
Pluszcze za nim gwar wokoło:  
Roma! Roma! gdzie ta Roma?  
Konny posąg, wódz na przedzie,  
Nieprzystępny, głuchy, niemy,  
Przez bezdroża jedzie, wiedzie, —  
Nagle staje. „Tu spoczniemy.  
Strona w stepach — ta, czy nie ta?  
W nocy wskaże nam kometa!  
Roma! Roma niedaleko,  
Tam za siódmą tylko górą,  
Za dziewiątą tylko rzeką!“



stawę i ruchy kształtne, dziarskie, powabne, składne, malownicze; ale w tem właśnie leży, przeciwne istotnemu artyzmowi, kłamstwo, że nie są to kozacy, ale postaci z baletu, gładko przyczesane: wonieją one perfumami, nie dziegieciem, a zpod ich bułatów pryska krew w pięknych strumieniach malinowych. Są to bitne chwaty, dziarskie junaki, nie myślący o niczem poważniejszym, jedno o wyprawach wojennych. Prócz tego, wbrew wszelkiej prawdzie historycznej, wiano w nich uczucia zupełnie im niewłaściwe. Bezwątpienia, zarówno Kosiński (w końcu w. XVI-go), jak Sahajdaczny (na początku XVII) z obowiązku służby wiernie i zaszczytnie bili się z tatarami i turkami, pod sztandarem polskim; lecz każdy z tych wodzów kozackich miał swoje własne, stanowe i plemienne sprawy a zamysły, które mu nie pozwalały patrzeć na stosunki swe do Rzeczypospolitej ze stanowiska szlachcica-patryoty polskiego. Kosiński nie mógł do swej „czarnobrewiej“ w tak legalnym, jak u Bohdana przemawiać tonie<sup>1)</sup>:

Łez i oczu żal się Boże!  
Cóż łamanie rąk pomoże,  
Kiedy wola  
Sejmu, króla  
Każe bić się nam!

(*Dumka hetmana Kosińskiego*).

Fałszywa, brzmiąca w dumkach Zaleskiego, nuta nietylko nie przyczyniła się do ich upadku, lecz owszem była przyczyną ich nadzwyczajnej popularności, — jako wyraz odpowiadającej duchowi czasu tendencji do estetycznego spolszczenia kozaków. M. Grabowski określił stanowisko poetów ukraińskich do

---

<sup>1)</sup> Przypominamy, że Kosiński, szlachcic z Podlasia, odznaczył się 1592 i 1593 r., jako ataman kozaków, zbrojnym wystąpieniem przeciw K. Bazylemu, księciu na Ostrogu, który, będąc wojewodą kijowskim miał z ramienia sejmu (1590 r) ograniczyć do *minimum* — narażając państwo na zatargi z turkami, potęgę siczową. B.

Ukrainy w ten sposób: Malczewski malował Ukrainę szlachecką, Zaleski — kozacką, a Goszczyński — hajdamacką. Drogą utorowaną poszło niezliczone mnóstwo naśladowców, którzy doprowadzili manierę Zaleskiego do karykatury i wywołali w r. 1838 następującą uwagę Mickiewicza (*Kor.* I, 124): „Ukraińcy jak wsiedli na Bohdana, tak też jadą, pokrzykując: hop, hop, cup, cup, aż mię na końcu rozgniewali. Cóż u diabła, żeby też im nowego nic do głowy nie przyszło. Warto, żeby ktoś napisał coś o hop, hop, żeby tych pisarków z konia ukraińskiego zsadzić“.

Wszystkie osoby, przedstawiane w dumkach Zaleskiego, są nadobne, lecz miniaturowe; gdy je rozważamy, zdaje się nam, jakbyśmy na rzeczywistość przez szkło wklęsłe patrzeli. W malowaniu tem miniaturowem nie odróżnisz wieszczego Bojana od Wernihory, książąt i bojarów kijowskich od Chmielnickiego i Mazepy. Ta zdolność godzenia sprzeczności i harmonizowania dysonansów czyni z Bohdana prawdziwego panslawistę.

Lubuję bardzo w słowiańskim ja gwarze,  
Klaskam od mogił wciąż ku rozgraniczu:  
Tak Szafarzyku! tak, tak Kopitarze!  
Pieśni tej dawaj, Wuku Koradliczu!  
Resztę powiemy gęślarze — guślarze!

(*Gwar słowiański*).

Zdolność ta szczególnie nas uderza w religijno-mitologicznych utworach Zaleskiego. Do tego stopnia przejął się on wierzeniami małoruskiemi, że czasem nie odróżnisz, czy poeta do wyznawców rzymskiego, czy wschodnio-katolickiego kościoła należy, a zpoza chrześcijańskich pojęć i wyobrażeń przegląda starosłowiańsko-pogańskie podścielisko z dawnych, zamierzchłych, przedhistorycznych czasów (*Księżna Hanka, Podzwonne ku ojcom*).

Ostatni z pisarzy grupy ukraińskiej, Seweryn Go-

s z c z y ń s k i, był człowiekiem fizycznie krzepkim, w przekonaniach niezłomnym i enegicznym. Życie jego w szczególach jest mało znane <sup>1)</sup>. Należał on do grona owych inicjatorów powstania 1830 r., którzy napadli na pałac belwederski, nocą 29 listopada i dali hasło do ruchu narodowego. Brał udział w tej zawierusze, jako żołnierz i piewca; następnie przebywał czas jakiś w Galicyi. Skończył na tem, że stał się mistykiem, wyznawcą Towiańskiego, i wkrótce po r. 1840 prawie zupełnie zamilkł <sup>2)</sup>. Goszczyński uosabia tę chwilę rozwoju romantyzmu, której zadaniem było odtwarzać obrazy i życie przyrody w duchu ludowego na świat poglądu — szczerze poważnie, realistycznie i przedmiotowo. Właściwości temperamentu osobistego objawiają się w tem jedynie, że z przyrody i fantazyi ludowej zapożycza on wyłącznie barwy mocne i ciemne; bierze tylko to, co dzikie straszne, tragiczne, szatańskie: złowieszcze krzyki puszczyków, zgrzyt szubienicy, gdzie wisi trup, kołysany wiatrem, w noc czarną, wśród której bies zawodzi z ludźmi swe harce. Jest on wyborynym kolorystą i po Rembrandtowsku umie przedstawiać ogniowe blaski wśród ciemności nocy. Pod lipami nad Dnieprem molojcy i dziewczęta zeszli się na wieczornicę — śpiewają, tańczą, swawolą wokół gorejącego ogniska, a nieco opodal zebrano się inne, cichsze grono:

Tam nieszczęśliwy, znikły we złym wicherze,  
Czerwony upiór, co północną chwilą  
Krew sennych dzieci wydaje z odźwierka;  
Wiedźma, oczami wartowana tyłą,

<sup>1)</sup> Urodził się w Ilińcach, na Ukrainie, r. 1803: elementarne i średnie wykształcenie pobierał w Międzyrzecu, Winnicy, Humaniu (gdzie związał stosunek bliskiego koleżeństwa i serdecznej znajomości z J. B. Zaleskim); wyższe studia kończył od r. 1820 w Warszawie. B.

<sup>2)</sup> Ostatnia co do czasu wiązanka utworów poetycznych, p. n. *Posłanie...* (Paryż, 1869) jest niepróżnym zalet wewnętrznym, wyrazem nastrojonego mistycznie ducha. B.

Co roś z kwiatów na śmietanę cyrka;  
Jęcząca w górze, nieochrzczona dusza;  
Latawiec — gwiazda, co żony wysusza,  
Litość i trwożę budzą naprzemiany.

(Zamek Kaniowski).

Obcując z ludem dla poznania jego wierzeń i zabobonów, Goszczyński, jako prawdziwy romantyk, do tego stopnia przejął się tem, co badał, iż przyswoił sobie — jeżeli nie wszystko, to w każdym razie najbardziej zasadnicze szczegóły z owego na świat poglądu, któremu właściwem jest antropomorfizm, i który ożywia a uosabia wszystkie siły natury. W umyśle jego tkwiły bezwątpienia zdawna zarodki mistycyzmu, pokrewnego ludowemu: wierzył on, że w przyrodzie istnieją owe tajemnicze, naturaliście nieznanne, siły żywe, do których człowiek prosty pomimo surowości swych pojęć, nierównie bardziej się zbliża niż uczony; bo gdy dla jednostki ucywilizowanej stargany już jest prastary związek z naturą, dla prostaka trwa on dotąd jeszcze. Słowem, stało się z Goszczyńskim to samo, co z wielu humanistami w. XVI, którzy, zachwyceni urokiem klasycznej starożytności wśród studyów artystycznych — przyswajali sobie nawet religijne jej wierzenia. Oto wyśpiewane w *Sobótce*, własne słowa poety:

Ależ bo wówczas, ziemio staroświecka!  
Dzisiejsze dziwy dziwami nie były:  
Grały widomie niewidome siły  
I pilnowały człowieka, jak dziecka.  
W powietrzu, w drzewach, w kamieniu, pod wodą  
Krewne współczucie ludzie znajdowali;  
Bo nie gardzili naówczas przyrodą,  
Bo ją, jak matkę, znali i kochali.

„Goszczyński — mówi P. Chmielowski<sup>1)</sup> — pokochał naturę, jak matkę; ona też odwdzięczając się, obdarzyła go

<sup>1)</sup> *Sobótka, zestawienie dwu wieków i dwu indywidualności w Tygodniku Ilustrowanym*, 1875, Nr. 367—375.

oryginalnemi a śmiałemi pomysłami. Fantazyja, niczem już nie krępowana, odżyła, nabrała siły i wleciała wysoko, unosząc ze sobą w kraj uludy tych, co się jej opiece powierzyli.“

Bezład i wyuzdanie, ale zarazem świeżość, prawda i siła — oto przymioty owej poezyi. Motywy jej są odrębne, inne, niż u wszystkich poprzedników Goszczyńskiego; wątek powieściowy dowcipniejszy i zawilszy — wypadki kojarzą się niespodziewanie, lecz splatają w mocne węzły; na scenę występują istotne charaktery, psychologicznie uzasadnione: widzimy je nie pod postacią chińskich cieniów i sylwetek, jak Wojewoda i Miecznik u Malczewskiego, nie w emaliowanych miniaturach, jak u Zaleskiego, lecz w żywym ruchu, w walce i starciu. W tem plastycznem kreśleniu charakterów Goszczyński okazał olbrzymi talent dramaturga, talent, którego nawet w zawiązku nie spotykamy u Malczewskiego i Zaleskiego. Krew go nie przestrasza; ręce nie drżą, gdy otwiera żywą pierś i kraje serce z artystycznym, Szekspirowskim prawie spokojem i chłodem anatoma. Goszczyński pisał niewiele. Jest on wieszczem ukraińskim — jedynie ze względu na pierwszy, najgłówniejszy ze swych poematów — *Zamek Kaniowski* (1828), osnuty na krwawem tle kmiecego buntu, znanego w dziejach pod nazwą „koliszczyzny“ (1768), buntu, który został przytłumiony, a spowodował nader surowe represalia ze strony rządu polskiego i ziemian. Treść poematu następująca:

W okolicach Smiły urodził się i wychował kozak Nebaba, kształtny, odważny, sprytny molojec, który uwiódł dziewczynę z tejże wioski, Ksienię. Wpadła ona w obłęd i co noc czekała na ognistego latawca-kochanka. Nebaba z pustej swawoli udał, że jest latawcem, a gdy Ksienia przywiązała się do niego prawdziwie i zaczęła prześladować swą natrętną miłością, rzucił ją w nurty Dniepru i zbiegl. Zdarzenia te wyprzedzają początek powieści. Ksienia wyratowała się jakimś sposobem z wody; ale dotknięta zupełnem pomięszaniem zmy-

słów biegła od wsi do do wsi, rozczochrana, dzika, jak złowieszce widmo, przepowiadające złe czasy.

Straszne w istocie gotowały się wypadki: chłopci ostrzyli noże na panów — rzeź miała wybuchnąć. Ksienia zjawia się w okolicach Kaniowa, zamku, którego posiadaczem był znany ze swej srogości, wojewoda, Mikołaj Potocki. Zamek leży nad Dnieprem i panuje nad miasteczkiem tegoż nazwiska. W zamku mieszka dawny kochanek Ksieni, Nebaba, który przyjąwszy służbę u starosty, za swą bystrość, męstwo i roztropność, mianowany został atamanem kozaków dworskich. Kocha się on namiętnie w kozaczce, Orlice, która miała nieszczęście zwrócić na siebie oczy rządcy zamku. Rządca chce się z nią żenić, i aby wyłudzić od niej zezwolenie na małżeństwo, taki wymyśla podstęp. Brata Orliki, kozaka, postawiono w nocy na szyldwachu około szubienicy. Pan wywiódł go w pole, a wisielca tymczasem z szubienicy zdjąć kazał. Przewinienie szyldwachu, który nie ustrzegł trupa, ma ściągnąć nań karę śmierci. Rządca stawia Orlice do wyboru: śmierć brata lub małżeństwo. Orlika decyduje się na to ostatnie. Odbył się ślub. Nebaba, miotany gniewem, przysięgłszy zemstę zdrajczyni i jej lachowi, zamierza sprowadzić na zamek hajdamaków; lecz co chwila staje mu na przeszkodzie prześladowająca go Ksienia, której się żadną miarą pozbyć nie może. Uderzył ją w skroń i oszpecił, zranił nożem; pomimo to nieszczęsna kocha go bardziej, niż przedtem. Nebaba udaje się potajemnie do obozowiska herszta opryszków, Szwaczki; lecz Szwaczka, starzec, „ciałem ciężki“, do ruchu nie skory, pijak, nie zgadza się na projektowane przez Nebabę przedsięwzięcie. Podczas gdy Szwaczka, upojony gorzałką, leży bez zmysłów, Nebaba pociąga za sobą całą jego watahę — rozsypuje hajdamaków po parowach i zaroślach pod samym Kaniowem, w celu dokonania, wśród następnej nocy napadu i zdobycia zamku. Gdy Szwaczka, po wytrzeźwieniu, ujrzał się opuszczonym

przez młojców, chytry starzec spostrzegł co się święci, i postanowił uprzędzić Nebabę; biegnie więc do Kaniowa i podburza mieszczan. Ani Szwaczka, ani Nebaba nie wiedzą, że regularne wojsko polskie zbliża się do Kaniowa, otacza ich ze wszech stron i uderzyć na nich zamierza. W tymże czasie nieszczęsna Orlika, która ze wstrętem patrzy na małżeńskie swe łożę, postanawia zabić męża w nocy. Przed innemi rozpoczynają działanie: Orlika i Szwaczka. Ten zdobywa z mieszczanami zamek, podpala go, wpada do komnat rządcy, — spostrzega tam trupa, a przy nim, we krwi zboczoną, jakąś „w pół kobietę, w pół grobów maszkare“. Orlika ratuje się ucieczką. Ściga ją pijana tłuszcza. Wściekła pogon trwa długo. Zdobywcy wylamują drzwi po drzwiach, i poznają, gdzie się schroniła nieszczęsna — po krwawych śladach jej ręki na ścianie. Ostatnim przytulkiem Orliki jest główna wieża zamku. Zbójcy już się tam wdrzeć mają, gdy wtem runęły sklepienia płonącego budynku i pogrzebały w gruzach ściganą ofiarę, oraz jej prześladowców ze Szwaczką na czele. Tymczasem Nebaba, zgromadziwszy swą bandę, zmierza ku zamkowi kaniowskiemu; lecz napotyka wojsko regularne... Straszny bój, oświetlony luną pożaru zameczyska, na tem się kończy, że rannego Nebabę biorą polacy do niewoli. Zamku już niema; ale na jego dymiących zgliszcach zwycięzcy męczą jeńców i katują. Nebabę wbito na pal. Do sterczącego na tyce w przedśmiertnych kurczach konania podbiega Ksienia, i niczem już niepowstrzymana, składa na ustach jego namiętny pocałunek. Poeta wspaniale kończy swą wzruszającą do głębi opowieść:

Gdy duch mój zwiedzał dniewprowe pobrzeże  
I na Kaniowa odpoczął ruderze,  
Jeszcze tam wkoło wyszukałem ślady  
Dnia okropnego ostatniej zagłady:  
Jeszcze po ścianach krew się czerwieńiła,  
Gdzie żona, gnana morderców pogonią,

Mytą w krwi męża chwytala się dłonią.  
 Żadna wywabić nie mogła jej siła:  
 Na miejscu startej inna wystąpiła;  
 Ale nieszczęsne zabójczyni ciało  
 W popiół przetlała, z wiatrem się rozwiało.  
 W porosłej miękką murawą uboczy  
 Trafil na kołtun ksieninych warkoczy,  
 Ale w nim drobny gnieździł się już ptaszek.  
 Obok leżała, z Nebaby ratyszczu,  
 Stal od płomienia w ciemny żużel zlana;  
 A błędząc długo wśród skostniałych czaszek,  
 Odrzebał torban między gruzem zgliszczu  
 I jedną strunę z całego torbana.  
 Ani lat, ani pogody koleje  
 Nie mogły przyćmić złotego jej blasku,  
 A wiatr, kochanek z pobliskiego lasku,  
 Co noc z nią dawne odśpiewywał dzieje,  
 I jam polubił chrypliwe jej tony...

Zalety artystyczne *Zamku Kaniowskiego* są wybitne; lecz ważniejsza jest jeszcze wartość jego plemiennie-społeczna; wzięto bowiem za przedmiot poematu zdarzenie dziejowe, niedawne, dla polaka nader smutne, a przedstawiono z uderzającą bezstronnością i tak głębokim, spokojnem poj-mowaniem fatalnego charakteru krwawej rzezi, — że go pocie pozazdrościć może historyk. — W kilka lat później, tosamo wydarzenie poetyzował epigon krwawych bohaterów, Szew-czenko; lecz opowieść jego o sławie kozackiej — „kak chodili hajdamaki s światymi nożami“ i o tem, jak Gonta wobec tłumu „rizal“ własne dzieci, zrodzone z katoliczki, dlatego jedynie, że — „woni katoliki“ (Gonta w Humanii), przed-stawia mniemaną idealizację zwierzęcej wściekłości i nieludz-kości, wprost przeciwnej temu, co rozumiemy pod bohater-stwem. Gdyby nie język, trudno byłoby się dowiedzieć, po czyjej stronie jest współczucie Goszczyńskiego. Przeciwiństwa już się dla poety zrównoważyły: szlacheczczyzna i kozactwo pogodziły się w krainie cieniów:



W ostatnim dymie zgasłego płomienia  
 Wróciły w piekło szatany zniszczenia...  
 Nad zwycięzcami, nad zwyciężonemi  
 Trawą usłana, mogiła zapada...

(III, 29).

A na mogile przygrywa pieśniarz na metalowych strunach swej liry, przepowiadając ludom bardziej humanitarną przyszłość. Dwuletni pobyt wśród górali tatrzańskich dostarczył wieszczowi materiału do wybornego ułamku — *Sobótka*, czyli święto Jana Kupaly, który stanowi część niedokończonego poematu *Kościelsko* (1834). Napisał on prócz tego: wierszem powieść *Anna z Nadbrzeża*, prozą, opowiadanie fantastyczne — *Król Zameczyska* (1842), i mistyczno-religijne *Posłanie do Polski* (1856, wyd 1869).

Chociaż talenty poetów grupy ukraińskiej były znakomite, mimo to nie im, lecz Mickiewiczowi i szkole litewskiej przypadła w udziale chwała zwycięstwa nad ciasnemi prawidłami, naśladownictwem w poezyi i starą klasyków rutyną. Mickiewicz kształcił się w Wilnie, pod wpływem wykładów akademickich i zbiorowych usiłowań całego kółka młodzieży, z którego wyszło mnóstwo innych, mniej lub więcej utalentowanych literatów. Ze wszystkich profesorów najwięcej on zawdzięcza filologowi, Niemcowi z pochodzenia — Ernestowi Grodkowi<sup>1)</sup> i Leonowi Borowskiemu; nie mógł też pozostać bez wpływu na gieniusza poezyi założyciel nowej szkoły historycznej w Polsce, dziejopis Lelewel. Wypada nam teraz przenieść się myślą w lasy litewskie i Wilno Jagiellowe; zbadać warunki poetyckiej edukacji wieszca litewskiego, a zarazem, przy tej sposobności secharakteryzować osobistość Lelewela, który między młodzieżą uniwersytecką w Wilnie począł się cieszyć niezwykłą powagą.

<sup>1)</sup> Zyg. Węclewski: *Wiadomość o życiu i pismach Godfr. Ern. Grodka*, 1876, Kraków.

Uniwersytet wileński, przekształcony w r. 1803, osiągnął najwyższego stopnia rozkwitu po upadku Napoleona i kongresie wiedeńskim, gdy w działaniach rządu przeważał kierunek liberalny, podczas kuratorstwa księcia Adama Czartoryskiego, za rektorów — Jana Śniadeckiego i Szymona Małewskiego. Starzy profesorowie ex-jezuici wymarli. Dla obsadzenia katedr wezwano z zagranicy w pierwszych latach XIX wieku uczonych Niemców i Włochów (Bojanus, Groddeck, Langdorf, Franck, Teronghi, Capelli, Münich orientalista). Prelekcje wygłaszano w polskim, łacińskim i francuskim języku. Bracia Śniadecy odznaczyli się puryzmem — w mowie i pojęciach. Literaturę wykladało dwu klasyków: Euzebiusz Słowacki, ojciec Juliusza i Leon Borowski. Nieco później, od 1822 r., niemiecka filozofia transcendentalna, znalazła zdolnego obrońcę w osobie szelingisty, Józefa Gołuchowskiego. Na brak różnomaściwej, jeśli można się tak wyrazić, wszechnicy, zajmował od początku r. 1814 do 1818, a potem znów (po krótkim pobycie w Warszawie) od 1821 do 1824 r. katedrę historii powszechnej Joachim Lelewel, niegdyś uczeń tegoż uniwersytetu, urodzony w Warszawie, w roku 1786 <sup>1)</sup>. Pierwotne miano rodziny tego nazwiska — było Loelheffel a Lewensprung. Pochodziła ona z Prus. Dziad Joachima był nadwornym lekarzem królewskim. Ojciec zupełnie się już spolszczył; otrzymawszy w r. 1777 indygenat, sprawował urząd kasyera przy komisji edukacyjnej. Syn nie podpisywał się inaczej, jak „Mazur“ t. j. mazowszanin rodem. Joachim urodził

<sup>1)</sup> Autobiografia Lelewela: *Przypady w poszukiwaniu i badaniu rzeczy narodowych polskich*, przez Joachima Lelewela, Poznań, u Żupańskiego, 1858; listy jego do Grodka w *Przew. nauk. i liter.*, 1876; wydanie pism, rozpoczęte przez Żupańskiego w Poznaniu, 1878; korespondencya z Sienkiewiczem, Poznań, 1872; — z Bulharynem, w *Bibliotece Warszawskiej*, 1877.

się, że tak rzekę, bibliofilem: pochop do autorstwa i oryginalności objawiał niemal w dzieciństwie. Dziesięcioletnim będąc chłopczykiem, układał kompilacye, tworzył wyciągi, tablice ze swych książek szkolnych i upierał się, pomimo kar, w nazywaniu soboty właściwszem daleko według jego mniemania mianem „szóstka“. Pierwsze prace swoje Lelewel zaczął wydawać, będąc studentem w Wilnie (*Historica, Edda Skandynawska, Rzut oka na Herule*, 1807, 1808). Wszystkie jego siły i zdolności pochłonął ów świat książkowy — tak, iż dla rzeczywistego życia nie pozostało. W stosunkach praktycznych nie okazywał najmniejszego sprytu i wielkim był dziwakiem; lecz umysł jego, niezwykle żywy i czynny, pracował nieustannie, zbierając, grupując wszystko, co tylko przeczytał, co sobie przyswoił rozległą swą pamięcią, budując wreszcie niezliczone mnóstwo śmiałych a nowych hipotez. Tym sposobem w owej szczęśliwej pod względem naukowym organizacyi psychicznej zbiegały się w równym stopniu dwa rzadkie warunki, napotykanne zazwyczaj osobno: nadzwyczajna wytrwałość w przyswajaniu sobie materiału rozległego a nieponętnego, mnóstwa drobnych a suchych szczegółów, i umysł w wysokim stopniu indukcyjny zdolny z kilku rysów odtworzyć bohatera lub wypadek dziejowy. Obok tych danych można było zauważyć zupełny brak artyzmu i niezdolność do historycznego malowania odgadywanych a wybornie pojmowanych zdarzeń. Lelewel dziwną odgrywał rolę we wszystkich obradujących zebraniach, np. w sejmie królestwa polskiego i składzie rządu rewolucyjnego w r. 1831, gdzie służył za gromochron dla reszty członków tej korporacyi. Publiczność uważała go za radykalistę, gdy tymczasem profesor Joachim, nie zgadzając się w duchu ze zdaniem kolegów i wzruszając ramionami, powagą swego imienia stwierdzał środki i opinie, z którymi czasem wcale nie sympatyzował. Lecz za to na katedrze Lelewel był w swoim żywiole; jako uczoneму gabine-

towemu, znającemu świat z książek i za pomocą książek, potrzeba mu było do ożywienia się, ułamku z kroniki starego pergaminu, lub dawnego numizmatu. Miał on na zawołanie więcej myśli, niż słów; o zewnętrzną stronę wykładu nie dbał wcale: styl jego był w najwyższym stopniu barbarzyński i zamknięty, ale zarazem lakoniczny i oryginalny. Wstręt do rutyny i dróg utworowanych skłonił go do wynalezienia własnej nawet pisowni. Skończony asceta, samotnik, bez rodziny, występujący zawsze w charakterza osobnika, kwestyonujący korzyść pracy zbiorowej i towarzystw naukowych, Lelewel pracował z wytrwałością bolandysty<sup>1)</sup>, a nadzwyczaj szybko i rozwijając niesłychaną płodność, o najrozmaitszych pisał przedmiotach: o losach Indyj starożytnych i panowaniu Stanisława Augusta, o merkantylnej polityce Kartaginy, o dawnych słowianach, o monetach kufickich i o kronikarzu polskim, Mateuszu herbu Cholewa; przerabiał stare podręczniki (*Teodor Waga przerobiony*) i układał nowe (*Dzieje powszechnie*); publikował przewodnik bibliograficzny (*Bibliograficznych ksiąg dwoje*) i stare pomniki prawa polskiego (*Księgi ustaw polskich i mazowieckich*). Lelewel daleki był od wszelkiej wyłączości narodowej — z równem zamiłowaniem traktował o wrotach korsuńskich św. Zofii w Nowogrodzie i o katedrze gnieźnieńskiej, o Rusi i o Polsce<sup>2)</sup>.

Śród niwy dziejów ojczystych, najwięcej pracował historyk nad okresem Piastów.

1) Miano, nadawane pracowitym kontynuatorom olbrzymiego dzieła jezuita, Jana Bollandy († 1665) p. n. *Acta sanctorum*.

2) Na prośbę Bułharyna w r. 1821 napisał on do czasopisma „Северный Архивъ“ krytykę historyi Karmazyna. „Cała partya, panująca w ministryum (donosi Bułharyn w jednym ze swych ciekawych listów) chce upokorzyć Karmazyna za jego lekceważenie Grecyi, Rzymu, Tucydyesa i Tacyta. Początek krytyki wywołał sensacyę; Olenin, Sperski, Galicyn radzi jej są bardzo. Wszyscy powtarzają: Cóż wasz Lelewel? — czemu zamilkł?... i t. d.

Koledzy Lelewela w uniwersytecie wileńskim nie umieli uczonego w należyty sposób ocenić<sup>1)</sup>, co go też skłoniło w r. 1818 do opuszczenia Wilna i szukania szczęścia w Warszawie; młodzież jednak całem sercem była przywiązana do badacza. Społeczeństwo ubolewało nad jego utratą, tak, że gdy Lelewela jako zwycięzcę na konkursie<sup>2)</sup>, powtórnie w r. 1821, do objęcia tejże katedry powołano, powrót jego stał się prawdziwą uroczystością. Dzień tryumfu młodzieży wileńskiej upamiętniły między innymi wiersze, które na cześć powracającego napisał w klasycznym jeszcze stylu Mickiewicz<sup>3)</sup>. Niedługo zresztą uczony pełnił obowiązki profesora w Giedyminowym grodzie. Nowosilcowa zamianowano kuratorem okręgu wileńskiego. Poczęły się surowe prześladowania stowarzyszeń studenckich. Leleweł wraz z Gołuchowskim i wielu innymi kolegami otrzymał dymisyę. Powrócił do Warszawy, a wybrany posłem na sejm 1829 r., przyjmował udział we wszystkich jego czynnościach i był, do samego końca powstania, członkiem rządu rewolucyjnego i naczelnikiem klubu radykalistów. Musiał potem uchodzić za granicę i wieść gorzkie życie wygnańca bez książek, zapisek i wyciągów, na które stracił tyle pracy. Wy-

---

1) Jan Śniadecki pisał o Lelewelu do Czartoryskiego: „człowiek to jeszcze niewyroblony, nieco pedant w rodzaju niemieckim“.

2) W skutek napisania uznanej za najlepszą rozprawy konkursowej, *O sposobie uczenia historyi*, L. otrzymał nominacyę na profesora wszechnicy wileńskiej; poprzednio (1814–1818) nosił on tylko skromny tytuł „zastępcy“.

B.

3) O, długo modłom naszym będący na celu,  
Znowuż do nas koronny znijdziesz Lelewelu!...

W następującym urywku opisany kierunek wykładów Lelewela:

A słońce prawdy wschodu nie zna ni zachodu,  
Równie chętne każdego plemionom narodu,  
I dzień lubiące każdej rozszerzać ojczyźnie,  
Wszystkie ziemie i ludy poczyta za bliźnie.  
Stąd kto się w przenajświętszych licach jej zacieka,  
Musi sobie zostawić czystą treść człowieka.

gnany z Francyi, od r. 1832 osiadł w Brukseli, gdzie spędził 29 lat w strasznej, lecz dobrowolnej nędzy, przerabiając a uzupełniając dawne dzieła (*Polska, dzieje jej i rzeczy* w 12 tomach, 1851 — 1864), wydając nowe prace z dziedziny numizmatyki (*La numismatique du moyen âge*, 1835) i geografii (*Pythéas de Marseille, Geographie du moyen âge*), żyjąc ze szczupłych honoraryów, kilkudziesięciu lub kilkuset franków za tom, i nieraz odmawiając sobie opału i ciepłego pokarmu, aby nabyć jaką książkę lub atlas. Lelewel umarł, mając lat 76, r. 1861 w Paryżu, dokąd na krótki czas przed skonem zawieźli go przyjaciele.

Gabinetowy ten pracownik i odludek założył całą szkołę historyczną, której idee były panującymi do ostatnich czasów. Niedawno dopiero zaczęto przeciwko nim występować i zbijać je na dobre. Teorya historyczna Lelewela odpowiadała duchowi czasu; bo przedstawiała we właściwej sferze wyraz tego samego kierunku, prowadzącego do pogrążenia się w swej narodowości i zgłębienia jej osnowy, który w dziedzinie sztuki wydał romantyzm i odrodzenie literatury. Dążono do odszukania w przeszłości rysów tak odrębnych i wybitnie charakterystycznych, jakich żadne inne nie posiadają dzieje; do wykrycia źródeł tych właściwości w regionie podań przedhistorycznych, staro-słowiańskich; do uzależnienia wreszcie wzrostu i postępu narodu od posłuszeństwa własnemu powołaniu i podstawowym zasadom swego bytu, a wyjaśnienia upadku, jako owocu odstępstwa i poddawania się — z zewnątrz przywianym, zagranicznym wpływom. Dążenie to znane jest bardzo dobrze i społeczeństwu rosyjskiemu. Ono to wydało: *Historyę* Karamzyna; epos kształtowania się Rosyi w formie samowładztwa — S. Solowjewa, oraz poglądy słowianofilów moskiewskich. Różnica między nimi a historykami szkoły Lelewela na tem polega, iż tamci z ogólno-słowiańskiego źródła wyprowadzają tryumfalnie swój specjalnie rosyjski, ci zaś

specyalnie polski żywiol. Taką specyalnie słowiańsko-polską zasadą u Lelewela są wiece, gmina słowiańska i samorząd ludowy. Jako demokratą, srodze on bolał nad poddaństwem kmieciów; ze szczególnem upodobaniem wspominał o wielkich kojarzycielach ziem polskich — Bolesławie Chrobrym i Łokietku. Jako republikanin całą duszą, w sejmie widział on tylko przekształcenie dawnego wieceu słowiańskiego, i z tego stanowiska spoglądał lekceważąco a krytycznie na teorye reformatorskie XVIII w., dążące do tego, żeby Polskę przebudować na sposób zagraniczny — ścięsnąć swobodę jednostki i zaprowadzić centralizacyę. Tłumione arystokratyzmem, gminowładzwo należało tylko, według jego mniemania, rozszerzyć, urzeczywistniając tym sposobem ideał, wypróbowany przez Polskę w najszcześniejszych jej epokach. Zaslugą wiekopomną tej szkoły było osiągnięcie samodzielności umysłowej w poglądach na własne dzieje; wielkiem zaś złem — idealizowanie wszelkich odrębnych, bodaj potwornych, rysów narodowo-historycznych, a niezaprzeczonem błędem stawianie jakichś apryorycznych zasad, niby wrodzonych Polsce od samego jej zawiązku i stanowiących jej powołanie. Takich pierwiastków niema w żadnej narodowości słowiańskiej, pojedynczo wziętej, ani też w całej słowiańszczyźnie przedhistorycznej wogóle.

W życiu umysłowem gubernij litewskich, jakie zogniskowało się w Wilnie, wielkie znaczenie miały nietylko wykłady uniwersyteckie, lecz i różne towarzystwa wileńskie, które wytwarzał powszechny, od pierwszej ćwierci w. XIX, popęd, jeszcze nie tłumiony późniejszymi, surowymi zakazami prawodawczymi. Istniało rozkrzewione wszędzie wolno-mularstwo, organizowały się towarzystwa pod hasłem zabawy, rozrywki, udoskonalenia w naukach, literaturze, posiadające swoje poważne lub żartobliwe ustawy. Jedno z takich towarzystw winno być swój początek wydawanemu od r. 1817 przez adjunkta,

sekretarza i bibliotekarza uniwersytetu wileńskiego, Kazimierza Kontryma (zm. 1836), tygodnikowi: *Brukowe wiadomości*. Kontrym ukształtował komitet redakcyjny tego wydawnictwa i towarzystwo „szubrawców“, które przetrwało od r. 1817 do 1822, pod przewodnictwem (od r. 1818) znakomitego chemika i fizyologa, Jędrzeja Śniadeckiego, brata Jana<sup>1)</sup>. Podobne z wielu względów do „Arzamasu“<sup>2)</sup>, towarzystwo to miało swoje posiedzenia i protokoły, swoich dygnitarzów, swoje znaki symboliczne: dzban z wodą (*aqua fontis*) przed prezesem i łopata, którą stukał strażnik dla przywrócenia porządku. Lecz pod zasłoną żartu kryły się cele poważniejsze: biczem satyry chłostano przywary towarzyskie, — lenistwo i ciemnotę. Szubrawcy są kontynuatorami dążeń satyrycznych Krasińskiego i Naruszewicza, naprawcami obyczajów, uległymi pewnej karności. Obowiązkiem ich było powstrzymywać się od pijaństwa, gry, — czytać i pracami swemi zasilać organ stowarzyszenia. Nosili oni imiona mitologiczne bóstw litewskich. Najzdolniejszy z nich, Jędrzej Śniadecki (Sotwaros), przejął od Swifta (z *Guliwera*) formę, którą potem naśladował nieraz w literaturze rosyjskiej wilnianin, Sękowski, w opowiadaniach barona Brambeusa. Szubrawcy rekrutowali się z ludzi starszych. Byli to puryści, racjonalści i klasycy. Prawie równocześnie z narodzinami wesołej drużyny szubrawców, zawiązało się wśród młodszego pokolenia, w sferze studenckiej, grono towarzyskie, złożone z kilku osób (5, potem do 14), które będąc obce

<sup>1)</sup> Piotr Chmielowski: *Towarzystwo Szubrawców i Jędrzej Śniadecki*, w *Tygodniku Ilustrowanym*, 1878, Nr. 106—114. W *Ruskiem Archiwum* 1874, pomieszczony został, zaczerpnięty ze źródeł urzędowych, lecz niekrytyczny i bez znajomości rzeczy napisany, szkic historii towarzystw wileńskich — przez Barchatcewa p. t. *Z dziejów okręgu naukowego wileńskiego*.

<sup>2)</sup> Artykuły prof. uniw. z Chili, Ign. Domejki: *List o filaretach i filomatach*, w *Roczniku towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu*, 1870—1872.



wszelkim celom politycznym, dążyło do możliwie najwyższego rozwoju sprzymierzonych jednostek w dziedzinie umysłowo-moralnej. Szczupłe to kółko ściśle skojarzone a tajne — filomaci, stało się przewodnikiem i jądrem dla innego, bardziej rozgałęzionego a całkiem jawnego stowarzyszenia tak zwanych filaretów. Kilkuset studentów zapisało się pod tę nową chorągiew. Ustawa związku, zatwierdzona w maju 1820 r. przez rektora Malewskiego, nazywa starszych „braćmi pożytecznej zabawy“. Członkowie dzielili się na sekcyje, według różnicy studyowanych nauk. Pojedyncze grupy pracowały — każda oddzielnie. Bywały i zebrania ogólne i wycieczki zamiejskie. Duszą — nietylko jawnego towarzystwa filaretów, ale i kierowniczej drużyny filomatów był — T o m a s z Z a n. Związek filaretów należy do tego samego rzędu zjawisk, co i studenckie „tugendbundy“ w Niemczech. Doba jego powstania przypada na lata najsilniejszej reakcyi przeciw tego rodzaju stowarzyszeniom w Europie i przeciwko wszelkim wogóle stowarzyszeniom w Rosyi. W r. 1822, na mocy rozporządzenia kuratora Czartoryskiego, rozwiązano towarzystwo filaretów, co jednak nie powstrzymało w r. 1823 śledztwa nad jego członkami, poruczonego Nowosilcowi. Czartoryski został usunięty (w r. 1824), a miejsce opróżnione zajął przeciwnik jego polityczny, senator Nowosilcow<sup>1)</sup>. Wydalono również profesorów: Lelewela, Gołuchowskiego, Daniłowicza. Skończyła się świetna doba istnienia uniwersytetu wileńskiego. Chociaż krótkotrwałą była działalność bractwa filomatów, wpływ jego na pojedynczych członków okazał się olbrzymim i nadzwyczaj dobroczynnym: polegał on nietylko na literackim, ale i na obyczajowym, jak najwszechstronniej pojętem obcowaniu. Idea narodo-

---

<sup>1)</sup> Godną uwagi jest charakterystyka Nowosilcowa w artykule *Cyprynusa* (Przeclawskiego): *Kalejdoskop wspomnień* — „Ruskie Archiwum“, 1872.

wości, w skutek przedstawionego wyżej odrodzenia jej w romantyzmie, ukazywała się ze strony zupełnie nowej, — jako coś świeżego, nieokreślonego jeszcze, lecz zarazem i niewypowiedziane wielkiego; aby ją sobie przyswoić, należało odrodzić się umysłowo a moralnie i poświęcić bezwzględnie na służbę prawdy i dobra. W surowości swych zasad moralnych filomaci byli jeszcze większemi purytanami, niż szubrawcy; nie satyrykami jednak, lecz entuzyastami, nie klasykami, ale poszukiwaczami nowych form estetycznych — dla wyrażenia treści, która ich zajmowała. Związek filaretów uorganizował Zan; lecz od samego początku najulubieńszym z towarzyszków, — którym się wszyscy zajmowali i w którym wszyscy pokładali nadzieje, był Mickiewicz. Do biografii wieszca Adama w ciągu ostatnich lat kilkunastu zebrano mnóstwo materyałów. Dane te wyjaśniają aż do drobiazgowości życie i działalność wybitnej osobistości, zajmującej dotąd w literaturze polskiej kulminacyjne stanowisko <sup>1)</sup>. Mickiewicz należał do liczby owych rzadkich poetów, którzy występują na widownią — już gotowemi, w pełnem uzbrojeniu całkowicie rozwiniętego a nader wielostronnego daru, ale za to cieszą się niedługim stosunkowo okresem twórczości. Dla Mickiewicza okres ten trwał od wydania pierwszego zbioru poezyj w 1822 r. aż do ukończenia *Pana Tadeusza* w r. 1834. Podzielić go jednak jeszcze możemy na dwie różne charakterem doby — wypadkami ruchu narodowego w latach: 1830 i 31. Oto główne momenty w życiu i działalności wieszca.

Adam Mickiewicz urodził się (prawdopodobnie) w Nowogródku, gubernii mińskiej <sup>2)</sup>, w wigilię Bożego Naro-

<sup>1)</sup> *Koresp. Adama Mickiewicza*, I, 228 — list Aleksandra Mickiewicza.

<sup>2)</sup> *Korespondencja Adama Mickiewicza*, Paryż, 2 tomy, 1870 — 1872; *Współudział A. Mickiewicza w sprawie Towiańskiego*, 2 tomy, Paryż, 1877; *Odyńca A. E., Listy z podróży*, Warszawa, 4 tomy,

dzenia, 24 grudnia 1798 r. (a więc na pięć miesięcy wcześniej od Puszkina, który ujrzał światło dzienne 26 czerwca 1799 r.). Pochodził on z dawnej rodziny litewskiej Rymwidów-Mickiewiczów, pieczętujących się herbem Poraj, mitrą ozdobionym książką. Pod względem majątkowym była to drobna szlachta. Ojciec Mickiewicza, Mikołaj, nie należał do właścicieli ziemskich; posiadał tylko domek w Nowogródku, a zajmując się adwokaturą, utrzymywał dość liczną rodzinę, złożoną z pięciu synów, z których jeden, Aleksander, został potem profesorem prawa rzymskiego w uniwersytecie charkowskim. Adam wśród grona braci był drugim z kolei. Wątle, słabe dziecko mamka nieostrożnie na ziemię z okna upuściła. Cudowne ocalenie rodzina przypisała opiece Matki Boskiej Ostrobramskiej <sup>1)</sup>. W 10 roku życia oddano Adama do szkoły ojców dominikanów w Nowogródku. W r. 1812, mając lat 14, był on świadkiem największego ze zdarzeń pierwszej ćwierci wieku XIX — wyprawy napoleońskiej na Rosyę, dokonywającej się wśród rozbudzonych nadziei patryotycznych, które większość Polaków pokładała w Napoleonie, podczas gdy mniejsza nierównie ich liczba wi-

---

1875—1878; artykuł Cyprynusa o *A. M.* w *Ruskim Archiwum*, 1872, Nr. 10; artykuł Duchiuskiej, w I-ym tomie *Biblioteki Warszawskiej* za r. 1871, w dziale kroniki zagranicznej; — uwagi i dodatki w *Mélanges posthumes d' A. M.*, wydanych przez syna Mickiewicza w Paryżu: *Serya I* — 1872, *Serya II* — 1879; *Ustęp z pamiętników M. Malinowskiego o pobycie A. M. w Petersburgu*, w *Kronice rodzinnej*, 1875, str. 359, 377; W. Korotyński, *Kilka szczegółów o rodzinie, miejscu urodzenia i młodości A. M.*, Wilno, 1861; Alb. Gąsiorowski, *Ad. Mickiewicz od wyjazdu z Petersburga i Pan Tadeusz*, Wadowice, 1874; — Józef Tretiak: *Mickiewicz w Wilnie i Kownie — życie i poezya* (Lwów, 1884, III t.); *Pan Tadeusz*, studjum H. Biegeleisen'a (Warszawa, 1884); *Adam Mickiewicz*, wyczerpujące studjum P. Chmielowskiego, — i wiele innych.

<sup>1)</sup> *Pan Tadeusz*, pieśń I.

Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,  
Gdy od płaczącej matki pod twoją opiekę  
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę...

działa swego zbawcę w Aleksandrze. Wypadek ten, niby widzenie promienne, olśnił skłonnego do uniesień młodzieńca i nazawsze utkwił mu w pamięci. Dom jego rodziców zajęto na główną kwaterę dla króla westfalskiego (*Listy Od.*, III, 54). Z Napoleonem szły polskie legiony — orły białe obok złotych orłów pierwszego cesarstwa. Oba te obrazy stanowiły nierozzerwalną jedność w duszy Mickiewicza <sup>1)</sup>, który upajał się widokiem bohaterów-wąsalów, spoglądając na nich ukradkiem zpoza domowej zagrody. Odtąd stał się on napoleonistą. W r. 1829 (*Od.*, III, 49) przepowiadał w Rzymie powrót dynastyi na tron, i żywił dla więźnia z wyspy św. Heleny rodzaj kultu, przybierającego pod koniec życia barwę coraz wybitniej mistyczną. Adam uczył się dobrze. Ponieważ stryj jego w Wilnie, ksiądz Józef Mickiewicz piastował urząd dziekana wydziału fizyczno-matematycznego, przeto rodzice wyprawili młodzieńca w r. 1815 pod opiekę krewniaka, mając nadzieję umieszczenia syna w akademii na koszcie rządu. Wakans był tylko jeden, a współzawodników dwu: Adam i Tomasz Zan. Pierwszego przedstawiał dziekan, drugiego Kontrym. Obaj współubiegający się zawarli ze sobą związek przyjaźni prawie przy pierwszym spotkaniu, podczas egzaminu. Stypendyum otrzymał Mickiewicz, — Zana wziął do siebie Kontrym (*Od.* I., 359). Obaj wstąpili na wydział filologiczny <sup>2)</sup>, pisali wiersze, przeszli

1) O wiosno! Kto cię widział wtenczas w naszym kraju,  
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!  
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca  
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,  
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!  
Ja ciebie widzę dotąd, piękna maro senna!  
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,  
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu! (P. XI).

2) Wiadomo, że Mickiewicz (równie jak i Zan, który podobno wytrwał do końca na obranym torze naukowym) zapisał się zrazu na wydział fizyczno-matematyczny; niwę tę jednak niebawem porzucił dla filologii.

surową szkołę smaku klasycznego, na lekcjach i ćwiczeniach, któremi kierował Leon Borowski. Mickiewicz studyował pilnie przekład *Jerozolimy wyzwolonej* Piotra Kochanowskiego i muzę Trembeckiego; zaznajamiał się ze starożytnymi rzymianami i grekami przy pomocy Grodka, z poglądami na dzieje powszechnie za pośrednictwem Lelewela; pierwsze jednak próby jego poezyi, należące do kategorii wierszyków dydaktycznych, nic szczególnego nie wróżyły. Takimi są: *Zima miejska* (druk. w *Tyg. Wil.*, za r. 1818); napisane w stylu klasycznym — wiersze do Joachima Lelewela, do doktora Sienkiewicza, — poemat *Warcaby*. Adam długo się nosił z pomysłem większego utworu, napół epicznego, napół opisowego — *Kartofla* (sic!); chciał on w dziale bohaterskim przedstawić odkrycie Ameryki, a w dydaktycznym obraz rolnictwa i życia sielskiego. Klasyczne te jednak wypracowania wkrótce zostały porzucone. Grunt podmywała fala romantyzmu. Zan dał inicjatywę do nowego w tendencyach artystycznych zwrotu. Jedna z jego elegij uderzyła Mickiewicza siłą bezpośredniego uczucia, obok prostoty treści, i naprowadziła na myśl, że „nietylko szukać należy prawdy w poezyi, ale i poezyi w prawdzie“ (Od., I, 356). Mieszkali oni w r. 1818 śród murów uniwersytetu. Na tym samym korytarzu miał swój lokal profesor literatury rosyjskiej, Czerniawski. Syn jego, lubiony przez sąsiadów chłopczyk, wyrecytował im raz głośno — z zapalem, który i słuchacze podzielili, baladę Żukowskiego, *Ludmiłę*, stanowiącą przeróbkę *Lenory* Bürgera. Obaj poczeli pisać balady — naprzód Zan, potem Mickiewicz <sup>1)</sup>. Pierwsza balada Mickiewicza, *Lilie*,

<sup>1)</sup> Syn Mickiewicza, Władysław, pomieścił w drugiej seryi swych *Mélanges posthumes d' A. M.* — dwie, prozą napisane, powieści bezimienne, wyjęte z *Tyg. Wil.* za r. 1819, *Żywile i Karyle*, jako utwory Adama, o czem dowiedział się podobno od jakiegoś niewymienionego zresztą przyjaciela ojcowskiego. Jedyнным dowodem, że próby te są płodami pióra Adamowego — jest owa nieokreślona tradycja, oraz ta oko-

osnuta jest na tle podania ludowego, z przymieszką nieodzo-  
wonych widm i nieboszczyków. Po *Liliach* nastąpiły inne.  
Uwolniwszy się już znacznie od owych akcesoryów romanti-  
cznych, Mickiewicz w r. 1829 i 1830, śród rozmowy z Odyń-  
cem, odsłaniał swój punkt wyjścia w twórczości, punkt z je-  
dnej strony nawskróś realistyczny, z drugiej — reli-  
gijny. Źródłami poezyi są rzeczywistość i prawda. Poezya  
wszędzie i zawsze wykwita tylko z poczucia i zamilowania  
rzeczy własnych (tj. narodowych). Przedmioty i uczucia poe-  
tyckie, brane z książek — będą-to zawsze tylko albo zasu-  
szone, albo sztucznie robione kwiaty (I, 343). Mickiewicz miał  
bardzo niekorzystne wyobrażenie o epoce odrodzenia, która  
pograżyła ducha artystów w morzu naśladownictwa (Od., III,  
22). Odrodzenie, według jego pojęć, zabiło tem naśladownic-  
twem pogaństwa poezyę chrześcijańską, już rozwijającą się  
w prawdzie uczuć średniowiecznych (I, 139). Lecz i ludowej

---

liczność, że jako bohater działający, występuje w Karyli rycerz Poraj,  
a Poraj — to nazwa herbu Mickiewicza i jedna z osób, wprowadzonych  
na scenę we fragmentach I-ej części *Dziadów*. Dowody te są w naszych  
oczach niedostateczne i niedość przekonujące. Obie powieści, zarówno  
w swej ubogiej osnowie, jak i mglistym stylu — żadnym rysem nie  
zdradzają talentu. Nie widać w nich ani owej obrazowości, jaką odzna-  
czają się pierwsze próby Mickiewicza w rodzaju klasycznym, ani prze-  
wiewu nowego ducha, dokładnego pojmowania i przyswojenia sobie poe-  
zyi ludowej, któremi przeniknione są wszystkie od r. 1818 plody roman-  
tyzmu. Trudno przytem pojąć, dlaczegooby Mickiewicz, który komuniko-  
wał Odyńcowi wszystkie okoliczności, towarzyszące narodzinom nowej  
poezyi, miał zamilczeć przed nim i przed całą swych przyjaciół rzeszą —  
o tych powieściach, gdyby one rzeczywiście były przez niego napisane.

*Przyp. Autora.*

---

Józef Tretiak w przytoczonym dziele (I, 89) dowodzi, że  
zpomiedzy dwu zakwestyonowanych płodów młodzieńczych Adamowej  
muzy „*Zywila* jest niewątpliwie utworem naszego poety“. B.

poezyi nie ubóstwiał on wcale. Poezya ludowa nie jest źródłem (poezyi), ale tylko, jak wiejska dziewczyna, czerpie ona wprost dłoń, i pije ze źródła, nim je potem wodociągami do miasta na fontany i herbatę sprowadzą (I, 343). Istotną zasadę romantyzmu stanowi możliwość i wolność studyowania prawdy nagiej, z odrzuceniem draperyj, jak rzeźbiarz z nagiego modelu uczy się budowy ciała. Klasycy zadowalniają się manekinami (IV, 301). Klasycy rozumieli pod formą tylko architekturę myśli i retorykę stylu. Mickiewicz zaś widział w niej harmonię, ton i koloryt słowa, które, same już, niezależnie od treści, sprawiają wrażenie poetyczne. Mickiewicz nigdy jednak nie oddzielał w poezyi — piękna od dobra, estetyki od etyki. Cechę czasu, w którego duchu leżała dążność do wszechstronnego odrodzenia, i charakterystyczną barwę owego kółka młodzieży, wśród którego rozwijał się Mickiewicz, stanowiło to, że na prawdę poetycką patrzano wyłącznie, jako na jeden ze środków prawdy moralnej, której świat pragnie, i do której toruje sobie drogę przez sztukę — nie przez sztukę jednak przeżytą, dworską, manierowaną, naśladowniczą, lecz przez wydobycie z rzeczywistości nowych form estetycznych, odszukiwanych w poezyi ludowej, gdzie natura góruje zawsze nad sztuką (I, 138). Poezya wszakże ludowa nie mogła być dla Mickiewicza tem, czem była dla Goszczyńskiego — alfą i omegą; nazbyt ona ciasną mu się wydała w umysłowym swym widnokregu, nazbyt pierwotną. Głównem źródłem, z którego pochodzi wyższe natchnienie poetyckie, jest religia, objawienie się prawdy, wobec duszy, pokorą przeniknionej i gotowej ją przyjąć. — Od początku do końca swej umysłowej działalności Mickiewicz był i pozostał głęboko religijnym poetą. Do religijnego nastroju usposabiała wieszczka i pierwsze najsilniejsze wrażenia dzieciństwa — cześć dla uzdrowicielki Boga-

rodzicy, wspomnienie pierwszej komunii <sup>1)</sup> i własny temperament, skłonność do stanów duszy ekstazyjnych, do naglej twórczości, w skutek znienacka porywającego natchnienia. Był on improwizatorem. Mógł po całych godzinach mówić wierszami. Twarz wtedy pałała rumieńcem, oczy iskrzyły się. Czasem nie był on nawet w stanie objaśnić znaczenia tego wszystkiego, co wypowiedział w chwili, gdy, według słów Puszkina, od „szybkiego chłodu natchnienia jeżyły się włosy na głowie“ <sup>2)</sup>. Towarzysze znali i szanowali ten mistyczny zakątek, tę świątynię głębokich wrażeń osobistych i uczuć religijnych, o których Mickiewicz nie lubił nawet mówić, a tem mniej rozprawiać. Społeczeństwo ówczesne nie odznaczało się wogóle bogobojnością — było ono jeszcze w zbyt żywej, bliskiej styczności z encyklopedystami i ideami wielkiej rewolucyi; ale już wówczas objawiała się w Europie reakcja przeciw materyalistycznym teoryom wieku XVIII. W społeczeństwie polkiem reakcja ta skłaniała ogół do pogrążenia się w najbardziej zachowawcze pierwiastki ducha narodowego, — w jego przeszłość, w jego wierzenia. Jeżeli gruntowny racjonalista, Jan Śniadecki w skutek tej potrzeby stał się gorliwym

---

<sup>1)</sup> Oto co mówi Gustaw w *Dziadach*, według wariantu pomieszczonego w wydaniu paryskim (1860, III, 158):

Pamiętasz, kiedy miałeś dziewięć, dziesięć latek —  
I po raz pierwszy w uniesieniu ducha  
Nabożnie kląkłeś u kratak?  
Kolana ci zgięła skrucha,  
Usteczka do stulonych przyciskałeś dłoni —  
Łzę pokuty oko roni.  
A w tem się na ołtarzu rozdarły obsłonki —  
Błysnął kielich, dzwonią dzwonki —  
I kapłan na twych ustach złożył Pańskie ciało...  
Ach wówczas, wówczas mi się zdało,  
Że dusza moja ze mną się rozstanie...

<sup>2)</sup> I bystryj chołód wdochnowienja  
Własny podiemlet na czele.



religiantem, godzącym za pomocą rozsądku krańcowo-sprzeczne teorye, to naodwrot, wśród zupełnej wolnomyślności, cechującej wykłady uniwersyteckie w Wilnie, i wśród obojętnego zachowania się młodzieży względem praktyk religijnych, nowatorowie, występujący w charakterze romantyków i antyracyonalistów, *a priori* przypuszczali rzeczywiste istnienie rzeczy, o których, wedle słów Hamleta, filozofom nawet się nie śniło; uważali oni za zupełnie możliwe — bezpośrednio obcowanie z Bogiem osobistym i niewidzialnym światem duchów. Pomiędzy dwoma pokoleniami, z których jedno reprezentowali Śniadeccy (racyonalizm i religia pozytywna), a drugie — młodzież, poszukująca wyrazu dla nowych na świat poglądów, nastąpił rozbrat i starcie. Poróżnienie to streścił Mickiewicz, stawiając bojowy program nowego kierunku w baladzie *Romantyczność*, gdzie wprowadza na scenę: dziewczę, przekonane, iż rozmawia ze zmarłym swym kochankiem, — tłum modlący się za duszę nieboszczyka i wierzący, że dusza ta przebywa gdzieś w pobliżu ukochanej, oraz mędrca ze szkielkiem (jakkolwiek nie nazwał go poeta, widocznie jednak miał on przed sobą postać Jana Śniadeckiego), który głosi tonem wyroczni:

Ufajcie memu szkielku i oku:  
 Nic tu nie widzę dokoła.  
 Duchy — karczemnej tworem gawiedzi,  
 W głupstwa wywarzone kuźni;  
 Dziewczyna duby smalone bredzi,  
 A gmin rozumowi bluźni.

Poeta na to ozwie się do mędrca:

Dziewczyna czuje, odpowiadam skromnie,  
 A gawieź wierzy głęboko;  
 Czucie i wiara silniej mówi do mnie,  
 Niż mędrca szkielko i oko.  
 Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu:  
 Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskierce;

Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu:  
Miej serce i patrzaj w serce! <sup>1)</sup>.

W tym zwrocie do uczucia ukrywa się i wielka siła, i cała jednostronność romantyzmu polskiego wogóle, a kierunku Mickiewicza w szczególności. Trzeba było odnieść zwycięstwo nad rutyną i suchą dedukcją matematyczną; pokonano je też za pomocą nowych motywów twórczości, nowych metod rozumowania i przez pogłębienie obszaru badań; lecz młodzi bojownicy mieli poczucie siły, nie pojmując, na czym ona polega: nowy kierunek określano, jako zaprzeczenie refleksyi, jako utrwalenie władzy uczucia nad rozumem, którego rola ma być tylko podrzędna. Prawdę istotną, wedle Mickiewicza, nie dość jest posłyszeć i uznać, ażeby mózż ją podać i przełać w drugiego. Trzeba się wprzód tak nią przejąć samemu, aby żyć w sobie jej światłem i ciepłem, bo ona wtenczas da się z nas poczuć drugiemu sama przez się, jako słońce, a nie jak zwierciadło, które odbijając blask słońca, ciepła nie daje (III, 283). Balady następowały szybko jedna po drugiej. Największa płodność zaczęła się wówczas, gdy Mickiewicz, skończywszy uniwersytet, opuścił Wilno i zamianowany został nauczycielem łaciny i polszczyzny w Kownie. Między pedagogiem kowieńskim a jego przyjaciółmi w Wilnie istniał nader ścisły związek; odwiedzali go, nucili jego pieśni, myśleli o wynalezieniu środków, ułatwiających podróże za granicę, dla wydoskonalenia talentu, i o wydrukowaniu pierwszego zbioru jego poezyj. On sam też przyjeżdżał, by odczytać w ich gronie *Ode do młodości, Grażynę*. W kółku tem uznano za fakt niewątpliwy, że narodził się wielki pieśniarz, gdy jeszcze nikt ze starszych o nim nie wiedział. Podczas nauczycielstwa w Kownie, trwającego od r. 1820 do 1823, duszę poety wzburzyła

<sup>1)</sup> *Dziady*, IV:

Jak wilk lub jak astronom, spogląda na niebo.

pierwsza namiętność silna, która według słów przyjaciół (*Kor.* II, 6), pozostawiła po sobie ślady — niby pożogi w lesie. Pierwszy ten romans był nadzwyczaj prosty i niezawikłany. W r. 1818, podczas wakacyj, Zan zawiózł Mickiewicza, do znajomego domu obywatelskiego bogatych państwa Wereszczaków, mieszkających w powiecie nowogródzkim, we wsi Płużanach, na folwarku, zwanym Tubanowicze, tuż nad brzegiem jeziora Świtezi. Tutaj Mickiewicz zakochał się w pięknej blondynce, Maryi, czulej, lecz rozsądnej kobiecie, która lubiła z nim czytać, grać w warcaby i marzyć, lecz nie wahając się wcale i podobno bez żadnej walki z sobą wewnętrzną, oddała rękę i serce starającemu się o nią kawalerowi, młodemu, zamożnemu i wykształconemu obywatelowi, Wawrzyńcowi Puttkamerowi, wielkiemu przytem czcicielowi talentu Mickiewicza<sup>1)</sup>. Mickiewicz znalazł się w takim prawie położeniu, jak Goethe pomiędzy Lottą i Kestnerem: chciał pojedynkować się ze szczęśliwym współzawodnikiem, doświadczył piekielnych męczarni — tem straszniejszych, że życzliwe i wolne od wszelkiego zarzutu zachowanie się względem niego szczęśliwej pary, ofiarującej mu serdeczną przyjaźń, nie pozwalało mieć żalu do „Maryli“, i skarżyć się na tę, która według własnych jego zeznań, daleką była od wyciągania go na słówka i żadnej mu nigdy nie czyniła nadziei<sup>1)</sup>. Przed ślubem rozmówiła się z nim i wymogła obietnicę, — że jeśli o niej nie zapomni, to przynajmniej będzie się starał panować nad uczuciem. U Mickiewicza, jak niegdyś u Goethego, błysła myśl samobójstwa. Bywał on po-

---

<sup>1)</sup> Karol Estreicher: *Wawrzyniec Puttkamer*, w *Przew. nauk. i lit.*, Lwów, 1880, listopad.

<sup>1)</sup> Czyli mię słówkiem dwuznacznem podwiodła,  
 Czy wabiącemi ludzila uśmiechy,  
 Albo kłamliwe układała lice?  
 I gdzież są jej przysięgi, jakie obietnice?  
 Nie! nie! sam urojone żywiłem mamidła!

tem czas jakiś u Puttkamerów (*Kor.* I, str. 4) — bolał, usunął się od ludzi, szukał samotności w najdzikszych miejscach doliny kowieńskiej nad Niemnem, zasilając się, wśród cierpień i zgryzot, nadmiernem używaniem kawy i tytoniu <sup>1)</sup>. O sile uczucia doprowadzającej do rozpacz, do szaleństwa niemal — świadczy jego trwałość. Wiosną 1823 r., podczas odwiedzin Odyńca w Kownie, wieszcz, odczytując druhowi swój przekład „pożegnania“ z *Czajld-Harolda* takiego doznał wzruszenia przy słowach: „Czegóż mam płakać, za kim i po kim, kiedy nikt po mnie nie płacze?“ — że blady, jak chusta, zemdlał. Najbliżsi przyjaciele Mickiewicza nie śmieli mu wspominać o przedmiocie miłości. W wiele lat później, po przebytych już na pozór cierpieniach, i po dedykowaniu „Siostrze swej Maryli“, wydanego w roku 1823 drugiego tomu poezyj, gdzie uprasza ją, by „pamiętki kochanka przyjęła z ręki brata“ — w r. 1829 rana serca otworzyła się na nowo. Podczas przebywania gór Alpejskich w Splügen, gdy widmo wybranki nagle zmartwychwstało, poeta pisał:

Nigdy więc, nigdy z tobą rozstać się nie mogę!  
 Morzem płyniesz i lądem idziesz za mną w drogę:  
 Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady,  
 I głos twój słyszę w szumie alpejskiej kaskady,  
 I włosy mi się jeża, kiedy się oglądam,  
 I postać twoją widzieć lękam się i żądam...

(*Do... na Alpach, w Splügen*).

Głębokie wstrząśnienie rozplomieniło i uskrzydliło talent pieśniarza. Skoro tylko ustały pierwsze konwulsje zranionego

<sup>1)</sup> J. Tretiak, jeden z najnowszych biografów Mickiewicza, mówi (na podstawie wspomnień Karola Kaczkowskiego), że poeta „ciężki zawód miłosny obłożnie przechorował“, co serdecznych druhów niemałego nabawiło zmartwienia; pragnąc wyleczyć Adama z ran serca i ogrzać w swem gronie, wyjednali oni (choć nie bez trudności) całoroczny dla pedagoga urlop i w dobre wakacyj 1821 r. sprowadzili go do Wilna.

uczucia, objawiła się najcharakterystyczniejsza cecha organizacji psychiczna Mickiewicza — niezwykła uczuciowość męska, czyniąca go zdolnym odczuwać — nierównie silniej od innych — radość i bole i zaraz potem przetapiać je i odlewać w arcydzieła sztuki — nie za pomocą reflektującej wyobraźni, jak to zwykł czynić Goethe, lecz z całą bezpośrednią potęgą a ciepłem pierwszych wrażeń i uniesień. Zdolność tę czuł on i wyraził w sonecie krymskim *Ajudah*, gdzie cierpienia poety przyrównano do fali morskiej, która, ustępując z brzegów, zostawia po sobie muszle, perły i korale:

Podobnie na twe serce, o! poeto młody!  
 Namiętność często groźne wzburza niepogody...  
 Lecz gdy podniesiesz bardon, ona, bez twej szkody,  
 Ucieka w zapomnienia pogrążyć się toni,  
 I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni,  
 Z których wieki uplotą ozdobę twych skroni.

Zapał jego dla każdej wielkiej idei był płomienny, potężny, wstrząsający wszystkie nerwy, naprężający wszystkie muszkuły woli, daleki od idealnego marzycielstwa Szylera, który nigdy nie zapominał o niemożności urzeczywistnienia dobra bezwzględного, o tem, że *das Dort ist nimmer Hier*. Miłość dla dobra nie była u Mickiewicza mrzonką platonicką, — nie oddzielała ona słowa od czynu, i zmierzała często pod natchnieniem wiary do osiągnięcia rzeczy nawet niewykonalnych i niemożliwych. Nastrój ten uwydatnia się nadewszystko w słynnej *Odzie do młodości*, wydrukowanej po raz pierwszy w r. 1828, lecz znacznie wcześniej napisanej, — która stała się *Marsylianą* młodego pokolenia:

Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze,  
 Młodzieńcem zdusi centaury, —  
 Ten piekłu ofiary wydrze,  
 Do nieba pójdzie po laury.

Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,  
Łam, czego rozum nie złamie:  
Młodości! orla twych lotów potęga,  
A jako piorun twe ramię!  
Hej, ramię do ramienia! spółnemi łańcuchy  
Opaszmy ziemskie kulisko!  
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko  
I w jedno ognisko duchy!...  
Dalej, z posad, bryło świata!  
Nowemi cię pchniemy tory,  
Aż spleśniałej zbywszy kory,  
Zielone przypomnisz lata...

W pierwszej dobie po zdarzeniu, co nie będąc wynikiem zdrady ze strony Maryli, zatrulo jednak życie poety, księgi mu obrzydły; rozrywał go tylko Bajron, którego Adam ubóstwiał za prawdziwy (jak mu się zdawało) realizm, i w którym następnie znajdował wiele wspólnego z innym swym ulubieńcem — Napoleonem (*Kor.*, I., str. 5; *Mélanges*, I, 269) Szukał później środka uzdrowienia — podobnie, jak Goethe — w tem, że się własnem dziełem od miłości swej odgrodził. Wyśpiewał on tajemnicę serca w IV-tej części *Dziadów*, — szeroko pomyślanej, lecz nigdy nie wypełnionej tetralogii, której plan i przedmiot, z powodu nieukończenia całości, nazawsze pozostaną zagadkowemi; ściślej określone znaczenie mają tylko pojedyncze części, z których w r. 1823 wydane zostały w II-im tomiku *Poezycji*: 2-ga i 4-ta <sup>1)</sup>). Nazwa utworu jest przypadkowa i osnowy jego bynajmniej nie objaśnia. Wierni kościoła rzymsko-katolickiego w dniu 2 listopada święcą pamięć zmarłych przodków. Według zwyczaju, pochodzącego z czasów pogań-

---

<sup>1)</sup> Odczyty St. Tarnowskiego o *Dziadach* w *Bibliotece warszawskiej*, 1877, II, 185; P. Chmielowski: *Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego*, Warszawa, 1873 (drugie wydanie — w Warsz., 1880); W. Cybulski: *Dziady Mickiewicza*, Poznań, 1873; L. Siemieński: *Religijność i mistyka w życiu i poezjach Mickiewicza*, Kraków, 1871.

skich, a niewygasłego dotąd, mimo przeciwdziałania duchowieństwa, lud zbiera się w ten dzień na cmentarzu, stawia na grobach jadło i napoje, ugaszczając nieboszczyków... Upoetyzowaniu obrzędu, który ze względu na swój związek ze światem duchów i czysto rodzimy charakter, w zupełności odpowiadał wymaganiom romantyzmu, przekonanego o potrzebie odnowienia poezji przez wprowadzenie do niej żywca wierzeń ludowych, — poświęcono część drugą *Dziadów*. W odludnej na cmentarzu kaplicy zebrali się wieśniacy. Pieśniarz maluje ich jeszcze według tradycyjnego wzoru sielanki klasycznej. Ton obrazów — ludowy, styl — kwiecisty. Osobami działającymi są pasterze, pasterki — chór i główna postać, guślarz, znachor i czarodziej, który zapaleniem ognia w ciemności i zaklęciami przyzywa cierpiące w piekle lub bląkające się po czyściec dusze, aby je napoić, nakarmić i odpędzić z Bogiem, gdy im już niczem pomódz nie można. Ukazuje się stopniowo szereg widm — to jasných, to strasznych: rozpieszczone dzieci, proszące o ziarno gorczycy — bo do nieba nie wejdzie człowiek, co nie kosztował gorczycy ni razu; srogi dziedzic, którego szarpią wrony i sowy — tłum zamęczonych przezeń włościan; piękność bez serca, robiąca sobie z uczuć ludzkich igraszkę. Przejście do dalszych części stanowi wywołanie widma samobójcy-kochanka, niepoddającego się zaklęciom i znikającego dopiero wtedy, gdy wyprowadzono z kaplicy kobietę, z powodu której podniósł rękę na siebie. Ten szereg scen pięknych i wdzięcznych, napół-fantastycznych, lecz nacechowanych fantastycznością sztuczną, do pewnego stopnia maszynową, stanowi tylko preludjum i ma znaczenie prostego akcesoryum, tła i ram dalszego ciągu. Podobne znaczenie akcesoryów, niby łupiny romantycznej, którą można, jako niestanowiącą istoty rzeczy, odrzucić, mają wydane po śmierci autora, urywki kowieńskie z pierwszej części *Dziadów*. Dziewczę, które się naczytało modnego w swoim czasie romansu

*Valerie* — pani Krüdener, marzy o powinowactwie dusz i o atomach, co z woli przeznaczenia dążąc do związku, wzajemnie się szukają. Jest i *Gustaw*, którego imię wzięto z romansu pani Krüdener. Prowadzony przez guślarza, chór ludu udaje się na cmentarz. Jedyną cechę osobistą, jaką tu spotykamy, stanowi epizodowa legienda o *Poraju* (herb Mickiewicza), kochanku Maryli, który skamieniał po pas, lecz może być zbawiony przez rozbitcie zwierciadła czarodziejskiego. *Poraj* do tego stopnia oswoił się ze swą męką, że zamiast rozbić zwierciadło, pocałował je i w skutek tego cały skamieniał. Trzecia część *Dziadów* nie istnieje; poemat zaś, noszący ten tytuł, napisany znacznie później, w Dreźnie, przedstawia śledztwo Nowosilcowa nad filaretami, wypadki z r. 1824 i przemienienie się niewinnego marzyciela w pieśniarza-polityka. Główna treść utworu, wydanego w r. 1823, pod bladym, nie wyrażającym nagłówkiem *Dziadów*, zawiera się w części IV tej — gdzie jednakże nie budzi szczególnego interesu sam wątek dramatu, zdradzający rękę młodą a niewprawną, nienawykłą do opanowywania idei, do wysnuwania utworu, we wszystkich swych szczegółach obmyślnego, i nadawania pomysłowi należytej przejrzyistości. W dzień zaduszny — stary ksiądz, wdowiec zasiada z dziećmi do wieczerzy. Wchodzi pustelnik, ubrany w liście, kwiaty i łachmany, ze sztyletem u pasa, z wyrazem twarzy i giestami, zdradzającymi dziki nastrój ducha. Przyjmują go w imię współczucia i ugaszcząją. W tym, jak widzimy, szaleńcu ksiądz zwolna poznaje ulubionego ucznia swego, Gustawa. W tonach śmiechu i jęku, wzruszających naprzemian oblicze przychodnia, w zjadliwej ironii i cierpieniu bez granic — jest przecież związek i logika, lecz logika namiętności. Młodzieniec rozognił wyobraźnię widmami książkowych romansów, i szukał kochanki idealnej, jakiej na podświetlonym nie było świecie; znalazł ją wszakże i doświadczył wszelkich rozkoszy serdecznego czaru (wśród tego opowiadania przeszła



pierwsza godzina miłości i zagasła jedna świeca na stoliku w izbie księdza). Ukochana kobieta porzuca młodziana; bierze od niego słowo, że o niej zapomni i oddaje rękę innemu. Z sercem rozdartem, Gustaw odwiedza altankę, miejsce ostatniego spotkania, przeciska się ukradkiem aż do drzwi, poza którymi uczują biesiadnicy wesela, i pada, jak nieżywy, bez zmysłów; potem chce iść z zamiarem odebrania życia wyrodnej niewieście, ale mięknie, wspominając, jak była dobrą, i że mu żadnej nigdy nie czyniła nadziei. Duma mężczyzny bierze górę nad cierpieniem: prosi on księdza, by jej powiedział, że był zawsze rumiany, wesoly, że ani wspomniał o kochance, że grał, pił, że mu się w tańcu... ot, noga zwichnęła, że z tego umarł — i w tej chwili przebija się sztyletem. Gaśnie druga świeca — skończyła się godzina rozpaczy — widmo powinnoby zniknąć; jednak pozostaje... na całą trzecią godzinę przestrogi. Gustaw nie jest człowiekiem, ale tylko widmem, upiorem. Duch jego skazany na to, by rok-rocznie, w dzień zaduszny, odczuwać przebyte raz cierpienia, które go do samobójstwa doprowadziły. Księdza przekonywa, iż nie należy przeszkadzać ludowi w odprawianiu „dziadów“. Wszędzie pełno takich duchów cierpiących: w kantorku pokutuje duch skąpca, w postaci robaka-kołatka; ku świecy leci czarny rój motyli nocnych — cenzorów i obskurantów. Trudno z całej fabuły zrozumieć czem jest Gustaw: szaleńcem, czy też tylko istotą cierpiącą, — widmem, czy żywym człowiekiem? Niema w nim nic urojonego — wszystkie uczucia, jakie wyraża, są w najwyższym stopniu realne. Ten bolejący nieszczęśliwiec nie ma za co jeszcze pokutować, ni być karanym. Poemat wcale nie jest osnuty na teologicznej idei o ciężkim grzechu samobójstwa. Zadanie polega na umotywowaniu fatalnego finału. Cel artystyczny osiągnięto, bo wywołano serdeczne dla biedaka współczucie. Wprowadzony tu został żywioł fantastyczny, lecz ma on podrzędne znaczenie. Usuńmy

go: wyobraźmy sobie, że boleści swe moralne odtwarza człowiek żywy, — a w rezultacie otrzymamy utwór barwniejszy od *Cierpień Wertera* i jeszcze silniej wstrząsający. Widma i cały przybór fantastyczny wszedł do ustroju *Dziadów* — zgodnie z przykładem *Fausta* Goethego, a bardziej jeszcze pod wpływem *Manfreda*. Na Bajronie poprzestawał podówczas Mickiewicz, porzuciwszy nawet Szekspira, przez którego niedawno przeciskał się ze słownikiem w rękę, niby bogacz ewangeliczny przez ucho igielne (*Kor.* I, str. 7). Równie jak Goethe, Mickiewicz całkowicie świadom jest chorobliwego nadłamania się swojego *ja* w przeszłości, a na bezpowrotnie przeżyte chwile patrzy, jako człowiek ocalały, w którym ze spraw doby minionej pozostało tylko wspomnienie. Do nieszczęśliwej miłości usposobił młodzieńca sentymentalizm książkowy:

Młodości mojej niebo i tortury!  
One zwinęły osadę mych skrzydeł  
I wyłamały do góry,  
Że już nie mogłem na dół skrócić lotu...

Książki te wymieniono: *Nowa Heloiza*, pieśni Szylera, *Werter*.

...jedna tylko iskra jest w człowieku —  
Raz tylko w młodocianym zapala się wieku:  
Czasem ją oddech Minerwy roznieci:  
Wtenczas nad ciemne plemiona  
Powstaje mędrzec i gwiazda Platona  
W długie wieki wieków świeci.  
Iskrę tę jeśli duma rozżarzy w pochodzie,  
Wtenczas zagrzmi bohater, pnie się do szkarlatu,  
Przez wielkie cnoty i przez wielkie zbrodnie,  
I z pastuszego kija robi berło świata,  
Albo skinieniem oka stare trony wali...  
Czasem tę iskrę oko niebianki zapali —  
Wtenczas trawi się w sobie, świeci sama w sobie,  
Jako lampa w rzymskim grobie...

Pierwotnie poeta zapewne mniemał, że wszystko w nim się skończyło; że namiętność nieszczęsna zabiła w nim wszelkie zadatki przyszłości; że przez nią umarł w nim Godfred i Jan trzeci... Zapewne odpowiadał on sam przyjaciółom, jak Gustaw na pytanie księdza: „a znasz ty ewangelię?“ — słowami: „a znasz ty nieszczęście?“ — Lecz stan ten ducha minął już wtedy, gdy pisał ów cudowny, pełen prawdy artystycznej, najlepszy w literaturze polskiej poemat cierpień miłości. Do wyleczenia bodziec zewnętrzny wcale nie był potrzebny; środki znalazły się w samej sztuce. W tym samym czasie, gdy przyjaciele wyrażali obawę, że poeta się zwichnął, i śledząc trwożliwie pulsy opinii publicznej, utyskiwali, „że niewczesne wyjawienie się ze swojemi miłosnemi uczuciami niezbyt pochlebne i przyjemne czyni na wielu wrażenie“ (*Kor.* II, 6), już powstawał inny poemat, najbardziej przedmiotowy, staro-litewska (ze względu na osnowę) rapsodya, *Grażyna*, rzecz do takiego stopnia klasyczna, ze względu na doskonałość formy, wspinała spokój i prostotę, że gdyby klasycy polscy pojmowali byli nieco sztukę, powinni byli schylić czoło przed utworem, wolnym od zarzutu pod względem „reguł“, chociaż nie według reguł pomyślanym i wykonanym. Tylko Goethe mógł się zdobyć na takiego rodzaju twórczość — lecz dopiero po podróży włoskiej. W Goethem, jak wiadomo, jeden kierunek z wolna ustępował drugiemu; u Mickiewicza istnieją one obok siebie już w rannej młodości: najbardziej podmiotowy liryk był zarazem pierwszorzędnym epikiem, niktącem, że tak rzekę, w utworze, który nie wiążąc się, ze względu na swą treść, ze współczesnemi kwestyami i interesami, mógł pociągać jedynie estetycznym wdziękiem <sup>1)</sup>. Rzecz dzieje się wśród pogańskiej Litwy, w zamku

<sup>1)</sup> Niegdyś, pisząc recenzję książki pana Spasowicza (*Prawda*, 1882, Nr. 25), zaprotestowałem przeciw nazbyt optymistycznej ocenie tego pół-arcydziela w słowach, które tu powtarzam. „Pozwolę sobie wątpić, czy *Gr.* jest poematem, ze względu na ustrój artystyczny wzo-

nowogródzkim i jego okolicach. Książę Litawor, zagniewany na Witolda, wezwał przeciw niemu rycerzów Zakonu. Żona jego, Grażyna, nie mogąc go namówić, by odstąpił od zdrady własnego plemienia, sama postanowiła dać krzyżakom odprawę. Gdy obrażeni sprzymierzeńcy, zamiast iść przeciw Witoldowi, wymierzili swe ciosy na stolicę książęcą, Grażyna przywdziewa zbroję męża i niepoznana, w jego imieniu stacza bitwę z Niemcami. Zwycięstwo otrzymują litwini, dzięki przybyłemu wczas Litaworowi; ale księżna pada, raniona śmiertelnie postrzałem z niemieckiej rusznicy. Według obyczaju pogańskiego, ciało bohaterki palą litwini na stosie; wraz z jej zwłokami płonie, wzięty do niewoli, zabójca Grażyny, komtur zakonu; w końcu na stos pogrzebowy rzuca się jeszcze sam Litawor, przenikniony żalem a szukający śmierci.

*Grażyna* kończy cykl pierwszych, młodzieńczych utworów Mickiewicza, którym towarzyszy, dokonany nie bez walki i nie

rowym, — a na poparcie niewiary przypomnę Autorowi: jak tam niekunsztownie zadzierzgnięto węzeł powieściowy; jak dziwnem jest zachowanie się Litawora wobec posłów teutońskich; jak smutną rolę odgrywa ów giermek, co to podchwytuje napół sennie rozkazy i odprawia przybyszów; w jak nieokreślonej sytuacji występuje potem sama księżna, gdy pyta: „Giermku, kędyż są posłowie?... Gdybyśmy nadto zwrócili uwagę na gorączkowy rozwój akcji, następującej bezpośrednio po zawiązaniu intrygi powieściowej, na niedokładności w obrazie bitwy z krzyżakami i wadliwy epilog, cóżby pozostało? — Tło archaistyczne, styl piękny i plastyka charakterów, zdradzająca rękę mistrzowską...“ Obecnie przekonywam się, że w tym poglądzie na plód młodzieńczej muzy Adama nie jestem odosobniony: oto p. J. Tretiak w swej gruntownej krytyce *Grażyny*, (*Mick. w Wilnie i Kownie*, t. II, str. 213—251) odmawiając jej również tytułu skończonego arcydzieła, nazywa poemat „wspaniałym szkicem, rzuconym genialną ręką, ale rzuconym pośpiesznie, bez dostatecznego obmyślenia powieściowego wątku“. Na szczególną wreszcie uwagę zasługują poświęcone temu przedmiotowi prace: Wl. Nehringa (*Grażyna i Konrad Walenrod*, studia lit., 1884) i Br. Chlebowskiego (*Grażyna i jej stosunek do „Jerozolimy“ Tassa w przekładzie Piotra Kochanowskiego*, Ateneum, 1885).

bez silnego podrażnienia stron, przełom w społeczeństwie na korzyść romantyzmu. Podrażnienie dochodziło do zatargów osobistych. Po ukazaniu się pierwszego tomiku wierszy 1822 r., Jan Śniadecki, przedstawiony w *Romantyczności* bardzo niepochlebnie — w postaci mędrca ze szkiełkiem na oku, zastawszy u kolegi swego, profesora Becu — Mickiewicza, udał, że go nie poznaje, i niełitościwie znęcał się nad utworami, których nie rozumiał, nie szczędząc i osoby autora. Śniadeckiemu wtórował i sam gospodarz, również klasyk. Mickiewiczowi niełatwo było odpowiadać; był on z natury nieśmiały, a miał do czynienia, jako nauczyciel kowieński, z osobami bezpośrednio w hierarchii nad nim przełożonemi. Adam przyjął pociski w milczeniu, lecz nie przebaczył; w duszy jego namiętnej Śniadecy i klasycy ze stronnictwa literackiego stali się zgrają wsteczników i wrogów — zarówno sprawy, popieranej przez młode pokolenie, jak i samej młodzieży<sup>1)</sup>.

W końcu r. 1823 przyjacielskie grono studentów jeszcze mocniej się zwarło i ożywiło, gdy filaretami zaludniono obrócone na więzienia klasztory wileńskie. Jednocześnie zmienił się też sam duch towarzystwa: przybył nowy pierwiastek — ostry ferment polityczny. Przeobrażenie to, odtworzone później w 3-iej części *Dziadów*, zaznaczył Mickiewicz słowami: „*Calendis novembris MDCCCXXIII obiit Gustavus; natus est Conradus*“. Klauzura nie była zbyt surową; więźniowie odwiedzali się nawzajem w celach, dzielili myślami, skracając sobie ciężką nudę oczekiwania. Sprawa doszła do końca bez sądu, na mocy confirmowanego w d. 14 sierpnia 1824 roku przedstawienia komitetu Nowosilcowa. Kilka osób zesłano; najwięcej ucierpiał Zan, który przyjął na siebie wszelkie możebne winy. Mickiewicz i jego przyjaciel, syn byłego rektora uniwersytetu, Fran-

<sup>1)</sup> Ant. Małeckie: *Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła*, 3-cie wydanie, 3 tomy, Lwów, 1881, str. 93.

ciszek Malewski, gdy im zaproponowano służbę w dalszych guberniach cesarstwa, wybrali Odessę, gdzie Adam spodziewał się otrzymać posadę w liceum Ryszelięgo<sup>1)</sup>. Jechali na Petersburg. Do grodu nadnewskiego przybyli w listopadzie 1824 r., nazajutrz po powodzi. W Odessie Mickiewicz nie ustalił swego losu; skorzystał tylko ze sposobności i zwiedził (w jesieni 1825 r.) południowe wybrzeże Krymu, w towarzystwie zdolnego bazarza, znającego dokładnie tradycje staropolskie, hr. Henryka Rzewuskiego. Przed Mickiewiczem w Krymie ukazał swe oblicze wschód, nie najdalszy wprawdzie, ale już jaskrawymi uderzający barwami. Zaczął on studyować w oryginale poetów wschodnich i niebawem wydał w Moskwie tomik sonetów. Wiązanka ta mieści w sobie naśladowania z Petrarke. Lecz świetniejszymi nad inne są we wzorzystym stylu orientalnem pisane, *Sonetny Krymskie*. — Tu, w Moskwie, gdzie Mickiewicza zaliczono w poczet urzędników kancelaryi generał-gubernatora (Galicyna), napisany został r. 1827 i wysłany do Petersburga, w celu wydrukowania, *Konrad Wallenrod* (pierw. wyd. 1828 — Petersburg, u K. Kraja), tłumaczony wielokrotnie, równie, jak sonety, na język rosyjski — poemat, który stał się niebawem nader głośnym w obu literaturach, — najgłębszy z płodów pierwszego okresu i najcharakterystyczniejsze niemal zwierciadło stosunków rusko-polskich około r. 1830. Aby *Konrada Wallenroda* należycie ocenić, trzeba wziąć pod uwagę następne szczegóły. Śledztwo Nowosilcowa nie było miejscowem jedynie zjawiskiem: szło ono współcześnie z działalnością Runicza, Magnickiego, archimandryty Focjusza, sło-

<sup>1)</sup> Wybór miejsca pobytu nastąpił dopiero w Petersburgu. Do Odessy, w celu zajęcia posady nauczyciela przy liceum, jechał z Mickiewiczem współkolega, filaret, Józef Jeżowski. Fr. Malewski towarzyszył im, jako kandydat na biuralistę kancelaryi tamecznego generał-gubernatora (Woroncowa). Por. pracę dra Teofila Ziemyby: *Petersburg, Odessa i Moskwa — ustęp z życia Mickiewicza* (Bibl. Wars., 1884). B.

wem — z reakcją powszechną; komplikowało się tylko pierwiastkiem kwestyi narodowej, która jednakże nie stała na pierwszym planie i nie wychodziła (?) poza obręb wewnętrznych spraw życia ruskiego. Studenci wileńscy głęboko byli zasmuceni prześladowaniem, jakiego doznały wykłady uniwersyteckie, i tem, że akademii, owej *almae matri* życia umysłowego straszny cios zadano; każdy z nich zapewne ślubował w duchu, że nie dopuści, by zgasł kaganiec oświaty w Wilnie; poza tę jednakże granicę zamiary ich nie sięgały i nie przeradzały się w agitację. Znaczna część byłych filaretów zdobyła sobie z czasem w Rosyi wpływowe posady, zaszczytne urzędy i cieszyła się reputacją ludzi dobrze myślących a spokojnych. Niektórzy z tych, co byli uwięzieni, zdradzali postawę męczenników i anachoretów; ale Mickiewicz z nich żartował: „Obiady, tańce, śpiewania <sup>1)</sup> mająż obrażać ową boską kochankę (ojczyznę)?.. Miłość naszą do niej okazywać będziemy nie jak Donkiszot, stojąc na gościńcu i wszystkich wyzywając bez braku, albo siedząc w pustyni Czarnej Góry; ale jak Karol Wielki rozkazał rycerzom swoim zasługiwać na miłość Angełiki... Powiem szczerze, iż nietylko jestem w stanie jeść trefny bifszyk moabitów, ale nawet mięso z ołtarza Dagona i Baala,.. i będę dlatego, jak byłem, dobry chrześcianin... Ja zacząłem być wesół (mówi dalej) u ojców bazylianów, a spokojny i ledwie nierozumny w Moskwie...” (*Kor.* I, 3). Poeta ciągle był rozrywany; bo oprócz towarzystwa polskiego, ruskie przyjmowało go bardzo życzliwie i niemal rozpieszczało. Polewoj proponował mu współpracownictwo w *Telegrafie*; zaprzyjaźnił się z nim książę P. A. Wiaziemski; kółko literatów (między innymi: bracia Kirejewscy, Baratynskij, Polewoj, Szewyrew, S. Sobolewski) ofiarowało mu przy rozstaniu puhar z wrytymi

<sup>1)</sup> *Kor.* I, 15—20, list do Czeczota i Zana, 5 stycznia 1827 r.

na nim wierszami J. Kirejewskiego<sup>1)</sup>). Osobistą, serdeczną dla rosyjan życzliwość okazywał Mickiewicz i potem, gdy wszelka dyskusya spokojna o sprawach narodowych między polakami a rosyjanami stała się niemożliwą. Wszakże ustęp, wydrukowany przy trzeciej części *Dziadów*, poświęcił on „przyjaciolom-moskalom,“ „których cudzoziemskie twarze mają obywatelstwa prawo w jego marzeniach“, i z którymi zawsze „golebią“ w stosunkach zachowywał „prostotę“? Ale zapatrując się ze swego, narodowego wyłącznie stanowiska, Mickiewicz odosabniał i odróżniał naród od państwa. Dla wykarmionego tradycjami samoistnych wśród Rzeczypospolitej, czynów osobnika — niedostępną i niepojętą była wprost przeciwna temu formuła rozwoju. Wrażenia, wyniesione z Rosyi, Mickiewicz odtworzył później w znanym a załączonym do *Dziadów* ustępie.

Kraina biała, pusta i otwarta,  
 Jak zgotowana do pisania karta...  
 Czyż na niej pisać będzie palec boski?  
 I dobrych ludzi używszy za głoski,  
 Czyliż tu skreśli prawdę świętej wiary —  
 Że miłość rządzi plemieniem człowieczem?  
 Że trofeami świata są ofiary?

. . . . .  
 Spotykam ludzi z rozrosłemi barki,  
 Z piersią szeroką, z otyłemi karki;  
 Jako zwierzęta i drzewa północy...  
 Pełni czerstwości i zdrowia i mocy;  
 Lecz twarz każdego jest, jak ich kraina, —  
 Pusta, otwarta i dzika równina...  
 I z ich serc, jako z wulkanów podziemnych,  
 Jeszcze nie przeszedł ogień aż do twarzy,  
 Ani się w ustach rozognionych żarzy,  
 Ani zastyga w czoła zmarszczkach ciemnych, —  
 Jak w twarzach ludzi wschodu i zachodu,  
 Przez które przeszło tyle po kolei  
 Podań i zdarzeń, żalów i nadziei,  
 Że każda twarz jest pomnikiem narodu...

1) P. Архивъ, 1874, Nr. 7.



Oderwijmy logicznie państwo od narodowości: wyobraźmy sobie, że istnieje ono niezawisłe, jako odrębna całość, że naród, niby zamknięta w poczwarcie gąsienica, również samostny przedstawia osobnik, — wtedy owa sturęka, wszechmocna machina państwowa wyda nam się czemś przygniatającem jednostkę, dzięki przewadze siły fizycznej, którą rozporządza. Nierówność sił wywołuje kwestyę środków i sposobów boju. Mickiewicz, który w styczniu 1827 r. pisał do przyjaciół (*Kor.* I, 18), że czyta *Fieska* Szyllera i *Historyę Machiawella*, wstąpił w pochodzie myślowym na ów tor spadzisty, obrany przez patryotę włoskiego, od którego też zapożyczył motto do swojego *Wallenroda*: „*Dovete adunque sapere come sono due generazioni da combattere: bisogna essere volpe e leone* <sup>1)</sup>”. Pałace pytanie współczesne postawił Adam w sposób czysto abstrakcyjny, jako prostą możebność w przyszłości, przez nikogo jeszcze, prócz niego, nie przewidywaną — a nasunęło mu się ono przy opracowaniu tematu, który widocznie ze sprawami bieżącemi nic wspólnego nie miał. Był to drugi epizod z dziejów pogańskiej Litwy, z których Mickiewicz wysnuł już *Grażynę*: po jednej stronie — machina-zakon, po drugiej stawiająca bierny opór ziemia, wybrzeże niedoli, ... „gdzie grzmąciami piersiami białe roztrąca się morze i z pianistej gardzieli piasku strumienie wylewa“...; wśród tej walki widzimy na pierwszym planie zagadkową w kronice postać wielkiego mistrza Walenroda, pijaka, heretyka niemal, który złemi rządami przyczynił się do upadku Zakonu. Mickiewicz po swojemu objaśnił tę postać, podając ją za litwina zamaskowanego. Owo wykarmione, oswojone przez Zakon wilczę, przy pierwszej sposobności biegnie do lasu, między swoich, i żeni się z córką

<sup>1)</sup> „Powinniście więc wiedzieć, jak dwa plemiona walczyć ze sobą mają: należy być lisem i lwem“. Myśl ta, wykreślająca drogę głównemu bohaterowi, powtarza się z pewną zmianą w „powieści *Wajdeloty*“ („Wolnym rycerzom, powiadał, wolno wybierać orężę“ etc.). B.

Kiejstuta, Aldoną; lecz wkrótce porzuca niewiastę i ojczyznę, aby zniknąć bez śladu, a potem, gdy pamięć się o nim zatarła, — wystąpić pod postacią rycerza-mnicha, zdobyć władzę naczelną i podkopać byt Zakonu, zniszczywszy go i zrujnowawszy umyślnie w najbardziej wrogi sposób. Osoba Walenroda pomyślana była w duchu panującego wówczas bajronizmu: jestto człowiek pełen zawziętości, natura skażona, postać o rozmiarach olbrzymich i wielkiem, niby „ul“, sercu („Wielkie serca, Aldono, są jako ule zbyt wielkie: miód ich zapelnąć nie może — stają się gniazdem jaszczurek“). Między uczuciami Walenroda względem Zakonu i Niemców, a temi, jakie ożywiały Mickiewicza i jego współczesnych, wiele było podobieństwa. Utożsamiając się coraz bardziej z bohaterem, wieszcz przez domieszkę owego podmiotowego pierwiastku, zepsuł pod względem artystycznym swą epopeję, pozbawiwszy ją cech przedmiotowości i prawdy dziejowej. W r. 1829 sam już uznawał, że *Walenrod*, jako całość jest utworem chybnym (Odyniec, I, 128. „Wiem, że on sam nie tak bardzo lubi Walenroda, a przynajmniej, jako całość“). Akcja, nazbyt przyśpieszona, rozwija się, że tak rzekę, w podskokach — wiele szczegółów, budzących interes, poeta ledwo zaznaczył, — np. główne zadanie Walenroda — wyprawę na Litwę. Stary Alf-Walenrod, mąż krwi i czynu, w którym zamarły wszystkie uczucia, oprócz nieprzejednanej nienawiści ku Zakonowi, roztkliwia się w sentymentalnych dyalogach z niemniej podeszłą wiekiem Aldoną, pustelnicą, osiadłą w podmiejskiej wieży zamurowanej. Odwleka wyprawę, by nie stracić możności rozmawiania z nią po nocach. Powróciwszy z boju, w którym tysiące teutonów na zagładę skazał, opowiada jej o wierzbach i kwieciu ulubionej doliny kowieńskiej. Aldona nie chce opuścić baszty i uciekać z Alfem, bojąc się, że mąż ujrzy ją starą i brzydką. O wszystkich tych jednak anachronizmach zapominamy wobec olbrzymiej postaci Alfa — w chwili, gdy z nie-

zrównaną pogardą, zdzierając z siebie maskę i depcąc nogami krzyż wielkiego mistrza, śmieje się piekielnym śmiechem zadowolonej zemsty:

Oto są grzechy mojego żywota!  
 Gotówem umrzeć: czego chcecie więcej?  
 Z urzędu mego chcecie słuchać sprawy?  
 Patrzcie na tyle zgubionych tysięcy,  
 Na miasta w gruzach, w płomieniach dzierzawy!  
 Słyszycie wicher? Pędzi chmury śniegów —  
 Tam marzną waszych ostatki szeregów!  
 Słyszycie? — wyją głodnych psów gromady...  
 One się gryzą o szczątki biesiady...  
 Ja to sprawilem! Jakem wielki, dumny!  
 Tyle głów hydry jednym ściąć zamachem!  
 Jak Samson, jednym wstrząśnieniem kolumny  
 Zwalić gmach cały i runąć pod gmachem!

Nigdy Walenrod, podług pojęć autora, nie był programem politycznym; Mickiewicz nie podawał go nawet za ideał; ale ukochał on stworzoną przez siebie postać — długo nosił się z ideami Walenroda, — a w ideach tych jest pewna doza jadu, niebezpieczna, przewrotna etyka, zaszczepiająca z jednej strony nieufność, z drugiej otwierająca pole do mniemanej rehabilitacji wszelkim odstępcom, zdolnym odgrywać rolę wielkich ludzi — według wzoru Alfa Waltera <sup>1)</sup>. Ani swoi, ani obcy nie zrozumieli praktycznych następstw idei, ukrytej głęboko na dnie utworu. Sonety i Walenrod rozpowszechniły się w licznych przekładach rosyjskich, prawie jednocześnie z oryginałem. Mickiewicza uważano za bajronistę. E. Baratynskij pisał do niego:

„Gdy ciebie, Mickiewiczu, poeto natchniony,  
 W kornej widzę postawie u Bajrona nóg,

---

<sup>1)</sup> Juliusz Słowacki: *Beniowski*, pieśń II:  
 Walenrodoczność czyli walenrodyzm...  
 Ten zrobił dużo dobrego — najwięcej:  
 Wprowadził pewny do zdrady metodyzm;  
 Z jednego zrobił zdrajców sto tysięcy...

Mistrzu! — wołam — ach, cudzą wielkością olśniony!  
Powstań, powstań i pomyśl: ty sam jesteś Bóg!“<sup>1)</sup>

Przed poetą otworzyły się narozcież salony arystokratyczne, między innymi — uprzejmy dom literacki księżnej Zeneidy Wołkońskiej. Wkrótce potem pozwolono mu odwiedzić Petersburg (w końcu r. 1827), a następnie i osiedlić się w grodzie nadnewskim. Od kwietnia 1828 r. do maja 1829 r. przeszedł czas w hucznym odměcie najrozmaitszych zabaw, wśród wyborowego pod względem umysłowym towarzystwa stolicy północnej. Adam stał się codziennym gościem u znakomitej na całą Europę pianistki, Maryi Szymanowskiej, z domu Wołowskiej (zmarłej na cholere w r. 1831), której córki wyszły potem — jedna za Malewskiego, druga za Mickiewicza. Otaczali go oddani mu duszą i ciałem druhowie, towarzysze wygnania i zapaleni wielbiciele. Dla nich też w wigilię Bożego Narodzenia 1827 r., na podany przez Mikołaja Malinowskiego temat, improwizował wierszem poeta, w ciągu dwu godzin, cały dramat historyczny p. n. *Samuel Zborowski*<sup>2)</sup>. W trzy dni potem, na obiedzie u Tadeusza Bułharyna<sup>3)</sup>, Mickiewicz napadał ostro na Sękowskiego za tendencyjne skażenie prawdy w jego *Collectanea*, uwydatnione w szczegółach, dotyczących historii polskiej<sup>4)</sup>. Sękowskiego nie cierpiał; uważał go za re-

1) Когда тебя, Мицкѣвичъ вдохновенный,  
Я застаю у Баіроновыхъ ногъ,  
Я думаю: поклонникъ униженный,  
Возстань, возстань и вспомни: самъ ты Богъ.

(R. Archiw., 1872, Nr. 10, str. 1906).

2) Ustęp z pamiętników M. Malinowskiego — *Kronika rodzinna* z 1875, Nr. 23—24.

3) W listach do Lelewela Bułharyn wyznaje, że kocha Polskę, lecz „comme un être metaphysique qui n'existe que dans la raison“; obawiał się zarazem, by go nie podejrzewano o polakomanię, przez co straciłby zaufanie ogółu (*Bibl. Warsz.*, 1877, I, 222).

4) *Echo*, rok 1878.

negata i człowieka niebezpiecznego (*Koresp.*, I, 33); przywiązał się natomiast całą duszą do malarza, Józefa Oleszkiewicza, teozofa i mistyka, czлека ewangelicznej prostoty i dobroczynności (zm. 1830 r.), przywodzącego aż do chwili zamknięcia towarzystw tajnych — masońskiej loży „orła białego”. Mickiewicz doznawał uprzejmej gościnności od poety Żukowskiego, i bywał u żonatego z polką, ministra oświaty, Szyszkowa. Siostra Henryka Rzewuskiego, K. Sobańska (później żona Juliusza Lacroix), zaznajomiła go z Puszkinem, który już wtedy pod względem przekonań, wobec stanu ducha z epoki Aleksandra I<sup>1)</sup>, znacznej uległ odmianie; lecz nie przestał być dobrodusznie szczerym z ludźmi, z którymi w poufalsze wchodził stosunki. Wedle słów Przeclawskiego<sup>2)</sup>, Puszkini otwarcie uznawał nad sobą w Mickiewiczu przewagę erudycyi i większej systematyczności wiedzy w dziedzinie literatury. W jego sądach o Adamie czuć stale głębokie poważanie i współczucie<sup>3)</sup>. Sam też Mickiewicz zaświadczył, że się serdecznie pobratał z wiel-

<sup>1)</sup> Artykuł Mickiewicza o Puszkiniu w *Globe*, z d. 25 maja 1837 r., w jego odczytach o literaturze słowiańskiej, oba — w *Mélanges*, I, str. 277.

<sup>2)</sup> Cyprynusa w P. Архивъ, 1872, Nr. 10.

<sup>3)</sup> Среди племени ему чужого, злобы  
 Въ душѣ своей къ намъ не питалъ онъ; мы  
 Его любилн... Съ нимъ  
 Дѣлились мы и чистыми мечтами  
 И пѣснями (онъ вдохновенъ былъ свыше  
 И съ высоты взиралъ на жизнь). Нерѣдко  
 Онъ говорилъ о временахъ грядущихъ,  
 Когда народы, распри позабывъ,  
 Бъ великую семью соединятся. (10 авг. 1834).

(Śród obcego mu plemienia, nienawiści ku nam w duszy on nie żywił. Myśmy go kochali... Podzielaliśmy z nim czyste marzenia i pieśni. On był natchniony: na życie z wysokości spoglądał. Często mawiał on o przysłych czasach, gdy narody, porzuciwszy swary, w wielką się sprzegą rodzinę).

kim rówiennikiem <sup>1)</sup>). Obaj wymieniali między sobą myśli — nietylko w przedmiotach sztuki; stali raz na deszczu, okryci płaszczem Mickiewicza <sup>2)</sup>, przed *jeźdźcem brązowym* Falkoneta, a ślady ich rozmów pozostały z jednej strony w ustępie p. n. *Pomnik Piotra Wielkiego*, z drugiej w poemacie pośmiertnym Puszkina — *Jeździec brązowy*. Zmyslenie wiadać poetyczne splotło się z prawdą w słowach, jakie Adam wkłada w usta Puszkiniowi. Poeta rosyjski nie był nigdy za granicą; nie mógł więc porównywać posagu Marka Aureliusza ze statua Piotra. Sam Mickiewicz podziwiał brązowego na Kapitolu Marka Aureliusza dopiero w roku 1829. Nawet upatrzone między przyjaciółmi podobieństwo do bliźniaczych dwu szczytów alpejskich zrodziło się prawdopodobnie po podróży zagranicę i dopiero wtedy, gdy wypadki 1830 r. przeorały pomiędzy dwoma największymi wieszczami słowiańszczyzny głęboką, bo nawet myślowo nieprzebytą otchłań <sup>3)</sup>; sam Puszkini zresztą w późniejszym *Jeźdźcu brązowym* przyznaje, że od niego pochodzi szczegół o gigancie, który „na wyżynie, za pomocą żelaznej uzdy, spiął Rosyę i dębem po-

1) Znali się z sobą niedługo, lecz wiele —  
I od dni kilku już są przyjaciele.  
Ich dusze wyższe nad ziemskie przeszkody,  
Jako dwie Alpów spokrewnione skały,  
Choć je na wieki rozerwał nurt wody:  
Ledwo szum słyżają swej nieprzyjaciółki,  
Chyląc ku sobie podniebne wierzchołki.

<sup>2)</sup> Hiszpański cynamonowej barwy płaszcz Mickiewicza, darowany potem przezeń Odyńcowi (Odyniec, II, 177).

<sup>3)</sup> Koniec przytoczonego powyżej wiersza Puszkina:  
Нашъ мирный гость намъ сталь врагомъ.  
О Боже, Возврати  
Твоей миръ въ его озлобленную душу!

(Nasz gość spokojny stał się naszym wrogiem. Boże, ześlij znów pokój jego rozjątrzonej duszy!).

Kozłow powiedział o Mickiewiczu do Odyńca: *Vous nous l'avez donné fort et nous vous le rendons puissant*. (Od. I, 56).

stawił“<sup>1)</sup> — szczegół, stanowiący treść mowy Puszkina do Mickiewicza, przed pomnikiem Piotra Wielkiego.

Pięcioletni pobyt w Rosyi oddziałał na Mickiewicza dwójako: dostarczył mu wielkiej masy nowych wrażeń, zapoznał z mnóstwem ludzi i stosunków, uczynił wszechstronniejszym, z nieśmiałego prowincyala zrobił światowca, poszukiwanego w towarzystwie dam; ale rozrywki zabierały dużo czasu — Mickiewicz pisał bardzo mało (podczas całorocznego pobytu w Petersburgu przybył tylko *Farys*, poemat w stylu wschodnim) — twórczość poetycka rozpraszała się na znikome drobiazgi, improwizacye<sup>2)</sup>; groziło więc wieszczowi niebezpieczeństwo zleniwienia i wyczerpania się wśród epikureizmu wielkoświatowego. Adam pragnął wyjechać za granicę, w podróż artystyczną, któraby uzupełniła jego wykształcenie poetyckie. Przy pomocy wpływowych przyjaciół i orędowników, udało mu się, chociaż nie bez trudności, otrzymać pasport zagraniczny<sup>3)</sup>, z którym odpłynął nareszcie 13 (25) maja 1829 r. z Kronsztadu, umówiwszy się z wileńskim swym przyjacielem, romantykiem czystej wody A. E. Odyńcem, że się zjadą w Dreźnie i udadzą razem do Włoch, klasycznej sztuk pięknych krainy. Młodszy o lat pięć, Odyniec uważał Mickiewicza za swego mistrza i notował dzień po dniu, w listach z podróży (4 tomy) wszystkie wycieczki, wspólnie w r. 1829 i 1830 odbyte. Przedewszystkiem udali się oni z listami rekomendacyjnemi do Wejmaru, dla

1) На высоту уздой желѣзной  
Россію вздернулъ на дыбы.

2) Oprócz *Farysa*, z pomiędzy ogłoszonych drukiem utworów, napisał Adam w tej dobie: *Trzech Budrysów*, *Szansfary* i słynną, wymierzoną przeciw recenzentom warszawskim rozprawę (*Petersburg, Odessa i Moskwa* — T. dr. Ziembu — *Bibl. Warsz.*, r. 1884, czerwiec).

B.

3) M. nie był prześladowany za swego *Walenroda* — powieść ta cieszyła się znacznem rozpowszechnieniem wśród społeczeństwa rosyjskiego: lecz cenzor, który ją podpisał, Anastaziewicz, stracił miejsce, na żądanie Nowosilcowa (Cyprynus, tamże).

oddania hołdu starcowi Goethemu, i zabawili w jego towarzystwie całe dwa tygodnie. Pomimo słów pochlebnych, uprzejmości gospodarza i szczodrych jego upominków, trudno przypuścić, by między Goethem a Mickiewiczem nastąpiło zbliżenie. 80-letni starzec znał muzę Mickiewicza jedynie z ułameków *K. Walenroda*, przełożonych na język niemiecki przez moskiewską znajomą Adama Mickiewicza, Karolinę Jenisz. W młodym, hołdującym bajronizmowi, poecie-romantyku, mogło mu się nasuwać widmo jego własnych lat młodzieńczych, bezpówtornie przeżytych idei i marzeń z epoki „Drang und Sturmperiode“ („Burzy i prądu“) <sup>1)</sup>. Skądinąd wieszcz polski w niczem prawie nie zgadzał się z „wielkim poganinem“ : różnił się on od niego zarówno religijną barwą wolnomyślnych zresztą przekonań, jak i odrębnymi poglądami na metody twórczości i badanie prawdy. Starzec Goethe był kolosem wiedzy pozytywnej, zarówno wielkim w filozofii, przyrodoznawstwie i sztuce — nie było przedmiotu, któryby lekceważyła jego trzeźwa, wszechstronna głowa. W porównaniu z nim, Mickiewicz przedstawiał młodzieńca, jeszcze całkowicie niewyrobionego, idącego przytem po fałszywej drodze (która wprowadziła go później w sferę krańcowego mistycyzmu) — artystę, odrzucającego martwą, suchą wiedzę systematyczną i nieodwołalnie posłusznego natchnieniu bezpośredniego tylko uczucia. Wiedza jego, jakkolwiek znaczna w porównaniu z wiedzą Puszkina, była jednak niczem wobec mądrości Goethego. Czytał on w Kownie Kanta i Szelinga, lecz nie przyswoił sobie wyników transcendentnej filozofii; był filologiem — bez krytyki; nie lubił Nibura (IV, 61) za jego krytycyzm, bo mniemał, że prawdziwy historyk — to nie kronikarz, ale poeta, któremu prawda objawia się w szczęśliwej natchnienia chwili, nie zaś w skutek wysiłków analizującego rozumu (I, 137). Łatwo zrozumieć, że

---

<sup>1)</sup> P. Chmielowski: *Listy Odyńca*, w *Ateneum*, 1878, nr. 9.



przy takim nastroju samo badanie sztuki w ojczyźnie jej, Włoszech, nie mogło być tak systematycznym, jak u Goethego, — nie mogło nadewszystko bujnych wydać owoców. Wśród zbiorów i skarbów sztuki, wieszcz albo zachwycił się pięknymi formami, albo „swoją Litwę sobie przypominał“ <sup>1)</sup>. Przedmiotem, nad którym, oprócz filozofii i sztuki, wysilała się myśl jego, była polityka; lecz i w polityce fantazyował on tylko. W Petersburgu jeszcze napisał po francusku, na trzydziestu arkuszach, marzycielską *Historję przyszłości*, zaczynając się od r. 2000; w tym nigdy niewydanym utworze przedstawił poeta tryumf materyalnego egoizmu i egoistycznego racjonalizmu, uzbrojonych we wszelkie wynalazki cywilizacyi — nad wiarą, uczuciem i duchem, jako prawdopodobną przyszłość Europy (I, 57). We Włoszech Mickiewicz objaśniał Odyńcowi (IV, 149): „Bywa gospodarski czyli *chłopski* — przyrodzony rozum prostaczków, wystarczający dla ludzi, żyjących na dole, w suterenach; bywa rozum *mądry*, właściwy oświeconym światłem wiary, panom gmachu, kierującym okrętem i zamieszkującym wyższe piętra; lecz w antresoli chowa się rozum *szkolny*, który pozapalał światła gazowe i pozakładał fabryki, sklepy i audytorya. Ruch, turkot i wrzaski w antresoli zagłuszają i nie dopuszczają do niższego piętra głosów z wyższego; gdy nadchodzi burza lub trzęsienie ziemi, wtedy przekupnie chronią się i milkną, a mieszkańcy suteren biorą się do wzmocnienia i zabezpieczenia fundamentów, wedle rozkazów ludzi z górnego piętra“. Obaj podróżni w czasie bytności u Goethego doznawali pewnego zlodowacenia przy zetknięciu się z tym jasnym umysłem, w którym nie znajdowali poszukiwanego ciepła prawdy, — z tem spokojnem panowaniem nad sobą, w którym widzieli, niepojęte dla siebie, zdrętwienie uczuć religijnych, (I, 153—249). Podróżnicy, odbywszy przejażdżkę po Renie,

<sup>1)</sup> „Свою Литву воспоминалъ“. P u s z k i n, w poemacie *Eug. Oniegin*.

puścili się do Włoch na Splügen, — zwiedzili Medyolan, Wenecyę, Florencyę, i znaleźli się w Rzymie, pośród znajomych, w najwyborowszem towarzystwie kosmopolitycznem uczonych, artystów, arystokratów i dam wszelkiej narodowości. Towarzystwo tameczne miało trzy ogniska: dom księżnej Z. Wołkońskiej, której syna uczył Szewyrew (bywali tam Brülöf i Bruni); dom Chlustinów (przyjaciółka Mickiewicza, Torwaldsena i Bonstetтена, jedna z najdowcipniejszych kobiet, Anastazyja Chlustinówna wyszła wkrótce potem za francuza, hr. de-Surcours'a); na Via Mercede nakoniec — dom magnata polskiego, hr. Ankwicza-Skarbka, osiadłego we Włoszech dla polepszenia stanu zdrowia chorej córki, Henryki-Ewy. Henryka miała przyjaciółkę, Marcelinę Łempicką, gotującą się do ślubów zakonnych. Tu, śród rautów, wycieczek po Rzymie i poza Rzymem z archeologami i znawcami sztuki, przeżył Mickiewicz ostatni w swem życiu romans miłości, ciągnący się dwa lata — od 1829 do 1831 r. Córka hrabiego, piękne dziewczę, z wielu względów przypominające Marylę, zakochała się w pieśniarzu, jako pilna czytelniczka jego utworów, nie znając go jeszcze, a później tem większą zapłonęła miłością, gdy ujrzała w nim nie olbrzyma, w rodzaju *Mojżesza* Michała Anioła, jakim go sobie dawniej wyobrażała, lecz zadumanego i małowiącego młodzieńca, w którego oczach pałał święty ogień gieniuszu, gdy się ożywiał, natchniony. Obie przyjaciółki były pobożne; niemile też oddziaływał na nie cierpki uśmiech bajronowskiego sarkazmu, oraz lekceważące niekiedy słowa i uwagi poety o rzeczach świętych. Modliły się i pościły za nawrócenie tego, którego uważały za niedowiarka. Matka była dobrze usposobioną względem Mickiewicza; lecz dumny magnat, ojciec słyszeć nie chciał o nim, jako o narzeczonym, uważając go za partyę całkiem niestosowną dla swego posażnego i wysoko urodzonego dziecka. Ankwicz i Mickiewicz to się rozjeżdżali (Ankwicz wyjechał z Rzymu z córką, a Mi-

ckiewicz udał się do Neapolu i Sycylii), to zjeżdżali — gdy hrabia, z obawy o zdrowie dziewczęcia, szukał towarzystwa poety. — Tak spędzono razem jesień 1830 r. w Szwajcaryi, w towarzystwie Ankwiczków i Chlustinów. Tu (w Gienewie) poznał się z Mickiewiczem syn generała, Wincentego Krasinśkiego, Zygmunt, rokujący już świetne, jako poeta, nadzieje. W powrocie ku Rzymowi, w Medyolanie, nastąpiło przesilenie: ojciec uniósł się i oznajmił, że wolałby widzieć raczej córkę w grobie, aniżeli żoną Mickiewicza. Adam wybierał się na wschód; lecz w Ankonie Henryk Rzewuski odwiódł go od tego zamiaru i przywiózł do Rzymu, gdzie bawili przez zimę Ankwiczkowie, i gdzie hrabia przyjmował znowu u siebie Mickiewicza, nie dając poznać, że wie o wzajemności uczuć córki i poety. W ciągu tej zimy rzymskiej, spędzonej w częstem obcowaniu z Henrykiem Rzewuskim, księdzem Chołoniewskim, Montalambertem, Lamennais, nastąpiło fatalne, ze względu na skutki, powstanie 29 listopada 1830 r., które uniosło ze sobą konstytucyjny ustrój królestwa, język polski w szkole i sądach, śród zachodnich gubernij cesarstwa, oraz uniwersytety — warszawski i wileński. Poeta śledził z oddali bieg zdarzeń politycznych: ale nie myślał rzucać się w wir wypadków, nie czując w sobie zdolności do zawodu wojaka lub męża stanu. Jednocześnie stawał się coraz religijniejszym. Spełniły się gorące życzenia Ankwiczkówny i Łempickiej: znikła filozoficzna wolnomyślność, która nigdy nie dotykała zasad wiary, lecz tylko obrzędów: sama miłość, ożywiająca wieszczą, przybrała odcień religijno-mistyczny. Po wieloletniem zaniedbywaniu obowiązków katolika, Mickiewicz, nikomu nic nie mówiąc, przystąpił do spowiedzi i komunii; tegoż dnia pani Ankwiczkowa oznajmiła mu, że córce jej przyśnił się poeta w białej szacie z barankiem na ręku. Mickiewicz, wierzący w przeczucia, skłonny do widzeń i przepowiadający nieraz przyszłość, sobie i drugim, był jakby piorunem rażony. Śród wiosny 1831 r.

nastąpiło nagle a najmniej spodziewane rozwiązanie. W tym samym czasie, gdy ojciec Henryki miękł widocznie w swym oporze wobec skłonności córki, 19 kwietnia 1831 r. Adam opuścił nagle Rzym — i nigdy już potem w życiu nie spotkał się z Ankwiczami; przysłał tylko Henryecie egzemplarz *Pana Tadeusza*, z zakreślonymi ołówkiem kartami, opiewającemi ognistą miłość Jacka Soplicy ku córce dumnego Stolnika <sup>1)</sup>.

Mickiewicz porzucił przedmiot swej miłości bez dostatecznej przyczyny. W kilka lat potem, gdy już był żonatym, stary Ankwicz powiedział do Odyńca: „Opisał mię pan Adam w Stolniku... Wszakże ma prawo ojciec żądać, by mu się o córkę kłaniano?“

Duma nie pozwalała poecie, jako biednemu człowiekowi, niemającemu innych środków do utrzymania, nad skromne honorarya, przemawiać za sobą i wyciągać dłoń błagalną po rękę córki Ankwicza. Z chwilą opuszczenia Rzymu przez Adama, poczyna się drugi okres jego życia — ciężki, napełniony godzinami niedostatku i cierpień; człowiek światowy niknie — pozostaje tylko gorący patryota, dobrowolny wygnaniec; sam nawet gieniusz jego ulega w końcu zaćmieniu, wśród gęstej mgły mistycyzmu, ku któremu zdawna czuł skłonność, od którego jednak chroniły go za młodu inne wpływy. Na tym schyłku dni swoich usnuje on jeszcze dwa najpotężniejsze utwory: III-cią część *Dziadów* i *Pana Tadeusza*. Zaznaczamy główne chwile owego chmurnego, bolesnego okresu życia poety.

Mickiewicz, którego Anastazyja Chlustinówna sławiła,

---

<sup>1)</sup> Przekazane przez p. Duchinińską, opowiadanie zmarłej niedawno Henryki-Ewy, wdowy, z 1-ego męża Szembekowej, z 2-go Kuczkowskiej — w *Bibliotece Warszawskiej*, 1871 r., I, str. 445; tamże, w II tomie, artykuł Odyńca; tegoż list do Siemińskiego, pomieszczony w pracy p. n. *Religijność i mistyka w życiu i pismach Adama Mickiewicza* (Kraków, 1871).

jako proroka <sup>1)</sup>, w sierpniu 1830 r., dlatego, że wywróżył rewolucję lipcową, i który w owym czasie przepowiadał również powrót Napoleonidów, nie przeczuwał wcale katastrofy warszawskiej — nie życzył jej sobie widocznie, i powodzenia sprawie nie rokował; nie śpieszył się też z powrotem do kraju, dokąd podążył na pole walki jeden z rzymskich jego przyjaciół, Stefan Garczyński, były student berliński i heglista. Wieści z kraju wzruszały silnie Mickiewicza; „mokry arkusz niemieckiej, brudnej gazety“, pisał on do malarza Sztamlera, wybierając się w podróż, „więcej mię teraz zachwyca, niż wszystkie Vinci i Rafaele“ <sup>2)</sup>.

Ruch tymczasem się szerzył i w kwietniu 1831 r. doznawał niejakiego nawet powodzenia. Mickiewicza ciągnęło do ojczyzny poczucie obowiązku; lecz nim dotarł drogą, wiodącą na Paryż <sup>3)</sup>, do w. kś. Poznańskiego, powstanie już dogorywało — Warszawa poddała się Paskiewiczowi 8 września, a 5 października przeszły granicę pruską resztki wojska polskiego, z dwiema izbami sejmu, sztabami, klubami, oraz całym składem osobowym rządu konstytucyjnego i powstańczego. Adam, trzymający się zdala od powstania, dopóki ono trwało <sup>4)</sup>, zsolidaryzował się całkowicie z przegraną już politycznie sprawą polską, gdy wszelkie widoki a nadzieje w teraźniejszości uznano za stracone, i stał się publicystą, mówcą, politykiem wychodźstwa polskiego, nieprzestającego prowadzić uporeczywej propagandy w dziedzinie idei przeciwko nieuniknionym na-

<sup>1)</sup> *Gloire au prophète* — O d y n i e c, IV, 257.

<sup>2)</sup> *Kor.* I, 50.

<sup>3)</sup> Według notatki rękopiśmiennej S. Sobolewskiego, wyjechali oni z Rzymu 19 kwietnia, a po dwutygodniowej podróży artystycznej (w ciągu której zatrzymywali się we Florencji, Bolonii i innych miejscach) rozstali się 2-go maja w Parmie.

<sup>4)</sup> *Kor.* II, 83. List kś. Z. Wołkońskiej, 20 marca 1832: „*Vous avez de la religion... Voyez le ciel: il n'y a là ni division ni frontières*“.

stępstwom katastrofy — środkiem represyi i wynarodowienia. Polityka, mająca przybytek swój gdzieś tam w obłokach, liczyła więcej na Pana Boga, niż na środki ziemskie, czem się też objaśnia — uwydatnione jeszcze za pobytu w Rzymie — spotęgowanie uczuć religijnych w Mickiewiczu<sup>1)</sup>, który zaczął teraz jawnie okazywać katolicki nastrój swego ducha i rad był, gdy mu to zarzucano; wkrótce potem, 19 grudnia 1834 roku w Paryżu zapisał się, jako jeden ze współzałożycieli, do narodowo-religijnego stowarzyszenia *Braci zjednoczonych* (*Kor.* I, 115). Polityka ta, nie krępując się warunkami czasu, budowała samoistną Polskę w starodawnej formie, z rysami narodowemi przedrozbiorowej przeszłości, a środek do przeprowadzenia tej restauracyi upatrywała w dominującej, zaczepnej postawie Europy zachodniej, przy oczekiwanej w przyszłości, a ostrzem przeciwko Rosyi zwróconej rewolucyi. Przeniesienie kwestyi polskiej na grunt polityki zagranicznej, zrywało odrazu związki, jakie wytworzyły się pomiędzy Mickiewiczem a społeczeństwem ruskiem. Osobistych przyjaciół i życzliwych sobie ludzi miał Mickiewicz i nadal między rosyanami<sup>2)</sup>; ale uczucie narodowe przemówiło z obu stron i szczyty alpejskie rozdzielił nie sam tylko potok górski: przedtem się one nachylały ku sobie; teraz odchyliły i przestały wzajemnie pojmować. Puszkina pisał: „Nasz gość spokojny stał się naszym wrogiem i dziś, jako bard-sługa szalonej gawiedzi, pieśń nienawiści przeciwko nam głosi“...<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Tem, nie zaś obcowaniem w Rzymie z teologami katolickimi. Lamennais, według Mickiewicza, zasada wszystko na polemice i sztucznych dyalektycznych. Jest to suchy teolog-racyonalista.

<sup>2)</sup> List do brata, 29 kwietnia 1833 r., *Kor.* I, 59: — „Ja wsparcia (od Komitetu) przyjąć nie mogę, nie będąc wplątany w teraźniejszą rewolucyę“.

<sup>3)</sup> Нашъ мирный гость сталъ намъ врагомъ. И нынѣ  
Бъ своихъ стихахъ, угодникъ черни буйной,  
Поетъ намъ ненависть.

W słowach tych niema prawdy. Mickiewicz nigdy nie był ani pochlebcą, ani służalcem rozhukanej czerni. Stawił się on w księstwie Poznańskim, a potem w Dreźnie, po przegranej, wśród upadłych na duchu wychodźców, rozjątrzonych i zwalających ciągle jeden na drugiego winę niepowodzenia. Głęboki smutek z powodu klęski społecznej wywołał wzmożenie się uczucia patryotycznego i uskrzydlił twórczość poetycką wieszacza. Płodność jego osłabła po napisaniu *Walenroda*, wśród różnorodnego towarzystwa arystokratycznego w Rzymie. Na obudzenie się jej niewiele wpłynęło nawet rozważanie zabytków sztuki zachodnio-europejskiej; ale teraz, gdy się pogrążył w nurcie ducha narodowego, uczuł, że natchnienie z niebywałą dotąd siłą zawitało doń znowu. W Dreźnie, idąc za radą Odyńca, począł tłumaczyć *Giaura* Bajrona; lecz przerwał tę pracę, bo podczas modlitwy w kościele doznał takiego uczucia, „jakby się nad nim bania z poezją rozbiła<sup>1)</sup>. Pracował pośpiesznie i wszystko, co napisał, czytywał wieczorami przyjaciółom swym w Dreźnie: Odyńcowi, Garczyńskiemu, Domejce. Zapożyczył on cokolwiek i z opowiadań świadków naocznych o ostatnich wypadkach. W taki np. sposób usnuł poeta ze słów Garczyńskiego *opowiadanie adjutanta o reducie Orдона*, wysadzonej w powietrze przez samo broniące się w niej wojsko polskie, w czasie ostatniego szturm do wałów Warszawy. Główne wszakże zadanie Mickiewicza polegało na sformułowaniu kwestyi polskiej, zgodnie z warunkami czasu, pod postacią dramatu fantastycznego, w którym działają ludzie żywi, duchy bezcielesne, sam Bóg, za obłokami gdzieś ukryty, poeta wreszcie z rodu buntowniczych tytanów, sięgający myślą do nieba i powołujący Boga, w imię obrażonych uczuć, do zdania sprawy z widocznych niedoskonałości w dziele stworzenia, z dopuszczonych krzywd i cierpień ludzi niewinnych. Pod

---

<sup>1)</sup> List do Odyńca; u Siemieńskiego: *Rel. i mistyka*, str. 146.

względem zasadniczej idei wyzywania do walki i tytanicznego przeciw rządóm bożym protestu, Mickiewicza poprzedzili tacy wieszczowie, jak: nieznaną autor *księgi Hioba*, Eschiles w *Prometeuszu*, którego Adam pilnie studyował w Rzymie (Odyń. III, 82), Goethe w *Fauście*, nadewszystko Bajron w *Manfredzie* i *Kainie*. Wpływ Bajrona na Mickiewicza był jeszcze od r. 1822 żywy i silny: panuje on w *Walenrodzie*; daje się też spostrzedz w dramacie fantastycznym, który nasz poeta, skojarzywszy zewnątrz nowe dzieło ze swemi wileńskimi i kowieńskimi utworami, nazwał „3-cią częścią“ *Dziadów*. Sam on mówił do Odyńca (str. 148, u Siemieńskiego), że główną scenę — improwizacyi w tej części *Dziadów* „uważa za punkt zwrotny bajronowskiego kierunku w poezyi“. Była też ona, jak zobaczymy, ostatniem pożegnaniem bajronizmu w dziejach twórczości wieszczów. Tło dramatu jest idealne; treść wzięta z przeżytej rzeczywistości, na pewną przestrzeń czasu od obecnego życia odbiegłej, z doby studenckiej, z okoliczności śledztwa i więzienia u ojców bazylianów, w czasie którego poeta, jak świadczy jeden z dawniejszych jego listów, wzmochnił się na duchu i rozweselił. Z główną osnową połączone tu zostały niektóre sceny epizodyczne: przedstawiono domek wiejski w okolicach Lwowa, gdzie się za poetę modlą, nie znając go, dwie dziewice — Ewa i Marcelina (Ankwiczówna i Łempicka); podano wizerunek salonów warszawskich z ich klasycznymi nałogami, z ich czczością i zgnilizną. Zasadniczą treść rozwija szereg scen, odgrywających się na gruncie wileńskim — jużto w murach więzienia, gdzie towarzysze, starzy znajomi, zbierają się po nocach, dzięki czynnemu współzuciu podszłego w lata żołnierza, dobrego katolika, kaprała, na ożywione przy herbacie rozmowy, póki nie rozbiegną się po celach, za danym znakiem, że ront nadchodzi — jużto w salonach i sypialni senatora, starego rozpustnika, który wśród wypróżnianych puharów wina, w przerwach pomiędzy figurami tańców, przy



dźwiękach menueta z *Don Żuana*, kieruje czynnościami śledztwa i zarządza tortury. Mickiewicz, korzystając z licencji poetyckiej, nie szczędzi najjaskrawszych barw w obrazie tych mąk i dręczeń. Podobnie jak Dante, z całą śmiałością na samym spodzie tego piekła umieszcza ludzi znajomych, na których obliczu wyciska, bez skrupułu sumienia, piętno wiecznej hańby. — Przed Senatorem wysługują się dwie osoby, podstawiając sobie nawzajem nogę: rektor uniwersytetu i doktor, którego nagle w końcu sztuki zabija piorun w jego lokalu uniwersyteckim — obie postaci z gruntu rzeczywistości wzięte. I rysy osobiste i rodzaj śmierci wskazują, że usiłowano tu odmalować profesora Becu, w którego domu Śniadecki zgromił niegdyś Mickiewicza za jego poezye. Becu był konserwatystą i klasykiem; Lelewel i wydaleniu z uniwersytetu profesorowie gniewnie nań patrzeli za to, że wraz z grupą starców, poddał się nowym, przez Nowosilcowa zaprowadzonym porządkom, — pozostał on jednakże do końca życia uczciwym człowiekiem, czego dowodem jest przyjaźń, jaką go stale Śniadecy zaszczycali. Wilno, orgie, śledztwo — to tylko zewnętrzne uwarunkowanie monodramatu, którego bohaterem jest człowiek, nazywający się niegdyś Gustawem, a teraz przerodzony w Konrada (imię, wzięte z Bajronowego *Korsarza*, lub też wskazujące na idealny związek z *Walenrodem*, na ściśle zjednoczenie więźnia z wielkim mistrzem i samym poetą, który jako Alf-Walenrod „szczęścia w domu nie znalazł; bo go nie było w ojczyźnie“).

Straszną jest rozpacz poety: jego boleść wszystkie czule serca wstrząsa do głębi; bo rozporządzając siłą, właściwą cierpieniu osobistemu, ze społecznej wynika pobudki:

Nazywam się milion, bo za miliony  
Kocham i cierpię katusze...

Ja kocham naród cały! Objąłem w ramiona  
Wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia —

Przycisnąłem, tu, do łona,  
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec.

Atmosfera, otaczająca więźnia -- to nie atmosfera wileńska z trzeciego lat dziesiątka, lecz późniejsza, wytworzona przez następstwa powstania — ciężka, duszna, pełna czarnej, rozpacz i piekielnego zgrzytu. W duszy więźnia wre burza, walka dobrych i złych myśli, uosobiona w rojach — unoszących się dokoła, dobrych i złych duchów<sup>1)</sup>. Podniesiono bunt myślowy przeciw niebu; ale w gruncie — uznanem przez wieszczą polem wszelkich walk, rozstrzygających sprawę, jest jedynie dusza.

Człowieku, gdybyś wiedział, jaka twoja władza,  
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze,  
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza  
I tworzy deszcz rodzajny lub gromy i burze, —  
Gdybyś wiedział, że ledwo jedną myśl rozniecisz,  
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioly, —  
Tak czekają twej myśli — szatan i anioły!  
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz...  
Ludzie, każdy z was mógłby, samotny, więziony,  
Myślą i wiarą zwałać i podźwigać trony!

Głęboka różnica między Mickiewiczem z jednej, a temi, którzy podobny temat walki myślowej człowieka z Bogiem opracowywali — Goethem i Bajronem — z drugiej strony — polega na tem, że u ostatnich umysł, wyzuty z wiary — ba-

---

<sup>1)</sup> W ułamku *Widzenie* (I, 253) Mickiewicz w taki sposób rozwija przed czytelnikiem swe pojęcie o owym świecie bezcielesnym:

A dokoła stali —  
Duchowie czarni, aniołowie biali,  
Nieprzyjaciele i obrońcy duszni,  
Skrzydłami studząc, albo niecąc żary,  
Śmiejąc się, płacząc, a zawsze posłuszni  
Temu, którego trzymali w objęciu, —  
Jak jest posłuszna piastunka dziecięciu,  
Które jej ojciec — pan wielki poruczy.

dawczy (Faust) lub goryczą przesiąkły (Manfred) — spogląda na przeciwnika sceptycznie, a poszukując czegoś, ukrytego poza błękitem pozorów, domyśla się bezdennej próżni; Mickiewicz, przeciwnie, stoi na gruncie czysto religijnym; dla niego, podobnie jak dla Danta, Bóg osobisty i nieśmiertelność duszy są to prawdy niezaprzeczone; jest on katolikiem — w wyższym nawet, niż sam kościół stopniu: ma w sobie coś z owego ducha, który przenikał proroków i herezyarchów, ducha, pragnącego, pomimo synagogi lub kościoła, bezpośrednio obcować z Bogiem. W *Dziadach* jest on zasadniczo tym samym, co i w liście do Goszczyńskiego z 1843 r. (*Kor.* I, 200): „Nie jesteśmy zatoką ani odnogą, ale środkowym nurtem życia kościoła... Nie jesteśmy gałęzią kościoła, ale z pnia jego w górę tąż samą rdzeniem rośniemy“.

Konrad zwraca się do Boga, „zbrojny całą myśli władzą“, która przed nim tajnie wszechbytu rozwarła, znający Stwórcę „lepiej, niżli Jego archanioły“; lecz włada on jeszcze silniejszym narzędziem — nieskończoną potęgą uczucia, „co się samo w sobie chowa, jak wulkan — tylko dymi niekiedy przez słowa“:

I mocy tej nie wzięłem z drzewa edeńskiego,  
Z owocu wiadomości dobrego i złego...  
Ni z ksiąg, ani z opowiadań,  
Ani z rozwiązania zadań,  
Ani czarodziejskich badań...  
Jam się twórcą urodził!...

Wierny punktowi wyjścia romantyzmu, poeta nie wątpi, że uczucie to jest wszechmocne i cudotwórcze — nie zapożyczone, lecz wytworzone przez niego samego, — że „gdy wpatrzy się z całą mocą duszy“ w stado wędrownych ptaków lub kometę, to zatrzyma je na miejscu i w stan nieruchomości wprawi. Władzy tej nie uznają tylko ludzie... „Nieznają nas obu (śpięwa więzień) — mnie i Ciebie“. Na nich to szuka on w niebie

sposobu i prosi, by mu dano tak władać duszami ludzkiemi,  
jak przyrodzeniem włada — nie bronią wszakże, naukami,  
pieśniami lub cudami:

Chcę czuciem rządzić, które jest we mnie,  
Rządzić, jak Ty, wszystkiemi — zawsze i tajemnie...  
Niech ludzie będą dla mnie, jak myśli i słowa,  
Z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa!  
Mówią, że Ty tak władasz?  
Wiesz, żem myśli nie popsuł, mowy nie umorzył! —  
Jeśli mi nad duszami równą władzę nadasz,  
Jabym mój naród, jak pieśń żywą stworzył.  
I większe, niż Ty, zrobiłbym dziwo:  
Zauucilibym pieśń szczęśliwą!

.....  
Zaklinam, daj mi władzę! Jedna część jej licha,  
Część tego, co na ziemi osiągnęła pycha —  
Z tą jedną cząstką ileż jabym szczęścia stworzył!

Odpowiedzi niema — więźniowi się zdaje, że odgadł  
tajemnicę:

Kłamca, kto ciebie nazwał miłością!  
Ty jesteś tylko — mądrością!

.....  
Tylko ten, kto się wrył w księgi,  
W liczbę, metal, trupie ciało,  
Temu się tylko udało  
Przywłaszczyć część Twojej potęgi!

.....  
Mysłom oddałeś świata użycie —  
Serca zostawiasz na wiecznej pokucie;  
Dalesz mi najkrótsze życie  
I najmocniejsze uczucie!

Następują łzawe błagania:

Słuchaj! Jeśli to prawda, com z wiarą synowską  
Słyszał, na ten świat przychodząc,  
Że kochasz, jeżeliś Ty kochał, świat rodząc,  
Jeżeliś ku zrodzonemu czuł miłość ojcowską, —

Jeżeli czułe serce było w liczbie zwierząt,  
Któreś Ty w arce zamknął i wyrwał z powodzi...

.....  
Jeśli pod rządem Twoim czułość nie jest bezrząd,  
Jeśli w milion ludzi, krzyczących „ratunku!”  
Nie patrzysz, jak w zawile zrównanie rachunku...

Po błaganiach — groźba:

Wiesz, że uczucie spali, czego myśl nie złamie.  
Widzisz to moje ognisko — uczucie!  
Zbieram je, ściskam, by mocniej pałało,  
Wbijam w żelazne woli mej okucie,  
Jak nabój w burzące działo...  
Odezwij się, bo strzelę przeciw Twej naturze!  
Jeśli jej w gruzy nie zburzę,  
To wstrząsnę całych państw Twoich obszarem,  
Bo wystrzelę głos w całe obszary stworzenia,  
Ten głos, który z pokoleń, przejdzie w pokolenia,  
Krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata,....

Więzień padł bez zmysłów, nie domówiwszy ostatnich wyrazów. Kapral, dla dania pomocy omdlałemu, sprowadza mnicha, księdza Piotra. Następuje scena egzorcyzmu, pomysłana według typu epizodów żartobliwych, jak u Danta lub w misteryach średniowiecznych. Wypędzający figlarnych czar-tów, mnich Piotr — prorok i wizyonaryusz, jest może podobną Oleszkiewicza, albo przedstawia drugi sobowtór poety (pierwszym byłby Konrad), czyli stan jego ducha, w którym przejrzał, poddał się losowi i uzbroił w wiarę, oczekując przyjsia nowego mesyasza. Cała ta część z dawniejszemi *Dziadami* jest powierzchownie połączona, za pośrednictwem sceny, w której zjawia się kobieta, napróżno wywołująca ducha kochanka przez guślarza, ale poznająca go w jednym z wywożonych drogą, mimo kaplicy, więźniów-wyгнаńców<sup>1)</sup>. Taką jest — zawikłana

<sup>1)</sup> Wewnętrzna między różnemi częściami *Dziadów* łączność uwi-doczni się dopiero wtedy, gdy na utwór ten patrzeć będziemy, jako na upoetyzowane dzieje serca „Gustawa-Konrada“.

i niezbyt kształtna postać zewnętrzna utworu, w którym główne i pierwszorzędne znaczenie ma tylko wybitna, do głębi wstrząsająca scena *improvizacji* więźnia. Napisał ją poeta w ciągu jednej nocy, po której Odyniec zastał go bladym, napół ubranym, w osłabieniu śpiącym na podłodze (*Relig. i mistyka*, str. 148). Określiła się w niej cała potęga Mickiewicza, z majestatyczną pogardą orła, szybującego na skrzydłach uczucia, ponad drogami i ścieżkami indukcyjnego, analitycznego rozumu, który z trudnością tylko a ostrożnie wznosić się może na górne wyżyny. *Improwizacya* zostaje w najbliższym związku z pierwszemi próbami lirycznymi wileńskiej muzy; ale szczęśliwy instynkt, który w stolicy Giedymina dopomógł mu do wyłamania się zpod jarzma rutyny, podniesiony tu został do zasady wszechmocy uczucia: na tym nieokiełzanym rumaku pędzi jeździec i rozbija się o stalowy mur niemożebności. Władzy bezpośredniej nad sprawami ludzkiemi poeta nie wymodlił; lecz zdobył sobie zupełne, nieograniczone panowanie nad ich uczuciami. Jego porywający entuzjazm podtrzymywał ducha, chronił od rozpacz, nadawał kształt uczuciom kilku pokoleń, które biegły za nim w szalonym pędzie, rozbijały się również o mur stalowy, budując skwapliwie zamki na lodzie i ginąc w powstańczej propagandzie, dopóki pogardzany, pelzający robaczek — rozum analityczny — nie dostał się do muru, o który roztręcali swe głowy rycerze fantazyjni, i nie wskazał, jak go obejść, jak zastosować się do nowych, nieuniknionych warunków życia, godząc je z dawnemi upodobaniami i wspomnieniami. Dzisiaj mur jużemy obeszli: sama trzecia część *Dziadów*, wraz z wydanym z nią ustępem *Petersburg*, który pieśniarz „przyjaciółom-moskalom“ poświęcił (Paryż, 1833), jest już obecnie w naszych oczach momentem przeżytem, pamiątką historyczną, wyrazem poetycznego nastroju społeczeństwa w najkrytyczniejszej chwili jego bytu, — ale też jednym z nielicznych wielkiej wartości utworów, jakimi nie każda literatura po-

chlubić się może (*Prometeusz, Faust, Manfred*), utworów, w których nie rozwiązane wprawdzie, lecz podjęte zostały najgłębsze a najtrudniejsze kwestye bytu i sumienia ludzkiego. W III-iej części *Dziadów* Mickiewicz ostatecznie pożegnał się z bajronizmem; nawet przekład *Giaura*, już rozpoczęty, zbrzydlł mu tak dalece, że z trudnością do kresu doprowadzony został. Jak niegdyś, jednocześnie z IV-tą częścią *Dziadów*, snuł poeta niemającą z niemi nie wspólnego *Grażynę*, tak teraz — niebawem po ukończeniu III-iej — urabiał się z dawniejszych motywów i materyałów, inny utwór — najzupełniejszy, najdoskonalszy, najdojrzały, stawiany obecnie wyżej ponad wszystkie pozostałe kwiaty Mickiewiczowskiej muzy, — utwór, który krytyka najnowsza<sup>1)</sup> porównywa bezpośrednio z *Iliadą*. — spokojna, o jasnym kolorycie epepeja szlachecka w 12 pieśniach — *Fan Tadeusz*. Przed kilkunastu laty (1875 r., w Warszawie) ukazał się ruski tego poematu przekład, dokonany z wielkim talentem przez M. Berga; tu i owdzie tłumacz rozminął się w szczegółach z oryginałem; ale (co ważniejsza) ogień wieszczego natchnienia szczęśliwie podobieżnie rosyjskiej przyswoił.

Objaśnijmy okoliczności zewnętrzne, towarzyszące narodzinom tego poematu. Mickiewicz w Dreźnie, a potem, od połowy 1832 roku, w Paryżu ciężkich doznawał utrapień; w masie dolegliwości, jakie prześladowały poetę, najmniejszą cząstkę stanowił zagląający doń niedostatek, który do końca życia nieodstępny był jego towarzyszem. Rynek odbytu dla płodów pióra zamykał się w granicach niezamóżnej emigracyi i w. kś. Poznańskiego, a i ten lichy kawałek chleba wyrwała

---

<sup>1)</sup> Hugo Zathay: *Uwagi nad Panem Tadeuszem*, Poznań, 1873; W. Nehring: *Pan Tadeusz Mickiewicza*, *Ateneum*, 1877, N. 11. Prelekye publiczne St. Tarnowskiego o *Panu Tadeuszu*, czytane w Warszawie, w r. 1878; Aleks. Pechnik: *Goethe's Hermann und Dorothea und Herr Thaddäus, eine Parallele*, Lipsk, 1879; Henryk Biegeleisen: *Pan Tadeusz, studyum estetyczno-literackie*, Warsz., 1884 (str. 361).

mu z ust kontręfakcyja drezdeńska (*Kor.* I, 84). Wieszczył łamał sobie głowę, jakby sprzedać prawo własności i wydawania wszystkich swych dzieł za dożywotną pensję 1000 złotych, któraby stanowiła zapomogę dla brata jego Franciszka, biednego wychodźca: „A ja sam — pisał poeta, znajdę sposób do życia; zresztą jeszcze mogę coś napisać... Czyż mię widziałeś kiedy oglądającego się na jutro?” (*Kor.* I, 71).

Wszyscy emigranci dokoła doznawali zgryzot i nędzy, a w dodatku gryźli się między sobą i prześladowali za przeszłe winy, walcząc pod hasłami — arystokracji i demokracji, konserwatyizmu i rewolucjonizmu, katolicyzmu i zupełnej bezwyznaniowości. W Mickiewiczu, jako polaku, niosącym sztandar zasady narodowej, oderwanej od wszelkich stronnictw i prądów życia zachodnio-europejskiego, głęboki wstręt budziły intrygi, kłótnie, oszczerstwa, plotki a nawet sam wrzawliwy Paryż ze swemi barykadami:

O czem tu dumać na paryskim bruku,  
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku,  
Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,  
Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów?

Do tych trosk codziennych przybyła jeszcze choroba suchotnicza i śmierć przyjaciela — pieśniarza, Stefana Garczyńskiego (urodzony 1805, zmarł 1833 roku). Garczyński, poznańczyk, uczeń Hegla, posiadał niewątpliwy talent poetycki, który obudził się w nim przy czytaniu utworów Mickiewicza. Podczas podróży swej, w Rzymie przywiązał się on do Adama, pomimo sporów, jakie między słuchaczem myśliciela berlińskiego a Mickiewiczem i Odyńcem na temat panteizmu filozoficznego bezustannie się toczyły. W r. 1832 zjechali się znowu w Dreźnie. Mickiewicz żałował w duchu, że nie wstąpił, jak Garczyński, do szeregów wojsk powstańczych. W r. 1833 Garczyński przysłał do Paryża, w celu ogłoszenia dru-



kiem, rękopis poematu — *Wacława dzieje*, który Mickiewicza wprowadził w niewypowiedziany zachwyt <sup>1)</sup>). Znakomity poeta wogóle nie zawsze był dobrym sędzią dzieł sztuki: w danym przypadku grubo się omylił — *Wacław* nie jest niczem więcej, jak rozwodnioną parafrazą *Ody do młodości, Walenroda*, a głównie III-ej części *Dziadów* <sup>2)</sup>); Mickiewicza ujęły widocznie odzywające się w poemacie — jego własne motywy tak, że nie zwrócił uwagi na karykaturalność i przesadę. *Wacław* — to poprostu fantastyk z nerwami rozstrojonemi: wpada on do kościoła w wielki piątek i wyzywa na dysputę księdza, łącz religię mianem szarlataneryi; następnie odradza się do nowego życia przez patryotyzm, słysząc, jak parobcy śpiewają „Jeszcze Polska nie zginęła“; w końcu staje się spiskowcem. W połowie 1833 roku Garczyński już dogorywał. Mickiewicz, wraz z miłosierną opiekunką wychodźców, Klaudyą Potocką, przewiózł go ze Szwajcaryi do Awinionu, gdzie 20 września na jego rękę młody pieśniarz skonał. Adam pisał wtedy: „Jestem podobny teraz do francuza, wracającego z wyprawy 1812 roku — zdemoralizowany, słaby, obdartus zupełny, bez butów prawie“... (*Kor.* I, 94).

Skwaszony, ponury, przedwczesnie zestarzały, niedbający o swą powierzchowność i ubiór, Mickiewicz żył jedynie w małym kółku najbliższych przyjaciół i wielbicieli; zatykał uszy na wszystko, co się w otoczeniu działo, a przed gorzką terażniejszością i wrzawą europejską uciekał myślą do krainy, —

W której jest trochę szczęścia dla polaka:  
Kraj lat dziecinnych!  
Gdziem rzadko płakał, a nigdy nie zgrzytał!...

<sup>1)</sup> *Koresp.* I, 68: Od czasu, kiedym czytał Szylera i Bajrona — nie mię tak głęboko nie zajęło... Gdyby *Wacław* nie był twoim utworem, tobym może zazdrościł autorowi“...

<sup>2)</sup> St. Tarnowski: *Stefana Garczyńskiego Wacław i drobne poezye* — *Przegląd polski*, marzec, 1872.

Kraje dzieciństwa, gdzie człowiek po świecie  
Biegł, jak po łące, a znał... tylko kwiecie!

(IV, 1—6).

Im gęstszymi chmurami pokrywał się widnokrąg, tem częściej ustronie to wieszcz nawiedzał i dłużej w niem przebywał. Poemat obmyślony w małych rozmiarach, doszedł do olbrzymich. Pierwszą o nim wiadomość napotykamy <sup>1)</sup> w liście z dnia 8 grudnia 1832 r. (*Kor.* I, 66): „Piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju *Hermana i Doroty* (Goethego); już ukropiłem tysiąc wierszy“. Pisał, rzucił i znowu do eposu powracał; bo „pisząc, zda się (mówi poeta), że w Litwie siedzę... Pisanie tych rzeczy bawiło mię niezmiernie, przenosząc mnie w nasze miłe strony rodzinne“ (*Koresp.* I, 74, 100).

W chwili śmierci Garczyńskiego, były już napisane cztery pieśni. Autorowi zdawało się, że poemat już prawie w trzech czwartych częściach gotów; tymczasem dzieło rosło niepostrzeżenie pod ręką mistrza... W lutym 1834 r. skreślił on w liście do Odyńca następane słowa: „Skończyłem wczoraj właśnie. Pieśni ogromnych dwanaście! Wiele marności, wiele dobrego. Co tam najlepsze, to obrazki z natury kreślone naszego kraju i naszych obyczajów domowych“... „Zdaje mi się, że pióra już nigdy na *fraszki* nie użyję. Możebym i *Tadeusza* zaniechał, ale już był bliski końca“ <sup>2)</sup>.

Pod względem niskiej oceny *Pana Tadeusza*, Mickiewicz w stanowczym był błędzie: *Dziady* prędej się zestarzały, a to, co uważał za *fraszkę* jedynie i rozrywkę, jaśniej nieświadniejącą młodością; bo w poemacie tym odzwierciedliła się, skry-

---

<sup>1)</sup> Jest przypuszczenie, że Mickiewicz zaczął go pisać jeszcze w Łukowie, w w. ks. Poznańskim, w pierwszej połowie 1832 r.; szczególnie to jednak wątpliwy.

<sup>2)</sup> *Koresp.*, I, 99.

stalizowana, cała miniona kultura narodu, mającego świetną przeszłość historyczną, — ze wszystkimi stronami i odłamami jej bytu — żywo, w pełni artystycznego wdzięku, plastycznie, obrazowo: pokarmy, napoje i odzież, polowanie, zwada, zajęcia rolnicze, zabawy u ogniska domowego i sprawy rodzinne, równie jak modlitwa, skarbiec niezatartych wspomnień, najserdeczniejszych pragnień i nadziei. Kobierzec pilnie nad wyraz utkano — nie za nicą, jaskrawo i różnobarwnie: osób działających na scenę wprowadzono kilkadziesiąt; kolory wszędzie dobrane i harmonijnie ułożone; ani jednego rysu, ani jednej figury nie wyjmiesz, bez popsucia całości; żywioł patetyczny zlewa się z żartobliwym. Nietylko zresztą zewnętrzna strona życia znalazła w poemacie swój najrealniejszy wizerunek, ale i dusza społeczeństwa po mistrzowsku w nim odbita, unieśmiertelniona, że tak powiem, została. Oto co mówił o *Panu Tadeuszu* Krasiński w r. 1840 <sup>1)</sup>: „Donkiszot tam zlał się z Iliadą. Poeta stał na przesmyku między znikającym pokoleniem ludzi a między nami. Nim umarli, widział ich, a teraz już ich niema. Właśnie to jest stanowisko epiczne. To plemię umarłe uwiecznił: ono już nie zaginie“.

Głównym a zasadniczym motywem i osią, około której obraca się cały utwór, jest odwieczna nienawiść narodowa Polaków i Rosyan, przedstawiona tak obiektywnie, że ulegając wszechwładnemu wpływowi mistrza, mimowoli kochasz i szanujesz dobrą, mężną i uczciwą naturę kapitana Rykowa — rozumiesz łatwo, że w zadawnionym sporze winnymi są nie ludzie, lecz fatalna przeszłość i różny ustrój państwowy. Serce poety przebywa, naturalnie, między politycznie umarłymi, ale żyjącymi duchem rodakami; uwydatniono dobre ich przymioty, nie pominięto jednak i przywar: walk domowych, procesów, swarów, rozdmuchanych przez prywatę, — stronnictw osobistych.

<sup>1)</sup> Dodatek do *Czasu*, 1859.

Obok zamożnych średniej miary ziemian, dożywają dni swego żywota wioski szlacheckie — burzliwe zastępy przedrozbiorowej anarchii, gotowe walczyć z kimkolwiek, byleby wezwanie upozorowane było hasłem „*pro publico bono*“ i połączone z grzecznym dla braci szlachty ukłonem.

Można się domagać przyczyny rozkładu; lecz na zło jest jeszcze lekarstwo. Wypadki polskie wplecione są w tkaninę ogólnoeuropejskich — tych samych, które i Goethe wziął za tło do swej epepei mieszczańskiej. Poza sceną zdarzeń stoi:

Ów mąż, bóg wojny,  
Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny...

(Pieśń I).

Przyjścia jego oczekują, jak zbawienia; na widok rydwanu, ciągnionego przez „orły złote obok srebrnych“, w mgnieniu oka, wśród uniesienia patryotycznego, ucałują się Soplice z Horeszkami, — szlachta z niemieckim doktrynerem, Buchmanem i patryotą-żydem, Jankielem w bratnich obejmą się uściskach; na ołtarzu dobra publicznego złożone będą wszelkie prawa i przywileje; włościanie otrzymają wolność, lecz dla zachowania tradycyi — dobroczyńcy nadadzą im herby szlacheckie (p. XII). Napoleona pojęto, jako wcielenie największego wypadku dziejowego rewolucyi francuskiej, jako człowieka, powołanego do poskramiania i odnawiania przestarzałych społeczeństw; za jego pośrednictwem zaślubią się i stopią idee kosmopolityczne z tradycją narodową. Profesor Nehring (*Ateneum*, 1877, listopad: *Pan Tadeusz Mickiewicza*) objaśnił w dość zadowalniający sposób użyte przy tworzeniu tej epepei, pierwiastki i motywy. Mickiewicz z natury talentu swego był zarówno epikiem, jak i lirykiem: od najpierwszych lat muza jego nie pogardzała przedmiotami najpospolitszej treści (*Warcaby*, pomysł poematu o kartoflu). W Wilnie jeszcze studyował on gruntownie *Iliadę*; z krytyków społecznych

wysoko cenil A. W. Szlegla (który w *Jenaer Allgemeine Literatur Zeitung*, 1797 r., z okazji Goethego wyłożył całą teorię epepei *Hermann und Dorothea*). Sam Mickiewicz donosił, że pierwotnym jego zamiarem było napisać coś w rodzaju *Hermana i Doroty*. W obu poematach jednostką, wpływającą stanowczo na bieg wypadków, jest osoba duchowna, — w obu, według słusznej uwagi Szlegla, obrazy życia codziennego podniesione są przez to, że je na tle wielkich wypadków dziejowych umieszczono. Stosownie do rad znakomitego estetyka, z *Iliady* wzięto jedynie ducha, nie zaś formę: poeta przeczytał ją i do pewnego stopnia o niej zapomniał, przyswoiwszy sobie tylko przedmiotowość, spokój i rytm miarowy rozwijającego się organicznie opowiadania. Harmonijną nakonieć prawidłowość tego iście wzorowego utworu zawdzięcza może w części Adam bezpośredniemu obcowaniu z klasyczną Italią i dziełami sztuki starożytnej. Nie ulega też wątpliwości, że Mickiewicz skorzystał cokolwiek — nietylę pod względem materiału, co w zakresie metody epicznej — od najzdolniejszego z polskich opowiadaczy, szeroko później wslawionego, hrabi Henryka Rzewuskiego. Zetknęli się oni ze sobą po raz pierwszy na półwyspie Tauryckim, odwiedzali się nawzajem w Petersburgu i przepędzili całą zimę 1830 r. w Rzymie. Rzewuski począł spisywać, nagłony przez Mickiewicza, swe opowiadania p. n. *Pamiętniki Seweryna Soplicy* (1839), gdzie występuje Rejtan, Wołodkowicz i inne osoby, wspomniane w *Panu Tadeuszu*, którego tytułowy bohater, jak wiadomo, również nazwisko Soplicy nosi. Nie spostrzegamy, żeby Mickiewicz zażyczył od Rzewuskiego sam wątek opowiadania; lecz pewną jest rzeczą, iż zachwycając się manierą i kształtem nierymowanych gawęd, uważał hr. Henryka, jako humorystę, za ostatniego, najbardziej typowego epigona Reja z Nagłowic (*Odyn.* II, 22). Bardzo niewiele wziął Mickiewicz z tego, co przeczytał lub zasłyszał; do liczby takich jednak szczegółów na-

leży epizod, który dał drugą nazwę poematowi (*Pan T. albo ostatni zajazd na Litwie*) — mianowicie „zajazd“<sup>1)</sup>. W czasach młodości Mickiewicza zajazdy takie należały już do dziedziny historii. Najwięcej materiału dostarczyły poecie bezpośrednio, osobiste wspomnienia; cały utwór składa się ze znanych wieszczowi postaci i jest niby galerią portretów oryginalnych, jak Asesor i Rejent, Gierwazy i Protazy, ulani i szlachta wężale, — Hrabia, dziwak, odznaczający się nawykami romantycznymi i Jankiel cymbalista. — Zepsuta i sfrancuziała kocietka stołeczna, Telimena przedstawia zapewne jedną z odeskich lub petersburskich piękności wielkiego świata; w Zosi jest nieco rysów Maryli, chociaż wogóle odmalowano ją słabo, z konwencyonalną prostotą wiejską i naiwnością. Kreślenie wogóle charakterów i typów kobiecych nie powiodło się, jak należy, ani Mickiewiczowi, ani innym jego wielkim rówieśnikom. W poezji niewiasta polska nie zajęła dotąd miejsca, odpowiedniego jej zasługom na niwie życia praktycznego. Kobiety silnej, samodzielnej, kobiety-obywatelki, nie odtworzyli wieszczowie w swych utworach. Nierównie lepsze są charaktery męskie; najmniej wszakże typową w tym szeregu jest postać samego Tadeusza — dobrego, prostodusznego, ale nie odznaczającego się bystrością, chłopca<sup>2)</sup>:

1) Tak nazywano zwyczajną w dawnej Rzeczypospolitej, samowolną, pomimo sądu, przez prywatne osoby spełnianą, egzekucję wyroku (= *najazd*).

2) Nagłówkowa postać poematu (Tadeusz) może być uważana za tem doskonalszy, iż pozbawiony wybitnych cech indywidualnych, średni okaz niezaginionego jeszcze typu młodzieży szlacheckiej w Polsce. Krzepki, silny, do strzelby i konia jedyny, łatwe lubiący miłości, w gruncie uczciwy, dbały o honor osobisty i rodziny, „w naukach mniej pilny“ — czyż to nie główne znamiona charakterystyczne każdego z osobników dobrze zbadanej a krewnej nam drużyny? Szanowny autor, nazywając Tadeusza „najmniej typową“ postacią („найменше типичень“), chciał zapewne powiedzieć, że jest to charakter dość bladej, mało ponętnej i niewybitnej indywidualności — na co znowu trudno się niezgodzić. B.

Wszyscy Soplicowie

Są, jak wiadomo, krzepcy, otyli i silni;  
Do żołnierki jedyni, w naukach mniej pilni.  
Tadeusz się od przodków swoich nie odrodził:  
Tępy nie był, lecz mało w naukach postąpił...

(Pieśń I).

Tadeusz wraz z Zosią odgrywa jedynie rolę zewnętrznego węzła, jednoczącego dwa wrogie domy Horeszków i Sopliców. Bohaterem poematu nie jest on, lecz ojciec jego, pokutujący grzesznik, ukrywający pod habitem i kapturem mnicha, księdza Robaka, dawne swe miano Jacka Soplicy, który zabił niegdyś celnym strzałem pana Stolnika Horeszkę, w chwili, gdy ten odpierał wojska rosyjskie, — wskutek czego uchodził on odtąd za siepacza ruskiego, zdrajcę i targowiczana. Ksiądz Robak odpokutowywał winę, jak tylko mógł najlepiej: wychował wnuczkę Stolnika, w nadziei wydania jej potem za swego syna; służył sprawie ojczyzny, jako agent napoleoński, przygotowując powstanie na wielką skalę; przeszłość jego jednak pokrzyżowała mu plany: napomknienia agitatora tłumaczono sobie opacznie. Stary sługa domu Horeszków, Gierwazy korzysta ze wzburzenia szlachty, by obrócić ją przeciwko Soplicom, i urządza zajazd na dom głowy tego rodu, Sędziego, brata księdza Robaka. Tryumf stronnictwa Horeszków nie trwa długo: przybywają żołnierze rosyjscy i upojoną, senną szlachtę wiążą, jak baranów. Wówczas Robak wybawia więźniów z biedy. Zwolennicy Sopliców razem ze stronnikami Horeszków rzucają się na żołnierzy i po zażartym boju, odniósłszy zwycięstwo nad wojskiem, zmykają, kto może, za Niemen, pod napoleońskie sztandary. W boju tym Robak śmiertelną otrzymuje ranę. Spowiedzi jego przedzgonnej poświęca poeta całą pieśń X-tą. Dumny Stolnik korzystał z usług dzielnego Jacka na sejmikach i trybunałach, lecz gdy Jacek pokochał namiętnie córkę jego, która odpowiadała mu wzajemnością, możny pan

udał, że niczego się nie domyśla, a potem odmówił Jackowi — i dziecię swe nieszczęsne wydał za wojewodę. To zimne okrucieństwo popchnęło Jacka do zbrodni, którą chciał on potem okupić czynami poświęcenia patryotycznego. Na spowiedzi Jacka Soplicy kończy się właściwie akcja. Wszystkie pozostałe szczegóły, jak: legioniści, rok 1812, krzyż legii honorowej, powieszony na grobie męznego pokutnika, uczta i gra Jankiela na cymbałach, — to tylko wspaniałe epilog i ostatnie akordy. Ale ta to właśnie postać Jacka, zajmująca środkowe miejsce w utworze, stanowi dysonans w harmonii całości: tak dalece ze względu na charakter swój jest ona nieepiczna, tak dalece nie odpowiada ani tonem, ani rytmem całej reszcie poematu. W Jacku splątały się dwie różne osoby — dawny bohater i nowy: dawny — niepohamowany, nowy — pokonywający krewkość dawnego z mocą nadludzką. Dwie te osoby nie zjednoczyły się ściśle; kolizya między nimi arcydramatyczna, lecz nie epicka; zarówno bowiem gorączkowa porywczosć jednej, jak i nadludzka potęga moralna drugiej wychodzą z zakresu prostej normy i charakteryzujących dziedzinę eposu, cech prostoty, miary człowieczej, jasności. Robak jest ostatnią przemianą młodzieńczego ideału poety, skruszonym bajronistą i romantykiem, pokutnikiem, który nieograniczonym zaparciem się i czynami praktycznymi okupuje dawne porywy swego uczucia, grzeszną pychę i samolubstwo. Jacek Sopllica wszakże to nie tylko metamorfoza pierwotnego ideału wieszca, lecz zarazem cząstka jego własnej duszy. Spowiedź Robaka jest poniekąd autobiografią Adama. Szczegół ten przechowywany był długo w tajemnicy — nawet po śmierci poety, dopóki na początku ósmego dziesięciolecia listy Odyńca i ogłoszone przez panią Duchińską, opowiadanie Henryki-Ewy Ankwiczówny-Skarbek (z pierwszego męża Szembekowej, z drugiego Kuczkowskiej) nie wykazały, że Jacek — to Adam, Ewa — to Henryka,



a Stolnik — hrabia Ankwicz, z zabójczą, niewzruszoną grzeźnością hamujący zapędy zuchwałego konkurenta...<sup>1)</sup>.

Wrażenie, jakie *Pan Tadeusz* wywołał wśród społeczeństwa polskiego, było olbrzymie i bardzo trwałe; uznanie wartości arcydzieła — najzupełniejsze. Duch poety rwał się podówczas do innego wznioślejszego przedmiotu, zgodnie ze stałym dążeniem swej natury, stawiającem ideały etyczne nierównie wyżej od estetycznych. W przytoczonym już liście z r. 1834 pisał on do Odyńca (*Kor.* I, 99): „Nie oglądać się na nikogo, tylko na siebie, mało dbać o świat i ludzi — to jest jedyna nauka. Przekonywam się, że się nadto żyło i pracowało dla świata tylko, dla pustych pochwał i celów drobnych... To tylko dzieło warte czegoś, z którego człowiek może poprawić się i mądrości się nauczyć“.

Lecz zamysły nie przyoblekały się w ciało: *Dziady* nawet pozostały niewykończonemi; bo Mickiewicz tworzył wtedy tylko, gdy nań zstępowało natchnienie, — a był to gość już z każdym dniem coraz rzadszy. Ostatnie, pamiętne nawiedziny ducha twórczości poetyckiej miały miejsce w r. 1840, gdy przyjaciele w dzień Bożego Narodzenia obiad dla Mickiewicza wydawali: wyzwany do improwizacji i pobudzony przykładem Słowackiego, odpowiedział wieszcz — z ogniem, jakiego nie czuł od czasu napisania III-ej części *Dziadów* (*Kor.* I, 174). W życiu domowem Adama ważna zaszła zmiana: w połowie r. 1834 ożenił się (*Kor.* I, 103). Słyszając pochwały o pannie Celinie Szymanowskiej (córce pianistki), którą znał dawniej w Petersburgu, jako żwawą, kapryśną, lecz miłą dziewczynkę, Mickiewicz wygadał się przed przyjaciółmi, że pragnąłby ją poślubić. Druhowie rzecz ułożyli: wezwali Celinę do Paryża —

<sup>1)</sup> Wiesz Wasze, że mam córkę piękną i bogatą:  
A kasztelan witebski! — wszakże to w senacie  
Niskie, drążkowe krzesło... Cóż mi radzisz bracie?

małżeństwo przyszło do skutku, i choć nie było ono wyrazem głębokiej miłości, Adam zupełnego przez jakiś czas doznawał szczęścia — z żoną wesołą i poprzestającą na małym (*Kor.* I, 103). Później przybyły dzieci — rosły więc troski o chleb powszedni. Żona, od r. 1839 do śmierci swej w r. 1855, trzy razy dostawała pomieszania zmysłów. — W r. 1835 Mickiewicz próbował sił swoich w nowym zupełnie rodzaju twórczości; dał on do przedstawienia na deskach teatru Porte Saint-Martin dramat w języku francuskim <sup>1)</sup>, *Konfederaci Barsecy*, który silnie popierała George Sand. Sztukę, pomimo to, jako niesceniczną, odrzucono. Jest to utwór słaby; trzy ostatnie jego akty, gdzieś, przechodząc z rąk do rąk, zaginęły — pozostały tylko dwa pierwsze. W r. 1839 poeta wszedł na pewniejszy tor życia praktycznego, otrzymawszy, pomimo swego wyznania, katedrę literatury łacińskiej w ściśle protestanckim uniwersytecie w Lozannie. Wkrótce potem, w końcu 1840 r., otworzyło się przed nim nierównie obszerniejsze pole do działania: rząd francuski zlecił mu wykład literatur słowiańskich, na nowo-założonej katedrze w „Collège de France”. Stanowisko było nader zaszczytne, publiczność słuchająca, ze względu na swe wykształcenie umysłowe, nieporównana. Ziomkowie oczekiwali bardzo wiele od niezaprzeczonego pierwszego wówczas poety w Polsce i całej Słowiańszczyźnie (Puszkina zmarł w roku 1837); ale terminowa, zmuDNA, systematyczna praca wykładającego nie licowała z usposobieniem Adama — nużyła go i nie zadowalała. Nie miał on powołania na uczonego. Z literatur słowiańskich znał dokładnie dwie główne — rosyjską do roku 1830 i polską. Mógł on jeżeli nie zapanować w zupełności nad przedmiotem, to przynajmniej zająć słuchaczy, komunikując im z katedry — dajmy na to — nie

<sup>1)</sup> *Mélanges posthumes d'Ad. M.* par Ladislas Mickiewicz, 1872, Paris, I-re série.

o Słowiańszczyźnie, lecz o Polsce wiele głębokich i poetycznych myśli. — Na nieszczęście jednak w tymże czasie, gdy rozpoczął drugi kurs prelekcyj, w lipcu 1841 r., zwicznął się on umysłowo i ugrzązł w mistycyzmie, którego obfite zarody tkwiły w jego organizacyi psychicznej. Zamiast literatury, począł wyświeślać doktrynę religijno-polityczną i naraził się na usunięcie z katedry (ostatni odczyt miał miejsce d. 28 maja 1844), w skutek jawnego przekroczenia warunków, wymaganych od wykładu naukowego. Smutną tę zmianę spowodowało ukazanie się w Paryżu teozofa, Andrzeja Towiańskiego i utworzenie odrębnego w łonie katolicyzmu, odszczepieńczego kościoła, zwanego „towianizmem“. Udział Mickiewicza w tej sprawie<sup>1)</sup> budzi interes — przeważnie, jako zjawisko patologiczne; wpłynął on też na treść kursu literatur słowiańskich<sup>2)</sup>. Objasnić go sobie można tylko przez zestawienie działalności Mickiewicza po r. 1841 z ideami, rozszaniami w jego artykułach, wśród czasopisma *Pielgrzym*, oraz w książce, którą pisał w Dreźnie i Paryżu a wydał r. 1832 w stolicy nadsekwańskiej, p. n. *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*.

Książki tej, napisanej w stylu biblijnym, prozą, nie chciał poeta sprzedawać i rozrzucił ją darmo (*Kor.* I, 173). Przetłumaczona niebawem na wiele języków europejskich, posłużyła za wzór dla ewangeliczno-socyalistycznych rozmyślań Lamennais'go w *Paroles d'un croyant*. Jest to niby *genesis*, *exodus* i *katechizm* polskiego wychodźcy. Opiewa ona między innymi, jak to błogo było narodom chrześcijańskim po wojnach krzy-

<sup>1)</sup> *Współudział Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego, Listy i przemówienia*, 2 t., Paryż, 1877.

<sup>2)</sup> Wyjątki z kursu w *Politique du XIX siècle par Adam Mickiewicz*, Paryż, 1870. Kurs wydrukowany po francusku i przetłumaczony na język niemiecki, wydany został w przekładzie polskim przez Wrotnowskiego: *Literatura słowiańska, wykładana w kolegium francuskim*, 4 tomy, Poznań, 1865.

żowych: „Wolność w Europie rozszerzała się powoli, ale ciągle i porządnie: od królów szła wolność do panów wielkich, a ci, będąc wolnemi, rozlewali wolność na szlachtę, a ze szlachty szła wolność na miasta, i wkrótce miała zniżyć na lud — i całe chrześcijaństwo miało być wolne, a wszyscy chrześcianie, jako bracia, równi (?)“. Królowie wszystko zepsuli — polepili nowe bogi-bałwany... Ostatnim a najobrzydliwszym z tych bałwanów był „*interes*“. Polacy upadli, bo naród ten nie kłaniał się bałwanowi interesu i służył idei dobra, po żadną nie sięgając nagrodę. Gdy Polska zostanie przywróconą, wtedy nie będzie wojen. W oczekiwaniu tego odbudowania — wychodźcy powinni się trzymać za ręce: nie wadzić się, sporów domowych świata nie wyjawiać, nie szukać opieki u książąt świata tego, nie brać nauk od mędrców (Woltera i Hegla, których nauka jest, jako trucizna, lub od Guizota i Cousina, którzy są, jako młyny puste). Mickiewicz i jego ziomkowie widzieli tylko jedną stronę rzeczy — tylko enoty przeszłości, bez jej grzechów, bez przyczyn wewnętrznych obu katastrof: 1795 i 1830 roku. Oni źródła klęsk nie pojmowali — a tem mniej domyślać się mogli praktycznych dróg wyjścia z niewątpliwie ciężkiego położenia. Nie przypuszczali nawet, żeby mogło być inne wyjście, krom restauracyi, t. j. uchylecia spełnionego faktu, na którym, jako na murowanym fundamencie, oparł się już i urządził polityczny ustrój państw współczesnych. Energetyczne poczucie siły żywotnej narodu, jakie w sobie żywili, i zupełna bezwładność praktyczna — podrażnienie nerwów czucia i paraliż nerwów ruchu — prowadziły w sposób fatalny do mistycznej wiary w wybawienie, sposobem nieznanym, za pomocą cudu. Za cierpienia obecne wynagradzano siebie najwspanialej marzeniami o królestwie sławy w przyszłości, gdy naród, który nie spełnił jeszcze swego posłannictwa, wystąpi znów, jako apostoł, urzeczywistniający ideę chrześcijańską w stosunkach państwowych i międzynarodowych. Jakim spo-

sobem zbiorowisko jednostek słabych, niezgodnych i małe zdradzających zdolności przy wykonaniu najprostszego przedsięwzięcia, może być pobudzone do zreformowania całej Europy? Odpowiedzią na to było z jednej strony ukazywanie wstrząśnięć gruntu europejskiego, poprzedzających rewolucję r. 1848 (w skutek tego przewrotu zasada monarchiczna nie osłabła, owszem — bardziej się jeszcze wzmogła; w owym jednak czasie mniemano, że dni jej są już policzone i przytaczano słowa Napoleona: „*Dans cinquante ans l'Europe sera républicaine ou cosaque*“), z drugiej — przypuszczenie, zamienione w pewność, że wkrótce pojawi się człowiek, będący „zakonem żyjącym“, — nowy Mojżesz, Chrystus, Napoleon, w którym idea przyszłości znajdzie swe wcielenie (*incarnation*) — w przededniu swego urzeczywistnienia (*réalisation*). Przypadek zdarzył, że właśnie wówczas wystąpiła na widownię osoba, podająca się na „człowieka opatrznosciowego“; Mickiewicz odrazu zgiął przed nią kolano, zostawszy pokornym tego „mistrza“ uczniem, a następnie słowem i przykładem pociągnął za sobą mnóstwo innych współtowarzyszów wygnania. Osobą tą był niejaki Andrzej Towiański (ur. 1796, zm. 13 maja 1878 r., były sędzia z wyborów w głównym sądzie litewskim — w Wilnie), skupiony w sobie marzyciel, który niewiele czytał, mało się kształcił, lecz od lat młodości myślał o reformie religijnej i doszedł do takiego stopnia doskonałości, w życiu duchownem, że według swego mniemania, na wszystko otrzymywał rozkazy z nieba<sup>1)</sup>. Podobnie jak wielu współcze-

<sup>1)</sup> „Nieraz przez cały dzień rozmyślałem, jak buty powinny być uszyte; po kilka godzin trawiłem w modlitwie, jak kupić ówieki dla ojca do gontów, żeby to wszystko było w *prawdzie*. Będąc urzędnikiem, kiedy jaka sprawa między żydem a chłopem przychodziła, siedziałem rano w kościele, i potem największego trudu trzeba było, żeby mię nie zbito z rezultatu, jaki w modlitwie sobie zanotowałem; bo nie sztuka zairytować się, ... ale to rzecz — użyć całej miłości, całej mocy, żeby postawić *prawdę*...“ (*Współdział*, I, 196).

nych mu ziomków, Towiański był napoleonistą, bałwochwalczym ducha Napoleona czcicielem; badał on szczególne wyniki odkryć w dziedzinie nauk przyrodniczych, zwłaszcza jasnowidztwo i magnetyzm: wytworzył też sobie odrębne pojęcie o sile woli i świecie nadmysłowym, otaczającym widzialny, — coś w rodzaju nauki o wędrówce dusz. Przyszedł nareszcie do przekonania, że nadeszła już pora, w której należało urzeczywistniać zasady chrześcijaństwa, wprowadzając je w szranki życia domowego i społecznego, — z czem przyszłość Polski ściśle niby jest połączona. Wybrał się w podróż z tem posłannictwem, wziąwszy pasport, za granicę (w czerwcu 1840 r.). Ponieważ wcale nie był wymownym <sup>1)</sup>, nie umiał się znaleźć w większych zgromadzeniach, a nawet na piśmie tłumaczył się niejasno i z wielką trudnością, jedynym przeto sposobem urzeczywistnienia powziętych zamiarów było pozyskanie dla swej nauki jednego lub kilku ludzi potężnych a wpływowych, za których pośrednictwem mógłby następnie kierować ruchem, stojąc sam, jak gdyby gdzieś poza obłokami. Towiański twierdził o sobie nader uporczywie, że jest prawowiernym katolikiem rzymskim; pojmował on wszakże tę religię nieco po swojemu. W wyborze adeptów i oddziaływaniu na rzeszę okazał niepospolitą przenikliwość, wytrwałość i zręczność. Adeptów szukał tylko między wierzącymi. Pierwsze pokusy były nieudane: arcybiskup Dunin w Poznaniu i główny niegdyś wódz powstania, generał Skrzynecki w Brukseli, wysłuchali go, lecz

<sup>1)</sup> Wiarogodne świadectwa, pomieszczone w zbiorze dokumentów, określających stanowisko Mickiewicza wobec towianizmu (*Współudział...*) przeczą stanowczo temu twierdzeniu. Oto, co pisze o „mistrzu Andrzeju” Aurora Dudevant (George Sand), występując w roli biernego echa opinii publicznej: „Quand au maître, nous ne pouvons rien en dire, sinon que dans les deux camps tous s'accordent à le définir un homme extraordinaire, d'une éloquence saisissante et d'un ascendant irresistible”...

cofnęli się, zwąchawszy herezyę. Następnie, w lipcu 1841 r., Towiański zhołdował sobie Adama, gdy mu odkrył pewien z młodzieńczych jego lat szczegół życiowy, nikomu, jak mniemał poeta, nieznany, i przyczynił się do wyzdrowienia przebywającej podówczas w domu obłąkanych, żony Mickiewicza — przez wypowiedzenie kilku słów energicznych, które w sposób cudowny natychmiast na chorą oddziały 1). Zagadkowość tych środków nawracania da się poprostu wyjaśnić. Towiański w stolicy Giedyminowej słyszał mnóstwo szczegółów o Mickiewiczu od jego przyjaciół wileńskich, od Maryli i Puttkamera, od malarza Wańkowicza; prócz tego spędził on, jak wiadomo, dwie zimy (1835 i 1836 r.) w Dreźnie, widując się codziennie z Odyńcem i nieustannie z nim o Adamie prowadząc rozmowy (Siem., *Relig.*, str. 149). Ziarno padło na niwę dobrze przygotowaną. Trapiąca wychodźca tęsknota oczekiwania wyprzedzała bieg czasu i kazała mu wyglądać cudu. Wpływu bezpośredniego tej władzy i rządu nad duszami, którego się dopraszał od Boga w III-ej części *Dziadów*, doświadczył teraz poeta na sobie, w nowem objawieniu... Ponieważ nigdy kościółowi urzędowemu na pasku prowadzić się nie dał, wszelkie więc zarzuty w tym względzie odpierał takim argumentem: „Gdy duch wyższy przychodzi kamień grobowy odwalać, ty pytasz tego ducha, czy ma patent na mechanika i pozwolenie urzędowe odwiedzania cmentarza?“ 2).

Mickiewicz, w październiku 1842 r., wzywał z Chili do Europy przyjaciela swego, prof. Domejkę: „Nim do Europy przybędziesz, już się wypadki zaczną i nasza chorągiew będzie powiewać w marszu do Polski“ (I, 44).

Uczeń rwał się do dzieła i pociągał za sobą mistrza.

1) Porów. artykuł: *Z powodu wspomnienia o Mickiewiczu, w Niwie*, 1879, N-o 113.

2) *Współudź*. I, 22: List do Skrzyneckiego, 7 kwietnia 1842.

Sam Towiański większą do wyczekiwania okazywał skłonność. Owocem jego pomysłów miały być listy do cesarza Mikołaja (I, 189), wyprawa do Rzymu w celu oddziaływania na papieża, próba wreszcie nawrócenia Rotszylda. Tymczasem w skutek prawdopodobnego nalegania Mickiewicza, rozpoczęły się nabożeństwa po kościołach paryskich z przemowami wieszczki Adama i „mistrza“ Andrzeja, które wywołały zgorszenie wśród obozu prawowiernych i dały powód do wygnania Towiańskiego z Francji (w lipcu 1842 r.) Głównym apostołem towianizmu w Paryżu stał się odtąd sam Mickiewicz występujący w podwójnym charakterze: „wodza świętej sprawy“ („wodza słowa“), organizatora nowej religii — kierownika rzeszy, podzielonej na siódemki, i profesora w Collège de France, który do swych wykładów — zasady nowego wyznania wprowadzał. Powodzenie towianizmu nie było zbyt świetne — nawet wśród kół emigracyjnych. Goszczyński wprawdzie i Słowacki przyjęli udział w ruchu; lecz J. B. Zaleski uchylił się od uczestnictwa, a S. Witwicki i księża-polacy (Hieronim Kajsiewicz) wystąpili gwałtownie przeciwko nowej nauce. Propaganda szła jednak dalej, szerząc się poza sferę polską — między Żydami i Francuzami<sup>1)</sup>. Tem żarliwiej odbywano biesiady, kazania i modlitwy wśród gron siódemkowych; cel ćwiczeń duchownych polegał na tem, aby się dostroić do *tonu*, nieokreślonego zresztą żadnymi oznakami, rozpoznawanego jedynie za pomocą uczucia a stanowiącego całą siłę i zasługę wyznawcy. Ostatnie kursy literatur słowiańskich w „Collège de France“ poświęcone są przesadnemu idealizowaniu właściwości

---

<sup>1)</sup> Francuzi stanowili w tem zbiorowisku osobne „koło“. Była to rzesza wyznawców Piotra Michała (Pierre-Michel'a), założyciela sekty mesyanistyczno-socjalnej, noszącej miano *l'Oeuvre de la miséricorde*. Gdy rząd francuski (w marcu 1842 r.) uwięził ruchliwego apostoła, osierocona gromadka połączyła się z krewnymi po duchu towiańczykami.



staropolskiego bytu i życia — takich nawet, jak elekcya królów i *liberum veto*. Dzieje Polski formułowano, jako porządek, podtrzymywany nieustannym zapalem; plemię słowiańskie przedstawiano, jako jedyny w swoim rodzaju organizm, w którym wśród rozwoju działają dwie, wprost przeciwne sobie i nawzajem wyłączające się idee: ruska i polska (Austria, jako zupełna anomalia, pominięta została w tym rachunku); idei polskiej przepowiadano zwycięstwo, gdy zachód uzbrojony, właściwie Francya, działająca w chrześcijańsko-napoleońskim duchu i tonie, ruszy na obalenie „kolosu północy“. Cierpkie słowa, wymierzone z katedry przeciwko bezduszości i niemocy kościoła urzędowego, spowodowały rozbrat pomiędzy Mickiewiczem a większością emigracyi, którego następstwem było złożenie przez poetę godności prezesa polskiego towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu (w kwietniu 1844). Niebawem wieszcza pozbawiono katedry, wkrótce po pamiętnej prelekcyi, gdy zapytał słuchaczy, czy widzieli objawienie wcielone, i począł wywoływać widmo Napoleona, w celu duchowego z nim obcowania. Odtąd jeszcze przez trzy lata (do maja 1847) trwały stosunki Adama z osiadłym w Szwajcaryi „mistrzem“, stopniowo oziębujące się i coraz bardziej naciągnięte. Położenie Mickiewicza było rzeczywiście tragiczne. — Mimo zasadniczej w umyśle swoim skłonności do mistycyzmu, słynął on dawniej wiedzą. Gdy nie ulegał porywom namiętnego uczucia, współziomkowie przyznawali mu czasem bystry a sprawiedliwy pogląd na stosunki. Analiza i mistycyzm równoważyły się w tej organizacyi. Wszystkie płody jego twórczości głęboko były pomyślane. Teraz trzeba było wyrzekać się niejednokrotnie rozumu i woli, dążąc do owego „zglupienia dla Chrystusa“, (*Współudź.*, I, 235), które „mistrz“ zalecał, — pragnąć widzeń, czekać na nie, przepowiedni wyglądać. Z początku poeta w duszy bolał tylko nad sobą: „Daleś mi jęk do Pana, ale moc nie schodzi. Lotu nie mam dotąd“ (*Współ.*,

I, 39, 40: list z 11 września 1840 r.). Następnie stracił zaufanie do przewodnika, który z dwu zadań — praktycznego urzeczywistnienia sprawy polskiej i ćwiczeń duchownych — całkowicie zarzucił pierwsze, a zamknął się w drugim (o wiele spokojniejszym), podczas gdy dla Mickiewicza pierwsza tylko istniała droga; względem drugiej ochłodził on już znacznie, wstrętem się nawet pewnym ku niej przejął. „To drgnięcie — pisał Adam — Bogu jednemu należne; myśmy po nie sięgnęli. Za chwilę zapału..., niekiedy udanego, chcieliśmy to drgnięcie kupić.. Drgnięcie dusz wystawialiśmy na widok, jako okrasę próżności naszej... Odejmovaliśmy braciom ostatnią już wolność, szanowaną przez wszystkie tyranie: wolność *milczenia!*.. Wszystkie nadużycia, które były w dawnej synagodze Izraela, wszystkie te, których się dopuścił w ciągu wieków urząd kościelny, prędko wśród nas przeowocowały“ (*Współ.*, II, 88). Po tym liście, z d. 12 maja 1847 r., przerywa się korespondencya; mistrz jednak nie przestawał upominać ucznia, przy zdarzonej sposobności, by trwał w pracy, wśród ofiar chrześcijańskich dla spełnienia słowa bożego podjętych (I, 102). „Wodzem słowa“ i namiestnikiem nauczyciela w Paryżu został Karol Różycki. Mickiewicz odzyskał niezależność i po pierwszych ruchach rewolucyi lutowej wyjechał do Włoch, w celu utworzenia legionu polskiego<sup>1)</sup>; potem powrócił do Paryża, gdzie odradzały się dlań nadzieje, wskutek powrotu do władzy Napoleonidów. Założył on tu gazetę *Tribune des peuples*, która przetrwawszy rok, została zamknięta w czerwcu 1849 r. Do tego czasu odnosi się wizerunek, trafnie w kilku wyrazach skreślony przez Iskandera (Aleksandra Hercena), obecnego na obiedzie, wydanym z powodu założenia gazety. Niepoprawny marzyciel, Mickiewicz nie odstąpił od swoich

---

<sup>1)</sup> *Mémorial de la légion polonaise de 1848*, wyd. Wład. Mickiewicz — Paryż, 1877.

idej napoleońskich, nawet po rozlewie krwi, którą się zmasał nowy cesarz francuzów, na tron wstępując. Nie mógł Mickiewicz pojąć, że rząd ów, jedyny według jego mniemania, któremu polak, nie wykraczając przeciwko honorowi swemu narodowemu, wierność przysiędz może<sup>1)</sup>, trzymał polaków tylko do posług podręcznych i przesuwiał ich, jak pionki na szachownicy, przeznaczone jedynie na to, by je w kąć rzucić, gdy potrzeba minie. Skoro tylko zawrzała wojna krymska, owdowiały Adam porzucił otrzymaną z łaski Napoleona, skromną posadę bibliotekarza przy arsenale i udał się do Carogrodu, z powierzoną od rządu francuskiego misją służenia sprawie organizacyi legionów polskich. Trudy, niedogodne warunki podróży i pobytu na wschodzie przyśpieszyły skon wieszczą. Zmarł 28 listopada 1855 r., w Konstantynopolu; zwłoki jego pochowano w Montmorency, pod Paryżem<sup>2)</sup>.

Takimi były dziwne losy genialnego człowieka, który już za życia uważany był bezsprzecznie za największego poetę polskiego, chociaż przy nim pojawiły się inne pierwszorzędne talenty, które w nowym zupełnie poszły kierunku. O błędach jego, o dobrym zarówno, jak złym wpływie jego poezyi na współczesnych i następne pokolenia, powiemy później; tu zaś zaznaczamy główną, przez niego wyłącznie położoną zasługę, polegającą na tem: że poezję polską uczynił on bardziej narodową i wyzwolił od feudalnej względem literatur obcych zależności. Pięknie ocenił tę zasługę krytyk rosyjski, J. Kirejewski<sup>3)</sup>. W następujących wyrazach: „Literatura polska, równie

1) *Kor.* I, 279, list z 11 września 1855 r.

2) Z inicjatywy młodzieży akademickiej w Krakowie, święte szczątki wieszczą, po 35 latach spoczynku pozgonnego, odgrzebane w Montmorency, a następnie przewiezione koleją, złożone zostały, d. 4 lipca 1890 r., wśród wspaniałej uroczystości, w podziemiach Wawelu. B.

3) *Przegląd literatury rosyjskiej za r. 1829* (Dzieła Kirejewskiego, Moskwa, 1861, I, str. 42).

jak rosyjska, była nietylko odbiciem innych, lecz istniała jedynie siłą obcego wpływu. Aby obie te literatury weszły w stosunki bezpośrednie i zawarły ze sobą ściśle przymierze, musiała choć jedna z nich mieć swego pełnomocnika na sejmie pierwszorzędnych potentatów, rządzących umysłami Europy; to tylko bowiem co władza w Europie, może wpływ na literatury europejskie wywierać. Mickiewicz, zogniskowawszy w sobie ducha narodu polskiego, pierwszy wyjednał dla poezji polskiej prawo głosu wśród umysłowego wiecu Europy, a tem samem dał jej możność wpływania na poezję rosyjską“. Zauważymy ze swej strony: iż stanowisko Mickiewicza w literaturze polskiej odpowiada stanowisku Puszkina w rosyjskiej i że przyszła krytyka silniej zapewne jeszcze uwydatni owo podobieństwo między temi braćmi słowianami — jeżeli nie pod względem charakteru, (który w Mickiewiczu większym się hartem i czystością odznaczał), to ze względu na talent — do dwu bliskich szczytów gór alpejskich, co się nawzajem ku sobie pochylają.

---

## B) Piśmiennictwo rozdwojone: emigracyjne i krajowe (1830—1848).

Przesiedlenie się, po powstaniu 1830 r., najbardziej inteligentnej części społeczeństwa zagranicę, głównie zaś do Francji, dokąd wyjechali i niezamieszani do ruchu, lecz nie mogący znieść ucisku, a wolność słowa ceniący nad wszystko pisarze, — wywołało nienormalny fakt rozdwojenia literatury: na emigracyjną i krajową, z przewagą pierwszej, jako świetnej, pełnej ruchu i wolnej, nad ostatnią — przygasłą, bezbarwną, bojaźliwą, skostniałą w ślepej przywiązaniu do dawnych tradycyj krajowych i odpychającą wszelkie nowinki. Z wyjątkiem w. ks. Poznańskiego, w innych dzielnicach, gdzie istniał żywioł polski, żadnych praktycznych spraw życia społecznego, jak np. kwestyi wyzwolenia włościan, nie wolno było podnosić; w nauce nawet i sztuce nowatorstwo z jednej strony, jako wyraz wolnomyślności, podejrzenie na siebie ściągало, z drugiej zaś — odstręczało, jako przemieszczenie się idei narodowej. Pisarz musiał się liczyć z katechizmem i wystrzegać wszelkich lekceważących sądów o przeszłości, by nie obrazić świątnicy dziejów ojczystych. Społeczeństwo broniło się od wynarodowienia, lgnąc bez krytyki do swojskiej

staroświeczczyzny; z obawy panslawizmu wystrzegało się wszelkiej łączności ze współplemiennymi ludami. W takich długiego zastoju warunkach, owoce niwy krajowej nie mogły być pożywne i smaczne; nie one też, lecz przeciskające się z zagranicy, drogą kontrabandy, utwory zakazane podrastającym pokoleniom za pokarm służyły. W ten sposób rozpowszechniały się naprzód umysłowe plody zgniłej gorączki europejskiej, poprzedzającej rok 1848: teorye socjalizmu i komunizmu, idee filozofii materyalistycznej — dzieła krańcowo-negatywnego kierunku; ale ukazywały się też w obiegu: *Dziady*, *Pan Tadeusz*, i wogóle emigracyjne utwory poetyczne. Wychodztwo za granicą znalazło się w stanie oderwanego od niwy rodzimej rządu, złożonego z ludzi wszelkich stronnictw i odcieni, którzy reprezentując po dawnemu naród, działali, jak gdyby rzeczywistą mieli władzę: biegali oni tylnymi drzwiami do dworów europejskich, wysyłali do kraju — na pewne męki, za podburzanie do buntu — emisaryuszów; brali nakoniec udział we wszelkich ruchach rewolucyjnych, w oczekiwaniu powszechno-europejskiego przewrotu. Był to w swoim rodzaju romantyzm państwowy, uganiający się, bez względu na realną politykę, za poetycznymi jej widziadłami. Rozległy program zapowiadał odbudowanie Polski w granicach przedrozbiorowych (zprzed r. 1772); nie zgadzano się tylko na środki; wybierając to dyplomatyczne, to rewolucyjne. Bądź co bądź, u kresu tych działań przygotowawczych widniało w oddali powstanie. Rzeczywistemi sternikami okrętu emigracyjnego byli — nie generałowie dawni i ministrowie, nie publicyści nawet, lecz poeci, ludzie bujnej wyobraźni i gorącego uczucia, którzy pod wpływem natchnienia rozstrzygali wszelkie kwestye ogólnoludzkie i narodowe, przecinali gordyjskie węzły polityki ślepem cięciem szabli papierowej, nie licząc się wcale z warunkami czasu, miejsca i proporcjonalności sił. Szkoła ta, pod względem pedagogicznym najgorsza, wychowawszy konsekwen-

tnie, jedno po drugim, kilka pokoleń w ideach i uczuciach powstańczych, przygotowała je do ostatniej, zgubnej w następstwach swoich, a wybuchłej w kilkadziesiąt lat później zawieruchy 1863 r. Chociaż z biegiem czasu poezya, po śmierci swych największych przedstawicieli, skarłała, duch jej wszakże i kierunek nie uległy zmianie. Nabyte nałogi w sferze myśli i uczucia, przy pierwszej, sprzyjającej działaniu sposobności, wobec braku dostatecznie silnych wewnątrz społeczeństwa żywiołów reakcyjnych i wobec niezmienionego w gruncie systemu plemiennie-państwowych stosunków słowiańskich, musiały doprowadzić do fatalnych następstw. Lecz jeśli poezya emigracyjna złą była szkołą wychowawczą, rozwijając pewne władze duszy z krzywdą innych, okazała się jednak nadzwyczaj płodną i zbogaciła literaturę pierwszorzędnymi arcydziełami sztuki, prawie obcemi publiczności ruskiej, która znajomość swą z piśmiennictwem polskim XIX-go w., związaną za pośrednictwem Mickiewicza w pierwszym okresie jego pracy twórczej, niebawem zerwała. Mickiewicz jest niezawodnie główną osobą, z którą w mniej lub więcej ścisłym związku zostają wszyscy prawie współcześni pisarze — nietylko emigracyjni, lecz i krajowi — postacią, ku której wszystkie inne dążą, niby dopływy lub odnogi jednej wielkiej rzeki. W ślady wszakże Mickiewicza wstępują dwa nowe talenty potężne; stoją one na jednej z Adamem linii, dzielą z nim tron i berło poezyi — tak, że dopiero trzy te osoby, razem wzięte, uzupełniając się wzajemnie, mogą być uważane za całkowity wyraz ducha poezyi polskiej wśród najwyższego jej rozwoju, w zenitowej dobie między 1830 a 1848 r. Wieszczami temi, wspomnianemi już powyżej w życiorysie Mickiewicza, byli: Juliusz Słowacki i Zygmunt Krasiński.

Gdy profesor literatury, Euzebiusz Słowacki przeniósł się w r. 1809 z Krzemieńca na katedrę uniwersytecką do Wilna, miał on już syna, Juliusza (ur. 23 sierpnia 1809 r.)

z żony — Salomei (z domu Januszewskiej<sup>1</sup>). Wkrótce potem, w r. 1814, Euzebiusz umarł; wdowa — która, według wiarogodnego sprawozdania znajomych, była pomimo niepięknej powierzchowności nadzwyczaj sympatyczną i pociągającą, z powodu swej dobroci i żywej, poetycznej, tęczowej wyobraźni (Odyniec, I, 150) — wróciła do Krzemieńca, lecz nienadługo; bo w roku 1817, pragnąc głównie zapewnić lepsze synowi swemu wychowanie, wyszła po raz drugi za mąż, za profesora wileńskiego, wdowca, Augusta Becu<sup>2</sup>). Chłopca, nadzwyczaj szybko dojrzewającego, pieściły bez ustanku starsze od Juliusza, córki profesora Becu, z pierwszego małżeństwa — Aleksandra i Hersylia. Był on bardzo podobny do matki; to też ubóstwiał ją — najserdeczniejszego w niej przez całe życie widział przyjaciela, dzielił się z nią wszystkimi pomysłami i fantazyami, — miał w niej surowego niekiedy utworów swoich krytyka. Od najpierwszych lat uwydatnił się w Juliuszu jeden rys charakteru — niezmierna, chorobliwa miłość własna, która wszakże szczególny, wyjątkowy w swym roz-

<sup>1</sup>) Główny materiał do oceny Słowackiego stanowi dotychczas praca profesora A. Małeckiego: *Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła* — pierwsze wydanie w 2 t., Lwów, 1866—1867.

Niedawno ogłoszono (*Przegląd polski*, 1879) autobiograficzne zapiski Słowackiego z pierwszej jego młodości, które się znalazły w rękach Gasztowta.

Za życia wydane, utwory Słowackiego zamykają się w wydaniu lipskiem Brokhauza, 1869 roku, w 4 tomach. Pośmiertne ogłosił Małecki w 3-ch tomach, we Lwowie, 1866 roku. *Listy Juliusza Słowackiego do matki* (1830—1849), 2 tomy, Lwów, 1876; *Genezis z ducha J. Słowackiego*, Lwów, 1874; P. Chmielowski: *Ostatnie lata Słowackiego*, w *Ateneum* 1877, Nr. 9; Przyborowski: *Serce poety*, w *Niwie* Nr. 37—39; St. Tarnowski: artykuł o Słowackim w *Przeglądzie Polskim*, 1867.

<sup>2</sup>) W muzeum Zakładu narodowego Ossolińskich we Lwowie jest medalion, wyobrażający matkę Juliusza. Harmonię rysów sympatycznego oblicza inteligientnej kobiety psuje niższa część twarzy, a nade wszystko za szerokie usta.



woju przyjęła kierunek. Dziecko to dziwną zapłonęło żądzą: marzyło ono, jakby wielkim zostać poetą. Mając lat dziewięć, modli się Słowacki w katedrze wileńskiej o życie — choćby najnędnniejsze, lecz poetyczne: „żebym był pogardzony przez cały wiek mój i tylko, żebym miał nieśmiertelną sławę po śmierci...“ (list z d. 26 stycz. 1845); „nie będę (mówi gdzieindziej) przed grobem niczego żądał, za to za grobem o wszystko się upomnę...“ (Mał., I, 11). Później, nie jeszcze prawie nie wydrukowawszy, pisze Słowacki najnaiwniej do matki: „Dowiedziawszy się o śmierci Goethego (22 marca 1832) pomyślałem sobie, iż Bóg go wziął z tego świata, aby dla mnie, wydającego poezye, zrobił miejsce na świecie“. (Mał., I, 83). Pretensye te, nad lata wybudujące, aczkolwiek potworne, mocno zastanawiały znajomych; popierał je bowiem rzadki talent poetycki. Ponad wszystkimi władzami duszy górowała fantazya — nader żywa, ognista i twórcza. Idea użyteczności i praktyczności obcą mu była zupełnie; ale wszystko, co piękne, znajdowało w jego duszy nadzwyczaj czuły odgłos. Niema nic w swoim rodzaju powabniejszego nad korespondencyę jego z matką; uwydatnia się tu w całej mocy ów dar, który biograf jego, Malecki, nazywa poetycznym na świat poglądem — zdolność dostrzegania, trafnego odtwarzania typowych rysów przedmiotu — i to jedynie takich, które w czytelnikach estetyczne wywołać mogą wrażenia. Zbiór tych listów jest jedną z najlepszych autobiografij artysty, żyjącego tylko poezją i dla poezyi. Wyobraźnia jego ustawicznie pracowała i znajdowała się w stanie ciągłego wrzenia. Zaledwo pojawiały się wytwarzane przez nią szczegóły, już się grupowały i układały w całe pasma idealnych obrazów, z którymi wieszcz przebywał i obcował chętniej, niż z żywemi ludźmi, i które dlań były rzeczywistszemi nad żywą rzeczywistość. Wszystkie namiętności Słowackiego pochodziły, że tak powiem, z głowy, źródło swe miały w wyobraźni. Tysiąc razy

marzył na tulaćwie o życiu rodzinnem z ubóstwianą matką, wśród najbliższych swoich; lecz gdy go los zbliżył do tych krewnych, za granicą, — uciekł od nich w ustron odludną, szukając samotności, która była zwyczajnym jego stanem. Los pozwalał mu zawiązać znajomość z uroczeni kobietami, które go obierały za przedmiot swych westchnień; lecz od chwili, w której dostrzegał ich sympatyę, stawały się one dla niego obojętnymi. Dla wywołania w Słowackim namiętności, niezbędnymi były silne przeszkody, któreby go podrażniały i zapalały w ten sposób wyobraźnię. Szczególne cechy talentu określiły i sam rodzaj twórczości poetyckiej. Forma u Słowackiego od najpierwszych lat była świetna, stawiająca go obok największych mistrzów słowa; bogactwo porównań i postaci retorycznych, w które się myśl jego odlewała — niezmierne; podobny przepych obrazów napotkać można chyba tylko u Szekspira lub Wiktora Hugo, z tą jednak różnicą, że w utworach Juliusza większa je cechuje miękkość — cały świat zewnętrzny w harmonijnych tam odbija się wierszach. Bogactwo fantazyi, silne załamanie się promieni światła w jej pryzmacie — szkodzi nawet doskonałości utworów: zasadnicza myśl staje się przez to mglistą; przytem oświetliwszy główne miejsca, poeta mało już dba o pośrednie ogniwa i gardzi wykończeniem szczegółów, co jest rażące — zwłaszcza w jego dramatach. Wysunięte na pierwszy plan, osoby są ustawione, wytyczne sytuacje — odrysowane, niby rzeźbienia grup marmurowych; lecz przejścia od jednej sytuacji do drugiej — niedostatecznie umotywowane: akcja posuwa się naprzód kapryśnymi skokami, zamiast się rozwijać według praw ścisłej konieczności, właściwej temu, pełnemu wymagań rodzajowi poezyi. Słowacki ma jeszcze jedną wielką wadę. Byli poeci (np. Szekspir), którzy fabułę zawsze od kogoś zapożyczali; do nich wszakże należał, ożywiający ją, główny motyw estetyczny, dostarczony jużto przez historię lub myślicielskie na świat poglądy, jużto przez wła-

sne ich życie. Słowacki żył bardziej głową, t. j. ideami, wyobraźnią; przyswajał więc sobie często pomysły swoich poprzedników: brał gotowe motywy jużto od współczesnych, jużto od Szekspira lub Kalderona, i opracowywał je samodzielnie, przystrajając niewyczerpanem bogactwem obrazów, z własnej wysnutych fantazyi. Według słusznej uwagi prof. Tarnowskiego, było w nim coś z natury bluszczu lub powoju, potrzebujących obwijać się wokoło mocnych łądyg. Takie były cechy talentu, określone przez panującą w poecie zdolność; resztę objaśniają warunki otoczenia, w którym żył Słowacki, — osobistego temperamentu, hardej miłości własnej, łatwo nastrajającej się na ton smutku, — rozmaitych wreszcie przygód życiowych. Uniwersyteckie jego lata przypadły na ów okres, gdy wykłady akademickie, w skutek działalności Nowosilcowa, doznawały wielkiego poniżenia, ale romantyzm w pełnym jaśniał rozkwicie. Juliusz, dzieckiem jeszcze będąc, widywał Mickiewicza w domu matki. Romantyzmowi polskiemu towarzyszyło silne wzmożenie się uczucia narodowego. Słowacki wyrósł w tej atmosferze i pokochał miłością bez granic oryginalne bytu rodzimego objawy. Stał się on romantykiem na całe życie, w daleko wyższym, niż Mickiewicz stopniu. Adam był teoretykiem; najlepsze, najdojrzalsze jego utwory wychodzą z ram romantyzmu; podczas gdy muza Juliusza, zawsze dziwaczna, kapryśna, gardząc wszelkimi prawidłami, harcuje na dzikim koniu, bez siodła i uzdy. Romantyzm (według zdania, zapisanego w notatkach autora *Lilli Wenedy*) płynąc z duszy ma tę właściwość, że iskra poezyi gaśnie w człowieku, skoro stracił poważanie samego siebie. Życie poety romantycznego powinno być romantyczne: może ono się obejść bez wielu wypadków, lecz wymaga, żeby te wypadki były czyste i podnosiły duszę.

Wymaganiom poetyczności nietylko w wierszach, ale i w praktyce etycznej czynił wówczas zadość, jako najwyższy

wzór takiego życia, lord Bajron, który zmarł 19 kwietnia 1824 r., w Missolongi, a nieskończenie wiele na tej śmierci poetycznej zyskał. Pienia jego rozlegały się, gdy zgaśli już albo dogasali wielcy pieśniarze niemieccy (Szyler i Goethe),— a kiedy ucichły, to ostatnie ich dźwięki podchwyczone zostały przez nowe gwiazdy poezji europejskiej, plemienia słowiańskiego — przez Mickiewicza i Puszkina. Na Juliusza poezya i sama osobistość Bajrona wywarły wpływ olbrzymi. Raził mocno znajomych ów gorzki sarkazm bajronowski na ustach młodzieniaszka, który niczego jeszcze nie doświadczył, jak niemniej wybór wyprowadzanych na scenę bohaterów — ponurych, tajemniczych zbrodniarzów i odstępców. Nastrój ten posepny wzmógł się jeszcze po doznanym zawodzie, na drodze pierwszej w życiu miłości. Słowacki zakochał się w córce Jędrzeja Śniadeckiego, Ludwice, która potem wyszła za rene-gata, Michała Czajkowskiego. Dziewczę, starsze od niego wiekiem, bardzo wykształcone, czytane, piszące nawet wiersze, uważało miłość młodego marzyciela-studenta za dzieciństwo. W zapiskach poety znajdujemy opis owego dnia „piekielnego“, jednego z ostatnich, które Juliusz przepędził w Wilnie, gdy się ostatni raz widział i stanowczo z wybranką rozmówił. Panna tłumaczyła mu, że namiętność przemienie; duma kazała ukryć wszystkie uczucia, by nie ukazać wrażenia na twarzy, chociaż od moralnego ciosu zachwiał się na nogach; nawet nie podał ręki odjeżdżającej. Wkrótce potem przyjaciele donieśli mu, że go ominęła nagroda za postępy w naukach, na którą rachował. Cały w ogniu, błędził po mieście; potem zamknął się, płakał, i przysiągł, że nie wróci do Wilna<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Marzenia te zostały nieco przerobione i zmodyfikowane w wierszu *Godzina myśli*:

A potem (dziecię) bladą twarzą upadło do ziemi,  
 Jak zabite słowami, dumnym wstydem drżące:  
 Bo dziecko miało dumę wielkiego człowieka.

Taki był koniec jego lat uniwersyteckich (1824—1828), spędzonych w tym grodzie, już po śmierci ojczyrna<sup>1)</sup> i przerwanych jedynie krótką (w r. 1826) do Krzemieńca i Odessy podróżą, wśród której, w powrocie, odwiedził Juliusz należące do Potockich, miasteczko Tulczyn. Czem zostać, co robić?... Matka ostatecznie opuszczała Wilno i przenosiła się do rodzinnego Krzemieńca. Marzyła ona o skromnej, z małemi funduszami, podróży z synem zagranicę; lecz synowi wcale nie przypadała do gustu taka asytenca, pozbawiająca wędrówkę uroku niespodzianek i romantyczności. Nudził się młodzieniec: pragnął swobody i osamotnienia. Zgodnie z postanowieniem rodziny, wstąpił do służby rządowej — w Warszawie, gdzie na początku r. 1829 został nadetatowym urzędnikiem w ministerjum skarbu, zarządzanem przez księcia Lubckiego. Dwa lata zbiegły w sposób dość bezbarwny i jednostajny. Przy schyłku listopada 1830 r. wybuchło powstanie. Słowacki dał się naprzód poznać publiczności, jako autor kilku pieśni, pełnych narodowego a rewolucyjnego ognia<sup>2)</sup>; lecz zapal wkrótce począł słabnąć: delikatne uczucie poety obrażały przedrzeźniające uroczystemu nastrojowi, komiczne objawy i dysonanse, towarzyszące wszelkim ruchom ludowym, a zwłaszcza zawierusze 1830 r. Śród najgorętszego żaru powstania, w najpomyślniejszych jego chwilach Słowacki, bez poprzedniego porozumienia się z matką, nagle, w marcu 1831 r., wyjechał zagranicę, wzięwszy pasport od rządu rewolucyjnego. Wyjazd ten rozstrzygnął stanowczo dolę poety: rozstał się on z krajem nazawsze; późniejsze bowiem wypadki pozbawiły go możności powrotu. Skazał się sam na tułactwo,

<sup>1)</sup> August Becu, profesor uniwersytetu, umarł, rażony piorunem, d. 26 sierpnia 1824 r. B.

<sup>2)</sup> Do tej równianki wiosennych kwiatów należą między innemi: *Oda do wolności*, *Kulik* i prześliczny *Hymn do Bogarodzicy*, składający się z sześciu różnomiarowych wrotek. B.

na los włóczęgi, co żył i drukował swe utwory, dzięki skromnym funduszom, jakie nadsyłała matka; bo Juliusz, troszcząc się jedynie o sławę pośmiertną<sup>1)</sup>, nie myślał nawet o wyborze zawodu, któryby mu kawałek chleba zapewnił. Wyjazd zagranicę niczem nie był umotywowany. Przyczyny tego kroku stanowczego są zagadkowe; wiadomo tylko, że miały czysto osobisty charakter. W Dreźnie Słowackiemu poruczono odwiezienie depeszy rządu rewolucyjnego do Londynu. Okoliczność ta pozwoliła mu poznać stolicę Anglii. Wkrótce potem osiedlił się w Paryżu, gdzie wydrukował pierwsze dwa tomiki swoich poezyj (w kwietniu 1832), i ze drżeniem serca oczekiwał, co powiedzą sprawozdawcy. Gotów był już wówczas i trzeci tomik (*Lambro*), puszczone w obieg w następnym, 1833 roku. Zastanówmy się nad temi płodami wiosennej muzy, gdzie obok utworów, znamionujących prawdziwy talent, są próby, którym nazwę grzechów młodości śmiało nadaćby można. Są tam dwa dramaty (*Mindowe*, *Marya Stuart*) i sześć powieści poetycznych (*Hugo*, *Żmija*, *Bielecki*, *Mnich*, *Arab* i *Lambro*). Słowacki polubił ów, przez Bajrona rozpowszechniony, rodzaj poezyi — najswobodniejszy, bo wplatający w osnowę epicką niezliczone mnóstwo lirycznych uniesień. We wszystkich tych poematach — czyto akcyja rozwija się na gruncie pogańskiej Litwy, skreślonej według Mickiewicza (*Hugo*), — czy na Niżu Dnieprowym, którego autor nie zna, malując krajobrazy według wzorów Goszczyńskiego, — czy na dalekim wschodzie, oglądanym przez pryzmat poezyj Bajrona i Moore'a, — na pierwszym planie stoi zawsze jakiś wykliny, ponury bohater, świadomie a zuchwale występujący do walki z całym ustrojem społecznym i ginący w tym boju.

<sup>1)</sup> List z 26 kwietnia 1833: „Często myślę z goryczą o tych, którzy utrzymują całe rodziny z małym talentem, — a ja jestem jak niepotrzebne ziele! Jestem nawet ciężarem dla ciebie, mammo moja! Przebac mi, że taką drogę obrałem, ale wrócić nie mogę...“ (Mał., I, 254).

Celem artystycznym poety jest obudzić w czytelniku jak największe dla swego bohatera — czyto politowanie, czy podziw, bądź co bądź współczucie. Natury takie Bajron w modę wprowadził; uporczywa ich jednak i kilkakrotnie przez Słowackiego powtarzana reprodukcya ukazuje na coś więcej, niż na proste naśladownictwo: zostają one w związku z ogólnym Juliusza na świat poglądem, który się odbił i w późniejszych, dojrzałych jego utworach — a jest bezpośrednim wyrazem duchowej organizacyi wieszczka i otaczającej go atmosfery romantyzmu. Stosunek jego do urządzeń świata i zwyczajnego toku rzeczy był wręcz ujemny. Jako śpiewak i czciciel niezwykłych tylko życia objawów, Słowacki nie zadawał sobie pracy studyowania atomów, części składowych ustroju świata i społeczeństwa — nie myślał badać, o ile terażniejszość znajduje swe źródło w przeszłości, nie zastanawiał się nad spójnością różnych części składowych w dobie obecnej, nad koniecznością a natarczywością drobnych, codziennych czynników. Przyznając się (p. 3-cia *Beniowskiego*), „że jest panteista trochę i romantyk“, Juliusz stronił ironicznie od poetów polskich, „którzy zasiedli w Paryżu do Wieczerzy Pańskiej“ (przedmowa do 3-go tomu poezyi, 1833), a chociaż nie był ateistą — od chrześcijaństwa nawet nie odstępował; lecz miał o Bogu pojęcie, przed którymby się wzdrygnął prawowierny katolik:

Widzę, że nie jest on tylko robaków  
 Bogiem i tego stworzenia, co pełza:  
 On lubi huczny lot olbrzymich ptaków,  
 A rozhukanych koni on nie kielża.  
 On piórem z ognia jest wielkich szyszaków —  
 Tylko czyn wielki go ubłaga, nie lża  
 Próżna, stracona przed kościoła progiem:  
 Przed nim upadam na twarz — on jest Bogiem!

(5-ta pieśń *Beniowskiego*).

Dlatego też Słowacki, wśród stosunków towarzyskich niezmierną okazywał pogardę dla średnich, przeciętnych ludzi, dla

czerni i tłumu, a uwielbiał tylko natury silne, samowładne, depreczające nogami wszelkie prawa boskie i ludzkie, słowem charaktery demoniczne, wiodące walkę z całym światem otaczającym. Ludzie tacy, sami nad wyraz nieszczęśliwi, męczą też drugich i tyranizują; lecz oni to właściwie tworzą wszystko, co się wielkiego dzieje wśród ludzkości: okrucieństwem i tyranją nie dopuszczają, by się tłumy w śmiertelnej pograżyły drzemce. Historyozoficzny ten pogląd sformułował Słowacki później w jednym z ostatnich poematów swoich — *Król Duch* (Małecki, I, 116):

Ujrzałem wtenczas straszną tajemnicę,  
 Że duchy wszystkie lecą tam, gdzie boje,  
 Gdzie się trzaskają serca i przyłbice,  
 A z miejsc, gdzie ducha sen ma łoże swoje,  
 Uchodzą: dziwna w pośmiertnych różnica  
 Z temi co wieczne tu marzą pokoje —  
 Świat miećby chcieli opasły i zdrowy...  
 Piekielni z których drwi anioł grobowy!  
 O! fałszu, ludziom z ciała niewiadomy!  
 Tęsknoto, królów spokojnych płacząca!  
 Wiedz, że ten lepszy, co na krew łakomy, —  
 Zda się jak orzeł — lud o lud roztrąca...

Strofy te zdradzają temperament i kierunek rewolucyjny. Miały dzieje wielkich ludzi-rewolucjonistów, a więc gwałtowników; lecz stąd bynajmniej nie wynika, by każda jednostka wyuzdana i gwałtowna miała być koniecznie bohaterem; w pierwszych tymczasem utworach Słowackiego, co bohater — to srogi, namiętny i krwawy człowiek, często żadnym wysokim nie ozdobiony celem, do którego by dążył, — nieusprawiedliwiony nawet wpływem otoczenia, siłą okoliczności, które go z prostej wykoleiły drogi. Żmija — to tatarzyn, który przez zemstę osobistą staje się atamanem koszowym zaporoskich kozaków; Arab — to szatan wcielony; Jan Bielecki — obrażony renegat, sprowadzający, pod natchnieniem zemsty, na kraj swój tatarów;



jeszcze gorszym jest korsarz, Lambro — wódz Greków w powstaniu przeciwko turkom (w. XVIII), mszczący się za powieszonoego przez muzułmanów śpiewaka, Rigę, — wyzuty z li-tości, pełen nudy i do pijaństwa skłonny. Na wyższym nieco szczeblu moralnym stoi chyba tylko Mnich synajski, który się ochrzcił z przekonania, — lecz w sposób fatalny, skutkiem takiej zmiany wiary, skazany został na śmiertelną walkę ze współziomkami swoimi, arabami pustyni. Do typu wielonych demonów należą także: Mindowe czyli Mendog i Bothwell w *Maryi Stuart* — dwa pod względem przewrotności pokre-wne sobie charaktery, występujące w pierwszych dwu próbach dramatycznych, które jednak wcale nierówną mają wartość. Książę litewski, przyjmujący chrzest obłudnie, by otrzymać koronę od papieża i z krzyżakami zawrzeć sojusz, ginie, obciążony przekleństwem matki, z rąk ludu, nieprzebaczającego politycznej apostazy od wiary ojców i starych obyczajów. Mógłby on stać się prawdziwym bohaterem tragedyi; lecz akcyja nie na tych wcale opiera się motywach: zabijający Mendoga, Dow-mont, mści się za obrazę osobistą — za porwanie małżonki, Aldony. Trojnat wstępuje na tron po Mendogu, również przy współudziale krzyżaków. Daleko dojrzalszym i piękniejszym utworem jest *Marya Stuart*, która doznała powodzenia i do-tąd jeszcze utrzymuje się na scenie. Marya Stuart Słowackiego przedstawia postać dramatyczniejszą nawet od „królowej nie-wolnicy“ Szylera, która w gruncie jest bierną istotą, ginącą bez winy — za to, że była uosobieniem dwu nienawistnych zasad: niepopularnej polityki dynastycznej i niepopularnej re-ligii. Dramat Słowackiego — to nie obraz dziejowy: podjęto w nim tylko kwestyę psychologiczną i jaskrawo oświetlono młodą, czarującą kobietę, znienawidzoną przez naród, lecz wznie-cającą ogień miłości w każdym, co się do niej przybliżył, oraz korzystającą lekkomyślnie z rozkoszy, jakich jej ta potęga dostarcza. Fatalna ta miłość przyprawia o śmierć zapominają-

cego się arfiarza Rizzio, którego zabijają w oczach królowej dumni baronowie, przy pomocy męża jej, Darnleja. Śmiertelnie obrażona, królowa rzuca się w objęcia Bothwella. Darnlej wysadzony został w powietrze. Bothwell wtedy nakłania przykutą doń współnietwem zbrodni ofiarę do haniebnej ucieczki, pośród krzyków goniącego ich, rozwścieczonego ludu. W dramacie wpleciono piękną postać błazna Darnlejowego, Nika. Sztuka zyskałaby niezmiernie wiele, gdyby był autor tyle przyłożył starań do umotywowania postępów osób działających, zgodnie z określonymi w pomysle charakterami, ile ich poświęcił na silne efekty sceniczne. Wrażenie, wywołane przez utwory Słowackiego, wcale nie odpowiadało jego oczekiwaniom. Forma zewnętrzna i wiersz były urocze, świetne; znaleźli się zachwyceni, nieliczni zresztą czciciele, którzy poduszczali przeciw Mickiewiczowi Juliusza, przyznając mu palmę pierwszeństwa; kadzidło takie w sposób trudny do wypowiedzenia lechtało próżność młodego poety. Mimo to, imię Słowackiego nie zasłynęło wśród szerszych kół publiczności, — co też sam w przedmowie do 3-go tomu, w słowach, pełnych goryczy zaznaczył: „Niezachęcony pochwałami, niezabity dotąd krytyką, rzucam tom trzeci w tę otchłań milczącą, która dwa pierwsze pochłonęła“.

Publiczności nie przypadła do gustu nieokreślone jego przeczenie; domagała się ona, by jej wskazano dodatnie ideały i cele bytu, a znajdowała je zaiste wcale nie u Słowackiego. Bardziej, niż od wszystkich innych rozeznawców, pragnął niecierpliwie Słowacki usłyszeć zdanie Mickiewicza, który przyjechał do Paryża w połowie r. 1832; lecz miłość własna nie pozwalała mu pierwszego uczynić kroku: „Nie pójde pierwszy do niego (pisał do matki); jeżeli zechce poznać się ze mną, to dobrze“ (Małecki I, 91).

Mickiewicz sam zapragnął zaznajomić się ze Słowackim. Według z góry ułożonego przez przyjaciół planu, poeci spo-

tkali się ze sobą u jednego ze znajomych, na obiedzie. Pierwszy krok zrobił Mickiewicz. Nastąpiła wymiana wzajemnych grzeczności i pochwał. Wkrótce potem Słowacki został członkiem komitetu — polskiego towarzystwa literackiego w Paryżu, którego prezesem był Adam. Zawiązane jednak, pod pomyslną napozór wróżbą, dobre stosunki wkrótce się popsuly: przyjaciele zakomunikowali Juliuszowi zdanie Mickiewicza o jego utworach: „Jestto gmach piękną architekturą stawiany — jak wzniosły kościół, ale w kościele Boga niema!“ Słowa te nie zawierały w sobie oskarżenia o ateizm; znaczyły tylko, że w porównaniu z Juliuszem — Adam był realista, że od poezyi żądał on uszlachetniającego wpływu na człowieka, zachęty ku dobremu, — demoniczni zaś, niewiedomo do czego dążący bohaterowie-fantastycy Juliusza razili go swemi dysonansami. Od tego czasu wszystko się już Słowackiemu w Mickiewiczu nie podobało — zarówno jego pomięty kołnierz od koszuli i frak zasmolony, jak papizm (listy z 4 i 9 listopada 1832), słowem — był to w jego oczach człowiek w poezyi „bardzo już ostygły“. Lekkomyślności podobnego sądu dowiodło ukazanie się III-ej części *Dziadów*; lecz ono to właśnie doprowadziło nieporozumienie pomiędzy obu poetami do ostrego przełomu. Cała wina w tem starciu leży po stronie Mickiewicza, który w swym poemacie, sposobem wcale niedwuznacznym, wytykając prawie palcem, przedstawia ojczyzna Słowackiego, profesora Becu, osobę, drogą dla serca Juliusza i ubóstwianej jego matki, jako jednego z najpodlejszych zauszników senatora-kuratora. W pierwszym przystępie gniewu Słowacki chciał się pojedynkować z Mickiewiczem: „nienawidzę go“ — pisał do matki (list z d. 30 listopada 1832 r.). Przyjaciele z trudnością powstrzymali poetę od wyzwania; zostawać jednak w Paryżu i znosić widok nienawistnego człowieka — było nad jego siły <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> A. Małecki (*J. S. jego życie i dzieła...*, t. I.) domyśla się, że powodem zagadkowego opuszczenia Warszawy przez Juliusza w r. 1831

„Nic mi nie pozostaje, jak okryć ciebie, matko moja, promieniami takiej sławy, aby cię inne ludzkie pociski dojść nie mogły. Bóg sam mię natchnął... Będzie to równiejsza walka z Adamem...“ (Małecki I, 126).

Wyrazy te pisał poeta z Gienewy, cichego zakątka Europy, w rok po wyjeździe z Paryża; utwór zaś o którym wspomina, w nowym istotnie pomyślany duchu, nosi tytuł *Kordyan*. Powiedzmy naprzód słów kilka o życiu gienewskiem Juliusza a następnie o wypracowanych w tem ustroniu utworach, będących wyrazem drugiej manieri w dziejach twórczości wieszca.

Płodny okres gienewski zaczął się w końcu r. 1832 i trwał aż do podróży włoskiej, przedsięwziętej w pierwszych miesiącach 1836 r., a więc trzy lata z górą. Wiosna i lato schodziły na wycieczkach po Szwajcaryi, rozrywkach, zabawach, szukaniu wrażeń; jesienią otwierały się źródła natchnień — i robota kipiała na nowo. Podczas wiosny otaczała poetę cudowna przyroda szwajcarska, nęciły wzrok siwe szczyty Mont-blanc, ów „niby wyciosany posąg Sybiru“. W pensyonacie pani Patteg, gdzie się osiedlił Juliusz, był żywy, nieustanny przyływ i odpływ najrozmaitszych turystów: anglików, francuzów, rosyjan i polaków. Słowacki, młodzian dowcipny, elegancko ubrany, pierwszy mazurzysta, bardzo się pannom podobał — przyciągał je on do siebie „jakimś urokiem magnetycznym“ (Mał., I, 248). Córka utrzymującej pensyonat, niemłoda już, o sentymentalnym nastroju panna, Eglantyna Patteg, na dobre się w nim zakochała. Życie było tu wygodne, urozmaicone, pełne sprzyjającego twórczym robotom wczasu — zachmurzane jedynie myślą o matce: „Syn twój zdaleka ręce do ciebie wyciąga i prosi cię, matko, abyś mu przebaczyła, że cię tak samą na świecie zostawił, bez żadnych przyjemno-

---

była podobna do tej okoliczność, a mianowicie — technąca nieprzyjaźnią ku ojczymowi poety, broszurka Lelewela p. n. *Nowosilcow w Wilnie*.

ści życia, pomiędzy pomnażającemi się codzien grobami rodziny“ (Małecki, II, 13). Nad każdą przyjemnością unosi się lekka mgła smutku. Utwór, w którym Słowacki chciał wystąpić do walki z Mickiewiczem (*Kordyan, pierwsza część trylogii — Spisek koronacyjny*), wyszedł bezimiennie w Paryżu, — bardzo się publiczności polskiej podobał i przez wielu Adamowi był przypisywany. Słowacki porzucił w nim bajronizm; lecz jak powój oplótl się wokoło cudzego pomysłu. Kordyan jest niby kontynuacją Konrada z 3-ej części *Dziadów* lub Wacława (Garczyńskiego), odrodzonego przez patryotyzm, — bohaterem, który postanowił osiągnąć przed śmiercią pewien cel określony i dąży do niego z wielkiem poświęceniem — zarówno własnego, jak i współziomków swych życia, — słowem jestto typ rewolucjonisty polskiego z owej epoki. Wiek obecny — szary jest i bezbarwny, jak siódmy dzień stworzenia :

. . . . .na dnia piątego końcu  
Padła noc wieków średnich — długa, zachmurzona...  
W szóstym człowieka zlepił Bóg — Napoleona!  
Dziś — dzień siódmy: Bóg rękę na rękę założył —  
Odpoczywa po pracy — nikogo nie stworzył.  
(Sc. 6, akt III).

Tem czynniej pracują czarci w wigilię pierwszego dnia XIX w.; zabierają się oni do usmażenia na całe to stulecie (mające „ucieszyć, uradować szatany“) — ludzi, którzy wszystko psuć będą i kazić. Z czarodziejskiego kotła wychodzą kolejno: Chłopiński, Czartoryski, Lelewel, Niemcewicz (dziewięciu Feba sultanic eunuch), Krukowiecki, jednym słowem — wszyscy wodzowie powstania 1830 r. Myśl całkiem fałszywa: powstanie wywołały nie osoby wymienione, lecz szalone zapaleńców głowy; kaszę, której nawarzyli w swoim czasie czerwoni, chleptać musieli później nie należący do tej sprawy, biali, wbrew życzeniom własnym powołani do rządu. Śród bezładnego

wieku wyrasta pokolenie, posiadające prawie wszystkie rysy tego, które scharakteryzował później Alfred de Musset, na początku swych *Confessions d'un enfant du siècle*, — nerwowe, zapalne jak proch, niepohamowane w pragnieniach. Jednym z takich synów wieku jest Kordyan. Dorastające dziecię, bawi się już myślami o samobójstwie — w jego miłość ku Laurze wplecione są osobiste wspomnienia autora o Ludwice Śniadeckiej. W drugim akcie (1828) Kordyan spełnił już do dna czarę rozkoszy; odtrąca on przedajną miłość; od papieża w Watykanie, zamiast błogosławieństwa, otrzymuje przestrożę — że z pokorą poddać się należy ustanowionym władzom; poczem naturalnie bierze rozbrat z religią i niewiadomo, w jakim celu — wstępuje na szczyt góry Montblanc. Dwa te akty przygotowawcze możnaby całkiem wyrzucić; właściwy dramat zaczyna się od 3-go, którego osnową jest „spisek koronacyjny“ (1829 r.). Z pobieżnej wzmianki o zamyśle zbrodniczym, podanej u Mochmackiego, wyrósł cały spisek, uorganizowany w podziemiach katedry ś. Jana, ze zmyślonemi osobami działającemi, z pomiędzy których jedna szczególnie na pierwszym stoi planie — siwowłosy prezes, wstrzymujący zapaleńców od pokusy mordu politycznego; nieopodal widzimy drugą postać — Kordyana, w płaszczu ucznia szkoły podchorążych, który się rwie namiętnie do krwawego czynu. Prezesowi nazwiska nie dano; lecz autor miał widocznie na myśli Niemcewicza. Okoliczność ta wyjaśnia nam, dlaczego poeta na początku dramatu zaliczył Juliana Ursyna do wysmażonej przez czartów w kotle piekielnym gromady. Patrząc na sprawę z własnego, rewolucyjnego stanowiska, chciał Słowacki napiętnować starca, który brzydzi się zabójstwem, jako szpecącą naród plamą; otrzymano jednak wrażenie wprost przeciwne temu, jakiego sobie życzył autor; ma bowiem słuszość sędziwy prezes, a nie ma jej szaleniec, któremu nie starczyło nawet sił do spełnienia zamiaru; gdyż w stanowczej chwili nie dopisały mu nerwy — tak,

że upadł bez zmysłów, trapiiony widmami rozpaczliwej wyobraźni. Pomimo tego błędu, ostatnie trzy akty (scena w podziemiach, uwięzienie i skazanie Kordyana) należą do najlepszych płodów polskiej literatury dramatycznej.

Po *Kordyanie* (r. 1834) Słowacki, chociaż pisał dużo w Gienewie, nie jednak nie drukował — aż do r. 1838, z powodu zupełnego braku funduszków. Poeta żył z wdowiego grosza matki — skromnie, lecz wygodnie. Trudnoby znaleźć kogoś, coby w takim, jak on, stopniu zwracał uwagę na codzienne uwarunkowanie i zewnętrzną stronę życia, na ubiór, krój szat, modę, nawet na barwę rękawiczek. Ponieważ jego utwory przynosiły mu od czasu do czasu kilkadziesiąt zaledwo franków, wypadło, ulegając „szalonej władzy tworzenia“ (list z d. 21 maja 1836), pisać, lecz manuskrypty na lepsze chować czasy. Talent jego był w pełnym blasku i dojrzałości, płodność wielka. Podówczas, w ciągu doby gienewskiej (od 1833 do początku 1836 r.), pomyślane zostały i napisane: *Mazepa*, *Balladyna*, *W Szwajcaryi*, *Wallas*, *Horsztyński*; lecz ze wszystkich utworów Słowackiego nie wiele więcej nad połowę ogłoszono za życia autora; zebrało się przeto aż trzy tomy pism pośmiertnych, wydanych z brulionu przez Maleckiego (*Pisma pośmiertne*, Lwów 1866). Niektóre dzieła przepadły bez śladu, jak n. p. tragedia z dziejów szkockich, *Wallas* (r. 1834); z innych pozostały dziś tylko ułamki, chociaż je autor prawdopodobnie w całości napisał (n. p. dramat *Horsztyński*; usnuty 1835, z ostatnich dni Rzeczypospolitej); inne znów próby sam poeta spalił (pierwsze opracowanie *Mazepy* z r. 1834). Papiery Słowackiego, złożone obecnie w bibliotece Osolińskich we Lwowie, służą i będą służyły za nader obfity do obrabiania materyał dla naśladowców i czcicieli poety, starających się uzupełnić to, co czas lub wypadek z cenniejszych jego pism zniweczył. Rozpatrzmy w takim, jak były wydawane porządku, wszystkie utwory, oprócz jednego, oprócz

poematu *W Szwajcaryi*. — który wraz z *Godziną myśli*, przedstawiającą młodociane jego lata, należy do autobiograficznych, bo odtwarza rzeczywistość, osobiście przeżyta, ale przetopioną już na czystą perłę poezyi — zgoła tak, jak Goethe przetapiał własne przygody życiowe w swem *Wahrheit und Dichtung*. Od schyłku r. 1833 mieszkała w Gienewie polska rodzina W(odzińskich). Starsza córka, Marya zrazu nie przypadła do gustu Juliuszowi („dorosła już panna, ale wcale nieładna — uczennica Fielda — gra ślicznie na fortepianie“). Latem 1834 r. odbyto w licznym towarzystwie, do którego i Słowacki należał, wycieczkę na górę św. Bernarda — przez Gemmi, przez jezioro Tbuńskie i Breńskie do Grindelwaldu, na jezioro wreszcie Czterech Kantonów. Wtedy-to, pośród uroczych obrazów natury, zawiązał się stosunek, który potem przeszedł w idylę miłości, gdy z wiosną 1835 r. rodzina W. osiadła na krótki czas w pensyonacie pani Patteg, gdzie Słowacki był za domownika uważany. „Atmosfera imaginacyi, kraj przeszłości, wyspa ideału — przerznięta rzeką łez“ — pisze on do matki d. 30 czerwca 1835 r. Namiętność raz tylko może w życiu Słowackiego z większą odezwała się siłą i odpowiedni odgłos w sercu dziewczicy znalazła; była to namiętność bez jutra, żyjąca chwilą obecną, z najsentymentalniejszymi marzeniami o wiekowaniu w jakim pięknym wąwozie alpejskim, zakłócanemi przecuciem, że poecie zabierze tę „liliową“ duszę jaki „podkomorzyc z krainy lachów, dobrze opatrzonej w szlachecką układność, talenta, wąsy, podkówki i ostrogi“. Juliusza gnębiła myśl o mającym nastąpić odjeździe rodziny W. Miał on zamiar po tym wypadku odsunąć się od świata i samotnie w górach zamieszkać. Niespodziewane jednak okoliczności przyspieszyły rozwiązanie i zmusiły go uciec w góry daleko wcześniej, niż rodzina W. opuściła Gienewę. Eglantyna Patteg nie mogła znieść tego, że Słowacki zakochał się w innej kobiecie i zachorowała; matka ujęła się za nią — i zaszły sceny, w skutek



których Słowacki uciekł aż na drugi koniec jeziora (Veytoux, naprzeciw Meilleries), gdzie napisał wiersz *Przeklęta*:

Przeklęta, ty wydarłaś ostatnie godziny  
Szczyścia mego na ziemi! Ty żądłem gadziny  
Wygnałaś na samotność!.. Bądź wiecznie przeklęta!  
Každy mój jęk zna ciebie, każda łza pamięta...

Nie należy jednak sądzić, by w tych słowach określił się ostatecznie stosunek Słowackiego do przeklinanej kobiety. Odprowadzała ona rodzinę W., a odwiedziwszy poetę, płakała i prosiła, żeby powrócił. Zerwane stosunki odnowiły się w części. Słowacki miał słabość do tych, których podpórkami swemi nazywał (list z 20 lipca 1836); lubił on mieć przy sobie zawsze wpatrującą się w niego, czując duszę kobiecą, z którąby dzielił poetyczne swoje marzenia. Lecz sam pensjonat pani Patteg był mu już wstrętny; nieprędko też doń zawitał. W Veytoux napisał swój poemat szwajcarski. Napróżnobyśmy tam prawdziwej Maryi W. szukali: środkowy wszakże punkt obrazu zajmuje wybranka w fantastycznym uwarunkowaniu. Ukazuje się ona po raz pierwszy wieszczowi tam, „gdzie Aar wody błękitnemi spada“:

Tam ją ujrzałem, i wnet rozkochany,  
Że z tęczy wyszła i z potoku piany,  
Wierzyć zacząłem i wierzę bez końca:  
Tak jasną była od promieni słońca,  
Tak pełna w sobie anielskiego świtu,  
Tak rozwidniona źrenicą z błękitu!  
Gdy oczy przeszły od stóp do warkoczy,  
To się w niej moje zakochały oczy,  
A za tym zmysłem, który kochać zmusza,  
Poszło i serce, a za sercem dusza.  
I tak się zaczął prędko romans klecić,  
Że chciałem do niej przez kaskadę lecieć,  
Bo się lękałem, że zniknie, jak widmo...

Następuje pasmo scen — u źródeł Rodanu i przed kaplicą Tela, na jeziorze, — w grocie stalaktytowej i w domku pu-

stelnika. Pojawiają się co chwila jakieś przeszkody — serce drętwieje, pod wpływem złowrogiego przeczucia rozłąki, a gdy rozstanie już nastąpiło, słyszymy echa żalu bez granic. Pod względem formy i malowniczego opisu przyrody alpejskiej — ten bez treści moralnej poemat jest szczytem doskonałości. Krasiński przeczytawszy go, pisał (Małecki, II, 189): „Nie podobnego o miłości marzonej nie znam w żadnym języku. Kto po nim potrafi wiersze pisać! Trzeba bezczelnym być, by brać się do pisania wierszy, po przeczytaniu wierszy Juliusza“. Poemat był wymownym wyrazem dojrzałości talentu, którą niezawodnie przyspieszyło osamotnienie i widoki pięknej natury, odczuwanej przez wieszczą wszystkiemi nerwami organizmu. „Te trzy miesiące — pisał on 20 października 1835 r. — przepędzone wśród najpiękniejszych widoków przyrodzenia, były dla mnie wielką nauką. Uważałem harmonię, która wszystko łączy, nalewa jednym kolorem. Zastanawiałem się długo nad drzewami, kwiatami, szmerem i dźwiękami natury“. Objasniał on i właściwy sobie sposób tworzenia poetyckiego, w stosunku do krajobrazu. „Wojaż (mówi Słowacki) bardzo wiele daje wyobrażeń; szkoda tylko, iż wszystko ukazuje mniej pięknem, niż było w imaginacyi. Kiedyś utworzy się trzeci — najpiękniejszy — z imaginacyi i sennego przypomnienia, i połączy w sobie wszystko najpiękniejsze z obu obrazów“ (Małecki, II, 53).

Znikły ostatnie ślady bajronizmu; Juliusz doszedł do pewnej równowagi moralnej i zdawało się, że zupełnie zapomniał o celach i zadaniach, jakie sobie postawił przy opuszczeniu Paryża. Skarby poezyi gromadziły się w jego tece; ubolewał też ciągle, że się nie drukują, i musiał poprzestawać na komunikowaniu ich niewielu jednostkom, z którymi sympatyzował. Co ważniejsza, nawet z Mickiewiczem pogodził się w duchu; to cudowne w swoim rodzaju zjawisko było słodkim owocem pojawienia się *Pana Tadeusza*. Wiadomo, jaką zja-

dliwość okazywał Słowacki względem osób, których z jakiegokolwiek przyczyny nie lubił (naprzykład względem Lelewela lub Szopena, do którego Juliusz, jak powiadano, bardzo był z twarzy podobny). Mickiewicza miał on powody nie oszczędzać; to też 13-go jeszcze lipca 1834 r. donosił matce sarkastycznie, że Adam wydał poemat „o jakimś szlachcicu na Litwie, który się awanturuje pomiędzy 1811 a 1812 rokiem”. Przeczytawszy jednak ów poemat, złożył broń, ukorzył się, przebaczył wszystko, co zaszło, i śledził odtąd myślą za twórczemi krokami wielkiego piewcy, ubolewając nad jego smutnem, graniczącem z nędzą położeniem: „Czy tam u was, zapytywał w maju 1835 r., miejsce na półkach bibliotek kalendarze zajmują?”...

W końcu tegoż roku pewna wiadomość wprowadziła Słowackiego w stan gorączkowy: oto wuj jego, Teofil Januszewski wybierał się z żoną do Włoch i na współtowarzysza w podróży zapraszał Słowackiego, który płonął oddawna chęcią zwiedzenia tego kraju. Cała zima zesła na zabiegach około uzyskania pasportu. W lutym 1836 r. wyjechał Juliusz na Marsylię do Civita Vecchia i niebawem znalazł się w Rzymie, pośród krewnych, za którymi tak tęsknił, błędząc po obczyźnie; ale po trzech miesiącach wspólnego pobytu, nie mógł z nimi dojść do ładu; bo nie smakowali w jego utworach, nie rozumiejąc należycie ich ducha i znaczenia — byli przytem wymagającemi, a on nie lubił się krępować i przekładał towarzystwo młodych rówieśników (Hołyński, Brzozowski) — wielbicieli arcydzieł sztuki i entuzyastów, przed którymi mógł odsłonić umysł, dzieląc się, jak z braćmi, duchowym chlebem wrażeń i pieśni. W szeregu tych nowych znajomych znalazł się człowiek z bardzo rozległą, jak naówczas, wiedzą i olbrzymiem uzdolnieniem poetyckiem — Zygmunt Krasiński, któremu wyjątkowe okoliczności nie pozwalały przyznawać się jawnie do autorstwa dzieł swoich — tak, iż poprzestawać musiał na bezimiennem ich ogłaszaniu, a talent jego znany był jedynie szczupłemu kółku

najbliższych powierników. Wziętość, jakiej używał Słowacki, była jeszcze wtedy niewielka, a więc nieodpowiednia jego sile twórczej. Obaj poeci zbliżyli się i związali najściślej przyjaźnią, jednakowo dla obu pożyteczną — wiele bowiem pomysłów i natchnień nawzajem sobie zawdzięczali. Przyjaźń ta trwała lat siedem, a skończyła się ostatecznie w dziewiątym roku swych dziejów — głośnem zerwaniem stosunków, z powodu różnicy przekonań; ale ponieważ tak potężnie wpłynęła ona na ich twórczość, przeto jak niemieckich dyoskurów, Szylera i Goethego, prawie nie można odrębnie każdego z osobna studyować, tak samo i tych wieszczów polskich koniecznie ze sobą zestawić należy. Przerywając zatem życiorys Juliusza, postaramy się określić charakter tej nowej osoby, która weszła w tak szczególny stosunek ze Słowackim.

W dzisiejszej chwili badanie tej postaci jest połączone z niemałymi trudnościami. Życie Mickiewicza i Słowackiego rozwija się przed nami rok za rokiem, miesiąc niemal za miesiącem, według ich własnej, wydanej korespondencji; jeszcze obfitsze materiały pozostały po Krasińskim — bo przeszło 8,000 listów, lecz tylko mała ich część wyszła na jaśnią — niektóre nigdy prawdopodobnie ogłoszone nie zostaną, a inne, choć już przeszły dawniej przez prasę drukarską (np. listy do Jaroszyńskiego), stały się rzadkością bibliograficzną, skutkiem tego, że je rodzina poety zupełnie prawie wykupiła<sup>1)</sup>.

Zygmunt Krasiński, urodzony 12 lutego 1812 r., w Paryżu, pochodził z tej samej części dawnej Polski, która wydała Mickiewicza i Słowackiego. Ci dwaj, chociaż wcale nie plebejusze, byli jednak, ze względu na swój stan społeczny, ludźmi niższej warstwy w porównaniu z tym rasowym ary-

<sup>1)</sup> Najlepszą ocenę poezyj Krasińskiego podał Tarnowski, w przedmowie do wydania dzieł jego: *Pisma Z. Krasińskiego* (Lwów, 1875).

stokrata, bogaczem, należącym do świetnego rodu, zostającego w koligacyach z domami panującymi (saskim, sabaudzkim) i mającego wysokie u dworu znaczenie. Dziad Krasińskiego, Jan, poseł na sejm czteroletni, żonaty był z Czacką (siostrą Tadeusza). Z małżeństwa tego urodził się w r. 1772 Wincenty Krasiński <sup>1)</sup> herbu Korwin, człowiek pięknej powierzchowności, męzny, ambitny, współzawodniczący z księciem Józefem Poniatowskim, jako hulaka i serce niewieścich zdobywca, na arenie próżniaczego świata warszawskiego, za rządów pruskich. Wincenty ożenił się w r. 1803, przez wzgląd na praktyczne korzyści, z księżną Maryą Radziwiłłówną (z Berdyczowskiej linii Radziwiłłów), pasierbicą znanego patryoty, byłego marszałka na sejmie czteroletnim), przezwanego Arystydesem polskim, Stanisława Małachowskiego. Później, wyprzedzając księcia Józefa, stanął wcześniej pod sztandarem napoleońskim, — odznaczył się, otrzymał stopień adjutanta cesarskiego i służył wiernie Bonapartemu, aż do abdykacyi w Fontainebleau, poczem zlecono mu obowiązek odprowadzenia do kraju półków polskich, które stały się zawiązkiem odrębnego wojska naro-

---

*Wyjątki z listów Krasińskiego (Paryż, 1878).*

*Moja Beatrice, Zygmunta Krasińskiego (Kraków, 1861).*

*Listy Kr. (1835—1844) do Edwarda Jaroszyńskiego, ogłosił Marius Gorzkowski (Kraków, 1871).*

Artykuł Tarnowskiego o pismach Krasińskiego do Adama Soltana, w *Przeglądzie polskim*, Styczeń, 1877. *Przyp. Autora.*

---

Korespondencya Z. Krasińskiego, w Krakowie i Lwowie (1885—1887) drukiem ogłoszona, zamyka w sobie listy: 1) do Stanisława Małachowskiego (Kraków, 1885); do K. Gaszyńskiego (t. I-y); do Ad. Soltana (t. II-gi); do Juliusza Słowackiego, R. Załuskiego, E. Jaroszyńskiego, Kajetana, Andrzeja, Stan. Kozmianów i Br. Trentowskiego (t. III-ci, Lwów, 1887). B.

<sup>1)</sup> J. Falkowski, *Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce* (Poznań, 1878).

dowego, pod panowaniem Aleksandra. Gienerał Krasiński osiągnął wysokie dostojenstwo senatora-wojewody. W pałacu na Krakowskim Przedmieściu zbierali się u niego na wieczory uczeni i literaci, przeważnie klasycy. W salonie tym królował bez współzawodników, jako arystarcha, Ludwik Osiński. Gospodarz domu, sam klasyk, był jednym z najpotężniejszych filarów stronnictwa rosyjskiego w Polsce. Popularność jego tem widoczniej poczęła upadać, im bardziej psuły się dobre między obu narodami stosunki — w miarę, jak się zbliżała rewolucya, zwłaszcza od chwili sądu sejmowego 1828 r. nad spiskowcami politycznemi, w którym on sam tylko obstawał za surowem ukaraniem podsądnych <sup>1)</sup>). Po wybuchu powstania, gienerał Krasiński opuścił Warszawę i wyjechał do Petersburga. W r. 1856, po śmierci Paskiewicza, pełnił on nawet czasowo obowiązki namiestnika. Młody Zygmunt wychowywał się częścią w Dunajowcach na Podolu, u babki, starościny opinogórskiej, częścią w Warszawie. W ósmym roku życia dano mu za nauczyciela — znakomitego później pisarza, Józefa Korzeniowskiego, który jednak nie mógł pogodzić się z gienerałową, kobietą kapryśną i wyniosłą <sup>2)</sup>). Wpływ matki, zmarłej zresztą dosyć wczesnie (r. 1822), na umysł dziecka był bardzo nieznaczny; ale za to ciążyła nad synem przez całe jego życie przemożna dłoń ojcowska. Nigdy Zygmunt nie przeniewierzył się synowskim obowiązkom miłości i posłuszeństwa; kochał on ojca po swojemu — powierzał mu nawet serca swego tajemnice, dał się powodować w ważnych sprawach, jak np. w kwestyi związku małżeńskiego; była jednakże kraina wiadomych uczuć, w której syn pozostawał nie-

<sup>1)</sup> Niepochlebny jego portret znajdujemy w listach ks. P. A. Wiazemskiego, w *Rusk. Archiwum*, 1879 r. N-o 5, str. 110.

<sup>2)</sup> Klemens Kantecki — *Dwaj Krzemieńczanie: II. J. Korzeniowski* (Lwów, 1877, str. 189).

dostępnym — niemym i głuchym na wymagania a nawet błagania rodzica. W niczem też oni obaj nie byli do siebie podobni — ani w gustach, ani w pojęciach. Wysokie stanowisko społeczne ojca, jako główna przyczyna, sposobem fatalnym wpłynęło na to, że syn skazał się świadomie na zupełną bezczynność społeczną i bezmienność literacką. Los zrządził, że młody Krasiński, gdy był dorastającym zaledwo młodzieńcem, doznał największej, jaką człowiek otrzymać może, zniewagi — za niepopularność ojca. W r. 1829, na pogrzebie prezesa sądu sejmowego, wojewody Bielińskiego, studenci uniwersytetu, stosownie do zawartej poprzednio między sobą umowy, ukazali się gromadnie, pozostawiając próżnemi audytorya; za przykładem kolegów nie poszedł tylko Zygmunt Krasiński, który słuchając rozkazu ojca, udał się na lekcye, — za co też nazajutrz współtowarzysze (Leon Łubieński) pobili go i z sali wypchnęli. Wrażenie okropne, jakiego podówczas doświadczył młodzieniec, odbiło się w następnych słowach *Niedokończonego poematu*: „Widzę ten stary budynek, w którego salach tysiąc rówieśników moich siedzi, a nauczyciele z katedr mówią do nas. Widzę te w węzłach załamane schody. Nieprawdą? — harde było ze mnie chłopię, choć niedoszłe i wątłe na siłach. Szedłem właśnie z domu, przechodziłem śród nich wszystkich z dumą na czole, świadom, że mnie nienawidzą, lecz czemu, nieświadom! Ścisnęli się kołem i coraz mi ciaśniej! Krzyczą: „panicz, panicz!“ — jak gdyby hańbą być miało, że wskazać mogę, gdzie za ojczyznę gardło dał niejeden z ojców moich i w jakim leży pochowan kościele. Boże! w piersiach dziecinnych pierwszy raz wtedy piekło się urodziło! Poręczy żelaznych się uchwyciłem — oni ciągną mię na dół za ręce, za nogi, za płaszczą zwoje. Byłbym może pod ich stopy runął, ale tyś się ukazał... Słyszę jeszcze głos twój: „Oni niesprawiedliwi! Ty bądź więcej, niż sprawiedliwy — przebacz im w duchu i kochaj ich w czynach...“

Ustęp ten maluje człowieka i całą jego późniejszą działalność. Jest on do szpiku kości rycerzem, arystokratą, świadomie walczącym za przeszłość wojownikiem, który gotów dać się ukrzyżować za to, że jest piastunem idei, odziedziczonych po wielkiej, ale ginącej cywilizacji. Przygodę swą osobistą podnosi poeta do najwyższego stopnia uogólnienia, robiąc z niej powszechno-światową sprawę — arystokracji i demokracji, — a kroczy on naprzeciw niej z wolnem od wszelkiego rozjątrzenia sercem, z hasłem chrześcijańskiej miłości i dobrowolnego cierpienia. Sama natura skazała go na męki: był to bowiem człowiek chorowity, podległy atakom nerwowym, cierpiący na oczy, utratą wzroku zagrożony. Lecząc się ciągle u wód lub w ciepłym klimacie, znajdował on jedynie pociechę w przyjaźni nielicznego grona dobrych współtowarzyszów i znajomych, z którymi myśli i uczucia dzielił. Do drużyny tej należeli: Konstanty Gaszyński, współautor pierwszych młodzieńczych utworów, i obrońca wobec bolesnego zajścia z kolegami w roku 1829, Danielewicz, filozof i muzyk, zmarły na rękach wieszacza we Freiburgu 1841 r., — Adam Sołtan wreszcie i Edward Jarczyński, z którymi poeta nader ożywioną prowadził korespondencyę. Wielkie znaczenie miały w życiu jego całem znajomości z kobietami i związki sercowe. Zgodnie z charakterystycznymi właściwościami swej uogólniającej wszystko natury, Krasiński świadomie podnosił i formułował teoretycznie kwestyę kobiecą, jako jedno z zadań przyszłości. Wypadek 1829 r. zmusił generała do wysłania 17-letniego syna, przed ukończeniem kursów uniwersyteckich, zagranicę, pod opieką ochmistrza, Jakóbowskiego. Do pierwszych chwil pobytu przyszłego wieszacza zagranicą (w Gienewie) odnosi się list jego do Bonstetтена, pomieszczony bezimiennie w *Bibliothèque universelle de Genève* (1830), a zawierający skreśloną dla cudzoziemców, krótką historyę literatury polskiej, gdzie nie odmawiając zasług klasykom, występuje Zygmunt już, jako romantyk i gorący wiel-



biciel Mickiewicza <sup>1)</sup>). Wkrótce potem (w lecie 1830 r) przyjechał do Gienewy Mickiewicz z Odyńcem, który jako bywający niegdyś na wieczorach w domu generała Krasińskiego w Warszawie, zbliżył się do młodzieńca i przedstawił go Adamowi. Urządzono wycieczkę w góry. Krasiński poznał bliżej wielkiego pieśniarza, który w pierwszych godzinach znajomości był zamknięty w sobie i nierozmowny. „Nauczyłem się od niego (mówi Zygmunt) zimniej, piękniej, spokojniej, bezstronniej rzeczy tego świata uważać; wielu przesądów, uprzedzeń i fałszywych wyobrażeń pozbyłem się... <sup>2)</sup>). Zupełnie mi wyperswadował, że szumność jest głupstwem — tak w działaniu, jak w mowach, jak w pisaniu; że prawda i prawda tylko może być piękną i ponętą w naszym wieku; że wszystkie ozdóbki, kwiatki stylu są niczem, kiedy myśli nie ma... Spotkanie się z nim wiele mi dobra przyniosło“ (listy z d. 5 września i 22 paźdz. 1830 r.).

Odyniec maluje Zygmunta, jako rzeńskiego, wesołego młodziana, zakochanego po uszy w jednej pannie, Angielce (miss Henryecie). Krasiński poznał się z Ankwiczami, — wyjechał do Włoch i dwie zimy (1830—1, 1831—2) w Rzymie spędził — pierwszą w towarzystwie Mickiewicza, drugą w gronie Rzewuskiego i Ankwiczów. Wypadki polskie 1830 i 1831 r. wywarły na Krasińskiego wrażenie, do głębi wstrząsające. Życie ojca, jako jawnego przeciwnika powstania, trzymającego stronę cesarzewicza, mogło być w niebezpieczeństwie. Wincenty Krasiński należał do osób, najbardziej niepopularnych: przed nim jedna tylko była droga — do Petersburga. Gdy powstanie skończyło się tragicznie, ojciec zawezwał syna do Warszawy, — a potem na zaproszenie (pochodzące z wyższych sfer rządowych) powiódł go do grodu naduewskiego. Zygmunta oczeki-

<sup>1)</sup> *Kronika rodzinna*, 1876, Nr. 15.

<sup>2)</sup> O podróży gienewskiej — listy Odyńca, t. IV; przy końcu tomu pomieszczono listy Krasińskiego do ojca.

wała tam służba rządowa: od tej wszakże, w innym razie nieuniknionej, lecz nieodpowiadającej osobistym życzeniom kolei, uwolniły go cierpienia nerwowe i choroba oczu — skutki wrażeń, spowodowanych ostatnią katastrofą narodową<sup>1)</sup>. Podczas bytności swej w Petersburgu Krasiński dwa razy tylko wyszedł ze swego pokoju, — gdy jeździł przedstawiać się u dworu. Niebawem, jako potrzebujący pilnej kuracyi, otrzymał pasport zagraniczny, i w r. 1833 wyjechał do Wiednia z przyjacielem swoim, Danielewiczem. Z Wiednia udał się do Rzymu, skąd 21 listopada 1833 r. (*Kronika rodz.*, 1874, str. 309) zawiadamiał pod sekretem Gaszyńskiego o napisaniu pierwszej z pomiędzy dojrzałych a wybitnym nacechowanych talentem prac twórczych — *Nieboskiej komedyi*, której podówczas inne jeszcze nadawał miano: *Mąż*. Dramat, chociaż w 21 roku życia usnuty, nie był pierwszym jego utworem. Poprzedziły go niektóre inne, dziecięce niemal jeszcze próby. Studentem będąc, w Warszawie Krasiński zachwycał się Walter-Skotem i począł wtedy układać, wspólnie z kolegami, historyczne niby romanse — z Gaszyńskim: *Grób rodziny Reichstałów* (1828, w *Koresp. warszawskim*), a z Magnuszewskim i Gaszyńskim: *Władysław Herman i jego dwór* (Warszawa, 1829). Ze współpracowników tych, G a s z y ń s k i (urodz. 1809 r., wychodząc od r. 1831, zm. 1866) pisał nieco jeszcze potem i zostawił niewydany dotąd pamiętnik o swoich z Krasińskim stosunkach<sup>2)</sup>. Daleko większy talent posiadał M a g n u s z e w s k i (1810—1847), autor *Kobiety polskiej w trzech wiekach*, *Zem-*

<sup>1)</sup> List — 1832 r., z Gienewy:

„Oczy zagrożone ślepotą, całe ciało rozstrojone! Może niedługo pójdę tam, gdzie tyłu poszło, bez sławy, bez miłości i żalu ludzi.. A przecież nie tak nędzne serce biło pod temi piersiami — mógłbym być i śpiewać i walczyć!“ (*Listy Z. Krasińskiego*, 6).

<sup>2)</sup> Pierwszy zbiorek poezyj Gaszyńskiego ukazał się 1844 roku, w Paryżu; zupełne zaś wydanie płodów jego muzy odbito u Brockhousa 1868 r., w jednym tomie (str. 220). W wieńcu tym naczelne miejsce

sty *Urszuli Mejeryn*, dramatów nie wydanych: *Radziejowski* i *Władysław Biały*<sup>1)</sup>. Lubował się on w archaizmach, urabiał styl na sposób staroświecki, podnosił hasło narodowości w poezyi; lecz sam, pomimo woli i wiedzy, był tylko naśladowcą „rozczochranej“ szkoły romantyków francuskich (W. Hugo i in.).

Bez obcego współuczestnictwa Krasiński napisał jeszcze kilka powieści: *Zawisza*, *Starosta Wilczek*, *Teodoro*, *król bo-rów*, wydany wreszcie we Wrocławiu 1834 r., romans *Agay-Han*. Romans ten przypomina nietyle Walter-Scota, ile raczej d'Arlincourta, i jeśli ma jaką wartość, to chyba jedynie stylową. Bohaterką jest Maryna Mniszchówna (po śmierci „łotra Tuszyńskiego“), ku której ślepą płonie namiętnością kozak Zarrucki i tatar Agay-Han. I osoby działające i zewnętrzne ich uwarunkowanie jest zmyślane; w malowaniu miejscowości i wypadków uwidocznia się pochop do przesady, do dziwactwa, przechodzącego w karykaturę. Główną więc wadą tych poetycznych grzechów młodości jest zupełny brak prawdy. Oto jak oceniał ówczesną działalność poety serdeczny jego przyjaciel Danielewicz (*Kronika rodzinna*, 1874, str. 339): „Zygmunt pisze bez ustanku: musi być w nim *furibunda vena* poetyczna, a przytem szalona wytrwałość, że go nie nie zraża. Ja mnie-

---

zajmuje znana powszechnie *Sielanka młodości*; za nią idzie poważny liczbą (56), poczet sonetów,— pełen prawdy, artyzmu i trzeźwej dążności obywatelskiej, obrazek dramatyczny p. n. *Wyścigi konne w Warszawie*, — wyborna satyra — *Gra i karciarze*, — elegie wreszcie, pieśni, piosenki, balady. Z prozaicznych utworów Konstantego (pisanych jużto po polsku, jużto po francusku) zasługuje na uwagę osnuty na tle realnem, szkic życia emigranckiego: *Pan Dezydery Boczek i sługa jego Pafnucy* (1846). Pamiętnik, zawierający biografię i krytykę prac Zygmunta, z objaśnieniem serdecznych między obu poetami stosunków, ma wyjść na widok publiczny, zgodnie z ostatnią wolą autora, dopiero po upływie określonego lat peryodu. B.

<sup>1)</sup> We Lwowie, 1877 r. wyszedł pierwszy tom całkowitego zbioru dzieł Dominika Magnuszewskiego.

mam, że się zaprze kiedyś tego, co pisze, bo epoka jego pisanja jeszcze nie nadeszła“. Znajomość z Mickiewiczem dopomogła niewątpliwie początkującemu do otrząśnięcia się z więzów retoryki i pogodzenia z prawdą; reszty dokonało pilne rozważanie polskich i europejskich wypadków z 1830 r. Autor zmęźniał niebawem i gruntownej uległ przemianie. Napisana w Rzymie 1833 r., *Nieboska komedia* (wydana w Paryżu r. 1835) jest zupełnie dojrzałym płodem, nacechowanym indywidualnemi znamionami twórczości, właściwemi wszystkim następnym jego utworom. Oryginalność jej wielka na tem głównie polega, że Krasiński występuje w dziedzinie sztuki, jako metafizyk, uosabiający za pomocą środków artystycznych najbardziej oderwane idee. Każdy jego poemat przedstawia teorię filozoficzną, pomyślaną i rozwiniętą w obrazach, które w stosunku do swych idej zasadniczych mają znaczenie symboliczne. Teorie te pojawiają się czasem w poprzedzających pracę twórczą przedmowach (*Przedświt*), a niekiedy w sam tekst poematu są wplecione (*Psaln wiary*). W korespondencji z przyjaciółmi nierównie wcześniej formułują się kwestye społeczne i polityczne, mające stanowić osnowę późniejszego dramatu albo eposu; ale ponieważ idee ogólne i wszechświatowe na pierwszym stoją planie, to pierwiastek czysto osobisty, mało wśród nich stosunkowo zajmuje miejsca; klucza więc do dzieł Krasińskiego szukać należy nie tak w jednostkowych jego przygodach, jak raczej w ogólnym stanie umysłowym Europy, z okresu — od rewolucyi lipcowej do wojny, zakończonej oblężeniem Sebastopola <sup>1)</sup>). Właściwością tą objaśnia się także, za-

<sup>1)</sup> Gdy w roku 1841, z powodu *Nocy letniej*, Słowacki starał się odkryć w liście do Krasińskiego, osobistą tego utworu podstawę, otrzymał (list z 16 marca 1841, z Rzymu, — *Mał.*, II, 263) następującą tylko odpowiedź: „Nie dotykaj rany śmiertelnej..., nie probuj też zanadto niezgłębionych serc! Gdy puścisz w morze kotwicę, nie widzisz dokąd poszła, bo głąb morska ciemna. Ale czy wiesz, czyś tam na co żyjącego żela-

uważony przez Klaczkę <sup>1)</sup>, pochodź rozwoju poezyj Krasińskiego — zstępujący, wręcz przeciwny wstępującemu pochodowi innych poetów, którzy zaczynali od kwestyi narodowych, a następnie dopiero wznosili się do idej powszechnych; u Krasińskiego tymczasem pierwiastek ogólny — stanowi punkt wyjścia, a narodowy jest niby koroną i zamknięciem ewolucyi. Ta metafizyczność w twórczej fantazyi wieszcząca to za sobą pociąga następstwo, że nie może on być nigdy tak popularnym wśród mas, jak Mickiewicz, lub nawet Słowacki. Poezya jego jest mniej dla ogółu przystępna, a zawsze — poważna, zawsze dyapazon jej — wyższy od zwykłego o kilka tonów; jest jej obcą wszelka pospolitość: czasami tchnie gniewem, oburzeniem, lecz nie zdradza najmniejszej przymieszki komizmu. Krasiński sam wybornie pojmował tę niepospolitość swojej muzy... „Przymieszaj (pisał on z Rzymu 1840 r. do Słowackiego) trochę żółci do twoich lazurów. Obaczysz, jak ten ziemski pierwiastek ziemię przynęci do ciebie! Więcej jest wątrób na świecie, niż serc. Ach, jakże cię wtedy będą rozumieć wątroby!... Dopiero uczują twoją rękę, gdy im spadnie ciężka, koścista na skronie. Dopóki wzniesiona w powietrzu — ku gwiazdom, ku przybytkowi Boga, — dopóty oni myślą, że to biała lilia rosnąca niewinnie na łąk błękitnych przestrzeni“. Żyjąc ciągle na podniosłych wyżynach myśli i uczucia, Krasiński, jako najzupełniejszy idealista, był istotnym antypodem współczesnego kierunku realistycznego; ale jako idealista, zbliżał się on do owych greków starożytnych z epoki Peryklesa, którzy rzeźbili bogów olimpijskich z mar-

---

zem nie trafił i nie tego nie rozdarł, nie rozranił, nie przebił?... Wierź mi, bądź raczej, jak anioł światła i dźwięku, a eksperymenta zostaw starymu Willowi (Szekspirowi) i anatomikom. Rozwiedź tęczę cichą a promienną nad temi, dla których życie gorzką było rzeczą“.

<sup>1)</sup> *Revue des deux Mondes*, 1862, styczeń: *Le poète anonyme de la Pologne*.

muru, przedziwnie pięknych, lecz pięknością, niekopiowaną z żywych ludzi i modelów. Sama nawet, właściwa temu wieszczowi, metoda tworzenia jest raczej metodą rzeźbiarza, niż malarza. Osoby, wyprowadzone przez niego na widownię, są plastyczne, lecz bezkrwiste: niema w nich kolorytu — jest jedynie rysunek; doskonałość wszakże tego rysunku przypomina arcydzieła staroklasycznego rzeźbiarstwa, tak, że z odciętej głowy lub torsu, pozbawionego wszelkich atrybutów, odgadniesz od razu, kogo posąg przedstawia — tego lub innego boga, czy bohatera. O zadaniu poezyi miał on właściwe sobie — wyjątkowe i dosyć dziwaczne wyobrażenie. „Poezya, pisał on, jest to wieczne *przewidzenie* najwyższych form, jakie — czy na ziemi, czy w niebie — przybierze kiedyś realne życie“ (1840 r., *Listy Kras.*, 181). Charakterystyczne znamiona fantazyi twórczej Zygmunta są wykładnikiem literackich jego upodobań. Zachwyca się on *Wice-hrabią de Bragelone* Aleksandra Dumasa i całą trylogią *Muszkietierów*: „Dochodzi Dumas do homerycznych położeń, do opisów zpod samego serca ludzkości wyjętych, pełnych prawdy, rzeczywistości i poezyi. To jest urzeczywistnienie przepisu Cycerona: *fac imagines, quibus pulsantur animi*. Gdyby nie był rozsprośnił ducha w gonitwie za pieniądzem, gdyby był skupił swój talent i okuł go obręczą świętych i wysokich celów, byłby niezawodnie wyrównał Szekspirowi“ (*Listy*, str. 172). Szekspira Krasieński podziwia, lecz z nim nie współczuje: „Szekspir, choć szeroki, jak luna północna, co zawisła od bieguna do połowy niebios, mojem zdaniem, w hierarchii ducha niższy od Bajrona, który tylko mignął, jak znikoma błyskawica wśród burzy“ (1837 r., *Listy*, str. 26). „Ja wolę jedną tragedye Szylera na scenie, niż wszystkie Szekspira... Szylar inaczej stąpa — półboga w nim widzisz i słyszysz zawsze. Młodość bez granic ciśnie się wszędzie, wiosna wszędzie rozkwita — i przed grobem, w sercach bohaterów, i po śmierci jeszcze, na ich tru-

mnach leżą kwiaty i gwiazdy (str. 31). Szekspir, wielki mistrz dysonansu..., stał wpośród rozmaitości świata, obserwował fenomena — w głąb przyczyn nie zachodził. Robił doświadczenia z charakterami, jak fizyk lub chemik z ciałami. Wie, że się męczą ludzie, że serca pękają, krew i łzy i pot ciecze; ale nie wie, po co, o co, za co. Jego stanowisko było, że tak powiem, jeszcze dzikie i dziecinne“ (*Listy*, 178—180). „Szekspir ma coś podobnego do tych dyplomatów, którzy ci opowiadają, że największe świata rewolucye i wojny wypadły z jakiejś drobnej intrygi. Intryga była — nie przeczę; ale coś było więcej jeszcze, bo palec boży! Tu się kończy Szekspir, a zaczyna się Szyler“ (str. 32). Dziwny ten pogląd na Szekspira zależy nie tylko od smaku, ale i od szczególnego pojmowania celów życia i sztuki. Krasiński z jednej strony jest największym przeciwnikiem teoryi sztuki dla sztuki: według jego mniemania — ten się wzniósł ponad wszystkich, kto jest poetą w życiu, a zmalął moralnie ten, co się od poezyi oddzielił przepaścią słowa, — niegodzien zaś jej, kto się nią bawi, kto ją wydaje na marną rozkosz ludziom (wstęp do *Nieboskiej komedyi*); z drugiej strony wierzy Zygmunt, że istotna poezya — to prawda przyszłości (nie zaś terażniejszości): wszystko, o czem ona marzy, urzeczywistni się kiedyś; jest ona kwiatem uczucia, którego owocem religia, z której znów idzie filozofia — a wszystkie trzy razem są nierozdzielne. Jest ona widzeniem przyszłości i ciąglem prorocstwem tego, co kiedyś będzie wywołane przez niedoskonałość terażniejszości (*Listy*, str. 69 i 70). Z jego metafizycznego punktu widzenia, wszystkie rzeczy widome i dotykalne nie są realnemi; byt rzeczywisty mają tylko marzenia o tem, co być powinno i co będzie <sup>1)</sup>. Tak więc w pismach Krasińskiego zasługuje na szczególną uwagę: krytyka terażniej-

---

<sup>1)</sup> „Widoma rzeczywistość przemogła w tobie nad niewidomą, świętą, wiekuistą prawdą, i zgubioną!“ (*Pokusa*).

szości i ideały przyszłości. Jakże Krasiński pojmował tę teraźniejszość? Pojął on ją inaczej, niż współcześni, inaczej, niż sam Mickiewicz. Dla wszystkich stoi na porządku dziennym sprawa narodowa; rozwiązuje się ona przez odbudowanie, a odbudowanie — to kwestya niezbyt odległego czasu <sup>1)</sup>. Dla Krasińskiego nie istnieją podobne złudzenia. Cała współczesna cywilizacya zachodnio-europejska, łącznie z polską, z jej ideałami, z jej rycerskością, ze szpikiem jej kości — chrześcijaństwem — zamiera: trupie plamy wystąpiły na oblicze i coraz się szerzą; poeta śledzi oznaki śmierci, zapuszcza sondę w rany i pisze do Gaszyńskiego (1834, Rzym): „Wiem, że cywilizacya nasza ma się ku śmierci; wiem, że bliskie czasy, w których zbrodnie nowe przyjdą karać stare i same się potępić w obliczu Boga; ale wiem, że one nic nie utworzą, nie zbudują: jak koń Attyli — i głucho po nich! Dopiero to, czego ani ty, ani nikt nie zna, nie pojmuje — nadzieje, wywinie się z chaosu i świat nowy z woli boskiej, z przeznaczenia rodu ludzkiego zbuduje, — ale wtedy i twoje i moje kości próchnem gdzieś będą!“ W tych słowach zawiera się już cała *Nieboska komedya*. Oto zasadnicze jej rysy <sup>2)</sup>.

Jesteśmy wśród obumarłego, bez serc i ducha, przeżytego i oficjalnego społeczeństwa, niemającego żadnych dążeń, ideałów, zadań, w którym panuje tylko fałsz konwencyonalny, —

<sup>1)</sup> *Pan Tadeusz*, pieśń II:

Kiedyż nam Pan Bóg wrócić z wędrówki pozwoli  
I znówu dom zamieszkać na ojczystej roli!

*Historya przyszłości Mickiewicza* była tylko fantazyą, którą Adam się bawił, nie przypisując jej poważnego znaczenia.

<sup>2)</sup> Przed kilku laty na gruncie warszawskim ukazały się dwa studia, opracowujące ten przedmiot: 1) *Nieboska komedya — studyum* Waleryi Marrené („Dodatek miesięczny“ do *Przeg. tyg.*, za rok 1883), 2) *Nieboska i Irydion — zarys rozwoju duchowego poety w pierwszym okresie twórczości* — przez Br. Chlebowskiego (*Ateneum*, 1884, styczeń i luty).



w którym ludzie utarte jedynie wypowiadają frazesy i umówione obrzędy odprawiają. Są wprawdzie jednostki, które nie mogą leżeć spokojnie w tym grobie: należy do nich mąż — hrabia Henryk, przedstawiający wcielenie całej dumy, całej rycerskości ubiegłego wieku; lecz nie mają one pola do rozwinięcia sił swoich. Od znikczemniałego otoczenia, od ślubnej żony, Henryk ucieka, by nie spać „snem otrętwiałych, snem żarłoków, snem fabrykanta Niemca — przy żonie Niemce“, i ugania się za widmami młodzieńczej miłości, sławy, rajy wymarzonego. Na tę tułaczkę po manowcach zmarnował on lepszą część swego życia, żadnej ludziom nie przyniósłszy korzyści; bo czcił i ukochał tylko siebie i swoje marzenia. Wracając z wędrówki, zastaje dom swój pustym: urodził mu się syn; lecz żona wpadła w obłąkanie, pod wpływem tej myśli, że obcą jest poetyckim natchnieniom, że mężowi szczęścia zapewnić nie może — na chrzcie, zamiast imię właściwie dziecieniu nadać, przezwala je „poetą“. Wspaniałą jest scena w domu obłąkanych, gdzie żona umiera na rękach męża, a ze wszystkich stron słychać głosy waryatów, podnoszących wszystkie zagadnienia, hasła i formuły współczesnych stronnictw i teoryj. Dziecię podраста, chorowite, wątłe, rychło dojrzewające, skazane przez naturę na wczesną ślepotę. Myśl zepsuła i zniszczyła w nim ciało. Zaklęcia matki poskutkowały: Orcio jest poetą, i gdy mu się każą modlić, to w skutek niepohamowanego popędu, w słowa modlitwy wplata on obrazy, przepelniające jego imaginację: „Zdrowaś Maryo, łaskiś bożej pełna, królowa niebios, pani wszystkiego, co kwitnie na ziemi, po polach, nad strumieniami...“ Krasieński — samego siebie, własne cierpienia i życie swe duchowe w tym małym Orciu odtworzył. Mijają tymczasem lata — dla starożytności zbliża się dzień sądu i obrachunku, w trumnie zaległo się robactwo — podjęto sztandar krwawej rewolucyj socyalnej. Że zjawianie się, od czasu do czasu, czer-

wonego widma należy do szeregu niebezwarunkowo usuniętych możebności w pochodzie rozwojowym naszej cywilizacji, — o tem trudno wątpić, wobec konwentu, utopij 1848 r., internacyjonu i trzęsień ziemi, wzruszających od czasu do czasu nasz grunt społeczny. Niebezpieczeństwo istnieje: uprzedzane jednak bywa użyciem we właściwej porze rozlicznych środków zaradczych. Krasieński, jako naturalny przeciwnik wyuzdanych żywiolów, przeczuwał to niebezpieczeństwo, a nawet je znacznie przeceniał. „Z jakich ty ludzi (pisał on) złożysz rzeczpospolitą we Francyi? Czy z kupców, którzy panują, czy z robotników, którzy w warsztatach pracują dzisiaj? — bo nikogo więcej nie widzę już na tej ziemi...“ (1834, *Listy*, str. 9). W *Niedokończonym poemacie*, stanowiącym późniejszą przeróbkę pomysłu *Nieboskiej komedyi*, Krasieński przypisuje Dantemu następane słowa: „Kiedy ciało moje jeszcze w szczerym blasku słońca szło ku grobowi, byli także naówczas wyrobniey na ziemi, a chorągwie ich cechów powiewały na krużgankach wież. Szkarłatem i kamieniem drogim handlowali po jarmarkach miast; ale miecz tkwił, różaniec wisiał im u boku — ich ręka na wzburzonych falach umiała rudlować, na ładzie sypać niezdobyte szanice, a brud srebra zmywali krwią bitew. Co wy dzisiaj z palcami, jak wosk miękkimi, poczniecie? — wy, których usta nie mówiły nigdy pacierza? — wy, bez sił na ziemi i bez nadziei w niebo, a laknący złota?...“ Na czele zwycięskiej tłuszczy stoi Pankracy, potężny dyktator — z zimnym rozumem, wolą żelazną, wielką pogardą dla ślepo za nim idących ludzi. Po drugiej stronie — okoliczności wysunęły naprzód hrabiego Henryka i dały mu, jako silnemu, energicznemu człowiekowi, władzę i przywództwo nad ostatnimi bojownikami dawnego porządku — resztkami kasty szlacheckiej, duchowieństwa, i gotowych walczyć za staroświecczyzną chłopów. Cała ta armia obrońców przeszłości zamknęła się w ostatniem swem schronieniu — w warowni

św. Trójcy<sup>1)</sup>. Pankracy, pomimo swej przewagi materyjalnej, pragnąłby jednak moralnie nad przeciwnikiem otrzymać zwycięstwo, do honorowej skłonić go kapitulacyi. Posyła on do Henryka, proponując rozmowę osobistą, podczas gdy „mąż“ zwiedza potajemnie obóz przeciwnika — poznaje zgromadzenia różnych klubów i przygląda się obrzędowi nowej religii, wynalezionej przez Seida Pankracowego, jego Saint-Justa — Leonarda. Następuje kapitalna scena spotkania się, w twierdzy św. Trójcy, dwu ludzi, przedstawicieli wrogich zasad, — jednako chciwych władzy, zarówno gardzących temi, którym rozkazują, zarówno nie przebiegających w środkach. Sytuacya byłaby na pozór ta sama, co w *Quatre-vingt-treize* V. Hugo — pomiędzy Cimourdanem i Lantenakiem — gdyby ich do siebie zbliżyć i na drogę sporu wprowadzić; ale ci bohaterowie są fanatykami idei, — gdy tymczasem ani Pankracy nie wierzy w swą utopię<sup>2)</sup>, ani Henryk w przeżyte ideały własnej rasy i kasty. Hrabia Henryk zachwiał się nawet w owej chwili, gdy Pankracy, podkładając palec pod jego serce i dotykając nerwu poezyi, energicznie wygłaszał wezwanie: „Jeżeli kochasz prawdę i szukałeś jej szczerze, jeśliś człowiekiem na wzór ludzkości, nie na podobieństwo mameczynych piosneczek... wstań, porzuć dom i idź za mną!...“ Zgoda wszakże jest niemożliwa. Pankracy odchodząc, zlorzeczy na progu widmom starych idei, któreby wiek swój przeżyć pragnęły. W ostatniej bitwie hrabia Henryk nakazuje bagnietami gnać na mury i szańce hrabiów i książąt, błagających go o zawiązanie ukła-

<sup>1)</sup> Twierdza ta rzeczywiście istnieje nad Dniestrem, w pobliżu Chocimia. Tutaj Kaźmierz Pułaski z konfederatami barskimi odparł wojska rosyjskie. Warto zauważyć, że Zygmunt nieopodal tych miejsc, w Dunajowcach, młodociane swe lata spędził.

<sup>2)</sup> „Powiedz mi, w co wierzysz? Łatwiejbyś życia się pozbył, niż wiarę jaką wynalazł, wzbudził wiarę w sobie“... (*Nieboskiej komedyi* część 3).

dów pokojowych w Pankracym. Przeklinają go za upór, w godzinie śmierci, nawet wierni jego słudzy. Obok „męża” padł, rażony kulą, syn jego ociemniały — sam bohater rzuca się w przepaść z górnego tarasu twierdzy, gdy już wszystko przepadło. Na opuszczony taras Pankracy z Leonardem wstępują. Przywódca ludu czuje, że spełnił tylko połowę zadania, że trzeba zaludnić te obszary, stworzyć raj ziemski, sprawić, by zakipiało życie tam, gdzie są jedynie ruiny i trupy. Lecz w tejże chwili uderza go straszne zjawisko, unoszące się na obłokach widzenie — postać śnieżno-biała, oburącz wsparta na krzyżu, w cierniowej ze splecionych piorunów koronie. W skutek spojrzeń, jakie ku niemu ta nadziemska osoba zwraca, Pankracy pada martwy na ręce wołającego na pomoc braci demokratów, Leonarda — wygłosiwszy słowa Juliana Odstępcy: „Galilae vicisti!” — Widzenie, które Pankracego o skon przyprawiło, jestto w postaci Chrystusa objawiająca się owa prawda przyszłości<sup>1)</sup>, od której zarówno dalekiemi są — i zwierzęcy utylitaryzm doktryny Pankracego, i przesady kastowe, za które idzie na bój i śmierć hrabia Henryk. Serce poety jest, jak łatwo się domyślić, po stronie Henryka; chociaż go potępił, jednak w liście do Gaszyńskiego, gdzie prosi druha o wydanie *Nieboskiej komedyi* z przypisaniem jej osobie nieistniejącej, Firlejowi (21 listopada 1833 r.), wyraża się tak: „Jestto obraz tego, na co się targa wielu hołyszów: religii i chwały przeszłości“. Danielewicz dopisał: „Jest to dzieło, które się żadnej partyi nie spodoba, na którem mało się kto pozna, przeciwko któremu może

<sup>1)</sup> Patrz: *Kronika rodz.* z r. 1875, str. 36 — list z d. 1 lutego 1837: „W republikańskim — niezawarty, niezakończony cały obręb ducha ludzkości. Nad burzą wznosi się coś nieprzemijającego, coś spokojnego — sama natura tego ducha, czyli moralność, czyli harmonia. Na ten cel ostateczny jakiż znak posiadamy? Dziś takim znakiem jest chrześcijaństwo“.

wszyscy krzykną...“ (*Kr. rodz.*, 1874, str. 309). Mieszkając w Rzymie, Krasiński oczekiwał z niecierpliwością, jakie wrażenie wywoła opóźniająca się w druku, posłana do Paryża, *Komedia*; a tymczasem zajmowały go inne myśli. Wtedy układał on już — w mowie niewiązanej, równie jak wszystkie poprzednie — nowy, częścią dramatyczny, częścią do dziedziny eposu należący, poemat z czasów cesarskiego Rzymu — *Irydyon* (wyd. w Paryżu, 1836 r.), który pomimo starożytnych szat, jakie noszą jego bohaterowie, zostaje w najbliższym związku z *Walenrodem*; ale w zastosowaniu do kwestyi narodowej rozwiązuje w sposób zgoła przeciwny postawione przez Mickiewicza zagadnienie: czy dla restauracyi, pochłaniającej wszystkie pomysły patryotyzmu, może być odpowiednim środkiem uczucie zemsty, którego idealnem wcieleniem był Walenrod, a praktycznem prace emigracyi?

Nie ulega wątpliwości, że w świecie starożytnym „wieczne miasto“ przedstawia przykład najnielitościwszego wysysania soków żywotnych z niezliczonej mnogości narodów i odmian cywilizacyi, a między innymi i z wysokiej kultury helenickiej. Uczucie nienawiści i zemsty, które ożywiało Hanibala i Mitrydatesa, mogło napelniać serca zarówno barbarzyńców północy, jak helenów. Jeden ze znakomitszych greków, zawzięty wróg Rzymu, Amfiloch Hermes, spokrewnił się w Chersonesie Cymbryjskim (Danii) z normandzkim królem morskim, Sygurdem, pojawiwszy za żonę wieszczą kapłankę Odyna, Grymhildę. W duchu dziedzicznej nienawiści wychował on syna, Irydyona i córkę, Elsinoe. Przy nich, w charakterze mistrza, gości tajemniczy starzec, numidyjczyk Masynisa. Gościnnie dom Irydyona otwarty jest nie tylko dla rzymskich dostojników i magnatów, ale też dla greków i barbarzyńców. Spodobna chwila do urzeczywistnienia piastowanych długo, złowrogich zamiarów nadeszła widocznie; bo panem świata został zły, rozpustny i szalony Heliogabal, którego umysłem bezwa-

runkowo zawładnąć można. Irydyon poświęca sprawie siostrę, każąc jej dzielić losy i łożę cezara. Elsinoe obudza w Heliogabalu podejrzliwość ku całemu otoczeniu i zniewala go, by się śmiało powierzył jej bratu. Rozrządzając wszechwładnie imperatorem, Irydyon przekonywa tego syryjczyka, kapłana Mitry, że największym jego wrogiem jest ów duch starorzymski, który istnieć będzie dopóty, dopóki trwa miasto o siedmiu pagórkach; trzeba je więc zmiażdżyć i stolicę przenieść na wschód, do ojczyzny Heliogabalowej. Wszystko przygotowane do dzieła przewrotu: całe pułki barbarzyńców, całe bandy gladyatorów (pomiędzy którymi kryją się wydziedziczeni potomkowie arystokratycznych rodów — Scypionów, Werresów) oczekują tylko hasła. Oporu można się jedynie spodziewać ze strony pretoryanów i wojska, mieszkańców Rzymu i tłuszczy, ze strony wreszcie owego szczupłego grona ludzi — piastunów starorzymskiej polityki i tradycji, przechowywanych jeszcze od czasów rzeczypospolitej, — którzy się gromadzą około siostrzana cesarskiego, Aleksandra Sewera. Na ich czele stoi uosobienie starorzymskiej cnoty, wyłączności i godności — Ulpianus. Decydujące jednak w tym zamachu na Rzym znaczenie mieć będą — nie cesarz, nie najemne żołdactwo, lub kohorty pretoryanów, lecz rzesze z podziemia, t. j. świat chrześcijański, wielbiący Nazarejczyka w katakumbach. Aleksander Sewerus i matka jego, Mammea są tajemnymi wyznawcami chrześcijaństwa. Ulpianus innego jest przekonania: wierzy on, że gród stać może tylko tem, czem urósł — niezłomnem męstwem i tajemniczymi obrzędami pradziadów. Pod wodzą Masynisy, Irydyon dostaje się do katakumb, przyjmuje chrzest i imię Hieronima, a następnie sprawia odszczerpienie w kościele i namiętną mową pociąga za sobą nowonawróconych zapaleńców młodych, niewolników, barbarzyńców, przybyszów z egipskiej Tebaidy. Głównymi w tej sprawie pomocnikami Irydyona są: ziomek jego, Symeon z Koryntu

i sławiona za swą świątobliwość, szlachetnego rodu rzymianka, Kornelia Metella („na to, byś wcielił królestwo nie tej ziemi w namiętności ziemi, trza ci niewiasty“), — którą on ze świadomością celu zwodzi i każe jej, niby natchnionej z nieba, wołać braci chrześcian do broni, na świętą zemstę. Śród wybuchających w katakumbach, płomieni buntu — występuje na widownię Masynisa, który staje się coraz bardziej zagadkowym; cieszy się on już nie z nadchodzącej chwili upadku Rzymu, lecz z tego, że w sercach chrześcian jest rozerwana trójca — wiary, nadziei, miłości; że „odtąd dnia nie będzie, żeby się nie kłócili o przymioty i imiona Boga“. „W imieniu Twojem będą zabijać i palić. Ukrzyżowanym będziesz zarówno w ich mądrości i niewiadomstwie, w ich rachubach i szalach, zarówno w senniej pokorze ich modlitw i w bluźnierstwach ich duszy“. W chwili stanowczej Masynisa przeniewierza się Irydyonowi: „O Roma, bądź spokojnej myśli! zbawiona jesteś dla podłości twojej! Zbawiona jesteś dla okrucieństwa twego — żyj i uciskaj, by ciało zepsuło się w rękach, a duch zwątpił o Bogu!“ Następuje katastrofa. — W tej samej chwili, gdy cesarz oddał całą swą władzę Irydyonowi, którego gladyatorowie i najemnicy podpalają Rzym ze wszystkich końców, — w katakumbach biskup Wiktor, odzyskawszy zachwianą powagę, rzucił klątwę na Symeona i Irydyona. Metella umiera, śród pokuty. Irydyon zrzuca ze swej piersi znak krzyża i uprowadza za sobą barbarzyńców, wołających: „Słowu naszemu wierni, idziemy za tobą — Jezus niech nas sędzi potem!“ Biskup Wiktor nakazuje modły za Aleksandra Sewera. Tymczasem pretoryanie wdzierają się do cesarskiego pałacu i Aleksandra ogłaszają imperatorem. Heliogabal — posiekany na sztuki; Elsinoe przebija się sama. Sewer zwłoki jej odsyła bratu, obiecując mu przebaczenie jeśli się upokorzy. Zamiast odpowiedzi — posłanemu z propozycją, Ulpianowi, Irydyon rzuca w płomień „opiekuńczy znak państwa, bło-

gosławiony wróżbą augurów i westalek pieniem, znak od senatu powierzony Cezarowi“, z tajemniczem Romy nazwiskiem — rodzaj talizmanu, który od Heliogabala otrzymał. Ulpianus odchodzi, skazując zloczyńcę na „*aquae et ignis interdictio*“. W ostatniej chwili, na stosie Elsinoi, obok Irydyona, pojawia się Masynisa (który znikł poprzednio, wśród powikłań walki) i oświadcza, że przyszedł zbawić Irydyona. „Czemże jesteś?“ — pyta Irydyon; — „Bogiem!“ — odpowiada starzec — poczem obaj nagle „zapadają“. Według objaśnienia samego autora (list z r. 1837, w *Kronice* rodz. 1875 str. 98) Masynisa był pomysłany, jako Mefistofeles starożytny, jako symboliczne uosobienie pierwiastku wszechzłego, pierwiastku przeczenia, — ciemności na dzisiaj, która przestanie być ciemnością jutro — to *nic*, to *zero* okropne, straszne szatańskie, które straszy nas, dopóki otacza tajemnicą nieskończoności, dopóki go nie znamy, a które co chwila jednak przetwarza się na *coś*. Jak tylko *coś* powstaje, robi się światło dźwięk — harmonium. Masynisa unosi daleko Irydyona, w którego sercu trwa ból, z powodu niedokonanej zemsty a w uszach dźwięczą, jako wyrzut, jęki umierającej Metelli. Irydyon chętnieby się pokłonił bogu Metelli; lecz Masynisa większym, niż Rzymu, jest nieprzyjacielem Nazarejczyka za to, że zawładnął starem niebem i zgrzybiałą ziemią, — gdy są tymczasem przestwory, kędy imię jego jest zmazane; za to, że on, pochwyti i przywdzieje zlatującą purpurę cesarów; za to, że upadną do stóp jego i zdziecinnieją męże północy — i Roma będzie powtórnie ubóstwiana przed narodami świata. Irydyona składa on do snu wiekowego i ślubuje mu, że go obudzi i da mu oglądać zniszczone — dawne pragnienia, gdy na forum będą same tylko prochy, w cyrku same tylko gruzy, a na Kapitolu sama tylko hańba. Masynisa dotrzymał słowa: pociągnął za sobą zbudzonego po wiekach snu, greka przez Via Sacra do Rzymu papieskiego, w końcu pierwszej połowy XIX wieku.



W krużganku bazyliki ś. Piotra stoi dwu siwych starców w purpurowych płaszczach, zwanych przez mnichów imieniem książąt kościoła, ubogich myślą. Wsiedli do powozu, ciągniętego przez chude, schorzone konie — z tyłu sługa z latarnią, jaką trzyma wdowa nad dzieckiem, konającym z głodu, na ramach u okien ślady pozłoty — to następcy cesarów, to rydwan kapitolinśkiej Fortuny. Na forum dwu żebraków śpi pod lachmanami jednego płaszcza — to ostatki narodu rzymskiego. Na arenie Colosseum staje widmo Metelli — i poczyna się walka o bohatera, pomiędzy Masynisą-szatanem, roszczącym sobie do niego prawo — dlatego, że żył w zemście i nienawidził Romy, a Metellą-aniołem, dopominającym się o duszę — bo Irydyon miłował Helladę. Bohater — zbawiony: każą mu żyć raz jeszcze, by wolny od nienawiści, kochał ludzi, nowe pośród nich przenosząc próby... „Ziemia mogił i krzyżów“, dokąd wysłano Irydyona, nie ma żadnej nazwy; lecz łatwo się domyślić, że poeta miał tu na myśli swą własną ojczyznę. W ostatnim wierszu tkwi ukryta, zasadnicza myśl patryotyczna utworu, wprowadzona w sposób czysto abstrakcyjny, teoretyczny, mało zrozumiały dla współczesnych, którym zresztą samo imię Krasińskiego było, z powodu bezimienności dzieł jego, całkiem nieznaną.

Irydyon jest głównym utworem pierwszego rodzaju twórczości Krasińskiego — maniery symbolicznej, panującej w jego pismach po rok 1840 — do której też należą, oprócz *Nieboskiej Komedyi* i *Irydyona*, następujące jeszcze dzieła, w mowie nierymowanej usnute: *Trzy myśli Ligienzy* (wyd. 1840 r.), *Noc letnia* (r. 1841), *Pokusa* i większa część *Niedokończonego Poematu*.

Zanim podamy treść utworów zwrócimy uwagę na to, że odbija się w nich cały system poglądów Krasińskiego na sprawę świata, — lecz wcale nie jego osobiste życie duchowe. W ciągu owych lat przecierpiał on wiele. Pokochał kobietę zamężną i dietną; listy wpadły w ręce ludzi, którzy ją osła-

wili: postanowiła więc wrócić do męża, uwiadamiając go sama o swoich stosunkach z poetą (w późnej jesieni 1835). Po upływie zimy, przepędzonej w Wiedniu, Zygmunt znowu dwukrotnie (1837 i 1838), u wód widział się z wybranką. Ojciec wieszczą, niekontent z tego stosunku, pragnąc ożenić syna świetnie i bogato, wezwał go do Królestwa — a gdy nie mógł wymódlzić ani uprosić, by się Zygmunt wyrzekł kochanki, — udał się wprost do tej, od której chciał oddalić młodzieńca, i wymodlił napisanie listu, w którym sama ona związek swój z poetą zrywała. Odtąd Zygmunt Krasiński nie ma z wybranką bezpośredniej komunikacji — dowiaduje się tylko o niej od swego przyjaciela, Jaroszyńskiego <sup>1)</sup>). Stosunki między generałem a synem znacznie ochłodły — poeta prosi Jaroszyńskiego, o pożyczanie pieniędzy, by nie mieć z ojcem do czynienia. Uczucie jego względem kobiety, której kochać nie przestaje, podobne jest raczej do miłości z obowiązku sumienia, połączonej ze współczuciem i niepozabawionem żalu wspomnieniem — że był przyczyną pogorszenia jej nieszczęśliwego losu. Krasiński strasznych doznawał cierpień: serce jego krwawiło się i w skutek osobistych bólów i z powodu demoralizacji całego narodu, w którym wszystko naokoło stawało się płaskie, przedajne i podle. „Tak stajemy się (pisze dalej Zygmunt) coraz podobniejszymi do żydów, a sine plamy śmierci coraz bardziej na naszym trupie rozlegają się i wyciskają ciemniejsze...“ (*Prz. pol.* 1877, stycz., 86). Fizycznie też był bardzo chory: w oczach pływały czarne plamy, nerwy były rozstrojone — chwilami coś go popychało do samobójstwa, o którym często z pewną rozkoszą myślał: „Świat materyalny dwoi się przed mojemu słabemu oczom; świat moralny łamie się i pęka w dziesięcioro, w sercu i umyśle moim“. Jedyną, choć już

<sup>1)</sup> *Listy J. Krasińskiego do Edw. Jaroszyńskiego*, str. 21, pismo z dnia 20 stycz. 1839 r.

chwilową pociechę stanowiło lubowanie się arcydziełami sztuki, życie w świecie, jak najbardziej dalekim od tego, który go otaczał. „Wtedy czuję (powiada), że nie całkiem zgnily jeszcze: iskra, udzielona przez bogów dotąd w piersiach się pali — nie moja wina, jeżeli z niej płomienia nie będzie“. „Dzięki Ci Boże, żeś zrównoważył podłość na ziemi poezją!“

W roku 1839 Krasiński śpieszy do Włoch, które swemi ruinami i pamiątkami przeszłości oddziaływały zawsze ożywiająco na jego twórczość. Na teraz i ów środek okazuje się mniej skutecznym. „Przebiegłem (pisał do Jaroszyńskiego, d. 16 lipca 1839) Włochy, od Wenecyi do Neapolu, w ciągu miesiąca. Rozumiałem wszędzie ich piękność, ale jej nie czułem. Dawniej zupełnie przeciwnie się działo! W Neapolu jednakże czekała go nowa znajomość, stosunek, który kazał zapomnieć o pierwszym i przywiązać się do nowej kochanki namiętnie i nazawsze. Pisał on do Sołtana: „Kiedy widzę istotę, której niepotrzeba pociechy, — siedząc na uboczu, lubię patrzeć na jej marsz tryumfalny, jak na piękne zjawisko, ale się nie zbliżam. Dość mi na tem, że ta sztuka grana jest przed moimi oczyma. Tak samo nie czuję żądzy żadnej do arcydzieła jakiego sztuki, nie ścisnę ręki Wenerze Medycejskiej — dość mi patrzeć w nią: myśl moja, nie serce, wchodzi w stosunek z takim ideałem. Zupełnie przeciwnie się dzieje, gdy na czyjem czole ujrzę ślad żałoby, wyciśniony kolejami życia. W tem leży moje stronienie od panien. Jest to natury mojej poprostu układem — tak mnie stworzono...“<sup>1)</sup> W pierwszych listach swoich z Neapolu wspomina on przelotem o rozwiedzionej z mężem, Delfinie P. — i to dosyć lekceważąco<sup>2)</sup>. Z późniejszej korespondencji widzimy, że się zbliżyli: on patrzy w nią jak w zwierciadło, odtwarzające po-

<sup>1)</sup> *Przegląd polski*, 1877, styczeń, str. 101.

<sup>2)</sup> *Listy do Jaroszyńskiego*, str. 21, list z 20 stycznia 1839.

części rysy dawnej Maryi; ona, obcując z nim, wyrzekła się fashion'u, tonu paryskiego, a tłumacząc smutnie tajemnicę swych losów, stawiała przed nim, jako dumna, nieprosząca o litość kobieta. Gdy Krasiński zapadł niebawem na tyfus, jego nowa znajoma otaczała go najczulszą troskliwością i opieką. 16 marca 1839 r. pisze on do Sołtana, że ją pokochał szczerze i „nazawsze“. O ile był zwierającym się ze swych stosunków do Maryi, o tyle staje się skrytym teraz i milczącym. Wszelkie w przedmiocie nowej namiętności wyznania poufne ustają. za to wymownie o miłości tej świadczą wydane po śmierci poety, ułamki liryczne wierszem, stanowiące jakby preludjum do *Przedświt*u, pisanego w nowym rodzaju poezyi, a poświęconego tej, którą on, mając na myśli kochankę Danta, Beatryczą<sup>1)</sup> swoją przewał. Gdybyśmy pominęli te ułamki i zatrzymali uwagę jedynie na tem, co ongi wydano, nie mielibyśmy przed sobą obrazu rzeczywistych przygód poety, ale tylko plody, przesiąknięte owym ogólnym nastrojem żalobnym, przepelnione najczarniejszemi wróżbami przyszłości — nie osobistej wszakże, lecz wszechświatowej — najbardziej wreszcie nieokreślonymi, w niezmiernie odległą przestrzeń sięgającymi nadziejami. Mgła symbolizmu staje się coraz gęstsza. W *Trzech Myślach Ligienzy* (pseudonim wybrany dla ukrycia imienia własnego) wstęp — *Syn cieniów* — należy już do rodzaju poematów metafizycznych, w które obfituje późniejsza poezya Krasińskiego, — a przedstawia ludzkość w postaci tytana. *Sen*

1) *Moja Beatrycze* — wiersz datowany w Neapolu 1839:

Znów czuję węża, który mię oplata,  
Znów czuję Boga, który mię porywa:  
Sen śmierci znika, a w obszarach świata  
Hymn wniebowstąpien zewsząd się odzywa!..

Monachium, 1840, w *Kronice* rodz. 1873, str. 175:

Obie mi widmem jednym, świętem, białem,  
Tylko w kochaniu wieczniejszym się stałem,  
Bo w wieczność mego ideału wierzę!..“

*Cezary* wyobraża pochód na śmierć — ojczystego narodu i nieuniknione jego zejście do mogiły<sup>2)</sup>. W myśli trzeciej, pod nazwą *Legiendy*, przepowiedziano koniec katolicyzmu. Widownią sprawy jest Kampania rzymska. Do brzegu morskiego przybija parowiec; na nim tłum pielgrzymów w czerwonych czapkach i białych płaszczach. Pielgrzymi, schodząc z parostatku, pytają: „Kędy droga do Romy — myśmy ostatki szlachty polskiej — kazano nam być w bazylice św. Piotra — dziś ostatnia wigilia Bożego Narodzenia...“ Cały Rzym gore w ogniach; niezliczone tłumy narodów płyną ku kościołowi św. Piotra i zagradzają drogę tym ostatnim bohaterom ziemi; lecz na skinienie św. Jana apostoła, występującego w postaci młodego kardynała, puszczają wędrowców. Zaczyna się wielka msza papieska: młody kardynał, do mszy służąc, ogłasza, iż Chrystus się narodził. „Wszak nieprawda, że po raz ostatni?“ — zapytują pielgrzymi. Śród nieskończonej jeszcze mszy, młody kardynał oznajmia, że czasy się dopełniły — wywołuje z grobu św. Piotra, i ogłasza, iż odtąd jemu, Janowi dano świat cały ująć w swe ramiona; każe następnie wiernym ustąpić, gdyż sklepienia świątyni poczną się wkrótce zapadać. Narody w przerażeniu uciekają z kościoła, za młodym kardynałem; zostaje w świątyni tylko papież i falanga polskich pielgrzymów, którzy, rzekłszy: „Nie opuścim starca tego — samemu gorzko jest umierać!“ — podnieśli szable, ostrzami w górę, nad głową papieża. Cały kościół zmienia się w stos ruin. Na zwaliskach zasiada ów młody kardynał, jako światłością nadziemską opromieniony młodzian, z księgą w ręku. Zapytującemu pocieś ś. Jan odpowiada, że odtąd Chrystus nie będzie się już rodził, ni umierał, a Pan odplaci zmarłym za to, iż względem starca

<sup>1)</sup> Nie pozostawia jednakże Krasiński swej „nieśmiertelnej“ w grobie: ostatnie słowa poematu brzmią hymnem zmartwychwstania („jak nowonarodzoną gwiazdę, ujrzałem postać jej, wschodzącą z kończyn widnokregu“...).

ostatnią spełnili powinność. W *Pokusie*, pomimo formy symbolicznej, przebijają się jakieś wspomnienia petersburskie. Najbardziej tajemniczą jest *Noc letnia* (Paryż 1841), zagadkowy poemat alegoryczny w mowie niewiązanej, natchniony przymusowem wydaniem za mąż kilku znakomitego rodu polek za cudzoziemców i tragicznym losem ofiar tych mieszanych małżeństw.

Rozebrawszy główne wypadki życia i twórczej działalności Krasińskiego w pierwszym jej okresie, cofnijmy się nieco ku wiosnie 1836 r., gdy po świeżem, rozdzierającym serce rozstaniu z poprzednią swą wybranką, z Wiednia do ulubionego Rzymu się przeniósł i zapoznał z Juliuszem Słowackim. Obcowanie ich było niedługie i nieczęste; ale ogromny wpływ na siebie nawzajem wywarli — Juliusz jednakże doznał go w daleko wyższym, niż Zygmunt stopniu.

Obaj byli pełnemi życia młodzieńcami. Po całych dniach zwiedzali okolice: lubili się przechadzać na górze Palatyńskiej, w ogrodach Villa Mills; po nocach zaś prowadzili ze sobą namiętne bez końca sprzeczki. Pod względem talentu poetyckiego Słowacki, ze swą ognistą wyobraźnią i cudnym wierszem, znacznie przewyższał młodszego o trzy lata towarzysza; lecz pod względem wszechstronnego rozwoju, głębokości i skupienia myśli — Krasiński miał ogromną nad Juliuszem przewagę. Trafnie też ocenił on swego kolegę: „Jest tu Juliusz Słowacki, miły człowiek, ogromem poezji obdarzony od niebios. Kiedy ta poezya w nim dojdzie harmonijnej równowagi, będzie wielkim. Garczyński nie miał i trzeciej części jego ducha — choć tak w obłoki podchwalony przez Mickiewicza“<sup>1)</sup>. Gdy się następnie jeszcze silniej poprzyjaźnili i gdy talent Słowackiego w pełnym zajaśniał blasku, Krasiński w liście z d. 23 lutego 1840 r. (Mał., II., 157) pisał: „Znam tylko trzech

<sup>1)</sup> List z 23 maja 1836, Rzym w *Kr. rodź.*, 1874, str. 372.

żywych wielkich ludzi, świadczących, że to, co poczytują za umarłe, jeszcze nie umarło. Jeden z nich — filozof, August Cieszkowski, — drugi, Mickiewicz, jest jak obelisk granitowy, wśród pustyni; trzeci, posiadający wszystko, na czem zbywa Mickiewiczowi, zagarnął pod siebie wszystkie widnokreśli wyobraźni. To, co w Mickiewiczu było twarłą, granitową, w sobie garnącą świat jednością, u Słowackiego stało się rozplynieniem, powrotem do rzeczy, do płynności światła, do gry tęczy, do fal muzyki: jest forma panteistyczna niezawodnie w tym czarowniku, który przytem tak posiadał język polski, jak się posiada kochankę, gotową na każde skinienie — na śmierć, gdy każesz, — na życie, gdy spojrzysz...“ Dotąd, pisał Krasiński do Słowackiego, tylko wielki artysta ciebie obejmie, zgruntuje, zrozumie; ale ty zstąpisz niżej, ty wsiąkniesz w serca maluczkich; jedyną ci tylko uczynił uwagę: granit rzucić pod twoje tęcze“.

Krasiński, jak widać z tego listu, napawał się utworami Słowackiego, z entuzjazmem o jego talencie wspominał. Być może, iż przykład i rada Juliusza zachęciły Zygmunta do zmiany mowy niewiązanej na wiersz, którym odtąd, w drugiej dobie swej działalności, Krasiński po mistrzowsku już włada. Dalej podobno nie sięgał wpływ Słowackiego. Co się tyczy Juliusza, pisał on z Florencyi, 22 lipca 1838 (*Listy Słow. do matki*, 1836 — 1848, str. 58): „Żał mi, że nie mam tu Zygmunta K., którego towarzystwo miało dla mnie, umysłowie mówiąc, lekarskie, uzdrawiające skutki“.

Krasińskiego można uważać za jedyną w owym czasie osobę, zdolną idee poetyczne Słowackiego zrozumieć, odpowiednią wesprzeć go radą, postawić mu nakoniec przed oczyma nowe, niepodobne do żadnych znanych, wzory na wskrzesienie oryginalnej poezji symbolicznej. Wiadomo, że w naturze Słowackiego była bluszczowa skłonność do oplatania się około cudzych pomysłów genialnych. Bierny ten Juliuszowej muzy

nastrój nie objawił się w pierwszej zaraz chwili. Od r. 1834 do 1838 jest przerwa w jego działalności wydawniczej: wpływ Zygmunta mógł wyjść na jaw dopiero w utworach, wydanych 1838 i 1839, — gdy tymczasem już w lipcu 1836 r. przyjaciele się rozstali, a przed Słowackim zabłysnął epizod najświetniejszy może, najpiękniejszy i najpoetyczniejszy w życiu — doba, która z bogactwami ogromem najróżnorodniejszych wrażeń zmysłowych — podróż na wschód.

Plan podróży ułożono w Neapolu. Namówili do niej poetę Hołyńscy, usunąwszy pieniądze przeszkody. Wahanie się rozstrzygnęła Biblia, otworzona losem na wierszu: „Kościoły azyjskie pozdrawiają was“ (*List do koryntyjan*, XVI, 19). Podróż odbywano morzem — z przystankami w Heladzie, z wycieczkami do Patras i w okolice Aten, ze zwiedzeniem grobu Agamemnona w Mycenach. Grecya zachwycała Słowackiego więcej, niżli Rzym; lecz i ona zbladła wobec Egiptu. Juliusz wdrapywał się na piramidy, zwiedził wodospady Nilu i Nubii, ruiny na wyspie Philae (File) i w Tebach. Jadąc do Syrii, odbywał na piaskach pustyni, w El-Arish, dwunastodniową kwarantannę; spędził noc bezsenną u grobu Chrystusa był na jeziorze Tyberyadzkim i w Damaszku; jeździł na wielbłądach; podziwiał Liban i Antyliban, — ruiny Balbeku; zamknął się dobrowolnie na sześć tygodni w klasztorze libańskim Belszeszban, i z Bajrutu powrócił, w czerwcu 1837 r., przez Cypr do Liworno. O tej dziesięciomiesięcznej podróży pisze on do matki: „Widziałem tyle rzeczy, że nie pojmuję, jak oczy moje mogły wydołać zmysłowi wzroku“.

Osiadł we Florencyi, pełen wspomnień i wrażeń. Interesowali się poetą ludzie światowi i damy, z powodu jego wędrówek po mało znanych krajach. Przebył on tu półtora roku, i dopiero w grudniu 1838 wrócił do Paryża, śpiesząc w ślad za posłanym tam poematem i wioząc mnóstwo innych w swojej tece. „Pojadę, pisał, oddać wielki ukłon mojej kró-



lowej, sławie, jako wierny jej do śmierci błazen“ (*Listy*, II, 44: 3 paźdź. 1837). Rozumie się, że przez te półtora roku nie tylko pisał on wiele o rzeczach, widzianych na wschodzie, lecz także przeglądał i opracowywał stare, zaległe oddawna roboty, zaczęte w Gienewie, Rzymie lub w Sorrento, dokąd schronił się był na miesiąc, odjechawszy od swych krewnych. W czasie ostatnich miesięcy pobytu Słowackiego we Florencyi, mocno się nim zajęła piękna, rozpieszczona córka obywatelstwa M., Aniela; lecz pomimo uprzedzającej grzeczności rodziców, którzy sprzyjali widocznie skłonności dziewczęcia (a może właśnie w skutek pierwszych kroków z ich strony) poeta odrzucił propozycję, z obawy posądzenia o rachuby pieniężne<sup>1)</sup>. W tym czasie familijne jego stosunki silnemu uległy rozstrojowi. Krasiński przywiózł mu w końcu 1838 r. smutną wiadomość, że Teofil Januszewski, po powrocie z zagranicy, zesłany został do Permu, a matka poety musiała się tłumaczyć przed komisją śledczą w Kijowie — pozbawiona więc była wszelkiej możności pisywania do syna i zasilania go temi skromnymi środkami, z których się utrzymywał. Sam, cierpiący fizycznie i moralnie, w fatalnym dla siebie roku 1838, Krasiński pocieszał jednakże, jak mógł, przyjaciela, który wyraził mu swą serdeczną wdzięczność w wierszu: *Do Zygmunta* („Żegnaj, o żegnaj, archaniele wiary, coś przyszedł robić z mojem sercem czary...“). Znekany moralnie, Słowacki przeniósł

<sup>1)</sup> „Ojciec panny (pisze Juliusz do matki) gadał przy stole nawet i otwarcie takie np. słowa: „Popracuj nad sobą, popracuj i zakochaj się, a ja cię ożenię“. Na co panna płonęła, a ja nie wiedziałem, co myśleć“. Słowacki wyjechał do Paryża. W kilka miesięcy potem Aniela M. we Florencyi umarła. Później tak Juliusz o bożypowrotnej wspomina przeszłości: „Ona miała miliony, jam nie mógł jej nic dać nawzajem. Ale to już przeszło — ona mię teraz widzi z nieba, bo już nie żyje...“ (z Paryża, w listop. 1839 r.). „Śmierć upiększyła ją“ w oczach poety: marzył (jak powiada) o kochance, chodząc po ciemnych alejach ogrodu paryskiego...

się do Paryża, gdzie począł wydawać najoryginalniejsze i najświetniejsze swe utwory, które daleko większy, niż poprzedzające, odbyt znalazły.

Do tych nowych płodów pióra należy przedewszystkiem wysłany z Florencyi, poemat prozą — *Anhelli* (Paryż, 1838). Gdyby pod nagłówkiem nie wydrukowano imienia Juliusza, możnaby wprost powiedzieć, że dzieło usnuł Krasiński — do takiego stopnia, naprzekor wszelkim sposobom artystycznym Słowackiego, lubiącego wogóle barwy jaskrawe, silne wzruszenia namiętności, — poemat pełen jest mgły, symbolizmu, przenośni i bezdennej, cichej, przygniatającej duszę tęsknoty, nieprzechodzącej nigdzie w głośny jęk rozpacz, ale też nieprzepuszczającej ani jednego promienia nadziei, wróżby szczęśliwszych losów osobistych. Małeki odnosi ten poemat do czasów gienewskich (1835 r.); czyni to wszakże na zasadzie samych domysłów, bez dowodów stanowczych. Jeżeli weźmiemy pod rozwagę: że w korespondencji Słowackiego niema ani jednej wskazówki, bezpośrednio świadczącej o czasie, w którym ten poemat był napisany, — że po widzeniu się z Krasińskim snuł on wiele utworów, nawet z tytułu niewiadomych, w Sorrento, Belszeszban, Bajrucie i Florencyi, — że poemat pisany jest mową niewiązaną, stylem, przypominającym wprawdzie Biblię, ale także *Nieboską Komedję* i *Irydyona*, obrazami, podobnemi do Dantowych, lecz będącemi zarazem reprodukcją maniery Zygmunta — w wymienionych powyżej dwu jego dziełach, — że w treści utworu tkwi rozległy schemat filozoficzny, obcy dawniejszym płodom Słowackiego, a stanowiący niezbędne podścielisko wszystkich poematów Zygmunta, — że Krasiński wspomina, iż Słowacki pokazywał mu w Rzymie *Balladyne* (List Krasińskiego z d. 23 listopada 1840 — *Mał.*, II, 46), lecz nie mówi o *Anhellim* (a jeśliby podówczas, 1837 r., fantazyja ta była już gotowa, Słowacki nie omieszkałby jej prawdopodobnie Krasińskiemu przedstawić), — że alegoryja, będąca główną *Anhellego* osno-

wą, słabnie, jako składowy żywioł poezji Juliusza, w późniejszych jego utworach, — to należy przyjąć, iż *Anhelli* jest tylko pożyczką, naśladowaniem, lecz do takiego stopnia pełnym talentu, że pomimo swej niejasności, jako nadzwyczajne zjawisko, zajął i oczarował współczesnych. Krasińskiego wprawił w zachwyt; po śmierci Juliusza radził on, by na grobie poety wyryto jedynie te dwa słowa: „Autorowi Anhellego“.

W kształcie fantasmagoryi, przy oświetleniu księżycowym, poemat zamyka w sobie coś nakształt filozofii polskich cierpień i wychodźstwa z drugiej ćwierci wieku XIX. Poeta unika umyślnie realizmu i myśl swą symbolizuje, przenosząc się na grunt Syberyi, mającej zresztą tyle wspólnego z rzeczywistością, ile ta mieć mogła ze szczytami góry Montblanc, które, jakeśmy widzieli, były dla fantazyi wieszczą przedmiotowym łącznikiem dwu różnych wyobrażeń.

„Przyszli wygnańce na ziemię Sybirską i zbudowali dom drewniany, aby zamieszkać razem... A rząd dostarczył im niewiast, aby się żenili; albowiem dekret mówił, że posłani są, na zaludnienie“.

W owej fantastycznej Syberyi są lody i zorze północne, straszne ciemnice podziemne w kopalniach, stada jeleni północnych i lud ostyaków, przyjaźnie witający nieszczęśliwych; ale w szczególności tego opisu wpleciono umyślnie rysy bytu nie wyłącznie syberyjskiego: systemat wychowania, więzienia, przepędzanie przez różgi, sceny wreszcie, wzięte żywcem z dziejów emigracyi...

„Każdy zajął się swą pracą, oprócz tych, którzy chcieli, aby ich nazywano mądrymi, i zostawali w bezczynności, mówiąc: oto myślimy o zbawieniu ojczyzny“. I rozdzielili się wygnańcy na trzy gromady, z których każda myślała o zbawieniu ojczyzny. Jedna miała naczele Grafa Skira, trzymającego stronę tych, co się przebiorą w kontusze i nazywać się będą szlachtą, jakby z Lechem nanowo przybyli do kraju pu-

stego. A druga miała naczele chudego żołnierza, Skartabelle, który chciał ziemię podzielić i ogłosić wolność chłopów i równość szlachty z żydami i cyganami. A trzecia miała naczele księdza, Bonifata, który chciał ojczyznę zbawić modlitwą — na ocalenie kraju podawał środek jedyny: iść i ginąć, nie broniąc się, jak męczennicy. Klóćąc się o zasady, chwycili za siekiery; postanowili wreszcie sprawić sąd boży i przybić do krzyża po jednemu z każdej gromady, a kto drugich przeżyje, przy tym będzie zwycięstwo. I zawieszono na krzyżu trzech ludzi; jeden wołał: „równość“, drugi: „krew“, a trzeci „wiara“. Lecz pojawiła się o północy zorza borealna i przeraziła tłum, który się rozproszył, nie spostrzegłszy, że wszyscy ukrzyżowani już pomarli.

Oczywiście Syberya jest tu tylko fantastyczną oprawą obrazu, ramami, w które wstawiono całą rozproszoną Polskę społeczną — od Sekwany, aż do Kamczatki, z tendencyjnie uwydatnionym, przerażającym brakiem zdrowego rozsądku i nieudolnością do czynu jej przywódców: „Dobrzy byliby z nich ludzie w szczęściu; ale je nędza przemieni w ludzi złych i szkodliwych“. Również alegoryczną i nierzeczywistą postacią jest jedna z głównych osób działających, szaman Ostyaków — mędrzec, prorok i czarownik, co znał jeszcze ojców tej drużyny wygnańczej; wita on przybyszów życzliwie, mówi im słowa prawdy — za co też ginie w końcu z ich rąk. Szaman uosabia wyższą zasadę, ową prawdę, nieuznaną przez tułaczów. Z łona rzeszy wybiera on jednego, aby uczynić z niego odkupiciela i przekazuje mu, przez położenie rąk, swą miłość ku ludziom i współczucie. Wybraniec Szamana Anelli jest idealnem wyobrażeniem ducha samego poety, trapionego zwątpieniem i przesładowanego pytaniami: na co stworzon, co ma czynić, jak ulżyć losowi biednego, obłąkanego plemienia współwygnańców? Jest to Kordyan, który, porzuciwszy namiętności i wrzący temperament, spokrewniający go z Konradem, stał się cichym,

łagodnym, dobrym, jak baranek. Jak Wirgiliusz — autora *Boskiej Komedyi*, tak Szaman przeprowadza Anhellego przez wszystkie stosunki oplakanego bytu, niby okręgi Dantowego piekła; rozmawia ze wskrzeszanemi zmarłemi i ze zgrzytającemi wściekle żywemi, którzy z rozpaczyny dochodzą do tego, że zjadają się wzajem i mordują apostoła zgody, co starał się ich upamiętać. Po śmierci Szamana poemat staje się jeszcze bardziej alegorycznym. Anhelli przesiedla się w stepy podbiegunowe, wraz z renami zgasłego proroka i zesłaną zbrodniarką, która się doń przywiązała. Wkońcu umiera ona, umiera i sam Anhelli, wśród sześciomiesięcznej nocy podbiegunowej, nie zupełnie o lepszej nie wiedząc przyszłości. Nad zmarłym siedzi pochyłony anioł Eloë, najbardziej tajemnicza z pomiędzy osób działających, według wszelkiego prawdopodobieństwa uosobienie „sławy“, nie takiej wszakże, o jakiej Słowacki marzył w dzieciństwie, lecz sławy cichej, chowającej umarłe — piastunki grobowców. Rozległ się tętęt — wśród blasków zorzy północnej pędzi jeździec i woła: „Tu był żołnierz, — niech wstanie! Oto zmartwychwstają narody! Kto ma duszę, niech wstanie; bo jest czas na ludzi silnych!“ Eloë nie dopuściła ocknąć się zmarłej ofierze i uradowała się, że ognisty rycerz odjechał, nie obudziwszy uspiętego. Na czemże polega *odkupienie*, na które był wybrany i poświęcony Anhelli? Jest to jedynie człowiek czujący, lecz niezdolny bynajmniej pobudzać do czynu swoich współczesnych. Pograżony w smutku, mówi on do aniołów: „Idźcie, opowiedzcie Bogu, że jeżeli ofiara duszy przyjęta jest, oddaję ją i zgadzam się, żeby umarła. Taki mam smutek, że mi światła anielskie w przyszłości natrętnemi są, a obojętny jestem na wieczność...“ Otrzymuje na to odpowiedź: „A wiesz-li ty, czy od spokojności twojej nie zależy żywot jaki, a może żywot i los milionów. Możeś jest wybrany na *ofiara spokojną*, a chcesz się zamienić w piorun gwałtowny i być rzuconym w ciemność dla prostactwa zgrai?“ Zamiast otrzymać jasną

odpowiedź, pograżamy się w bezdenną głębię mistycyzmu. Człowiek, cierpiący bez granic i bez nadziei, przez to tylko, że cierpi, zdobywa dla narodu swojego zbawienie. Innej odpowiedzi nie było w warunkach owej epoki. Wielu rówieśników Słowackiego, wychodźców — tej samej, co on, trzymało się kotwicy: wszyscy oni padli ofiarą towianizmu, w skutek tego, że skłonni byli do mistycznych rozmyślań, a mistycyzm działa, niby chloroform, który cierpienie i świadomość zarazem przygłusza. Po *Anhellim* nastąpił cały szereg, prawie jednocześnie ogłoszonych, nowo napisanych lub dawniej przygotowanych poematów — niejednakiej wcale wartości: *Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle* (1830); *Ojciec zadżumionych*; *W Szwajcaryi*; *Wacław* (1839); *Balladyna* (1839); *Lilla Weneda* (1840); *Mazepa* (1840). *Piasta Dantyszka* i *Wacława* pomijamy. Pierwszy z nich jest słabem naśladowaniem Danta, drugi zaś — nieudatną, powtórną w literaturze, choć z przeciwnego końca podjętą przeróbką tematu, który obrobił już niegdyś Antoni Malczewski, — podania o Szczęsnym Potockim. Bohaterem tu jest Wacław, zużyty i stary, z kainowem piętnem zdrajcy na czole, oszukiwany przez greczynkę i ginący, wraz z jedynym, przywiązanym doń synem z pierwszej, utopionej w stawie żony <sup>1)</sup>. Mimo nagromadzenia okropnych szczegółów, malujących zewnętrzne warunki tulczyńskiego Atrydy, przedmiot został zepsuty przez poetę. Nikt nie zużytkował dotąd wszystkiego, coby wydobyć można dla dobra sztuki z tragicznych losów magnata na Tulczynie, w ostatniej dobie jego życia. W tym razie prosta rzeczywistość, którą badania historyczne odsłaniają, prze-

---

<sup>1)</sup> Ów syn jest osobą zmyśloną; pierwsza bowiem żona Potockiego nie zostawiła po sobie żadnego potomstwa.

wyższa niemal wszystkie wymysły poetów <sup>1)</sup>. O przecednej sielance, *W Szwajcaryi*, mówiliśmy już powyżej. — W jednym z nią rzędzie stoi, pełne przerażającej prawdy, opowiadanie, przesiąknięte nawskróś duchem Biblii i wrażeniami pustyni: *Ojciec zadżumionych*. Trudno wyobrazić sobie coś bardziej realnego. Treścią poematu — wrażenia kwarantanny, w miejscu zupełnie pustem, pomiędzy morzem Śródziemnym i ruchomymi piaskami pustyni Arabskiej, pod namiotem samotnym, w pobliżu mogiły Szecha, zbudowanej na kurhanie podmorskim, w którego sklepach składano trupy zadżumionych. Straszna burza piorunowa szalała nad owym namiotem w wigilię Bożego narodzenia i „Anhelli myślał, że już przyszedł wichur, który go z ziemi zwieje i zanieśie w krainę cichą“. W kilka dni potem „wielbłądy znów ukłękły i podniosły się z pielgrzymem zadumanym, wyciągając długie, węzom podobne szyje, ku grobowcowi Chrystusowemu“. W takim otoczeniu odbywa kwarantannę z siedmiorgiem dzieci i żoną, arab, któremu umierają od zarazy wszystkie po kolei dzieci, a nakoniec i żona — tak, iż pozostaje sam jeden, jak palec. — Ów nieszczęśliwy, którego cierpienia odmalowano z siłą, równą potędze, tkwiącej w rzeźbionych grupach Laokoona i Nioby, w opisach cierpień więźnia z Chillonu i Ugolina, — przecierpiawszy męki, przekraczające widocznie zakres człowieczej mocy, pozostaje wszakże wiernym do końca duchowi swego plemienia i woła:

O! bądźże Ty mi pochwalony, Alla,  
 Szumem pożaru, co miasta zapala,  
 Trzęsieniem ziemi, co grody wywraca,  
 Zaraza, która dzieci me wytraca  
 I bierze syny z łona rodzicielki...  
 O Allah! Akbar Allah! — jesteś wielki!

---

<sup>1)</sup> Patrz: Dr. Antoniego (Rollego) *Opowiadania historyczne* — Lwów, 1876: V. *Dwór tulczyński*.

Jeśli poematy — *W Szwajcaryi* i *Ojciec zadżumionych* — uderzają prawdziwością bezpośrednich wrażeń, to z *Balladyną* poczyna się szereg utworów czysto fantastycznych, stworzonych przez najognistszą i najbardziej nieokiełznaną wyobraźnię, „urągającą się z tłumu ludzkiego, z porządku i ładu, jakim się wszystko dzieje na świecie, z nieprzewidzianych owoców, jakie wydają drzewa, ręką ludzką szcepione“ (przedmowa do *Balladyny*). — Natchnienie szeptało Słowackiemu do ucha — nigdy dawniej niesłyszane wyrazy, ukazywało istoty, we śnie nawet niewidziane; cienie ludzi niebyłych wychodziły ze mgły przedstworzenia i otaczały go ciżbą gwarzącą, — a to, co się rodziło, układało się „w głowie poety, podług praw boskich, wbrew rozwadze i historii“. W Gienewie jeszcze (1834—35) Słowacki powziął zuchwały zamiar, który udał się tylko bardzo niewielu genialnym ludziom — udramatyzowania legend kronikarskich z przedhistorycznego bytu narodu — o Lechach, Krakusie, Popielach — jak to czynił Szekspir, gdy z legend i mitów rodzimych rzeźbił Makbeta, Leara (Lira), Hamleta. Zamierzony był cały cykl takich dramatów — o pięciu lub sześciu ogniwach; przy opracowaniu jednak autor zarzucił porządek chronologiczny i rozpoczął niemal od końca, t. j. od ostatniej sztuki, odpowiadającej czasom najbliższym, — epoce, która bezpośrednio poprzedziła obranie na tron Piasta. Materiał kronikarski, z którego mógł poeta korzystać, jest nadzwyczaj ubogi; w biedną treść jego wplecione zostały wypadki i osoby z podań ludowych i pieśni, ludzie i duchy: sceny śmieszne i tragiczne idą po sobie naprzemian. Pod wszystkie te kunsztowne dziwactwa, czasem tak zabawne i niedorzeczne, iż zdawałoby się, że chyba tylko we śnie przyjść mogły wie-szczowi do głowy, podłożone są jednak idee ogólnoludzkie, w rodzaju tych, jakie szczególniej upodobał sobie Szekspir — o marności ludzkich zamiarów, o ironii losów, rodzącej nie-spodziewane owoce na sztucznie szcepionych drzewach. Lu-



dzie rachują i działają; pajęczce zaś ich planów sieci, co chwila, wikła i rwie przypadek; gdy raz się potknęli, coraz dalej w otchłań bezdenną popycha ich logika wypadków, fatalne własnych czynów złych następstwa; dodajmy jeszcze demonizm, a niekiedy udział w sprawie dziejowej — palca bożego, — a otrzymamy sumę krzyżujących się czynników, których wzajemne oddziaływanie rozwiązuje się w sposób niespodziewany i przechodzący granicę pojęcia ludzkiego. Taką jest zasadnicza myśl dramatu, według gruntownej opinii Małeckiego. — Wykażemy w ogólnych zarysach, jak uosobione są czynniki i jak urzeczywistnia się jej podstawowa idea.

W Gnieźnie panuje ostatni z książąt swego rodu, Popiel IV, który własnego brata, Popiela III tronu pozbawił, — okrutny i w krwi brodzący. Brzemie panowania wzmaga się jeszcze ciąglemi, spadającemi na lud kłęskami, które stąd pochodzą, że korona książęca jest fałszywa, a rzeczywisty, cudotwórca proajca Lecha dyadem zabrany został i ukryty przez Popiela III, który osiadł w lesie i prowadzi życie pustelnicze. — Do tego pustelnika, który przypomina Prospera Szekspirowego, udaje się bogaty, męzny, prawy, ale ograniczonego rozumu rycerz, hrabia Kirkor — po radę, gdzie ma szukać żony? Pustelnik wyjawia przed nim prawdziwe swe imię i dostojęństwo, — co zaś do żony, każe mu jej szukać nie w pysznych pałacach, lecz w najprostszym stanie. Błogie te zamiary wikłać zaczyna przypadek, wcielony w fantastyczne istoty — boginię jeziora Goplanę i usługujące jej duchy: Skierkę i Chochlika. — Jak Tytania (ze *Snu nocy letniej*) zakochała się w ośle Spodku (Bottom), tak Gopłana — w głupim a czerstwym chłopie, Grabcu, który smali cholewki do jednej z córek biednej wdowy. — Wdowa ma dwie córki: dobrą, tkliwą Alinę i Balladynę — złą a rozpustną. By przeszkodzić nocnym schadzkom Grabca z Balladyną, bogini nasyła swoje duchy na szukającego żony, Kirkora. — Pod powozem Grafa załamał

się mostek w pobliżu chaty; przeszedłszy próg lepianki, magnat zostaje oczarowany widokiem obu zarówno dziewic i nie wie, którą wybrać; wdowa podaje mu sposób wyjścia z trudnego położenia — czysto przypadkowy, opiewany dawniej w baladzie Aleksandra Chodźki, *Maliny*: która prędzej uzbiera dzbanek malin, ta zostanie narzeczoną. — Zebrała prędzej, ma się rozumieć, Alina; lecz rozjątrzona siostra zamordowała ją w lesie, nieopodal domu pustelnika; poczem zaślubiła Kirkora, powiedziawszy o zabitej, że z gachem uciekła. — Balladyna doszła do celu; pozostaje jej więc tylko używać rozkoszy świętego losu; lecz i to są jedynie błogie zamiary, z których nagrawa się fatalizm wypadków. — Podczas gdy Kirkor przedsięwzięcie wyprawę przeciw Popielowi IV, zrzuca go z tronu, zgromadzonemu zaś ludowi w Gnieźnie proponuje ogłosić królem tego, kto posiadać będzie koronę Lecha, mając na myśli pustelnika, Popiela III, — w zamku gospodarzy złowroga Balladyna, dręczona bojaźnią, że się jej zabójstwo wykryje, tembardziej, iż mord zostawił po sobie niezem niezmytą, krwawą plamę na skroni. — Związała się ona z przybłądą, Niemcem, von-Kostrynem, który, odgadłszy położenie, ofiarował jej swoje usługi. — Działając wspólnie, wypędzają z zamku matkę wdowę, która odchodzi, by bładzić, jak król Lear, wśród burzy i sloty po lesie. Zabijają też pustelnika, który, szukającej środka na krwawą plamę, wyjawił, że mu jest wiadome zamordowanie stostry. — Korona Lecha igraszką losu dostaje się do rąk Grabca, który, przy pomocy duchów, zamienia się w prawdziwego króla dzwonkowego i w tej postaci otrzymuje przyjęcie i ugoszczenie na zamku Grafy Kirkora. Tymczasem Balladyna oddaje się zupełnie Kostrynowi i wraz z nim, pod jego nieprzepartym wpływem, zabija w nocy króla dzwonkowego, dla zawładnięcia koroną, wśród okoliczności, mocno przypominających drugi akt *Makbeta*. Mordują oni jeszcze i posła Kirkora — z Grafem zrywają wszelkie

stosunki i toczą z nim otwartą walkę pod murami Gniezna. Zło, ma się rozumieć zwycięża: szlachetny Kirkor poległ w bitwie. Podobna do Regany, Balladyna z ulubieńcem swoim Kostrynem, przypominającym Edmunda, oboje żelazną okryci zbroją, odnoszą zwycięstwo. Balladyna, obwołana królową, czuje konieczność pozbycia się swego demona, w osobie Kostryna, a potem chce już panować według zasad sprawiedliwości. Zaopatrzyła się w nóż, którego jedna strona ostrza jest zatruta, i dzieląc się przy uczcie jabłkiem, podała kochankowi część, zaprawioną jadem <sup>1)</sup>. — Teraz dopina celu.

. . . . . Życie pełne trudu  
 Na dwie połowy przecięła korona.  
 Przeszłość odpadła, jak od płytkiej stali,  
 Którą po jednej stronie ośliniła  
 Żmija — połowa jabłka leci zgniła  
 I czarna jadem <sup>2)</sup> . . . . .

<sup>1)</sup> Na podstawie kilku wydań, które mam pod ręką (między innymi lwowskiego z 1882 r.) — przypuszczając, iż Autor zaufał tu jakiejś szczególnej (nieznanej mi zresztą) odmianie trzeciej sceny piątego aktu — uważam za potrzebne objaśnić, że Balladyna truje swego współnika nie jabłkiem na uczcie, lecz chlebem, przyniesionym, w charakterze oficjalnego symbolu wiernopoddanych uczuć, przez wysłańców zdobytej stolicy. Oto słowa krwawej bohaterki:

... Dajcie mi chleb z solą...  
 Posłowie, ufam drożdżom tego ciasta.  
 Chodź tu, Kostrynie, winnam ci tak wiele,  
 Że ci połową zdobytego miasta,  
 Połowa kraju i chleba połowa  
 Słusznie należy . . . . .

Połączenie danego szczegółu (zglądzenia współzawodnika) z wypadkiem ogólniejszej doniosłości, jak zdobycie grodu — godne jest wielkiego poety. O ileż gorszym pomysłem, byłoby usuwanie Kostryna przez truciznę, podaną w jabłku na uczcie!... B.

<sup>2)</sup> To porównanie „życia, przeciętego na dwie połowy koroną“, do jabłka, którego zepsuta część odpadła, może mieć psychologiczny tylko związek z otruciem Kostryna. B.

Lecz i to tylko błogi zamiar: przed ucztą koronacyjną potrzeba spełnić jeszcze jeden obrządek — według starego zwyczaju, sądzić przestępców. Oto, co mówi królowa, przystępując do ważnego aktu:

Na pierwszym siedzę trybunale —  
 Jeśli fałsz wydam, niechaj będzie ze mnie  
 Gniazdo robaków! niech się ogniem spale!

Przed królową — księga praw i krzyż; kanclerz przywołuje oskarżycieli. Staje naprzód lekarz zamkowy, obwiniając niewiadomą osobę o otrucie, dokonane na Kostrynie. Monarchini, zgodnie z brzmieniem prawa, i głosem sumienia, wyrzeka, iż „otruciciel winien jest śmierci“. Idzie potem sprawa o zabójstwo Aliny — również wyrokiem śmierci zakończona. Wchodzi wreszcie ślepa wdowa, oskarżająca wyrodną córkę, która się jej zaparła. Stara „lechitów ustawa śmierć przepisuje na niewdzięczne dzieci“; ale matka, daleka od potępienia córki, nie chce imienia jej wyjawić: oskarżycielkę więc biorą na męki — umiera, nie zdradziwszy tajemnicy. — Nad grodem książęcym zawisła tymczasem burza, i gdy monarchini wypowiada automatycznie trzeci wyrok śmierci, piorun boży zabija ją — skutkiem czego kanclerz rozkazuje „zamiast w koronacyjne, bić w pogrzebu dzwony“. Słabe strony dramatu są widoczne. Był on pomyślany w duchu Szekspira: znajdujemy w nim nie tylko właściwą nieśmiertelnemu dramaturgowi psychologię, ale też sytuacje i motywy ze *Snu nocy letniej*, *Leara*, *Makbeta*, — zapożyczone zresztą bez potrzeby; bogactwo bowiem twórczej wyobraźni Słowackiego jest poprostu zdumiewające: osoby przezeń wymyślane, prawdziwsze od rzeczywistych, zarysowują się w kolizjach, wśród potężnego rozwoju akcji, która dochodząc do ostatnich granic okropności, w misterych, gradacych, nie daje czytelnikowi ani chwili odpoczynku aż do samej katastrofy. Żywiołu fantastycznego nad-

użyto: duchy i czarodzieje tak często mieszają się do spraw ludzkich, zarówno w dzień, jak w nocy, że dwa te światy, ludzi i duchów, nie są dość wybitnie odgraniczone. *Balladyna*, jako dramat, jest utworem niescenicznym i nazbyt rozwlekłym. Pomimo tego, w dziedzinie dramaturgii polskiej zajmuje ona pierwsze miejsce; piękności jej wszakże są tego rodzaju, że bardzo niewielu mogło je na razie pojąć i ocenić. W przedmowie do *Balladyny*, Słowacki porównał się ze ślepym Homerem<sup>1)</sup>, który, biorąc huk fal morza za zgiełk ludzi zebranych, dziwi się, że gwar nie ustał, gdy on począł śpiewać, i nie zabrzmiał grzmotem oklasków uznania, gdy skończył pieśń: więc z gniewem rzucił harfę precz, daleko od siebie, niewiedząc, „że najpiękniejszy rapsod nie w sercach ludzi, ale w głębi fal morza Egejskiego utonął“. W porównaniu tem dużo było prawdy. Nieprędko jeszcze nadejść miała chwila, w której pieśni jego, według przepowiedni Zygmunta, poczęły „wsiąkać w serca malutkich“. O tej przyszłości mało poeta myślał, pisząc, jakby dla Krasińskiego tylko — pierwszy (według chronologii opiewanych zdarzeń) ze swoich dramatów mistycznych: *Lillę Wenedę*. „Ty tylko nie daj mi uczuć chłodu, który mi na czoło od twarzy ludzkich powiewa“ — mówił on w dedykacji, do autora *Irydiona*. „Ile razy z tobą byłem, zdawało mi się, że wszyscy ludzie mają oczy Rafaelowskie, że dosyć jest jednym słowa zarysem pokazać im piękną postać duchową; że wszyscy ludzie obdarzeni są platońską i atycką uwagą...“ „Ile razy zetknę się z rzeczywistemi rzeczami, opadają mi skrzydła i jestem smutny, jak gdybym miał umrzeć, albo gniewny, jak w owym wierszu o Termopilach<sup>2)</sup>, który

1) „Starym i ślepym harfiarzem z wyspy Scio“ — według legiendy, którą pocieje opowiadano „nad Salaminy zatoką“. B.

2) Słowacki ma tu na myśli swój przedziwnej piękności utwór — *Grób Agamemnona*, z którego przytaczamy następujący urywek:

Mnie od mogiły termopilskiej gotów  
Odgonić legion umarłych spartanów;

na końcu księgi umieściłem...“ „Łudziłem się słodką nadzieją, że kiedyś... ty mię, umarłego, będziesz trzymał na piersiach i mówił mi do ucha słowa nadziei i zmartwychwstania; albowiem, za życia, słyszałem je od ciebie jedynie“.

Jeżeli w *Balladynie* raziło nas to, że autor nie umie urzeczywistnić idei za pomocą środków, właściwych sztuce dramatycznej, jeśli czasami, przy nadawaniu pomysłów odpowiednich kształtów, rodziły się pod piórem szczegóły potworne, nieprawdopodobne i dzikie, — to wady takie z podwójną jaskrawością wychodzą na jaw w *Lilli Wenedzie* — gdzie należy koniecznie odróżniać zasadniczą ideę, niewątpliwie genialną, od formy, pod wielu względami niezręcznej, a nawet, poprostu, niemożliwej.

W zakresie treści oddalamy się na ogromną przestrzeń od psychologii Szekspira, od subtelnego anatomizowania osób i charakterów: mamy przed sobą studjum z dziedziny psy-

Bo jestem z kraju smutnego ilotów,  
Z kraju, gdzie rozpacz nie sypie kurhanów,  
Z kraju, gdzie zawsze po dniach nieszczęśliwych  
Zostaje smutne pół rycerzy żywych.

Na Termopilach ja się nie odważę  
Osadzić konia w wąwozowym szlaku;  
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,  
Że serce skruszy wstyd w każdym Polaku...

Na Termopilach, jakąbym zdał sprawę,  
Gdyby stanęli męże nad mogiłą  
I pokazawszy mi swe piersi krwawe,  
Potem spytali wręcz: „wielu was było?“...

Na Termopilach bez złotego pasa,  
Bez czerwonego leży trup kontusza —  
Ale jest nagi trup Leonidasa,  
Jest w marmurowych kształtach piękna dusza...

Ciągnąc dalej porównanie, pieśniarz radzi Polsce, by zrzuciła z siebie „ohydne przeszłości płachty“, „tę Dejaniry palącą koszulę“, by wzięła rozbrat ze wstrętą rolą „pawia i papugi narodów“.

chologii — nie postaci pojedynczych, lecz narodów całych — jedno z tych zadań, jakie lubił stawiać metafizyczny umysł wieszczą Zygmunta, którego wpływ na *Lillę Wenedę* żadnej nie ulega wątpliwości. Z czego narody umierają? — Pałace to pytanie swego wieku i społeczeństwa Słowacki usiłował już rozwiązać w *Anhellim* — alegorycznie, w warunkach teraźniejszości; lecz można je było postawić inaczej — podobnie, jak to uczynił Krasziński w *Irydionie* — przeniósłszy sprawę w przeszłe czasy i „napelniwszy dawne, posągowe postaci wulkaniczną duszą wieku swego“ (przedm. do *Ballady*). Przeszłość, odtwarzana niby przez poetę, jest bardzo odległa, nierównie dalsza, niż czasy Popielów — służy ona za tło takim wypadkom, jak przybycie Lecha i jego hufców, które, według mglistego podania, dały początek szlachcie i utworzyły zwierzchnią warstwę ludności. Obecnie dziejopisarze odrzucają hipotezę o początku państwa przez wciśnienie się zzewnątrz obcego żywiołu; można jednak przypuszczać zdobywcy najazd lechitów na Polskę, lub waregów na Ruś i ujarznienie przemocą jednego narodu przez drugi, który, zgniółszy zwyciężonych stopą żelazną, na łzach i trupach oparł swe ciężkie panowanie. W taki-to sposób przedstawiło się Słowackiemu przybycie lechitów do kraju, zamieszkanego przez wenedów. Wenedzi są ludem dobrym, odznaczającym się miękkimi obyczajami i skłonnym do uniesień, poetycznym temperamentem; przywodzą im wieszczę-harfiarzę. Święta harfa, od której zależy ich zwycięstwo, spoczywa w ręku sędziwego króla, Derwida — są niepokonanemi, dopóki ona nie wpadnie w ręce wrogów. A sprawa wenedów jest widocznie święta: bronią swojego kraju przeciwko chciwym przybyszom. Zwycięstwa zaborców nie usprawiedliwia bynajmniej wyższość ich moralna: Wódz lechitów, Lech mówi do żony, okrutnej skandynawki, Gwinony:

„Gwinono, patrzaj, jaki to lud rosły!  
Ja, komar, i krew z niego wycodziłem  
I wycisnąłem w rękę, jak cytrynę...”

Lechici — to lud leniwy, łatwowierny, — bitny, lecz niemyślący; Lecha przedstawiono (przedmowa), jako praszczura Sobieskiego, z tą samą lwią odwagą na polu bitwy i z molierowską w domu słabością wobec żony. Komiczna w dramacie figura, Śląz, którego wenedzi biorą za lechitę, powiada, wymawiając się:

..... Cóż to? — czy mi z oczu  
Patrzy gburowstwo, pijaństwo, obżarstwo —  
Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,  
Do ukwaszonych ogórków, do herbów?  
Zwyczaj przysięgać *in verba magistri* —  
Owczarstwo — czy to wszystko mam na twarzy?..

Jakkolwiek lechici są nieliczni, a każda jednostka z ich obozu — karłowata, dzika i niesympatyczna; lecz właśnie dlatego, że mają owo poczucie gromady, wiarę w siebie i wolę działania połączonemi siłami, zwyciężają swych przeciwników, co zwątpili o swej przyszłości — umieją tylko wróżyć, grać na harfach, a stracili męstwo i ufność w siebie, bez których żadne niepodzielne zbiorowisko istnieć nie może. Derwid posiada dwie córki: Lillę-Wenedę, dobrą, tkliwą, już do chrześcijaństwa nawróconą, — i, podobną do walkiryi, wieszczkę, Rozę-Wenedę, która, ze zwłok współziomków swoich wróżąc o losie wojny, tu znalazła serce zbladłe i drżące, jak liść olchowy, ówdzie zamiast serca — kłębek robaków, gdzieindziej znów pustą pierś bez serca... Do akcji wplątano apostoła chrześcijaństwa, ś. Gwalberta, którego zabiegi około nawrócenia gryzących się wzajem plemion — na religię pokoju i braterstwa — wystawione są ze strony komicznej. Królewską harfę wenedów zdobywają lechici. Derwid przebija się, a cały naród ginie z rozpacziwą wiarą w jakąś pomstę, wśród nieoznaczonej



przyszłości. Z zagadkowych bóstw mitologii słowiańskiej, Lela i Polela, poeta stworzył dwie żywe osoby, dwu braci-bliźnięt, synów Derwida, skutych łańcuchem żelaznym za ręce w ten sposób, że razem tworzą jakby jedną osobę o dwu głowach — jeden z nich tarczę, drugi miecz w dłoni trzyma. Zwyciężeni w ostatniej bitwie, giną na jednym stosie. „Czy ty myślisz, Irydyonie, pisał Słowacki (w przedmowie), że tworząc ów mit jedności i przyjaźni, nie łudziłem się słodką nadzieją, że kiedyś i nas tak we wspomnieniach ludzie powiążą i na jednym stosie postawią!...“ Z całego rodu Derwida sama tylko wróżka, Roza-Weneda pozostaje przy życiu — stosownie do przepowiedni swej w prologu:

Ja ostatnia zostanę żywa —  
 Ostatnia, z czerwoną pochodnią!  
 I zakocham się w rycerzy popiołach,  
 I popioły mię zapłodnią,  
 A swatami będą dęby z płomieniem na czołach,  
 A łóżem ślubnem będzie stos rycerzy...  
 Kto konając, we mnie uwierzy,  
 Ja go zemszczę lepiej od ognia i wojny,  
 Lepiej, niżeli sto tysięcy wroga,  
 Lepiej od Boga!

Słowa te posłużyły za punkt wyjścia dla innego, późniejszego utworu Juliusza — *Król Duch*. Smutne losy wenedów, które wyobrażały krwawą dolę bliższego pocię narodu, w nie tak oddalonej epoce, — zamierzył on odlać w półposagowej formie tragiedyi Eurypidesa. Podobieństwo z mistrzem starogreckim jest małe i tylko powierzchowne; wprowadzono wprawdzie na scenę pojawiający się kiedy-niekiedy chór, ale w istocie — dramat to szekspirowski, nacechowany charakterystycznym nieładem akcji, przerzucający się z miejsca na miejsce, z nagromadzeniem okropności, z przymieszką wypadków fizycznie niemożliwych, które uszłyby w sennyh widziadłach

lub w baśni, ale nie nadają się do dramatu. Takimi są wszystkie sceny, w których Lilla-Weneda ratuje potrzykroć cudownymi sposobami ojca, Derwida, znajdującego się w niewoli u lechitów.

Trzeci dramat, *Mazepa* <sup>1)</sup> odróżnia się od poprzednich wprost przeciwnymi przymiotami — zarówno kompozycyji, jak wykonania. Podanie o przywiązaniu do dzikiego bieguna kozaku, za jego sprawki miłosne, znane było w Polsce. Z pamiętników Paska dowiadujemy się, że kozak ten, obrany później atamanem, był niegdyś paziem na dworze Jana Kazimierza. Można było kazać królowi i paziowi zakochać się w jednej i tejże kobiecie, stawiając obok niej ponurą postać zazdrosnego męża; na tych namiętnościach — na miłości króla i pazia z jednej, na zazdrości małżonka z drugiej strony — można było osnuć dramat, pełen efektu. Słowacki zbudował go według wzorów hiszpańskich. Jeszcze w r. 1831 uczył się po hiszpańsku, aby przeczytać Kalderona, a wkrótce po swej podróży na wschód przełożył nawet prześlicznym wierszem utwór madryckiego mistrza *El principe constante* (*Książę niezłomny*). W zbiorze dzieł tego dramaturga znajdujemy sztukę, mającą podobny przedmiot — *Lekarz własnego honoru* (*El medico de su honra*) — w której don Gutierrez de Solis tem ocala swój honor małżeński, zagrożony przez infanta, don-Enrika, że wypuszcza wszystką krew z żył żony, donny Menycyi, a następnie wyprawia jej pogrzeb uroczysty — postępowanie, które Piotr okrutny <sup>2)</sup> uważa za zupełnie naturalne i które sam autor, jako prawdziwy hiszpan, pochwala <sup>3)</sup>. Sło-

<sup>1)</sup> „*Mazepa*“ Słowackiego, artykuł Tarnowskiego, w *Kronice rodz.*, 1874, str. 164—179.

<sup>2)</sup> Król Kastylji i Leonu (1350—1369).

<sup>3)</sup> Utwór ten (*El medico...*), zaliczany do najcelniejszych płodów Kalderona, przyswoił literaturze polskiej w r. 1827 Jan Nepomucen Kamiński.

wacki wlał srogą wynalazczość hiszpana, ale zarazem całą szorstkość barbarzyńcy i butę polskiego magnata w osobę staro- Wojewody, który płonie zazdrością o młodą żonę wobec króla i pazia, gdy jednocześnie prawdziwy pociąg sercowy skłania bohaterkę ku jej pasierbowi. W pierwotnym układzie dramatu, w tej postaci, w jakiej został spalony r. 1834, według wszelkiego prawdopodobieństwa na pierwszym planie stał dziarski, wesoły, rozpustny, lecz rycerski i szlachetny paż-kozak. Po ostatecznem przerobieniu dramatu, według ocalałych wspomnień i ułamków, wysunięto naprzód parę kochających się bez nadziei, bez wzajemnych wyznań, nie cielesną, lecz fatalną miłością — Amelię i pasierba jej, Zbigniewa. Zwyczajem Słowackiego, intryga mocno jest splątana i najnieprawdopodobniejszych pełna przygód. Króla, bez względu na prawdę historyczną, przedstawiono, jako rozpustnego świętoszka, wykradającego się w przestankach pomiędzy dwoma „Zdrowaś Marya“ na schadzki miłosne. Pazia, ukrytego w pokojach wojewodziny, służba zamurowuje żywcem, z rozkazu pana domu, ścianą z cegieł, zbudowaną na miejscu wejścia do alkowy. Wybawienie swe bohater przypadkowi zawdzięcza. Nastąpić ma rodzaj sądu bożego — pojedynek między Mazepą a Zbigniewem. Wojewodzie, którego tajemnicę serca Mazepa odgadł i któremu wytłumaczył, jakiego rodzaju uczucie żywił on dla własnej macochy, — zabija się wystrzałem z pistoletu i umiera na rękach pazia królewskiego. Wojewodzina się otruła. Król opuszcza zamek srogię Wojewody, by niebawem, na czele siły zbrojnej, wstąpić w jego progi; przedtem jednak jeszcze pan domu rozkazuje wykonać na Mazepie legendową karę. Dramat — słabo związany: pełno w nim nienaturalnych, naciągniętych sytuacji, czynów nieuzasadnionych, melodramatycznych efektów, przypominających najgorsze utwory francuskiej szkoły romantycznej; przypadkowi dano za wiele miejsca; król — nazbyt pocieszny i nikczemny, Wojewoda —

wstrętne okrutny, surowy, dziki, pozbawiony wszelkich uczuć ludzkich; nieszczęście, spadające na kochanków, nie ma w sobie tragicznego żywiołu, bo nie jest uwarunkowane żadną z ich strony winą. Z powodu tych wad sztuka nie podobała się współczesnym — Krasiński jej nie pochwalił; ale w r. 1874 zyskała ona wielkie na scenie warszawskiej powodzenie, a następnie i w Pradze, przyswojoną literaturze czeskiej, na deskach teatru, z niemałym przyjęto uznaniem. Oprócz świetnej obrazowości stylu i żywej akcji, która się rozwija w sposób niespodziewany z olśniewającą szybkością (co utwór niepospolicie scenicznym czyni), są w niej trzy dziwnie piękne charaktery: Zbigniew, Wojewodzina i Paź; oraz dwa stosunki, pełne poezji: miłość pomiędzy macochą a pasierbem i przyjaźń, łącząca Zbigniewa z zawadyką, lecz pełnym rycerskiego honoru, kozakiem. Stosunki te i charaktery wywierają podniosłe na duszę wrażenie, które jest głównem poezji romantycznej zadaniem; ono też zjednało Juliuszowi tytuł pierwszego w poezji polskiej dramaturga i arcyromantyka. Sile talentu odpowiadała — rzadko jej towarzysząca, wielka płodność pióra. Powstawały wtedy utwory, niewydane za życia poety: tragiedya *Beatrix Cenci*, fragment *Złota Czaszka* i wiele innych. Dzieła Juliusza cieszyły się powodzeniem, rozchodziły między publicznością; imię jego wybijało się na wierzch — nie bez trudu jednak i w stopniu, który jeszcze bynajmniej nie odpowiadał miejscu, należnemu wielkiej potędze talentu. Przyjaźń, łącząca go z Krasińskim, była ciągle jak najściślejsza, a wzmoenił ją jeszcze bardziej przypadek, który pozwolił przyjaciółom ująć się wzajem za siebie, stoczyć walkę na arenie literackiej, i uplastyczyć niejako w rzeczywistości myśl o przedstawionym w *Lilli Wenedzie*, mitycznym, dwugłowym Lelum-Polelum — o jednej tarczy i jednym mieczu. Zdarzenie to było następujące.

Gdy przy schyłku 1840 r. emigracya polska zebrała się na obiad, wydany ku uczczeniu Adama przez Eustachego Ja-

nuszkiewicza, w trzy dni po otwarciu kursu literatur słowiańskich, między gośćmi był też Słowacki, w stosunku do którego Mickiewicz prawie zawsze okazywał się nadzwyczaj stronnym i niesprawiedliwym — nietylko w początkach twórczego zawodu Juliusza, ale i później. Poświęcając dużo czasu drugorzędnym nawet gwiazdom poezji polskiej w swoim kursie literatury, Mickiewicz umyślnie pominął Słowackiego lodowatym i wcale niezasłużonem milczeniem. Słowacki, który z powodu *Pana Tadeusza* przebaczył Adamowi całą przeszłość, tak się z nim teraz w duchu pogodził, że przy puharze — na cześć niezaprzeczenie pierwszego piewcy polskiego wypowiedział improwizację. Do wszystkich wynurzeń lirycznych Juliusza mieszało się zawsze dużo pierwiastku podmiotowego; improwizacja też odbiła w sobie coś z goryczy wspomnień osobistych, o swoim *ja*, o własnej krwi i łzach, o własnych prawach w krainie twórczości, gdzie i on przecie pewne położył zasługi i na sympatyę współziomków zarobił. Improwizacja wypowiedziana była bez żółci a serdecznie. Podniecony przez nią, Adam odrzekł w tym samym tonie i poraz ostatni może w życiu uczuł, jak go skrzydłami swemi ocieniał duch poezji. „Wszyscy ludzie różnych partyj rozplakali się i bardzo nas pokochali i na chwilę wszyscy napełnili się miłością“. Radził zapewne Adam Słowackiemu ukrócić w sobie ducha zarozumiałości; lecz przyznał mu talent i nawet przypomniał, jak wróżył niegdyś matce Juliusza w Wilnie, że go wielka i świetna czeka przyszłość. „Tem wziął mię za serce, pisze Słowacki (*Listy do m.*, str. 97), i tego wieczora byliśmy z nim jak dwaj bracia — ściskaliśmy się, chodziliśmy, opowiadając sobie nasze przeszłe zatargi... Gdyby nie ludzie, którzy to wszystko popsuli, byłoby dotychczas zupełnie dobrze“. Dość było jednak drobnostki, by przywrócone stosunki dobre znów rozstrojowi uległy. Na pamiątkę wieczoru obecni postanowili ofiarować Mickiewiczowi puhar srebrny i poruczyli Słowa-

ckiemu doręczenie upominku. Poeta uniósł się — miłość własna i podejrzliwość w nim przemówiły: wziął on propozycję za przymus do publicznego uznania swojego wasalstwa względem Mickiewicza. Nieżyczliwi Słowackiemu ludzie rozdmuchali drobny ten szczegół i urosły plotki: w *Tygodniku literackim poznańskim* pojawił się artykuł, pełen jadu, przesady i skażenia prawdy, — gdzie Mickiewiczowi przypisywano, jakoby on w swej improwizacyi powiedział Słowackiemu, że nie jest poetą. Adam, który jednym słowem mógł był rzecz naprawić i wyjaśnić, przyjął względem Słowackiego postawę, która i dawniej i potem najbardziej go gniewała — postawę dumnego milczenia. Zanim pokrzywdzony zebrał się na odpowiedź, już w jego obronie wystąpił Krasiński, który niedawno przedtem otrzymał był od Juliusza uprzejmy list z powodu *Nocy letniej*. Wieszczy Zygmunt postanowił dać pierwszą poważną ocenę muzy Słowackiego. Artykuł ten podyktowała niezawodnie przyjaźń: „pomyśl, pisał on, że w willi Róż (villa Mills) było niegdyś dwu ludzi, którzy ślubowali miłość i dochowali jej“ (Mał., II, 265); ale z drugiej strony pobudzało do wystąpienia i uczucie sprawiedliwości. Artykuł o Słowackim, wydrukowany bezimiennie w *Tygodn. liter. pozn.* (1841 r., Nr. 21—23), usnuty był po mistrzowsku. Przedstawia on Juliusza, jako niezrównanego czarodzieja słowa, jako Corregia i Bethowena w dziedzinie formy, podczas gdy Mickiewicz bardziej zbliża się do Michała Anioła. Lecz i ze względu na treść — obaj oni są ludźmi równego wzrostu, obaj olbrzymami: Mickiewicz wyobraża dośrodkową potęgę wcieleń i twierdzeń; Słowacki — odśrodkową siłę przeczenia, tę samą, która w świecie fizycznym oddziela płyny od ciał stałych, gazy od płynów, i z republikańską ironią pisze światłem błyskawic na wierzchołkach granitowych: „morituri“. Autor bezimiennej rozprawy starał się dowieść, że Mickiewicz i Słowacki uzupełniają się wzajem — czego brak jednemu, to w nadmiarze posiada drugi. Podczas gdy

Krasiński bronił cenionego zamała przyjaciela, Słowacki gotował na swoich przeciwników i zoilów bicz własnego wyrobu — subtelnie ukrecony a giętki, który miał zostawić szramy i pręgi czerwone na grzbietach liczego tłumu smaganych jednostek. Jeszcze podczas podróży wschodniej Słowacki próbował opisywać ją po Bajronowsku, oktawami, według wzoru *Czajld-Harolda*. Później, przed obiadem jeszcze Mickiewiczowskim, zaczął on szkicować inny poemat, również oktawami, podług typu, stworzonego przez Bajrona w *Don Juanie*, a tak świetnie naśladowanego przez Puszkina w nieznanym zapewne Słowackiemu, *Eugieniuszu Oneginie*. Utwór ten, który autor nazywał (*L. J. Śł.*, 1836—1848, 197): „mój zły maleńki“, nosi nagłówek: *Beniowski* (1841). W tego rodzaju poematach wątek jest rzeczą najmniejszą; treść wybiera się taka, by ją można było rozciągać aż do nieskończoności i dierzgać na jej tle najbardziej fantastyczne wzory. Tematu dostarczyła konfederacja barska — w swych potyczkach z wojskami królewskimi i rosyjskimi, w swej figlarnej grze politycznej z Turcją i chanem krymskim. Przechowały się pamiętniki jednego z konfederatów, Maurycego Augusta Beniowskiego (1741—1786), który wzięty był do niewoli przez rosyjan i na Kamczatkę zesłany; później podniósł bunt, uciekł morzem i po wielu przygodach zawitał do Madagaskaru, gdzie go dzicy mieszkańcy wyspy królem swym obrali<sup>1)</sup>. Poeta każe się kochać Beniowskiemu w córce dziwaka, starosty, Anieli, której nadano imię i rysy owej rezolutnej panienci, co próbowała zhołdować i ujarzmić jego serce we Florencyi. Ojciec chce wydać córkę za

<sup>1)</sup> Pamiętniki te, napisane po francusku, przełożone zostały na język angielski w r. 1790 przez Magelhana i Nickolsona; później przyswojono je różnym literaturom europejskim, a między innymi i polskiej, w r. 1802 (Warsz., 4 t.). Najnowsza edycja francuska ukazała się w Paryżu, 1863 r. p. n. *Vie et aventures du C. M. A. Beniowski*.

Dzieduszyckiego, człowieka wstrętnego, oddanego duszą wrogom ojczyzny. Konfederaci — z Puławskim, księdzem Markiem i kozakiem Sawą naczele — zdobywają zamek i zabijają nienawistnego magnata. Beniowski tymczasem pojedynkuje się z kozakiem-konfederatem (Sawą), zazdrosnym o piękność stepową, pół-cyganek, Świętynę. Rozbraja ich ksiądz Marek i wysyła następnie bohatera z misją do chana krymskiego, sprzymierzeńca konfederatów. Taka jest treść wydanych pięciu pieśni; w rękopisie zaś pozostało jeszcze kilka rapsodyj, opiewających przygody Beniowskiego w Krymie. Poemat nie tylko żadnej nie przedstawia całości, ale nie jest nawet przez autora w ogólnym swym zarysie oznaczony: są jedynie szczegóły, plastyczne postaci — księdza Marka, kozaka Sawy, Świętyny, Anieli, nakreślone z uderzającą jaskrawością i świeżością kolorytu; najwięcej wszakże miejsca zajmuje sam opowiadacz, który się tu odzwierciedla w całej postawie — ze wszystkimi przymiotami czarującymi i wadami swej genialnej natury. Nie zna, rzec możemy, Juliusza, jego epoki i otoczenia ten, kto go nie studyował mianowicie w *Beniowskim*. Rojenia dziecięce urzeczywistniały się: życie Słowacki uczynił sobie takim, o jakim marzył — poetyczne, z ową aureolą sławy artysty, która dlań była wszystkim na świecie — nagrodą za osamotnienie i oddalenie od ojczyzny, tak gorąco ubóstwianej:

Biada, kto odda ojczyźnie pół duszy,  
A drugie tu pół dla szczęścia zachowa!

(Pieśń III).

Sławę posiadł; o tych, co jeszcze władzy jego nie uznają, nie dba; czuje owszem, że nie stoi wcale niżej od Mickiewicza — i kończy pieśń piątą wspaniałem rzuceniem rękawicy wielkiemu wieszczowi litewskiemu:

Bądź zdrów! — A tak się żegnają nie wrogi,  
Lecz dwa na słońcach swych przeciwnych bogi!

. . . . .



Nie pójdę z wami waszą drogą kłamną —  
Pójdę gdzieindziej — i lud pójdzie za mną:  
Gdy zechce kochać, ja mu dam łabędzie  
Głosy, ażeby miłość swoją śpiewał;  
Kiedy kląć zechce, przezemnie kląć będzie;  
Gdy zechce płonąć — ja będę rozgrzewał...  
Powiodę tam, gdzie Bóg — w bezmiar — wszędzie!

(Pieśń V).

Pogląd na świat ma Słowacki — w porównaniu z Mickiewiczem — daleko szerszy, śmielszy, bardziej niezależny: nie cierpi on katechizmu, oficjalności, klerikalizmu; stroniąc od dogmatów kościoła katolickiego, własną posiada religię, a w gruncie rzeczy jest panteistą, i to oryginalnym:

Kto Ciebie, Boże, nie czuł w natury przestrachu,  
Na wielkim stepie, albo na Golgocie...  
Ani też w uczuć młodości zapachu  
Uczuł, że jesteś, ani rwąc stokrocie,  
Znalazł w stokrociach i niezapominkach —  
A szuka w modłach i dobrych uczynkach,  
Znajdzie, — ja sędzę, że znajdzie — i życzę  
Ludziom małego serca, kornej wiary:  
Spokojnej śmierci. Jehowy oblicze  
Błyskawicowe jest ogromnej miary!  
Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę,  
To widzę kości, co jako sztantary  
Wojsk zatraconych, pod górnemi grzbiety  
Leżą i świadczą o Bogu — szkielety.

(Pieśń V).

Objawia on zupełną samowiedzę swej potęgi — i wtedy, gdy dosięga najwyższych szczytów lirycznego zachwyty, i gdy smaga biczem satyry, której ciosy padają, bez wyboru, na wszystkie stronnictwa: na arystokrację i świętoszków, na demokrację emigracyjną, na kluby, generałów i oficerów rewolucyi, na *Dziady* i *Walenroda*, na wszystkich współczesnych

literatów i krytyków<sup>1)</sup>. Ironia poety — ostra i nawskróś przezywająca. Słowacki i siebie nie szczędzi, i z siebie żartuje, szydząc np. z „dzikiej żądzы pośmiertnego żalu, która prowadzi prosto do szpitalu“. Żarty jednak Juliusza z żartami Heinego żadnej spójni wewnętrznej nie mają. Obaj — Heine i Słowacki — byli prawdziwemi Helenami pod względem pojmowania sztuki i mistrzostwa formy; lecz Heine — to clown w duszy: lubi on bawić publiczność, robiąc miny i wywracając koziolki. Słowacki zaś jest w tej mierze — niby „*mimosa sensitiva*“ — jednostką, obdarzoną uczuciem wstrętu ku wszystkiemu, co niegodne, poniżające i brzydkie, ale zarazem i nieporównaną, dumną niezależnością, w skutek której poeta wzniósł się, jak skała samotna, ponad płytką falę spraw ludzkich. Ten hardy duch, wiejący z każdego wiersza, i dziś jeszcze do czynu pobudza. Żaden poeta nie wpływał tak stanowczo, jak Słowacki, na nastrój młodych pokoleń społeczeństwa polskiego, żaden nie wpajał takiego poszanowania własnej godności, — które podnosi człowieka, chociażby był w niedoli i krańcowem zwątpieniu, w łachmanach nędzy, bez gruntu pod sobą i bez ojczyzny:

Żeby choć jedna pierś była zrobiona  
 Nie podług miary krawca — lecz Fidyasza!  
 Żeby też jedna pierś, jak pierś Memnona...  
 Kościuszko przeczuł was, krzycząc: skończona!<sup>2)</sup>.

(P. III).

1) „Krytykom, jak psom, rzucam kilka kości —  
 Gryzą; lecz przyjdzie czas, że te Herody,  
 Przez których teraz moje dzieci giną,  
 Będę gdzieś w piekle gryził, jak Ugolino“.

(Pieśń III).

2) „Finis Poloniae!“ — Wiadomo skądinąd, że słowa te, przypisywane wielkiemu jeńcowi zpod Maciejowic, są wymysłem, pozbawionym gruntu historycznego.

B.

I dziś od ogniów boskich w dół zepchnięty  
 Z piramid czoła, z wulkanicznych szczytów,  
 Cierpię — lecz jeszcze gardzę. I ten ścięty  
 Rym nieraz kąsa was aż do jelitów,  
 I płynie, jako szalone okręty,  
 Z pól odrzucony do niebios błękitów,  
 Gdzie mu początek był i koniec będzie,  
 Gdy śmierć na żaglach okrętu usiedzie...

(P. IV).

*Beniowski* wielkie wśród publiczności sprawił wrażenie, napadano na autora, lecz książkę czytano i rozchwytywano. We Frankfurcie wyzwano go nawet na pojedynek; Juliusz stawił się, ale przeciwnik stchórzył i przeprosił poetę. Powodzenie to jednak nie zawróciło głowy Słowackiemu. Ten wylew żółci, to wydobyć z siebie najbardziej podmiotowych uczuć, które stanowi cały urok *Beniowskiego*, nie było nigdy normalnym ducha pieśniarza nastrojem. W listach do matki (szczyłek 1841 r.) usprawiedliwia się niemal z wyjątkowego płodu swej twórczości: „A teraz, droga, nie sądź mię srogo i moim dzieciom wiele przebac... Ostatni maleńki zły jest; ale był potrzebny, konieczny: bo zwrócił wszystkich oczy i stał mi się teraz strażą. Nie obwiniaj mię, żem nie był, podług twego dawnego frazesu, zupełnym aniołem; bądź pewna, że kiedyś moja biografia będzie zupełnie szlachetną; choć kiedy teraz idę po schodach ciągłych w górę, często muszę być w niektórych chwilach niepodobny do siebie. Przed malutkim moim uchyliłi czoła ci, którzy nigdy przedtem nie oddali mi odkłonu; a mnie smutno, żem zejść musiał z mojej podstawy, aby, właśnie wtenczas, przyznano mi, żem jest na niej“.

Wróżba nie ziściła się; nikt bo też nie mógł myśleć, żeby bez wszelkich przyczyn zewnętrznych i zmian w warunkach organizmu fizycznego — świetny ten artysta już wówczas był w przededniu chwili, gdy zaczął nie iść w górę, lecz na

dół zstępować; nikt nie przypuszczał, iż pogrążony w sobie, przestanie kochać sztukę, że się odwróci od piękna, że nie-pohamowany, nieznoszący wędzidła kościelnych nawet obrzędów, wyrzeknie się samodzielności myśli i podda mniszemu niemal posłuszeństwu. Przemiana ta jednak nastąpiła za sprawą doktryny Towiańskiego, która wywarła wpływ na Juliusza i podbiła go sobie — ale w skutek innych, rozumie się, niż Mickiewicza, przyczyn. Z przytoczonych urywków korespondencyi widać, że pomimo wielu stron słabych — jak elegancyi, upodobania w pięknych formach, chorobliwej niemal żądzy sławy i miłości własnej — dusza Słowackiego pełną była podnioślejszych dążeń, niezaspokojonych i niedających się zaspokoić pragnień, — że poglądy jego na świat pokrywał — niby czarna gaza — żal głęboki nad smutnym losem ojczyzny, i że, pomimo swego panteizmu, stał on ze wszystkimi, wielkimi przedstawicielami pokolenia na gruncie religijnym, a od kościoła rzymskiego odtrącały go jedynie ciasne teorye „faryzeuszów“, „którzy obrzydiali mu próg kościelny i pokazywali do Boga drogę maleńką i pełną fałszów, po której tylko robactwo ludzkie pełznąć mogło...“<sup>1)</sup>. (*Listy*, II, str. 108). Kościół urzędowy mógł mękę moralną zażegnawać ogólnikami o niezbadanych drogach opatrności; lecz dla tak burzliwego temperamentu nie wystarczała podobna pociecha. Gdy się więc pojawił reformator i prorok, który pociągnął za sobą emigra-

---

<sup>1)</sup> Chmielowski: *Ostatnie lata Słowackiego* (Ateneum, 1877, nr. 9). *Przyp. Autora.*

---

Przedozgonną dobę działalności Juliusza opracowywał na podstawie autografów Dr. H. Biegeleisen — w *Nowej Reformie* (1882), *Tygodniku Powszechnym* (1883), *Prawdzie*, w osobnej nakoniec książce, p. n. *J. Słowacki — Genesis z ducha, List do Rembowskiiego, Wykład nauki, Dziennik — wydanie pierwsze, z pośmiertnych rękopisów, poprzedzone wstępem i objaśnieniami* (Lwów, 1884). B.

cyę polską i oznajmił, że ma objawienie z nieba, że przedsięwziął cudownemi drogami i środkami wznieść gmach przyszłości dla narodu swego i człowieczeństwa, zalecając każdemu z uczniów, by się wyzuł z dawnych nawyknień a odrodził w duchu, — Słowacki, który się nigdy nie odznaczał przenikliwością umysłu i wytrawnym rozsądkiem, lecz słuchał raczej serca, instynktu, wyobraźni, — poszedł za Towiańskim, jako jeden z pierwszych jego wyznawców<sup>1)</sup>, i uwierzył w bezpośrednie obcowanie mistrza z Bogiem. Zdawało mu się, że znalazł to, w czem go dotychczasowe jego życie nie zdołało zaspokoić, i że stał się z czczego marzyciela prawdziwym człowiekiem czynu. Słowacki nietylko uwierzył, że w skutek odrodzenia duchowego wkrótce nastąpi restauracya, jako owoc usiłowań wierzących, którzy nowe przyjęli objawienie, — lecz uwierzył także i w to, że odbywa się pośród świata rodzaj metempsychozy, że nas otaczają ze wszystkich stron miryady dusz, wstępujących nieustannie w coraz to inne ciała (*Listy*, II, 114, 177). W korespondencyi z matką następuje nagle dziwna zmiana: zamiast serdecznych wynurzeń — nauki moralne; piszący staje się skończonym mistykiem: „Ja, niegdy ogień chodzący, dziecko niepohamowane, teraz żyję, jak gdyby we mnie nie ludzkiego nie było, ani krwi, ani żądy, ani chęci, ani zawrzenia, ani wybuchu“ (181). Nietylko wyrzekł się glansowanych rękawiczek i woskowanej posadzki, — próżnej me-

---

<sup>1)</sup> Słowacki nie był „jednym z pierwszych“ (co do czasu) uczniów teozofa. Pierwsi trzej wyznawcy — Adam Mickiewicz, Izidor Sobański i Antoni Gorecki — przystąpili do związku z „mistrzem“ 7 sierpnia 1841 r.; w d. 3 maja 1842, gdy obchodzono uroczystą inauguracyę „koła“, liczba zwolenników doszła już do kabalistycznej cyfry 44, — a Juliusza dopiero przy schyłku lipca t. r. zaliczono w poczet rycerzów „sprawy bożej“. Zostawał on zresztą pod sztandarem Towiańskiego i rozkazami „Wodza słowa“ rok niespełna; już bowiem w czerwcu 1843 r. zerwał stosunki z gromadką wybranych, by zająć, jako mistyk, niezależne względem „koła“ stanowisko.

lancholii (104, 109) i wszelkiego bajronizmu (136); lecz nawet stają mu się wstrętnymi pochwały, od ludzi odbierane i w oczy mówione (141), a życie i śmierć są dlań jednakowo pojętne i niczem się nieróżniące od siebie (140). Wszelkie pragnienie szczęścia osobistego opuściło go, a przejął się nawskróś miłością ku ludziom — stał się dobrym i prostym; ostatecznie też pogodził się i pobratał w towianizmie z Mickiewiczem (106). W duszy poety zapanowało uczucie błogie cichej radości (141), „jak gdyby coś (w nim) śpiewało, girlandami tonów rzucając przez błękity“. Żył, jak pustelnik i asceta w Paryżu, a latem jeździł do mało uczęszczanych kąpiel morskich, na wybrzeże oceanu Atlantyckiego. Dawny jednak człowiek pozostawał w nowym — tylko w bardzo zmienionej formie. Olbrzymie o sobie rozumienie, wdrażane przez poczucie własnego talentu, przeszło w namiętność fanatyka, który uważa opromieniające go idee za natchnienie boże, gardząc głęboko ludźmi, co nie dzielają przekonañ, mających w jego oczach wartość niezachwianych pewników. Przełom, który wpłynął na złagodzenie moralnego charakteru wieszcz, odbił się w jego działalności poetyckiej w sposób nader niekorzystny. Słowacki przestał obmyślać i wykończać swoje utwory; bo przestał badać, „skąd przychodzą myśli i dokąd idą“ (148); puszczał je w obieg, w tym kształcie, w jakim się wylały na papier. Ze wszystkich owego czasu poetów — Juliusz najbardziej ulegał wpływowi katolika, a po części mistyka, Kalderona. Dwa dramaty — *Książę Marek* (1843) i *Srebrny sen Salomei* (1844) — napisał wieszcz z takim lekceważeniem formy, że nie wyglądają one już na dzieła sztuki, ale raczej na obłądy wyobraźni, śniącej sny okropne: koliszczyznę i konfederatów, hajdamaków, żywcem palonych, tortury, gwałty i najokropniejsze męczarnie. Bogactwo obrazów, jak zawsze u Słowackiego — niewyczerpane; lecz fantazyja szybuje, wyuzdana, niesłuchając rozsądku. Po tych szalonych utworach nastąpił okres spokojniejszej twór-

czości, w którym Słowacki usiłował przeprowadzić, pod postacią słowa natchnionego, nową naukę mistyczną — teorię wcieleń. Takie znaczenie mają niewydane za życia autora: *Genesis z ducha*<sup>1)</sup> i *Król Duch*, którego część pierwszą wydrukowano bezimiennie w Paryżu 1847 r., a cały szereg niewydanych rapsodyj, podzielonych na pieśni, z prześlicznych usnuty oktaw, świadczy, jak usilnie i długo Słowacki pracował nad pomysłem, stanowiącym osnowę niedokończonego — o olbrzymim zakroju — poematu. Swoją *Genesis* cenił Juliusz wysoko; tymczasem okazuje się, że odkrywał on w niej drugi raz, jak to mówią, Amerykę: nie znając szkoły niemieckich filozofów idealistów („Naturphilosophen“), płodził wypracowane przez nich i będące już w obiegu pojęcia. Jego duch jest właściwie tylko heglowską ideą, pracującą nad wydaniem formy i postępującą po olbrzymiej drabinie tworców — od kamienia i kryształu do rośliny, od rośliny do organizmu zwierzęcego, od prostych form tegoż organizmu do człowieka. Marzenia „naturfilozofów“ mieszają się z platońską „anamnezis“ (ἀνάμνησις) — każda forma jest przypomnieniem przeszłej i przecuciem nowej. W poemacie *Król Duch* Słowacki powrócił do ulubionego tematu, do napółmitycznych podań kronikarskich o zamierzczej dobie swojego narodu. Dawniej owe baśni służyły mu do sformułowania — jużto zadań psychologicznych (*Balladyna*), jużto palących kwestyj społecznych (*Lilla Weneda*); teraz używa on ich za środek do udowodnienia swojej mistycznej teorii wcieleń<sup>2)</sup>, do urzeczywistnienia doktryny Towiańskiego w dziedzinie poezyi i odkrycia — za pomocą klucza, jaki podaje ta nauka — wszelkich tajemnic a zagadek historii narodowej. Jużśmy zaznaczyli szczególny rys w umysłowym ustroju Słowackiego — uwielbienie dla bohaterów, wiarę w wielkich lu-

<sup>1)</sup> *Genesis z ducha* — modlitwa (Lwów i Poznań, 1872).

<sup>2)</sup> *Król Duch Słowackiego*, artykuł A s n y k a w *Przeglądzie n. i lit.* (1879, N-o 5).

dzi, działających przez środki nadzwyczajne. Dla poety, niewdającego się w analizę i za jednym pociągiem pióra uosabiającego najbardziej oderwane idee, cała historia streszczała się w dziejach bohaterów, — sami zaś bohaterowie byli tylko stopniowemi, konsekwentnemi wcieleniami jednego i tego samego ducha, który wstępuje po kolei w wiele ciał, przebywa nieskończony szereg żywotów, prowadząc naród lub też popychając go gwałtem na coraz to wyższe szczeble rozwoju. Tym sposobem, jako kierownik życia narodu, występuje ciągle jeden i ten sam Król-Duch, który opowiada dzieje swego bytu, swego oddziaływania na społeczeństwo, swych obumierań i odrodzin. Zjawiają się, jeden po drugim, wielcy gwałtownicy, którzy, niby kowale, kują miękki materiał — swój naród — na kowadle, silnemi uderzeniami i miecza, i młota — nieczułością, okrucieństwem, tyranią — tak, iż obłany krwią, nabiera hartu, określa się, idzie naprzód po szczeblach rozwoju. Oryginalnem w tej próbie jest nietyłe podniesienie i ubóstwienie tyranii, ile raczej ta okoliczność, że obrońcą despotyzmu stał się najniezależniejszy poeta najbardziej miłującego wolność narodu, który zginął dlatego, że nie chciał zrobić żadnego ustępstwa z praw, służących jednostce — na korzyść władzy państwa. Słowacki maluje tyranów, nieustępujących Iwanowi Groźnemu; bierze nawet żywcem szczegóły z dziejów tego cara. Ciemna głęбина idei przeraża. Słusznie zauważył Asnyk, że zrodzić się ona mogła jedynie w duszy poety polskiego, który przecierpiał wszelkie bole poniżenia, upadku, i pragnie bytu — choćby okupionego mękami całych pokoleń. Zdamy sprawę w krótkości, jak Słowacki urzeczywistnił tę ideę w ostatnim ze swoich wielkich utworów.

Przy końcu swej *Rzeczypospolitej* Platon, dla objaśnienia nauki o ideach wrodzonych, wprowadza Hera, armeńczyka, który, będąc zabitym w potyczce, ożył i opowiedział: jakiemu to sądowi ulegają dusze po śmierci, jaki wybór czynią między



ciałami i formami przejawu światowego, zanim skosztują poczerpniętych z Lety — wód zapomnienia. Na czem Platon kończy, od tego Słowacki zaczyna. Jeszcze Her nie pił wody letejskiej — obmył tylko swe rany, gdy zjawił się przed nim dziwny „wid“, córka *Słowa*, postać mistyczna, w której wieszcz chciał uosobić ideę ojczyzny tak, jak ją pojmowali najlepsi mężowie w narodzie <sup>1)</sup>. Her tak był pociągnięty pięknnością widma, że pokochawszy je nazawsze, poczuł pragnienie życia, wstąpił w ciało i znalazł się pośród pustyni, dzieckiem, u kobiety - wiedźmy, Rozy - Wenedy, oplakującej zgubiony swój naród, a zapłodnionej niegdyś popiołami poległych rycerzy, która, zostawszy matką, przezwala narodzonego „potomkiem popiołów“, czyli Popielem. Rośnie Popiel; jako pacholę, wstępuje na dwór Lecha; męstwem i dzielnością zdobywa sobie stanowisko pierwszego wojewody. Sława obudziła zawiść: wtrącono bohatera do ciemnicy, z której go wyprawdza zbawczyni — córka Lecha, Wanda. Zbiegły Popiel spotyka drużynę giermanów, powracających z wyprawy rzymskiej — zdumiewa ich swą siłą i ogłoszony wodzem, prowadzi pólki do ziemi Lecha, gdzie po śmierci ojca panuje Wanda. — Dumny zwycięzca żąda, by królewna przyszła mu służyć i nalewać wino. Wanda unika poniżenia, rzucając się w nurty Wisły. Wtedy rozpoczyna się zupełne, niezaprzeczone władztwo Popieła, które stopniowo coraz to surowszy i cięższy przybiera charakter, aż dochodzi do ostatecznych granic wyuzdanej srogości, spowodowanej nie oporem lub spiskami ludu, lecz gnuśną apatyą i opieszałością, powolnym, żółwim biegiem spraw narodowych, mrokiem i ciszą — jak przed świtaniem. Popiel postanowił naród rozruszać, zmusić do odpowiedzi samego Boga, jeżeli istnieje:

<sup>1)</sup> Poczęcie każdego narodu poprzedziło stworzenie idei, dla której następnie ludzie, w formę, tej idei właściwą, skryształizowani, pracowali (Malecki, II, I, 140).

Postanowiłem niebiosa zatrwożyć,  
Uderzyć w niebo — tak, jak w tarczę z miedzi!  
Zbrodniami przedrzeć błękit i otworzyć,  
I kolumnami praw, na których siedzi  
Anioł żywota, zatrząść tak z posady,  
Aż się pokaże Bóg w niebiosach — błady!

(P. II, 42).

Odpowiedzi jednak niema: bezskutecznemi są — próba po próbie, wyzwanie po wyzwaniu — ofiar stracono bez liku. Popiel, piekielnie płodny w wymysły coraz nowych mąk, nie tylko nie traci spokoju i snu, ale nawet popularność zyskuje:

A co dziwniejsza, że mię ukochano  
Za siłę — i za strach — i za męczarnie...  
Gdym wyszedł, lud گیاł przede mną kolano,  
Lud owiec, który ku pasterzom garnie!

Bezkarność popycha krwią ociekłego tyrana do czynów, przeciwnych naturze, do zbrodni, urągających samemu duchowi. Popiel rozkazuje spalić na stosie własną matkę, oddaje na męki wojewodę Swityna, któremu zawdzięczał rozszerzenie granic państwa od morza do morza. Kaźń wojewody poprzedza epizod poetyczny, wzięty z życia Iwana Groźnego, który wbił swą laskę w nogę Waśki Szybanowa, podczas czytania listu od Kurbskiego. Swityn w poselstwie do Popiela wyprawia gęślarza, Zoryana: o bosą nogę gońca Popiel opiera ostrze miecza i przygwaźdża ją do podłogi, a potem na tortury go skazuje. Rodzina Swityna — wyrznięta. Na zlanym krwią zamku wojewody ucztuje król, wołając:

Nic niema na niebie!  
Ja sam, jak Pan Bóg, będę sądził siebie!

(P. III, 25).

Natenczas ukazuje się na niebie promienista miotła komety. Popiel przeczuwa śmierć bliską. W ostatniem słowie konającego zawiera się cała myśl poematu:

Nade mną była myśl słoneczna, złota,  
 Do niej moc ciemnych, okrwawionych wschodów  
 Wiodła mię prosto w złotych celów progi:  
 Jam szedł, jak rycerz, krwawo i bez trwogi.  
 Życie dźwięczało w każdej ducha strunie,  
 Moc słychać było w każdym moim kroku...  
 Ale przeze mnie ta ojczyzna wzrosła,  
 Nazwiska nawet przeze mnie dostała,  
 I pchnięciem mego skrwawionego wiosła,  
 Dotychczas idzie: Polska — na ból skała —  
 Fala ją druga nieraz z drogi zniosła  
 I duch jej święty poszedł w kwiaty ciała  
 Bezwonne, martwe; lecz com ja wycisnął  
 Pod krwią! — tem zawsze zwyciężył, gdy błysnął!  
 Idźcie, już więcej nie jesteście sługi  
 Mojej wściekłości, lecz rycerze twardzi:  
 Kupilem naród krwią i nad jej strugi  
 Podniosłem ducha, który śmiercią gardzi....  
 Niejeden sobie wieśniak wieczór długi  
 Umili pieśnią i tem się rozhardzi,  
 Że będzie o swych ojcach przypomniał,  
 Jak śmiało na śmierć szli — gdy Król wyrzynał!

Oryginalna filozofia *Króla Ducha*, w chwili pojawienia się poematu nie mogła znaleźć odgłosu uznania i niewiadomo, czy kiedy będzie miała powodzenie; moralne bowiem jej zasady są fałszywe: nikogo też nie przekona ów pokłon, oddany okrucieństwu, jako sposobowi wykrzesania ducha z martwej masy, niby iskry z kamienia. — To spaczenie uczuć moralnych i pojęć zastanawia jedynie, jako zagadka psychologiczna. Nowy kierunek ducha musiał oziębic i zepsuć dobre stosunki Słowackiego z przyjaciółmi od serca, których miał bardzo niewiele, a zwłaszcza z Krasińskim. Z tem gorączkowem uniesieniem, z jakim przystał do nowej nauki, począł nawracać listownie Zygmunta na swoją wiarę, tłumacząc współwieszczowi (14 grud. 1842), że z nim (Juliuszem) stało się to, co już przeczuwał w *Anhellim*: przeklął on już poganizm, chociaż nie może zapomnieć, iż ten poganizm był mu miłosiernym panem

i że jego Dyany były mu kochankami, a jego trwałość niemal wiecznością. Krasiński, który od początku do końca zapatrywał się na towianizm ze stanowiska sceptycznego, pisał (27 paźdz. 1842 r., z Monachium) bardzo rozsądnie (Małeki III, 58): „Drogi Julu! W cuda wierzę zawsze i wszędzie, w cudotworców prawie nigdy; nie znam zaś próżności próźniejszej nad tę, która siebie uważa za konduktorke płynu cudów... Cud jest rodzajem pewnej niepracy w naturze, pieczonego gołąbka, co spada znad chmur do gąbki... Nie rośnij w dzikie przekonanie, że można jedną strofą wieki przewrócić“. Im bardziej natarczywe były listy Słowackiego, tem dyplomatyczniejsze, ostrożniejsze były odpowiedzi i zarzuty Krasińskiego, trafiające jednak w najslabszą stronę nowego adepta, wytykające wielką ciemnotę pojęć i nietolerancję towianizmu. Korespondujących wiązała niegdyś sztuka; teraz ich rozdzieliła wiara: obcowanie ochłodziło i w r. 1843 całkiem ustało. Gdy się nakoniec okazało, że w przekonaniach politycznych stoją oni na przeciwległych krańcach, nastąpiło jawne zerwanie i doszło do poetyckiej między dawnymi przyjaciółmi walki. Zanim dotknę tego powikłania, muszę powrócić do Krasińskiego i opowiedzieć, co się z nim stało od czasu, gdy muza jego przybrała po roku 1840 nowy kierunek i gdy zmienił się zarazem rodzaj jego poezji.

Nowy ten kierunek zależał od dwu okoliczności: naprzód od związku z Delfiną P., którą Krasiński nazywa w poematach swoich to siostrą, to Beatrycą, powtóre — od bardzo pilnego badania i przyswojenia sobie filozofii Hegla. Co się tyczy kobiety, w każdym razie niezwykłej, która się stała jego muzą, ta, niedawno zmarła pani, rozwiedziona z niegodnym jej mężem <sup>1)</sup>, była piękną, dowcipną, była artystką — lecz lubiła pozować i po-

<sup>1)</sup> Był to syn greczynki i osoby, która w poezji polskiej występuje niejednokrotnie pod mianem Wacława.

ciągnęła ku sobie poetę najbardziej obrazem cierpień przeżytych w zwichniętem życiu, a później prawdopodobnie przywiązała do siebie tem, że odbijała, jak zwierciadło, własne jego pomysły i idee. Podróżowała z Krasińskim po jeziorach włoskich; jeździła z nim do Niemiec; otaczała najczulszą opieką umierającego Danielewicza, który zgasł na rękach Zygmunta, i towarzyszyła poecie w wycieczkach po okolicach Nicei, w pamiętnym roku 1842, gdy powstawał *Przedświt*. Wkrótce potem zaszła w życiu Krasińskiego bardzo istotna zmiana, której przyczyny nie są dotąd we wszystkich szczegółach należyście wyjaśnione. Ulegając woli ojca, ożenił się z hrabianką, Elżbietą Branicką. Przed zawarciem ślubu rozłączył on się z tą, której nie przestał kochać, i napisał do niej pełne uczuć, płynących z rozdartego serca, pożegnanie<sup>1)</sup>; lecz i po dopełnionym obrzędzie weselnym miłość i korespondencya trwały jeszcze długo, i dopiero w ostatnich latach, na łożu śmierci, Krasiński ochłódl względem ostatniej swojej wybranki — niechętnie z nią się widywał i listy jej bez odpowiedzi zostawiał<sup>2)</sup>. Co się tyczy filozofii niemieckiej, to według słów Zygmunta, gdy w r. 1831 zmarł mistrz, „potężna głowa, która stawiała sama siebie śród głów Chrystusa i Platona“ (*Listy do Jarosz.*, str. 36), szkoła jego zaczęła ulegać rozkładowi: wynikły spory o kwestyę, które on dyplomatycznie omijał, przez niedomówienia; coraz silniej uwydatniało się lewe śród obozu stronnictwo, które przedstawiało heglizm we właściwem świetle — jako czysty panteizm, rozpuszczający w idei absolutnej osobistość Boga i osobistość człowieka, rozsuwający za-

1) Módl się ty za mnie, by mnie w moim grobie  
Nie opiekielnił żal wieczny po tobie;  
Módl się ty za mnie, bym u Boga w niebie  
Po wiekach wieków kiedyś spotkał ciebie!

2) *Moja Beatrycze* — artykuł Jana Gnatowskiego (*Niwa* 1879, Nr. 119 i 120).

słony i okazujący, że poza wyobrażeniami religijnymi niema nic, oprócz bezdennej próżni. Panteizm taki, wtórujący ateizmowi, nie mógł nigdy licować z nastrojem narodu, w którym żarliwe nadzieje przyszłości i cierpienia obecne nie przytępiły uczuć religijnych, lecz owszem rozniecily je i kazaly szukać punktu oparcia w bóstwie. Jeszcze w r. 1836 Krasiński pisał (*Kr. rodz.*, 1875, str. 35): „Panteim Spinozy a ateizm — to jedno. Dusza człowieka pojedynczego w krainach ducha staje się tem samem, co siła elektryczna albo magnetyzm... Jest tylko wieczność siły; niema wieczności myśli... Są tylko nieśmiertelne nicości. Indya na sześć tysięcy lat przed żydem Spinozą takie już rozumowała rozpacz“. Logiczne konsekwencye systematu Spinozy i premis filozofii Hegla przerażały Krasińskiego i jego współrodaków: straszyl ich zarówno panteizm surowy — u Spinozy, jak lamowany złotem — u Schellinga i Hegla (*Listy do Jar.*, str. 39). Tych, co się zapuszczali, idąc śladami Hegla, w puszcze metafizyki, niepokoiła myśl, że życie jest pełniejsze i szersze, niż idea filozoficzna, że dusza nie jest samym tylko filozofującym rozumem, że jednostronność niemców, doprowadzających filozofię do czystej negacyi, wynika z ich protestantyzmu; mniemali oni, że można stworzyć odrębną filozofię słowiańską, która pogodzi romański empiryzm z niemieckim idealizmem, a wzięwszy za punkt wyjścia Hegla i jego dyalektyczną metodę ewolucyi myśli o trzech tempach, udowodni i uzasadni osobistość Boga, nieśmiertelność duszy, wysunie naprzód — przeważające znaczenie woli, stawiając ją pomiędzy uczuciem i myślą. Mniemali oni, że wstępujemy w nowy okres bytu, w którym główną rolę odgrywają narody słowiańskie, z Polską naczela, w królestwie św. Ducha-Parakleta. Idee te skreślone zostały ze szczególnym talentem i siłą przez przyjaciela Zygmunta od lat dziecinnych — Augusta Cieszkowskiego (ur. 1814)

w dziele *Prolegomena zur Historiosophie* (Berlin, 1838), które wywarło olbrzymie wrażenie na umyśle poety (*Listy do Jar.*, 47) i odbiło się wymownie w widzeniach o upadającej świątyni Piotra w trzeciej myśli *Ligienzy*. Rozwijanie w tym kierunku filozofii Hegla było wyrazem ducha czasu. Prócz Cieszkowskiego, po tejże drodze poszli trzej niemałych zdolności myśliciele: Karol Libelt (1807—1875), Bronisław Trentowski (1807—1869) i Józef Kremer (1706—1875)<sup>1)</sup>. Krom Cieszkowskiego, Krasiński uległ jeszcze wpływowi przyjaciela od serca, muzyka, Konstantego Danielewicza, przed którego „brązowym rozumem“ schylał głowę i którego, pochowawszy zwłoki w Monachium (zmarł on 27 marca 1842 r.), gorzko oplakiwał<sup>2)</sup>, przypisując mu najpiękniejsze swoich utworów kwiaty. Poeta przyszłości musiał się naturalnie trzymać za ręce z filozofami przeszłości, wywodzącemi ją dedukcyjnie, za pomocą formuł, tak ścisłych, jak twierdzenia geometryczne. Sprobowałszy na krótki czas przedtem pisać wierszem, Krasiński zaczął przyoblekać teorye myślicielskie w formę mowy wiązanej<sup>3)</sup>, co nie mogło zapewne podnosić wartości jego utwo-

<sup>1)</sup> Dokładne wiadomości o losach heglizmu w Polsce mogą być poczerpnięte z artykułu F. Krupińskiego, *Filozofia w Polsce*, stanowiącego dodatek do przekładu *Historji filozofji* Szweglera (Warszawa, 1862).  
*Przyp. Autora.*

Dr. Henryk Struve, profesor uniwersytetu warszawskiego, redagował zbiorową w 12 tomach edycję pism Kremera (Warszawa, 1877—1881) i niemałe rzucił światło na daną epokę w rozprawie *Józef Kremer i Karol Libelt* (*Kłosa*, 1876, n. 525—548). B.

<sup>2)</sup> *Kron. rodz.*, 1874, str. 50:

On mi był siłą, co mi rozum dała,  
Bo mnie gnał naprzód wiecznej prawdy biczem!  
On serce moje umiał wyżej męki  
Stroić, jak lutnię, w mąk zwycięskich jęki!

Danielewicz wybornie znał systematy Hegla i Schellinga. W *Niedokończonym poemacie* występuje on pod imieniem Aligiera (Danta).

<sup>3)</sup> Tu należy *Syn Cieniów*, *pierwsza myśl Ligienzy* i *Psalm Wiary*, zaczynający się od słów:

rów; myśl bowiem filozoficzną lepiej i ściślej wyraża sucha formuła, aniżeli frazes literacki lub wiersz. Był on myślicielem, lecz zarazem i poetą. Wobec osobistego punktu widzenia wieszczę — rozumiewanie jest kwiatem, wyrastającym z serca: „bez tej rosy ożywczej, rozum sam zwiędnąć musi“. „Jeśli mam być zbawionym (powiada), to jedynie mię zbawi kiedyś, żem nigdy nie przestał wierzyć w piękno, że uczucie piękna na wieki w głębi duszy mojej żyje. Pod estetyczną formą pojmuję dobro“ (*Listy do Jarosz.*, str. 19, 29). To połączenie dwu rzadkich w jednej osobie przymiotów dało możność Krasińskiemu zająć oryginalne względem sprawy narodowej stanowisko i rozwiązać ją z tak wysokim pojmowaniem dziejów ludzkości i losów Polski, że pieśń natchniona zrobiła go odrazu ulubieńcem społeczeństwa — głośnym a wpływowym, postawiła narówni z Mickiewiczem i Słowackim. Ustępując współzawodnikom pod względem siły poetyckiego talentu, Krasiński przewyższał ich o tyle, że jaśniał, niby śnieżny wierzchołek alpejski, zarumieniony od pierwszych promieni wschodzącego słońca, gdy wszystko dokoła pogrążone było jeszcze w czarnym nocy mroku. Współczesnych przygniatała fatalna klątwa bezczynności; niszczyjąc w jej kleszczach, ludzie wyżsi albo puszczały się na szalone przedsięwzięcia, albo wpadali w mistycyzm i gonili za błędnymi ognikami dzikich fantazyj, myśląc, że znajdą w nich zbawienie. Stosunek Krasińskiego do robót podziemnych i rewolucyi mógł być jedynie ujemny. Wobec smutnych objawów mistycyzmu był on tego zdania,

---

Dusza i ciało — to tylko dwa skrzydła,  
 Któremi czasu i przestrzeni sidła  
 Duch mój rozcina w postępowym locie!  
 Gdy się zużyją przez chwil i prób krocie,  
 Odpadać muszą; lecz on nie umiera,  
 Choć to się śmiercią nazywa u ludzi...

Trzy osoby ś. Trójcy objaśnione są tu, jako trzy kategorie: bytu, myśli i życia.



że jest-to pelen niebezpieczeństwa stan psychiczny, z którego wyradza się wogóle kuglarstwo — w religii bigoterya, w poezyi przesada i obłąd, w życiu praktycznem podłość i zbrodnia. Powodzenie „Mistrza“ porównywał do kołysania się fal morskich przed burzą, a błogie zadowolenie jego adeptów, nie oparte na żadnym wyniku umysłowym ani dokładnem poznanii, uważał za rodzaj zmysłowego upojenia, do którego doprowadzał ich magnetyzer, Towiański (*Listy Kraś.*, 125—137). Fakt jednakże powstania sekty nie mógł nie wpłynąć na Kraśińskiego; zmusił on go do zagłębienia się w siebie i szukania tam gruntu owej wyrozumowanej wiary w przyszłość, która miała być zadatkem zbawienia narodu. Myśli te zajmują go bez przerwy w r. 1841 i 1842. Wyznaje poeta (*Prz. polski*, 1877, styczeń, str. 107) w styczniu 1842 r., że wiara jego staje się coraz bardziej stanowczą. W grudniu 1841 r. oświadcza (tamże, str. 106): iż nie chce, by myślano, że nań wpłynął Mickiewicz lub Towiański; analogia wszakże naszego świata z rzymskim, w przeddzień przyjścia Chrystusa, własne uczucie, terazniejszy stan rzeczy — każą mu wierzyć i mieć nadzieję. Jesienią, w Nicei (1842 r.) pisze on szybko, wśród najsilniejszego porywu natchnienia, poemat liryczny, *Przedświt*, wysłany później, w marcu 1843 r., do przebywającego w Rzymie, Gaszyńskiego, dla wydrukowania utworu pod jego imieniem. Trzeba przyznać, że ząb czasu zostawił już ślady na tym poemacie: niejedna w nim myśl wydaje się nam dzisiaj, jako nieodpowiadająca chwili i dawno przebrzmiała. Losy skąpały wieszczka, chociaż nie wychodźca, w prądzie owego potoku życia polskiego, który wtedy bieg swój ku zachodowi Europy kierował i którego przedstawicielką była emigracya. Kraśiński jest jeszcze zupełnym mesyanistą, rozwijającym mimowiednie idee Wespazyana Kochowskiego i epigonów — aż do Brodzińskiego i Mickiewicza, — którzy podnosili swój naród cierpiący do godności Mesjasza, i oddawali mu pierwszeń-

stwo a przywództwo nad innemi ludami. Właściwych przyczyn upadku Polski Krasiński jeszcze się nie domagał; apoteozuje więc przeszłość, wraz z arystokratycznymi tradycjami osobistej godności i swobody. Jako prawdziwy arystokrata, widzi on tylko dobre strony w sławnych przodkach, którzy nieśli pochodnię idealnych dążeń, nie urzeczywistnionych niegdyś, lecz mogących być urzeczywistnionemi w przyszłości; ostatecznym zaś celem wszystkich jego rozmyślań jest restauracja. Między nim a jego współczesnemi ta olbrzymia zachodzi różnica: że poznawszy warunki możliwości i niemożliwości, odsunął on restaurację w dal niezmierną i nieokreśloną, że zażądał, by promieniejącemu z oddali nadziemskim blaskiem, czystemu celowi — czyste bezwarunkowo odpowiadały środki, by dążąc ku tej mecie po niezliczonych szczeblach olbrzymiej drabiny, współziomkowie wyrzekli się wszelkich uczuć, któreby trzeba nazwać niechrześcijańskimi — nienawiści, prywaty, zawziętości<sup>1)</sup>. Przedmowa, poprzedzająca poemat, służy mu za objaśnienie; zbudowany on został na podstawie analogii naszego świata z rzymskim. Ta sama czczość duchowa je-dnostek, co we wszystko wierzyć przestały; ta sama doskonałość zewnętrznych form cywilizacji; to samo zjednoczenie potężne interesów materialnych w postaci kolosów państwowych — podczas gdy w sferze wierzeń wszystko zdrobniało i starło się na piasek. Tam i tu — dwa olbrzymie wcielenia siły materialnej: jedno w osobie Cezara, drugie — Napoleona. Cezar był tylko poprzednikiem, torującym drogę św. Piotrowi i Pawłowi, ułatwiającym rozkrzewianie chrześcijaństwa. Napoleon jest również poprzedzicielem nowego objawienia; bo

<sup>1)</sup> *Listy Z. Kras.*, str. 195; list 1841 z Monachium:

„Powinniśmy wejść szlachetnie, arystokratycznie, że tak powiem, do nieba, mając na sobie wryte piętno herbowe historii rodu ludzkiego całego — ślad zapamiętanych boleści i trudu — niewiem wieludziesiąt tysięcy lat, czy wieków“.

swojami wojnami i przemianą podziałów politycznych na kar-  
cie Europy — obudził samowiedzę narodową w łonie ludów  
europejskich. Sztuczne budowle państwowe runą; ludzkość  
stanie w nowej postaci, — jako harmonijny związek zrzeszo-  
nych narodów. Słowo Chrystusowe „schrześciانیło“ dotąd po-  
jedyńcze dusze; z czasem przekształci ono sferę polityki i sto-  
sunków międzynarodowych. Idee religijno-filozoficzne kojarzą  
się w ten sposób z teorią narodowości, która odegrała wielką  
rolę w nadchodzących zamieszkach 1848 r., w jednoczeniu się  
Włoch, Niemiec i w innych ruchach przyszłego czasu. Z wróżbą  
spotężnienia narodów zespoliły się nadzieje patryoty, który,  
„jak Dant, przez piekło przeszedł za życia“. Prowadzi go  
nieodstępna „siostra“, Beatrycze, dzieląca z nim koronę cier-  
niową. We dwoje, na łodzi, wśród jednego z północnych jezior  
Italii, spędzają noc w oczekiwaniu świtu. Ponad wieszczem,  
w obłokach, mkną antenatów białe widma. Potomek pyta ich,  
padając na kolana: „za co życie w życia chwili z taką py-  
chą roztrwonili“..., że synowie, w spadku po ojcach, wielką  
tylko posiadli moglię? Odpowiedź wygłasza hetman Czarnie-  
cki. Brzmi ona dość zagadkowo i dziwnie:

Ty nie szukaj w ojcach winy,  
Ty nie wdawaj się w szyderstwo!...

.....

Gdyby niegdyś ojce twoi  
Cudzoziemców świeckich chodem  
Weszli byli do podwoi  
Tego gmachu, który stoi,

.....

Bylibyście dziś, jak oni,  
Kramem tylko — nie narodem;  
Sklepem śpiącej pełnym broni —  
Wyście duchem, co nią włada!  
My nie mogli żyć w przeszłości,  
Bo my znali się za gości

Innych wieków. Wiecznie, wszędzie  
Przez rozwarte dziejów pole  
Los nas pędził w wyższą dolę  
Ku tej Polsce, która będzie...

Nie przodkowie zatem zgubili Polskę: świecił im w duszy ideał, który podówczas nie był do urzeczywistnienia, ideał, stanowiący zadanie przyszłości. Cienie znikają — świta — wśród ognistej purpury wschodzącego słońca jawi się widzenie przyszłości, powitane hymnami najwznioślejszego liryzmu. Przyszłość to — wolna, bezkrwawa, podnosząca martwe masy ludu na wyżyny samowiedzy, obchodząca się bez kar i kaźni, równająca kobietę w godności i prawach z mężczyzną. Poeta uznaje, że ta tylko modlitwa godna Stwórcy, która „od hymnu się wszczyna“; „lecz nie zna myśli i czynów rozdziału, aż świat rzeczywisty wokół siebie stworzy, równy pięknością światom ideału“... „Niech nuć jeszcze dzieciątka niewinne“... powiada poeta; sam on już nigdy nie nastroi lutni — i odtrącając ją, woła: „Zgińcie me pieśni — wstańcie czyny moje!“

Wyrzeczenie się poezji nie mogło być przez Krasińskiego ściśle dochowane. Konieczność zmusiła go do przyjęcia udziału w praktycznych kwestiach bieżącej chwili, do zabiegów o wywieranie wpływu na współczesnych — zapomocą narzędzia, którem rozporządzał, — pieśni, poświęconej wszakże nie pięknu, lecz bezpośredniej potrzebie przestrzegania i powstrzymywania współziomków od najnierozsądniejszego, jaki przedsiębrali kiedykolwiek wykonać, zamysłu. Bezczynność stała się już dla emigrantów nieznośną; poczęli więc przykładać dłoń do katastrofy, wyprzedzając ogólnie europejski ruch rewolucyjny, którego objawy z każdym dniem bardziej się uwydatniały. Sam towianizm był symptomatem wszczynającej się burzy: jedni z wychodźców ulegli mistycyzmowi, drudzy wplątali się w spiski i roboty podziemne. Wśród wielkiej liczby stronnictw i koteryj w łonie emigracji — otrzymało stanowczą

przewagę — rewolucyjno-demokratyczne, czyli tak zwana centralizacja (ogniskami jej były: Wersal i Poitiers), która przedsięwzięła (1844—1845) organizację powstania we wszystkich działach dawnej Polski, zaczynając od części pruskich i austriackich. Lud usiłowano poruszyć przynętą nadania ziemi; przewrót polityczny miał się urzeczywistnić za pomocą socjalnego, t. j. przez usunięcie wierzchnich warstw społeczeństwa — właścicieli ziemskich i szlachty — w takim duchu i sposobie, jak gdyby propagatorowie przejęli się mowami Pankracego z *Nieboskiej komedyi*. Propaganda miała swą prasę, gdzie zjadliwą goryczą i pogardliwym deptaniem całej ryczałtem przeszłości odznaczały się szczególniejsze piśmka, wydawane pod imieniem Prawdowskiego (*Prawdy żywotne*, Bruksela, 1844; *Katechizm demokratyczny*, Paryż, 1845), których rzeczywistym autorem był Henryk Kamieński. Tyfoidalne wyziewy tej propagandy zarażały powietrze; oddziaływały one nawet na jednostki, nie biorące wcale udziału w tajemnych knowaniach „centralizacyi“, lecz niewyrobite politycznie, — np. na Słowackiego, któremu, jako człowiekowi ognistej wyobraźni i rewolucyjnego temperamentu, podobał się sam proces akcyi rewolucyjnej, niby malowniczy ogień pożaru, i który nie znajdował nic dziwnego w tem, że skoro się tylko pojawią kosa, na drzewcach osadzone, a zabrzmią pieśni, wnet runą Jerychońskie mury państw współczesnych. Sprawa ta wywierała wprost przeciwny wpływ na umysł Krasińskiego, który przepędzał jesień 1844 roku w Warszawie, i do którego udawał się jakiś apostoł-emisaryusz z propozycją przystąpienia do tajnego związku, mającego na celu rewolucję i zagładę szlachty. Charakter przekonań politycznych Zygmunta był oddawna ustalony. Jego sposób myślenia nie zmienił się pod tym względem ani na jotę. Oto, co pisał jeszcze w roku 1837 (*Listy*, str. 37): „W szlachcie jest zwykle potęga, hart — to, co składa bohaterski pierwiastek narodu. Nie w prawni-

kach, nie w kupcach i rzemieślnikach, ale w szlachcie jest bohaterskość; w szlachcie, albo w prostym ludzie. Ale też z prostego ludu po wszystkie czasy — z lemiesza i roli, nie z bruku i rzemienia — wywijała się szlachta. W prostem, wieśniaczym plemienu — zaród wszystkich wielkości narodu. Ten zaród, gdy się z kurzu otrząśnie i otrzyma twardość i połysk żelaza, szlachtą mianowany bywa. Jeśli gdzie poeta, to w niej. Proszę cię, napisz mi poemat o episyerze? Chyba komedye, chyba farsę jaką zdołasz“. Krasieński od razu spostrzegł, że mu proponują samobójstwo narodowe.. Wtedy to napisał *Trzy Psalmy (Wiary, Nadziei, Miłości)*, które się ukazały roku 1845, w Paryżu, pod pseudonimem Spirydona Prawdzickiego. Doniosłe z pomiędzy nich znaczenie miał szczególnie ostatni — *Psalm Miłości*. Krasieński postawił kwestyę chłodniej, niż w *Przedświcie*: nie zaprzeczał grzechów dziejowych, ciężących na swym narodzie; ale utrzymywał, że mord — to dzieciństwo i nierozum, i „hajdamackie rzucić noże“ doradzał. Gdy więc jeden z wieszczących w duchu Chrystusowym piewców wystąpił, jako zachowawca, przeciwko prądowi, który niebezzasadnie uważał za zgubny i fatalny, — drugi pieśniarz, w Chrystusowym również duchu, mistyk i rewolucjonista, nie wytrwał na stanowisku obojętnego i puścił w ruch apostrofę liryczną, mającą rozbudzić namiętne porywy, a ośmieszyć wszelkie umiarkowanie, wszelką roztropność. Słowacki nigdy nie przywiązywał się do ludzi, lecz tylko do marzeń; z Krasieńskim rozwiódł go towianizm. Niezadługo potem jeszcze bardziej ochłódł Juliusz względem przyjaciela, w skutek arystokratycznych ślubów małżeńskich Zygmunta — z racyi nalegań ojca, a wbrew serdecznemu pociągowi ku wybrance, którą w *Przedświcie* na tak wysokim postawił piedestale. W samym *Przedświcie* były już bezwątpienia miejsca, spełnione uczuciem pobożnej czci względem przodków, — które musiały drażnić Słowackiego. Ciekawy objaw rosnącego nie-

zadowolenia przechował się w dramacie pośmiertnym Juliusza — *Niepoprawni* (tom III-ci, str. 97—193), nader dziwnym utworze, gdzie piękną i świetną rolę odgrywa major wojsk rosyjskich, pochodzenia czerkieskiego, Woldemar Hawryłowicz, a wcale brzydką — ziemianie podolscy. W domach obywatelskich szuka dla siebie partyi bogaty hrabia, Fantazy Dafnicki, za którym snuje się, jak cień, rozwiedziona ze swym mężem, sentymentalna hrabina Idalia. Dafnicki mówi wysokim stylem — co wyraz, to figura poetyczna, lub wspomnienie o Włoszech, o Rzymie, o Koloseum; nazywa on też nawet hrabinę Idalię — swoją Beatryczą. Cały dramat nie jest niczem innym, jak przedstawionym w karykaturze obrazem stosunku dwojga bliskich znajomych. Nie ten jednak utwór wywołał ostateczne zerwanie i dał powód do literackiego między dawnymi przyjaciółmi pojedynku. Rozbrat nastąpił dopiero po ogłoszeniu poematu: *Do autora trzech psalmów*<sup>1)</sup>. Czują przyjaźń lat minionych zapieczętowano krzyżem: jadowite strzały sarkazmu utkwily w piersi przejętego (wobec czynu) trwoga, „syna szlacheckiego“, który

Wieszczę rymy, jako cugi,  
Posłał na świat równym kłusem —  
I napelnił wóz Chrystusem,  
Jak Owidyusz Faetonem...

Słowacki pytał:

Kto i gdzie zagroził nożem?...  
Możesz spotkał się z upiorem,  
Z całym dawnym Zaporozem?  
.....  
Ale skądże taka trwoga  
I od ludu rów i przedział?  
Prawdę mówisz? — Nie, na Boga,  
Wiem, żeś prawdy nie powiedział, —

1) Wydrukowanego, wbrew woli autora i z wielkimi błędami, w r. 1848, gdy Słowacki już mocno żałował, że usnuł tę pieśń ognistą.

Tylko jakieś sny czerwone,  
Zaludnione czartów gminem,  
Twych firanek karmazynem  
Owinięte, osłonięte,  
Przestraszyły cię, żeś krzyknął:  
„Stójmy tak, na ojców kości!“  
I twój anioł już przeszłości,  
Zabłyśniony, jak sen zniknął.  
Jeszcze co: ani zamachu —  
Naród cały hasła czeka —  
A krzyk pierwszy z ust człowieka  
Był okropnym krzykiem strachu...  
. . . . .  
Zawsze miałem tę pokorę,  
Żem żadnego nie klął ruchu. .  
. . . . .  
Bo ty nie myśl, że z anioły  
Tylko boża myśl nadchodzi:  
Czasem Bóg ją we krwi rodzi,  
Czasem zsyła przez mongoly!

Słowacki głosił w swej apostrofie, zwróconej do „jaśnie wielmożnego“, który „jak perłami pisze“, — że szlachta wyginęła już dawno<sup>1)</sup>; że uważa on magnata za szkodliwą zawagę, za przeznaczoną na zniszczenie formę, która kuta od tysięcy lat, „choć spróchniała, — duchy gniecie“. Prędeż, niż

---

1) Niegdyś ze sto was tysięcy  
Było szlachty, z serc i z lica...  
Jam jednego znał szlachcica —  
Kraj ich cały nie znał więcej.  
Jeden tylko (Ad. Czartoryski?) serca męką,  
Zamiarami, choć nie skutkiem,  
Wielkim, cichym, dumnym smutkiem,  
Pełą zawsze darów ręką,  
Smętną jakąś dawną sławą  
Był szlachcicem i miał prawo...  
Dziś i ten nie został z wami  
I godności swej nie trzyma —  
Poszedł gnić między królami —  
Dziś go niéma -- i was niéma.



przypuszczać było można, losy rozstrzygnęły, który z dwu przeciwników miał rację, a który się mylił... W lutym 1846 r. rząd pruski stłumił spisek; w Galicyi zaś wybuch doprowadził jedynie do tego, że rozbudzona przez rewolucjonistów, ślepa, w chłopstwie spoczywająca siła pomogła tylko władzy zgasić powstanie. Szlachta miejscowa padła ofiarą rzezi; krwawy czyn, spełniony nie w miejscowościach nawet rusińskich, lecz w obwodzie tarnowskim, wyłącznie zamieszkanym przez polaków, był groźnem, chociaż zupełnie bezskutecznem ostrzeżeniem dla inteligencji — że po bezdrożach błędziła. Nie wyszły też na jej korzyść i ogólno-europejskie rozruchy 1848 roku. Obie klęski nikogo nie powstrzymały i nie nauczyły. Siłą bezwładności odtąd, aż do ostatniej katastrofy 1863 r., wszystkie usiłowania narodu zmierzały do restauracyi, która stawała się z każdym rokiem coraz bardziej niemożliwą, a za arsenał dla tego ruchu służyła powstańcza literatura emigracyjna z czwartego i piątego dziesięciolecia. Przywódcy jej wszakże po wypadkach 1846 i 1848 r., okropnych doznawszy ciosów, utracili wiarę, sposepniali, i podobni raczej do cieniów przeszłości, niż do żywych ludzi, niepostrzeżenie zstępowali do mogiły. Znamy już koniec Mickiewicza; pozostaje nam powiedzieć słów kilka o Słowackim i Krasińskim.

Po wypadkach 1846 r. Słowacki silnie upadł na duchu: począł on żałować porywczego kroku — napisał list do Krasińskiego, w którym jeśli się wprost nie usprawiedliwiał, to objaśniał swój sposób postępowania i wspominał tklive uczucia bratniej miłości, prosząc przynajmniej o szacunek dla siebie (Małecki, III, 194). Nowa ta apostrofa tchnęła mistycyzmem, jak wszystko, co od r. 1842 wychodziło z pod pióra Juliusza. Korespondencya z Krasińskim wznowiła się; lecz stosunki były chłodne — nie serdeczne, jak za dawnych czasów. Wśród największej zawieruchy rewolucyjnej Słowacki zjechał się na tydzień z matką, we Wrocławiu (czerwiec 1848 r.). Powróciwszy

do Francyi, zachorował silnie, na początku 1849 r., i zgasł, w Paryżu, 3 kwietnia, na rękę przyjaciela dni ostatnich, podówczas jeszcze studenta, Feliksa (syna Gerarda i Ewy) Felińskiego (który w trzynaście lat później arcybiskupem warszawskim został). Słowacki przed skonem zmienił się prawie nie do poznania: dawna miłość własna i duma już go opuściły — stał się cichym i skromnym; wysoki polot myśli ustąpił miejscami innym marzeniom, nacechowanym obcą dotychczas poecie, praktycznością realną, troskliwą myślą o nędzarzach, włościanach, o ich wyzwoleniu i zniesieniu pańszczyzny. Wstydział się on swoich młodzieńczych „melancholij bajronowskich“. Pozostawił po sobie *testament* poetyczny, który jest najlepszym wizerunkiem życia i charakteru wieszca. Przytoczymy z tej pieśni natchnionej kilka barwnych wrotek:

Zylem z wami, cierpiałem i płakałem z wami —  
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny.

Dziś was rzucam i idę dalej, w cień, z duchami —  
A jak gdyby tu szczęście było, idę smętny!

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica,  
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia:

Imię moje tak przeszło — jako błyskawica  
I będzie, jak dźwięk pusty, trwać przez pokolenia.

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,  
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode, —  
A póki okręt walczył, siedziałem na maszcie,  
A gdy tonał — z okrętem poszedłem pod wodę.

Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei  
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,  
A gdy trzeba, niech na śmierć idą po kolei,  
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!..

Co do mnie, ja zostawiam maleńką tu družbę  
Tych, co mogli pokochać moje serce dumne;  
Znać, że srogą spełniłem, twardą bożą służbę  
I zgodziłem się tu mieć nieplakaną trumnę.

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi  
Iść, taką obojętność, jak ja, mieć dla świata?

Być sternikiem duchami napęłnionej łodzi  
I tak cicho odlecieć, jak duch, co odlata?..

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,  
Co mi żywemu na nic — tylko czoło zdobi;  
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,  
Aż was, zjadacze chleba, w aniołów przerobi!

Jeszcze smutniejszym, lecz dłuższym i boleśniejším był koniec życia rówieśnika Juliuszowego — Zygmunta. Słaby i chorowity jego organizm bezwarunkowo od stanów duszy zależał. Po r. 1848 rozwinęły się w nim wszelkiego rodzaju choroby: aneuryzm, rozstrój nerwów, cierpienia oczu; posiadał i w 34-tym roku życia przedstawiał postać zgrzybiałego już niemal starca. Ostatnie lata wieszczą były prawie nieustającym konaniem z trudnością umierającego człowieka. Największy niepokój budzące obawy, które go trapiły, jak widma, prześcignęła straszniejsza od nich rzeczywistość. Nikt już pieśniarza nie mógł obwiniać o to, że swym słodkim, nadziejskim, idealnym nastrojem pomagał jakoby samym tylko faryzeuszom i ubezwładniał naród w chwili działania, zalecając mu męczeński, cichy, nieruchomy kwietyzm. Uragan wypadków rozwiał wszystkie ideały; ruchy narodowe poplątały się z socyjalnemi; ucichły wszystkie prądy pośrednie — i dwie bezwzględne, srogie potęgi zwarły się w szalonym boju: biała reakcja z czerwonym rewolucjonizmem. Ostatni był daleko bardziej, niż pierwsza, nienawistny Krasińskiemu. Jasną szatę przyszłej ojczyzny obłocily niegodziwościami brudne ręce anarchistów. Śród zgiełku wypadków do uszu poety doszły dźwięki piekielnej pieśni, które tak oddaje w *Dniu dzisiejszym*:

Matką ci mara upadłej swawoli,  
A bracią twoją proch, co gnije w trumnie...  
Życiem twem było tylko konać dumnie  
I siać łzy marne na nicestwa roli!...

Lud twój się dostał drugiemu ludowi  
Na krew i pokarm. Ojców twych spuściznę

Wróg dziś przerobił na śmierć i zgniliznę:  
On życie świata tą śmiercią odnowi;  
Bo w piersi weźmie zagadkę przyszłości,  
Którą rozwijać nie wam było dano!  
Ou ją rozetnie, depcąc wasze kości,  
Spijcie na wieki: wam noc, jemu rano!..

„Zaciągnęło się na długo, pisał on w 1848 r. (*Przeg. polski* 1877, styczeń, 112); nam nie doczekać się końca. Nie wiadomo, jak i z czyich rąk pomrzemy\*... Jedno tylko dla niego jest jasnym: że w takich burzach, jak owa, żaden sofizmat nie ostoi się — i najszlachetniejszy ostatecznie zwycięży. „Bez tej wiary — powiada on — zdechłbym“ (110). Sam siebie określa słowami: *speravit contra spem*. W rewolucyę lutową nie wierzył, od początku do końca, — a gdy Mickiewicz przyjechał, jako organizator legionów do Rzymu w 1848 r., Krasiński pisał: „dawny nasz ulubieniec krajał mi serce i rozstrajał nerwy w ciągu dwu miesięcy“; lecz gdy arcywieszcz umarł, oplakiwał go Zygmunt: „On był dla swego pokolenia miodem i mlekiem, żółcią i krwią duchową. My z niego wszyscy. On nas był porwał na wzdętej fali swego natchnienia i rzucił w świat. Filar to wielki, ale pęknięty!“ (str. 113).

Chociaż ze Słowackim nastąpiła zgoda, ale w roku 1848 pojawił się *Psalm żalu*, z surową naganą, wymierzoną przeciw sofizmatom, zawartym w wierszu *Do autora trzech psalmów*. Jak głęboko było przez Juliusza zranione serce Krasińskiego, widać stąd, że już po śmierci pieśniarza-demokraty, pisząc w r. 1850 i 1851, w Rzymie, *Niedokończony poemat*, przedstawił Słowackiego, pod imieniem Julinicza, jako proroka demagogii, zostającego na usługach radykalnego rewolucjonisty i niwelatora, Pankracego<sup>1)</sup>. Twórczość w Krasińskim osłabła

<sup>1)</sup> *Niedokończony poemat*, rzeczywiście niedosnuty i żadnym przez wieszczka nie oznaczony tytułem (pisany od czasu do czasu między 1838

i po r. 1851 prawie zupełnie zgasła. Na pozostałą resztę jego życia, od r. 1846 do 1859, przypada pięć tylko psalmów (*Psalm żalu, Dzień dzisiejszy, Ostatni, Resurrecturis* i *Psalm dobrej woli*). Tarnowski uważa *Psalm dobrej woli* za koronę poezji Krasińskiego — nietylko za najlepszy jego utwór, któremu ustępuje nawet *Przedświt*, lecz i za ostatnie słowo wielkiej poezji polskiej, w okresie pełnego jej rozkwitu, zaczynającego się w r. 1822, od *Grażyny* i *Dziadów*, a w r. 1848 godnie uwieńczonego *Psalmem dobrej woli*, po 26 latach, — gdy każdy rok prawie zaznaczony był utworami pierwszorzędnej piękności. Krasiński rzadko i tylko w razie potrzeby koniecznej przyjeżdżał do Warszawy, lub gościł w majątkach ojca. Dla żony był dosyć obojętny, — dzieci tkliwie kochał. W listopadzie 1858 zmarł jego ojciec, Wincenty, z którym poeta w niczem prawie się nie jednoczył — ani w ideach, ani w uczuciach. Nakoniec w 1859, 23-go lutego skonał w Paryżu sam Zygmunt — najmłodsza i ostatnia z trzech świetnych gwiazd wielkiego okresu. Trójca poetów otoczona była w rzeczywistości mnóstwem satelitów i świateł pomniejszych, o których należy wspomnieć, zanim przejdziemy do skromnej, domorosłej literatury z czwartego i piątego lat dziesiątka.

Główni towarzysze trzech półbogów literatury polskiej wymienieni już zostali — nie wszyscy jednak; wypada przeto uzupełnić ich listę.

Żołnierz napoleński i jeden z „szubrawców“ wileńskich, Antoni Gorecki (1787—1861), emigrant z r. 1831 — pisał bajki, epigramaty, wiersze drobne; jednocześnie z Mickiewiczem został on wyznawcą doktryny Towiańskiego; niebawem wszakże powrócił na łono kościoła. Towianizm był przyczyną zerwania dobrych stosunków między Mickiewiczem

---

a 1851), ukazał się po raz pierwszy pod danym nagłówkiem w Paryżu 1860 r. W ostatnim wydaniu (Lwów, 1875) stanowi on historyzoficzny wstęp do *Nieboskiej komedyi*, z którą go też ścisła wiąże spójnia. B.

a innym jeszcze jego towarzyszem tułactwa, Stefanem Witwickim (1801—1847), autorem *Wieczorów pielgrzyma* (1837—1842), powieści i wierszy w duchu romantycznym<sup>1)</sup>. O Antonim Edwardzie Odyńcu jużesmy dużo pisali. O 6 lat młodszy od Mickiewicza (ur. w 1804), przetłumaczył mnóstwo pierwszorzędných utworów literatury zachodnio-europejskiej; wydawał gazety, próbował sił na polu dramatu (*Felicyta* — 1849, *Barbara Radziwiłłówna* — 1858, *Jerzy Lubomirski* — 1861), — z małym wszakże powodzeniem; wielką natomiast wyświadczył piśmiennictwu przysługę przez ogłoszenie drukiem swoich *Listów z podróży* (Warszawa, 1875—1878), notujących najdrobniejsze szczegóły obcowania z Mickiewiczem — w Wilnie, Petersburgu i zagranicą — aż do powstania listopadowego 1830 roku. Szkoda jednak, że w listach tych trudno odróżnić, co pisano w czasie podróży, od późniejszych wstawek i dodatków. Odyniec redagował od 1840 do końca 1859 r., w Wilnie gazetę rządową — *Kuryer Wileński*. Od r. 1865 mieszkał w Warszawie. Umarł w styczniu r. 1885. Wielbiciel Mickiewicza, zostawał jednocześnie w najściślejszych stosunkach z romantykiem, Julianem Korsakiem (1807—1855) i Ignacym Chodźką (1794—1861), klasykiem, który od 1840 do 1862 r. napisał i wydał sześć seryj *Obrazów litewskich* — idealizuje on tu przeszłość w duchu szkoły powieściopisarzów, której koryfeuszem był Henryk

<sup>1)</sup> *Wieczory pielgrzyma* — *rozmaitości moralne, literackie i polityczne* — napisane w duchu demokratyczno-zachowawczym, składają się z 18 różnej wartości rozpraw. Na szczególną z pomiędzy nich uwagę zasługują: 1) *O języku narodowym i o francuszczyźnie*, 2) *Dwie wielkie rewolucye* (1789—1793; 1773—93—95 r.), 3) *O prowincjonalizmie między polakami*, 4) *Co u nas działo się w literaturze, a mianowicie w poezyi przez przeciąg ostatnich lat kilkudziesięciu* (krytyczny, chociaż jednostronny pogląd na dobę Stanisławowską i Mickiewiczowską, ze szczególnem uwzględnieniem chwili przełomu, nazywanego zwykle walką romantyków z klasykami).

Rzewuski. Do grona przyjaciół i naśladowców Mickiewicza należy Aleksander Choźko (ur. 1804), zajmujący od r. 1859 katedrę literatur słowiańskich w Collège de France (po Cypryanie Robert). Z imieniem Zygmunta Krasińskiego nierozłącznie związane jest wspomnienie o poecie i noweliście, Konstantym Gaszyńskim. Ze szkoły ukraińskiej, oprócz Bohdana Zaleskiego, znaleźli się na tułactwie dwaj pieśniarze: jeden — utalentowany liryk i epik, Tomasz Olizarowski (1811—1879), autor *Zawieruchy* i innych utworów, z których część tylko wydana w r. 1852 (we Wrocławiu, 3 t.), reszta zaś pozostała w rękopisie <sup>1)</sup>, drugi — Michał Czajkowski (ur. 1808), znany później, po przyjęciu mahometanizmu, pod imieniem Sadyka-paszy, autor dość lichych powieści ukraińskich, które jednakże w swoim czasie wielkiem cieszyły się powodzeniem.

Widzieliśmy już, jak literackie odrodziny Polski w duchu narodowym, na szerokim podkładzie religijnym, doszły do przesilenia, krocząc mniej więcej błędnymi drogami. Im bardziej się wzmagało ostre przesilenie choroby, tem więcej wyrastało kwiatów — pięknych wprawdzie lecz szkodliwych i jadowitych. Sam charakter niwy społecznej po wielkim upadku przyczyniał się do tego, że na jej powierzchni wypływała swobodnie zgnilizna przeszłości: magnateria, oplakująca swój raj utracony, klerykalizm — z właściwą sobie negacją rozumu, jego praw i wszelkiej swobody myślenia. Najbliższym środkiem jawnie reakcyjnej propagandy mogła być forma starszslache-

<sup>1)</sup> Oprócz utworów Olizarowskiego, pomieszczonych w tej edycji — gdzie obok „śnielek“ (sonetów), „padwanek“ (erotyk), i tym podobnych, dziwacznie przewzanych drobnostek, są takie, o większych rozmiarach, poematy, jak: *Paladyn Czorc* (słaba podobizna *Beniowskiego*), *Bruno* (błada kopia *Dziadów*), *Syn błędu i pychy* (naśladowanie *Ducha od stepu*) — ukazały się w osobnych wydaniach następane próby dramatyczne: *Wincenty z Szamotuł* (Poznań, 1850), *Dziewice Erinu* (Paryż, 1857) i *Rada w Chęcinach* (tamże, 1861). B.

ckiego eposu, odtwarzającego artystycznie świętą przeszłość, nie tylko z jej stron dodatnich, jak to uczynił Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*, ale także w jej najgrubszych wadach i błędach. Wszystkie żywiły podziemnego królestwa połączył w sobie człowiek pełen talentu, związany dawniej stosunkami z emigracją, lecz podstawę swego bytu mający w niegdyś polskich, dziś rosyjskich ziemiach, — hrabia Henryk Rzewuski, który w piątym dziesięcioleciu zdobył sobie niezaprzeczonego wpływ nad umysłami współczesnych. Imię jego pojawiło się już na poprzednich kartach: był on towarzyszem Mickiewicza podczas podróży krymskiej, jednym z bliższych znajomych wieszczą, w grodach nad Newą i Tybrem, w ciągu dwu zim — 1829 i 1831 roku.

Henryk Rzewuski <sup>1)</sup> ujrzał światło dzienne w Sławucie, na Wołyniu, 3 maja 1791 r., co dało powód do dowcipnej uwagi, że w sam dzień ogłoszenia konstytucyi urodził się największy jej przeciwnik. Dom Rzewuskich był, w całym znaczeniu jego wyrazu, magnacki: ojciec jego, Adam Wawrzyniec, za młodu konfederat barski, a później kasztelan witebski i targowiczanie, mianowany został, po upadku Polski, senatorem rosyjskim i marszałkiem gubernialnym szlachty. Młody Henryk przepędził pierwsze lata u babki, w gubernii mińskiej, i w skutek tego uważał się zawsze za rodowitego litwina. Słynęły już wówczas, jako zakłady naukowe, — uniwersytet wileński i liceum krzemienieckie; lecz w kołach bardziej arystokratycznych oba ogniska wiedzy uważano za przybytki, zarążone wolteryanizmem i wolnomularstwem. Gwiazdami przewodniemi tego świata byli: Bonald i de Maistre. Henryk Rzewuski uczył się przez czas bardzo niedługi w szkole berdyczowskiej, u karmelitów, później w domu, pod kierunkiem l'abbe Garnier,

---

<sup>1)</sup> Piotr Chmielowski: *Henryk Rzewuski, studyum literackie Niwa*, 1877, N-o 68—72; 1878, N-o 73—78).



następnie w Petersburgu, w pensyonacie jezuity, Nicole. Mając lat 17, ukończył już edukację. Przebył potem cały rok 1809 w szeregach ułanów polskich, skąd wyszedł ze stopniem porucznika. Niewiadomo, gdzie mieszkał i co robił w r. 1812 — prawdopodobnie siedział w Petersburgu. Owego też czasu sięga osobista znajomość z posłem sardyńskim, Józefem de Maistre. Od r. 1817 zaczęły się wędrówki hr. Henryka, bez określonego celu, zagranicą, po całej Europie zachodniej, przerywane częstymi powrotami do Rosyi. W r. 1822 słuchał w Paryżu kursów Cousin'a i Villemain'a, które zbogaciły wiedzę i rozwinęły środki dyalektyczne, lecz nie zmieniły sposobu myślenia, opartego na bezwarunkowem poddaniu się powadze. Rzewuskiego pociągali najbardziej ku sobie teologowie i mistycy, z którymi zostawał w jak najściślejszych stosunkach: Grabianka, Poszman, Oleszkiewicz. W r. 1826 ożenił się, i prawie 4 lata (1829—1832) przepędził we Włoszech, a dwie zimy — w samym Rzymie, w towarzystwie Mickiewicza, któremu zawdzięcza przebudzenie się swego talentu literackiego. Hrabia Henryk był zawziętym polemistą i wybornym opowiadaczem. Mickiewicz namówił go raz do pisania, przepowiadając, że stanie się znakomitym autorem. Rzewuski objaśnia początek swoich prób literackich nieco inaczej; twierdzi on, że pracując w bibliotece watykańskiej, napisał na żart kilka opowiadań, starym stylem, podszywając się pod człowieka starej daty, kontuszowego miłośnika staroświeczczyzny. Opowiadający był osobą zmyśloną — nosił imię Seweryna Soplicy, cześnika Parnawskiego, niegdyś konfederata barskiego, bywalca, który znał i więzienia moskiewskie, a zaliczał się do grona sług i zwolenników Karola Radziwiła „Panie Kochanku“. Opowiadania idą jedno po drugich, bez organicznego zaokrąglenia i związku, niby pamiętniki, których moralnem ogniskiem jest konfederacja barska i bożyszcze litewskie (Radziwiłł), jako najbardziej typowe, podniesione do ideału uosobienie przeszłości. Rzewuski był wielkim

panem, wcale niemyślącym o laurach literackich; to też rękopis od r. 1832 do 1839 leżał w ukryciu, i wydrukowany został z przedmową Witwickiego w Paryżu, prawie pomimo woli autora, według manuskryptu, przywiezionego z Rzymu, podczas, gdy hrabia Henryk, powróciwszy do kraju, pełnił, na mocy wyboru, obowiązki marszałka szlachty powiatu żytomierskiego <sup>1)</sup>. Nieopisany zapał, z jakim przyjęto te szkice ołówkowe, objaśnimy poniżej. W duchu owych czasów leżała potrzeba artystycznego odtwarzania niedawnej przeszłości. *Pamiętki Soplicy* rozrywano, czytano chętnie, bez krytyki, jako utwór, przedstawiający niepodrobioną, prawdę, jako współczesne wieku swego zwierciadło. Kwestyonować pewność faktów, odszukiwać plamy na obliczu przeszłości — znaczyło w owym czasie to samo, co być niepatryotą, co stać się niemal zdrajcą sprawy narodowej. *Pamiętki*, przyznać trzeba, ujmowały czytelnika tem, że cześnik Parnawski cierpiał za ojczyznę w więzieniu smoleńskim (IX), że marzył o niezależności narodowej (XVII), że gotów był śmierć ponieść za konstytucję 3 maja (XIX), że przepowiadał nawet wielkość przyszłego pokolenia i konieczność nowych dla życia społecznego warunków. Prawda, że czyniąc te ustępstwa, pan Cześnik, we wszelkich kwestyach społecznych, wypowiadał sądy wsteczne; lecz tak widać z położenia jego wypadło: człowiek z przeszłości nie mógł nie być wstecznikiem wśród terażniejszości. Przedstawiał on wprawdzie jedną tylko stronę ubiegłej doby — szumną, junacką i zamaszystą, — lecz z tak uderzającą prawdą, że dzięki sztuce, podobało się i pociągało ku sobie to życie minione, z jego nawet nieokrzesaną, prostoduszną demoralizacją. Wszystko tam uroczym lśniło blaskiem: monitor, przeciągany po grzbiecie dorosłego choćby syna, —

---

<sup>1)</sup> *Pamiętki p. Seweryna Soplicy*, 4 tomy; oraz przerobione, stosownie do wymagań cenzury: *P. starego szlachcica litewskiego* (Wilno, 1844—1845).

wydawanie za mąż córek, bez pytania ich o zgodę, — religia, polegająca na bezmyślnem klepaniu modlitw i odprawianiu obrzędów, — służalstwo nakoniec względem magnatów, pomimo sławnej szlachcica z wojewodą, mniemanej równości. Soplica poczytuje sobie za zasługę, że bronił niesłusznej sprawy pana swego, Radziwiłła, poświęcając własne przekonanie. Wszelkim zachciankom samoistności kładła koniec uwaga; „Wać Pana rzecz bronić sprawy księcia, nie jej przyganiać, i za to jesteś płatny — chleb jego jesz i smaczny“ (IV i XV). Krytyka była oszołomiona: jeden z jej przywódców, Grabowski, wyrzekł, że *Pamiętki* są książką prosto najgienialniejszą, która daje to, czego nie dali nam ani klasycyzm, ani romantyzm; albowiem jest ona żywą i szczerą tradycją narodową.

Ogromne, przewyższające wartość utworu powodzenie zawróciło głowę Rzewuskiemu i natchnęło go fałszywym na własny talent poglądem. W hrabi Henryku mieściły się współrzędnie, rzecz można, jak gdyby dwie osoby: wielki epik o bardzo ciasnym zakresie twórczości, malujący jedynie ludzi XVIII wieku, przytem wyłącznie zachowawców, nieprzyjaciół reformy, — i żółciowy rozprawiacz-moralista, nietylko całą potępiający terażniejszość, wszystkie jej zawiązki robót i nadzieje, lecz znajdujący też wielkie zadowolenie w ośmieszaniu postępu i chępiący się swem bezwzględnem wstecznictwem. Artyzm w utworach własnych upodrzedniał on względem żywiołu etycznego, mniemając, że jest większym daleko filozofem, niż nowelista. Wkrótce po ukazaniu się *Pamiętek* miał już gotowy (1840) rękopis dzieła o historii cywilizacyi, którego myślą przewodnią było: „że duch narodu nie może rozrabiać poezyi swojej razem wewnątrznie (w historii i obyczajach) i przedmiotowie (w literaturze)“; że nagle pojawienie się bogatego treścią piśmiennictwa jest oznaką śmierci — albo narodu, albo tej formy państwowej, która uwarunkowywała żywotność jego poetycką. Literatura wyrosła, jak cyprys

na mogile: mogiła ta pochłonęła naród; bo on sam, za pośrednictwem reformy, podniósł rękę na siebie i obalił swą żywotną, staroszlachecką postać bytu. Przez jakiś czas cyprys ten będzie błyszczał pięknnością; potem nastąpi śmierć samej literatury, która się stanie pokarmem dla innych piśmiennictw. Słowem, Rzewuski głosił najfatalistyczniejszą rozpacz, z wyrzeczeniem się wszelkiej nadziei dalszego istnienia narodowego. Wywodów tych za życia hr. Henryk nie drukował (po śmierci wydano fragmenty p. n. *Próbki historyczne*, 1868 r., z przedmową Bolesławity, t. j. Kraszewskiego). Owładnięty jednak pasyą nauczania, Rzewuski popuścił wodze swemu satyrycznemu usposobieniu i wydał w Wilnie (r. 1841—1843), w dwu tomach, *Mieszaniny obyczajowe przez Jarosza Bejlę*, gdzie w najczarniejszych kolorach odmalował, według typów wołyńskich, społeczeństwo polskie, t. j. ziemian — z ich obskurantyzmem, pogonią za zyskiem, chwiejnością przekonań, rozpustą... Ani ta książka, ani inne, późniejsze próby satyryczne (np. *Paź złotowłosy*, gdzie wśród zmyślonego królestwa Skotostanu sportretował, pod imieniem Babakana, generał-gubernatora Bibikowa i jego stosunek do szlachty miejscowej) nie przedstawiały zalet, któreby im dłuższą zapewniły wziętość. Rzewuski stał poza obrębem społeczeństwa, które opisywał, w niczem się z niem nie zgadzając; dlatego też zpod jego pióra wychodziły jedynie karykatury, nie zaś osoby żywe. Jarosz Bejła nikogo nie nauczył; drażnił tylko mnóstwem zdań jątrzących, pomiędzy którymi uwydatniały się i takie: „Bohaterowie Koliszczyzny byli ścisłemi demokratami: biegli łupić i zarzynać tych wszystkich, co mając coś do stracenia, już nadto byli arystokratami, by aż do ich szajki się poniżyć“. „Ścisły demokrata jest ten, co pragnie równego podziału własności — i to co lat kilka powtórnego, zaburzenia powszechnego, bezkarności dla rabunku i wszelkich zbrodni. Zasada ścisła demokracji jest zbrodnią; ta zasada umiarkowana

jest *absurdum* logiczne...<sup>4</sup> Wkrótce potem żądza łatwego zysku, oddanie majątku na kaucyę w sprawie liwerunkowej<sup>1)</sup> — postawiło Rzewuskiego w bardzo przykrem położeniu i spowodowało przeniesienie się magnata publicysty w r. 1849 do Petersburga, gdzie wszedł odrazu do literackiego grona odpowiedniej barwy — krańcowo-wstecznego, szeroko, bez przeszkody i niemal bez echa opozycyi rozkrzewiającego, pośród powszechnej w piątym lat dziesiątku martwoty, swe idee klerikalno-szlacheckie. Dziennikarstwo polskie znajdowało się dopiero w zawiązku. Z początkiem 1841 r. zaczął wychodzić w Warszawie najdawniejszy, istniejący dotąd miesięcznik — *Biblioteka Warszawska*. W tymże roku młody, wróżący wielkie nadzieje pisarz, Ignacy Józef Kraszewski, mieszkaniec podówczas i ziemianin gubernii wołyńskiej, począł wydawać w Wilnie pismo zbiorowe (po 6 zeszytów rocznie), zatytułowane *Athenaeum*, które sam niemal na własnych, rzec można, barkach dźwigał przez całe lat 11, pełniąc czynności redaktora, sekretarza, przepisywacza, współpracownika, a nawet kapitalisty-wydawcy. Od r. 1830 w Petersburgu istniał również samostny organ polski, *Tygodnik Petersburski*, dziennik urzędowy Królestwa Polskiego, wychodzący dwa razy na tydzień, pod redakcją Józefa Przecławskiego. Podtrzymywał go silnie człowiek wpływowy, który wydobył się zpośród hołoty siłą woli i rozumu, Ignacy Hołowiński (1807—1855), rektor akademii duchownej, a od r. 1851 metropolita kościołów rzymsko-katolickich w cesarstwie, znany, jako tłumacz

1) „Jeden z „podradczyków“ podobno dróg bitych w cesarstwie, zachwiany w interesach, potrzebował mieć kaucyę dla załatwienia swoich operacyj. Hr. Henryk, który zawsze podobno potrzebował pieniędzy, mając pozorną pewność co do wypłacalności spekulanta, zlakomiony dobrym procentem, dał na kaucyę obszerne lasy cudnowskie. W pół roku, czy prędeej, petersburski podradczyk zbankrutował... a lasy zsekwestrowano na rzecz skarbu...” (Studyum Chmielowskiego — *Niwa*, 1877, grudzień, 893).

Szekspira (dosyć zresztą mierny) pod imieniem Kefalińskiego, autor dramatów, legend, powieści, pamiętników, wydawanych pod pseudonimem Żegoty Kostrowca. Pomagał im nowelista średniej miary, pułkownik, Ludwik Sztyrmer; zasilali też pismo swemi artykułami Kraszewski i Grabowski. Gdy do areopagu tego wstąpił Rzewuski, stał się wkrótce pierwszą osobą i wniósł do grona całą nietolerancyę, całą tendencyjnie gorszącą uszczypliwość swoich krańcowo-wstecznych przekonań. Był on głównym współpracownikiem *Tygodnika*. Przewszystkiem pomieścił w jego łamach najlepszą swą powieść, *Listopad* (1845—1846) — historię dwu braci Strawińskich, z których jeden, wychowany po francusku, należy do otoczenia Stanisława Augusta, drugi, szlachcic starej daty, występuje w roli sługi domu Radziwiłłowskiego. Pierwszy uwodzi narzeczoną brata i kończy na samobójstwie; drugi zapisuje się do konfederacyi barskiej i bierze udział w zamachu na osobę króla, za co też zostaje rozstrzelany. Dwie sfery społeczne zestawiono tu i odbito nie w formie urywkowych szkiców, lecz pod postacią wykończonego, obmyślonego i dość bezstronnie zabarwionego obrazu. Publiczność wszakże była już oburzona przeciwko Jaroszowi Bejle, a nieszczęsne dopiski pod tekstem, w duchu zaczepnym i wyzywającym, któremi Rzewuski upstrzył swój utwór, jeszcze bardziej ją rozjątrzyły; krytyka też okazała się dla niego wcale niepobłażliwą. Jeszcze mniejsze powodzenie miały późniejsze powieści Rzewuskiego — *Zamek Krakowski*, *Szmigielski*, *Lizdejko* — i inne, zawierające w sobie reprodukcję przedstawianych już dawniej typów i zdradzające nieznamość historii poza granicami w. XVIII-ego. Wielka pycha zarozumiałych umysłów, które rozsiadły się w *Tygodniku*, odstręczała od nich każdego. Kraszewski usunął się. Z Rzewuskim polemizowali nawet tacy gorliwi i szczerzy katolicy, jak ksiądz Stanisław Choleńewski, daleki jego krewny i znajomy z Rzymu (1792—1846), utalentowany autor

powieści filozoficznych, skierowanych przeciwko porywom romantyzmu (*Sen w Podhorcach*, 1842). Podczas gdy znakomitsze jednostki ignorowały kółko *Tygodnika* i jego napaści na rozum, uzbroili się przeciw niemu młodzi, nieznani jeszcze ludzie, którzy założyli w Petersburgu pismo zbiorowe, *Gwiazdę* (1846), przeniesioną później do Kijowa (1847—1849). Byli to po większej części hegliści i zwolennicy Trentowskiego, spoglądający na chrześcijaństwo ze swobodnego, indywidualnego punktu widzenia (Zenon Fisz, Jakób Jurkiewicz i Antoni Nowosielski, piszący pod pseudonimami: Padańcy, Dołęgi i Gryfa). Ton polemiki był popędliwy i ostry; odznaczała się ona wprawdzie szczerością, lecz szermierze nie mieli jasnych pojęć i należytej stałości przekonań. Prowadzenie przytem sporów z kółkiem petersburskiem nie było wcale rzeczą bezpieczną: *Gwiazda*, dla dogodzenia *Tygodnikowi*, została zwinięta... z rozporządzenia cenzury. Nastąpiły wypadki 1848 r., które na piśmiennictwo, rozwijające się wewnątrz cesarstwa, oddziaływały w sposób najfatalniejszy. Nietylko wzmógł się rygor cenzurowy i zmniejszyła dbałość ogółu społeczeństwa o literaturę — tak, że *Biblioteka Warszawska* zachwiała się, a Kraszewski zmuszony był po r. 1851 zamknąć *Athenaeum*, z powodu braku prenumeratorów, — lecz, co ważniejsza, ludzie postępu opuścili ręce; bo (podobnie jak u „zachodowców“ ruskich w rodzaju Granowskiego) wiara ich w siły cywilizacji europejskiej, z której czerpano głównie pokarm umysłowy dla narodu, silnemu uległa wstrząśnieniu. Poniesiono przytem jeszcze jedną stratę dotkliwą: uschła delikatna, ledwo pączkująca latorośl filozofii polskiej, a zarazem znikła nadzieja zaszczerpienia ducha postępu na starym pniu katolicyzmu. Stały naprzeciw siebie dwie krańcowe sprzeczności: katechizm, albo niewiara. Podobnie i w sferze polityki umiarkowane kierunki zatarły się; do boju wystąpiły wrogie stronnictwa — aż biały teroryzm odniósł przewagę nad widmem czerwonym.

Jakkolwiek burza nie dosięgła wschodu Europy, lecz wpływ jej odbił się: po pierwsze, we wzmocnieniu środków nadzoru nad myślą, wobec którego nawet marzący o wyzwoleniu włościan drogą legalną, mogli być zaliczani do podżegaczy; powtórę — w zniknięciu na pewien czas wszelkich idej postępowych, które straciły dla siebie grunt w umysłach współczesnych. Nastal okres głębokiego snu na łonie przeżytych ideałów, który zdawał się Rzewuskiemu najdogodniejszym do szerzenia krańcowo-reakcyjnych idej, do negacyi wszelkiego postępu, do zrównania wszelkiej reformy z herezyą, do zhołdowania społeczeństwa w dziedzinie myśli — kościołowi, w dziedzinie zaś praktycznej — piastunce podań, arystokracji. Rzewuski wstąpił na nowe dla siebie pole — dziennikarskie; magnat, podrujnowany w interesach, został urzędnikiem do szczególnych poruczeń, przy księciu Paskiewiczu w Warszawie. Do wysokich stopni doszedł hr. Henryk nie drogą zasług biurowych, lecz jedynie dzięki swej wesołości i dowcipowi towarzyskiemu. W roku 1851 wystąpił w roli wydawcy *Dziennika Warszawskiego*, opierającego swój byt na znacznym zasilku pieniężnym od rządu, — gdzie niebawem rozpoczął krucyatę przeciw rozumowi, w artykułach: *Cywilizacya i religia*. Okazało się jednak, że arystokrata-dziennikarz, działając w ten sposób, grubo błęd w swoich rachubach popełnił. Zbyt silnej opozycji nie spotkał on pomiędzy piszącymi: tacy nawet ludzie, jak humorysta August Wilkoński (*Ramoty i ramotki*, 4 tomy; ur. 1805 r. w w. ks. Poznańskim, zmarły 1852 r.), Julian Bartoszewicz, historyk (1821—1871) i inni. przyjmowali udział w wydawnictwie, którego założenie dało właściwie początek warszawskiej prasie peryodycznej. Wybuch niezadowolenia nastąpił wśród ogółu czytelników, którzy potępili od razu publicystę za jego kierunek i zaprzestali prenumeraty; kilkuset zaś przedpłaćcieli zwróciło wydawcy egzemplarze gazety. Publiczność dowiodła, że choć zachowawczo nastrojona i nie popierająca demokracji,



jest przecież daleką od bezwzględnego wstecznicstwa. Rzewuski obudził wstręt ku sobie jeszcze większy, wydrukowawszy w r. 1856—57 pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego (8 t.), pasorzyta i targowiczana, gdzie w dopiskach wysławiał konfederację targowicką, czerniąc i obrzucając błotem twórców konstytucji 3-go maja. Po wysłaniu w r. 1865 satyry *Paź złotowłosa*, dla ogłoszenia jej drukiem, do Lwowa — bo „Galicya jest najoświeceńszą z dawnych ziem polskich“ — Rzewuski opuścił Warszawę i osiadł w majątku swoim, Cudnowie, nad Teterowem, niedaleko od Żytomierza, gdzie doczekał się nader niemiłej sobie reformy włościańskiej, a doszedłszy niemal do dzieciennienia, umarł r. 1866.

Rzewuski przy całym swoim talencie niewątpliwym, zastanawia przede wszystkim, jako zjawisko patologiczne w życiu społeczeństwa polskiego, pośród granic cesarstwa, w piątym lat dziesiątku, objaśniające najlepiej gnuśny zastój, do którego sam hr. Henryk wielce wpływową dłoń przykładał. Odbywał się jednakże obok tego i ruch postępowy, — lecz nieśmiały, nadzwyczaj nieokreślony a powolny. Na południu mieszkało kilku ludzi utalentowanych, którzy pozostawili trwale ślady w literaturze. W Kijowie działał „prymas“<sup>1)</sup> Grabowski, człowiek, pomimo swej skłonności do arystokracji i klerykalizmu, rozumny, trzeźwo patrzący na sprawy narodowe, skłonny do rozważania waśni pomiędzy polakami a małorusinami, jako płodu — raczej socyalnych, niż politycznych i religijnych przyczyn. W r. 1843 gruchnęła wieść, jakoby się starał o koncesyę na wydawanie pisma pod nazwą *Słowianin* — w duchu, którybyśmy dzisiaj nazwali pojednawczym i wszechsłowiańskim. Pogłoska ta wyrządziła znaczny uszczerbek dobrej sławie „prymasa“, z powodu padających stąd na niego podejrzeń o zdradę narodową. Przyjaciół Grabowskiego, Aleksander Groza

<sup>1)</sup> Tak go nazwał Słowacki.

(1807—1875), romantyk szkoły ukraińskiej, szedł śladami Zaleskiego i Goszczyńskiego, zwracając się do skarbcza rodzimjej poezyi małosuskiej, jako do głównego źródła (*Starosta Kaniowski, Jassyr Batowski*). W Kijowie, a potem w Charkowie pisał utwory dramatyczne Józef Korzeniowski, którego spotkamy w Warszawie, przeglądając zjawiska następnej doby. — Ziemianin, a potem kurator gimnazyum wołyńskiego, Józef Ignacy Kraszewski (ur. 1812 r. w Warszawie, zm. 1887 w Gienewie, wychowaniec uniwersytetu wileńskiego) wówczas już objawiał niewyczerpaną płodność pióra, różnostronność i wytrwałość w studyach: pracował za dziesięć — pisał książki historyczne (*Wilno*, 1838—40, t. 4), podróże, kompilacye filozoficzne, ułożył nawet obszerny epos, osnuty na podaniach i dziejach Litwy pogańskiej, — której pamiątki zbierał cząstkowo i odtwarzał pilnie, lecz bez krytyki — Teodor Narbut (1784—1864. *Dzieje starożytnie narodu litewskiego*, Wilno, 9 t., 1835—1841). Wierszowane epos Kraszewskiego, *Anafielas* (góra wieczności, Olimp litewski) dzieli się na trzy części: *Witolorauda*, *Mindows* i *Witoldowe boje*. Zaczynając od podań mitycznych, doprowadza on swój poemat aż do zlania się ochrzczonej Litwy z Polską. Właściwem powołaniem Józefa Ignacego był jednakże nie wiersz, lecz powieść, — a to nietylę historyczna — chociaż i w danym rodzaju snuł wyborne dzieła (np. *Ostatnie chwile księcia Wojewody*, 1875) — ile współczesna, — odtwarzanie żywych typów, bieżących ideałów, budzenie palących kwestyj dnia i jego zadań. Kraszewski sam w swej mowie jubileuszowej z d. 3 paźdź. 1879 r. określił znaczenie rodzaju, któremu na drodze pracy twórczej przed innemi dawał pierwszeństwo. „Jako jedno z głównych narzędzi (rzekł) służyła mi powieść, ta forma prastara, która już stoi niańką u kolebki ludzkości, na wschodzie, i z nią razem rośnie, powieść — ta karmicielka skromna, ten proletaryusz literatury, który zagon trzebi, zaorywa, ziemię

uprawia i częstokroć pierwsze na niej zasiewa ziarna. Przez nią dawały się przelewać myśli i i pojęcia; w niej rejestrowały się zadania wszystkie, które społeczność miała do rozwiązania... Poniewierano i lekceważono, bo i nadużyto płocho formę tę, która najłatwiej asymilujący się pokarm czytelnikom przynosi, mnogich czytelników tworzy i jest propedeutyką do myślenia i umysłowego zajęcia...<sup>4</sup> Józef Ignacy był idealistą — lubił pisać na temat dysharmonii ideałów z rzeczywistością, splatającej wieniec cierniowy na czoło poety (*Poeta i świat*, 1839; *Sfinks*, 1847; *Powieść bez tytułu*, 1855); okazywał pewne współczucie dla schodzącej z pola, starej magnateryi (*Dwa światy*, 1856), — ale zarazem bardzo gorąco bronił włościan — w imię pogwałconego uczucia ludzkości potępiał stan poddaństwa ludu wiejskiego i przedstawiał niedolę chłopów w długim szeregu pełnych dramatyzmu opowiadań (historya Sawki w *Latarni czarnoksiężskiej*, 1843; *Ułana*, 1843; *Ostap Bondarczuk*, 1847; *Jaryna*, 1850; *Chata za wsią*, 1854; *Jermola*, 1857); czasami też bawił się budowaniem utopij (*Dziwadła*, 1853). W gubernii witebskiej Karol Bujnicki (1788 — 1878) założył organ *Rubon* (starożytna nazwa Dźwiny Zachodniej) dla białoruskiej literatury prowincjonalnej, jako jednej ze składowych części ogólnopolskiego piśmiennictwa. W Warszawie, na początku piątego dziesięciolecia, poczęły się jakoby zarysowywać zawiązki nowej szkoły poetycznej, która, pochodząc w części od Bajrona, w części od przodników polskiej poezyi emigracyjnej, zdradzała burzliwe dążenia postępowe, w formie nader niewyraźnej. Roman Zmorski, Włodzimierz Wolski, bracia Ludwik i Cypryan Norwidowie<sup>1)</sup>, Antoni Czajkowski (ur. r. 1816, w Krakowie, umarł w r. 1873, jako dymisyonowany profesor uniwersytetu petersburskiego). Najbardziej utalentowana z autorek polskich

<sup>1)</sup> Cypryan N. † w Paryżu 1883 r.

owego czasu, Narcyza Żmichowska (1825—1876) zwróciła na siebie uwagę zbiorem prześlicznych poezyj (*Wolne chwile Gabrieli* — Poznań, 1844<sup>1)</sup>). Zbieracz starych podań, klechd, pieśni, przysłówi, archeolog i kompilator małych zdolności, Kazimierz Władysław Wójcicki (1807—1879) bardzo szeroki zdobył sobie rozgłos. Obywatel gubernii wileńskiej, Edward Żeligowski (ur. 1820 r., zm. w Gienewie, 1864) wydał w r. 1846 fantazyę dramatyczną *Jordan*, zjadliwą satyrę na społeczeństwo ówczesne, spoczywające po faryzeuszowsku na miękkim łożu poddaństwa i pańszczyzny.

Takie były najważniejsze zjawiska literatury polskiej w granicach Rosyi. Pozostaje nam obecnie powiedzieć słów kilka o losach jej na terytoryum Prus i Austrii.

Wielkie księstwo Poznańskie, które Hegłowi dostarczyło największego zastępu naśladowców, posiadało średniej wartości poetę — żołnierza wojsk napoleońskich, generała, Franciszka Morawskiego (1785—1861), klasyka, nawróconego później na romantyzm, i historyka ze szkoły Lelewela — Jędrzeja Moraczewskiego (1804—1855), który dzieje Polski, pisane w duchu republikańskim (9 tomów, 1842—1855), doprowadził do Jana Kazimierza.

W małym, wolnem z nazwy mieście Krakowie uczony Michał Wiszniewski (1784—1865) powziął myśl napisania — pod nagłówkiem „dziejów literatury“ — całej historii cywilizacji polskiej, i pracę swą (w 7 tomach, 1840—1845, potem wydano trzy jeszcze) doprowadził do wieku XVII; dzieło to jednak przedstawia raczej zbiór surowych materyałów, aniżeli całość organiczną. Prześlicznymi utworami poetyckimi wsławił się liryk, Edmund Wasilewski (1814—1846), autor

---

<sup>1)</sup> Dokładną charakterystykę jej talentu znaleźć można w wybor-nem studyum literackiem Piotra Chmielowskiego (*Kwartalnik Kłosów*, 1877).

poematu *Katedra na Wawelu* i mnóstwa krakowiaków, które później do skarbca ludowego przeszły.

Galicyę poddano próbom zniemczenia: skład osobowy administracyi napelnili niemcy lub zniemczeni czesi; w szkołach uczono po niemiecku — niemieckim też był uniwersytet, założony w r. 1874 przez Józefa II. Rok 1817 jest pamiętny wzniesieniem — z funduszów, zaofiarowanych przez uczonego hrabiego, Maksymiliana Ossolińskiego — Zakładu imienia Ossolińskich we Lwowie, z olbrzymią biblioteką, muzeum i wydawnictwem peryodycznem treści historyczno-literackiej. W r. 1830 założono we Lwowie dziennik, który obudził życie umysłowe. Był to *Haliczanin* Chłędowskiego. Zpomędzy poetów lwowskich odznaczyli się talentem: Józef Dunin Borkowski, Aleksander v. Leszek Borkowski (*Parafiańszczyzna*), August Bielowski (1806—1876) — który zaczął od eposu w rodzaju archaicznym, od przekładu *Pieśni o półku Igora*, a następnie wsławił się głęboko krytycznem wydawnictwem *Monumenta Poloniae historica* — i Lucyan Siemieński (1809—1877), tłumacz *Rękopisu Krółodworskiego i Odysei* — poeta, nowelista i krytyk.

---

## C) Ostatnie plony romantyzmu polskiego na glebie ojczystej (1848—1863).

Rolę emigracji polskiej można z rokiem 1848 uważać za skończoną. Odsoniła się wtedy zupełna niemoc jej kno-  
wań: dążenia narodowe, na których podstawie zamierzano  
przebudować Europę, uzewnętrzniały się wprawdzie, lecz na  
gruncie czysto nacyonalnym ani jedno państwo nie wyrosło;  
przeciwnie, stare mocarstwa, jak Austria, dawno już na obale-  
nie skazywane, odrodziły się i zapłonęły dzielniejszym a zdrow-  
szem, niż dawniej, życiem. Wypadki galicyjskie 1846 roku  
i tryumfy reakcyi po r. 1848 — minęły, jak bezowocne prze-  
strogi. Przekonanie o właściwości używanych dotąd środków  
było wprawdzie złamane — po europejskiej trwodze panicznej  
1848 r. nastąpiło znużenie i żądza spokojnego korzystania  
z chwili obecnej; ideały wszakże i cele pozostały te same,  
które wytknęła literatura tułacza na początku piętego dziesię-  
ciolecia — z widziadłem dawnych granic i nadziejami restau-  
racyi, mającej kiedyś, przy pomyślniejszych nastąpić okoli-  
cznościach. Idee były stare, zdawna powtarzane; zdrobniały  
one, — lecz nie stały się przez to pozytywniejszemi. Wysoki  
połot romantyzmu, z pierwszych jego lat, niknie; olbrzymów,  
wyzywających świat cały i Boga na bój — niema; z pośród

wszystkich natomiast żywiołów romantyzmu polskiego wyniósł się i przeważne, z uszczerbkiem innych, pozyskał znaczenie ten, który w początkach epoki wcale nie naczelne zajmował miejsce (*Pan Tadeusz* i *Pamiętki Soplicy*), a mianowicie — e p o s staroszlacheckiego żywota — nacechowane talentem, barwne a bezustanne odtwarzanie i rzecz można, przeżywane ciągle, odnawianie wspomnień zapadłej w mogiłę przeszłości. Wszędzie — za przykładem Europy zachodniej — uprawiano w tej dobie romans historyczny, jako ulubiony rodzaj literatury (Walter-Skott); nigdzie jednak nie zajął on tak wybitnego miejsca, nigdzie nie panował tak wyłącznie i długo, nigdzie jego władza nie znalazła echa w tak przykrych następstwach, niby *febris recurrens* — od której wypada podziśdzień bronić się znacznemi dozami chininy... Niema wszelako nic naturalniejszego i prostszego nad to zjawisko. Po strasznym upadku politycznym w końcu XVIII w., polacy znaleźli się wśród warunków bytu, wprost przeciwnych poprzednim, — niby wśród nowego, naturze swej nieodpowiedniego żywiołu. Wszelki organizm, przeto i naród, przy zmianie otoczenia, musi albo zastosować się do niego, rozwinąwszy w sobie nowe zwyczaje działania, a porzuciwszy dawne, nieodpowiednie już świeżym warunkom bytu, — albo też zginąć. Pogodzenie się z postulatami nowego otoczenia nie jest dziełem jednej chwili: towarzyszy mu cały szereg bolesnych dla odbywającego tę próbę wrażeń; pochłania ono mniej lub więcej długi okres czasu, stosownie do tego, jak się zachowuje względem narodowości zamykająca ją sfera — czy pomaga do rozplynięcia się upodrzednionego organizmu, — czy też sprawia, że jeszcze potężniej w swych pierwotnych skupia się on kryształach; innemi słowy: czy dąży do zasymilowania narodu, przez uprzednią denacyonalizację, czy też, wcale o tym środku nie myśląc, politycznie go tylko ze sobą wiąże. — W Prusach urzeczywistniano konsekwentnie system wynarodowiania, — legalnemi

wszakże środkami i na gruncie zupełnego równouprawnienia polaków z ogółem pierwotnych poddanych. W Austrii przed r. 1849 panował systemat niemczenia, i dopiero od r. 1859 na wprost przeciwny tor wstąpiono. W Rosyi przed r. 1830 pozostawiono obszerne pole dla rozwoju narodowości; później wszakże nastąpił zwrot w kierunku przeciwnym — przyczem dawano pierwszeństwo nie nowym, świeżym, demokratycznym żywiołom, lecz starym stronnictwom arystokracji i klerykalizmu (Rzewuski), — które, jako wyrastające z gruntu ubiegłych dawno czasów, najmniej sprzyjały procesowi godzenia narodu z nową sferą, a nadewszystko usposobione były wrogo, ma się rozumieć, względem idei oswobodzenia włościan. Skażmy ludzi, którzy się znaleźli pośród nowego otoczenia, na bezczynność praktyczną, — a myśli ich podążą niepowsęignionym pędem ku rajowi utraconemu, ku przeszłemu szczęściu; postaci z ubiegłych wieków będą się im wydawały bohaterami siły i męstwa, w porównaniu ze zdrobniałą i skarłowaciałą potomnością, — pokoleniem olbrzymów o wymiarach epickich: nawet złe — w dobrem przedstawi się świetle, jeżeli tylko wybitnym zaimponuje charakterem. Juliusz Słowacki, który sam lubił się przenosić w sferę minionych czasów, odgadł z jasnowidzeniem gieniusza szkodliwe następstwa apotezowania przeszłości: w *Grobie Agamemnona* radził on rzucić „tę Dejaniry palącą koszulę“ — kontusz czerwony, pas złotolity — a zachwycać się raczej ogólnoludzkiemi, niż starszlacheckimi ideałami. Nie słuchano go — z zamiłowaniem i predylekcyą opiewano kontusz i konfederatkę, huczne pijatyki i sejmiki burzliwe. Naczele poetów, którzy za główne sobie postawili zadanie składać hołdy wielkiej a świętej przeszłości, stoją dwaj utalentowani pieśniarze: Wincenty Pol<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Moje odczyty o Polu, w *Ateneum* 1878, kwiecień (oraz w książce — *Studia nie z natury*, Wilno, 1881); *Dzieła Wincentego Pola*, w 8 tomach (Lwów, 1875—1877).



i Ludwik Kondratowicz. Pierwszy z nich pozostaje wiernym do końca swemu założeniu; podczas gdy liryka drugiego mimowiednie daje odpowiedzi na inne, zgoła nowe, a współczesne motywy. Powieść historyczna znalazła dzielnego przedstawiciela w Zygmuncie Kaczkowskim; współczesną opracowywali z powodzeniem: Józef Korzeniowski i Kraszewski. Jeżeli do powyższych pięciu imion dodamy jeszcze szóste — historyka-artysty, Karola Szajnochy, to te sześć nazwisk wyobrażać będą całą osnowę zasadniczą ruchu umysłowego w dziedzinie twórczości poetyckiej, wśród przejściowej chwili, którą odtwarzamy, — doby przekwitającego romantyzmu, z zaledwie dostrzegalnymi powiewami innego, pozytywniejszego kierunku.

Ojciec poety, Wincentego Pola<sup>1)</sup>, warmijczyk rodem, skończywszy nauki w uniwersytecie krakowskim, zajął następnie stanowisko urzędnika austriackiego w Galicyi. Podpisywał się Poll. Pojął za żonę mieszcankę lwowską, Eleonorę Longchamps. Pracując na niwie sądowniczej, dosłużył się w r. 1815 szlachectwa z tytułem *von Pollenburg*. Wincenty Pol urodził się 20 kwietnia 1807 r. w Lublinie. Wychowanie odebrał we Lwowie, w napółniemieckim domu rodziców. Nabył on tu wczesnie gruntownej znajomości literatury niemieckiej i polskiej. Gdy w r. 1825 ojciec zmarł, a sprawy domowe uległy rozstrojowi, młody Pol wyjechał r. 1830 do Wilna, w celu ubiegania się o katedrę literatury niemieckiej i został niebawem zamianowany pełniącym obowiązki lektora przy tamiecznym uniwersytecie. Niedługo on zresztą zajmował tę posadę; już bowiem na początku 1831 r. widzimy go w szeregach powstańczych, a następnie wychodźcem w Dreźnie.

---

<sup>1)</sup> K. Estreicher: *Wincenty Pol — jego młodość i otoczenie (1807—1832)*, w *Przew. nauk. i lit.*, 1881 r., od stycznia do lipca). Osobny przedruk pracy tej ukazał się we Lwowie, 1882 r.

W Wilnie, które było gniazdem polskiego romantyzmu, Pol przejął się duchem tego kierunku. W r. 1832 zawiązał znajomość z Mickiewiczem i Klaudyą Potocką. W pamiętnikach jego, pod r. 1832, czytamy następujące słowa: „począłem pisać pieśni z powodu Adama Mickiewicza i z natchnienia Klaudy Potockiej“. Utwory te, którym pochwałę oddał Mickiewicz, ogłoszone w r. 1833, pod nagłówkiem *Pieśni Janusza*, od razu okryły poetę głośnie sławą — wszystkim się podobały, z powodu swojej jędrności, zuchowatości i wybornej plastyki. Rzecz można, że są one okopcone dymem prochowym bitew. Janusz — to nie filozof: rąbie on zamasyście — cała bieda, według niego, stąd, że się rąbano zamało, że panowie sztabowi lubili wygodki i uprawiali gastronomię w obozie (*Gawęda Dorosza*), że magnaci prowadzili układy; jest on stanowczym rewolucjonistą: wszystkie środki dla niego są dobre — nawet i krwawe; z panami prędkoby się rozprawił — marzy tylko o wielkim człowieku, któryby „mieczem świętego kata wytoczył całe krwi morze“. Sama pieśń ma tę jedynie wartość, że jest również narzędziem bojowym i niekiedy starczy za grot. W końcu 1832 roku Pol dostał się do Galicyi. W 1834 poraz pierwszy zwiedził Kraków. W 1835 zbadał (po Goszczyńskim) Tatry i poznał piękne górali polskich plemię. Znalazł on tu przyjaciela i opiekuna w osobie Ksawerego Krasickiego, który, chcąc uwolnić poetę od prześladowań policyi austriackiej, umieścił go w jednej ze swoich posiadłości górskich, Kalenicy (1837 r.). Na krótki czas przedtem Pol, zbliżywszy się do profesora, Józefa Kremera, podczas bytności jego w górach, wprowadzony przezeń został do labiryntu filozofii Hegla („od poznania Kremera nabyłem trochę ładu w głowie“ — powiada pieśniarz), a w r. 1837 pojął za żonę Kornelię Olszewską, z którą się był zaręczył jeszcze przed odjazdem swoim do Wilna, w r. 1827. Począł z istic niemiecką wytrwałością pracować nad geografią. Do owego czasu odno-

szą się piękne formą i najlepsze ze wszystkiego, co Pol napisał, *Obrazy z życia i podróży*, wydrukowane dopiero w r. 1847. Powstaniec znalazł się w górach, wśród dzikiej, okazałej przyrody, która najzupełniej odpowiadała jego własnej naturze — surowej, mało do ruchu skłonnej, lubiącej wzniosłość, wspaniałość i chociaż współczującej maleństwu („co silne liczbą — boć to tego wiele“, a „rade temu, co mu padło w dziele“), w gruncie jednak przekładającej cierpienia i samotność na wyżynach bytu, gdzie oddycha się swobodniej... Powstaniec pokochał dziewczynę, góralkę, pozyskał przyjaźń gospodarzy-gazdów, zbratał się z juhasami, którzy rozsnuli przed nim całe bogactwo uroczych podań górskich; lecz pozostać wśród tego pięknego ludu nie mógł. Wspomnienia ciągną go na słońcem oblane równiny, nęcą ku sobie wieżycy kościoła maryackiego w Krakowie i cały, okiem nieogarniony, przestwór kraju z narodem, co niegdyś sam się rządził i sądził. O tej ziemi żniw złotych i lasów ogromnych, rozpostartej obrusem od Bałtyku do morza Czarnego, można coś potężniejszego jeszcze, niż o wyżynach tatrzańskich napisać. Śród podobnych rozmyślań powstała *Pieśń o ziemi naszej* (1843), najpopularniejszy z utworów Pola i, co dziwniejsza, najmniej wytrzymujący próbę krytyki estetycznej: nie jest to bowiem nic innego, jak traktat z dziedziny geografii, w 12 setkach wierszy (1184), a więc rzecz, już ze względu na sam pomysł, nader niepoetyczna<sup>1)</sup>. Pol nie mógł być wielkim twórcą; zbywało mu bowiem na szerokich pomysłach: ilekroć zamierzał usnuć coś bardziej

<sup>1)</sup> *Pieśń o ziemi* jest raczej poetyczną etnografią, odtwarzającą pobieżnie, ciepłym, choć nie arcy mistrzowskim pędem, to olbrzymie oblicze, którego rysy, znikające już powoli z przed oczu piewcy-malarza, niebawem twarda dłoń konieczności gęstszą mgłą zasłonić miała. Idea utworu, pokrewnego, ze względu na osnowę, *Roksolanii* Klonowicza, zbliża się, kojarząc przeszłość z przyszłością, do tej, którą Krasiński w swym *Przedświcie* złożył.

skomplikowanego nad proste opowiadanie albo liryczny wylew uczucia, to powstawał zaraz w jego umyśle suchy jakiś, nieruchomy schemat logiczny z przegródkami (jak u Klonowicza), który potem opisywał poeta, według wszelkich prawideł starodawnej sztuki, słusznie już potępionej w *Laokoonie* Lesynga, wypełniając zmuennie, wśród gotowych ram, komórkę za komórką. Pomimo zasadniczej wady pomysłu, znajdujemy tu ładne obrazki — nie tak przyrody, jak raczej plemiennych odmian ludności, zamieszkującej dane przestrzenie: nakreślone są one żwawo i zamasyście, z napomknieniami o przyszłości, z patryotycznymi marzeniami o ukrytej w masach potędze, która się objawi, gdy nadejdzie pora czynu historycznego. Wróżby i marzenia tem silniej oddziaływały, że były bardzo różowe, nieokreślone i... tanie. Poeta błogie spędzał chwile w cichem ustroniu Kalenicy; dzięki Ksaweremu Krasickiemu, prowadzi on tu mógł żywot, niby drugi Jan Kochanowski w Czarnolesie. Godzi on przeciwieństwa życiowe, nie rozwiązując ich, nie przeczuwając nawet, że istnieją; jest też demokratą, przekonanym, że przyszłość wszędzie na włościańskich barkach i o kmiącym stać będzie rozumie; lecz i szlachtę uwielbia, wysławia, a chociaż czasami wypadają z kolei ostre sądy o panach wołyńskich, plantatorach, o półpankach podolskich, — są to tylko wyjątki miejscowe, cienie na tle sielankowego obrazu rajskiego szczęścia, którem zachwycaćby się mogli nawet obrońcy poddaństwa i pańszczyzny, do takiego stopnia miłość ludu była u Pola — platoniczna, od czynu daleka. Również sielankowo i harmonijnie snuł w umyśle swoim obraz Słowiańszczyzny — jedyny ten poeta polski z piątego dziesięciolecia, który przejął się, nietylko narodową, lecz i wszechsłowiańską ideą. Obie idylle nie miały gruntu pod sobą i rozwiały się przy pierwszej nauce surowej, jaką dała im rzeczywistość: polityczno-socyalną — obróciły w proch wypadki galicyjskie 1846; słowiańską — gwałtowne w r. 1848

rozpędzenie zjazdu słowiańskiego w Pradze, z rozkazu Win-  
dischgrätza. Oba ciosy były okropne; pierwszy z nich szcze-  
gólniej zranił poetę aż do głębi duszy. W lutym 1846 r. Pol,  
który całemi siłami stawał oporem przeciwko zamiarom rewo-  
lucjonistów polskich, wybierając się z rodziną do Lwowa,  
uległ we wsi Polance napadowi chłopów, uzbrojonych na we-  
zwanie administracyi austryackiej. Napastnicy męczyli go, przy-  
wiązawszy do drzewa — żonę zranili siekierą. Dostawiony pod  
strażą do Lwowa, zamknięty został poeta na długi czas w wię-  
zieniu. Cały majątek jego zmarniał. Rewolucya 1848 r. znów  
błysnęła promieniem nadziei — Pol powitał wiec wszechsłow-  
wiański w Pradze wierszem *Słowo a sława*, który nie był  
podówczas wydrukowany, a stanowi ciekawy, rzadki w litera-  
turze polskiej pomnik fantazyowania na temat zjednoczenia  
Słowiańszczyzny. Tkwi w nim to samo, co i w słowianofilach  
moskiewskich, przeświadczenie o gniciu „zachodu“ i o fałszywej  
jego mądrości; lecz unia Słowiańszczyzny dokonywa się tu  
jedynie na podstawie katolicyzmu rzymskiego i odlewa w ja-  
kichś wymarzonych postaciach patryarchalno-wieczowego ustroju,  
które, według podań, były jakoby właściwe słowianom, jeszcze  
w dobie przedhistorycznej, póki ich nie dotknął podbójczy  
oręż cesarzów zachodu. W r. 1849 Pol otrzymał posadę pro-  
fesora geografii w uniwersytecie krakowskim; zajmował ją  
wszakże niedługo: na nowy rok 1853, z rozkazu ministra,  
Leona Thuna, czterem profesorom uniwersytetu, a w tej liczbie  
i Polowi, dano dymisyę, poczem (w r. 1854) zaprowadzono  
wykłady w języku niemieckim. Opuszczając wszechnicę kra-  
kowską, Pol używał już wielkiej popularności i sławy, dzięki  
nowym swoim utworom, które głęboko odróżniały się od wszy-  
stkiego, co poprzednio napisał, i odbijały wsteczny ku starym  
ideałom zwrot społeczeństwa. W nim też samym znaczna zaszła  
odmiana.

Pol był człowiekiem sercowym, wyobrażającym sobie, że prowadzi społeczeństwo, — gdy tymczasem fala wypadków unosiła go wciąż na swoim grzbiecie. Ludowi, który z nim tak srogo się obszedł w Polance, do śmierci krzywdy nie zapomniał; cały jego demokratyzm odrazu zniknął, ulotnił się. Stał się twardym zachowawcą, który odtąd zwać będzie rozumnym jedynie tego,

Kto i to robi i o tem radzi,  
Co mu po ojcu i dziadu padło,  
I znaną drogą konia poprowadzi,  
A i tam siedzi, gdzie im się siadło.

(V. 35).

Typy ludowe (w które obfitowały *Pieśni Janusza, O ziemi naszej* i obrazy tatrzańskie) nikną zupełnie teraz w jego utworach, a jeżeli występują, to tylko, jako służebne, domowe i do karności przywykłe. Struna liryczna pękła, rzec można, i zamilkła: Pol staje się prawie wyłącznie epikiem — wynajduje nowy rodzaj opowiadania, „szlachecką gawędę“, w starym stylu — z morałem, który poucza, że świętą jest jedynie staroświeczczyzna, że chylić należy czoło przed powagą, podtrzymywać wiarę i tradycje narodowe, a przeciwdziałać wpływowi idei negacyjnych wieku naszego, o którym pieśniarz miał jak najczarniejsze wyobrażenie, i w którym widział cechy, właściwe nadchodzącym, według przepowiedni, czasom Antychrysta. Przy takim usposobieniu odtwarzanie przeszłości musiało być tendencyjne, a więc dalekie od prawdy. Poeta przystępuje do dzieła w nastroju pietystycznym, żegnając się a modląc, i możnaby przypuszczać, że cząstka pobożnego uczucia przeniknie w serca czytelników. Tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie; sprawy odtwarzane, chociaż prawdziwe, są dzikie, a niekiedy ohydne. Nie dość na tem: wysoka etyka morałów jest prawie zawsze w jawnem przeciwieństwie z ilustracyami, czyli pojedynczymi obrazkami opowiadania. Szereg tych obrazów poczyna

się od trylogii, noszącej nagłówek: *Pamiętniki Benedykta Winnickiego*<sup>1)</sup>. Część pierwsza (*Przygody młodości*) napisana wcześniej i wydrukowana w r. 1840, we Lwowie, przedstawia pochwałę batoga, którym ojciec, ubogi szlachcic zaściankowy osmagał dorosłego już syna, powracającego ze służby po rozpustnych dworach magnackich — za to, że nie zdjął czapki przed krzyżem w polu i niedość nisko pokłonił się rodzicowi. Część druga (*Senatorska zgoda*, 1852 r.) dowodzi fundamentalności porządku społecznego w Polsce tem, że gdy w Sannockiem wszczął się spór z powodów najbliższych, pomiędzy dwoma potentatami ziemskimi — Balem i Mniszchem, biskup warmiński, znany poeta, Ignacy Krasicki pogodził, jako senator, zwaśnione strony dowcipnym konceptem, który zniewolił dawnych wrogów ucałować się serdecznie po dobrem przepiciu. Część trzecia (*Sejmik w Sądowej Wiszni*, 1853 r.) maluje okropny obraz parlamentaryzmu Rzeczypospolitej, w przeddzień jej upadku: współzawodnicy sutem ugoszczeniem jedną sobie przed wyborami przychylność pijanej braci szlachty; co krok — zmowy i intrygi; dobyto wreszcie szabli i krew trysnęła w kościele, gdzie zagajono sesyę. Skończyłoby się na rzezi, gdyby duchowieństwu nie przyszła myśl wystąpić z monstrancją w oblanej już krwią świątyni i położyć tym sposobem koniec rozterce domowej — co Pol podaje za przykładowy wzór dla naszych czasów, świadczący wymownie, jakto starodawnych ludzi hamowała i kruszyła religia. Mimo panującej w literaturze mody pisania gawęd, wziętość Pola zachwiała się nieco po tej trylogii, wobec opinii rozsądniejszych jednostek. Starał się on ją naprawić, wydając w r. 1855 gotowego już dawniej *Mohorta*, najlepszy ze swoich w rodzaju epickim utworów. Przenosimy się w sferę czasów króla Poniatowskiego. Wówczas, gdy wszystko

<sup>1)</sup> Imię i nazwisko starego bywalca, którego opowiadań słuchał ciekawie Pol, będąc jeszcze dzieckiem, w Tarnopolu.

w łonie państwa ulega rozkładowi, ostatnie tradycje dyscypliny żołnierskiej chronią się pod chorągwie, konsystujące na kresach ukraińskich, ponad Siniuchą i Rosią, między Bohem a Dnieprem, pełniące ciężką a niebezpieczną służbę o małych środkach, jakich im wtedy mogła dostarczać Rzeczpospolita. Mohort, „litwin z rodu i uniata hardy“, porucznik jednej z takich chorągwi, człowiek niezmiernie stary — mężny i honorowy, jak paladynowie Karola Wielkiego albo rycerze „okrągłego stołu“, — choć skamieniały niemal, w skutek lat sędziwych, i zrosły ze stepem, porusza się jednak z automatyczną regularnością nakręconego zegarka. Wzywa go do siebie król, by synowca, znamienitego później, księcia Józefa Poniatowskiego w wojennem ćwiczył rzemiosło, — a następnie chce bohatera obdarzyć orderem, rangą rotmistrza i starostwem. Mohort jednak wymawia się od tych darów słowami: że na chrzcie jeszcze wyparł się czarta, — nie życzy sobie porzucać chorągwi, a jeżeli ziemi posiada za mało, to mu po śmierci na grób dadzą. Nadchodzi chwila skonu Rzeczypospolitej: wojska pod dowództwem Józefa Poniatowskiego (1792) ustępują przed armią rosyjską — straż przednią prowadzi Kościuszko, w tylnej — Mohort ocala garstkę cofających się, podczas nieszczęsnej przez groblę boryszkowską przeprawy; lecz sam ginie, pełniąc obowiązek żołnierza. Najpiękniejsze pamiątki przeszłości wplecione są do opowiadania o poruczniku chorągwi pancernej. Mohort jednak sam przez się nie jest osobą epiczną: wyobraża on jakby człowieka z epoki kamiennej, poruszającego się machinalnie, według raz na zawsze ustanowionej reguły. Pol okazał wielki talent w malowaniu przyrody stepowej, dokładną szczegółów znajomość; opisy te wszakże i ustępy tak się rozrastają, do tego stopnia zasłaniają główną osnowę powieści, — że wygląda ona, jak kanwa, na to jedynie podjęta, by w jej przegródkach porozmieszczać mnogie drobiazgi, — a epik staje się z poety archeologiem-antykwaryuszem, który w ramach utworu,



niby w muzeum, rozkłada różne rzadkości i osobliwości, zatrzymując się, przy każdej z pełnem czci zamilowaniem. Podobny charakter muzeum średniowiecznej architektury i rzeźby przedstawia poemat *Wit Stwosz* (pisany w r. 1853), poświęcony artyście z końca XV i początku XVI stulecia, którego niemcy sobie przywłaszczają, pod imieniem Veit'a Stossa, i o którego dotychczas Kraków z Norymbergą spór wiedzie — w obu tych bowiem grodach wslawił się mistrz wielkimi dziełami sztuki w stylu średniowiecznym, niedotkniętym jeszcze promieniami odrodzenia. Ozdobiwszy katedrę na Wawelu grobowcem Kazimierza Jagiellończyka i ołtarz kościoła P. Maryi piękną pracą rzeźbiarską, Stwosz przeniósł się do Norymbergi. Gdy już był w podeszłym wieku, oskarżono go tu o fałszerstwo, męczono i piętnowano, — aż, znękany cierpieniami, oślepl. Poeta łatwo mógł ze Stwosza zrobić niewinną ofiarę zawziętości, potępioną na podstawie kłamliwych świadectw ludzi zawistnych. Przedstawił on w osobie Wita nietylko wzór średniowiecznego artysty, ale mistrza wszystkich czasów, który powinien był czerpać natchnienie wyłącznie w ideałach wiary, nie wyprowadzając sztuki poza granice tradycyji kościelnych, — artystę, którego niebo ukarało za to jedynie, że nie miał dość pokory i uległ pysze w poczuciu swego talentu. W tymże stylu archaistycznym, pod sztandarami tych samych tendencyj, wpływały do skarbcza literatury mnogie utwory, po wydaniu *Wita Stwosza* (1857 r.), aż do skonu pieśniarza, który ocieśniał pod koniec życia i zmarł w Krakowie, 2-go grudnia 1872 r., — utwory dość rozwlekłe i napiętnowane cechami słabnącego już z wiekiem talentu. Do tej kategorii należą: *Stryjanka* (wyd. 1861 r.), *Pachole hetmańskie* (1862), *Rapsod z wyprawy wiedeńskiej* (1865), *Kalendarz myśliwca* (1870); *Starosta Kiślacki* wreszcie i dramat *Powódź* — wydane już po śmierci autora. W gawędach tych, zabarwionych ciasnym nadzwyczaj poglądem etycznym (np. *Czarna krówka*, 1854 r.),

dążeniami wyraźnie wstecznemi, zupełnem przeczeniem rozumowi i jego usiłowaniom, niema już prawie żadnych rysów wspólnych z młodzieńcami, ognistemi, śmiałemi *Pieśniami Janusza*, lub z dziarską *Historją szewca, Jana Kilińskiego* (1843 r.). W literaturze polskiej zajmuje Pol prawie takie samo stanowisko, jakie w rosyjskiej — krańcowi bojownicy z obozu słowianofilów. Sfera pojęć pieśniarza nie przekracza granic jego narodowości i wiary, której wcale od narodowości nie odłączał. W umiłowaniu jednej i drugiej dochodzi on do szowinizmu, połączonego z potępieniem obczyzny i nieuznawaniem ogólnoludzkich żywiołów. Gorzkie życia zawody wykoleiły go i popchnęły w objęcia wieków średnich, w których odtąd myślał przebywał, nie oczekując niczego od przyszłości, w przekonaniu, że najlepsze już minęło. Stężały obskurantyzm Pola wywierał na współczesnych wpływ nader ujemny, który już dzisiaj znacznie osłabił. Miłość przeszłości jest wogóle godną pochwał zaletą; w epoce wszakże, którą opisujemy, dochodziła ona, w skutek wyjaśnionych powyżej przyczyn, do jednostronnego ubóstwienia staroświeczczyzny, jako nietykalnego paladyum. Ale i ta cześć nawet nie wyłączała możliwości przyjmowania udziału w ruchu postępowym, czynnego popierania idei, przemagających w ogólnym prądzie naszego wieku — torowania drogi rozwojowi mas, śpieszenia z pomocą ich oświecenia i swobodnemu sił własnych kształceniu. Tej możebności sojuszu dawnych tradycyji narodowych z demokratyzmem i duchem wieku dowiódł w praktyce współczesny Polowi, niemniej od niego w swoim czasie ceniony, a obecnie zajmujący jeszcze wyższe stanowisko, poeta litewski, Ludwik Kondratowicz, znany bardziej pod pseudonimem Władysława Syrokomli.

Ludwik Władysław Kondratowicz, herbu Syrokomla<sup>1)</sup> urodził się d. 17 września 1823 r., w gub. mińskiej;

<sup>1)</sup> Artykuł W. Spasowicza w *Ateneum*, 1876 r., n. 1 i 3: *Nowe studyum nad Syrokomlą; Poezye*, wydanie na rzecz wdowy, t. 10

był zaś synem człowieka ubogiego, niegdyś geometry, później dzierżawcy w dobrach Radziwiłłowskich. Wykształcenie, rozpoczęte u ojców dominikanów, w Nieświeżu, skończyło się na klasie piątej w szkole powiatowej nowogródzkiej. Ojciec, widząc małą zdolność syna do gospodarki wiejskiej, umieścił go (r. 1842) w biurze głównego zarządu dóbr Radziwiłłowskich, w Nieświeżu. Młody kancelista był nieśmiały, niezgrabny; lecz dowcipny i wesoły — pisał wiersze z nadzwyczajną łatwością, — zjednał też sobie wkrótce miłość towarzyszków. Pokochał on równie biedną, jak sam, panienkę, Mitraszewską; ożenił się niebawem, dostał w dzierżawę maleńki folwark Radziwiłłowski nad Niemnem, Załucze i zagospodarował się, jako posesor, na małym kawałku ziemi — z żoną, a wkrótce i z dziećmi, których grono doszło do pięciorga. Zdawało się, że dla człowieka tego, zagrzebanego już nazawsze w cichym zakątku, niepodobieństwem było wykształcić się tak, by mógł zostać jednostką wpływową w literaturze, na polu, wymagającym długiego i głębokiego przygotowania. A jednak niepodobieństwo ziściło się: przez dziewięć lat pobytu w Załuczu (1844—1853) Kondratowicz zdołał, przy nader szczupłych środkach, rozwinąć swe siły umysłowe i zdobyć wykształcenie — jeżeli nie rozległe i zupełne, to jednakże, pod pewnemi względami, gruntowne. U dominikanów jeszcze zawiązał znajomość z łaciną; żeniąc się, otrzymał od przyjaciół, w podarku ślubnym, *Historię literatury polskiej* Wiszniewskiego. Uczeni i wykształceni ludzie, pracujący z nim wspólnie w głównym zarządzie dóbr

---

(Warszawa, 1872); *Wybór poezyj*, wydanie nowe, na rzecz wdowy i sierot autora, 5 tomów, r. 1890—91; *L. K. Dzieje literatury w Polsce*, 2 tomy (Wilno 1853—1854); J. I. Kraszewski: *Władysław Syrokomla* (Warszawa, 1863); Т у с з ы ŋ с к и: *Кондратович и его поэзия*, w *Bibliotece Warszawskiej*, 1872 r., sierpień i wrzesień; Избранные стихотворения Людвика Кондратовича, Москва, wydanie Ławrowa i Fedorowa, t I, 1879; Artykuł N. Aksakowa („Русская Мысль“, 1880 r.); Kościałkowska: *Władysław Syrokomla*, stud. lit. (Wilno, 1880, wydaw. Orzeszkowej).

księcia Radziwiłła, zachęcili go do tłumaczenia wierszem poetów łacińsko-polskich (XV i XVI stulecia, aż do Sarbiewskiego włącznie), zaproponowano mu też udział w podjętem przez księgarza M. B. Wolffa przedsięwzięciu tłumaczenia historyków łacińsko-polskich. W ten sposób zbadal on przeszłość starej Polski, zaczynając od schyłku wieków średnich, tak, jak ją mało kto zna — z samych źródeł. O znaczeniu ogólnem dziejów powszechnych i o ruchu idej w łonie współczesnego społeczeństwa dowiadywał się dorywczo z ladajakich ksiązek, od przyjaciół wreszcie, studentów, którzy z rozmaitych uniwersytetów zjeżdżali na lato i przerywali ciszę głuchego zakątka zawziętymi dysputami. „Głowa mię boli, pisze on w r. 1851, od krzyków postępowych; myśl się rozbija — nie mogę jeszcze się skupić...“ Wkrótce potem, odwiedziwszy Wilno, pisze: „Nie pojmowałem, jak oplakany rozbrat wyobraźni u nas panuje. *Obstupui*. Jedni, z krzyżem w ręku, do piekła odsyłają wszelki racjonalizm, szperania wiedzy nazywając czynami szatańskiej pychy. Drudzy, z wyrazami postępu i braterstwa, plwają na wiarę, tradycję, na wszystko, co drogie i święte. Chrystus na wszystkich ustach; ale Chrystusowej miłości ku ludziom, jak Bóg żywy, nie spostrzegłem. Miałem zamiar osiąść w Wilnie; dziś spostrzegam, że mógłbym umysłowo coś na tem skorzystał; ale serce na prochy zeszło. Ze mnie żaden dyalektyk.“ Pomimo wszakże tej niechęci do sporów, okoliczności zmusiły go przenieść się do Wilna, żyć w atmosferze, przepełnionej drobnymi intrygami, swarami i plotkami. Przekłady poetów łacińsko-polskich, pomieszczone w *Athenaeum* Kraszewskiego, były dobrze przyjęte; *Gawędy* bardzo się podobały. Księgarz Wolff kupił pierwszy z jego większych utworów — *Urodzony Jan Dęboróg* (wyd. w Petersburgu, 1859 r.) — i powiódł autora dla zaznajomienia z Kraszewskim, na Wołyń. W grodzie Giedyminowym Kondratowicz mógł otrzymywać książki i rady od czło-

wieka, który interesował się jego rozwojem umysłowym, dziejopisa, Mikołaja Malinowskiego, oraz od kółka ludzi świątłych a uczonych, podtrzymujących skutecznie sławę Wilna, jako jednego z ognisk umysłowego życia Litwy. Przyjaciele pomogli poecie wygodniej się urządzić: wzięto dlań w dzierżawę leżący o 14 wiorst od Wilna, folwark, Borejkwoszczyznę (własność hr. Tyszkiewicza), gdzie mógł dalej prowadzić ulubione swoje życie sielskie, lecz zarazem i obcować, niemal codziennie, z miastem. Borejkwoszczyzna była jednak nieco za bliską Wilna sadybą: poetę najeżdżali i objadali znajomi, zabierając mu rzecz najdroższą — czas. Miasto pełne było pokus. Kondratowicz upodobał sobie wesołe, luźne towarzystwo, z literatów i aktorów złożone — hulał, nie stronił też od kielicha; związał się z kobietą zamężną, dawniej aktorką — opuszczał żonę i dzieci. Utwory swoje sprzedawał wydawcom, po większej części żydom wileńskim, księgarzom, na pniu — jak sprzedają zboże niezaradni ziemianie. Zdarzało się, że w chwili, gdy przedstawienia jego utworów dramatycznych (*Kasper Karliński* przedst. w Wilnie, w styczniu 1858 r.) wywoływały zapal powszechny, a publiczność, rzecz można, nosiła go niemal na rękach, on wstydził się przyznać, że nie ma za co kupić sobie obiadu. Kondratowicz kilkakrotnie jeździł do Warszawy; r. 1858 wybrał się w podróż do Gniezna i Krakowa; lecz wrażenia, wywiezione stamtąd, były zamało interesujące i niewiele dostarczyły materiału do poezyj. Praca umysłowa nad siły oraz nadużycia wyniszczyły organizm i zrodziły skomplikowaną, nieuleczalną chorobę, która go szybko popychała do grobu. W środku r. 1859 pisał poeta: „solum mihi superest sepulcrum“. Od tego czasu, aż do śmierci, która nastąpiła w Wilnie, 16 września 1862 r. — przy świadomości zbliżającego się schyłku, nieopisanych cierpieniach i zupełnym braku środków na pierwsze potrzeby (dopiero po skonie Kondratowicza szlachta gubernij litewskich złożyła się dla zabezpieczenia

losu rodziny i wydała, na korzyść pozostałej po nim wdowy i dzieci, zupełny zbiór wierszowanych jego utworów, z przedmową ucznia poety, Wincentego Korotyńskiego) — Kondratowicz pisał rzeczy prześliczne, jaśniejące świeżością i siłą talentu: *Cupio dissolvi*, *Melodye* humorystyczne z *domu obłąkanych* — z gorzko-wesołym opisem własnego pogrzebu, — *Śmierć Słowika*, *Owidyusz na Polesiu*.

Kondratowicz, — to ostatni poeta szkoły litewskiej, założonej przez Mickiewicza. Zamyka on ją z godnością. Połot myśli jego — niewysoki, widnokrąg pojęć niedaleki; lecz jest on prawdziwym słowikiem nadniemeńskim, piewcą z mocnym ogniem natchnienia, z głębokiem, gorącym uczuciem, a zarazem z niezwykłą prostotą — bez wszelkiego patosu i napuszoności. Od wielkich poprzedników swoich Kondratowicz różni się tem: że nierównie bliżej, niż oni, stoi względem ogółu; że pragnie być nie tylko narodowym, ale i ludowym pisarzem; że umie stworzyć niewiele i to jedynie rzeczy powszednie, lecz z tak chwytającą za serce prawdą, iż staje się on przez to przyjacielem a mistrzem maluczkich i prostaczków. Gdy ołówkiem linie błędne rzucał na papier, zawsze, według słów jego własnych, wychodziły spod ręki: „litewska chatka, kościółek wioskowy, lub dworek litewski“. „Chciałem (powiada) kreślić gmach pański — ołówek się kruszy“ (VII, 220). Ponieważ wielkiemu uzdolnieniu poetyckiemu Kondratowicza nie odpowiadało szkolne wykształcenie, przeto utwory jego mają bardzo nierówną wartość, — najmniejszą zaś bezwątpienia przedstawiają te mianowicie, na które najwięcej trawił czasu i do których wyjątkową przywiązywał wagę. Ażeby oznaczyć, które z jego utworów na szczególne zasługują wyróżnienie, należy zbadać warunki, towarzyszące rozwojowi talentu Kondratowicza.

Początek działalności Syrokomli przypada na ów moment, gdy, po przegranej usiłowań rewolucyjnych i upadku marzeń

o lepszej przyszłości, społeczeństwo oddało się pobożnemu czasów minionych rozważaniu. Kondratowicz ubóstwia przeszłość, utożsamiając ją z pierwszemi wspomnieniami dzieciństwa — z wiarą i ojczyzną:

Każdy kopiec na gruncie, każdy krzyż przy drodze,  
Stos łomów na gościńcu, kaplica, gospoda —  
Wszystko to jest pamiątką i wszystko ci poda  
Jakąś ciekawą powieść o życiu litwina.

(*Dęboróg*).

I o materiał do epepei nie trudno. Połóżcie, powiada poeta, pod mikroskop duszy

. . . . . co łaska i wola —  
Główkę motyla, lub serce człowiecze,  
Łezkę, co z oczu splakanych wyciecze,  
Lub kwiat, urwany z litewskiego pola, —  
A rozpowiedzcie sumiennie a święcie  
Blask każdej barwy, każde serca drgnięcie,  
Każde ruszenie drobnego atomu, —  
A pieśń już sama utworzy się snadnie.

(*Kęs chleba*, II, 117).

Miłuje on bez granic — zarówno przeszłość ojczyzny, jak ojczyznę samą:

Co jest ojczyzna? — To twej chaty ściany,  
To dach twój stary, słomą pokrywany,  
To zagon żyta, co cię karmi w głodzie.  
Z rzeczki twej woda, co cię rzeźwi w lecie,  
To piękność dziewcząt, co ci serce bodzie,  
To twoje niebo — najpiękniejsze w świecie,  
Smak twego jabłka. cień twojej jabłoni,  
To dzwon kościelny, co ci na mszę dzwoni,  
To twoich sejmów trwałość i swoboda,  
To twego ojca osiwiła broda...  
Oto ojczyzna — za jednym wyrazem:  
Wszędzie cząstkami i pospołu razem.

To niemal fizyczne do kraju rodzinnego (*Nocleg hetmański*, II) przywiązanie oddawał poeta wielokrotnie z uderzającą prawdą i siłą:

Tameczne łąki znam po aromacie,  
Wodę tameczną po smaku odgadnę,  
Inszego ptactwa śpiew mię nie omami...  
Poznam po szumie nadniemeńskie drzewa,  
I wiatr tameczny rozpoznam płucami. .

. . . . .  
Chlebie, po twoim smaku i zapachu,  
Czuję z nad Niemna polankę borową,  
Widzę kaplicę o słomianym dachu,  
Słyszę jej dzwonek, jak brzęczy nad głową...  
(*Kęs chleba*).

I wiarę swą rzymsko-katolicką miłował Syrokomla uczuciem czysto-religijnem, napełniającem zawsze jego serce — lecz nie ze względu na dogmat, którego nigdy nie rozbierał i nie poruszał. Według trzeźwych pojęć lirnika, „ojczyzna cudu, kruchciana wiara, dzisiaj z chrześcijańskich serc uleciała“ (*Studzieński*). Dla przejętego głęboką tolerancją poety cała osnowa religii zamyka się w zasadzie miłości bliźniego; lubi on jednak malować uczucia, jakie wywołuje obrząd kościelny, wśród najuboższego uwarunkowania skromnej świątyni wiejskiej, w duszach ludzi pokornych i prostaczków. Wziąwszy za punkt wyjścia sławienie przeszłości, Kondratowicz przez większą część żywota nosił się z myślą napisania olbrzymiego eposu narodowego; wszelkie wszakże usiłowania w tym kierunku spotykało u kresu niepowodzenie. Jako człowiek nader logiczny, dbał Syrokomla o to, aby opiewanemu wypadkowi odpowiednia za podkład służyła epoka; ale jako samouczek, dorysowywał oblicze chwili dziejowej, przy pomocy podręczników szkolnych, według utartych komunalów, które starał się rozwodnić w parafrazach, mniemając, że stanowią one całą wartość historyi.



Wstępując w ślady wieszczu Adama, usiłował przedstawić w *Margierze* (1855) walkę pogaństwa litewskiego z zakonem niemieckim; lecz do charakterystyki stron walczących nie dodał ani jednego nowego rysu, a dzikich litwinów obdarzył takimi przymiotami dobroduszości, łagodności, rycerskości i honoru, że ten poemat bohaterski, pseudoklasyczna w zakresie stylu i formy podobizna *Eneidy* Wirgiliusza, jest nudny, napuszony, sztuczny i niewytrzymujący krytyki <sup>1)</sup>. Nie wyżej od *Margiera* stoi *Kanonik Przemyski* (Stanisław Orzechowski), poemat niedokończony, oraz wszystkie powieści większego rozmiaru, w których Kondratowicz nastrojał lutnię na ton poważny; przedmiot jednak ożywia się, ilekroć do opowiadania wchodzi żywe typy ludowe, lub gdy, idąc za nastrojem satyrycznym, do którego zawsze miał wielką skłonność, potrząsa autor dzwonekami błazeńskiej maroty, albo wreszcie, gdy maluje takie zabawne postaci z legiendy, jak: robiącego wszystko nie w porę Filipa z Konopi, lgnącego do magnatów pana Marka, tchórzliwego rycerza Belinę, na czatach. Ulubioną formą płodów Syrokomli jest owa *gawęda*, którą tak rozpowszechnił Pol; ta wszakże kapitalna między dwoma uprawiaczami eposu zachodzi różnica, że Pol — to obrońca władzy i panów, Syrokomla zaś — trybun zahukanych a biednych chudopacholków, dla których dawna Polska nie była rajem, którzy wszakże wybrańcom szczęścia nie dali się wyprzedzić w miłości ojczyzny i gotowi byli żywot swój za nią położyć. W duszy tego prawdziwego aż do szpiku kości szlachcica, przy całej, właściwej mu dobroci, tkwi nieugaszona zawziętość ku pochlebczemu a butnemu możnowładztwu, które, zdaniem poety, dźwiga na swych barkach bezpośrednią odpowiedzialność za upadek państwa:

<sup>1)</sup> Przekład rosyjski mieści się w n. 1 *Ruskiej myśli* z r. 1880.

Póki szlachta z zaścianków, święte przodki moje,  
Byli panom potrzebni na sejmy i boje,  
Głaskali nas, poili, w uprzejmej postaci,  
I nosiliśmy imię — miłości wych braci.

(*Zaścianek Podkowa*).

Zanadto żwawie, wesoła drużyno,  
Rąbałaś kordem i spijałaś wino...  
W pańskich puharach dziś zostały męty:  
Gorzka żółć z octem dla ubogiej braci,  
A biada temu, kto czynszów nie płaci  
Za niwy, łąki, za wodę z kałuży,  
Za dach nad głową, za promienie słońca,  
I za powietrze, co na oddech służy,  
Za polny kwiatek, pokropiony rosą...

(*Kęs chleba*).

Niema już dzisiaj szlachty w dawnem tego słowa znaczeniu: znikły sejmy i sejmiki — zmieniły się warunki bytu. Kondratowicz taką apostrofą, do herbowców zaściankowych, kończy jedną ze swoich gawęd:

Wy będziecie na świecie potrzebni nanowo —  
Nie na sejmik z pałaszem, lecz z piórem, lecz z głową,  
Świat — to szerokie pole, pełno na nim chleba,  
Tylko uczyć się trzeba i pracować trzeba,  
Wydobywać hart duszy, co śpi w poniewierce,  
A herbem szlachetności wypiętnować serce...

(*Zaścianek Podkowa*).

Pośród nowych jednak warunków dawne pozostały uczucia, a serce poety łągnie do maluczkich, biedaków, do najuboższego z gminu, prostego kmiecia. Pieśniarz cierpi z nim, nigdy nie mieszając się do polityki; odstępuje on wszakże od tego prawidła — staje się zawziętym, żółciowym satyrykiem, ilekroć dotyka kwestyi wyzwolenia włościan. Płonie wstydem na wspomnienie własnego herbu, gdy komitet włościański w Wilnie waha się z przyznaniem chłopstwu gruntownej i osobistej nie-

zależności<sup>1)</sup>; biczuje też jaśnie wielmożnych plantatorów, rządzących gromadą lenniczą przy pomocy rzemieennego berła:

Każdy na swej stolicy rozparł się wspaniale,  
Każdy rzemieennem berłem sprawia swe wasale.

(VII, 126).

W wierszu *Lalka* (I, 191; 1851 r.) naiwnej dziewczeczce takie przypisuje rozumowanie:

Ty, lalko, tego nie wiesz, że my — to panowie,  
A jeszcze jest lud inny, chłopami nazwany,  
Którym Pan Bóg z niebiosów przykazał surowie,  
By pracowali na pany.

Papa kocha swe konie, mama swego szpica,  
A chłopów każdy łaje, każdy kijem kropi...  
Doprawdy, że aż szkoda... skąd taka różnica?  
Niegrzeczni muszą być chlopi.

Za to jakaż radość napęłnia serce poety, gdy opowiada o wielkim wypadku — założeniu szkoły wiejskiej (IV, 167). Bard prostego ludu, Kondratowicz chlępi się tem, że jest skrzypakiem czy lirnikiem wioskowym, który na weselu włościańskim zajmie pierwsze miejsce, a na uczcie bogaczy, jako ostatni z ostatnich, stałby zapewne u proga (VI, 313:

---

1) Myślałem sobie: napróżno krzykacze  
Rzucali błotem na szlacheckie miano;  
Jutro, pojutrze na oczy zobacze,  
Że nas niedarmo szlachetnemi zwano...  
Przecież się stało! — Kraju mój rodzony,  
Wieniec twej cześci odarty w tej chwili:  
Ojcowie twoi własnymi imiony  
Podali dziejów ohydnej pamięci  
Swoją praktyczną opiekę nad gminem...  
O, wstyd mi Wilna, nie chcę być litwinem  
I hańba mojej herbowej pieczęci!

(Wilno, 1859).

*Skrzypek wioskowy*). Śpiewak — człek prosty, lecz podejrzliwie strzeże swej niezależności i dba o to, by pieśni nie padać w ohydę:

Znaj, co hardość śpiewacza!  
 Ja przed nikim nie zniżę  
 Ani pieśni, ni głowy:  
 Hardy lirnik wioskowy,  
 Umrę, grając na lirze!

(*Lirnik wioskowy*, VI, 242).

Pod względem dumnego poczucia własnej niezależności tylko Słowacki przewyższa Kondratowicza. Przed nikim nie schylił on ani głowy, ani liry, która po jego śmierci dotychczas godnego nie znalazła następcy.

Talenty karłały i stawały się coraz jednostronniejszemi; w przewadze też i panowaniu wybranych gatunków poprzedniej epoki piśmiennictwa zaszła wielka zmiana. Społeczeństwo, które nie było jeszcze do tyła dojrzałem, by znajdowało upodobanie w czystej wiedzy, ochłodziło dla wyższej poezji, dla górnego w sferę idej wszechświatowych polotu. Wiersze ruguje proza; w prozie rozwija się najsilniej, kosztem wszystkich innych rodzajów literatury, artystyczna, obrazowa historia — pod piórem Szajnochy, i romans — dziejowy, zarówno jak współczesny, który świetnego znalazł przedstawiciela w osobie Zygmunta Kackowskiego, odbijającego najlepiej w utworach swoich owego ducha bojaźliwej, zachowawczej epoki wytrzeźwienia, po szalach romantyzmu. Niedługie było panowanie tego romansopisarza, który około r. 1851 (gdy pojawiły się większe jego utwory) postawiony został odrazu przez publiczność daleko wyżej od Rzewuskiego, a po r. 1861 prawie zupełnie zamilkł; wydał on wszakże mnóstwo dzieł, których część tylko znaczną pomieszczono w 11 tomach wydania war-

szawskiego (1874—75 r.)<sup>1)</sup>. Kaczkowski przeszedł, rzecz można, przez ogień i wodę — doświadczył całkowitego przebiegu gorączki rewolucyjnej. Urodzony r. 1826, w jednej z dolin górskich okręgu sanockiego (w Galicyi), Zygmunt otrzymał wykształcenie prawie wyłącznie literackie. W 19-tym roku życia ukończył już kurs nauk w uniwersytecie lwowskim; w pamiętnym zaś r. 1846, mając lat 20, odsiadywał z ojcem więzienie w nadpeltwiańskim grodzie, dostawiony do urzędu policyjnego przez włościan. Ojciec i syn zostali skazani, jako agitatorowie demokratyczni — pierwszy na 20 lat robót ciężkich, drugi na powieszenie. Wyrok jednakże nie został wykonany, z powodu wypadków 1848 r., które obu więźniom wolność wróciły. W tymże roku jeździł Kaczkowski do Pragi, na zjazd słowiański, w charakterze delegata od polaków galicyjskich. W r. 1849 zmuszony był znowu kryć się, po zbombardowaniu Lwowa przez Hammersteina; już jednak przy schyłku 1849-go osiadł we Lwowie i zasłynął niebawem, jako pracowity a płodny literat. W więzieniu nastąpiło przekształcenie się rewolucjonisty na zachowawcę, nieprzyjaznego zarówno przewrotowemu sposobowi działania, jak samym ideom rewolucyi. Przyczyn porywu szukał Kaczkowski nadewszystko w romantyzmie. Każdy naród, jego zdaniem (*Dziwożona*), wstępujący w nową fazę bytu, śle naprzód swoje życzenia, których blask odbija się przedewszystkiem w literaturze. Nowa poezya nasza — romantyczna — obudziła śpiącą duszę narodu; ale kto wychylił do dna tę czarę, ten dostał zawrotu głowy, mogącego doprowadzić do waryacji. Najszaleńszym z poetów romantyków był, według mniemania Kaczkowskiego, Juliusz Słowacki. Otrząsnąwszy się z romantyzmu, stanął Zygmunt na niwie literatury,

<sup>1)</sup> W tomie 11-tym jest życiorys autora, napisany przez Wincetego Korytyńskiego. Porównaj: Piotra Chmielowskiego — *Z. Kaczkowski, studyum literackie* (Niwa, 1876, N-o 45—48).

jako oświecony katolik i postępowy arystokrata, doradzający inteligencji swojego narodu: żeby się poświęciła rolnictwu, — nie zaś rozpraszała na wszystkie strony, marnując siły w bezcelowym dyletantyzmie, — by dążyła do specjalnego wykształcenia, a nie podejmując zadań ogólnych, osiągała wielkie w małym zakresie rezultaty, drogą powolnej, ale organicznej pracy. Ma się rozumieć, że w bezustannie wprowadzanych i powtarzanych obrazach walki — rewolucyi z reakcją, demokracji z arystokracją, wybujałej wyobraźni z trzeźwym rozsądkiem — piękną rolę otrzymuje zawsze w udziale rozsądek, tradycyjna powaga i arystokracja, jako przechowawczyni starych podań; brzydką zaś — parweniusz i chciwy dorobkowiec, dochodzący do majątku przez spekulacye. Taką jest zasadnicza osnowa długiego szeregu powieści spółczesnych Kaczkowskiego, których początek stanowi *Kato* (1851), kontynuacją — *Dziwożona* (1854), *Wnuczęta* (1855) i *Bajronista* (1855), a zakończenie — *Stach z Kępy* (1856) i *Rozbitek* (1861). Wszystkie te romanse, rozgrywające się w Galicyi, a krążące około wypadków 1846 i 1848 r., nie są bogate w analizę psychologiczną, ale odbijają dość wiernie ogólny ruch współczesny, nastrój umysłów i obyczajów. Brak wykończenia artystycznego wynagradza autor chwalebniemi, jak na owe czasy, i pożyteczniemi tendencyjami.

Nie te jednak powieści współczesne zjednały Kaczkowskiemu głośną sławę. obrońca tradycyj szlacheckich, godzący je, według swego rozumienia, z postępem, brał wątek bezpośrednio z samego źródła. Społeczeństwo galicyjskie, odrąbane od Polski jeszcze w r. 1772, przechowało się, jako skamieniałość, aż do XIX wieku. Ziemia sanocka była krainą górską — a w ustroniach takich staroświeczożna trwa dłużej, niż gdzieindziej. W domu rodzinnym przemieszkiwała babka Zygmunta, Dębóróg-Bylczyńska (zm. 1853), która pamiętała jeszcze epokę Augusta III, a opowiadała z największą do-

kładnością o czasach Poniatowskiego i konfederacji barskiej. Przeczytawszy w więzieniu wszystko, co było drukowanego o wieku XVIII w Polsce, Zygmunt zatrzymał wzrok na konfederacyi i postanowił zostać historykiem tego ostatniego czysto-narodowego ruchu, po którym rozpoczęła się — zarówno niemal dla Kaczkowskiego, jak i Rzewuskiego — wstrętna francuszczyzna w ideach, obyczajach i ustawach. Po wyjściu z niewoli zagłębił się Kaczkowski w olbrzymi materiał rękopiśmienny i drukowany z w. XVIII, przechowany w zakładzie imienia Ossolińskich i zbadał go należycie. Dziejów konfederacyi nie napisał; lecz znane ze źródeł osoby i wypadki zaczęły się układać w ściśle ze sobą skojarzone opowiadania. Ziemia sanocka jest widowiskiem przeważnej liczby zdarzeń; w wielu powieściach jedne i te same działają osoby; użyto przytem środka, który skutecznie pomógł Rzewuskiemu: w roli bowiem opowiadacza występuje człek starej daty, ostatni z rodu Nieczujów, skarbnikowicz zakroczymski, Marcin, który, według wyrażenia Chmielowskiego, rozglądając się po Rzeczypospolitej z wysokości słomianego dachu swego dworka, widzi w religii główną dźwignię spraw domowych i społecznych. Cykl opowiadań Nieczui jest rozległy i zawiera w sobie następujące romanse: *Bitwa o chorążankę* (1851), *Kasztelanice Lubaczewscy* (1851), *Swaty na Rusi*, *Murdelio*, *Mąż szalony* (1852), *Gniazdo Nieczujów* (1855), *Starosta Hołobucki* (1856), *Grob Nieczui* (1858). Nie wchodzi w jego zakres *Bracia ślubni* (1854) i *Anuncyata* (1858). Kaczkowski nie jest bezwarunkowym czcicielem przeszłości: ceni on rozwinięte w stanie uprzywilejowanym braterstwo, ideę samorządu; ale zaznacza też grubą ciemnotę szlachty i zimny jej do klas niższych stosunek. Nie te jednak poglądy olśniły czytelników; lecz znakomita plastyka w odtwarzaniu osób działających i ich ugrupowaniu. W r. 1855, zmęczony pracą, Kaczkowski zwiedził Europę zachodnią i poznał się ze wszystkimi znakomi-

tościami emigracyi (Kraśińskim, Mickiewiczem, Lelewalem). W dziełach jego ostatnich żywił rozważli i krytyki bierze górę nad stroną artystyczną utworu (*Sodalis Marianus, Rozbitek*). Romans *Żydowscy* (1860 r.) był raczej pamfletem, wymierzonym przeciw romantykom w polityce. Z początkiem r. 1861 Kaczkowski wszedł na niwę dziennikarstwa i zaczął wydawać we Lwowie gazetę *Głos*; pismo to wszakże miało tylko byt chwilowy. W samym początku działalności ministra Szmerlinga, w lipcu 1861 r., wydawnictwo zawieszono, a redaktora konserwatystę skazano na pięcioletnie zamknięcie w twierdzy<sup>1)</sup> z którego się wydostał w r. 1862, dzięki ulaskawieniu cesarskiemu. Było ono prawie współczesne z chwilą wybuchu ostatniego powstania polskiego wśród granic rosyjskich, któremu towarzyszył odpowiedni ruch w Galicyi, gdzie główną rolę odgrywali egzaltowani romantycy. Kaczkowski uważał za potrzebne opuścić Galicyę: osiadłszy w Wiedniu, a następnie w Paryżu, zbliżył się do dziennikarstwa zachodnio-europejskiego, uczestniczył w spekulacyach giełdowych, i zerwał stosunki z literaturą polską.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Ostatnia powieść *Graf Rak* (drukowana w *Gazecie Polskiej* za r. 1879) — bardzo słaba.

*Przyp. Autora.*

---

W roku 1883 wyszła bezimiennie w Paryżu ciekawa książka (tom I-y, in 8-vo, str. 304) p. n. *Teka Nieczui* (przeciwważnik wydanej w r. 1869, *Teki Stańczyka*). Jestto wiązanka sześciu listów, nadesłanych jakoby przez Nieczuję z niższych sfer nieba dziejowego przeszłowiecznej Polski, gdzie pod prezydencją Kajetana Sołtyka (biskupa krakowskiego) konstytucyoniści sejmu czteroletniego (Ignacy i Stanisław Potoccy, Kołłątaj, Niemcewicz) i wybrani przedstawiciele nieco późniejszych epok (Woronicz, Śniadeccy, Lelewel) rozbiegają społeczno-państwową, historyzoficzną i krytyczno-literacką działalność partii krakowskiej, zwykle „stańczykowską“ zwanej. Nie posiadający wybitnego zmysłu dziejopisar- skiego (czego dowodem wyznaczenie Sołtykowi roli przewodnika na wiecu



Jak Zygmunt Kaczkowski, przygotowując się do zawodu historyka, został później romansopisarzem, — tak wprost przeciwne zjawisko przejścia od prób poetyckich do najwyższego artyzmu w sferze malarstwa historycznego — przedstawia Karol Szajnocha, syn osiadłego w Galicyi Czecha, który podpisywał się Scheinoha Wtellensky, a był drobnym urzędnikiem sądowym. Szajnocha<sup>1)</sup> urodził się w r. 1818. W r. 1835, będąc jeszcze uczniem gimnazyalnym, za wiersze, które u niego znaleziono, został przyaresztowany i ciężkiej karze więziennej uległ. Półroczne trzymanie pod strażą szkodliwie wpłynęło na zdrowie młodzieńca i zatamowało drogę do wyższego wykształcenia. Pobyt we Lwowie był mu nawet zrazu wzbroniony. Ubogi młodzian zarabiał na kawałek chleba, jako nauczyciel, a następnie literat, pisujący wierszyki, powieści, dramaty, artykuły do dzienników lwowskich. W krytycznym dla Galicyi r. 1846 Szajnocha zupełnie poświęcił się badaniu dziejów i zaczął je wszechstronnie uprawiać — już to cząstkowo, rozwiązując mnóstwo ciekawych pytań w licznych szkicach historycznych, stanowiących, ze względu na swe wykończenie, sznur istnych perełek — już to zarysowując wielkie epoki, główne, stanoweze chwile w życiu narodu. Zawód swój dziejopisarSKI

---

luminarzów polskich) i daleki od zupełnej bezstronności (zbyt surowa ocena dzieł Kalinki) autor walczy jednak śmiało a konsekwentnie, pod hasłem opartego na gruncie czysto-narodowym postępu, przeciw serwilizmowi, kosmopolityzmowi jezuickiemu i tendencyjom, które mimo swej logiczności pozornej, sprowadzają naród z właściwej mu drogi i od ogniska życia samoistnego odwodzą. — W roku 1886 ukazała się „powieść z czasów króla Jana“, p. n. *Abraham Kitaj* (dwa tomy), a w 1889 — *Olbrachtowi rycerze* (trzy tomy). Ostatnia ta praca Zygmunta Kaczkowskiego należy do najwybitniejszych płodów artyzmu powieściowego bieżącej epoki. B.

<sup>1)</sup> Wydawnictwa dzieł jego historycznych dokonał Ungier w Warszawie, w 10 tomach (*Dzieła Karola Szajnochy*, 1876—1878). W X-ym tomie pomieszczono obszerny życiorys, napisany przez Klemensa Kanteckiego.

rozpoczął od dwu obrazów historycznych: *Wiek Kazimierza Wielkiego* (nap. 1846 r., druk. 1848) i *Bolesław Chrobry* (nap. 1848, druk. 1849 r.)<sup>1)</sup>. Wyrazem zupełnej dojrzałości talentu Szajnochy jest *Jadwiga i Jagiełło*, opowiadanie historyczne w trzech tomach (1855—1856)<sup>2)</sup>. Ze względu na piękność rysunku i świetny koloryt znakomite dzieło to może śmiało wytrzymać porównanie z *Podbojem Anglii przez nordmanów*, Augustyna Thierry'ego i *Historią rewolucyi angielskiej* Macaulay'a. W r. 1853 Szajnocha, otrzymawszy posadę kustosza przy zakładzie Ossolińskich, ożenił się; lecz w kilka lat potem, znękaný pracą nadmierną, utracił wzrok (od połowy r. 1857). Odtąd, aż do śmierci, w 1868 r., trwa okres nieustającej działalności, przy pomocy lektorów i skrybentów<sup>3)</sup>. Świeżość umysłu i olbrzymia pamięć pozwalały ociemniałemu uczonemu rozwiązywać najtrudniejsze zadania. W r. 1858 prowadził on pierwiastki państwa od zamorskich nordmanów (*Lechicki początek Polski*). Poprzednio jeszcze wyjaśniał kwestyę „nastania szlachty i herbów w Polsce“ (*Nowe szkice hist.*, 1857). W r. 1860 ogłosił pierwszą część opowiadań o Janie Sobieskim, których jednak nie był w stanie dosnuć. Śmierć zaskoczyła historyka, gdy kończył ostatnie rozdziały obrazu przesilenia wielkiego w dziejach Polski, a mianowicie — wojen kozackich: *Dwa lata dziejów naszych* (1865—1869).

Przeważną liczebnie gromadkę wybitniejszych w literaturze talentów po r. 1848 wydała Galicya, tak długo poczy-

<sup>1)</sup> Współcześnie (1844) czytano inną jeszcze (równie jak *Bolesław Chrobry*, niepomieszczoną w zbiorowym wydaniu warszawskiem) dzielną pracę historyka-artysty — *Pierwsze odrodzenie się Polski (1279—1333 r.)*.  
B.

<sup>2)</sup> Rosyjski przekład Kieniewiczza ukazał się w r. 1879.

<sup>3)</sup> Pisał też własnoręcznie, chociaż ociemniały, za pomocą wynalezionego przez siebie przyrządu, który, obok czytelnego autografu, pochodzącego z epoki kalectwa, spoczywa między innymi pamiątkami w muzeum narodowym Ossolińskich.  
B.

tywana za najbardziej zacofaną pod względem umysłowym krainę, wzburzona aż do posad społecznych walką socyjalną, ale zaczynająca korzystać, po r. 1859, z owoców swobodniejszego stosunku rządu do pojedynczych narodowości.

Płodność literatury polskiej w granicach państwa rosyjskiego nie zwiększyła się — nawet po r. 1856, gdy pod nowem panowaniem nastąpiła epoka radykalnych i wszechstronnych reform. Pracowników było niewiele; ogół, zamiłowany w beletrystyce, stronił od ksiąg poważnych. Na niwie współczesnego romansu polskiego jaśnieli podówczas dwaj koryfeusze: Korzeniowski (1797—1863) i Kraszewski (ur. w Warszawie 1811, zmarły w Gienewie, 19 marca 1887).

Józef Korzeniowski <sup>1)</sup>, urodzony r. 1797, w miasteczku Brodach, kształcił się w gimnazyum krzemienieckiem, które podniesiono przy nim do godności liceum. Ukończywszy kurs nauk w r. 1819, udał się do Warszawy, gdzie został guwernerem w domu generała Wincentego Kraszińskiego, przy synku jego Zygmuncie. Wkrótce potem Korzeniowski ożenił się z córką profesora uniwersytetu warszawskiego, malarza Fogla i mianowany został w r. 1829 przez kuratora Czartoryskiego profesorem na tę samą katedrę (historii literatury polskiej w liceum krzemienieckiem), którą poprzednio zajmował Alojzy Feliński. Młody profesor był eklektykiem; do końca życia przechował on w sobie dużo klasycznych upodobań i nawyków. Czczył Ludwika Osińskiego, którego poznał w domu generała Wincentego, a *Barbarę* Felińskiego uważał za wzorową tragiedyę. Silny wpływ nań wywarła znajomość osobista z Brodzińskim; polubił on Szekspira, Szylera i starał

<sup>1)</sup> Zupelny zbiór jego dzieł wydała w 12 tomach redakcja *Kłosów* (Warszawa, 1871—1873). Studium o Korzeniowskim Rzązewskiego — w *Bibliot. Warsz.* (1875, I). Życiorys napisał Klemens Kautecki: *Dwaj Krzemieńczanie — wizerunki literackie* (Lwów, 1879).

się godzić, o ile możności, w kursie swym klasyków z romantykami. Spokojnemu tokowi wykładu ulubionego przedmiotu przeszkodziły wypadki 1830 r. Liceum krzemienieckie zamknięto. Z zasobów jego pieniężnych, zbiorów, muzeów, a nawet z personelu profesorskiego utworzony został uniwersytet kijowski ś. Włodzimierza, w którym Korzeniowskiemu poruczono wykład mitologii i starożytności rzymskich. W r. 1837 translokowano go, w charakterze dyrektora gimnazjum, do Charkowa. Pobył w tym grodzie pod wielu względami przyniósł korzyść poecie-pedagogowi. Miał on tu nader przyjemne towarzystwo polskie (Aleksandra Mickiewicza, filologa-profesora Alfonsa Walickiego) i niemało wolnego czasu; szybko też pracował: pod ręką twórczą dojrzewały dramaty, tragiedye, komedye, pisane wierszem białym lub prozą. Pierwsze próby, zaczęte jeszcze w Krzemieńcu — *Aniela*, *Klara* (1826), *Mnich* i t. p. — dobrze są wprawdzie obmyślane; samo jednak czytanie autora szkodziło twórczości — tak, iż dzieła swe mimowoli osnuwał nie na oryginalnych, lecz na zapożyczonych motywach. Talent wszakże rozwijał się, a rozwojowi towarzyszyło przejście od wysokich przedmiotów i podniosłego stylu do ziemiańskiego lub mieszczańskiego dramatu i komedyi; trafna spostrzegawczość, delikatny dowcip, forma piękna i pociągająca — zdradzały mistrza. Niektóre z tych dramatów, nieliczne zresztą, imponują siłą namiętności, np. *Górale Karpaccy* (1843) (gdzie główny bohater, włościanin galicyjski, Rewizorczyk, wzięty do wojska, jako rekrut, ucieka i staje się rozbójnikiem), lub głębookością myśli, np. *Żydzi* (1843), gdzie starozakonną, niepozbawioną uczuć szlachetnych drużynę prześcigają na drodze chciwości i podstępów panowie, obywatele ziemscy — różne, z natury malowane typy współczesnego autorowi towarzystwa szlacheckiego<sup>1</sup>).

<sup>1</sup>) Przekład rosyjski pomieszczono w piśmie peryodycznem „Современникъ“, za r. 1861.

Jedynie w *Góralach Karpackich* zszedł Korzeniowski na niziny życia ludowego; po większej części nie przekracza on granic średniej warstwy i nastrojowi pogodnemu pierwszeństwo przed tragicznym daje: drobnostka, błahe zdarzenie, anegdota — są częstokroć dostateczną do usnucia sztuki pobudką. Utworami temi karmił się teatr warszawski, główna scena polska owego czasu. Namiestnik, Paskiewicz uczył na przedstawienia; z okoliczności tej skorzystały życzliwe Korzeniowskiemu, należące do wyższych kółek towarzystwa polskiego osoby i wystarały się o przeniesienie poety w r. 1846 do Warszawy na odpowiednie w zarządzie szkolnym stanowisko. Śród sfery administracyjno-naukowej pozostawał tu aż do śmierci, która nastąpiła w Dreźnie, 17 września 1863 r., gdy był dyrektorem wydziału oświecenia, powołany do piastowania tego urzędu przez margr. Wielopolskiego. Jeszcze bawiąc w Charkowie, Korzeniowski z rusztowań scenicznych zaczął przechodzić na niwę powieści i napisał dwa wyborne romanse: *Spekulanta* (wyd. 1846) i *Kollokacyę* (wyd. 1847 r.). W Warszawie poświęcił się on głównie temu, swobodniejszemu i mniej skrzępowanemu przez cenzurę, rodzajowi twórczości (*Wędrowki oryginala*, 1848; *Garbaty*, 1853; *Tadeusz bezimienny*, 1853; *Krewni*, 1857, i wiele innych). Korzeniowski pisał daleko mniej, niż Kraszewski; za to staranniej wykończył swe dzieła i jako artysta wyżej może stoi; pod innymi wszakże względami ustępuje współzawodnikowi. Był to człowiek rozumny, umiarkowany z natury i spokojny, nie lubiący sytuacji naprzężonych, starć tragicznych, smutków nieuleczalnych. Sławił pracę, uczciwość, cnoty domowe; ale cenił też los fortunny, polegający na majątku i zabezpieczonym bycie. Wszyscy jego bohaterowie pełni są cnót filisterskich, właściwych jednostkom, pędzącym wygodne i lekkie wśród błogich warunków życie, a przydatnych tym, co nigdy przeciw prądowi nie płyną.

Zamknąwszy się w kole zamożnych, nie już później poza tą sferą społeczną nie studyował i nie odtwarzał.

Nie będziemy się tu zajmowali szczegółowym całej K r a s z e w s k i e g o działalności wykładem; rozwijała się ona stopniowo, w ciągu rozpatrywanej przez nas doby (1848—1863), i nie tylko nie osłabła z latami, ale owszem, pod koniec życia, zarówno ze względu na ilość, jak i treść wydawanych pło d ó w, coraz większą imponowała potęgą. Poprzestaniemy na kilku chronologicznych wskazówkach. Od r. 1837 do 1855 K r a s z e w s k i dzielił czas między rolnictwo i literaturę; bawił zaś w gub. wołyńskiej, w Omelnie, potem (od r. 1840—1849) w Gródku, około Łucka, następnie — w Gubinie, robiąc w różnych odstępach czasu wycieczki — do Kijowa na kontrakty, do Odessy i do Warszawy. Od r. 1838 był on już człowiekiem familijnym (ożenił się z Zofią Woroniczówną). Na owe lata przypada wydawniczo-redaktorska praca nad publikacją, zwaną *Athenaeum* (1841—1852), chłód w stosunkach z Grabowskim, zerwanie z wpływowem a czasami niebezpiecznem kółkiem *Tygodnika Petersburskiego*, bliższa wreszcie (od r. 1845) znajomość z filozofią Hegla. Szereg niepowodzeń gospodarskich zmusił Kraszewskiego do porzucenia wsi i osiedlenia się (r. 1853) w Żytomierzu. Tu zamiast oczekiwanej ciszy, znalazł się on w ognisku nader ożywionych i drobnymi sprawami prowincjonalnemi zajętych, częścią do urzędniczego, częścią do ziemiańskiego świata należących, kółek towarzyskich. Ze sferą oficjalną łączył powieściopisarza tytuł kuratora honorowego nad gimnazjum, dyrektora teatru (polskiego) i prezesa w klubie szlacheckim. Dobre stosunki z obywatelstwem wołyńskiem ciężkiej uległy próbie, gdy władza prawodawcza podniosła kwestyę włościańską i oddała ją pod obrady komitetów gubernialnych. Nie przyjmując bezpośredniego udziału w pracach urzędowych, Kraszewski uważał za obowiązek namawiać ziomków do jak najradykałniejszego rozwiązania kwe-

sty i udzielał odpowiednich wskazówek, za pomocą pisma i druku. „Tu, według mnie (pisze w jednym ze swych listów) niema innego wyjścia, jak odrazu szczerze i porządnie kończyć: dać sadyby i razem po kawalku gruntu, ale tak, jak wszędzie, za indemnizacją, nie darmo. Swoboda bez własności — na nic. Sadyba — to nie własność, tylko przykuęcie; trzeba więcej i inaczej, ale bez szkody niczyjej można to zrobić“ (życiorys w *Księdze jubileuszowej*, LXXXI). Znaczna część szlachty wołyńskiej brała te rady za wymierzoną przeciw sobie zniewagę; młode jednak pokolenie poparło publicystę i wybór jego na kuratora w r. 1859 przeszedł pomyślnie, chociaż nie bez silnej opozycji. Podczas gdy rozbierano sprawę włościańską na posiedzeniach komitetowych, Kraszewski wyjechał po raz pierwszy zagranicę — zwiedził Włochy. Stosunki wołyńskie naprzykrzyły mu się — w skutek sporów, spowodowanych podniesieniem kwestyi kmiecej; dlatego też chętnie przyjął zaproponowane mu w r. 1860 przez bankiera, Leopolda Kronenberga, redaktorstwo *Gazety codziennej* (wkrótce potem, w r. 1861, przemianowanej na *Gazetę polską*). Stanowisko Kraszewskiego w Warszawie było nader wpływowe, ale trudne, pełne przykrości i niebardzo z jego charakterem zgodne. Już poczynał się w Królestwie Polskiem ów ruch narodowy, który miał doprowadzić społeczeństwo do powstania 1863 r.; poprzedziło go, dokonane w owych latach, zlanie się żywiołu żydowskiego z polskim na gruncie równouprawnienia. Głównym promotorem idei był Kronenberg, właściciel *Gazety codziennej*, z którym zsolidaryzował się Kraszewski, bo uznawał konieczność zjednoczenia wrogich pierwiastków, powtarzając, że w jego oczach niema żydów, lecz obywatele jedynie i ci, którzy na to nazwisko nie zasługują (XCVII). Pomimo to, wsteczniczy, ultra-arystokraci i ultramontanie podnieśli krzyk, że Kraszewski sprzedał się żydom. Ruch tymczasem rozwijał się; lecz była nadzieja, że można go będzie zatamować w porę

i wejść na drogę reform liberalnych. Program publicysty zgadzał się w istocie rzeczy z programem Wielopolskiego: akcentował równouprawnienie stanów, połączenie ich w jedną całość: ogólnoludzkie tendencje bez kosmopolityzmu, postęp — bez pokrzywdzenia uczuć patryotycznych, rozwój w duchu chrześcijańskim obok tolerancji wyznań (*Gazeta polska* — n. 57, 1861). Ale oprócz programu była jeszcze kwestya środków, — a im bardziej ruch się rozwijał, im wyżej podnosiły się fale, tem trudniej było człowiekowi liberalnemu, nie należącemu do żadnego wyłącznie stronnictwa, zachować swobodę słowa pośród skrajnych kierunków. Kraszewski działał przeciw partyi czerwonych, lecz i Margrabiego nie zadowolili; musiał też w końcu r. 1862 porzucić redakcyę gazety, a w styczniu 1863 otrzymał propozycyę wyjazdu zagranicę. Odtąd aż do samej śmierci przebywał na obczyźnie. Zamieszkawszy w Dreźnie, napisał pod pseudonimem Bolesławity kilka seryj *Rachunków* rocznych, czyli sprawozdań, po smutnej klęsce z 1863 roku, i wiele romansów, osnutych na tle owej epoki, — cały cykl powieści historycznych z dziejów starożytnej Polski, przedstawiający pochodź rozwoju narodu, w obrazach, według pomysłu Freytagowych *Ahnen*, — szereg powieści z doby Augusta II-go i III-go, — wielkie dzieło historyczne *Polska w czasie trzech rozbiorów* (Poznań, 3 t., 1873—1875), — niezliczone wreszcie mnóstwo korespondencyj do różnych czasopism. W pierwszych dniach października 1879 r. doczekał się znakomity pisarz uroczystej chwili 50-letniego swej działalności jubileuszu. Według obliczeń bibliografa, Estreichera, Kraszewski do owego dnia napisał 250 dzieł w 440 tomach <sup>1)</sup>.

W związku ze wzmiankowanemi powyżej, sześciu głó-

<sup>1)</sup> Dokładniejszą wiadomość o Kraszewskim znajdzie czytelnik w poświęconym wyłącznie rozbiorowi działalności tego pisarza studyum Piotra Chmielowskiego. B.



wnemi działaczami okresu stoi niezliczone mnóstwo drugorzędnych. Zwrócimy uwagę na kilka wybitniejszych postaci. W najbliższym do Kaczkowskiego stosunku zostaje Jan Zacharyasiewicz, pochodzący z Galicyi wschodniej, ur. w r. 1825, a w 1842 osadzony już za autorstwo w fortecy austriackiej, Spielbergu. Zdobył on sobie niemały rozgłos na polu powieści tendencyjnych, których podwaliną duchową są bieżące kwestye i ostatnie troski społeczeństwa (*Jednodniówki*, 1855; *Św. Jur*, 1862; *Na kresach*, 1860). Był profesorem literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim, autor gramatyki i biograf Słowackiego, Antoni Małecki, rodem poznańczyk (ur. 1821 roku) napisał wyborny dramat dziejowy, na temat poddaństwa włościan w XVII stuleciu — *List żelazny* (1855) i komedye *Grochowy wianek*, osnutą na epizodzie z pamiętników Paska. Wysoce utalentowany liryk, Kornel Ujejski, galicyjanin (ur. r. 1823), który w 1847 zbliżył się w Paryżu do Słowackiego, jest aż do dni naszych reprezentantem pierwotnego romantyzmu, w jego wielkich, nierachujących się z możliwością popędach, a nawet i zastosowaniach praktycznych. Był on śpiewakiem ostatniego powstania (chorał *Z dymem pożarów*)<sup>1</sup>). Poematy jego — *Maraton*, *Skargi Jeremiego* (1847 r.) i *Melodye biblijne* (1852) są pełne ognia i siły. Ostry i jednostronny krytyk, polemizował gorąco (1861) z Polem, jako wstecznikiem, i z Kaczkowskim, z powodu umiarkowania, ujawnionego w romansie *Żydowscy*. Najbardziej uzdolnionym publicystą i krytykiem literackim, pośród emigracyi, w Paryżu, działającym w duchu szkoły romantycznej, jest Julian Kłaczko, żyd z pochodzenia (ur. w Wilnie, 1825 r.),

<sup>1</sup>) *Chorał*, napisany pod wpływem świeżych o rzezi galicyjskiej wspomnień, stanowi dziesiątą (w wydaniu lipskiem) *skargę Jeremiego*. Duchowy płód innej, dawniejszej epoki nadawać może Ujejskiemu tytuł śpiewaka ostatniej zawieruchy o tyle jedynie, o ile między 1861 a 1864 r. niezwykłą w sferach polskich cieszył się popularnością. B.

uczeń Gierwinusa. Warszawa miała gruntownego znawcę i badacza dawnych dziejów w osobie Juliana Bartoszewicza (1821—1870, wych. uniwersytetu petersburskiego), autora wielu monografij i wydanej po jego skonie, *Historji pierwotnej Polski* (1878—1879, 4 t.), doprowadzonej do końca wieku XII. Znakomity pracownik, Bartoszewicz nie może jednak być uważany za wielkiego historyka, ze względu na swe ciasne i ściśle klerykalne stanowisko. Do drużyny warszawskich z piętego lat dziesiątka pieśniarzy należy zdolny, wielkiem poczuciem artystycznym obdarzony, Teofil Lenartowicz (ur. 1822), który w 1848 wyjechał za granicę i osiadł we Włoszech — rzeźbiarz i liryk, biorący osnowę do swych pięknych pieśni z religijnych a ludowych motywów ojczystych i z obrazów przyrody włoskiej (*Lirenka*, 1851; *Nowa lirenka*, 1857; *Bitwa Racławicka*, 1859; *Poezye*, 1863; *Album włoskie*, 1864). Apollo Nałęcz Korzeniowski (1821—1869), wołyński, pozostawił po sobie dwie, w formie dramatycznej, ostre satyry na społeczeństwo polskie ze schyłku szóstego dziesięciolecia: *Komedia* (1856) i *Dla miłego grosza* (1859). Pod koniec okresu pojawiły się pierwsze próby utalentowanego romansopisarza, Zygmunta Miłkowskiego (ur. w r. 1824, w gubernii podolskiej, a mieszkającego obecnie w Szwajcaryi<sup>1)</sup>), który następnie wslawił się swojemi powieściami z dziejów polskich i z życia słowian południowych, pod pseudonimem Tomasz Teodora Jeża (*Handzia Zuhornicka*, *Szandor Kowacz*, *Historya o praprawnuku i prapradziadku*, *Narzeczona Ha-*

<sup>1)</sup> Pierwszy artykuł znakomitego powieściopisarza-publicyisty (*Wyjutki z pamiętników włóczęgi* — szkice etnograficzne z życia ludów, osiadłych na terytorjum tureckiem) ukazał się w 44 numerze wychodzącego we Lwowie *Dziennika literackiego*, z d. 26 sierpnia 1856 r. (Piotr Chmielowski — w *Ognisku, książce zbiorowej, wydanej dla uczczenia 25-letniej pracy T. T. Jeża* — Warszawa, 1882). B.

*rambaszy, Dahijszczyzna, Zarnica, Rotułowicze, Uskoki, Derśław z Rytwian, Z ciężkich dni i wiele innych).*

Będąc tylko odblaskiem i zwałtoną reprodukcją motywów świetnej epoki romantyzmu, literatura okresu przejściowego (1848—1863) nie wywarła bezpośredniego wpływu na wypadki następne i samą katastrofę 1863 r. Dokładała ona wogóle wszelkich starań, aby ten fatalny wynik odwrócić i osłabić; a dlatego się jej oczywiście nie udało, że osiągnięcie celu uwarunkowane było potrzebą wychowawczego przekształcenia społeczeństwa, które w ciągu lat kilkudziesięciu urabiało swe myśli i uczucia według ściśle określonego typu, opierając, jak gdyby na kotwicy, przekonania własne — na nienormalnem sformułowaniu kwestyi polskiej — takim, jakie jej nadano po wypadkach 1831 r., gdy rozbrat między narodami słowiańskimi do ostatecznych doszedł granic. Uczucie jest złym doradcą, — a jednakże w ciągu lat wielu ono wyłącznie działało i mówiło, rozsypując swoje kwiaty i stawiając naczela narodu nie mężów trzeźwo myślących, ale zwycięskich szermierzy w dziedzinie wyobraźni — poetów. Katastrofa 1863 r. musiała, jako czynnik rozkładowy, oddziaływać i na piśmiennictwo; w istocie jednak nie o wiele zmniejszyła produkcję literacką, — przygotowała natomiast pewne w jej ustroju przemiany, które za nader pożyteczne uznać wypada. Jedną ze szczególnych właściwości położenia narodu polskiego pod trzema rządami polega na tem, że upadek produkcji nie może równocześnie wszystkich działów dotyczyć. Przygasła ona i prawie zupełnie ustąpiła w zachodnim pasie cesarstwa rosyjskiego; ale wzrosła w Warszawie. Gród nadwiślański stał się punktem środkowym życia intelektualnego dla zachodnich i południowo-zachodnich gubernij cesarstwa, które utraciły swoje ogniska umysłowe — w Wilnie, Żytomierzu i Kijowie. Liczba wydawnictw jest obecnie w Warszawie bez porównania większa, niż przed r. 1863. Poznań również odznacza się, jako polskie

ruchu wydawniczego ognisko (Żupański, † 1883). W Galicyi, posiadającej rozległą autonomię prowincjonalną, oprócz wprowadzenia wykładu w języku ojczystym na dwu uniwersytetach (krakowskim i lwowskim), powstała w Krakowie (r. 1873) akademia umiejętności, która, ze względu na uorganizowanie pracy zbiorowej i mnogość publikacyj, zdobyła już sobie nader zaszczytną sławę. Z pola literatury pięknej znikły kwiaty poezyi. Ostatnim twórcą, przypominającym wielki, miniony okres poetyczny, jest liryk, Adam Asnyk (ur. 1838), zamieszkały w Krakowie (*Poezye; Rienzi*, 1874; *Kiejstut*, 1879). Zbliży się on do swoich poprzedników raczej formą, niż duchem<sup>1)</sup>. Utwory wielkich mistrzów romantyzmu polskiego, świecąc już zoddali, stały się przedmiotem krytycznego badania, czemś w rodzaju kopalnej flory formacyi węglowej, pokrytej napływowemi warstwami pojęć i doktryn, wręcz przeciwnych krańcowemu idealizmowi, który za podstawę poezyi wniebowstępnę służył. Nie naturalniejszego nad owo wezbranie materyalistycznych, a raczej pozytywnych teoryj, jakiego nie-

<sup>1)</sup> Z pośród artykułów, poświęconych rozbirowi prac tego poety (który w r. 1890 skończył ćwierćwiekowy okres trudów swych pisarskich) zasługuje na wyróżnienie studjum Józefa Tretiaka (Ateneum, 1882). — W ciągu ostatniego dwunastolecia (1878—1890) zajaśniał i powszechnie zyskał uznanie pierwszorzędnny, chociaż jednostronny talent liryczny Maryi Konopnickiej (*Poezye — Serya I*: 1881, 83; S. II, 1883; S. III, 1887, Warszawa). Wykwintnem rzeźbiarstwem formy pokrewna Słowackiemu, Ujejskiemu i Zaleskiemu, swojskością natchnień i tonów — Lenartowiczowi, — barwą tendencyj społecznych najbardziej się podobno zbliży do Syrokomli. Nie jest wszakże naśladowczynią żadnego z tych pieśniarzów. Dodatnią cechą wewnętrzną jej „fragmentów“ i „obrazków“ stanowi śmiałe hasło zgody z duchem postępu (*Odpowiedź* — 271, *Credo* — 229, I; *Co ja sieję* — 299, II), brzmiące niekiedy po męsku wspólnie ze struną tkliwej a głębokiej miłości dla ludu (*Bez dachu, Chłopskie serce, Na fujarce* i t. p.). W dość licznym rymotwórców współczesnych gronie, uprawiających przeważnie ewangelię pesymizmu, odznaczają się wytwornością stylu: Wiktor Gomulicki i Czesław (Jankowski).

dawno byliśmy świadkami. Grunt się wyjałowił, produkując przez lat wiele same tylko kwiaty; wymagał on uprawy i melioracyi; przyszła mu więc z pomocą pozytywna wiedza współczesna, dążąca do zharmonizowania dwu światów — ducha i materyi w ogólnej syntezie, lecz na podstawie rezultatów, zdobytych przez nauki przyrodnicze<sup>1)</sup>. Odtąd przestał już na współczesnych oddziaływać odurzający zapach aromatyyczny, jaki zamieniona obecnie w kopalną, wydawała flora romantyzmu, — gdy jeszcze w pełnym była rozkwicie; warstwy jej wszakże podpowierzchnie tak są bogate, że ich na mnogie wieki wystarczy do zaspokajania tych potrzeb natury ludzkiej, dla których poezya właściwym jest pokarmem. Są one bezwzględnie i pozostaną na widoku, a jeśli kiedykolwiek, prawdopodobnie wcale nieprędko, pojawi się, wśród odpowiednich okoliczności, nowa poezya, pierwszym postulatem, jaki urzeczywistnić jej wypadnie, będzie to, by pod względem piękności form prześcignęła wielkie wzory poprzedniej, świetnej epoki. Czasy obecne nie sprzyjają twórczości poetyckiej; przemaga w nich bowiem suchy a trzeźwy duch krytyki, który zaczął swą robotę od radykalnego sprawdzenia poglądów na dzieje — od wyrzeczenia się mniemań, jakoby przeszłość Polski zawierała w sobie coś tak idealnie wzniosłego, że gdyby jej zasadnicze tendencje zostały zupełnie uskutecznione, rozwiązanoby tem samem wszelkie zadania wszechświatowe teraźniejszości i przyszłości. Najnowszy badacze, stojący na-

<sup>1)</sup> Najglówniejszym przedstawicielem kierunku pozytywnego jest uprawiający dziś niwę magnetyzmu i metaloterapii, Julian Ochorowicz (ur. 1850 r.), wychowaniec Szkoły Głównej warszawskiej, b. docent psychologii w uniwersytecie lwowskim (*Jak należy badać duszę, czyli o metodzie badań psychologicznych*, 1869; *Miłość i zbrodnia, wiara i moralność*, 1870; *O wolności woli*, 1871; *Duch i mózg*, 1872; *O zasadniczych sprzecznościach, na których się wspiera cała nasza wiedza o wszechświecie*, 1874; *O twórczości poetycznej ze stanowiska psychologii*, 1877; *Rozprawy z dziedziny psychologii, fizyki, fizjologii...*, 1879, i wiele innych). B.

czele nauki dziejów — profesorowie krakowscy: Józef Szuj-ski († 1883) i Michał Bobrzyński, ksiądz Waleryan Kalinka († 1887), uczony poznański, Kazimierz Jarochowski (zm. 1888); w dziedzinie krytyki literackiej: profesor Stanisław Tarnowski (ur. 1837 r.) i Piotr Chmielowski<sup>1)</sup> — skłonniejsi są do przeceniania plam, niedostatków i niedoborów przeszłości; sądzą oni, że pierwszy warunek postępu ku lepszemu polega na tem, by się pozbyć anarchicznych nałogów i fantazyj, a pracując nad samym sobą, przywyknąć do surowej karności, do pracy wytrwałej i organicznej, wśród szczupłego zakresu działania. Niemożna powiedzieć, żeby literatura piękna zupełnie była zaniedbaną; nie przeważa ona wprawdzie, lecz znakomitych posiada przedstawicieli: powieść współczesna z kierunkiem realistycznym — w osobie Henryka Sienkiewicza (*Szkice węglem*), satyra — w zmarłym przed kilku laty (r. 1886) autorze lwowskim, Janie Lamie (*Koroniarz w Galicyi*, 1869; *Panna Emilia*; *Głowy do pszołoty*, 1873). Mieszkająca w Grodnie, Eliza Orzeszkowa uprawia z talentem w powieściach swoich (*Eli Markower*, *Meir Ezofowicz*) szczególnie kwestyę żydowską<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Dr. Piotr Chmielowski: *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*, Warszawa 1886.

<sup>2)</sup> Eliza Orzeszkowa, jedna z najznakomitszych współcześnie, postępowemi tendencyjami ożywiona, a silny wpływ na młode pokolenie wywierająca, autorka polska, kończy w r. 1891 dwudziestopięcioletnią dobę swej działalności literackiej.

Henryk Sienkiewicz od r. 1884 słynie, jako wysoce utalentowany idealizator przeszłości narodowej. Stanowisko to swoje zaakcentował on w świetnym a na poważnych studyach opartym cyklu powieści historycznych (*Ogniem i mieczem*, *Potop*, *Pan Wołodyjowski*).

Obok tych imion umieścić możemy w pierwszym szeregu: Aleksandra Głowackiego (Bolesława Prusa) i Adolfa Dygasińskiego. Obaj oni usiłują zbadać gruntownie społeczeństwo nasze, a władają istotnym talentem, który się rozwija w kierunku realistycznym i wyraźnie dążnością demokratyczną zabarwia. Pierwszy z nich nadto zdobył sobie zasłużoną sławę pełnemi dowcipu i bystrości publi-

Z największem stosunkowo powodzeniem rozwija się dramat i komedia. W gałęzi tej mamy cały zastęp młodych pisarzy, którzy utrzymują scenę polską na stopie dość wysokiej: Narzyski (zm. 1872), Lubowski, Bałucki, K. Zalewski, Świętochowski (pseud. Władysław Okoński), Bliziński, Fredro (syn) i inni. Dodać wreszcie wypada, że pomimo widocznej skłonności w najnowszym piśmiennictwie polskim — pod względem naukowym do pozytywizmu, a w dziedzinie sztuki do realizmu, — dążenie to urzeczywistnia się powoli i z nadzwyczajnym wysiłkiem, nie przedstawiając wielkiej analogii z odpowiednimi zjawiskami w innych literaturach, np. w rosyjskiej, gdzie fale nowego ruchu zalewają niekiedy wszystko, co się przedtem ustaliło, tak, iż dawniejsze tendenecye znikają niby zupełnie, świeżym pochłonięte prądem. Korzenie romantyzmu w literaturze polskiej są dziś jeszcze bardzo rozłożyste i mocne: każda wycieczka przeciw utartej zdawna opinii, lekceważenie imienia poety, uwiecznzonego aureolą, a stojącego na piedestale powagi narodowej — wywołuje całą burzę sporów, prowadzonych z wielkiem ożywieniem, a nawet zaciekłością. Jest to charakterystyczna właściwość literatur, mających swe tradycye; tradycye te zaś w polskim szczególnie piśmiennictwie są spójne i trwałe dlatego, że cały prawie żywot narodu przez ciąg XIX-go stulecia ukrywał się w sferze natchnień i prac artystycznych, gdzie jedyne mógł znaleźć odzwierciedlenie.

cystycznej fejletonami (w *Kuryerze Warszawskim*, a następnie *Codziennym*), drugi — sumiennymi pracami na polu piśmiennictwa wychowawczego.

Do poczytniejszych uprawiaczów powieści i noweli w obecnej dobie (oprócz wymienionych) należą: Michał Bałucki, Albert Wilczyński, Walery Przyborowski, Jordan (pseudonim), Klemens Junosza (Szaniawski), Sewer (Ignacy Maciejowski) Maryan Gawalewicz, Walerya Marrené (Moszkowska), Gabryela Śnieżko Zapolska, Hajota (pseud.), Ostoja (pseud.), Marya Rodziewiczówna i inni.

## Szlązacy, mazurówie pruscy, kaszubi.

Od chwili zawarcia pokoju w Hubertsburgu, w r. 1763, Szląsk (właściwie *Śląsk*) należy do Prus, z wyjątkiem dwu małych kawałków tej krainy — księstwa opolskiego i cieszyńskiego. Od r. 1335, gdy Kazimierz Wielki zrzekł się pretenzji do tej ziemi na korzyść Jana Luksemburczyka, króla czeskiego, wszelki polityczny a zarazem i piśmienniczy związek pomiędzy Szląskiem a Polską został przerwany. Dzielnica to starolechicka, zamieszкана przez ludność pochodzenia czysto polskiego, — wyższe jednak jej warstwy — szlachta i duchowieństwo obu wyznań, rzymsko-katolickie i protestanckie — od dawna straciły swój charakter narodowy i uległy już to czeskiej, już to niemieckiej kulturze; miasta szczelnie zaludnili Niemcy; język zaś narodowy przechowywał się tylko po wsiach i to niemal jedynie na samym Szląsku górnym, używany prawie wyłącznie w życiu domowym, a nawet nie w kościołach, gdyż według zwyczaju, sięgającego jeszcze owych czasów, gdy kraina ta do Czech należała, duchowieństwo obu wyznań wołało w kazaniach i pieśniach — czeskiej, niż polskiej używać mowy. Gdy ksiądz Karol Antoniewicz, lwowianin, zwiedzając w pię-



tem dziesięcioleciu Szląsk, jako kaznodzieja-misyonarz, w przemowach do słuchaczy nazywał ich „ludem polskim“, duchowieństwo miejscowe prosiło go o nieużywanie tej uwłaczającej nazwy — o mianowanie raczej ludu „prusakami“ albo „górnoszlązakami“.

Odrodzenie się literatury polskiej pośród granic szląskich nastąpiło dopiero w wieku XIX, niewczesniej wszakże, niż na początku szóstego dziesięciolecia. Wykwitło ono dzięki równoczesnym usiłowaniom kilku — w jednym duchu, lecz bez wszelkiej między sobą umowy pracujących osób: nauczycieli, kaznodziejów, dziennikarzy. Na Szląsku austriackim, w Cieszynie Paweł Stalmach zaczął w r. 1851 wydawać czasopismo miesięczne p. n. *Gwiazdka Cieszyńska*. Ksiądz Janusz, paroch w Zebrzydowie, usiłował wprowadzić język polski, zamiast czeskiego, do nabożeństwa w kościele. Jeszcze ważniejsze są zasługi Niemca z pochodzenia, Bernarda Bogedajna (1810—1860), który dostąpił infuły biskupiej, stopnia radcy rządowego (Regierungsrath'a) w Opolu i inspektora szkół na górnym Szląsku. Syn włościanina z okolic Głogowy Wielkiej, skończywszy kurs nauk w uniwersytecie wrocławskim, Bogedajn przywiązał się do języka i literatury polskiej — naprzód w Poznaniu, gdzie został na księdza wyświęcony, a następnie w Bydgoszczy i Paradyżu, gdzie był nauczycielem. Za główne on sobie postawił zadanie oświecać lud górnoszląski w jego rodzinnym języku, wydając katechizmy i pieśni religijne; założył też (w 1849 r.) tygodniową *Gazetę wiejską dla Górnego Szląska*, która wszakże niedługo istniała w Opolu. Wpływowe cywilizatora stanowisko w łonie zarządu szkolnego dawało mu możliwość wyszukiwania młodych a zdolnych współpracowników. Jednym z takich, wyprowadzonych przez niego na pole działalności, propagatorów był główny przedstawiciel narodowo-piśmienniczego ruchu polskiego na górnym Szląsku — Karol

Miarka<sup>1)</sup>, urodzony 1824 r., we wsi Pielgrzymowicach (zmarły w sierpniu 1882). Miarka, były nauczyciel szkolny we wsi rodzinnej i zarazem organista przy kościele parafialnym, pisał z początku powiastki i artykułiki po niemiecku. Namówiono go do studyów, zapoznano z bogactwami literatury polskiej i dziejami własnego plemienia, gdy miał już lat 37. Pierwsza jego powieść polska, *Górka Klemensowa*, pojawiła się w r. 1861, u Stalmacha, w *Gwiazdce Cieszyńskiej*, Bakalarz wiejski został zarazem redaktorem dziennika, *Zwiastuna górnoszląskiego*, wydawanego w Piekarach. Od r. 1869 porzuciwszy zawód pedagoga, Miarka oddał się wyłącznie dziennikarstwu, dla popierania i rozwijania poczucia narodowego w łonie ludności wiejskiej.

Pierwszy popęd do odrodzenia literackiego wśród ludności szląskiej dali księża rzymsko-katolicy. Podobna pobudka wyszła z łona duchowieństwa protestanckiego w granicach ziemi mazurów pruskich, — ludności wiejskiej, prawie wyłącznie lechickiej, odcienia mazowieckiego, zajmującej długi pas kraju od Goldapu do Elku (Lyck), t. j. od kresów gubernii suwalskiej aż do Torunia, Chełmna (Culm) i Grudziądza nad Wisłą. Jedna część tego pasa należała do tak zwanych Prus Książęcych, krainy lennej, odpadłej ostatecznie od Polski, na mocy traktatu welawskiego, w r. 1657; druga, zajmująca południowy brzeg Warmii, wraz z województwem chełmińskim, weszła w skład królestwa pruskiego w r. 1772. Że pochodnia piśmiennictwa nie zagasła zupełnie po upadku Rzeczypospolitej, że wegietowała dalej jedyna, możliwa w danych warunkach gałąź literatury — ludowa, polacy w Prusach zawdzięczają to

<sup>1)</sup> *Tygodnik ilustrowany* za r. 1880; Lucyan Malinowski — w *Zarysach życia ludowego na Szląsku* (1877).

przedewszystkiem znanemu a czcigodnemu człowiekowi, Krzysztofowi Celestynowi Mrongowiuszowi (1764—1855), rodem pomorzycykowski, kaznodziei gminy ewangelickiej i nauczycielowi gimnazjalnemu literatury polskiej w Gdańsku. Mrongowiusz zebrał i wydał pieśni kościelne<sup>1)</sup>, używane w okolicach nadbałtyckich (do edycyi tej weszły psalmy Jana Kochanowskiego); napisał gramatykę polską po niemiecku (*Polnische Grammatik*, wyd. 1-sze w Królewcu, 1794; 2-gie w r. 1805), słownik niemiecko-polski (1823 r.) i polsko-niemiecki (1835 r.), kazania; wydał dla ludu *Flisa Klonowicza* (Gdańsk, 1829 r.); tłumaczył Ksenofonta, Platona; korespondował z księciem Adamem Czartoryskim i kanclerzem Rumiancowem, od którego otrzymał misję (w r. 1826) objechania i zbadania siedzib kaszubskich. Mrongowiusz był wreszcie członkiem wielu towarzystw naukowych i cieszył się szczególnymi względami króla, Fryderyka Wilhelma IV. Drugim działaczem na tem polu był Gustaw Gizewiusz (1810—1848), pastor protestancki w Osterode, ożeniony z gorliwą mazurką, która zdołała natchnąć go zamiłowaniem do języka polskiego i gotowością wystąpienia w roli szermierza, walczącego za uciśnioną narodowość, a zarazem popierającego w piątym dziesięcioleciu ruch ogólnosłowiański. Przyjmował on w nim uczestnictwo, zawiązawszy stosunki piśmiennicze z literatami i uczonemi sławistami — w Warszawie, Poznaniu i Pradze. Gizewiusz jeździł do Gdańska, by się poznać z Mrongowiuszem; posyłał do Warszawy wierszyki polskie; założył w Elku istniejące lat kilka pismo — *Przyjaciel ludu łecki*; bronił w niemieckich dziennikach praw mowy polskiej, w szkole i urzędzie, uskarżając się na ścieśnienia ze strony Niemców, a w r. 1848 obrany został, w przeddzień skonu, posłem na sejm pruski. Z późniejszych pracowników na tej

<sup>1)</sup> *Pieśnioksiąg, czyli kancyonał gdański...* (ochotnym nakładem obywateli pomorskich), Gdańsk, 1803 r.

niwie zasługują na wzmiankę: Ignacy Łyskowski<sup>1)</sup>, który w r. 1850 założył w Chełmnie tygodnik, *Nadwiślanin* (zamknięty w r. 1863) i występował, jako członek koła polskiego, w sejmie pruskim; Józef Chociszewski, wydawca wielu książek, powieści dla dzieci i ludu; Ignacy Danielewski, wydawca *Gazety Toruńskiej*.

Od delty wiślanej na zachód, aż do zatoki Puckiej (Pützig), w dawnych Prusach Królewskich i na Pomorzu, po same brzegi Bałtyku — rozsiane są, w bezpośredniej styczności z gęsto osiadłymi tu i owdzie Niemcami, siola jednego z najstarszych plemion słowiańskich — *kaszubów* albo *kaszebów*, liczącego obecnie przeszło sto tysięcy głów. W Pomeranii ludność ta jest protestancką. Odsuwana coraz bardziej ku krańcom wybrzeża, zamieszkuje ona głównie ubogie nad morzem wioski rybackie. W dawnych natomiast Prusach Królewskich (odpadłych w r. 1772 od Rzeczypospolitej) kaszubi, mieszkający w okręgach — kartuskim i wejerowskim (Neustadt), są przeważnie katolikami. Starożytność plemienia i języka, w znacznym stopniu różniącego się od mowy polskiej, zwróciła na siebie uwagę uczonych sławistów, a zwłaszcza rosyjan. Po odbytej do krainy kaszubów podróży Mrongowiusza, który opisał owoce swych wycieczek w *Baltische Studien* (r. 1827), badali życie tego ludu: Konitz v. Chojnicki — z polecenia pomorskiego towarzystwa historycznego; uczony rosyjski, Piotr Preiss, w r. 1840; wreszcie — A. T. Hilferding<sup>2)</sup>. W roku 1843, na mocy postanowienia sejmu pruskiego w Kró-

<sup>1)</sup> R. 1854, w Brodnicy (Strasburgu) wydał on *Pieśni gminne i przysłowia ludu polskiego w Prusach Zachodnich*.

<sup>2)</sup> Pisał o nich w książce: Остатки славянъ на южномъ берегу Балтійскаго моря, Petersburg, 1862 (w zeszycie V Этнограф. Сборника Русскаго Географ. Общ., 1858).

lewu, kazano wprowadzić do kościołów kaszubskich język urzędowy, usuwając tem samem z przybytków bożych — praktykowaną dotąd przez duchowieństwo mowę polską; decyzya ta jednak, dzięki usilnym staraniom i zabiegom Krzysztofa Mrongowiusza, została w r. 1846 cofnięta, a w 1852 zaprowadzono w szkołach i gimnazyum wejerowskiem wykład języka kaszubskiego<sup>1)</sup>. Lud i jego gwara widocznie topnieje i zaciera się tak, że w niedalekiej przyszłości zupełnie może zniknąć. Głównym i prawie jedynym, rzec można, pisarzem w literaturze kaszubskiej jest doktor Floryan Cejnova, który ułożył słownik kaszubsko-niemiecki i napisał pod imieniem Wojkaszyna mnóstwo książeczek ludowych<sup>2)</sup>. Katechizm Lutra w języku kaszubskim wyszedł po raz pierwszy r. 1643; drugie wydanie nastąpiło w 1752, a trzecie, staraniem Mrongowiusza, w 1828.

<sup>1)</sup> J. Ławrowski: Этнографическій очеркъ кашубовъ, w piśmie Филологическія записки, wydawanem w Woroneżu przez Chowańskiego (1873, zesz. IV—V); Stemler: Фонетика кашубскаго языка (tamże — 1873, zesz. III; 1874, zesz. I—V).

<sup>2)</sup> *Pjnc głownech wóddzałow ewangjelickjehđ katechizmu*, przełożył Wojkaszin ze Sławoséna (Cejnova), 1861, w Swjecu nad Wisłą.

— *Rozmowa Pólocha z Kaszebą*, napisano przez s. p. Xędza Szmuka z Pucka, a do dreku pódano przez Sewa Wojkwojca ze Sławoséna, 1850; 2-e wydanie — 1865, w Swjecu.

— W r. 1880 wydano w Toruniu ciekawy poemat kaszubski J. Derdowskiego: *O panu Czortlińskim, co do Pucka po sece jachół*.

K O N I E C.





## SKOROWIDZ.

NB. Cyfra oznacza stronicę; grubszymi odbita czcionkami — te miejsca gdzie są życiorysy i ustępy obszerniejsze; gwiazdka — wzmiankę nawiasową lub cytataę w przypisku.

- Acernus, *ob.* Klonowicz.  
Albertrandi: 245.  
\*Angeberg dr: 166.  
Antoniewicz Karol: 528.  
Asnyk Adam: 524, *cyt.* 447.  
Baliński Michał: 9, *cyt.* 133, 248.  
Bałucki Michał: 527.  
\*Bandtke Jerzy Samuel: 42.  
\*Baratynskij E.: 323.  
\*Barchatcew: 296.  
Barclay J.: 138  
Bartoszewicz Julian: 7, 480, 522,  
*cyt.* 42, 154, 210.  
Baszko Godziszław: 29, 36.  
\*Baudouin de Courtenay: 25.  
Bazylik Cyprian: 82.  
Bejła Jarosz, *ob.* Rzewuski.  
\*Bełcikowski Adam: 138, 143, 264  
Bendoński, *ob.* Szymonowicz.  
Bentkowski Feliks: 6, 7.  
Bernatowicz: 246.  
Biegeleisen H.: 343, 444.  
Bielawski: 214.  
Bielowski August: 9, 485, *cyt.* 85.  
\*Bielski Jan: 102.  
Bielski Joachim: 108, 151.  
Bielski Marcin: 108, 151.  
Birkowski Fabian: 102, 107, 130.  
Bliziński Józef: 527.  
Bobrowicz Jan Nepomucen: 163.  
Bobrzyński Michał: 9, 526, *cyt.* 21,  
41.  
Bogedajn Bernard: 513.  
Bogusławski Wojciech: 216, **229**,  
247, 258.  
Bohomolec Franciszek: 214.  
Bolesławita, *ob.* Kraszewski.  
Borkowski Józef Dunin: 485.  
Borkowski Leszek: 485.  
Borowski Leon: 290, 301.  
Braun: 163.  
Brodziński Kazimierz: **264**, 275,  
457, 515, *cyt.* 263.  
Broscyusz, *ob.* Brzoski.  
\*Brüggen: 166.  
\*Brzoski (właśc. Brożek) Jan: 122.  
Bujnicki Karol: 483.  
\*Bukar Seweryn: 174.  
\*Bułharyn Tadeusz: 292, 324.  
Caro Jakób: 9, *cyt.* 21, 41.  
Cejuowa Floryan: 533.  
Celtés Konrad: 40, 57.  
\*Chlebowski Bronisław: 70, 71, 154,  
316, 400.

- Chłędowski: 485.  
 Chmielowski Piotr: 526, *cyt.* 70,  
 73, 150, 276, 284, 296, 299, 310,  
 328, 368, 444, 474, 477, 484, 520,  
 522, 526.  
 Chociszewski Józef: 532.  
 Chodakowski Zoryan Dołęga, *ob.*  
 Czarnocki.  
 Chodźko Aleksander: 471, *cyt.* 426.  
 Chodźko Ignacy: 470.  
 Choloniewski: 331.  
 Cieszkowski August: 415, 454, 455.  
 Cybulski Wojciech: 8, *cyt.* 310.  
 \*Cyprianus, *ob.* Przeclawski.  
 Czacki Tadeusz: 226, 250, 252.  
 Czajkowski Michał: 372, 471.  
 Czarnocki Adam: 239.  
 Z Czarnkowa Janko: 29, 37.  
 Czartoryski Adam: 236.  
 Czeczot Jan: 10.  
 Czesław (Jankowski): 524.  
 Danielewski Ignacy: 532.  
 Daniłowicz: 297.  
 Dantyszek Jan: 57.  
 Decyusz: 108.  
 Derdowski Jarosz: 533.  
 Dębołęcki Wojciech: 154.  
 Długosz Jan: 20, 28, 30, 37, 38, 39,  
 213, 226.  
 Dmochowski Fr. Salezy: 214, 226,  
 268.  
 Dołęga Benedykt, *ob.* Jurkiewicz.  
 Domejko Ignacy: 296, 335.  
 \*Duchińska Seweryna: 299, 332,  
 352.  
 \*Dutkiewicz Wincenty: 218.  
 Dygasiński Adolf: 326.  
 \*Dytmar: 12, 25.  
 Dzierżycycki Maurycy: 88.  
 Estreicher Karol: 7, *cyt.* 180, 307,  
 489, 520.  
 Falkowski J.: 389.  
 Feliński Alojzy: 246, 515.  
 Fisz Zenon: 479.  
 Flachsbindler Jan, *ob.* Dantyszek.  
 Fredro Aleksander: 254.  
 Fredro Jan: 527.  
 Frycz Andrzej, *ob.* Modrzewski.  
 \*Gacki ks.: 71.  
 Gallus Marcin: 29, 31.  
 Galka Andrzej: 45.  
 Garczyński Stefan: 333, 344, 414.  
 Gaszyński Konstanty: 389, 392,  
 394, 400, 471.  
 Gawalewicz Maryan: 527.  
 Gawiński Jan: 135.  
 Gąsiorowski Alb.: 299.  
 Gizewiusz Gustaw: 515.  
 Głiszczyński Michał: 40, *cyt.* 108.  
 Głogowczyk Jan: 28.  
 Głowacki Aleksander: 526.  
 \*Gnatowski Jan: 453.  
 Gołuchowski Józef: 290, 293, 297.  
 Gomulicki Wiktor: 524.  
 Gorecki Antoni: 469.  
 Górnicki Łukasz: 109.  
 \*Gorzowski Maryan: 389.  
 Goszczyński Seweryn: 256, 274,  
 276, 282, 360.  
 Grabowski Michał: 274, 275, 478.  
 Grochowski Stanisław: 81.  
 Grodek Ernest: 289, 301.  
 Grotkowski: 134.  
 Gryf Albert, *ob.* Marcinkowski.  
 Hartknoch: 163.  
 Heidenstein Jan: 108.  
 Heidenstein Rajnold: 108.  
 Helcel Aleksander Zygmunt: 9,  
*cyt.* 18.  
 \*Hercen Aleksander: 362.  
 \*Hilferding A. T.: 532.  
 Hołowiński Ignacy: 477.  
 \*Hube Romuald: 21.  
 Hüppe Zygfryd: 9, *cyt.* 2, 3, 47.  
 \*Ireczek: 45.  
 \*Iskander, *ob.* Hercen.  
 Józef Antoni dr., *ob.* Bolle.  
 Jabłonowski Jan Stanisław: 157.  
 Janczar, *ob.* Konstantynowicz.  
 Janicki Klemens: 57.  
 Janocki: 161.  
 Jarochowski Kazimierz: 526, *cyt.*  
 111, 150.  
 Jemiołowski Mikołaj: 154.  
 Jerlicz Joachim: 154.  
 Jezierski F. S.: 225.  
 Jezierski Jacek: 227.  
 Jeż T. T., *ob.* Miłkowski.  
 Jocher Adam: 7.  
 Jordan: 327.  
 Junosza Klemens (Szaniawski): 327.  
 Jurkiewicz Jakób: 479.  
 \*Kaczkowski Karol: 208.

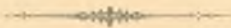


Kaczkowski Zygmunt: 489 **508**,  
512.  
Kadłubek Wincenty: 29, **33**.  
Kajsiewicz Hieronim: 360.  
Kalina Antoni: 10, *cyt.* 43.  
\*Kalinka Waleryan: 166, 171, 231,  
526.  
Kallimach Filip: 40.  
\*Kallenbach Józef: 78.  
Kamieński Henryk: 461.  
Kamiński Jan Nepomucen: 258, 434.  
\*Kantecki Klemens: 168, 390, 505,  
513.  
\*Karłowicz Jan: 70.  
Karpiński Franciszek: 178, **212**,  
213.  
Karwicki Stanisław: 157.  
Kefaliński, *ob.* Hołowiński.  
\*Kirejewski J.: 363.  
Kitowicz Jędrzej: 229, *cyt.* 235.  
Klaczko Julian: 521, *cyt.* 397.  
Klonowicz Fabian: 58, **88**, 204,  
269, 491, 492.  
Kniaźnin Fr. Ksaw.: 178, **213**.  
Kochanowski Andrzej: 70.  
Kochanowski Jan: 58, 59, **69**, 80,  
87, 89, 125, 265.  
Kochanowski Mikołaj: 70.  
Kochanowski Piotr: 70, 301, 316.  
Kochowski Wespazyan: 134, **144**.  
Kolberg Oskar: 10.  
Kollataj Hugo: **224**, 248, 250.  
Komarnicki Zygmunt: 33, 37.  
Konarski Stanisław: **161**.  
Kondratowicz Ludwik: 7, 48, 137,  
489, **498**.  
Konopnicka Marya: 524.  
Konstantynowicz Michał, (Jan-  
czar): 45.  
Kopczyński Onufry: 174.  
Kopernik Mikołaj: 28.  
Kontrym Kazimierz: 296, 300.  
Korczewski Wit: 76.  
\*Korniłowicz A.: 213.  
Koronowicz W., *ob.* Wróblewski.  
Korotyński Wincenty: 209, 502,  
*cyt.* 509.  
Korsak Julian: 470.  
Korzeniowski Apollo: 522.  
Korzeniowski Józef: 390, 482, 489,  
**515**.  
\*Korzon Tadeusz: 3, 166.

\*Koścalkowska: 499.  
\*Kostomarow N.: 166.  
Kostrowiec Żegota, *ob.* Hołowiński.  
Kozmian Kajetan: 246.  
Krasicki Ignacy: 178, **185**, 212,  
296.  
Kraśniński Zygmunt: 6, 341, **388**,  
429, 431, 436, 438, 451, **452**,  
**467**, 471, 491, *cyt.* 347, 367,  
386, 437.  
Kraszewski Józef Ignacy: 476,  
477, 478, **482**, 489, 499, 500,  
515, **518**, 519, 520, *cyt.* 166,  
185, 267, 268, 271.  
Kremer Józef: 455, 490.  
Kromer Marciu: 108.  
Kropiński Ludwik: 246.  
\*Krupiński Franciszek: 455.  
Z Krosna Paweł: 57.  
\*Kryński: 70.  
Krzycki Andrzej: 57.  
\*Krzyżanowski Adryan: 117.  
Kuliczkowski Adam: 8.  
Kuźmiński: 7.  
Lam Jan: 526.  
Lelewel Joachim: 8, 203, 263, 289,  
**290**, 297, 301, 337, 380, 387,  
484.  
Lenartowicz Teofil: 522.  
Lengnich: 9, 163.  
Leszczyński Stanisław: 158.  
Libelt Karol: 455.  
Ligeza, *ob.* Kraśniński.  
Linde Samuel Bogumił: 9, 239,  
*cyt.* 34.  
Lipiński Tymoteusz: 9.  
Lipski Andrzej, *ob.* Potocki Waclaw.  
\*Löwenfeld Rafał: 73, 109.  
Lubowski Edward: 527.  
\*Łamanskij W.: 49.  
\*Ławrowskij J.: 533.  
\*Łukaszewicz Józef: 122, 173.  
Łukaszewicz Lesław: 7.  
Lyskowski Ignacy: 532.  
Macewicz: 7.  
Maciejowski Waclaw Aleksander: 7.  
13, 239, *cyt.* 60, 71, 73, 93, 107.  
Magnuszewski Dominik: 394.  
Majorzewicz Jan: 7.  
Malczewski Antoni: **269**, 282, 285.  
Malinowski Franciszek Ksaw.: 10.  
\*Malinowski Lucyan: 530.

- Malinowski Mikołaj: 501, *cyt.* 299, 324.  
 Małecki Antoni: 8, 10, 521, *cyt.* 13, 14, 49, 128, 151, 317, 368, 369, 376, 378, 379, 380, 383, 386, 418, 425, 449.  
 Marcinkowski (Nowosielski) Antoni: 479.  
 Marrené Walerya: 400, 527.  
 Matuszewicz Marcin: 155.  
 \*Mazanowski Mikołaj: 269.  
 Mecherzyński Karol: 8, 20, 31.  
 Miarka Karol: 530.  
 Miaskowski Kasper: 81.  
 Michałowski Bartłomiej: 481.  
 Mickiewicz Adam: 6, 8, 58, 247, 259, 260, 263, 268, 278, 293, **298**, 367, 371, 372, 378, 379, 380, 381, 386, 388, 393, 397, 400, 405, 415, 437, 438, 439, 441, 442, 445, 446, 456, 457, 458, 469, 470, 471, 472, 490, 502. *cyt.* 56, 282, 289.  
 \*Mickiewicz Władysław: 299, 301, 354, 362.  
 Miechowita: 108.  
 †Mieleszko-Maliszkiewicz: 185.  
 Miłkowski Zygmunt: 522.  
 Mizler Wawrzyniec: 161.  
 \*Mochnacki Maurycy: 264.  
 Modrzewski Andrzej Frycz: 48, *cyt.* 82, 88.  
 Moraczewski Andrzej: 8, 484.  
 Morawski Franciszek: 484.  
 Morawski Teodor: 9  
 \*Moroszkina Michał: 251.  
 Morsztyn Andrzej: 134, **149**, 150.  
 Morsztyn Hieronim: 149.  
 Morsztyn Stanisław: 149.  
 Mowiński Michał, *ob.* Krasicki.  
 Mrongowiusz Krzysztof Celestyn: 531.  
 \*Muczkowski Józef: 88.  
 Narbut Teodor: 8, 482.  
 Naruszewicz Adam: 8, 178, **199**, 226, 296.  
 Narzyski Józef: 527.  
 Nehring Władysław: 8, *cyt.* 43, 151, 343, 348.  
 Niemcewicz Julian Ursyn: **227**, 228, 246, 382, *cyt.* 175.  
 Niesiecki Józef Kasper: 163.  
 Norwid Cyprian: 483.  
 Norwid Ludwik: 483.  
 Nowosielski Antoni, *ob.* Marcinkowski.  
 Ochrowicz Julian: 525.  
 Odyniec Antoni Edward: 263, 269, 393, **470**, *cyt.* 298, 300, 308, 326, 327, 329, 333, 346, 352, 393.  
 \*Ohryzko Józefat: 151, 161.  
 \*Okęcki Władysław: 90.  
 Okoński Władysław, *ob.* Świętochowski.  
 Z Oleska Wacław, *ob.* Zaleski.  
 Olizarowski Tomasz: 471.  
 Opaliński Krzysztof: **135**, 136, 137.  
 Orzechowski Stanisław: 48, **95**, *cyt.* 88, 126.  
 Orzelski Świętosław: 108.  
 Osiński Ludwik: 247, 265, 390, 515.  
 Ostroróg Jan: 41, 49.  
 \*Ostrowski Józefat Bolesław: 13.  
 Otwinowski Erazm: 154.  
 Padalica, *ob.* Fisz  
 Padura Tomasz: **274**.  
 Paprocki Bartosz: 109.  
 Parkosz Jakób: 42.  
 Pasek Jan Chryzostom: 154, 155, *cyt.* 128, 129, 132, 434.  
 Pawecki, *ob.* Skarga.  
 Pawiński A: 41, 155.  
 Pauli Zegota: 10, *cyt.* 135.  
 \*Pech T.: 69.  
 \*Pechnik Aleksander: 343.  
 \*Perwolf: 224, 239.  
 Piasecki Paweł: 152.  
 \*Pilat Roman: 43, 218.  
 Piranowicz Grzegorz: 173.  
 \*Plenkiewicz Roman: 65.  
 Poczobut Marcin: 174.  
 Pol Wincenty: 488, **489**.  
 Potocki Wacław: 134, 137, **138**.  
 Prawdowski, *ob.* Kamiński Henryk.  
 Prawdzicki, Spirydion *ob.* Krasicki.  
 \*Prohazka: 20.  
 \*Preiss Piotr: 532.  
 \*Prus Bolesław, *ob.* Głowacki.  
 \*Przeclawski (Cyprianus) Józef: 297, 299, 325, 327, 477.  
 Z Przeworska Jan: 43.

- \*Przeździecki Aleksander: 31, 36.  
 \*Przyborowski Józef: 70, 88.  
 Przyborowski Walery: 9, *cyt.* 275, 368.  
 \*Ptaszycki S.: 62.  
 \*Raczyński Edward: 12.  
 Radziwiłł Albert: 154.  
 Rakowicki Ignacy: 239.  
 Rej Mikołaj: 58, 59, *cyt.* 88.  
 \*Rembowski Aleksander: 158.  
 \*Rolle: 423.  
 Röppel Ryszard: 9.  
 Rudawski Wawrzyniec: 152.  
 \*Rychcicki, *ob.* Dzieduszycki.  
 Rychter Ignacy Lojola: 13.  
 \*Rymarkiewicz: 43.  
 \*Rzążewski Adam: 146, 515.  
 Rzewuski Henryk: 318, 331, 349, 472, 478, 488, 508, 511.  
 Rzewuski Seweryn: 227.  
 Z Sanoka Grzegorz: 28, 30, 40.  
 Sarbiewski Maciej Kazimierz: 136.  
 Schmitt Henryk: 9, *cyt.* 166.  
 Sękowski: 296, *cyt.* 324.  
 Siemieński Lucyan: 485, *cyt.* 269, 275, 310, 332, 335, 336, 359.  
 Sienkiewicz Henryk: 526.  
 Skarga Piotr: 99, 210, 240.  
 Skarszewski: 134.  
 Słowacki Euzebiusz: 290, 367.  
 Słowacki Juliusz: 6, 317, 353, 360, 367, 396, 397, 414, 456, 461, 468, 469, 488, 509, 521, 524.  
 Ze Słupia (Słopuchowski Andrzej): 44.  
 Śniadecki Jan: 174, 226, 249, 290, 293, 305, 317, 337, *cyt.* 234, 263.  
 Śniadecki Jędrzej: 248, 290, 296, 305, 372.  
 Sobieski Jakób: 140.  
 \*Sobieski Stanisław: 173.  
 \*Sobolewski S.: 333.  
 \*Sołowjew S.: 166.  
 \*Spasowicz Włodzimierz: 108, 155, 488, 498.  
 Stalmach Paweł: 529.  
 Starowolski Szymon: 163, *cyt.* 128.  
 Staszyc Stanisław: 218, 219.  
 \*Straszewski Maurycy: 248, 249.  
 \*Struve Henryk: 28, 455.  
 Strykowski Maciej: 109, 151.  
 \*Świdzki Tytus: 151.  
 Świętochowski Aleksander: 527.  
 Symonides, *ob.* Szymonowicz.  
 Syrokomla Władysław, *ob.* Kondratowicz.  
 Szajnocha Karol: 9, 489, 508, 513, *cyt.* 11, 14, 138, 194.  
 Szarzyński Mikołaj: 80, 81.  
 Szyrmer Ludwik: 478.  
 Szujski Józef: 9, 526, *cyt.* 166.  
 Szymonowicz Szymon: 58, 84, 269.  
 Tarnowski Stanisław: 526, *cyt.* 49, 70, 255, 256, 310, 343, 345, 368, 371, 388, 434.  
 Tatomir Lucyan: 9.  
 Towiański Andrzej: 357, 358, 444, 445, 452, 457, 460, 462.  
 Trembecki Stanisław: 176, 180, 189, 201, 212, 227, 245, 301.  
 Trentowski Bronisław: 389, 455.  
 \*Tretiak Józef: 299, 302, 308, 316, 524.  
 \*Trzeciecki: 59, 61.  
 Turski Wojciech: 184, 227.  
 Twardowski Samuel: 135.  
 \*Tyszyński Aleksander: 62, 499.  
 Ujejski Kornel: 521, 524.  
 Walewski Antoni: 8, *cyt.* 111.  
 Wapowski Bernard: 108.  
 Warszewicki Krzysztof: 107.  
 Wasilewski Edmund: 484.  
 \*Wegner Leon: 41.  
 Wereszczyński Józef: 107.  
 \*Węclewski Zygmunt: 57.  
 \*Węclewski Stanisław: 84, 85, 90.  
 Węgierski Kajetan: 178, 195.  
 Węzyk Franciszek: 246.  
 Wilkoński August: 480.  
 Z Wiślicy Jan: 57.  
 Wiszniewski Michał: 7, 484, *cyt.* 73.  
 Witwicki Stefan: 263, 278, 360, 470.  
 Wójcicki Kazimierz: Władysław, 7, 10, 484, *cyt.* 269.  
 Wojciechowski Tadeusz: 9.  
 Wojkaszyn, *ob.* Cejnowa.  
 Wolski Włodzimierz: 483.  
 Woronicz Jan Paweł: 240.  
 Wróblewski Waleryan: 8.  
 Wydźga Jan Stefan: 154.  
 Zabłocki Franciszek: 178, 215, 216, 258.

- Zacharyasiewicz Jan: 521.  
Zaleski Józef Bohdan: 263, 269,  
274, **276**, 285, 360, 482.  
Zaleski Wacław: 10.  
Zalewski Kazimierz: 527.  
Załuski Andrzej Chryzostom: 152.  
Załuski Józef Jędrzej: 161.  
\*Zamojski Andrzej: 218.  
Zan Tomasz: 263, 297, 300, 301,  
307, 317.  
\*Zathey Hugo: 343.  
\*Zawadzki Władysław: 235.
- Zawisza Krzysztof: 154.  
Zbylitowski Piotr: 87.  
\*Zeissberg Henryk: 29.  
Zejszner Ludwik: 10.  
\*Ziemba Teofil: 318, 327.  
Zimorowicz Józef Bartłomiej: 134.  
Zimorowicz Szymon: 134.  
Zmorski Roman: 483.  
Zebrawski Teofil: 7.  
Żeligowski Edward: 484.  
Żmichowska Narcyza: 484.
- 

# T R E Ś Ć.

	Str.
Od tłumacza.	
Przedmowa . . . . .	III
Wstęp . . . . .	1
Okres I, od najdawniejszych czasów do połowy XVI-go wieku . .	11
Okres II, Złoty wiek Zygmunowski (1548 - 1606) . . . . .	46
Okres III, Jezuicko-makaroniczny (1606 - 1764) . . . . .	111
Okres IV, Stanisława Augusta Poniatowskiego (1764—1795) i czasy porozbiorowe — do pojawiania się romantyzmu polskiego (1795—1822) . . . . .	164
A) Ostatnie lata ciszy przed rozbiem . . . . .	176
B) Literatura polityczna sejmu czteroletniego . . . . .	217
C) Doba przejściowa po trzecim rozbiorze . . . . .	235
Okres V, Mickiewicza (1822—1863).	
A) Romantyzm. Poprzednicy i rówieśnicy Mickiewicza .	260
B) Piśmiennictwo rozdwojone: emigracyjne i krajowe (1830—1848) . . . . .	365
C) Ostatnie plony romantyzmu polskiego na glebie ojczy- stej (1848—1863) . . . . .	486
Szlązacy, mazurowie pruscy, kaszubi . . . . .	528
Skorowidz . . . . .	535













90

95237/27176

WYŻSZA SZKOŁA  
PEDAGOGICZNA W KIELCACH  
BIBLIOTEKA

103664

L-H  
2015

Biblioteka WSP Kielce



0235249